



WILD
AND
FREE

—The Three Series—

KRISTENASHLEY

New York Times BESTSELLING AUTHOR

WILD AND FREE

KRISTEN ASHLEY

Tłumaczyła : Eiden

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

-

Prolog

Moja

Delilah

O mój Boże, poluj na mnie.

Poluj na mnie!

Biegłam, mój oddech był zdyszany, w moim boku zaczął piec ból, gdy usłyszałam, jak się zbliżają.

Bliżej.

Szybko.

Zbyt szybko.

Może nie byłam dziewczyną taką jak Jackie Joyner-Kersey, ale byłam w formie. Dogoniliby mnie, ale nie tak szybko.

Nie ma mowy.

Nie oznaczało to, że nie dogonili mnie tak szybko.

Bo to zrobili.

I byłam przerażona.

Skręciłam w uliczkę, mając nadzieję, że zgubię ich w mroku i pobiegłam z tą energią, która mi została.

Prosto w ślepy zaułek.

- Cholera - jęknęłam, dysząc, odwracając się i czując, jak się do mnie zbliżają.

-

I oto się pojawili, zbliżając się. W mgnieniu oka wylądowałam na plecach, jeden z nich przycisnął moje ciało znajdując się na mnie, jeden trzymał moje ręce nad moją głową, kolejny moje nogi w kostkach, podczas gdy spojrzałam w bok z niedowierzaniem na dwa wielgachne, przerażające *psy*, które krążyły, warczały i obnażały swoje ostre, niepokojące zęby w moim kierunku.

- Rozerwij jej gardło i skończmy z tym - znad mojej głowy warknął głos, zwracając moją uwagę ku ogromnemu mężczyźnie, który leżał na mnie, wyciskając ze mnie powietrze i spojrzał na mnie w sposób, który mi się... nie... *spodobał*.

Próbowałam walczyć, ale dłonie na moich nadgarstkach i kostkach trzymały mnie mocno. Było coś nadprzyrodzonego w tym, jacy byli silni. Nie byłam przyciśnięta. Byłam całkowicie unieruchomiona.

- Za chwilę - mruknął, nie odwracając ode mnie wzroku.- Chryste, powąchaj ją. Bosko. Pieprz mnie, całkowicie cholernie bosko - jego twarz zmieniała się w obrazek, który nie spodobał mi się jeszcze bardziej i dokończył.- Najpierw się pożywię.

Zamierzał się pożywić?

Och, Boże. Co *to* oznaczało?

Nie wiedziałam. To co wiedziałam, to to, że nie było to nic dobrego. - Oszalałeś?- zapytał głos z moich stóp, jakby myślał, że facet który mnie trzymał, rzeczywiście oszalał. W sumie to był bardzo szalony. W tej samej chwili z obydwóch psów dobiegł brzydki, straszny warkot. Wydawało mi się, że były ostrzegawcze, ale koleś na mnie najwidoczniej był szalony, gdyż zignorował ostrzeżenie ze strony dwóch wielkich, ogromnych, warczących psów. Pochylił głowę ku mnie, a następnie jego usta znalazły się na mojej szyi.

O cholera. O *cholera!*

Zdecydowanie nie było dobrze.

Ledwie otworzyłam usta do krzyku.

Nie wydobył się ze mnie żaden dźwięk, gdyż nagle nie byłam unieruchomiona. Niczego na mnie nie było, nic mnie nie przytrzymało.

Wciąż się nie ruszyłam.

Dlatego, że coś, czego nie mogłam dostrzec i nie dlatego, że było ciemno, ale dlatego, że działało się to tak... cholernie... *szybko*, wirowało wokół mnie.

Dowiedziałam się dopiero co to było, gdy obrzydliwa, ciepła krew trysnęła na moją pierś i szyję sekundę przed tym, jak zobaczyłam psi łeb (bez ciała) turla się po asfalcie przede mną. Na chodnik obok mnie trysnęło więcej krwi i usłyszałam ohydne odgłosy, jak ciało po martwym ciele dudni o ziemię.

Potem uniosłam się do góry, moje ciało zakołysało się, jakby leciało w powietrzu, ale poczułam na sobie dłonie. Wiatr rozwiął mi włosy, tak szybko się poruszałam, i nagle moje plecy uderzyły o mur budynku z boku alei.

Zamrugałam, czując przy swych plecach ścianę, ale intensywne, twardo umięśnione ciepło ciała przycisnęło się do mego przodu, a przed moimi oczyma mężczyzna. Burza czarnych włosów.

Intrygująco przechylony zestaw oczu, odcień jakiego nie mogłam rozpoznać w mroku, ale szokująco mogłam dostrzec, że jedno było jasnego koloru, a drugie było ciemniejsze.

Silna, wystająca szczęka, ostre kości policzkowe, gęste brwi. Pochyła blizna przecinała jego czoło, lewą brew, przerwała się, a następnie pojawiła na policzku i ciągnęła się w dół twarzy, zaokrągliła się na jego szczęce i zniknęła.

Zadyszałam w jego twarz pokrytą krwią.

Patrzył intensywnie i przerażająco w moje oczy, jego spojrzenie, *Bóg* mi świadkiem, było jak dotyk.

Przestałam dyszeć, ponieważ przestałam oddychać.

Zbliżył do mnie twarz i mój żołądek zacisnął się, a mięśnie napięły się tak mocno, że niemal pękły, moja pierś płonęła, ale przechylił głowę i dotknął mej skroni swoją, unióś ją, ocierając nią o me włosy.

Wciągnęłam oddech tylko po to, by znowu go wstrzymać, kiedy puścił moje pachy. Jedna z jego dłoni przesunęła się na mój bok, aby objąć mnie tak mocno, że byłam przyklejona do jego przodu. Druga zawędrowała do góry, przez moje ramię i zacisnęła się mocno i zaskakująco ciepło wokół boku mojej szyi.

-

Pochylił podbródek i poczułam jego usta przy swoim uchu.

- *Moja* - warknął w głęboki, gardłowy, energiczny sposób i nawet ja, która nie miałam pojęcia co się działo, to wiedziałam, że nie...
podało... mi... się... to...ani... trochę, przytaknęłam.

Kiedy powiedział „moja”, miał na myśli *mnie*.

Uch-oh.

Rozdział 1

Dopiero się zaczęło

Delilah

Rzucił mnie na łóżko.

Odbiłam się i spojrzałam na niego, gdy odsunął się ode mnie i przeszedł przez pokój.

Powinłam była walczyć. Powinłam spróbować uciec. Powinłam zrobić cokolwiek, a nie pozwolić mu złapać się za rękę i zaciągnąć na jego motocykl.

Ale nie zrobiłam tego.

Zanim tu przyjechaliśmy, to nawet nie puścił mnie, gdy wsiadł na swój pojazd. Potem wciągnął mnie *przed siebie*, odpalił motocykl i odjechaliśmy.

Mój ojciec był motocyklistą. Jeździłam motocyklami tak często, że gdyby płacono mi grosik za każdy raz, to byłabym teraz milionerką. Cholera, miałam nawet swoje własne prawo jazdy na motocykle i mój własny w domu w garażu taty.

Ale nigdy nie siedziałam z przodu, gdy prowadził ktoś inny.

-

Skoro nie walczyłam i nie uciekłam, podczas gdy zaciągnął mnie do swojego motocykla, to powinnam to zrobić, kiedy zatrzymał się w kolejnej alejce, tym razem mroczniejszej, zatęchłej i nie pachnącej zbyt wspaniale, zwłaszcza, że znajdowała się za chińską restauracją.

Powinnam to też zrobić wtedy, kiedy odepchnął wielki śmietnik z drogi, jakby ważył nie więcej niż pudełko na buty, podniósł kratę spod kubła i zaciągnął mnie po schodach w ciemny korytarz, który prowadził do stalowych drzwi, a potem do jego pokoju.

Nikt nie mieszkał w przerażającej piwnicy pod śmietnikiem, który znajdował się w ciemnej alejce.

Przynajmniej nikt, kogo bym chciała znać.

Gdy usiadłam na łóżku, doszło do mnie z leksza, że nie było ze mną dobrze. Moje ramiona zostały obtarte o chodnik, kiedy tamten koleś mnie powalił. Ale zignorowałam ukłucie bólu, zauważając, że byłam w poważnych *Kłopotach*, wypisanych tak wielkimi literami, że powinno się dodać do nich neon. Migający neon.

Nagle w mojej głowie rozbrzmiał głos mojej matki. „Powaliło cię. Zawsze byłaś pokręcona.”

Właśnie to mi powiedziała, kiedy powiedziałam jej co robiłam podczas swoich wakacyjnych dni.

Wierzyła w to i wiedziałam o tym, gdyż powtarzała mi to więcej niż raz, poczynając od moich czwartych urodzin.

Można było śmiało powiedzieć, że nie byłam blisko z moją matką.

„Moja mała dziewczynka wybiera się na misję”, powiedział mój tato, gdy opowiedziałam mu o tym. Na jego twarzy pojawił się również wielki uśmiech dumy i uznania, gdy pogładził mnie delikatnie po twarzy. „Dobrze dla ciebie, Lilah. Wielka pora, abyś odjechała i znalazła to, czego ci trzeba, aby załatać tę dziurę w twoim cielem.”

Tato rozumiał.

-

Zawsze rozumiał.

Ja nie.

A teraz rozumiałam to jeszcze mniej.

Wróciłam myślami do pokoju, kiedy facet ruszył w moją stronę z jakimś kawałkiem materiału w dłoni. Nie mogłam uwierzyć, że pozwoliłam sobie odpłynąć myślami.

Przyglądałam mu się uważnie, gdy się poruszał.

Był wysoki. Wysoki i chudy. Jego ramiona były szerokie, biodra wąskie i miał długie nogi.

Miał tu i ówdzie różne wybrzuszenia. Jeśli nie doświadczyłabym tego, co było mi dane jakieś pół godziny temu, to po jednym spojrzeniu na niego mogłabym stwierdzić, że był potężny. I było to przerażające. Sposób w jaki po prostu był. Z jaką płynnością się poruszał. Nie był mężczyzną, który chodził na siłownię, aby wyrzeźbić swoje ciało, aby zwrócić na siebie uwagę. Był mężczyzną, który jeśli już by wybrał się na siłownię, to piłby przy tym surowe jajka i robił pompki na jednej ręce na asfaltowej alejce, gdzie zaparkował swój motocykl, aby dać innym do zrozumienia, aby z nim nie zadzierali, bo inaczej mieliby przesrane.

I miał tą bliznę i było to dziwne.

Ale mogłam się założyć, że tamten koleś oberwał bardziej.

- Prysznic - warknął i rzucił materiał obok mnie na łóżko, podczas gdy ja się na niego gapiłam.- Jedzie nimi od ciebie.

- Ja... uch - jedynie tyle mogłam z siebie wydusić, dając mu do zrozumienia, że nie było mowy, abym wzięła prysznic w piwnicy w obecności faceta, którego nie znałam i który mnie przerażał.

A to już o czymś świadczyło, biorąc pod uwagę, że byłam pokryta krwią i w całym swoim życiu nie chciałam bardziej wziąć prysznicu.

- Teraz - warknął.

-

- Kim jesteś?- szepnęłam.

Nie odpowiedział.

I właśnie wtedy zobaczyłam jego oczy i nawet w słabo oświetlonym pokoju rozpoznałam ich kolor.

Jedno było jasno niebieskie. Drugie było ciemno brązowe.

Nigdy nie widziałam takich oczu. W całym swoim życiu.

Były oszałamiające.

- *Czym* jesteś?- zapytałam wciąż szeptem, jednak bez tchu.

- Pysznic - powtórzył.

Zamrugałam, wzięłam się w garść i odchyliłam się nieco do tyłu. Chociaż nie był blisko, stał tylko z boku łóżka, to i tak to wystarczyło.

- Chcę, żebyś mnie wypuścić.

- W wypadku jeśli byś nie zauważyła, to nie jesteś tam bezpieczna.

Uch.

Co?

- Ja... oni... - zaczęłam jąkać, chcąc wierzyć w to, że byli bo prostu łobuzami, którzy robili złe rzeczy i po prostu wzięli mnie na swój celownik, ale w głębi duszy wiedziałam, że było to coś innego.

Zupełnie innego.

Przerazająco innego.

- Polowali na ciebie - dokończył za mnie.

Skąd wiedział?

- Oni tylko...- znowu spróbowałam, ale tym razem przerwałam sama sobie, gdy pochylił się nieco ku mnie.

-

- *Polowali na ciebie - syknął.*
- *Właśnie tak się czułam - odparłam cicho.*
- *Bo właśnie tak było - powiedział, prostując się.*
- *Dlaczego?*

Wzruszył ramionami.

- *Nie mam cholernego pojęcia.*
- *Ty... ty... - przesunęłam się na łóżku o kilka cali.- ... właśnie co zabiłeś trzech mężczyzn i dwa psy.*

Pokręcił głową.

- *Nie psy. Wilki.*

Co?

- *Wilki?- zapytała piskliwie.- Co wilki robiły w mieście?*
- *Polowały na ciebie - odpowiedział, tracąc cierpliwość. Usłyszałam to w jego tonie, zobaczyłam w jego twarzy, a nawet w postawie jego ciała, a tym bardziej wyczułam to po zmianie w pokoju.- A teraz prysznic.*
- *Zabiłeś ich - powtórzyłam.*
- *Zabiłem - zgodził się nonszalancko, jakby robił to każdego dnia.*

I mógłby.

I pewnie to robił.

*Tak, neonowe, migające, w wielkich literach *Kłopoty*.*

- *Dlaczego to zrobiłeś?- nacisnęłam.- Jak to zrobiłeś? Byłeś tam sam jeden, a ich pięćoro.*
- *Jezu, weź w końcu ten cholerny prysznic - uciął.*

-

- Nie wezmę prysznic!- krzyknęłam. Przerazająca rzeczywistości sytuacji wreszcie do mnie dotarła i pękłam - i to zrozumiałe, przynajmniej dla mnie.- Zabiłeś trzech mężczyzn i dwa wilki! Jesteś cały we krwi. Ja jestem we krwi i to w jakiejś dziwacznej piwnicy pod kontenerem na śmieci gdzie... nie... chcę... *być!*
- Wolałabyś być martwa?- odpowiedział.
- Nie -warknęła, a potem stwierdziłam sarkastycznie.- No ale wiesz, może zadzwonienie na policję byłoby lepszym rozwiązaniem niż rozszarpanie pięciu istnień na kawałki.
- Taa, świetny pomysł - odparł, imitując mój sarkazm.-
Zadzwońlibym na policję, przyjechaliby, a potem te biedne chłopaki sami by zginęli, ponieważ tamci nie poprzestaliby, dopóki by cię nie dorwali. Zniszczyliby wszystko, co tylko stanęłoby im na drodze. Chciałabyś mieć ich na sumieniu? Bo ja kurwa nie.
- Policjanci mają pistolety - zauważyłam.
- A te stworzenia potrafią przyjąć kulkę prosto w serce i przeżyć.

Powaliło go?

- To szaleństwo - prychnęłam.

I nagle jego twarz znajdowała się o cal od mojej.

Ale nawet się nie ruszył.

A może tego nie zauważyłam.

Tak czy inaczej, był *tuż* przy mnie.

Zassałam oddech.

I odezwał się.

- Musisz oddychać. Jeśli to nie pomoże, to weź kolejny oddech. A potem musisz to poczuć. *Poczuć*. I *dokładnie* wiesz o czym mówię. Kiedy to poczujesz, to zrozumiesz, że nie ma w tym niczego szalonego. To coś

-

innego. Nie mam pojęcia co to jest. Wiem tylko, że nie umrzesz przez to, zwłaszcza że czekałem na ciebie trzy życia, a gdy już teraz cię mam, to zatrzymam cię.

Spojrzałam mu w oczy, nie mrugając, nie odzywając się, czując jak wali mi serce, podczas gdy jego słowa kompletnie... mnie... *wystraszyły*.

- Muszę iść - dokończył.- Ty weź prysznic. Chcę, aby ich zapach zniknął do czasu, gdy wrócę.

I właśnie to zrobił. Odszedł, otwierając te ogromne, stalowe drzwi, jakby były drewnianą deską i trzasnął nimi za siebie.

Zagapiłam się w drzwi.

Czekałem na ciebie trzy życia.

Co to miało znaczyć?

Zatrzymuję cię.

Widziałam co to znaczyło i w ogóle mi się to nie podobało.

Wtedy do mnie dotarło, że siedziałam na nie zaścielonym łóżku w piwnicy, którą zamieszkiwał jakiś chory psychicznie morderca, który potrafił poruszać się z prędkością światła i rozrywał ludzi i zwierzęta na kawałki w mgnieniu oka.

I właśnie wtedy zerwałam się z łóżka i podbiegłam do drzwi.

Pociągnęłam je, zapierając się całym swoim ciężarem, ale ani nie drgnęły.

- Cholera – syknęłam i spróbowałam po raz kolejny.

Nie podziałało.

- *Kurwa!*- krzyknęłam i odwróciłam się na pięcie, rozglądając się po pomieszczeniu.

Nie było ani za małe, ani za duże. Podłogi były zbudowane z cementu. Na końcu jednej ze ścian, w dalekim rogu, dostrzegła prysznic, który był otoczony szklaną ścianą. Nie było zasłony. Dalej znajdowała się wanna o psich łapach zakończonych pazurami, która wyglądałaby super, gdybym znajdowała się w innych okolicznościach. Po drugiej stronie, przy ścianie znajdowała się wąska półka, na której znajdowały się ręczniki i kosmetyki, jednak nie było ich zbyt wiele, przez co półki były niemal puste. Obok znajdowała się umywalka z odkrytymi rurami pod spodem, oraz szafka z lekarstwami. Obok niej szklane ściany po obu stronach toalety. Żadnych drzwi. Żadnej prywatności. Albo mieszkał tu sam, albo jego towarzystwo nie miało niczego przeciwko, by dzielić się taką intymnością.

Odwróciłam się i dostrzegłam kratki na mleko przy następnej ścianie, zamknięcia większości z nich były skierowane w dół, ale te na samej górze były skierowane w stronę sufitu. Dżinsy, swetry, koszulki, buty, buty do biegania, wszystko to upchnięte na jedną stronę, nawet nie zwinięte. Paski, skarpetki i bielizna była upchnięta w górnych.

Rozejrzałam się dalej i dostrzegłam małą kuchnię przy przeciwnej ścianie, niż przy tej przy której znajdowała się łazienka. Na wąskim blacie znajdował się ekspres do kawy, toster, mikrofalówka i suszarka do naczyń. Na suszarce znajdowały się czyste naczynia. Półki nad zlewem były wypełnione jedzeniem i niedopasowanymi sztuczkami. Po jednej stronie stała stara, biała lodówka, a po drugiej wąska kuchenka.

Oprócz tego znajdowały się tam dwa drewniane włazy, a ich przednie drzwiczki były połączone łańcuchem i spięte kłódkami. Biorąc pod uwagę moją obecną sytuację, to nie byłam zbyt wielką fanką tajemnic.

Po przeciwnej stronie ściany, przy której znajdowały się skrzynie na mleko, stało łóżko, przepchnięte do ściany. Żelazne. Stare. Nieatrakcyjne. Chociaż materac był bardzo wygodny. Pościel była jasno niebieska. Kołdra była koloru rdzy. Było tam całe mnóstwo poduszek. I lampa stała u zagłówka, na pobliskim stoliku nocnym.

-

Przy aneksie kuchennym znajdował się stary, brzydki, okrągłym metalowy stół z trzema krzesłami, które w ogóle do siebie nie pasowały.

Niedaleko znajdował się wygodnie wyglądający, ale zużyty fotel, mały, okrągły stolik, lampa, która stała obok stolika, której kabel ciągnął się przez całą długość pomieszczenia do kontaktu w ścianie. Można było się o niego łatwo potknąć.

Ale to było nieważne. Nie zamierzałam zostawać tu na długo, aby osobiście się przekonać.

Gdy tak się rozglądałam, to dostrzegłam, że na ścianie nie było żadnych plakatów z koncertów rockowych. Żadnego kalendarz z modelami Camaro, albo wypiętych lasek nad Porschakami. Żadnych wieszaków wypełnionych bronią. Żadnych szalonych formułek wypisanych drobnym pismem na ścianach. A myślałam już, że coś takiego mnie spotka.

Nie było tam również książek. Żadnej wieży. Żadnych płyt. Nawet telewizora.

Ale znajdowały się dwa długie, wąskie okna, które były zaciemnione i znajdowały się w nich kraty.

Jeżeli miałam rację, to okna wychodziły na ulicę.

Było późno; musiało być już po pierwszej nad ranem.

Ale musiałam spróbować.

Pobiegłam do kuchni, wdrapałam się kolanami na blat i sięgnęłam do okna.

Zacząłam szukać otwarcia, ale nie było żadnego. Spojrzałam na drugie i szybko się przekonałam, że tamto też było szczelnie zamknięte.

Znowu dałam się nabrać!

Nie poddając się, zaczęłam walić w okno i krzyżeć: *„Pomocy! Pomocy! Jestem tu przetrzymywana siłą! W piwnicy w alejce pod kontenerem na śmieci!*

-

Jeśli ktoś mnie słyszy, proszę mi pomóc! Zadzwońcie na ulicę! Mam na imię Delilah Johnson! Pomóżcie mi! Proszę!”

Waliłam i krzyczałam, ale niczego nie usłyszałam. Robiłam to przez jakiś czas, aż zaczęłam chrypieć i zaczęła boleć mnie ręka.

Robiłam to do momentu w których usłyszałam, jak drzwi za mną się otworzyły.

Przestałam walić i krzyczeć, zeskoczyłam z blatu i rozejrzałam się zdesperowana. Otworzyłam szufladę obok zlewu i chwyciłam za tasak.

Nie było to wiele, ale musiało wystarczyć.

Odwróciłam się w stronę drzwi i zamarłam, gdy zobaczyłam kto wszedł do środka.

Była to starsza, drobna chinka i zdecydowanie nie stary ani drobny, za to strasznie przystojny chińczyk.

Kobieta zatrzymała się po paru krokach. Mężczyzna zamknął drzwi i wszedł do środka, rozglądając się.

Potem mruknął:

- Jezu, co jest z Ablem? To miejsce wygląda jak schron przed terrorystami.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

- I zaboląoby go, jeśli zamontowałby drzwi w kiblu?- kontynuował.

- Chen, cicho – nakazała kobieta.

Zamknął usta i przestał się gapić na toaletę z obrzydzonym rozbawieniem, aby spojrzeć na mnie. Przesunął wzrok na nóż, który trzymałam w ręku. Uśmiechnął się i skrzyżował ręce na torsie.

Kobieta zrobiła krok w moją stronę, zaś ja trzymałam nóż w tym samym miejscu, ale przesunęłam go o cal w jej stronę.

-

Zatrzymała się.

- Jestem Jian-Li, bratanica, siostra i matka dla Abła – oświadczyła i wskazała na mężczyznę za sobą.- A to mój syn, Chen, bratanek jak i brat Abła.

Czyż to nie cudowne? Biorąc pod uwagę odzywki tego chińczyka miałam nadzieję, że byli normalni i pomogliby mi uciec.

Ale zważając na ich przedstawienie, to zaczęłam uważać, że pewnie to i tak nie było możliwe.

- A ty jesteś...?- nacisnęła.
- Chcę wyjść – odpowiedziałam.- Tak jakby *już teraz*.

Przechyliła głowę na bok i wygięła wargi w lekkim uśmiechu.

- Abel przyszedł do nas i opowiedział nam, że jesteś zaniepokojona wydarzeniami z dzisiejszego wieczoru. Poprosił mnie, abym przyszła i wyjaśniła ci kilka rzeczy, gdyż sądził, że będę nieco mnie... *przytłaczająca*.

Miała rację.

Ale ona też mi nie była potrzebna, skoro też jej odbiło.

- I odkąd mama nie może otworzyć drzwi, to ja też przyszedłem – wtrącił jej syn. Spojrzałam na niego i spostrzegłam, że wciąż się uśmiechał.- Dalej nie rozumiem dlaczego nasz chłopak instaluje stalowe drzwi w każdym lokum jakie zajmuje. To chore.

Zamrugałam.

W każdym lokum jakie zajmuje?

- Chen, w tej chwili twoje opinie nie są wskazane – powiedziała kobieta.
- Mamo, spójrz na mnie – machnął ręką w moją stronę.- Jest przerażona.

-

- Widzę i jeśli się uciszysz, to postaram się coś z tym zrobić – odpała.

Znowu skrzyżował ręce na torsie i wymamrotał:

- No jasne.

- Chen!- warknęła.

- Mamo, bez jaj, przerażisz ją jeszcze bardziej – odpowiedział Chen.

Doskonale.

- Uch, jeśli mogę się wtrącić – wtrąciłam się.- Wasz *chłopiec* porwał mnie po dokonaniu pięciu morderstw, co przeraża mnie jeszcze *bardziej*.

Nie byłam pewna, czy zabicie wilka gołymi rękami można było uznać za zbrodnię, ale jeśli to ja miałabym stanowić prawo, to pewnie by tak było.

Po tym gdy to powiedziała, coś zmieniło się na twarzy kobiety, przez co stałam się jeszcze bardziej uważna, biorąc pod uwagę moją gotowość do ataku, oznaczało to, że napięłam wszystkie mięśnie w ciele.

- *Qīn ài de*¹ – powiedziała cicho.- Powinnaś usiąść.

- Nie chcę siadać – odpowiedziałam.- Chcę *wyjsć*.

- To nie będzie miało miejsca i zdaje się, że wiesz dlaczego – odpowiedziała łagodnie.

- Wszystko co wiem – odparłam.- To to, że jestem w piwnicy, która wygląda jak schron terrorystów. Nie jestem tu ze swojej własnej woli. Jestem cała we krwi. I widziałam, jak jeden facet zamordował troje ludzi i dwa wilki. Niecałą godzinę temu. Powinnam być teraz na posterunku policji. Nie powinnam rozmawiać z dwójką chińczyków, którzy zdają się być mili, ale w jakiś sposób są powiązani z tym *facetem*, a ten *facet* kompletnie mnie przeraża.

¹ Kochanie

-

- Abel by cię nie skrzywdził – odpowiedziała.
- Może i nie – powiedziała.- Ale ma problem z krzywdzeniem innych ludzi... i to *często*. Aż do chwili w której nie będą *martwi*.
- Ci ludzie byli wampirami – ogłosiła, gdy spojrzałam na nią z rozdziawionymi ustami.- I oczywiście wilkołakami.

Powoli zamknęłam usta i szepnęłam, wciąż na nią patrząc:

- Doskonale. Cudownie. *Cholernie* rozkosznie. Jesteś bardziej pokrecona niż on.
- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale ona mówi prawdę – wtrącił się Chen.
- Wspaniale, tobie też odbiło – mruknęłam, odwracając się, aby na niego spojrzeć.

Znowu się uśmiechnął, pokręcił głową i wyjaśnił:

- Abel po prostu musi się przed tobą przemienić.

Przemienić?

- Co?- zapytałam.
- On też jest wilkołakiem- powiedział Chen.

Zamrugałam.

- I wampirem – dokończył.

Nie odezwałam się ani słowem.

Oni także, przyglądając się mi uważnie, oceniając moją reakcję.

Wreszcie się poddałam.

- Kompletnie wam odbiło.
- Nie odbiło, jesteśmy... - kobieta zaczęła, ale przerwała, gdy zaczęło się to ze mną dziać.

-

Nie przegapiła tego, ale z drugiej strony było to niemożliwe do przegapienia. Gdy ból przeciął moje wnętrze, zassałam policzki, wygięłam plecy w łyk i zgięłam się, upuszczając nóż, aby objąć ramionami swój brzuch, by powstrzymać ból.

- Co się dzieje?- Jian-Li zapytała w tym samym co Chen zapytał: -

Hej, wszystko w porządku?

Do moich ust napłynęła ślina i ból skręcił się, powalając mnie na kolana.

Chen podbiegł do mnie szybko, klękając u mojego boku i kładąc dłoń na moich plecach.

- Hej, hej, hej – zagruchał.- Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Poderwałam głowę. *To* to zrobiło; nie ja.

A potem moje usta poruszyły się.

- Grozi mu niebezpieczeństwo.

Chen zaklął pod nosem.

- Gdzie?- zapytała Jian-Li, gdy również się zbliżyła.

- Nie wiem, nie wiem, nie wiem – powtórzyłam, czując ból w tym samym co panikę, co było przytłaczające. Uniosłam rękę i uczepliłam się bicepsa Chena, kuląc się i przyciągając go w swoją stronę.- Musimy się do niego dostać.

- Naprowadzisz mnie?- zapytał.

- Tak – odpowiedziałam.

- Chodźmy – powiedział, prostując się i pociągając mnie ze sobą. Obydwoje biegliśmy do drzwi, gdy zawołał do swojej matki.- Zadzwoń do Xuna i Wei.

- Oczywiście – odpowiedziała pospiesznie i już wybiegliśmy przez drzwi, w górę schodów i do alejki, gdzie zatrzymał mnie przy motocykli.

-

Mężczyzna, którego nazywali Ablem, miał Harleya Sportstera.

Chen miał ścigacza.

Mój ojciec jeździł Harleyami. Mój ojciec jeździł na Harleyach nawet przed tym, jak się urodziłam. Mój ojciec znalazł pracę w wieku trzynastu lat i zarobił na niego, oszczędzając każdy grosz, aby kupić swojego pierwszego Harleya w wieku piętnastu lat. I mój ojciec wyrzekłby się mnie, jeśli dowiedziałby się co właśnie zamierzałam zrobić, jako że wskoczyłam na miejsce za Chenem, gdy ten odpalił silnik.

Objęłam ramionami jego płaski brzuch i przylgnęłam do niego, szepcząc blisko jego ucha.

- Wyjedź z alejki, prosto na kolejną ulicę. Szybko!

Wyjechaliśmy z alejki i Chen skręcił w lewo, potem w prawo w następną ulicę.

Wiatr rozwiął mi włosy, gdyż Chen nie marnował ani chwili i choć nie wiedziałam jakim cudem, to znowu powiedziałam mu do ucha:

- W prawo na światłach.

Dojechaliśmy do świateł i niemal posłał nasze ciała w niebiosa, gdy nasze kolana niemal otarły się o asfalt, gdy skręcił na zielonym.

- Alejka, alejka, alejka!- krzyknęłam, gdy znowu skręcił a potem naprostował motocykl, a potem.- W lewo!

Skręcił w lewo i niemal spadłam z jego pleców i przeleciałam mu nad głową, gdy zatrzymał się z piskiem opon.

Rozejrzałam się dookoła niego, aby sprawdzić dlaczego się tak szybko zatrzymał.

Abel walczył z trójką mężczyzn. Trójką olbrzymich mężczyzn.

Trójką olbrzymich mężczyzn z *mieczami*.

- Dobra, oficjalnie ta noc przebiła wszystko – wydyszałam.

-

Niemal spadłam z motocykla, gdy Chen zsiadł z niego płynnie, przyciskając telefon do ucha i mówiąc.

- Alejka za Guzmanem. *Szybko.*

Usłyszałam głośny trzask, gdy miecze tamtych kolesi natrafiły na długą rurę, której Abel używał do obrony. Dostrzegłam, że Chen rzucił się do walki.

Nieuzbrojony.

- *Chen!*- krzyknęłam.

I krzyknęłam w chwili, w której wielki wilk wyskoczył z cienia.

Kierował się w stronę Chena.

Nie dotarł do niego.

A to dlatego, że Chen podskoczył niemożliwie wysoko w ostatniej chwili i uczeplił się rynny, która była przymocowana do budynku. Wykonał skręt, jakby był gimnastykiem na pionowej rurze i wycelował morderczego kopniaka w szczękę wilka, zanim wylądował. Wilk wydał z siebie bolesny skowy i cofnął się o trzy stopy.

Chen nie marnował czasu, aby ten doszedł do siebie. Wylądował z głośnym trzaskiem na rękach i zrobił salto, by wrócić do pozycji stojącej. Używając swoich nóg jako broni, wymierzał wilkowi brutalne kopniaki, aż dowalił mu z półobrotu, aż wilk upadł u jego boku pyskiem na asfalt.

- O ja pierdolę – szepnęłam.

- *Chen!*- Abel ryknął, wciąż broniąc się przed trzema atakującymi mężczyznami.- *Zabierz ją w bezpieczne miejsce!*

- *Jestem tu tak jakby zajęty, bracie* – odpowiedział Chen, wciąż kopiąc wilka.

- *Zabierz ją...* - Abel ryknął, biorąc zamach rurą, trafiając nią w głowę jednego z atakujących, z której trysnęła krew. Mężczyzna upadł na kolana, wspierając się na jednej ręce.- *W bezpieczne miejsce!*

-

I dotarło do mnie, że stałam tam, gapiąc się jak lunatyczka i niczego nie robiąc.

Więc zrobiłam coś.

Ale tym czymś nie była ucieczka.

Nie.

Tym czymś było poszukanie broni, abym mogła pomóc.

Nie znalazłam na niczego, kiedy Abel ryknął:

- Rusz się!

Odruchowo wyczułam, że zwrócił się do mnie i usunęłam się z drogi, podbiegając do ściany budynku.

Zrobiłam to w ostatniej chwili. Do alejki wjechały dwa ścigacze i zrobiły to szybko.

I nie zatrzymały się.

Jeden przewrócił się na bok, zaś kierowca sturlał się, podczas gdy motocykl ślizgał się z piskiem, powalając dwóch napastników Abla.

Drugi kierowca zatrzymał się na wciąż włączonym gazie. Mężczyzna wyciągnął jeden z dwóch mieczy skrzyżowanych na jego plecach, zamachnął się i wycelował nim prosto w głowę mężczyzny, który wciąż klęczał na ziemi.

Przycisnęłam się do ściany.

Mężczyzna, który zrobił ślizg, biegł już w stronę Chena. Podskoczył wysoko niczym skoczek i wylądował na wilku, po czym zaczął mu wymierzać ciosy rodem z karate w głowę i szyję wilka, podczas gdy Chen dalej go kopał.

Usłyszałam trzask i spojrzałam na Abla i drugiego mężczyznę.

Drugi mężczyzna wyciągnął drugi miecz i zaczął nimi obracać wokół swojego ciała tak szybko jak tylko mógł, że aż usłyszałam, jak ostrza przecinały powietrze. Był to plus, biorąc pod uwagę, że przeciwnicy Abła poruszali się wokół niego z niehumanitarną szybkością, zatrzymując się, aby nadziać się na ostrza. Potem wycelował gdzie indziej i spróbował po raz kolejny.

Ponad tym wszystkim dostrzegłam Abła, który jakoś zdobył miecz martwego kolesia i gdy udało mu się dołączyć do okazji, to przeszył nim brzuch innego przeciwnika. Mężczyzna zgiął się z powodu swych ran, na co Abel puścił miecz, uniósł dłonie do głowy mężczyzny, obrócił je i oderwał ją od jego ciała.

O mój *Boże*.

- To się nie dzieje – szepnęłam, przylegając do ściany.

- *Złazić!*- usłyszałam ryk. Spojrzałam na Chena i jego towarzysza i wilka, tylko że ten wilk zaczął się zmieniać w ciemnowłosego, dobrze zbudowanego, nagiego *mężczyznę*.

- Nie – jęknęłam.- *To się nie dzieje*.

Walczyli na gołe pięści i byłam zdumiona jak to mistrz sztuk walki mógł pokonać mistrza wagi ciężkiej, aczkolwiek to wszystko działo się *na moich oczach*.

Rozległ się kolejny przeszywający ryk i spojrzałam na Abła, który zniknął i pojawił się, potem znowu zniknął i pojawił i tak w kółko, gdy walczył na miecze z ostatnim uzbrojonym mężczyzną.

Wstrzymałam oddech, gdy Abel zniknął i pojawił się u boku swojego przyjaciela. Napastnik zaczął wymierzać cios, jednak inny sprzymierzeniec Abła dźgnął go w plecy, na co Abel odruchowo chwycił go za głowę.

Upadłam na tyłek.

-

Kątem oka dostrzegłam błysk ostrza. Spojrzałam na Chena i jego kumpla i zorientowałam się, że mężczyzna znów zamienił się w wilka i biegł ku wyjściu alejki.

- *Potrzebujemy go!*- ryknął Abel.
- Zrobi się – krzyknął Chen, biegnąc w stronę swojego motocykla.
- Nie ty – stwierdził Abel, idąc w stronę Chena, wciąż trzymając zakrwawiony miecz.- Xun i Wei pojedą.
- Mój motocykl nie zda się na zbyt wiele, bracie – powiedział jeden z nowo przybyłych.

Abel odwrócił głowę w stronę mężczyzny.

- W takim razie zabierz Chena.
- Marnujemy czas – powiedział drugi, wskazując na swojego ścigacza.

Stwierdzili, że powinni się pośpieszyć i czym prędzej wyjechali z alejki.

Xun albo Wei podbiegł do motocykla Chena, wskoczył na niego, odpalił silnik i wyjechał z alejki, mijając mnie i nie umknęło mi, że posłał mi uśmiech.

Spojrzałam za nim chwilę przed tym, gdy ktoś chwycił mnie za przedramię i pociągnął na nogi.

- Sprowadziłeś ją prosto do niebezpieczeństwa?- Abel warknął w stronę Chena, szarpiąc mnie, aż stanęła przed nim i puścił mnie, aby objąć mnie w pasie i przycisnąć do swojego przodu.
- Wyczuła, że jesteś w niebezpieczeństwie i wiedziała jak się do ciebie dostać – wyjaśnił Chen.

Wyczułam na sobie wzrok Aba. Powoli i ostrożnie odchyliłam głowę.

Taa, gapił się na mnie.

-

- Wyczułaś, że jestem w niebezpieczeństwie?- zapytał spokojniej i gdybym była sobą, a skoro że nie była, to zauważyłabym, że jego ton głosu stał się niebywale czuły.

Ale nie byłam sobą.

Byłam roztrzęsioną kupką bałaganu.

Dlatego też zażądałam w odpowiedzi:

- Dobra, priorytet numer jeden to taki, byś znalazł mi miejsce, gdzie mogę się załamać psychicznie.

- Musimy – zaczął.

- *Teraz!* – pisnęłam, napinając się i przerywając mu.

Może i mordował, ale nie był głupi. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy spojrzał w oczy rozhisteryzowanej kobiety i nie wahał się ani chwili, tylko złapał mnie i zaciągnął do swojego Sportstera.

- Weź motocykl Xuna i broń – ogłosił po prostu, przerzucając miecz przez ramię.

- Robi się – odpowiedział Chen.

Dotarł do Sportstera, który był zaparkowany z boku alejki.

Zamiast uciec, wspiełam się na miejsce za nim i odjechaliśmy.

Ponownie nie uciekłam ani nie walczyłam, nie odezwałam się też słowem, gdy wróciliśmy do alejki za chińską restauracją. I nie zrobiłam niczego, gdy zsiadł z motocykla, chwycił mnie za rękę i zaciągnął do wciąż otwartego wjazdu, sprowadził po schodach i wprowadził do piwnicy.

Jednak wyszarpnęłam rękę z jego, gdy weszliśmy do pomieszczenia, odwróciłam się i zapytałam groźnie:

- To były wilkołaki?

Przyglądał mi się uważnie, ale odpowiedział natychmiast.

-

- Owszem.
- Ty też jesteś wilkołakiem?- zapytał.

Jego odpowiedź przyszła wolniej, jego ciało wyraźnie się napięło, ale powiedział w końcu:

- Tak.
- A ci, którym oderwałeś głowy – stwierdziłam, ale to nie było pytanie.
- Nie wiem – odpowiedział, jednak zaraz nadeszła dalsza odpowiedź.- Ale poruszają się tak jak ja i mają moją siłę, jednak nie mogą się zmieniać. Więc zakładam, że to... wampiry.
- Więc ty też jesteś wampirem.

Kolejne wahanie, zanim odpowiedział:

- Tak.
- To niemożliwe – oświadczyłam.

Otworzył usta, obnażył zęby i odskoczyłam o stopę, kiedy dostrzegłam między jego zębami ostre kły.

- O cholera – szepnęła, unosząc dłoń i chwytając się za gardło.

Kły cofnęły się, zanim powiedział:

- Nie przejmuj się. Już jadłem.
- Jadłeś – z trudem przełknęłam ślinę.- *Krew?*

Pokręcił głową, ale powiedział:

- Tak, a teraz...
- *Ludzką* krwią?- zapytała.
- Tak – warknął i ruszył ku mnie.- Cofnęłam się, gdy powiedział.- A teraz...

-

- Żywisz się ludzką krwią?- pisałam.
- Kurwa – syknął. Przestał iść w moją stronę, ale mówił dalej z irytacją.- Tak. Żywię się nią. Jestem wilkołakiem i wampirem w jednym. Zmieniam się w wilka i żywię się ludzką krwią. Ta suka, od której pożywiłem się wcześniej niczego nie poczuła, zrobiła sobie dobrze, gdy z niej jadłem, tak jak oni wszyscy. Miałem ją wcześniej, ale odkąd pojawiłaś się na horyzoncie, to już jej nie wezmę. Nie skrzywdziłem jej.
- Więc nie musimy jej doliczać jako kolejnego martwego ciała na dzisiejszą noc?- zapytałam.
- Nie – odpowiedział beztróska.

Uniosłam brwi.

- Zrobiła sobie dobrze?
- Pieprzyłem ją wtedy, ale tak, zrobiła sobie. Suka aż się prosiła, abym ją ugryzł. Jako że potrzebowałem krwi, to nie miałem z tym problemu.

Dotarło do mnie więcej z tego co powiedział.

- Ja na horyzoncie?
- Może przegapiłaś to z powodu tego wszystkiego co się wydarzyło, ale powiedziałem ci już na samym początku, że jesteś moja.

Powiedział.

Z całą pewnością.

Nie wierzyłam w to wcześniej.

Teraz tym bardziej.

Rozejrzałam się na boki, wciąż się cofając i teraz szepcząc:

- To wszystko chore.
- To prawda. Zdecydowanie – zgodził się, na co się zatrzymałam i spojrzałam na niego. Potem zaczął mówić dalej.- Aż do dzisiejszej nocy

-

nie wiedziałem, że są tacy jak ja. Najwidoczniej są. I najwidoczniej na coś się zanosi, bo nigdy nie widziałem kogoś takiego jak ja, nie przez te wszystkie lata jakie spędziłem na świecie. Przyjechałaś do miasta i są wszędzie.

- Ja?

- Ty.

- Dlaczego?

- Wyczułaś, że jestem w niebezpieczeństwie?

Pokręciłam głową, ale przyznałam:

- Tak.

- Cięcie noża w brzuch, ból tak ekstremalny, że miałaś wrażenie, iż wykrwawisz się w jednej chwili?- ciągnął.

O Boże, skąd o tym wiedział?

- Tak – szepnęłam.

- Też to czułem wcześniej tego wieczoru, gdy cię ścigali. Nigdy tak się nie czułem w całym swoim życiu. Dokładnie wiedziałem gdzie byłaś, chociaż nie miałem pojęcia skąd. Wiedziałem dokładnie kim jesteś w chwili w której cię zobaczyłem. Uspokój się, weź oddech i opowiem ci wszystko, to też to zrozumiesz.

Nie oddychałam i nie próbowałam *niczego* czuć, więc pokręciłam głową.

- Chcę po prostu stąd wyjść. Wyjść i wrócić do domu.

Nie do mojego mieszkania, ale do domu, który zajmował mój tato.

Jednakże nie do końca był to dom. Biorąc pod uwagę ilość broni jaką posiadał, wysoki płot, który zbudował dookoła, aby „żaden skurwiel nie wtrącał się w moje sprawy” i całą tą ziemię (ponieważ naprawdę nie

-

chciał, aby ktoś wtrącał się w jego sprawy), droczyłam się z nim, nazywając to miejsce domkiem.

Nie miałam pojęcia, czy zdołałby mnie ochronić przed wampirami i wilkołakami.

Wiedziałam jednak, że zginąłby próbując. I miał wystarczająco dużo amunicji, aby ta walka nieco potrwała.

- Jak masz na imię?- zapytał Abel.

Zamrugałam i skupiłam się na nim.

- Proszę, zabierz mnie do mojego hotelowego pokoju, abym mogła...

Znowu mi przerwał:

- Po tym jak załatwiłem te wampiry, pojechałem po twoje rzeczy. Łaziły wręcz po ścianach, zwęszyły mnie, a potem zaczęły mnie ścigać. To zakończyło się walką na miecze i rury w alejce. Więc nie pojedziesz do swojego hotelowego pokoju.

Do diaska!

- Skąd wiedziałeś w którym hotelu się zatrzymałam?

Zmierzył mnie wzrokiem, a potem spojrzał na moją twarz.

- Jesteś motocyklową suką?

Prawidłowe spostrzeżenie świadczyło o tym, że nie tylko był silny, ale i spostrzegawczy. Miałam na sobie skórzaną kurtkę, piórkowe kolczyki, skórzaną bransoletę na jednym ramieniu, srebrne krążki na drugim, koszulkę z Harleyem, sprane dżinsy i buty na motocykl – był to mój strój, gdy nie pracowałam (choć nie zawsze nosiłam bransolet czy kolczyków).

I najwyraźniej miał na sobie podobny strój. Jego dżinsy były bardziej sprane, koszulka była starsza, wyblakła i niesamowita i nie miał żadnych kolczyków ani bransolet. Chociaż miał portfel na łańcuszku, który był przyczepiony do jego paska i kilka sygnetów na palcach.

-

- Wolę używać określenia „motocyklowa fascynatka” – warknęłam.- Ale owszem.
- Motocykliści zatrzymują się tylko w Serpentine Bay.

Miał rację. Byłam tu już wcześniej ze swoim ojcem. Była to mekka motocyklistów. Każdy motocyklista, którego warto było nazywać motocyklistą, zawitał w Serpentine Bay przynajmniej raz przed śmiercią. Tato zabrał mnie tam na osiemnaste urodziny, ale sam był tam jakieś pięć razy.

I gdy było się w Serpentine Bay, motocykliści zatrzymywali się w dwóch miejscach: na kempingu na północy miasta, albo w hotelu przyjaznym dla motocyklistów przy rzece The Chain, która także znajdowała się na północy.

Poddałam się i zapytałam:

- Czego ode mnie chcieli?
- Jak masz na imię?- odpowiedział pytaniem.

Pokręciłam głową.

- Mogę to robić przez całą noc i zrobię to, jeśli nie powiesz mi jak masz na imię – ostrzegł.
- Lilah – powiedziałam.- Uch... Delilah Johnson.

Przypatrywał mi się przez chwilę zanim uniósł rękę i przeczesał nią swoje ciemne włosy, spoglądając w podłogę i mamrocząc:

- Cudownie. Ja dostałem imię po jednym z braci, który został zamordowany, a ty po suce, które ukradła siłę swojemu facetowi i wydała go jego wrogom. Kurwa – spojrzał z powrotem na mnie i opuścił rękę.- Mamy przejebane.
- Nigdy bym tego nie zrobiła – syknęłam.
- Dobrze wiedzieć – dalej wymamrotał.

-

Nasza rozmowa zdecydowanie zoczyła z toru, dlatego postanowiłam ją naprawić.

- Poważnie, posłuchaj mnie – pochyliłam się ku niemu.- Chcę *wyjsć*.

I nagle nie znajdowałam się od niego o dziesięć stóp.

Nagle zostałam przyciśnięta do ściany i przytrzymana tam przez jego ciało.

- Szukałem – szepnął, wpatrując mi się w oczy swoimi różnokolorowymi.- Przez całe swoje życie szukałem czegoś, tęskniłem za czymś, czego nie znałem. Aż znalazłem ciebie. I moje całe życie i kurewsko długim życiem potrzebowania czegoś, czego nie mogłem znaleźć.

Kurewsko długie życie?

Wyglądał na wczesną trzydziestkę.

- Tak więc, Delilah – ciągnął.- Nie wyjdiesz. Nie zostaniesz zabita przez swoją głupotę. Zostaniesz tutaj, gdzie jesteś bezpieczna. I najpierw weźmiesz cholerny prysznic, aby przestać śmierdzieć jak te skurwiele, które cię dotknęły i próbowały mi cię odebrać, zanim cię po raz pierwszy pocałuję.

Po raz pierwszy pocałuje?

Tak jest.

Jedno wielkie uch-oh.

- Przerażasz mnie – szepnęłam.

- Przeszanę, gdy się do mnie przyzwyczaisz – odpowiedział.

Wątpiłam w to.

Uniosłam ręce do boków (było to jedyne miejsce, gdzie mogłam je przesunąć) i opuściłam je.

-

- Ta cała sytuacja mnie przeraża, wszystko i mnóstwo w tym szczegółów, wliczając w to fakt, że odebrałaś siedem żyć *w jedną noc na moich oczach*.

- Powiedziałaś, że nie chcesz umrzeć. Chcesz, abym ja umarł?

Na jego słowa ból znowu mnie przeszył tak mocno, że nie byłam w stanie powstrzymać grymasu.

- No właśnie – szepnął, zaś jego ciche słowo dało mi próbkę tego, że żył, oddychał i że jego mowa miała moc. I coś w tym cholernie mnie przerażało.- Chcieli *mnie* martwego. Ale to *oni* zginęli. Miejmy nadzieję, że Wei i Xun dorwą tergo wilka, abyśmy mogli wyciągnąć z niego informacje. Muszę wyjść i pomóc im, a ty międzyczasie weź prysznic, załóż moją koszulkę i odpocznij nieco, bo cokolwiek się dzieje, to wiem jedno... to gównu dopiero co się zaczęło.

Patrzyłam na niego, wiedząc, że powinnam zrobić wszystko, aby się stąd wydostać, uciec do mojego taty, gdy to właśnie on był jedyną osobą przy której czułam się *bezpiecznie*, chociaż wiedziałam, że nie było mi to dane.

Zamierzałam wziąć prysznic, założyć jego koszulkę i odpocząć.

Bo miałam przecucie, że się nie mylił.

I było jeszcze to dziwne uczucie, przez które wiedziałam, że był w niebezpieczeństwie i że to właśnie przez nie zaprowadziłam do niego Chena.

Przyjechałam do Serpentine Bay z misją i miałam przecucie, że znalazłam swojego Świętego Grała.

Tylko, że mój Grał był przerażający jak cholera.

- Muszę zadzwonić do taty - powiedziałam cicho.

Odsunął się o trzy cale, sięgnął do kieszeni džinsów i wyciągnął swój telefon.

-

Podał mi go.

Wzięłam go, schyliła głowę, aby spojrzeć na niego w swojej dłoni, gdyż przez to czułam się bardziej bezpiecznie i mniej jak ofiara porwania.

- Jest po drugiej nad ranem – oznajmił i spojrzałam na niego.
- Racja – szepnęłam.
- Jeśli zadzwonisz do niego, to go wystraszysz. Jesteście ze sobą blisko?
- Bardzo.
- Potrafi o siebie zadbać?
- Zdecydowanie – odpowiedziałam pewnie.
- Chcesz sojuszu – zgadł.

Skinęłam głową.

- Dobrze – powiedział.- Ale poczekaj jeszcze tą noc, abym sprawdził, czy chłopcy dorwali tego wilka, czy wyciągnęli z niego jakieś informacje, abyśmy mieli ich więcej i byśmy mogli zaznajomić twojego ojca w co się wpakuje.

Nie chciałam wspominać swojemu ojcu co mnie spotkało na mojej wakacyjnej misji w Serpentine Bay, a tym bardziej by miał do czynienia ze stworzeniem, które było zarówno wampirem i wilkołakiem.

Przynajmniej tato całkowicie mi wierzył. Wiem, że brzmiało to beznadziejnie, ale tak było. Właśnie takim był człowiekiem.

I strasznie mnie kochał.

Najgorsze było to, że zaczął by svirować, powiadomiłby swoich braci i przyjechał do Serpentine Bay gotów do walki i zabicia każdego normalnego czy nienaturalnego stworzenia, które by mi zagrażało.

- Poczekam do rana – powiedziałam.

-

- Świetnie – mruknął.- Zatrzymaj telefon. Dobrze, byś miała jeden na wszelki wypadek.. Pójdę do Jian-Li, zanim znajdę chłopców.

Skinęłam głową, chociaż nie zignorowałam jego komentarza „na wszelki wypadek.”

- Gdzie zostawiłaś torebkę?- zapytał.
- Ja, uch... - pomyślałam o wydarzeniach z tego wieczora, przypominając sobie, że miałam przy sobie torebkę, gdy weszłam do barowej łazienki. Miałam ją również ze sobą, gdy z niej wyszłam i zobaczyłam tamtych mężczyzn, od razu wiedząc, że mnie śledzili (to też mnie przerażało i to nie tylko dlatego, że mnie śledzili, ale dlatego, że wiedziałam o tym od pierwszego rzutu oka). Wciąż ją miałam, gdy odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do tylnego wyjścia.

Porzuciłam ją gdzieś w drodze ucieczki.

- Jest gdzieś między Mad Helmet a miejscem w którym mnie znalazłeś – powiedziałam mu.

Skinął głową.

- Zobaczymy, czy uda nam się ją znaleźć.
- Dzięki – powiedziałam cicho.
- Pysznic.

Tym razem to ja skinęłam głową.

- Odpocznij – powiedział.

Znowu przytaknęłam.

Spojrzał mi w oczy, zanim powiedział:

- Jesteś bezpieczna, Delilah.

Wzięłam głęboki oddech.

-

Przyglądał mi się jak to zrobiłam, spojrział mi w oczy, odsunął się, a potem w mgnieniu oka znalazł się przy stalowych drzwiach, otwierając je.

Wyszedł nie oglądając się za siebie, gdy zamknął je za sobą.

Rozdział 2

Tortura

Abel

Abel wszedł tylnymi drzwiami do restauracji.

Wyczuł jej zapach i spojrzał w lewo.

Jian-Li siedziała w fotelu w swoim biurze, pijąc herbatę, zaś stojąca lampa oświetlała fotel.

Czekała na swoich synów.

Czekała na niego.

Odwrócił się w tamtą stronę, stanął w drzwiach i oparł się o framugę.

- Wszyscy są bezpieczni?- zapytała.

- Jak do tej pory - odpowiedział cicho.

Przyswojenie tych słów zajęło jej chwilę.

- Są inni - powiedziała cicho.

- Taa - potwierdził.

-

Wciągnęła oddech przez nos, wzięła łyk herbaty i stwierdziła:

- I są źli.

Zacisnął szczękę, ale nie odpowiedział.

Nie musiał. Wiedziała, co stało się Delilah i mogła tylko zgadywać, gdzie teraz znajdowali się jej synowie.

- Wiedzieliśmy o tym - ciągnęła.

- Wychodzi na to, że moje instynkty miały rację. Trzeba było tylko dwustu lat, aby to gównu wreszcie się zaczęło.

Skinęła głową i powiedziała:

- W takim razie to dobrze, że jesteśmy przygotowani.

Abel nie odezwał się. Rozmawiali już o tym, nie tylko teraz. Miał wilka, na którego musiał zapolować i jeśli by go znalazł, to być może udałoby mu się wyciągnąć z niego informacje.

- Jesteśmy przygotowani, Abel - powtórzyła.

- Taa - odparł, ale na tym się skończyło. Zamiast tego powiedział.-
Dałem swój telefon Delilah. Muszę pożyczyć twój.

Uniosła brwi.

- Ma na imię Delilah?

Skinął głową.

- Uroczo - powiedziała.

I było. Było również odpowiednie. Była również kusicielką.

Ale wiedział o tym. Śnił o niej przez ponad sto lat.

Rzeczywistość była lepsza.

Nawet gdy zatracił się w myślach, Abel i tak dostrzegł zmianę na twarzy Jian-Li i ścisnął mu się żołądek.

-

- Jesteś pełen?- zapytała.

- Jestem, kochanie - odpowiedział łagodnie.

Wzięła kolejny łyk herbaty, ale zrobiła to tylko po to, by móc się ukryć za kubkiem.

Wiedziała o dziurze, którą miał w sobie, dziurze, która nigdy nie została wypełniona. Dzielił ją z nią, z jego Jian-Li - jego dziewczynką, jego siostrą - ostatnią z sześciu kobiet z jej rodu, która dorastała, aby zostać jego powiernicą.

Wiedziała, że szukał czegoś, wiedziała, że od lat nie mógł tego znaleźć.

Aż trzydzieści lat temu, kiedy puste uczucie zaczęło stawać się czymś więcej. Ból we wnętrznościach stawał się silniejszy z roku na roku, aż nie mógł być zignorowany. Trzeba było diabelnego wysiłku, aby nie wskoczył na swój motocykl i nie ruszył w poszukiwania czegoś, co powstrzymałoby ten ból.

Ten nocy ból zniknął.

I Abel wiedział, że czterdzieści pięć lat temu Jian-Li oddałaby wszystko, aby wypełnić tę dziurę. Od urodzenia dorastała z nim w swoim życiu. Kochała go zanim wiedziała co oznaczało to uczucie. On kochał ją zanim się urodziła.

Ale zakochała się w nim, gdy miała dwadzieścia lat.

I nie była tą, która miała wypełnić jego lukę, zaś on pomógł ją wychować, przyglądał się jak dorastała, piękniała, starzała się i jak miała umrzeć. Już zbyt często to robił. Więc nie mógł jej tego dać, nawet jeśli mógł to zrobić chociażby w mniejszości.

- Cieszę się za ciebie, Abel - powiedziała.

Wyprostował się z otępienia.

- Jian Li...

Uniosła rękę i pomachała nią, przerywając mu.

-

- Już to miałam.

Poczuł jak ściska mu się pierś.

- Wiem.

- Chciałam tego od ciebie, ale to było dawno temu - kontynuowała.- Ale wiesz, że znalazłam to gdzie indziej. Tylko, że nie trwało to zbyt długo na tym świecie - jej następne słowa zostały wypowiedziane jej oczami, które wciąż patrzyły na niego łagodnie, lecz zarówno ostro, wyrażając więcej, niż powiedziała.- Trzeba na to czasu, ale zrozumiesz, że to błogosławieństwo, gdy już będziesz to miał.

Znalazła dobrego mężczyznę, Minga. Uszczęśliwił ją. Dał jej trójkę silnych, mądrych i lojalnych synów. Zaakceptował Abła w ich rodzinie, tak samo jak to zrobił mąż matki Jian-Li; a wcześniej mąż jej matki i tak dalej, aż do początku, gdy znaleziono go i wychowano od szczeniaka.

Ale Ming zmarł dwadzieścia lat temu, zostawiając Jian-Li ze złamanym sercem, którego nikt nie mógł naprawić, zaś ona sama doświadczyła tego dwa razy, najpierw będąc z Ablem i wiedząc, że nigdy nie będzie go mogła mieć, a potem gdy poznała Minga.

Była to sprawa mężczyzny i jego żony, których trójka synów stała u jej boku, silnie i wiernie, prowadząc swoje własne życia, ale trzymając rodzinę razem, aby ich matka nie musiała przyjąć na swoje barki kolejnego bolesnego ciosu, po którym nie mogłaby dojść do siebie.

- Cieszę się, że teraz ty to znalazłeś - powiedziała.

Abel spojrzał jej w oczy i szepnął:

- Wiesz, że zawsze cię kochałem. Od chwili w której wziąłem cię w ramiona, *tian xin*², pokochałem cię. I wiesz, że nie ważne ile czasu zostało mi na tym świecie, że zawsze będę cię kochać.

Jej uśmiech był smutny, gdy odpowiedziała:

² Nowy dzień – nie jestem pewna czy poprawnie, tak stwierdził translator ;/

-

- Wiem. Tak samo jako kochałeś i rozpaczałeś po mojej matce. I po mojej babce. Wiem, Abel.

Trzeba było przyznać, że czasem nieśmiertelność była do dupy. Szczerze mówiąc, to zawsze była do dupy. Po prostu czasami było gorzej.

I to był jeden z tych momentów.

- Muszę pójść pomóc chłopcom - powiedział, aby obydwójce mogli wreszcie wyjść ze wszechogarniającego smutku.

Skinęła głową.

- Mój telefon jest na biurku.

Podszedł do niego, wziął go i wepchnął w kieszeń.

Potem podszedł do niej, schylił się i potarł skronią o jej.

- Idź do łóżka - szepnął jej do ucha.- Zobaczymy się jutro.

Odsunął się, ale nie daleko, tylko na tyle, by spojrzeć jej w oczy, gdy powiedziała:

- Pójdę. Uważaj na siebie. Zaopiekuj się moimi synami.

- Jak zawsze.

Znowu się do niego czule uśmiechnęła.

Uniósł palec i dotknął jej brody. Patrzyła na niego czule, ale z bólem. Zawsze tak było, gdy dotykał jej w ten sposób. Kiedy była młodsza, dzieckiem, małą dziewczynką, nastolatką, promieniały przyjemnością.

Ale teraz, wiedząc, że była dla niego stracona, że zawsze była dla niego stracona, tak jak Ming był stracony dla niej i gdy teraz Abel znalazł to czego szukał, w jej oczach kryła się melancholia.

-

Jednakże nie mógł się powstrzymać, by tego nie robić. Był to gest dla niej, ale z własnego doświadczenia wiedział, że trudniej było mu się z tym pożegnać.

- Odpocznij, *tian xin* - mruknął.

- Z pewnością.

Uśmiechnął się do niej, wyprostował i odsunął.

Wsiadał właśnie na swój motocykl, kiedy nadjechał Xun i Wei.

Zatrzymali się blisko niego i spostrzegł, że nie mieli wilka.

Gdy ich silniki ucichły, Xun oświadczył:

- Zgubiliśmy go. Musisz znaleźć ślad.

Podniósł nóżki motocykla i powiedział:

- Jedźmy.

Złapał zapach, wrócili do alejki, gdzie odbyła się walka, ale prędko się zatrzymał, a wraz z nim Xun i Wei.

Samochody policyjne blokowały wjazd, zaś żółte światła obracały się na dachu. Znajdował się tam też błyszczący, czarny SUV, który był zaparkowany przy ulicy blisko policyjnych wozów, oraz czarne Porsche. Było też wiele gapiów, jako że była to biznesowa dzielnica. I Abel wyczuł zapach wampirów.

Nie mieli innego wyjścia, jak odjechać, aby mógł złapać trop.

Abel odwrócił twarz ku swoim braciom, skinął brodą, tamci odwzajemnili gest, potem przygrzał, mijając miejsce, przy czym Abel miał nadzieję, że nikt zwrócił na nich uwagi. Plamy krwi wyschły i pociemniały na ich ciemnych ubraniach i były niewidoczne w nocy (no chyba, że było się wampirem lub wilkołakiem i można było wyczuć jej zapach), ale on i jego bracia wciąż mieli plamy na skórze.

-

Spojrzał w alejkę w której dostrzegł dwóch ciemnowłosych, dobrze ubranych mężczyzn, którzy nie byli glinami i stali na chodniku poza alejką.

Jeden rozmawiał z funkcjonariuszem.

Drugi wisiał na telefonie.

Ale jego oczy podążały za Ablem.

Abel wyczuł ich obu i wiedział, że byli tym, co poznał dzisiejszej nocy.

Wampirami.

A skoro nimi byli, to bez wątpienia go wyczuli.

I krew, jaką miał na sobie on i jego bracia.

Kurwa.

Powstrzymał chęć dodania więcej gazu, dopóki nie zniknęli im z oczu.

Ale złapał zapach i dojechali aż do przystani. Udało im się to bez pogoni policyjnej i dodatkowego towarzystwa. Nie miał pojęcia co to oznaczało, ale nie ufał temu i nadal zachował czujność.

Zatrzymał motocykl na opuszczonym parkingu przy skalistej plaży, zszedł z niego i przeszedł po kamieniach w stronę wody, czując, że Xun i Wei podążyli jego śladem.

Zatrzymał się na brzegu, gdzie jego stopy obmywały delikatne fale i zapach się urwał.

- Poszedł popływać?- zapytał Wei.

- Taa - odpowiedział Abel.

- Więc straciliśmy go - Xun stwierdził sfrustrowanym tonem.

- Taa - Abel powtórzył, czując jak i jego frustracja gryzie w gardło.

-

- Miałeś jakieś sny, widzenia czy cholerne przeczucia co do tego co miało się dzisiaj zdarzyć?- zapytał Wei.

Było to normalne pytanie.

Abel śnił. Zdarzało mu się to każdej nocy odkąd pamiętał.

Były to żywe sny, większość z nich wracała. Przez ostatnie sto lat ich główną tematyką była Delilah, pieprzenie się z nią, pożeranie jej, jej obciążającej jemu, jego karmiącego się od niej, podczas gdy doprowadzał ją palcami to dzikiego, niepohamowanego orgazmu, jakby wyczuwał jak żyła swoim życiem.

Śnił także o jej śmiechu, o tym jak ukrywała twarz w jego torsie, jej ciemnych włosach dookoła, jej śmiechu wibrującym po jego skórze, jego ciele, prosto do jego serca. I śnił o niej za jego plecami na jego motocyklu, o jej piersiach przyciśniętych do jego pleców, jej rozwianych włosach spadających na jego twarz, jej opartym policzku na jego łopacie. I o niej siedzącej na krześle ze stopami opartymi na stole, ze skrzyżowanymi kostkami, pałeczkami w ręki, białym kartonem przed nią i makaronem zwisającym z jej ust, gdy uśmiechała się do niego, jego braci i Jian-Li.

I ostatnio śnił o tym jak patrzył jak umiera na ulicy w miejscu którego nie znał, wysuszona z krwi przez wampiry i rozszarpana przez wilki.

Przez dwieście pięć lat nigdy nie wyczuł żadnej istoty podobnej do siebie.

Ale śnił o nich. Śnił o niebezpieczeństwie jakie reprezentowali. Śnił o tym, jak krzywdzili jego rodzinę. Śnił o nich, jak zabrali Delilah. Śnił o tym jak rozszarpali jej krtań, tak jak to niemal się stało tej nocy.

A teraz tu byli.

- Nie - odpowiedział.

- Wspaniale - mruknął Xun.

-

Odwrócił się do swoich braci, którzy kiedyś byli jak jego synowie, niegdyś będą jak jego ojcowie w tym niekończącym się kręgu życia, który kończył się smutkiem. Cyklem bez odrobiny ulgi. Dalej nie byłoby w nim ulgi, ale teraz znalazł Delilah.

Będzie ją miał.

Pokocha ją.

A potem ją straci.

Trzeba czasu, ale gdy zrozumiesz, że to błogosławieństwo, to dostaniesz to wszystko.

Miał tylko nadzieję, że Jian-Li miała rację.

- Muszę wrócić do Delilah - oznajmił.

Xun uniósł brwi i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Delilah?

- Nie zostawiaj przy niej nożyczek - poradził Wei, spoglądając na zbyt długie włosy Abla i także się uśmiechnął.

- Jej imienniczka nie użyła nożyc - Abel oświecił go.

Wei spojrział na swojego brata i wymamrotał:

- Jasne.

Abel spojrział na dwóch mężczyzn, których widział jak rośli w łonie ich matki. Patrzył, jak uczą się raczkować, chodzić, mówić. Mężczyzn, którym pomógł koordynować ruchy. Mężczyzn, którzy okazywali mu ślepą lojalność, tak jak swojej matce, a dzisiejszej nocy okazali ją po raz pierwszy.

I wiedział, co go czekało.

Wiedział o tym od dawna. Od dekad.

I nigdy mu się to nie podobało.

-

Ale gdy teraz to wszystko zależało od niego, to pogardzał tym.

- Na miejscu zdarzenia z glinami były wampiry - powiedział im.
- Fantastycznie - Xun westchnął.
- Przekażcie Chenowi, by spał z jednym zamkniętym okiem - nakazał Abel.

Skinęli, zanim odwrócili się do swoich motocykli, wspięli na nie i skierowali w stronę miasta. Ale zamiast pojechać prosto do domu, Abel zabrał ich do miejsca w którym znalazł Delilah poza Mad Helmet.

Podążył za niknącym zapachem wraz z tym, który należał do teraz martwych stworzeń, które ą śledziły i zatrzymał się, gdy dostrzegł to pod śmietnikiem na uboczu drogi. Xun i Wei zatrzymali się wraz z nim i poczekali aż zszedł z motocykla, podszedł do torebki i podniósł ją.

Przełożył przez głowę czarną, skórzaną torebkę z kolcami, uśmiechając się po raz pierwszy w życiu.

Delilah Johnson.

Zdecydowanie motocyklowa suka.

Biorąc pod uwagę, że kupił swojego pierwszego Harleya w 1922 i nigdy nie spędził dnia bez jakiegoś, zaczynał mieć wrażenie, że Delilah Johnson została dla niego stworzona.

Przerzucił motocykl przez motocykl, ignorując uśmiechy, jakie posłali mu jego bracia i skierowali się do domu.

Wszyscy zaparkowali w alejce, zaś Wei zaparkował tuż przy tylnych drzwiach restauracji, gdzie znalazł schody, które prowadziły do górnego mieszkania w którym mieszkała jego matka.

Jego bracia mieszkali gdzie indziej. Dzisiejszej nocy zobaczyli się ze swoją matką.

I Ablem.

-

Xun poszedł z Ablem do kraty.

Abel zatrzymał się i odwrócił ku niemu.

- Wciąż posuwasz tą sukę, która pracuje w The Chain?

Xun skinął głową.

- Skontaktuj się z nią. Sprawdź, czy może się dostać do pokoju Delilah, niech zbierze jej rzeczy, wyniesie je, aby nikt jej nie zauważył. W wózku sprzątaczką czy coś. Jeśli zrobi to dobrze, to dostanie pięćset dolców.

Xun uśmiechnął się.

- Pewnie przyjmie inną nagrodę.

Abel pokręcił głową, zanim powiedział:

- W takim razie daj jej to. Nie obchodzi mnie, co tak naprawdę jej dasz. Tylko przynieś mi rzeczy Delilah. Jej nazwisko to Johnson. Im szybciej je dostanie, tym będę szczęśliwszy.

- Zrobi się.

Abel uniósł rękę i Xun przybił mu piątek, a potem stuknęli się ramionami i odsunęli.

Abel ruszył do schodów i zbiegł po nich. Kiedy jego głowa była bezpieczna, Xun opuścił kratę i zakrył ją kontenerem na śmieci.

Chen nie raz narzekał na takie zabezpieczenia w każdym mieście do którego się przeprowadzali, aby ukryć fakt, że wszyscy się starzeli oprócz Abla.

Ale Chen nie miewał jego snów.

I zapewne po dzisiejszej nocy żarty Chena dotyczące "lochów" Abla się skończą.

Podszedł do drzwi, otworzył je i wszedł do środka.

-

Światło przy fotel było zapalone, ale reszta pomieszczenia była pogrążona w mroku.

Pierwsze co zrobił to zaczął się poruszać z ludzką prędkością i podszedł do kupki ubrań przy łóżku. Poruszał się powoli, bo chciał być cichy i nie spowodować powiewu wiatru czy czegokolwiek, co mogłoby obudzić Delilah.

Nie spojrział na nią, gdy podniósł ubrania, tylko wrócił do drzwi, otworzył je i wyrzucił ubrania. Stanął w progu, sam się rozebrał ze swoich zakrwawionych ubrań i butów i ich także się pozbył.

Zamknął drzwi, odcinając ich od zapachu, przez który odczuwał wszechogarniającą potrzebę stania się wilkiem lub obnażenia kłów i zatopienia się w coś bez intencji jedzenia.

Gdy z tym skończył, to wrócił do stołu i położył na nim jej torebkę. Potem podszedł do zlewu i szybko zmył resztę krwi ze swojej skóry, wrócił do drzwi i dorzucił do ubrań zakrwawiony ręcznik.

Zamknął za sobą drzwi i poszedł założyć koszulkę i dżinsy, po czym wrócił do łóżka.

Stanął obok niego, patrząc na Delilah Johnson.

Spała na boku, jej mokre włosy były rozsypane na poduszce. Jedną dłoń trzymała pod policzkiem. Druga była schowana pod pościelą, którą podczas snu zacisnęła w pięść i przycisnęła do piersi, jakby chciała się bronić.

Jej mleczno zielone oczy o gęstych i ciemnych rzęsach były teraz zamknięte, ale nawet w ciemności dzięki swojemu nadnaturalnemu widzeniu widział w ciemności rumieńce na jej bladej skórze.

Miała na sobie jego koszulkę. Miała na sobie jego koszulkę na swojej bladej skórze, użyła jej do ukrycia swoich pełnych piersi, krągłości bioder i tego okrągłego tyłeczka.

Jego fiut stwardniał.

-

Podczas całego wieku, który wypełniały sny o niej, podejrzewał, że gdy wreszcie ją miał, to trudno będzie mu poruszać się z nią powoli.

Nigdy nie podejrzewał, że każda chwila spędzona w jej obecności bez możliwości pocałowania jej, wbicia swojego kutasa w jej cipkę, będzie torturą.

Jedna jego część - wilk, wampir, a zapewne oboje - zachęcali go do kontaktu z nią, do wzięcia jej, pieprzenia ostro i zalania jej swoim nasieniem, a później pokrycia nią jej ciała. Czuł jej zapach jak tam leżała, spała. Mógł poczuć jej ostry smak, który znał ze snów. Wiedział w swoich jajach, że jego sperma zmieszana z jej sokami da najpiękniejszy zapach, jaki czułby w swoim życiu - po wieki.

Potrzebował tego. Jego ciało tego żądało. Zwierzę w nim napięło się, podczas gdy potwór w nim pragnął poczuć smak jej krwi na języku.

Podszedł do fotela, rozsiadł się w nim i zgasił światło.

Wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach. Oparł dłonie luźno na górnej części swych ud. Oparł głowę na zagłówek fotela.

I z trudem zamknął oczy.

Rozdział 3

Zarozumialec

Delilah

Leżałam na plecach w liściach, z gwiazdami wznoszącymi się nad moją głową, podczas gdy dłonie Abła zacisnęły się wokół moich żeber, ciągnąc w dół, aż jego twarz znalazła się między moimi nogami.

Ssał moją cipkę mocno i wygłodniałe.

Cudownie.

Przestał i wsunął we mnie język.

Rozchyliłam wargi i wygięłam plecy w łuk. Jego palce zacisnęły się i pociągnął mnie mocniej w dół.

Tak.

Znowu chwycił w usta moją łechtaczkę, muskając mnie języka, a potem ssąc.

Wbiłam pięty w jego plecy, czując jak dochodzę i wiedząc, że będzie nieziemsko.

-

Przerwał, ruszył w górę mnie, przesuając językiem po mojej szyję, a jego fiut wbił się we mnie.

Poczułam jak jego zęby rozdzierają moje ciało, jak moja krew wpływa do jego ust i jak osiągnęłam szczyt.

Abel, kochanie – jęknęłam.

- Co?

Otworzyłam oczy i momentalnie zamrugałam w nieznaną poduszkę, na której opierałam głowę.

- Co?

Ponownie nadeszło pytanie. Zerknęłam znad poduszki i dostrzegłam jego, siedzącego w fotelu w świetle, z wyprostowanymi nogami i skrzyżowanymi kostkami, z podniesioną głową, gdy tak na mnie patrzył.

I po raz pierwszy dotarło do mnie przez mój zaćmiony umysł, że był piękny, bardzo wysoki i przerażający.

- Co co?- zapytałam sennie.

Uniósł się i przechylił do przodu, zginając kolana i opierając na nich łokcie, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Powiedziałaś moje imię – powiedział mi.

- Naprawdę?- zapytałam.

-

- Taa.

- Spałam.

Przyglądał mi się w taki sposób, który wydawał mi się być skupiony, rozbawiony i zbolały.

Ale odpowiedział tylko:

-

Taa.

Wsparłam się na przedramieniu i uniosłam rękę, aby odgarnąć włosy z oczu, przypatrując się, jak przyglądał się mojej dłoni, oraz zbolałemu wyrazowi w jego oczach.

Dziwne.

Opuściłam rękę, a jego oczy podążyły za nią, zanim wróciły do mojej twarzy.

- Mówiłam przez sen?- zapytałam.

- Powiedziałaś „Abel, kochanie.”

O cholera.

Przechylił głowę na bok.

- Dobry sen?

- Ja... nie pamiętam – nie pamiętałam, co mnie cieszyło, ale zarówno byłam nieco rozczarowana.

- Szkoda – mruknął, wstając i kierując się w stronę łazienki.

Przesunęłam rękę na łóżko i naciągnęłam kołdrę na piersi, pomimo tego, że byłam w jego koszulce co dawało mi doskonałe okrycie.

Zostając w tej pozycji, przyglądałam się jak podszedł do szafki z lekami, otworzył ją, wyciągnął i wrócił do mnie, cały czas mówiąc.

- Nie dorwałem tamtego wilka. Straciłem jego trop w zatoce. Rano porozmawiasz ze swoim ojcem, ale mu o tym nie wspomnisz.

- To nie są dobre wieści – odparłam.

- Nie – zatrzymał się przy łóżku i rzucił coś na nie. Moje oczy powędrowały w stronę przedmiotu, gdy dokończył.- Nie są.

-

Ale już patrzyłam na nową szczoteczkę do zębów w opakowaniu, czując pustkę w głowie. Wobec wszystkiego. Wszystkiego, oprócz tej *cholery* szczoteczki.

Masz dziesięć minut – stwierdził.

Podniosłam głowę, czując jak coś ściska mnie za gardło od środka, gdy dostrzegłam, że zaczął się odwracać.

Aż wreszcie wypaliłam:

- Nowa szczoteczka?

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- Taa, no chyba, że wolisz użyć mojej, czego wolałabym uniknąć.

Chwycałam ją tak mocno, że plastik zgiął się w mojej dłoni.

- *Nowa szczoteczka?*- zapytałam raz jeszcze, a mój głos aż wibrował od złości.

Przyjął obojętną minę, ale zwrócił większą uwagę na słowa, gdy powiedział powoli i ostrożnie:

- Uch... taa.

I właśnie wtedy dotarły do mnie jego słowa z wczorajszej nocy.

Pomogło to, że wtedy byłem jej, ale owszem, zrobiła to. Suka prosiła mnie, abym ją ugryzł. I pasowało mi to, jako że potrzebowałem krwi.

- Miewasz spore towarzystwo?- zapytałam w taki sposób, że jego jedyną opcją było odpowiedzenie pewnym głosem „do cholery, nie.” Niestety nie taka była jego odpowiedź.

Przyglądałam się, jak jego ciało się napięło i usłyszałam ciche:

- Kurwa.

-

Odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka, pochylając się ku niemu i krzycząc:

- Zła odpowiedź!

- Delilah...

Przerwałam mu cokolwiek zamierzał powiedzieć poprzez uniesienie ręki i rzuceniem w niego szczoteczką do zębów. Ta odbiła się od jego torsu i upadła na podłogę, gdy ja zaczęłam krzyczeć.

- Pożywiłeś się od kogoś kogo rznąć i zrobiłeś to *wczoraj!* W dniu, w którym poznałeś *mnie!*- uniósł dłonie w taki sposób, jakby miał mnie dotknąć, przez co uniosłam jedną swoją, odpychając jego i wrzeszcząc.- Nie dotykaj mnie!

- Nie znałem cię wczoraj – zauważył.

- No i?- warknęłam.

- Wyluzuj, Delilah – nakazał.

- Pieprzyć to – odparłam, a potem zapytałam.- Dlaczego masz dodatkową szczoteczkę do zębów.

- Nie chcesz słyszeć odpowiedzi na to pytanie – odparł.

- Ding, ding, ding!- ryknęłam.- Znowu zła odpowiedź!- a potem kontynuowałam.- Czyżbym spała tej nocy w łóżku, w którym *pieprzyłeś się z inną kobietą?*

- To już się nie powtórzy – stwierdził.

O mój Boże!

- Z całą pewnością nie!- odpaliłam głośno.

- Nawet jeśli to dla mnie niebezpieczne, to chciałbym trafnie zauważyć, iż jesteś teraz cholernie zazdrosna, a nawet jeszcze cię nie pocałowałem.

-

Zamknęłam usta.

Uśmiechnął się, gdy to zauważył.

Ścisnął mi się żołądek.

O tak, był piękny.

- Przez cały czas budzisz się w złym nastroju, czy tylko wtedy, gdy myślisz o tym, jak posuwałem inną sukę?- zapytał.

Szpile wbiły się w mój umysł gdy usłyszałam jego cztery ostatnie słowa, a ból był tak mocny, że aż poczułam żółć w gardle.

- Hej – jego głos zabrzmiał łagodniej. Łagodniej i bliżej.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stał blisko, a jego twarz była schylona ku mojej.

- Co się ze mną dzieje?- szepnęłam i zaczęłam się bać mojego nagłego, niekontrolowanego wybuchu emocji.

- Już rozumiesz, że jesteś moja?- zapytał, zamiast dać mi odpowiedź.

Nie byłam gotową, aby przyznać się do tego werbalnie, więc po prostu na niego patrzyłam.

Pozwolił na to, ale mówił dalej.

- Jeśli ty jesteś moja, to ja jestem twój. Nie będę nawet myśleć o tym, że dotykał cię inny mężczyzna, albo robił coś innego – zacisnął szczękę, ale mówił dalej, głównie przez zaciśnięte zęby.- Rozerwałbym wtedy ten pokój na kawałki.

- To chore, Abel, i to nie w dobry sposób.

Przechylił głowę i zmarszczył razem brwi.

- Chore?- zapytał.

Raz skinęłam głową.

- I to w niedobry sposób.

Pokręcił głową, ale zrobił łagodniejszą minę, głównie rozluźniając usta.

O Boże.

Zdecydowanie.

Niemożliwie.

Piękny.

Uch-och.

- Jestem tu – stwierdził.
- To widać – odparłam.
- I ty też tu jesteś.
- Jestem – potwierdziłam niepotrzebnie.

Schylił twarz.

- Jesteśmy razem, Delilah, i nic innego nie ma znaczenia.

Na te słowa wciągnęłam cichy oddech, przez co spojrzał na moje wargi, jakby mógł go usłyszeć, choć był cichy.

A potem spojrzał mi w oczy.

- A teraz masz dziesięć minut. Jeśli znajdę dzisiaj czas, to założę zasłony czy coś, abyś miała tam nieco prywatności. Ale jak na razie zostawię cię samą.

I odwrócił się, ruszył do kuchni, włączył światło, które pojaśniało w pomieszczeniu i poszedł do drzwi, zostawiając mnie samą.

I wtedy dotarło do mnie, że mówił o łazience.

Schyliłam się, aby podnieść szczoteczkę, która tego ranka spowodowała u mnie napadł szału i pospieszyłam do otwartej łazienki, aby nie tracić swojej cennej prywatności na poranne zabiegi.

Zajęłam się sobą, wliczając w to umycie rąk, zębów, spryskanie twarzy wodą, zanim odwróciłam się do pokoju, wciąż wycierając twarz czystym ręcznikiem, który ściągnęłam z półki.

Wtedy właśnie dostrzegłam swoją torebkę.

Przypatrywałam się jej nad ręcznikiem, który przycisnęłam do twarzy, odtwarzając wydarzenia z zeszłego wieczoru, które były niemożliwe-ale-jednak-się-zdarzyły.

Uratował mi życie. Może też uratował mnie przed byciem zgwałconą, ale z całą pewnością uratował mi życie.

Ochronił mnie i instynktownie, choć nie wiedziałam, że takowy miałam, zrobiłam wszystko co mogłam, aby ochronić jego.

Ostatniej nocy omal co oboje nie zginęliśmy i ostatnie co wiedziałam, zanim wzięłam prysznic i poszłam spać, to to, że wraz z przyjaciółmi polował na cholernego wilkołaka.

Ale znalazł moją torebkę, zanim wrócił do domu.

Znalazł moją torebkę.

Coś, czego nie zauważyłam, nawet nie mogłam w to uwierzyć przez chwilę, rozjaśniło się w mojej głowie. Było to tak ogromne, że upuściłam ręcznik i z trudem doczłapałam się do fotela, oparłam na nim dłoń, wspierając się na ręce i przytrzymując swój ciężar, ani razu nie odrywając wzroku od torebki.

Zniknęło.

- Jasna cholera, to zniknęło – szepnęłam.

Żyłam z tym odkąd pamiętałam. „To” było tym, przez co moja matka uważała mnie za szaloną. Przekonało ją to na tyle, że kazała mi chodzić po psychologach, wszystkich trzech, a wszyscy stwierdzili, że szukałam dodatkowej uwagi i właśnie przez to też miałam zaburzenia odżywiania i potrzebowałam długotrwałej opieki psychologów i leków.

Żyłam zdrowo. Nie głodziłam się, nie obżerałam, ani nie wymiotowałam. Również byłam dobrym dzieciakiem. Potrafiłam być też pyskata. Pakowałam się w kłopoty, ale w nic poważnego.

Po prostu ciągle czułam „to”, ale nie wiedziałam co „to” było.

Kiedy moja matka próbowała zmusić mnie do terapii i brania leków w wieku jedenastu lat, mój ojciec wkroczył do akcji, robiąc coś niemożliwego – ten antyspołeczny, nieokrzesany motocyklista wygrał prawo do opieki nad swoją córką.

Zajęło mu to całe cztery lata i trzy odwołania, ale udało mu się. I podczas gdy działał w tą stronę, to udało mu się ograniczyć prawo mojej matki do decydowania o moim zażywaniu leków (ale przez zostałam zmuszona do wzięciu udziału w terapii; ale była to godzina tygodniowo, której nie musiałam spędzać ze swoją matką, a mój terapeuta był wporzo facetem, więc mnie nie przerażała).

- Ten głód w tobie, mała dziewczynko, zostanie zaspokojony – powiedział mi, gdy opowiedziałam mu o swojej historii. Gryzący ból, desperacja, aby się go pozbyć, życiowa walka, aby nauczyć się jak radzić sobie z tym na co dzień, była jak życie z chroniczną chorobą, z którą trzeba było nauczyć się żyć, pomimo tego, że symptomy nie zniknęły. - Będziesz o tym wiedziała, gdy to znajdziesz, wiem o tym, moja Lilah. Znajdziesz to, będziesz o to walczyć, zasłużysz na to, poprosisz o to, ale na końcu wygrasz i będziesz kompletna.

Tata się mylił.

Nie poznałam tego, gdy to znalazłam.

Zdałam sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy spojrzałam na moją torebkę.

Ból zniknął.

Znalazłam to.

Mój Boże, *znalazłam to*.

Odeszłam do fotela do krzesła, podniosłam torebkę i sięgnęłam do środka, podczas gdy usiadłam.

Wyciągnęłam telefon, włączyłam go, wcisnęłam guziki i wykonałam połączenie.

Przycisnęłam telefon do ucha.

- Joł, maleńka, jak leci w Ziemi Obiecanej?- szorstki, nieco zaspany (nie miałam wątpliwości, że go obudziłam, bo zwykle nie wstawał przed dziesiątą), głos ojca odezwał się po drugiej stronie.

- Tatusiu – szepnęłam.

- Gdzie jesteś? Za pięć minut wskoczę na motocykl. Potrzebni mi są chłopcy?- jego głos natychmiast stał się poważny i trzeźwy.

Łzy napłynęły mi do oczu i zassałam ciężki oddech, aby nad nimi zapanować.

- To zniknęło – powiedziałam mu.

- Co takiego?- zapytał ostro.

- Ból.

Milczał.

Poczułam, jak łza spłynęła w dół mojego policzka, gdy objęłam się za brzuch, aby się jakoś trzymać.

- Jestem kompletna, tatusiu – szepnęłam.

- Jak ma na imię?- zapytał szorstko.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam spłynąć kolejnej łzie.

Tato od razu to zrozumiał.

- Abel.

- Niesamowite imię – wymamrotał.

Uśmiechnęłam się i otworzyłam oczy.

- I ma Sportstera.

- Już go lubię.

Poczułam, jak chichot wyrwał mi się z gardła, więc go szybko przełknęłam.

- Jest coś jeszcze – powiedziałam mu.
- Kurwa. Jeśli ten skurwiel ma żonę, to oderwę mu fiuta.
- Nie ma żony.

Cóż, przynajmniej wszystko na to wskazywało. A to mówiło mi, że nic nie wiem o Ablu z wyjątkiem tego, że był dziwną, fikcyjną postacią, która chodziła po ziemi.

Jednak postanowiłam, że jeszcze nie opowiem o tym ojcu.

Ale powiedziałam coś innego.

- Ale... chyba jednak musisz zebrać chłopców i tu przyjechać.

Szorstkość jego głosu od razu wróciła, gdy zapytał:

- Dlaczego?
- Tak jakby zeszłej nocy Abel uratował mi życie.
- Co do cholery?- warknął i prawdę mówiąc, to usłyszałam jego ruchy przez słowia, w tym to jak wstał z fotela na którym pewnie zasnął, oglądając jakiś film w telewizji (albo pornos), albo jak wytoczył się z łóżka, zostawiając jakąś szmatę samą, z którą spędził noc.

Były to zwyczajne dwie opcje. Choć mój ojciec nie był towarzyski (to nie dotyczyło „chłopców”), to lubił samotność na tyle, że od czasu do czasu spotykał się z kobietą na tyle, na ile zatroszczyłaby się o jego potrzeby i zrobiła mu śniadanie, zanim wyrzuciłby ją ze swojego domu. I w tej chwili usłyszałam skrzypnięcie drzwi za sobą, więc odwróciłam wzrok.

Abel dostrzegł je i chwilę później pochylał się nade mną, cał od mojej twarzy.

- Dlaczego płaczesz?- zapytał stanowczo, nie czekając na moją odpowiedź. Wyrwał telefon z mojej ręki, wyprostował się i przyłożył komórkę do ucha.- To przez ciebie płacze – nastąpiła cisza.- Tak, to ja – kolejna przerwa, zanim spojrzał mi w oczy i wymamrotał.-

Oczywiście. Nie miałem pojęcia. Właśnie co wszedłem i zobaczyłem jej zapłakaną twarz. Już ją oddaję.

I wyciągnął telefon w moją stronę.

Chwyciłam go, rozchyliłam wargi i przyłożyłam do ucha, nie odwracając wzroku od jego.

Kiedy to robiłam, to mój ojciec zdawał się to wyczuć swoim Czujkiem Tatuśka, gdy stwierdził:

- Już go uwielbiam.

Abel ruszył w stronę kuchni, gdy powiedziałam:

- Cóż... to dobrze.

- Gnojek dorwał się do telefonu, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Daj mi go na chwilę. Chcę wiedzieć co się dzieje i chciałbym się tego dowiedzieć od niego.

- Prawdę mówiąc, to oboje nie wiemy – powiedziałam mu.- Wraz z kumplami pojechał za jednym, uch... koleś, który uciekł, ale go nie złapali. Więc jestem w kropce.

- *On* za nim pojechał?- zapytał.

- Taa – potwierdziłam.

- Żadnych glin?

O Boże.

- Tato...

- Jest tak samo poza prawem jak twój staruszek?

Nie byłam pewna, ale miałam przeczucie, że tak.

Ostatniej nocy właśnie na to wyglądało.

- Powiedzmy, że odpowiednie władze nie były potrzebne – stwierdziłam, przyglądając się, jak Abel wychylił się za drzwi lodówki z jedną rzeczą w każdej dłoni.

W pierwszej trzymał zapakowany bekon.

W drugiej krew w plastikowym opakowaniu.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Rzucił bekon na blat, otworzył lodówkę i wepchnął do niej opakowanie z krwią.

Ugh.

Ojciec usłyszał ten dźwięk.

- Wszystko w porządku?

- Jestem przerażona, ale cała i zdrowa – odpowiedziałam.

- Zaraz postradam zmysły, jeśli zaraz się nie dowiem co wczoraj ci się stało.

- Nie było tak źle, tato. A przynajmniej Abel powstrzymał ich, zanim stało się coś poważnego.

- Dzięki Bogu – wymamrotał, a potem dodał głośniejszym głosem.- Wciąż jesteś w Zatoce?

- Taa.

- W porządku. Zbiorę chłopców i przyjadę tam, ale zajmie to co najmniej jakieś dwa dni. Będiesz bezpieczna do tego czasu?

Abel wciskał przyciski mikrofalówki, gdy odpowiedziałam:

- Taa. Jest całkiem, um... *sprawny*.

- Ha!- tato parsknął śmiechem.- Dobrze wiedzieć. Ale powiedz mu, że jeśli z głowy mojej dziewczynki spadnie choć jeden piękny, błyszczący włos, to dorwę mu się do gardła.

Mój ojciec miał czterdzieści osiem lat i większość życia spędził na wykonywaniu dziwnych prac, które były wypłacane w gotówce, dzięki czemu uniknął opłacania większości podatków, które musiał, aby utrzymać dom i ziemię. Pił. Hulał. Jeździł na motocyklu. Uprawiał seks. Współżył ze swoimi braćmi. Często robił rzeczy o których nie miałam pojęcia, bo mnie przerażały. I kochał mnie.

Również ćwiczył. Pewnie, że czasami podnosił ciężary z papierosem wystającym z jego ust, ale ćwiczył.

Jednak Abel z pewnością wciąż rozerwał go na kawałki.

- To nie będzie problem. Nie znam go zbyt długo, ale jak na razie opiekuje się mną.

Abel odwrócił się i spojrzał w moją stronę.

Poczułam to spojrzenie w moich sutkach, na mojej cipce i wokół mojego serca.

Kiedy ojciec znowu się odezwał, to odwróciłam wzrok w stronę swojego kolana.

- W porządku, kochanie, pójdę wywalić Charlene, zwołać chłopców i ruszymy w drogę. Trzymaj się. Zadzwoń do ciebie wieczorem i dam ci znać, kiedy będziesz się mogła nas jutro spodziewać.

- Dobrze, tatusiu.

- Kocham cię, Lilah.

- Ja ciebie bardziej.

- Kocham cię najbardziej, dzieciно.

Co było prawdą.

Próbowałam i to próbowałam mocno, ale kochał mnie najbardziej.

- Pa.

- Do zobaczenia – odpowiedział i rozłączył się.

Zapiszczała mikrofalówka i spojrzałam w jej stronę.

- Pijesz krew z paczki?- zapytałam.

Abel wyciągnął paczkę i odwrócił się w moją stronę.

- Przeszkadza ci to?

- Ja, um... cóż, chyba tak.

To znaczy, to była *krew*.

- Mogę ją wypić na korytarzu – zaproponował.

- To twój dom, Abel – zauważyłam, choć był to bardziej pokój niż dom.

- Mogę wypić na korytarzu, Delilah – powtórzył.

Nie powtórzyłam, tak jak on. Za to powiedziałam mu:

- Ludzie, na których mi zależy, mówią mi Lilah.

Znowu posłał mi to spojrzenie i poczułam się dziwnie dobrze.

- Wypij swoją krew – powiedziałam, zastanawiając się co diabła właśnie powiedziałam, zwłaszcza, że było to czyste szaleństwo.- Ja zrobię bekon.

Wstałam z krzesła i unikając patrzenia na niego, poszłam do kuchni.

Znalazłam w szafce patelnię i jako że już wiedziałam, gdzie były noże, chwyciłam za jeden i otworzyłam opakowanie.

Zaczęłam wykladać pasma, gdy poczułam jak się poruszył, więc spojrzałam w bok i dostrzegłam jak nadepnął stopą na stopkę u śmietnika i wrzucił puste opakowanie.

Nie zajęło mu to dużo czasu.

Dreszcz przesunął się wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Niebieski śmietnik jest na krew, Lilah – powiedział cicho, przez co znowu się na nim skupiłam.- Biały jest na zwykłe śmieci. Jasne?

Odchyliłam się i spojrzałam na dwa kosze na śmieci, jeden niebieski, a drugi biały. Wyprostowałam się, zacisnęłam usta i skinęłam głową.

Przysunął się bliżej i spojrzał na patelnię.

- Więcej – zażądał.

-

Co?

Spojrzał na mnie.

- Więcej bekonu. Położyłaś tylko cztery plasterki, a zjem co najmniej cztery.

Uniosłam brwi.

- Jesz ludzkie jedzenie?

Spojrzał mi w oczy, sięgnął w moją stronę, wyciągnął bekon z mojej ręki, wyciągnął więcej, kładąc kawałki na patelnię, mówiąc:

- No jasne. Szybka edukacja. Wychodzę na zewnątrz za dnia. Nie mam problemu ze słońcem. Śpię w nocy, chociaż jestem nocnym markiem, a nie porannym ptaszkiem, ale to znaczy tylko to, że lubię spać i długo leżeć w łóżku, a nie że potrzebuję nocy. A gdy śpię, to nie robię tego w trumnie.
- Okay – powiedziałam, gdy przerwał, i pomyślałam o tych wszystkich dobrych wiadomościach, zwłaszcza o trumnie, no bo, cóż... ew.

Rzucił paczkę na blat i sięgnął do szuflady obok mojego biodra. Przesunęłam się, aby mógł ją otworzyć.

Wyciągnął widelec, zamknął szufladę i spojrzał na mnie.

- Nie mam problemu ze srebrem. Czy wodą święconą. Ani z czosnkiem. Tym bardziej z krzyżami. Nie muszę być zapraszany do niczyjego domu. Poza faktem, że potrzebuję krwi, aby przetrwać, nic z tego co wiesz o wampirach czy wilkołakach nie jest prawdziwe. Wliczamy w to też transformację w wilka podczas pełni. Mogę to robić kiedy chcę i nigdy tego nie robię, no chyba, że chcę. Również nie mogę przemieniać ludzi. Nie żebym próbował, ale z tego co wiem, to urodziłem się w taki sposób.

-

- Z tego co wiesz?- zapytałam, gdy zaczął przewracać bekon na patelni, który teraz zaczął skwierczeć.

Zostałem znaleziony w alejce. Jako szczeniak. Przemieniłem się wtedy, bo nie potrafiłem nad tym panować. Kobieta, która mnie znalazła, przygarnęła mnie, myśląc, że byłem jakimś porzuconym szczeniakiem. Powiedziała mi później, że cholernie ją wystraszyłem, gdy przemieniłem się w dziecko, choć nie użyła takich słów.

Była to zdecydowanie smutna historia, więc nie zdziwił mnie mój szept:

- O mój Boże.

Przestał przewracać bekon i spojrzał na mnie.

- Taa.

- Co zrobiła?- zapytałam.

Wzruszył ramionami.

- Spróbowała odnaleźć moich rodziców, a kiedy jej się to nie udało, to wychowała mnie.

- Tak po prostu?- zapytałam z naciskiem.

- Nie wiedziałem, co o tym myślała. Nie podzieliła się tym ze mną. Wszystko co wiedziałem, to ona. Jej miłość. Jej uprzejmość. Jej zrozumienie. Jej ochrona. Nie miałem żadnych wspomnień przed nią. Domyśliła się wszystkiego, zanim zdołałem stworzyć jakąś spójną myśl, gdy zobaczyła, jak łapałem szczury i wysysałem z nich krew, aby się na nią nie rzucić, gdy wyżywały mi się zęby. Przynosiła mi zwierzęta, aby utrzymać mnie przy życiu, a gdy nauczyłem się robić co musiałem, to pozwoliła mi znaleźć ludzi.

Nie mogłam uwierzyć w to co słyszałam.

-

Ale słyszałam to i musiałam przyznać, że było to niezwykle fascynujące i niecodziennie, nawet jeśli okropnie smutne.

To znaczy, jaka osoba przygarnęłaby do swojego domu i wychowała hybrydę wilkołaka i wampira?

Żadna odpowiedź nie była na to dobra, z wyjątkiem tej jednej.

Czy to była Jian-Li?- zapytałam.

Coś wyjątkowo smutnego pojawiło się na jego twarzy, gdy znowu odwrócił wzrok do bekonu i odpowiedział:

- Nie.

Dobra, nadeszła pora, abym nacisnęła nieco bardziej.

- Nauczyłeś się robić to co musiałeś?- zapytałam, gdy przewrócił bekon.

Spojrzał na mnie.

- Zęby są ostre, Lilah. Mogę cię rozpieprzyć. Boli, a ten ból jest okropny. Ale mam coś w sobie, co przed tym chroni. Od razu się tego nauczyłem. Czasem się to dzieje, gdy polizę skórę, zanim ugryzę. Wtedy nie boli to osób, z których pobieram krew.

- Cóż, to dobrze – wymamrotałam.

- Taa - uśmiechnął się.- I waham się co do obudzenia tego dzikiego kociaka, który opowiada swoje historie przez twoje zielone oczy, ale jest to również niedobre. Czasami się to zdarza się to w moich ustach gdy jem, więc gdy w tym samym czasie robię nimi coś innego, to mogę sparaliżować to i owo.

Byłam zdezorientowana.

- Sparaliżować to i owo?

-

- Sparaliżować... - urwał i pochylił się lekko w moją stronę.- To i owo.
Rzeczy, których nie chcesz mieć zdrętwiałych, kiedy zrobię sobie
przerwę, aby zrobić inne rzeczy swoimi ustami.

Poczułam, że oczy robią mi się wielkie, gdy szepnęłam:

- Och.

- Taa – przesunął wzrok ku moim wargom.- Och.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Uniósł wzrok do moich oczu.

- Potrzebuję prawdziwego jedzenia – stwierdził, uprzejmie zmieniając temat.- Nie latam. Nic z tych rzeczy. Nie zamieniam się w nietoperza, tylko we wilka. Ale jak już wiesz, jestem o wiele szybszy i silniejszy niż przeciętnych mężczyzn. Mam lepszy słuch, lepszy wzrok i lepszy węch i takie tam.
- Wiesz, to naprawdę niesamowite – powiedziałam cicho, głównie dlatego, że było to niecodzienne, ale właśnie niezwykle.

Wrócił do bekonu.

- To ciężar i skarb.

I znowu byłam zdezorientowana.

- Jakim cudem może to być ciężar?

Spojrzał w moją stronę, przez co wstrzymałam oddech.

- Kiedy przez całe życie wiesz, że różnisz się od innych, Lilah, to coś może się spieprzyć. Albo coś może nie wyjść. Ludzie są dupkami. A dobrych ciężko jest znaleźć. Nie ma nikogo, kto by wiedział kim naprawdę jestem, z wyjątkiem Jian-Li, Xun'em, Wein, Chen'em, a teraz i tobą.
- Ale... co z kobietami, które... cóż, *używasz* do jedzenia?

Jego wargi drgnęły na moje słowo „używasz”, zanim odwrócił się i ściągnął talerz z półki. Podniosłam swoją własną po papierowy ręcznik i ściągnęłam swój.

Wszystko to działo się, gdy mówił.

Ale problem w tym, że nie powiedział zbyt wiele.

- Zajmuję się nimi.

Przestałam wycierać talerze i spojrzałam na niego.

- Jak?

Znowu przewrócił bekon, ale się nie odezwał.

Uch-och.

- Jak, Abel?- nacisnęłam.

Powinłam się tego spodziewać, gdy wyłączył palnik.

Z drugiej strony nie znałam go zbyt długo, żebym tak naprawdę mogła to przewidzieć.

Ale musiałam przyznać, że nie owijał tego w bawełnę.

- Potrafię kontrolować czyjeś umysły.

Zamrugałam, wgapiałam się w niego, a potem odsunęłam o krok.

- *Co?*- szepnęłam.

- Potrafię kontrolować czyjeś umysły – powtórzył.

- O mój Boże.

- Nie robię tego Jian-Li czy moim braciom. Nigdy bym tego nie zrobił. I nie zrobię tego tobie.

- Ale możesz... możesz... *omamiać* ludzi?

Zmarszczył brwi.

- Co mogę?

- Omamiać – warknęłam. No wiesz, jak w *Czystej Krwi*?

Zacisnął szczękę, zanim znowu ją rozluźnił i powiedział:

- Powiedziałem ci już, Lilah, że nie ma we mnie niczego, czego wiesz o wampirach i wilkołakach.

- Ale powiedziałaś, że możesz kontrolować umysły – odpaliłam, brzmiąc tak, jakbym zaczęła panikować, bo pewnie zaczęłam.

- O co chodzi z tym serialem?

To mnie zdziwiło.

- Nie widziałeś *Czystej Krwi*?
- Nie, do cholery.
- Dlaczego nie?- zapytałam.- To znaczy, gdybyś widział ten serial, to przynajmniej byłabym ciekawa.
- Lilah, skup się. Mówiłaś, że co się dzieje w tym serialu?

Skinęłam głową, wzięłam głęboki oddech i wyjaśniłam:

- No bo widzisz, wampiry, które spojrzą w oczy swoich ofia... cóż, w oczy osób, tak jakby je hipnotyzują i mówią im co mają pomyśleć, zrobić czy powiedzieć, albo mówią, aby o czymś zapomniały. Myślą albo mówią, albo robią, albo no wiesz... - machnęłam ręką.- Zapominają o tym.

Wyglądał na niespokojnego, gdy wrócił wzrokiem do bekonu i wymamrotał:

- Kurwa.
- O mój Boże, możesz to zrobić – szepnęłam.

Wrócił do mnie wzrokiem.

- Nie i tak. Potrafię to zrobić, wszystko z tego, ale nie muszę nikomu patrzeć w oczy. Nie muszę być nawet w tym samym pomieszczeniu z tą osobą. Po prostu muszę na nie spojrzeć, zapamiętać jak wyglądali i muszę mieć z nimi jakąś więź. Wtedy mogę to zrobić.
- O mój Boże!- krzyknęła, nie wiedząc, czy było to niesamowite czy przerażające.- Jak blisko musisz być?
- Co najmniej przecznicę dalej.

Opadła mi szczeka.

Spojrzał na moje usta, a potem w oczy.

- To nigdy ci się nie przytrafi – stwierdził.

Zamknęłam usta, tylko po to, aby zapytać:

- Wiedziałałabym, jeśli byś to zrobił?

Nastąpiła chwila wahania, zanim odpowiedział:

- Nie, niezbyt.

Nie, niezbyt?

To mi się nie podobało.

Cofnęłam się o kolejny krok.

Odwrócił się całkiem do mnie i zrobił twardą minę.

- Masz moje słowo.

Nagle rozejrzałam się spanikowana dookoła.

- Czy to... to wszystko...?

Zamknęłam usta i cofnęłam się o kolejne dwa kroki.

- Kurwa, Lilah – warknął.- Nie kontroluję twojego umysłu, abyś tu była.

- Stary, to, to wszystko... - machnęłam rękami w powietrzu.- To kompletnie dziwne.

- Ale jest również prawdziwe.

- Skąd wiesz?

- Zaufaj mi.

- Niby jak mam *to* zrobić?- pisnęłam.

- Czego byś nigdy nie zrobiła?- zapytał nagle.

- Co?

- Czego byś nigdy nie zrobiła?

Cofnęłam się o kolejny krok, niemal krzycząc:

- Nie powiem ci tego!

I nagle zaczęłam szczekać jak pies.

Szczeknęłam trzy razy, zanim usłyszałam w swojej głowie jego głos, *Przestań*.

Przestałam, uniosłam dłonie i zasłoniłam nimi usta, cofając się o kolejne trzy kroki.

- Właśnie tak to jest – powiedział ostrożnie, powoli ruszając w moją stronę.- Musiałem to zrobić raz, ten jeden raz, abyś wiedziała jakie to uczucie, gdy to się dzieje.

Odsunęłam ręce od ust i powiedziałam:

- Ale ja niczego nie poczułam.

Znowu zaczęłam szczekać jak pies, tym razem nastąpiły dwa szczęknięcia, zanim jego głos znowu rozbrzmiał w mojej głowie, karząc mi ucisnąć.

- Znowu?- zapytał.

Był sadystą?

- Nie!- krzyknęłam.

Potem szczeknęłam.

I ucichłam.

- Poczulaś to, Lilah?

Natrafiłam na łóżko, przestałam się ruszać i wyciągnęłam ręce w jego stronę.

- Nie zbliżaj się do mnie.

- Zwróć uwagę i to znaczną, na *wszystko* – rozkazał.

- Proszę, nie zbliżaj się do mnie – szepnęłam.

I szczeniłam.

I ucichłam.

I wtedy to usłyszałam. Poczułam to. Jego głos w swojej głowie, szepczący co mam zrobić i lekkie mrowienie przesunęło się wzdłuż mojej szyi, to początków nerwów.

Zatrzymał się dwa kroki przede mną i powiedział cicho.

- Kobiety, od których się żywię, znają mnie, pamiętają mnie i pamiętają co razem robiliśmy. Pamiętają o wszystkim, z wyjątkiem żywienia. Uwalniam je z tego bloku, gdy to się zdarza, zwłaszcza gdy tego chcą, proszą o to i się im to podoba, ale nakładam go z powrotem, gdy z nimi kończę. Kiedy byłem młodszy, to robiłem to gównem przez cały czas, głupie rzeczy, i muszę przyznać, że czasem podłe. Ale wyniosłem z tego lekcje. Mogę ugryźć je w tyłek i nie będzie to tak satysfakcjonujące, jak myślały, że będzie, nawet jeśli na to zasługiwały.

Zrobił kolejny krok w moją stronę.

Pochyliłam się nad łóżkiem.

Zatrzymał się, ale wciąż na mnie patrzył.

- Głupie rzeczy, które robiłem ludziom, wiedz, że nie mieli o nich pojęcia, ani tego co robili, tym bardziej, że to ja ich do tego nakłoniłem. Wiedzieli, że to nie byli oni, ale i tak to zrobili. To popieprzone do czego ich zmusiłem, ale jeszcze *bardziej* popieprzone było to, gdy patrzyłem jak reagowali na to, gdy robili coś, czego w życiu by nie zrobili. Kobietom usuwam ugryzienia z ich wspomnień. Wiedzą, że to przegapiły, a gdy dochodzą do siebie, to uważają, że o tym zapomniały, chciały tego, dostały to i znowu to biorą. Tylko nie wiedzą, że ja to zrobiłem.

-Jasne, cóż, nie waż się *tego* robić mnie – syknęłam.

- Zaczęłaś panikować i musiałaś zrozumieć – wyjaśnił.

- Przez ciebie szczeniłam jak pies!- krzyknęłam.

Uniósł ręce w powietrze i pstryknął nimi ze zniecierpliwieniem.

- Delilah, do jasnej cholery, powiedziałbym ci, że potrafię panować nad myślami, jeżeli miałbym zamiar zapanować nad *twoim*?

To miało sens.

Co było do dupy.

- Nie rób ze mnie idiotki, gdy przez ciebie szczeżałam jak pies – warknęłam.
- Nie skrzywdziłbym cię – odpowiedział, opuszczając ręce.
- To nie ma znaczenia.
- *Nigdy* bym cię nie skrzywdził.

Wyprostowałam się na jego ton, i właśnie przez ten jego ton poczułam się tak, jakby jego słowa wpisały się w moją duszę i niekończącą się przysięgę.

- Musisz mnie poznać – powiedział już łagodniej.- Musisz zrozumieć to, czym jestem, co mogę zrobić i *kim* jestem. Zrobię to dla ciebie. Zrobię to uczciwie. Nie będę cię oszukiwać. Potrzebujesz tego. *My* tego potrzebujemy.

Miał racje.

I to też było do bani.

- Myślę, że potrzebuję nieco czasu, aby do tego przywyknąć – odpowiedziałam w obronie.
- Taa, rozumiem – odparł.
- Byłoby cudownie, gdyby nie było to tak cholernie dziwnie i gdyby nie było ludzi, którzy próbują nas zabić.

Jego ciało się rozluźniło i jego mina stała się łagodniejsza, zanim zgodził się cicho:

- Taa.

- Jeżeli chcesz szczerości, to ci ją dam – zaczęłam.- To wszystko mnie przeraża i ledwo co się trzymam.

- Jak mogę pomóc?

Zadał te pytanie momentalnie i tuż po tym spojrzałam na swoją torebkę, która leżała na stole.

Cholera.

Spojrzałam z powrotem na niego.

- Jesteśmy ze sobą powiązani, prawda?

- Prawda.

- Jak?

- Nie mam pojęcia.

- Nie przeraża cię to?

- Nie , bo po raz pierwszy w całym swoim życiu, wreszcie czuję się kompletny.

O mój Boże, czuł się tak jak ja.

Czuł się tak jak ja.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie to poczuć, coś, czego nie czułam, aż poznałam jego.

Kompletność.

I nawet w całym tym szaleństwie, było to *niesamowite*.

Znowu je otworzyłam.

- Jest coś jeszcze o tym świecie, czego nie wiem? Na przykład to, że Superman jednak istnieje?- zapytałam.

- Wampiry i wilkołaki istnieją na tym świecie. Jest taka możliwość – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i zapytałam:

- Mógłbyś skopać mu tyłek?
- Zdecydowanie – odpowiedział.
- Zarozumialec – burknęłam.

Przechylił głowę na bok.

- Masz ochotę na bekon i jajka?
- Muszę je wypić na surowo?

Uniósł brwi.

- Nie , do diabła.
- W takim razie tak.

Potrząsnął lekko głowę i wyciągnął dłoń w moją stronę.

- Ty zajmiesz się bekonem, a ja pójdę po jajka. Zrobimy śniadanie, zjemy cię, a potem opowiesz mi o swoim tacie.

Spojrzałam mu w oczy.

A potem na jego dłoń.

W końcu wyciągnęłam swoją własną.

Chwycił za nią i delikatnie pociągnął w stronę kuchni.

Puścił mnie, aby pójść po jajka.

Ja zajęłam się bekonem i zaczęłam mu opowiadać o swoim ojcu.

Rozdział 4

Większe, niż cokolwiek znasz

Delilah

Po śniadaniu Abel pozmywał naczynia, a ja je powycierałam.

Odłożyłam ostatni talerz, gdy on podszedł do skrzynek na mleko, mówiąc:

- Pójdę na górę, wezmę prysznic u Jian-Li, a potem wyjdę na miasto i przyni...

Przestał mówić, przez co odwróciłam się, aby spostrzec, że wpatrywał się w drzwi. Ruszył w ich stronę, otworzył je i stanął w progu. Kilka sekund później, jego wszyscy bracia, weszli do środka, niosąc moje torby.

Alleluja.

- Jak na babkę, która jeździ na motocyklu, twoja kobieta *nie* pakuje lekkich rzeczy – powiedział jeden z jego braci, gdy wszedł do środka i puścił moje torby. Na czubku swoich krótkich, przystrzyżonych włosów miał kilka pasm pofarbowanych na blond, a także miał na sobie dżinsy

i koszulkę z nadrukiem, *Wake up. Kick ass. Repeat.* Był niższy od Abła (choć dziwne by było, jeśli by nie był, biorąc pod uwagę, że Abel miał jakieś sześć stóp i cztery cale wzrostu). Był wyższy od Chena, ale jego drugi brat i tak był od niego wyższy. Był również wyższy ode mnie. Zresztą wszyscy byli, jako że miałam pięć stóp wzrostu i cztery cale.

I był tym jednym, który zeszłej nocy odrąbał głowę tamtemu koleśowi.

Spojrzał mi w oczy.

- Joł, jestem Xun.

- Uch, hej Xun – odpowiedziałam.

- A ja Wei – usłyszałam i przesunęłam wzrok do ostatniego z braci, którego jeszcze nie spotkałam. Tego, który poświęcił swój motocykl, aby rozwalić dwa wampiry i ocalić swojego brata.

Miał irokeza, który mu znakomicie mu pasował. Również miał na sobie džinsy i koszulkę, ale z nadrukiem zespołu Korn.

- Cześć, Wei.

- Hej, Delilah – zawołał Chen, przez co spojrzałam na niego.

Chen miał nastroszone włosy, ale jego grzywka była przycięta w poprzek czoła. Tego ranka miał na sobie obcisłą, czerwoną koszulkę Under Armour i czarne spodnie do biegania.

Jeśli miałabym wybrać, to obstawiłabym Xun'a za swojego faworyta, ale Chen był najprzystojniejszy.

Biorąc pod uwagę wszystkich braci, to mieli wyraziste kości policzkowe, które odziedziczyli po swojej mamie. Mieli również mocno zarysowane szczęki, których z pewnością nie mieli po JianLi, więc zgadywałam, że po ich ojcu. Xun i Chen mieli proste, wąskie nosy z falującymi nozdrzami, więc gdyby ktoś mnie zapytał jak wygląda seksowny nos, to odpowiedziałabym, że ich. Nos Wei'a był bardziej zaokrąglony, ale nosy wszystkich braci były niesamowite, a jego było daleko od bycia nieatrakcyjnym.

- Hej, Chen – odpowiedziałam.
- Jasne, przedstawienie – stwierdził Abel, przez co na niego spojrzałam.- Xun jest najstarszy. Jest również arogancki i zarozumiały. A co więcej, ciągle się do kogoś przykleja, a przez to mam na myśli, że jest cholernie upierdliwy i to wobec *każdego*.

Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam na Xuna, który uniósł dłoń do czoła, aby mi zaszalutować, najwidoczniej niezrażony przez te uwagi.

- Wei jest drugi w kolejce – Abel kontynuował.- Jest zarozumiały i arogancki i kusi los tak bardzo, że aż się dziwię, że wciąż żyje. Nie dziwiło mnie to, biorąc pod uwagę manewr z motocyklem.

Spojrzałam na Wei'a, który skłonił się formalnie, wyciągając jedną rękę, a drugą przyciskając do piersi.

Uśmiechnęłam się jeszcze bardziej.

- Już znasz Chena – kontynuował Abel.- Jest najmłodszy. I jest tym wrażliwym. To także typ komedianta. Ale to nie znaczy, że nie jest zarozumiały i arogancki na swój własny sposób.

Uśmiechnęłam się wprost do Chena, gdy ten pokręcił głową i przewrócił oczami.

- Dobrze, że tu jesteście – powiedział Abel.- Zanieście rzeczy Delilah do Jian-Li, aby się umyła i przebrała. Ja pójdę się rozejrzeć za czymś, aby dokończyć prysznic i toaletę. Gdy wyjdę, chcę aby została tu przez cały czas i żeby jeden z was jej pilnował.
- Naprawdę zamierzasz przystosować ten śmietnik do normalnego życia?- zapytał Chen?
- Zamierzam założyć zasłonę do prysznicu i drzwi do toalety – odpowiedział Abel.

Chen spojrzał na mnie.

- Cud.

Znowu się do niego uśmiechnęłam.

- To wszystko zabije nastrój lochu – zauważył Wei.

- Tak będzie wygodniej dla Lilah – odparł Abel.

Poczułam się przez to lepiej.

- Wreszcie. Jesteśmy tu od miesiąca, a to miejsce wciąż wygląda jak dziura – stwierdził Xun i spojrzał na mnie. Ale potem kontynuował, co już słuchałam na pół gwizdka.- Nawet nie ma tu podłączonego kabla od satelity a w zapasowej sypialni mamy wciąż są jego pudła, w tym jego stereo i płyty. Nie mam pojęcia jak ten koleś może żyć bez muzyki, ale to wręcz niemożliwe, aby człowiek żył bez telewizji.

- Miesiąc?- szepnęłam.

- Taa – odpowiedział Wei, bardziej wchodząc do środka i kierując się do lodówki.- To norma. Mama i Chen przyjechali wcześniej, założyli restaurację i załatwili inne sprawy. Potem przyjechałem ja. I Xun. Abel kończył załatwianie spraw w Daytona i przyjechał tutaj jakiś miesiąc temu.

Jeżeli już nie byłabym przerażona, to zastanowiłoby mnie to „to norma.”

Ale byłam przerażona.

Byłam przerażona, bo miesiąc temu obudziłam się z okropnym pragnieniem, aby pojechać do Serpentine Bay. Okropnym pragnieniem, które nie dotyczyło porozumienia się z moimi motocyklowymi braćmi, podczas gdy byłabym na wakacjach w mieście. Było to okropne pragnienie czegoś więcej; tylko że (wtedy) nie wiedziałam co to było.

Poszłam prosto do pracy i poprosiłam mojego szefa o wakacje w jak najszybszym terminie.

Co oznaczało, że musiałam odczekać miesiąc, żyjąc potrzebą pojechania do Serpentine Bay. Miesiąc, że przez który musiałam wysłuchiwać bzdur ze strony mojej matki (jak zwykle), podczas którego mój ojciec mnie rozumiał (również jak zwykle), gdzie praktycznie odliczałam minuty, abym tylko mogła ruszyć w drogę.

Przyjechałam wczoraj, rozpakowałam moje rzeczy w hotelu i wyszłam na miasto.

Szukając.

Nie miałam pojęcia czego.

Ale znalazłam to.

- Lilah?

Przesunęłam powoli wzrok w stronę Able, gdy zawołał mnie po imieniu.

Przyglądał mi się uważnie.

- Co się dzieje?- zapytał.

Mieliśmy publikę. Było jasne, że był blisko z tymi chłopakami. Byli dla niego rodziną i nie miało to znaczenia, że nie dzielili między sobą więzów krwi.

Jednak nie miałam ochoty opowiedzieć im o moim najdziwniejszym napadzie mdłości, z wyjątkiem Able.

I może nawet nie z nim.

Jeszcze.

Więc odpowiedziałam:

- Nic.

Abel spojrzał na mnie twardo, co byłoby przerażające, gdyby nie przysięgł, że nigdy mnie nie skrzywdzi, w co *wierzyłam*. Potem poczułam ulgę, że nie naciskał, tylko skinął głową i spojrzał na swoich braci.

- Zanieście jej rzeczy na górę, aby mogła się sobą zająć – rozkazał.
- Rządzi się – stwierdził Xun i ruszył do bagaży, które rzucił.- Abel jest najstarszy. Jest arogancki i zarozumiały i powinien być generałem, a nie motocyklistą, zwłaszcza że ciągle wydaje tylko polecenia.
- Jeżeli to dla ciebie taki problem – zaczął Abel.- To ja zaniosę jej rzeczy na górę.
- Ja to zrobię – mruknął Xun, chwytając za rączki.
- Ja zaprowadzę damę do mamy – Wei powiedział, stając u mojego boku. Spojrzałam na niego i dostrzegłam jak wgryzał się w duży kawałek sera, który wyciągnął z lodówki Abla. Chwycił mnie za dłoń, uniósł rękę i przycisnął ją mocno do boku swojego torsu.

I właśnie wtedy to się stało.

Pokój wypełnił się czymś obrzydliwym i wszyscy poczuli się dziwnie.

- Nie dotykaj jej.

Warknął Abel, przez co spojrzałam w jego stronę.

Wei puścił mnie.

- Bracie – mruknął.
- Dotkniesz jej tylko wtedy, jeśli na to pozwolę – warknął Abel.

O jasna cholera.

- Wiesz, że o nic nie mus... - zaczął Wei.
- Wei – przerwał mu Abel.- Odpowiedź jest niepotrzebna. Jasne?
- Taa, jasne. Spokojnie, stary – powiedział Wei.

Abel skrzywił się na niego, a potem przyglądał, jak tamten wziął głęboki oddech.

Spojrzał na mnie.

- Nikt nie ma cię dotykać, Lilah. Rozumiesz?

- Ja... uch... - spojrzałam na niego, zapominając o jego poważnym słowie, że mnie nie skrzywdzi, a potem dokończyłam.- Taa.
- Cudownie – mruknął z irytacją, spoglądając na swoich braci i rozkazując.- Idźcie.

Najwidoczniej niezrażony przez szalenie zaborcze zachowanie Abla, Chen powiedział:

- Mama chce zjeść rodzinny obiad w swoich prywatnych pokojach.
- I go dostanie, ale jako że jest niemal jedenasta i że jeszcze nie poszedłem po rzeczy, to może ten obiad zamienić się w kolację – odpowiedział Abel.

Była już prawie jedenasta?

Najwidoczniej po wydarzeniach z ostatniej nocy musiałam pospać nieco dłużej.

- Hej ho, chodźmy – mruknął Chen, uśmiechając się do mnie, przez co poczułam się nieco lepiej po tej dziwnej sytuacji.

Nigdy nie brałam pod uwagę, czego bym chciała od mężczyzny. Dziwne, że jako kobieta tego nie zrobiłam, no ale cóż.

Nie zrobiłam tego z różnych powodów.

Jednym z nich był ten, że moi rodzice nie mieli udanego związku, przynajmniej nie wtedy kiedy pamiętam, że byli razem, a już zdecydowanie nie po rozstaniu. Walczyli. Nienawidzili siebie nawzajem. I obydwójce dali mi to do zrozumienia, a to wystarczyło, aby dziewczyna uważała na to, jakiego faceta wpuszcza do swojego życia.

Po drugie, chciałam osiągnąć coś więcej. Mieć pracę. Urządzić swoje własne mieszkanie. Kupić do niego rzeczy. Zabawić się z przyjaciółmi. I spróbować zapomnieć o tym, że czegoś brakowało mi w życiu i bałam się tego, że nigdy tego nie znajdę, a co więcej, że być może moja matka *miała* rację co do tego, że byłam szurnięta.

Po trzecie, miałam dwadzieścia dziewięć lat i pomimo tego, że pomału zbliżałam się do wieku, w którym pomału powinnam pomyśleć o ustatkowaniu się (bo widzicie, chciałam mieć dzieci, ale nie byłam pewna, czy chciałam, aby wraz z nimi szedł w parze związek z mężczyzną), to wciąż byłam młoda, zwłaszcza że moi rodzice zaczęli *naprawdę* wcześnie. Mój ojciec powiedział, że był to największy błąd w jego życiu i jedynym powodem dlaczego tego nie żałował i co mu ułatwiało życie, to to, że z tego wszystkiego dostał mnie. Od czasu do czasu powtarzał, abym przeżyła swoje życie, nacieszyła się nim, odkryła kim byłam i czego chciałam i dopiero wtedy zaczęła szukać tego, czego chciałam. I że miałam to zrobić nie po to, aby zaspokoić swoje inne potrzeby.

Ale jeśli miałabym się zastanowić czego oczekiwałam od mężczyzny, to zaborczość byłaby jedną z rzeczy, która leżałaby na najwyższej półce. Mój ojciec był zaborczy. Jego chłopcy byli zaborczy. Nawet wtedy, gdy sądził się o mnie z moją matką, to czułam to wtedy, gdy z nim nie byłam. Wiedziałam, że właśnie tego było mi trzeba w kimś innym.

Jednak ta wściekła zaborczość mężczyzny, który nie pozwolił swojemu bratu chociażby mnie dotknąć, była nie do przyjęcia.

Doszłam do wniosku, że najlepiej było zniknąć z horyzontu, więc podeszłam do drzwi. Chen odsunął się, gdy do niego doszłam. Poczułam, jak Wei i Xun idą za mną.

Potem usłyszałam Abła.

- Lilah.

Zatrzymałam się i spojrzałam w jego stronę.

- Do zobaczenia – dokończył.

- Owszem. Do zobaczenia, Abel.

Zapatrzył mi się w oczy.

Przełknęłam ślinę i wyszłam z pokoju.

Chłopcy ruszyli korytarzem, w górę schodów, a potem wyprowadzili mnie w alejkę. Nie nacieszyłam się tym, bo nic z tego nie było przyjazne – było ciemno i wilgotno, nawet za dnia – a w dodatku miałam na sobie tylko i wyłącznie koszulkę Abla i żadnych butów.

Nie narzekałam. Była to przestrzeń Abla. Pasowała do niego w jakiś dziwny sposób, ale cieszyłam się, że wreszcie mogłam wyjść z „lochu.”

Doszliśmy do tylnych drzwi od restauracji z których buchała para od gotowania, kiedy Chen skręcił w prawo.

Otworzył drzwi i weszłam za nim po schodach, czując i słysząc za sobą Wei'a i Xuna.

Na szczycie Chen sięgnął do kieszeni, wyciągnął kluczyk, otworzył drzwi i wpuścił nad do środka.

Nie miałam szansy się rozejrzeć, kiedy odezwał się Chen.

- On jest dziwny.

Spojrzałam na niego, dokładnie wiedząc, co miał na myśli.

- Wiem.

- Czasami go ponosi – kontynuował.

Boże, nie mylił się co do tego.

- Zauważyłam – odpowiedziałam.

Chen ruszył w moją stronę, przechylając brodę w dół, aby móc patrzeć mi w oczy, ale zatrzymał się w odległości kilku stóp.

- Kocha miłością większą, niż jakąkolwiek znałaś do tej pory. Jest niesamowicie wierny. Umarłby za któregokolwiek z nas, przetrwałby najgorsze tortury i umarł. Zabiłby za któregokolwiek z nas. Jeśli stałaby się nam krzywda, to zemściłby się za nas i to w sposób bolesny i okropny, czego nawet nie da się sobie wyobrazić. Jest najlepszym mężczyzną, jakiego mogłabyś sobie wyobrazić... najlepszym synem,

najlepszym bratem... Gdy to zrozumiesz, to pojdziesz też jego szaleństwo. A gdy już je zrozumiesz, to pojdziesz całą resztę.

Kiedy skończył swoją przemowę, to nie byłam pewna, czy czułam się lepiej czy gorzej.

Więc powiedziałam:

- Okay.
- Mam nadzieję, że w moim życiu będą takie dni, których nigdy nie zapomnę – kontynuował Chen.- Kiedy znajdę kobietę, która będzie odpowiednia dla mnie. Kiedy uczynię ją swoją. Kiedy da mi dzieci. Ale w głębi serca wiem jedno. Nigdy nie zapomnę wczorajszego dnia, kiedy mój brat znalazł to czego potrzebował, tego co zabierze od niego ból.

Znowu przełknęłam ślinę, czując pieczenie w oczach, gdy skinęłam głową.

Teraz poczułam się lepiej.

- Jest zaborczy w stosunku do nas. Zaborczy w stosunku do mamy... i to strasznie – ciągnął Chen.- To nic dziwnego, że jest zaborczy w stosunku do ciebie o jakieś dziesięć razy bardziej.
- W porządku – odpowiedziałam.
- Więc nie bój się przez to – dokończył Chen.

Znowu skinęłam głową.

Chen przez chwilę patrzył mi w oczy, zanim się odsunął.

Spojrzałam na Xuna i Wei'a, aby przekonać się, że patrzyli na mnie. Przyglądali mi się uważnie z twarzami bez wyrazu.

I wiedziałam, że to był sprawdzian.

Sprawdzian, który musiałam zaliczyć.

Musiałam zaakceptować ich brata takiego, jakim był, zrozumieć i poznać lepiej.

I mogłam to zrobić, bo mój ojciec powiedział, że jeśli to znajdę, to nie ważne co wygram to, włącznie z tym, że sprawię, ich trójka tych wiernych braci mi uwierzy.

- Dobra, chłopaki, dajcie mi odetchnąć – powiedziałam.- Znalazłam faceta, na którego czekałam całe swoje życie i okazał się być zaborczym wilkołakiem łamane na wampira, który pije na śniadanie krew z torebki i ma siłę dziesięciu mężczyzn, szybkość super bohatera, nie wspominając już o tym, że kilka osób chce nas zabić. Potrzebuję nieco czasu, aby to przeanalizować. Przynajmniej dajcie mi czas do obiadu.

Dzięki temu dostałam w odpowiedzi trzy uśmiechy, przez które wyparowało napięcie.

- Zaniosę twoje rzeczy do łazienki – mruknął Xun.
- Pójdę powiedzieć mamie, że już tu jesteś – stwierdził Wei, zanim odwrócił się i wyszedł.
- A ja klapnę sobie przed telewizją – powiedział Chen, idąc w stronę kanapy.

I wtedy się rozejrzałam po mieszkaniu nad restauracją, które nie wyglądało na mieszkanie nad restauracją, ale jakieś muzeum o azjatyckim wystroju.

Było pięknie. Drogie drewno. Jeszcze droższe materiały. Lakier. Zdobienia. Dywany. Dopasowane zawiasy i klamki. Niesamowite kolory – szmaragdowe, wypolerowane rzeźby psów, smoków i słoni. Zawieszania na ścianach, obrazy i zasłona w czterech panelach, która stała w rogu, a była przyozdobiona delikatnymi kwiatkami i ptaszkami.

Mieszkanie nie było zagracone, przesycone i przesadzone. Było eleganckie.

I strasznie mi się podobało.

- Wow, twoja mama mogłaby zostać projektantką wnętrz – powiedziałam Chenowi.

- Taa, zawsze niesamowicie urządza mieszkania, do których się przeprowadzamy – odpowiedział Chen, włączając telewizję.- Ale najpierw musisz spróbować jej jedzenia – spojrzał znad kanapy, która była obita czerwonym, jedwabnym damaszkiem ozdobionym ciemnymi zdobieniami po bokach i z tyłu. Była to kanapa, na której nie usiadłabym od tak, aby pooglądać telewizję. Była to kanapa, na której pewnie bałabym się zjeść, bojąc się, że ją pobrudzę.- Kiedy go spróbujesz, to już w ogóle nie będziesz miała pojęcia, gdzie leży jej talent.

A to oznaczało, że naprawdę nie mogłam się doczekać obiadu.

- Spadam stąd – stwierdził Xun, wyłaniając się z korytarza.
- Lecisz na północ?- Chen zapytał tajemniczo.
- Taa. Wyślę Wei'a na południe.
- Lepiej nie na południe, bracie – powiedział mu Chen.- Ostatnio wrócił stamtąd nagi, zwędził jakiemuś motocyklicie spodnie i flaszkę Jacka, nie odzywając się zbyt wiele. Jeżeli jeszcze raz to zrobi na południu, to zadzwonią po policję.

Było to coś nowego, jeżeli chodziło o Serpentine Bay. Choć była to mekka motocyklistów, to było to także przepiękne północnowschodnie miasto, więc miało swoją szykowną stronę. A przez szykowną stronę mam na myśli bogaczy, którzy chodzili do drogich restauracji, butików i stawiali swoje wille na klifach, podczas gdy motocykliści przesiadywali w barach, salach bilardowych i grali w pokera na północy.

- Wciąż go szukacie?- zapytałam, wnioskując z ich rozmowy, że wciąż szukali wilkołaka.
- Do tej pory mógłby już zniknąć – powiedział Chen.- Ale musimy spróbować.
- To super – mruknęłam.
- To braterstwo – odpowiedział Xun, przez co odwróciłam się do niego.
- Dzięki - odparłam.

- Idziesz wraz z Ablem. Zrobię wszystko dla niego, więc zrobię też wszystko dla ciebie – powiedział mi Xun. Potem wyszedł przez drzwi, zanim mogłam wyrazić swoją dalszą wdzięczność za ciepło, które wypełniło mi serce na jego słowa.
- Idź założyć coś innego niż koszulka mojego brata - powiedział mi Chen i spojrzałam na niego, gdy się tak uśmiechał.- Jeśli tego nie zrobisz, to zacznę mieć nieczyste myśli, przez które mogę się stać ofiarą bratobójstwa.
- A tego byśmy nie chcieli – zauważyłam.
- Nie, nie chcielibyśmy tego – zgodził się Chen.

Uśmiechnęłam się do niego.

Odwzajemnił uśmiech i skinął głową w stronę korytarza.

Poszłam we wskazanym kierunku.

Rozdział 5

Cud i Potwór

Abel

Abel usłyszał go długo przed tym, zanim dotarł do drzwi i po znajomym dźwięku wiedział, kto nadchodził.

Więc nie przerwał swojego wkręcania śrubki w zawias, który został przyczepiony do drzwi toalety, gdy usłyszał zbliżające się kroki i stalowe drzwi zostały otwarte.

- Joł!- Wei przekrzyczał brzęk wiertarki.- Mama chce, abyś przywłókł swój tyłek na górę.

Abel przestał wiercić i spojrzał na swojego brata.

- Najpierw muszę to skończyć.

Wei spojrzał na zawias, a potem z powrotem na Abła.

- Możesz później to dokończyć. Jedzenie jest już na stole, a mama zaczyna się wkurzać.

- Przyjdę, jak skończę – powtórzył Abel.

Wei uniósł brwi.

- Chcesz wywołać gniew Jian-Li?

Normalnie by tego nie zrobił. Był starszy od niej, pomógł ją wychować i był od niej znacznie silniejszy, ale ta kobieta miała ostry temperament. Była głową rodziny, głową rodziny z czwórką synów, a każdy z nich był bardziej niesforny od drugiego (włącznie z nim). Więc nie było ważne, że Abel miał z jakiegoś sto czterdzieści lat przewagi; kiedy było trzeba, żelazna pięść Jian-Li sięgała nawet Abła.

Mimo tego nie zamierzał pójść na górę.

Nie, dopóki nie zacznie tej roboty.

I wiedząc, że do góry była Delilah, to niezbyt mu szło. Nie po tym jak się obudził, słysząc jak wydawała te słodkie dźwięki przez sen, które podpowiadały mu o tym o czym śniła. Nie po tym jak usłyszał jak powiedziała „Abel, kochanie”, jakby była gotowa dojść.

Niemal wyskoczył z własnej skóry, tak siedząc na swoim fotelu i nie mogąc rzucić się do łóżka, ułożyć ją i przykryć swoim ciałem, nawet podczas jej snu.

Ale zdecydowanie było to coś więcej. Coś w nim czego nie rozumiał, pchało go do połączenia się z Delilah w takowy sposób, a właśnie tracił nad sobą kontrolę. Bał się, że przez potęgę tego uczucia zrobi jej krzywdę. Ale wiedział, że jeśli by jej to zrobił, to by ją nieźle przeraził.

Powiedziała mu, że ledwo się trzymała i rozumiał to. Rzeczy, o których się dowiadywała, widziała i doświadczała – sam zaskoczony jak cholera (i równie zadowolony) nie wpływały na nią dobrze, a mimo to dobrze sobie z tym radziła. I był jeszcze bardziej zadowolony, że przeznaczenie o którym wiedział, było jego, włącznie z nią.

Ale musiał sprawić, aby poczuła się bezpieczniej, naprowadzić ją aby mu zaufała, zaufała jego rodzinie, dać jej nieco czasu aby poznała ich wszystkich, a zwłaszcza jego, nie atakować jej, nie wmuszać jej siebie, prawdopodobnie jej nie skrzywdzić poprzez zrobienie tego i nie zniszczenia szansy na zdobycia jej zaufania.

Więc musiał wziąć się w garść, zanim znowu miał ją zobaczyć.

Tylko, że nie wiedział jak.

- Już się uspokoiła – stwierdził Wei, wrywając Abła z zamyślenia.
- Co?
- Ten twój wybuch na temat dotykania jej. Chen wyjaśnił jej, że jesteś nadpobudliwy. Powiedziała nam, że już to zauważyła i obróciła to w żart. Poradziła sobie z tym.

Przynajmniej było to coś.

- Ma się dobrze – powiedział Wei, podchodząc bliżej.- Poszła z mamą, Chenem i Xunem do prywatnego pokoju i żartuje o tym, co wydarzyło się zeszłej nocy i opowiada nam o tym, że jutro zjawi się tutaj jej ojciec. Ojciec, który wygląda na jakiegoś psychola – zatrzymał się obok Abła i uśmiechnął w uznaniu szalonego ojca Delilah, ale jego uśmiech zniknął, gdy dokończył.- Zaczyna wszystko pojmować, stary, o wiele łatwiej niż się spodziewaliśmy. Nie musisz się martwić.

Nawet jeśli były to niesamowite wiadomości, Abel spojrział w oczy swojemu bratu i powiedział bezpośrednio:

- Muszę ją zerznąć.

Wei uśmiechnął się.

- To widać. Proszę, nie oderwij mi głowy, jeśli powiem, że dobrze jest widzieć, że jest ci przeznaczona kobieta, która jest cholernie seksowna.
- Nie, Wei – Abel powiedział powoli.- *Muszę ją zerznąć.*

Wei zapatrzył się w niej, a na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Pożera mnie to, bracie – Abel szepnął.
- Cholera – Wei mruknął.

- Przysięgam na Boga, że gdy ją dotknęś, to niemal zrobiłem ci krzywdę. *Tobie*. Niemal nie mogłem zapanować nad tym pragnieniem – przyznał Abel.
- Wilk – stwierdził Wei i Abel skinął głową.
- Myślę, że... taa. To cechy watahy, alfa samiec i samica. Połączenie.
- Wszyscy będziemy ostrożni – obiecał Wei.
- Wiem, że będziecie. Ale muszę się uspokoić, zanim znowu ją zobaczę.

Wei przechylił głowę na bok.

- Jest aż tak źle?

Abel obrócił się w pełni do niego, trzymając w ręku wiertarkę, gdy skrzyżował ręce na torsie.

- Aż tak źle. Nie chcę się z nią kochać. Nie chcę jej całować. Nie chcę jej dotykać. Chcę ją *zerżnąć*, bracie. Mocno. Wziąć ją. Uczynić swoją. Zna mnie niecały dzień i jak do tej pory nie było za dobrze, więc nie mogę tego zrobić. Muszę dać jej nieco czasu. Muszę dać jej siebie i to nie w taki sposób. I nie mam pojęcia co to jest... wilk, wampir, oboje... ale zrobiłem z nią śniadanie, zjadłem z nią śniadanie, rozmawiałem z nią o ważnych sprawach, sprawach, które mają znaczenie, o rzeczach o których musi wiedzieć, o rzeczach które opowiedziała mi o sobie, które chciałem wiedzieć i przez ten cały czas walczyłem z pokusą, aby pochylić ją nad swoim stołem.
- Kurwa - szepnął Wei.
- Taa – zgodził się Abel.
- Więc musisz postawić te drzwi – stwierdził Wei.
- Taa i znaleźć sposób, aby być z nią i dać jej to czego potrzebuje bez brania od niej tego czego ja potrzebuję. Bo jeśli to zrobię, to ją stracę.
- Musisz przestać o tym myśleć – poradził Wei.

Już tego próbował, robiąc to podczas gdy majstrował przy prysznicu, aby branie kąpieli było bardziej komfortowe dla Delilah.

Jego pojechanie na ręcznym było kiepskim pomysłem. Zwalił sobie konia wyobrażając ją sobie i tylko się pogorszyło.

Zawieszenie ramy i zasłony i zainstalowanie drzwi także nie pomagało, bo głównie myślał o niej nagiej pod prysznicem, przy nim i o tym co by z nią zrobił.

- Nie znaleźliśmy wilka – powiedział Wei i Abel znowu się na nim skupił.

- Co?

- Powęszyliśmy nieco z Xunem, popytaliśmy, Chen podzwonił. Jak na razie nic. Wyparował.

Kiedy przenosili się z miasta do miasta, to był cel dlaczego robili to w taki sposób. Było oczywiste, że Jian-Li musiała przyjechać jako pierwsza, aby znaleźć i przygotować miejsce na swoją restaurację i dom. Podświadomie wiedziała, że Abel chciałby być blisko niej, więc znajdowała takie miejsca z pomocą Chena.

Chen był przyjazny, towarzyski i – pomimo tego, że potrafił o siebie zadbać w taki sposób o jaki nikt by go nie podejrzewał – potrafił nie sprawiać zagrożenia. Nigdy nie przenosili się nigdzie bez sprawdzenia miejsca i to właśnie Chen odwał to zadanie, zanim dowiadywali się wszystkiego o nowym miejscu. Sprawdzali lokalnych polityków i właścicieli biznesów, sprawdzali wysokość przestępczości i kto je popełniał, a potem nawiązywali kontakty po obu stronach prawa.

Potem zjawiał się Wei wraz z Xunem, wyciągając więcej informacji. Robili z siebie elastycznych pracowników, którzy wypełniali usługi, przysługi, zdobywali zaufanie, będąc dostępnymi dla wszystkich.

Abel przyjeżdżał ostatni, nigdy nie robiąc tego co oni, nawiązując minimalny kontakt z ludźmi. Dostawał instrukcje przed przyjazdem, ale zdradzano mu wszystkie szczegóły dopiero po przyjeździe.

Ale odwał cichą robotę. Robotę, którą trzeba było zrobić i której nikt nie widział.

I wykonywał ją dobrze.

I wszystko to działo się dlatego, że wiedział, że coś by się wreszcie wydarzyło i musiał być przygotowany na nadejście tego.

Coś się wydarzyło i na szczęście byli na to przygotowani.

- Po obiedzie znowu wyruszmy w drogę – stwierdził Abel.
- Jesteś pewien, że to dobry pomysł?- zapytał Wei.- To znaczy, żebyś pojechał z nami. Powiedziałaś, że wyczułaś więcej wampirów. Jeśli posiadają twoje umiejętności, Abel, to ciebie też mogą namierzyć.
- Będę ostrożny.
- Odciągnie cię to od Delilah – odgadł.
- I miejmy nadzieję, że przestanę o tym myśleć.

Wei skinął głową, gdy zadzwonił jego telefon.

Ale jego telefon zadzwonił w tym samym czasie co Abła.

Abel odwrócił wzrok w stronę ekranu i zobaczył, że dzwonił Xun.

Odebrał i przyłożył telefon do ucha.

- Czego?
- Mamy problem, bracie. Pracujemy nad nim, ale jesteś potrzebny w mieszkaniu mamy. Teraz.

Wei rozmawiał przez telefon, ale Abel wyszedł i w pięć sekund znalazł się u drzwi mieszkania Jian-Li.

Wszedł i dostrzegł Delilah siedzącą na kanapie, patrzącą na niego wielkimi oczami, co było reakcją na jego szybkość, zwłaszcza że stał się normalną postacią z rozmytego obrazu (było to coś łatwego do zignorowania, zwłaszcza że w ciągu swojego życia robił to wielokrotnie).

Ale na jej widok jego kutas drgnął, szczęka się zacisnęła, a oczy przesunęły się w stronę Chena.

- *Czego?*- warknął.

- Jedna z kelnerek powiedziała, że ich zauważyła. Rozejrzałem się. Dwóch mężczyzn na zewnątrz. Według Xuna, zeszłej nocy poruszali się SUVem. I nie owijają w bawełnę, że przeszukują to miejsce.

Chen stał przy oknie, wyglądając przez zasłony, ale robił to w taki sposób, że nikt z zewnątrz nie był w stanie go dostrzec.

I właśnie wtedy dostrzegł, że Jian-Li zapalała kadzidełka. Mnóstwo.

Maskowała jego zapach.

Podszedł do okna ze swoją normalną prędkością i stanął u boku Chena, który zszedł mu z drogi.

I wtedy ich zobaczył.

Wampiry. Wiedział, że nimi byli, bo widział ich ostatniej nocy. Tego, który rozmawiał z policjantem, a nie tym, który wczoraj rozmawiał przez telefon i zobaczył Abła. Ale dzisiaj przyprowadził ze sobą kolejnego, wielkiego, dobrze zbudowanego blondyna.

Nie mógł uwierzyć, że nie wyczuł ich z podziemi. Widział ich z mieszkania Jian-Li, gdzie były zapalone kadzidełka. Ale miał wyostrzoną zdolność wyczuwania niebezpieczeństwa.

Kurwa. Zdecydowanie musiał przestać myśleć o Delilah.

Wyjrzał przez okno.

Obydwoje byli ubrani w ładne garnitury i obydwójce przyglądali się restauracji i podczas gdy blondyn opierał się leniwie o samochód, to ten ciemnowłosy stał na chodniku, jego postać była napięta, jakby połknął kij.

- Myślisz, że wyczuli twój zapach?- Chen zapytał cicho i Abel spojrzał na niego.

- Taa.
- Kurwa – szepnął Chen.
- Język – ostrzegła Jian-Li.

Drzwi otworzyły się i Wei wszedł do środka.

- Zakryłem kratę – ogłosił, zamykając drzwi.- Z tego co widziałem, to nikogo nie ma w alejce. Ale podejrzewam, że są tutaj, bo wyczuli twój zapach, więc węszą, szukając legowiska.
- Kurwa – Chen powtórzył.
- *Język* – Jian-Li syknęła.
- Gdzie jest Xun?- zapytał Abel.
- W restauracji – odpowiedziała Jian-Li.
- To dobrze, mam, bo właśnie się ruszyli – powiedział Chen.- Kierują się do drzwi frontowych.
- O cholera – szepnęła Delilah.
- Będzie dobrze – Jian-Li mruknęła uspokajająco.
- Chen, idź na korytarz. Wei, na zewnątrz. Obserwuj alejkę. Niech ktoś powie Xunowi, że będzie kelnerem i że ma obsługiwać ten stolik, przy którym usiądą.
- Robi się – powiedział Wei i ruszył.

Chen nie odezwał się ani słowem, po prostu poszedł.

- Jian-Li?- zawołał Abel i spojrzała na niego.
- Ja będę nadzorować restaurację – stwierdziła.

Skinął głową.

Ruszyła za swoimi synami i zniknęła za drzwiami.

- Abel?

Kurwa. Nawet jej głos, najniższe i najsłodsze chrypięcie poczuł w swoim fiucie.

Spojrzał na nią.

Mógł ją wyczuć, piżmowy zapach jej cipki i wiedział, że wzięła kolejny prysznic. Była ubrana w stylu motocyklistki – słodkie dżinsy i jeszcze słodsza koszulka z nadrukiem Harleja, która była rozciągnięta na jej cyckach – jej długie, ciemne włosy były rozpuszczone. Miała na sobie mnóstwo biżuterii motocyklistki, dużo srebra, skóry i kolców i nawet jeśli po prostu siedziała w chińskiej restauracji, to robiła to w taki sposób, że nikt nie mógłby tego dostrzec. Jej twarz była umalowana, nałożyła mocny makijaż na oczy, sprawiając, że jej zielone oczy stały się bardziej wyraziste, jakby błyszcząły.

Gdy zerznie ją po raz pierwszy, to nie będzie w stanie patrzeć jej w oczy.

Gdy zerznie ją po raz pierwszy, to weźmie ją na czworakach.

Gdy zerznie ją po raz *drugi*, to będzie patrzeć jej w oczy.

- Uch – zaczęła, wrywając go z myśli.- Mogę w czymś pomóc?
- Siedź na miejscu i bądź cicho – odpowiedział szorstko, wyglądając przez okno, zauważając samochód, ale nie wampiry i w tym samym czasie wyostrzył swoje zmysły, aby mógł wykryć jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.
- Cóż, miałam na myśli coś innego.
- Nie – odpowiedział krótko, nawet na nią nie patrząc.
- Ty... - zaczęła i wiedział po dźwięku i zapachu, że wstała z kanapy i zbliżyła się do niego.

I nie mógł na to pozwolić.

- Nie zbliżaj się do mnie – warknął przez zaciśnięte zęby, wyczuwając, że się zatrzymała i wyczuwając, że jej nastrój przeszedł w nie taki dobry.- Muszę się skupić – dokończył, co nie było kłamstwem, bo właśnie to

musiał zrobić. Musiał pozostać w ukryć. Ona musiała pozostać w ukryciu. I miał nadzieję, że te wampiry nie wyczuły jego zapachu przed dym wydobywający się z kadzidełek i nie zniszczą restauracji JianLi i nie chciał stracić ani jednego członka swojej rodziny.

- W porządku – szepnęła zdezorientowana i na ten dźwięk nie drgnął mu fiut, ale zabolęło go serce.

Odsunął się od okna i zaczął chodzić po mieszkaniu niczym piec uwięziony w klatce, czym praktycznie był, myśląc o swojej rodzinie, myśląc o swoim głodzie, myśląc o jej krwi, która pewnie smakowała *oszałamiająco*.

Zamknął mocno oczy, znowu je otworzył, szedł dalej i zaczął myśleć o szczeniakach. O słodkich, pomarszczonych, małych shar-peiach.

Drzwi otworzyły się i zatrzymał się w półkroku, przyglądając się jak Jian-Li weszła do środka.

- Wychodzą – powiedziała tonem, który mu się nie spodobał.

Z mgnieniu oka podszedł do okna i na własne oczy przekonał się, że mówiła prawdę.

- Chłopcy zostali na miejscach – kontynuowała.

Znowu na nią spojrział.

- Dlaczego jesteś taka przerażona?- zapytał.

- Chcieli porozmawiać z właścicielem restauracji i gdy do nich poszłam, to zapytali wprost o ciebie – odpowiedziała.

Poczuł, jak ścisnęło mu się gardło.

- Po imieniu?- nacisnął.

- Nie – Jian-Li pokręciła głową.- Blondyn zapytał o wampira.

- Kurwa – Abel warknął.- Ciebie?

Skinęła głową.

- Mnie.
- A ty powiedziałaś....?
- Zachowałam się tak, jakby musiał pójść do psychiatry i powiedziałam, że nie mam pojęcia o czym mówi – weszła głębiej do mieszkania, wpatrując się w Delilah, która uśmiechnęła się do niej lekko, zanim spojrzała na niego.- Nie jestem pewna, ale gdy blondyn o to zapytał, to ten ciemny zdawał się być zirytowany.
- To znaczy...?- zapytał Abel.
- Naprawdę nie wiem, *tian xin* – powiedziała cicho.- Ale odniosłam wrażenie, że ten ciemny chciał, aby ten kontakt był nieco mniej agresywny.
- To dobrze, prawda?- zapytała Delilah.

Jian-Li spojrzała na nią.

- Nie mam pojęcia, ale mam taką nadzieję.
- I to wszystko?- Abel znowu zwrócił jej uwagę ku sobie.- Zapytali, ty powiedziałaś, że nie masz o niczym pojęcia i poszli?
- Tak, wyszli, ale zanim to zrobili, to ten ciemnowłosey dał mi to – powiedziała mu Jian-Li, kierując się do Abła i wyciągając coś, co wyglądało na wizytówkę.

Wziął ją i przyjrzał się. Kremowa, droga kartka. Napisała zwięzłym, zgrabnym pismem:

Gregor

Radny

Dominium

Nic to nie mówiło Ablowi. Potem spojrział na drugą stronę i wstrzymał oddech.

Na tyle była zostawiona wiadomość napisana długopisem:

Nie chcemy skrzywdzić ciebie ani twojej partnerki.

Biltmore. Apartament 1013.

Jego partnerka.

Jego partnerka.

Spojrział na Delilah.

Była jego *partnerką*. Właśnie tak nazywał je jego rodzaj.

Poczuł coś w głębi duszy, ale nie zaufał temu, bo było za dobre.

Ale mimo to jeszcze bardziej ścisnęło mu się gardło, bo oni wiedzieli, że miał partnerkę.

- Co tam jest napisane?- zapytała Delilah.

Wepchnął wizytówkę do tylnej kieszeni.

- Nic, co miałoby sens.

Podążając za jego ruchem, spojrzała od jego biodra w oczy i wiedział, że mu nie wierzyła. Na jej twarzy było widać nie tylko ból, ale było wiadomo, że nie podobało się jej, że coś przed nią ukrywał.

Zignorował to spojrzenie i zerknął na Jian-Li.

- Muszę dokończyć robotę na dole a potem pójde pobięgać.

- Oczywiście – powiedziała z cichym zrozumieniem.

- Zajmij się Delilah – kontynuował.

- Nie musisz o to prosić - odpowiedziała Jian-Li.

Wiedział, że nie musiał.

- Przepraszam za obiad – mruknął, ruszył ku niej, pochylił się i potarł skronią o jej, zanim ruszył do drzwi.
- Abel?- zawołała Delilah.
- Na razie – Abel odpowiedział, nawet się nie odwracając.

I zamknął za sobą drzwi.

Abel siedział jako wilk na najwyższym wzniesieniu na południowym krańcu miasta, wpatrując się w światła, które otaczały długą zatokę, skupiając się na najwyższym, najbardziej atrakcyjnym budynku w mieście.

Hotelu Biltmore.

Kiedy miesiąc temu przeniósł się do Bay, aby uczcić, że znowu byli wszyscy razem, wybrali się na kolację do tego miejsca. Serwowali tam przepyszne steki, ale miejsce było wypełnione snobami.

Więc wampiry zatrzymały się w ekskluzywnym miejscu.

Prychnął.

Tym razem warknął, odwrócił się i pobiegł prosto do miejsca w którym zostawił swoje ubrania, myśląc o tym, że nie ufał ani trochę tym wampirom, że nie skrzywdzą jego ani jego *partnerki*. Poznał już dziewięć nadprzyrodzonych istnień i każde z nich chciało skrzywdzić jego i Delilah.

A on zostawił ją, aby założyć cholerne drzwi i pójść pobiegać.

Nie można było przeczyć, że musiał to zrobić. Zawsze musiał biegać, ale gdy coś go niepokoiło, to potrzebował tego bardziej.

Pomimo tego, że wytrenował swoich braci i tego, że ich umiejętności były niezwykle rozwinięte, trenowali z *nim*, aby nie bać się takiego rodzaju szybkości, siły i umiejętności jego gatunku – prawdę mówiąc, byli szkoleni w technice obronnej i sprawnie się wykazali, biorąc pod uwagę ostatnią noc – aby chronić Delilah.

A on zostawił ją kilka godzin temu, aby zamontować drzwi i pobiegać jako wilk.

Było późno. Bieganie uspokoiło nieco jego pragnienie, aby wziąć swoją *partnerkę*, więc przynajmniej to było plusem.

Ale teraz nadszedł czas, aby do niej wrócić.

Dotarł do swoich ubrań, przemienił się w człowieka, założył je, przebiegł przez las do swojego motocykla i wskoczył na niego.

Wjechał do miasta i wyostrzył swoje zmysły, wchłaniając obecność głównie ludzi i zwierząt, jedzenia, śmieci i innych pozostałości, ale nie wyczuł ani śladu wampirów czy wilków.

Nie dostrzegł ani nie wyczuł spojrzeń na siebie, gdy podjechał do restauracji. Żadnych samochodów. Nikogo nie było w budynkach. Ani na dachach.

Musieli wiedzieć, że posiadał taką umiejętność, więc zastanawiał się, czy przez wycofanie się chcieli uzyskać jego zaufanie.

Aby zaufał im i wpakował się prosto w pułapkę.

Gdy zaparkował motocykl, wiedział, że Chen był w alejce. Jego brat wyszedł z cienia, gdy Abel zsiadł.

- Wszystko czyste – Chen powiedział cicho.

- Taa – odpowiedział Abel.

- Wszystko w porządku?- zapytał Chen.

- Taa – skłamał Abel.

Chen przyjrzał się mu uważnie w przyciemnionym świetle alejki, zanim skinął głową i zapytał:

- Chcesz, abym dalej był czujny?

Pytał Abła o to, czy ten chciał, aby Chen dalej miał na oku alejkę.

Abel pokręcił głową.

-

Nie walczymy w pojedynkę, bracie. Wejdź do środka. Prześpij się.

Chen spojrział w ziemię i skierował się do tylnych drzwi restauracji.

Abel poszedł za nim.

- Dobranoc, mamó – zawołał Chen i skierował się w górę schodów, które prowadziły do jej mieszkania.
- Dobranoc, synu – odkrzyknęła ze swojego biura.

Abel skierował się właśnie tam, widząc ją w tym samym miejscu, w którym była noc wcześniej.

- Jest późno – stwierdziła, tym razem nie cicho, gdyż jej ton był ostry i zirytowany.
- Musiałem pomyśleć – wyjaśnił.
- Delilah jest na dole, ogląda film z Xunem, przy czym spędziła dezorientujące i niejako przerażające popołudnie i wieczór z twoją rodziną.

Abel zacisnął szczękę.

- Jest jakiś powód, dla którego spędziłeś trzydzieści lat pragnąc jej a potem gdy już ją dostałeś, to ją zostawiłeś?- nacisnęła.
- Jest i nie zamierzam się dzielić tymi powodami – odpowiedział Abel.- Musisz to zaakceptować i zrozumieć.

Posłała mu ponure spojrzenie.

Przyjął je bez słowa.

Potem westchnęła cicho i zapytała:

- Pójdiesz do Biltmore?
- Nie, nie pójdę.

Przechyliła głowę na bok.

-

To niezbyt rozsądne, mój Ablu.

Myślisz, że powinienem wpakować się w pułapkę?

- Nie. Uważam, że ja chciałabym poczuć przytłaczające uczucie wdzięczności za zrozumienie iż opieka mojej rodziny stworzyła dobrą, miłą, silną i wspaniałą hybrydę wilkołaka i wampira. Ale najwyraźniej tak się nie stanie, a to przecież świetna okazja, aby się przekonać, że są tacy jak ty i przez to mam na myśli dobre, miłe i silne części.
- A może przekonamy się o tym, zanim wejdę do Biltmore?- zasugerował.
- A co powiesz na to, że znajdziesz odpowiedzi, które dręczą cię od lat, gdy wejdiesz do Biltmore?- odpaliła.

Nie było to takie złe.

Wiedział jedną rzecz na pewno, która dotyczyła jego rodzaju: wampiry nazywały swoje towarzyski *partnerkami*.

Tylko tyle wiedział.

I miał pytania – pytania dotyczące jego zachowania, uczuć, instynktów, *wszystkiego*. Przez całe życie dręczyły go pytania.

Prawdę mówiąc, to tylko dzięki przypadkowi nauczył się znieczulać swój posiłek, zanim wysysał krew. Zajęło mu to lata. Udało mu się to, gdy Mei zorientowała się do tego, gdy miał na ludzkie osiem lat, ale tak naprawdę miał czterdzieści. (Bo najwidoczniej wilki i wampiry dorastały znacznie wolniej, a potem w środku ludzkiej trzydziestki przestały się rozwijać – o tym także wiedział, bo doświadczył tego osobiście.) Oprócz tego nie wiedział niczego o swoim rodzaju – o żadnym.

Więc bardzo chciał pójść do Biltmore, znaleźć odpowiedzi. Zwłaszcza teraz, gdy doświadczał czegoś nowego z Delilah.

Było to również głupie.

-
- Muszę ci przypominać o tym, co stało się ostatniej nocy, skarbie?-
zapytał.

Nie – odpowiedziała instynktownie.- Ale zauważyłeś, że ostatniej nocy zginęło osiem osób i do tej pory policja nie zastukała do naszych drzwi?

Jego myśli było pochłonięte Delilah (oraz innymi rzeczami), że nie zwrócił na to uwagi.

Nie odpowiedział.

- Miało to miejsce na ulicach miasta – przypomniała mu.- Wydarzyło się to w środku nocy, a to nie oznacza niczego, zwłaszcza w Serpentine Bay. A teraz powiedz mi, Abel, co mogłoby powstrzymać dochodzenie policji?- zapytała, ale nie dała mu czasu na odpowiedź. Sama to zrobiła.- Potężna społeczność.

- Może to nie być dobra rzecz – zauważył cicho.

- Może to również oznaczać, że ktokolwiek ścigał ciebie i Delilah, to także możecie mieć sojuszników – odpowiedziała.

Cholera. Ale musiał znaleźć sposób, aby zerznąć Delilah, aby jego umysł nie był pochłonięty przez coś tak trywialnego.

- Muszę się skupić na Delilah – powiedział jej, na co przytaknęła.

- Och, zgadzam się co do tego, mój Ablu. Ale przyznaję, że to też ci się nie udało.

- Są rzeczy, o których nie masz pojęcia.

- Wiem, że czekałeś na nią całe swoje życie, a teraz, gdy już ją masz, to zachowujesz się szorstko i niecierpliwie. Więc mogę się tylko domyślać, co powoduje twój brak cierpliwości.

Jian-Li, jak i każda kobieta z jej rodu, nie była głupia. Zwykle było to dobre. Teraz było irytujące.

-
- Masz na to jakąś radę?- zapytał z sarkazmem.

- Jest tutaj – odpowiedziała Jian-Li.

Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedział niecierpliwie.

Ona tutaj jest – powtórzyła Jian-Li.- Jeżeli nie czułaby tego samego co ty, zwłaszcza po tym co wydarzyło się ostatniej nocy, czy jakakolwiek rozsądna kobieta byłaby teraz blisko ciebie?

Pokręcił głową.

- Ona nie czuje tego samego co ja.

- Jesteś pewien?

Jeśli byłoby inaczej, to już by się pieprzyli.

Więc nie, nie czuła.

- Jestem pewien.

- Naprowadź ją na to, *tian xin*³ – poradziła cicho.

- Jest człowiekiem. Potrzebuje czasu.

- Owszem – stwierdziła, wciąż mówiąc cicho.- Ale powiem ci coś: była bardzo pewna siebie, gdy tego ranka zobaczyłam ją, jak wychodzi z mojej łazienki. Czuła się ze mną, Xunem, Wei'em i Chenem komfortowo. Była czarująca. Rozmowna. Zabawna. Waha się, co jest zrozumiałe, ale wyraźnie rozumie co się dzieje, co jest dla mnie wielką ulgą. Dopóki nie odszedłeś.

Serce Abła ścisnęło się.

- Im dłużej cię nie było, tym bardziej stawała się zdezorientowana i niepewna swojej sytuacji - powiedziała.- I na końcu, mój Ablu, czuła ból.

³ Kochanie

-

Abel poczuł napięcie w plecach.

- Ból?

Skinęła głową.

- Jakby twoja nieobecność powodowała to, co czułeś przez wieki.

Kurwa, muszę do niej pójść – wymamrotał, kierując się do wyjścia.

- Pomyśl o Biltmore – zachęciła, przez co na nią spojrzał.

- Pomyślę.

Posłała mu ten jeden z zadowolonych uśmiezków, głównie dlatego, że robił to, czego chciała.

Pokręcił głową, uniósł dłoń i zawołał:

- Śpij dobrze – i ruszył do drzwi.

- Ty też – odkrzyknęła, gdy drzwi się zamknęły.

W mgnieniu oka znalazł się w swoim pokoju.

- Jezu, bracie – Xun szepnął, gdy Abel zatrzymał się obok fotela, w którym siedział Xun.- Dlaczego nie miałbyś mnie wystraszyć, co nie?

Abel spojrzał w stronę łóżka.

Delilah spała, ale nie w jego koszulce. Miała na sobie różową koszulkę, ale przecież on nie posiadał w przeciągu dwustu pięciu lat żadnej różowej koszulki.

Rozejrzał się po pomieszczeniu.

Kartony z jego rzeczami stały ustawione pod kredensem, gdzie wraz z braćmi trzymał większość broni. Jego wieża została ustawiona na podłodze, a koło niej stały jego płyty. Zniesiono także jego gitarę.

-

Z mieszkania Jian-Li zniesiono stolik, na którym stał płaski telewizor ze ściszonej dźwiękiem. Był na nim wyświetlony jakiś film, którego Abel nie znał, jako że nie miał kablówki i nie miałby czystego odbioru.

Jego rodzina była zajęta.

- Mogę już iść?- zapytał Xun, szepcząc aby nie zakłócić snu Delilah i Abel spojrzał na niego, gdy ten wstał.

Tak, bracie. Dziękuję – szepnął.

Nie ma problemu – odpowiedział Xun, a potem podszedł do niego, poklepał w ramię i wyszedł.

Abel podszedł do drzwi i zasunął je stalową zasuwką.

Wciągnął głęboki oddech i podszedł do łóżka, widząc Delilah w tej samej pozycji co noc wcześniej, z wyjątkiem tego, że już nie miała dłoni pod policzkiem – jej ręce były rozrzucone.

Wciągnął kolejny oddech, zaciągając się jej zapachem i używając wszystkiego w sobie, aby to zignorować i odgarnął z jej szyi gruby lok jej jedwabnych włosów.

Tego też nie powinien robić. Jej włosy były bardziej miękkie, niż sobie wyobrażał i ich dotyk posłał pioruny prosto do jego fiuta.

Ścisnął to w sobie i zignorował, gdy zatrzepotały jej powieki, ale nie otworzyła oczy.

- Jestem w domu, Lilah – szepnął.

- To dobrze, kochanie – mruknęła, poruszając lekko wargami, odwracając się na bok, tak że teraz była do niego plecami.

Był nazywany „kochaniem” przez tak wiele kobiet, że nie mógł ich zliczyć.

Żadna nie spowodowała takich uczuć, jak te, gdy powiedziała to Delilah.

-

Używając ostatnich siły, aby oderwać od niej rękę, podszedł do lodówki i wyciągnął torebkę z krwią, spostrzegając, że zostały tylko dwie. Jeśli by wiedział, że w najbliższej przyszłości ciepły, przepyszny posiłek, który szedł w parze z seksem nie byłby już dostępny, to zrobiłby zapasy.

Ale nie zrobił tego.

Powinien to zrobić jutro.

Wgryzł się w torebkę i zaczął ssać. Potrzebował co najmniej trzech na dzień, nawet jeśli jadł i pieprzył. Wziął jedną, zanim poszedł biegać. Ale tą, którą pochłonał teraz, wciąż trzymała go w głodzie.

Zdecydowanie potrzebował więcej.

Podszedł do niebieskiego śmietnika, otworzył go, wyrzucił opakowanie, zacisnął szczękę, gdy zobaczył co było w środku.

Nie spodobało mu się to, chociaż właśnie tego potrzebował. Było to wszystko, czego potrzebował, co wiedział, ale nie oznaczało to, że nie pojmował tego na tym poziomie. Rzadko kiedy jadł na oczach swojej rodzinie, bo próbowali to ignorować, ale jego zmysły były wyostrzone wobec nich, więc to wyczuwał. Wiedział, że brzydziło to ich. I Delilah, co było zaskakujące, nie rozglądała się na boki, podczas gdy jadł swoje śniadanie.

Odczułaby przyjemność, jeśli wzięłby od niej krew. Wiedział o tym, ale zdawał sobie sprawę, że musiał być ostrożny. Dzięki wysiłkom swojej pierwszej i drugiej matki, Hui i Mei, nigdy nie zabił ani nie skrzywdził człowieka podczas jedzenia. I nie miało to mieć miejsca, podczas gdy pobierałby krew od Delilah, gdy brakowałoby mu krwi. Więc doszedł do wniosku, że skoro już ją tu miał, to mógł z niej korzystać, pieprząc ją z jakiś raz na tydzień.

A to oznaczało, że woreczki z krwią były do bani. Działały, ale były do bani. Nie było nic lepszego od kobiety, która wiła się pod tobą, gdy jej cipka się zaciskała, gdy czuło się jej zapach w nozdrzach i smakowało jej krew w ustach. Było to tak samo obrzydliwe, jak i prawdziwe.

Dekady spędził na woreczkach. I czekały go kolejne.

Wieki.

Hui była jego pierwszą matką; Mei drugą, wychowując go przez jego nastoletnie lata, po tym jak stracił Hui. Mei powiedziała mu podczas drugiej połowy jego drugiego stulecia, że będzie doświadczać wiele rzeczy w swoim życiu.

- Ale nigdy nie zapomnij, *bao bei*⁴ – powiedziała, chwytając go za brodę, wpatrując się w jego wysoką postać, gdy nad nim górowała.-

⁴ Chińskie określenie w stosunku do kogoś, kogo się kocha. Typowe kochanie ;)

Jesteś *cudem*. Cudem. Cudem, który został sprowadzony do tej rodziny. Cudem tego świata. Nigdy o tym nie zapomnij i jeśli to ci się uda, to będziesz trwać.

To *one* były cudem, rodzina przez sześć pokoleń, która go akceptowała, takim jakim był.

Nie był żadnym cudem.

Był potworem.

Spojrzał w stronę łóżka.

Kolejny cud, ciemnowłosa, zielonooka kusicielka wkroczyła do jego snów, a potem pojawiła się w jego życiu, akceptując go i szaleństwo wokół niej, kończąc kolejną noc jako część jego życia, śpiąc w jego łóżku.

Cud i potwór.

Abel skrzywił się na tą myśl.

Ale ta myśl była o wiele łatwiejsza do pogrzebania, więc zrobił to bez wysiłku.

I zrobił to bez wysiłku, bo cholernie nad tym ćwiczył.

Rozdział 6

Już wszystko w porządku?

Delilah

Otworzyłam oczy i dostrzegłam, że światło padało na Abła siedzącego w swoim fotelu, podczas gdy patrzył na mnie tak samo jak rano wcześniej.

- Hej –zawołałam sennie.
- Hej – odpowiedział dziwnie spiętym tonem.
- Wszystko w porządku?- zapytałam, nie ruszając się, z głową na poduszce, wchłaniając jego dużą postać, podczas gdy natychmiast dotarły do mnie wspomnienia z wczorajszego dnia.

Zachowywał się dziwnie i był spięty, co było dla mnie zrozumiałe. Jednakże nie miałam pojęcia dlaczego uciekł.

Jednakże gdy wczorajszego wieczora Xun zabrał mnie z powrotem do jego domu, byłam dotknięta tą zwykłą, białą zasłoną, która osłaniała

prysznic i drzwi do toalety, co dawało więcej prywatności. Może i poszedł gdzie indziej, jednakże myślał o mnie.

Właśnie tego potrzebowałam.

Nie było to bolesne, ale irytujące, bo gdy tak długo go nie było i nie wiedziałam gdzie był ani *jak* się czuł, to pustka w moim brzuchu coraz bardziej się otwierała. Otwierała, otwierała i otwierała. I wtedy wrócił ból.

Na końcu było tak źle, że nie mam pojęcia jak usnęłam. I pomyśleć, że się do tego przyzwyczaiłam, choć gdy zniknął na jakiś czas i pojawił się na nowo, to zdawał się być ostrzejszy.

I dobitniejszy.

Wiedziałałam o tym, gdy Abel dotknął moich włosów i powiedział mi, że wrócił do domu. Nie obudziłam się, ale czułam, że ból zniknął.

Doceniłam to, jednakże zaniepokoiło mnie pragnienia bycia z jakimś facetem i miałam nadzieję, że spowodowała to ta sytuacja, a nie jego nieobecność.

- Dobrze – odpowiedział Abel, odrywając moje myśli od niego z wczoraj i sprowadzając do niego dzisiaj.
- Jesteś pewien?- zapytałam cicho.
- Taa, Lilah – odpowiedział równie cicho.
- Dziękuję za łazienkę - powiedziałam.

Pokręcił głową i uniósł kącik ust, ale nie powiedział ani nie zrobił niczego więcej.

- Dzwonił mój tata – powiedziałam mu.- On i chłopcy są już w drodze, ale dotrą tu dopiero za jakieś dwa dni.
- Powiedziałaś Jian-Li?- zapytał.

Skinęłam głową przy poduszce.

- Przywita ich jak królów.
- Powiedziała, że zamknie restaurację po lunchu – powiedziałam.
- Tak jak powiedziałem, przywita ich jak królów.

Uśmiechnęłam się do niego.

Spojrzał na moje wargi i skrzywił się na mnie.

To było dziwne.

Z drugiej strony to cały zdawał się być dziwny. Nie żeby był normalnym facetem, po prostu zdawał się być dziwniejszy niż zwykle.

Oparłam głowę na dłoni, a łokieć na poduszce.

- Jesteś pewien, że wszystko jest w porządku?
- Nie.

O cholera.

- Dlaczego?- zapytałam.- Znalazłeś coś wczoraj?
- Nic się wczoraj nie stało, Lilah.

Cóż, przynajmniej to było coś dobrego.

Mimo to dalej mu się przyglądałam, gdy tak siedział rozciągnięty w swoim fotelu ze skrzyżowanymi kostkami, z dłońmi położonymi swobodnie na jego mocnych udach, karkiem opartym na oparciu fotela, ale z uniesioną głową i oczami wpatrzonymi we mnie.

Było w tym coś nie w porządku, jego swoboda zdawała się być wymuszona i nie podobało mi się to.

- Dlaczego masz się źle?- zapytałam.
- Wczoraj skłamałem.

Świetnie.

Nie podobało mi się to.

Kłamstwa były do dupy. Nie używałam ich. Tata powiedział mi, bym tego nie robiła i lekcja jaką dostałam, gdy zrobiłam to tylko raz i to dlatego, że przyłapał mnie na kłamstwie, które powiedziałam (nie pamiętam kłamstwa, ale jego reakcję), co go rozczarowało, a mnie niemal zabiło.

Mogłam policzyć na trzech palcach ile razy był mną rozczarowany.

Pierwszy raz był wtedy, kiedy chodziłam z elegancikiem, który jeździł Mercedesem swoich rodziców. Jego rodzina miała stajnię koni wystawowych, ogromny dom i nosił pastelowe swetry zarzucone na ramiona (umówiliśmy się tylko pięć razy, jednak było to o pięć za dużo według mojego taty).

Drugi raz był gdy podczas chwili słabości powiedziałam mu, że może mama miała rację, że walnęłam się w głowę.

I ostatni, kiedy skłamałam.

Nigdy więcej tego nie zrobiłam. Z tego co wiedziałam, to ojciec również nigdy mnie nie okłamał. Może i nie mówił mi wszystkiego, ale nie było to to samo, co okłamanie kogoś prosto w twarz.

I jeśli miałabym zrobić listę co chciałam aby miał w sobie mężczyzna, to było to w obowiązkowej kolumnie.

Cóż, przynajmniej Abel się do tego przyznał. To było coś.

- Na jaki temat skłamałeś?- zapytałam, siadając po turecku na łóżku, zakrywając kolana kołdrą.

Ale gdy to zrobiłam, to jego ciało widocznie zeszywniało i spojrzał na moje kolana, mocno zaciskając szczękę.

Zapatrzyłam się w niego.

O co chodziło?

- Abel?

Spojrzał mi w oczy i dostrzegłam jak mięsień w jego policzku podskoczył, zanim powiedział:

- Było coś napisane na tej wizytówce, którą dał mi wampir.
- Domyśliłam się - odpowiedziałam.

Skinął raz głową, zanim kontynuował:

Było na niej napisane, że ciebie i mnie nie spotka żadna krzywda i że zapraszają mnie do The Biltmore.

- O mój Boże – szepnęłam, nie biorąc tego za dobry znak.

- Taa – zgodził się.

- Pójdiesz?- zapytałam.

- Rozważam to.

Zrobiłam wielkie oczy i mój głos stał się wyższy o kilka oktaw, gdy krzyknęłam:

- *Dlaczego?*

Zrobiłam to tylko dlatego, że znałam tylko jedno dobre istnienie nie z tego świata: Abła. Reszta miała wiele do życzenia, biorąc pod uwagę, że chcieli naszej śmierci. Dlatego też nie chciałam mieć z nimi niczego wspólnego.

Jednak chodziło o coś więcej. Nie chciałam, żeby Abel miał coś z nimi wspólnego. Był silny, miał wsparcie, ale była ograniczona ilość razy z których można było wychodzić zwycięsko.

Wziął głęboki oddech i przechylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, wciąż na mnie patrząc, tak samo jak dzień wcześniej.

I bez ostrzeżenia powiedział coś, co złamało mi serce.

- Jestem potworem, Lilah.

- Co?- szepnęłam.

- Jestem wilkołakiem łamane na wampirem. Istnieję dzięki ludzkiej krwi. Mogę oderwać człowiekowi głowę i robiłem to już nie jeden raz. Jestem potworem

- Ty...

- Jestem – stwierdził płasko.- I pójdzie do tego pierdolonego hotelu, aby zrozumieć dlaczego jestem taki jaki jestem, jest pierwszą szansą jaka nadarzyła mi się od wielu lat.

Wpatrywałam się w niego, a potem wyprostowałam swoje ciało tak, że w pełni byłam skierowana w jego stronę. To spowodowało, że znowu mocno zacisnął szczękę, ale zignorowałam to i powiedziałam:

- W porządku, porozmawiajmy o tym.
- Nie ma tu o czym rozmawiać.
- W takim razie rozbaw mnie – warknęłam, przez co unióś głowę i kąciki jego ust znowu się uniosły.
- Kontynuuj – mruknął.
- Dzięki – odszczeknęłam.- Po pierwsze, ilu ludziom oderwałeś głowy?
- Czterem i dwóm wilkom.
- To wszystko?
- Taa.
- Tym stworzeniom z nocy w której się poznaliśmy – stwierdziłam.
- Taa – powtórzył.
- Tej nocy, gdy próbowali mnie zabić, a reszta próbowała zabić ciebie.

Nic na to nie odpowiedział.

Więc kontynuowałam:

- Więc nie oderwałeś głów niewinnym cywilom z czystego kaprysu?

Zacisnął usta i zrozumiałam, że próbował powstrzymać swoje rozbawienie, bo jego oczy zabłyszczały zanim odpowiedział:

- Nie.
- W porządku – powiedziałam szorstko.- Więc wpadłeś kiedyś w szal?

Potrząsnął głową.

Więc przejdźmy do części z ludzką krwią – zaproponowałam.-
Kiedy... - urwałam.- ... *pobierałeś* ją od swoich *byłych* suk, zabiłeś którąś z nich?

- Kurwa, nie.

- Wzięłeś zbyt wiele, przez co zrobiło im się niedobrze?

- Nie.

- Zrobiłeś to wbrew ich woli?

Spojrzał na mnie ostrożnie, ale odpowiedział:

- Nie.

Uniosłam rękę.

- W porządku, więc w czym tkwi twój problem?

Zamrugnął, wyprostował się na swoim fotelu i znowu niczego nie powiedział.

- To znaczy, poważnie – kontynuowałam.- Widziałam wiele filmów o wampirach i seriali, w których nawet dobre wampiry spieprzyły sprawę i przedobrzyły. Cholera, Jessica zabiła trzy wróżki w swoim głodzie. Może i miała problemy jako młody wampir, ale tym razem była normalna.

Uniósł brwi.

- Wróżki?

- Wróżki.

- O czym do cholery mówisz?

Uniosłam obie ręce i krzyknęłam:

- O *Czystej Krwi!*

- Jezu Chryste, Lilah – mruknął.

- Nie, poważnie, Jessica jest bardzo słodka.

-

Na litość boską – warknął, brzmiąc tak, jakby tracił cierpliwość, czego nie wzięłam za dobry omen.

- Dobra, wracając do sedna – zaczęłam.- Powiedz mi. Powiedz mi o jednym fakcie ze swojego życia, w którym naprawdę zachowałeś się jak potwór.
- Chcę cię zerznąć – warknął.

Wgapiłam się w niego.

- Taa – odparł.- Chcę cię zerznąć, Delilah. Jestem pochłonięty tą potrzebą i nie mam pojęcia dlaczego, ale mogę tylko zgadywać, że to dlatego, że widzę cię jak sukę w rui, a ja jestem psem, który pochwylił zapach i z moich myśli zniknęło... zniknęło wszystko... oprócz pragnienia wzięcia cię i... - pochylił się do przodu.- ... *parzenia*.
- Jasna cholera – wydyszałam.
- Taa – znowu powiedział.- Czujesz się teraz bezpiecznie?
- Abel...
- Czuję twój strach.

Przełknęłam ślinę.

- Podnieca mnie – kontynuował.- Sprawia, że chcę wgryźć się w twoje gardło i pieprzyć cię i żywić się od ciebie. Czy *teraz* czujesz się bezpiecznie?
- Nie – szepnęłam, bo z całą pewnością tak nie było.
- Właśnie. Nie – warknął.- Więc nie jestem potworem?
- To... to znaczy...- zaczęłam.
- Taa? O co chodzi?- zapytał, kiedy nie udało mi się tego powiedzieć.
- To ty – powiedziałam cicho, bo tak było, choć strasznie mnie przerażało.

-

Masz rację – uciął, a potem powiedział z obrzydzeniem.- To ja.

I wtedy to do mnie dotarło.

- Wyszedłeś wczoraj z tego powodu.
- To prawda – przyznał.- Wyszedłem, bo jeśli miałbym spędzić z tobą jeszcze jedną minutę, to wziąłbym cię na kolanach, czy by ci się to podobało czy nie.
- Abel – wydyszałam, nagle rozumiejąc i przez to poczułam ból w sercu.

Owszem, był zaborczy, nawet bardzo, chciał abym czuła się bezpiecznie, walcząc ze swoją naturą, aby tak było.

- Twoje serce bije tak mocno, że brzmi niemal tak, jakby miało się wydrzeć z twojej piersi. To przeze mnie. I nie jestem potworem?
- Moje serce bije mocno, bo w tej chwili wiele czuję i nie wszystkie te uczucia są strachem, Abel – powiedziałam mu.
- W takim bądź razie nie jesteś zbyt mądra, bo nawet gdy tak siedzę, to mogę myśleć tylko o tym jak zanurzam w tobie swojego fiuta.

O cholera.

Teraz to *ja* zaczęłam się podniecać.

- Myślisz, że inne wilkołaki... czy one...?- urwałam, ale zrozumiał o co mi chodzi.
- Nie jesteś wilkołakiem. Może są żeńskie odpowiedniki, ale ty nie jesteś jedną z nich.
- Ale jestem twoja – zauważyłam.
- Zamieniłaś się kiedykolwiek w wilka?

Pokręciłam głową, dając mu odpowiedź którą już wiedział.

- Nie – powiedział.- Więc jak mam sobie z tym poradzić, Delilah?

To moja natura, potwór we mnie, który jest we mnie od dziecka, panuje nade mną. Nie rozumiem tego i nie wiem jak to zwalczyć z wyjątkiem tego, żebym się trzymał z dala od ciebie. Albo by pójść do The Biltmore i porozmawiać z tymi gnojkami i mieć nadzieję, że nie są tym kim są i że dadzą mi kilka odpowiedzi na moje pytania, abym wiedział jak mam sobie z tym radzić i abyś była przy mnie bezpieczna.

- Co jeśli nie są dobrymi wampirami?
- Mam dwie opcje... ulec pokusie i zgwałcić kobietę, która jest mi przeznaczona, albo pójść do The Biltmore i się przekonać.
- Albo mógłbyś po prostu mnie przelecieć – wypaliła i w pokoju pojawiło się napięcie.

Cholera.

- Nie mogę – powiedział po prostu, ale obydwa słowa były ostre i szorstkie, raniąc moje uszy.

Boże, o Boże, musiał mnie zerznąć.

- Pójdiesz i stanie ci się krzywda albo zginiesz i Jian-Li cię straci, Xun, Chen, Wei – i ja, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego.- To lepsze niż to, żebyśmy uprawiali seks?

- *Parzyli się, Delilah.*

Poczułam, jak wilgoć napłynęła między moje nogi.

Boże, to znowu było dziwne, ale także mnie podniecało.

- Okej, parzenie – szepnęłam.
- Mógłbym zrobić ci krzywdę – stwierdził.
- Więc postaraj się, żeby tego nie zrobić – odparłam.
- Co jeśli nie będę mógł się kontrolować?- zapytał.
- Ja... nie wiem – odpowiedziałam.

- I mimo to wciąż chcesz zaryzykować?

Otworzyłam szeroko oczy na niego, ale się nie odezwałam.

Czuję twój zapach – szepnął.

Kurwa.

- Abel.

- Chcesz tego.

- Um... - zaczęłam i przerwałam, czując jak na jego słowa robię się jeszcze bardziej mokra.

- Nie masz o tym pojęcia, nigdy się nie dowiesz, ale nie sądzę abyś wiedziała co wisi w powietrzu, Delilah. Robię teraz odpowiednią rzecz. I właśnie teraz musisz powiedzieć jedno słowo, „idź”, i nie zobaczysz mnie dopóki nie wezmę się w garść. Jeśli teraz tego nie powiesz, to to się stanie.

Powinłam była powiedzieć „idź”.

Powinłam.

Ale w głębi serca wiedziałam, że nie powinłam.

Więc tego nie zrobiłam.

Patrzyłam na niego z sercem walącym w piersi i nie powiedziałam niczego.

- *Kurwa* – warknął, zrywając się z fotela i w mgnieniu oka znalazł się na mnie.

W kolejnym ułamku sekundy została przerzucona, wylądowałam na łóżku na kolanach, moja koszula nocna została zarzucona mi na głowę, poczułam dłoń na plecach, która pchała mnie w stronę łóżka.

O Boże.

Potem moje biodra zostały gwałtownie szarpnięte ku górze, gdy zerwał moje majtki.

Zagryzłam wargę aby stłumić jęk, bo było to takie ...*cholernie*... seksowne.

A potem wszedł we mnie, wypełniając mnie. O Boże, byłam tak diabelnie pełna. Poczułam ból od bycia rozciąganą aby się do niego dostosować, ale głównie czułam rozkosz odkąd był *ogromny*.

Pociągnął moją głowę do tyłu i nie potrafiłam już dłużej wstrzymać za ustami jęku.

Objął mnie, oparł się jedną ręką na łożku, gdy jego biodra uderzyły w moje i przyjął uderzenie jego ogromnego fiuta, *rozkoszując się*... każdym... jego...*calem*.

- Abel – jęknęłam.

- Powiedz mi, że dasz radę go wziąć – mruknął, podnosząc rękę z łożka i kierując ją do moich włosów i zbierając je w garść na moim karku.

Wygięłam plecy, uniosłam biodra i dostałam więcej.

Było fenomenalnie.

- Tak – wydyszałam.- Mogę go wziąć.

- Kurwa, kurwa, dzięki kurwa – jęknął, ściskając moje włosy i odchylając moją głowę do tyłu.

Fenomenalnie.

- Kochanie – szepnęła, rozsuwając kolana i dając mu lepszy dostęp.

- Jezu – warknął, szarpiąc mnie do tyłu za włosy na tyle mocny, że poderwał mnie z rąk i moja cipka zacisnęła się na jego kutasie, gdyż to uczucie było tak *dobre*.

Złapał mnie w talii, przyciągając do siebie i wciąż wchodząc do środka. Jego dłoń przesunęła się na moją pierś i chwyciła za nią; druga

powędrowała między moje nogi i zaczęła pieścić mocno mój spięty, pulsujący guziczek.

Jasna *cholera*.

- Tak, Abel, nie przestawaj – zachęciłam.

Jego wargi przesunęły się na moją szyję.

- Napij się – wychrypiałam.
- Lilah, *bao bei* – szepnął w moją szyję, wciąż się poruszając.
- Weź ode mnie wszystko – zachęciłam, unosząc dłoń aby zakryć jego, którą trzymał mnie za pierś i wyciągając drugą do tyłu, abym mogła zacisnąć palce na jego tyłku, czując jak się poruszał, gdy wchodził we mnie.

Jego dłoń na mojej piersi ścisnęła mocno. Znowu wygięłam plecy w łuk, wtulając pośladki w jego biodra, a gdy jego palec mocniej nacisnął na moją łechtaczkę, jęknął:

- *Właśnie kurwa tak.*

I wtedy poczułam jego język na swojej szyi. O Boże, jak *miło*.

- Boże, twoja cholera cipka – warknął w moją szyję.- Ekstaza – dokończył i znowu ją polizał, wbijając we mnie swojego fiuta i ocierając się o mnie.

Odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją na jego ramieniu, gdy tak pieścił moją cipkę i obracał między palcem wskazującym a kciukiem mój sutek, poruszając się wewnątrz mnie – wszystko to przeszło przeze mnie w przerażającej sile, gotowe by mnie wchłonąć. Moje ciało napięło się, nie witając tego, lecz walcząc, bo nagle z jakiegoś powodu było to przerażające.

- Abel - wydyszała,, chwytając go za nadgarstki.

Nie poczułam jak jego zęby zatopiły się w moją skórę, ale poczułam jak krew zaczęła płynąć.

I właśnie wtedy osiągnęłam orgazm, moje ciało zadrżało przy jego gdy znowu zaczął ją poruszać, podczas gdy moja krew wpływała mu do ust z każdym pchnięciem, podczas gdy mnie zalewały fale rozkoszy. Rozchyliłam wargi w niemym krzyku, gdy się go mocno chwyciłam.

Wciąż dochodząc, poczułam jak krew przestała płynąć, a jego usta zawędrowały do mojego usta, gdzie szepnął:

- Muszę wziąć cię na rękach i kolanach, kociaku.

Pochylił mnie do przodu. Wyciągnęłam ręce, aby oprzeć się na nich, podczas gdy on dalej wbijał się we mnie, gdy mój orgazm zaczął się ulatniać.

Poczułam jego ręce na swoich biodrach i jak przesunęły się na moje żebra, aby utrzymać mnie w miejscu, gdy zaczął we mnie wchodzić głębiej, szybciej i ostrzej i Boże, tak dobrze.

- Właśnie tego potrzebujesz, kochanie?- zapytałam, zaś moje słowa świszczały przy każdym jego pchnięciu.

- Taa – mruknął, trzymając jedną rękę na moich żebrach, podczas gdy drugą chwycił mnie za ramię i przycisnął do materaca, dalej się we mnie wbijając.

- Weź to, skarbie – wymruczałam.

- Kurwa, Lilah.

Szybciej. Ostrzej.

Właśnie tak.

- Weź to – zachęciłam.

- Kurwa – warknął.

Przesunął rękę z mojego ramienia na włosy. Pociągnął do tyłu. Pozwoliłam mu na to, zaciskając się na nim mocno w środku. Cofnął się, pchnął do przodu, jęcząc, gdy wbił palce w moje żebra gdy doszedł mocno, długo i gwałtownie we mnie, otaczając me ciało i biorąc mnie.

Byłam motocyklistką. Byłam córką motocyklisty. Dorastałam mając do czynienia z niemal wszystkim co dotyczyło mojego ojca (jednak nie był świrem, więc gdy byłam młodsza, chronił mnie przed wszystkim co

mogłoby mnie przerazić, lecz gdy dorosłam, to „cokolwiek” stało się krótszą listą).

Ale nie było łatwo.

Raz miałam jednonocną przygodę i nie podobało mi się jak się po tym poczułam, głównie dlatego, że nie miałam pojęcia, że była to przygoda na jedną noc, dopóki facet nie wyszedł z mojego łóżka z jednym zdaniem: „jestem wdzięczny.” Potem wyszedł, nawet nie pytając o mój numer.

Wtedy myślałam, że był dupkiem i nie czułam się świetnie z myślą, że wpuściłam go do swojego łóżka.

Ale szczerze mówiąc, teraz, gdy Abel wciąż we mnie był ściskając w pięści moje włosy, nie miałam żadnych wyrzutów sumienia.

Żadnych.

Nawet malutkich.

Byłam wykończona, bo doszłam mocniej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Więc pociągnęłam za swoje włosy, aby dać mu do zrozumienia, że musiał mnie puścić, abym mogła opaść na przedramiona.

Jego uścisk nie zelżał, nawet gdy jego głos był szorstki, lecz łagodny, gdy powiedział:

- Muszę cię podnieść, kochanie.
- W porządku.
- Współpracuj ze mną – mruknął.
- Dobrze, skarbie.
- Kurwa. Taka słodka – szepnął i wysunął się.

Poczułam się jakbym straciła część siebie, gdy utraciłam jego masywnego fiuta, którego potrzebowałam, więc zaprotestowałam jękiem.

- *Kurwa* – jęknął.- Słodka.

Oparłam się na dłoniach, podczas gdy wyplątywał palce z moich włosów.

Potem poczułam jego dłonie między nogami. Ociekałam – nim, mną samą – ale nie na długo.

A to dlatego, że rozsmarował na mnie nas, wewnątrz moich ud, mój tyłeczek, w rowku, po mojej płci, na moim brzuchu, w górę, głęboko w górę, między moimi piersiami, opierając tors na moim tyłku i używając swojej długiej ręki.

Dalej byłam oparta na dłoniach i klęczałam, myśląc, że nie było to dziwne i to nie dlatego, żeby ktoś wcześniej mnie tak traktował.

Ale dlatego, że Abel robił w powolny, słodki, delikatny sposób, przez co nabrało to wyjątkowego znaczenia, czegoś szczególnego, co oznaczało, że było to ważne w sposób którego nie rozumiałam i być może którego on także nie pojmował, ale czuliśmy to samo.

Oboje.

Jego wargi przesunęły się po moich plecach, gdy mruknął:

- Dziękuję, *bao bei*.

Nie miałam pojęcia co oznaczało *bao bei*, ale brzmiało to bardzo słodko.

- Proszę bardzo – odszepnęłam.

I później znalazłam się na plecach, z głową na poduszka i Ablem między swoimi nogami, gdy nakrył nas kołdrą.

Był nagi, co mnie zaskoczyło, ale podejrzewałam, że ze swoją nadnaturalną szybkością mógł się rozbierać w mgnieniu oka.

Dobrze wiedzieć.

Skupiłam się na jego twarzy, gdy nakrył nas do końca i oparł rękę koło mojej, palcem wskazującym gładząc mnie po włosach, gdy patrzył na mnie.

- Już dobrze? – zapytałam całkowicie spokojnie, gdy jego dwukolorowe oczy wpatrywały się w moje.

I nie znieruchomiałam dlatego, że dostrzegłam w jasnoniebieskiej tęczęwce brązowe kreseczki, które wystawały z niej, otaczając niebieski kolor, nadając mu czekoladowego, ciepłego blasku, co było dziwne i zarazem cudowne.

Zrobiłam to dlatego, że wszystko było w jego oczach. Odpowiedź na znaczenie życia. Prawda, czy miłość była prawdziwa czy nie (a była i to bardzo). Niezaprzeczalny dowód, że nic nie było bardziej ważne od rodziny. Świadomość, że zginąłby dla mnie. Zrozumienie, że zabiłby dla mnie (choć to już wiedziałam).

Wszystko.

Wcześniej uważałam, że jego oczy są zniwielające.

Patrząc w nie wtedy, wiedziałam, że mogłabym się w nich zatracić.

Na wieczność.

- Taa, Lilah, już jest dobrze – szepnął.

O Boże.

- Sądzę, że wykorzystam okazję aby było o wiele lepiej, powtarzając to aż do drugiej popołudniu – kontynuował.

Całe poruszenie zniknęło, kiedy dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach.

Uśmiechnęłam się, zanim mruknęłam:

- Dajmy hybrydzie cal, a weźmie mile.

Uśmiechnął się do mnie i jeśli już wcześniej nie odsłoniłby swoich wszystkich kart, sprawiając, że to co mu dałam się liczyło (pomijając niesamowity orgazm, który on dał mnie), to tym by mnie zwyciężył.

Jego dłoń przesunęła się w dół mojej szyi i wyczułam, jak się tam porusza, ale nie poczułam tego.

- Z tym wszystko w porządku?- zapytał.

Cholera, zapomniałam, że pożywił się ode mnie.

Ale nie zapomniałam, że było to *cudowne*.

- Taa, to znaczy... czy ja krwawię?

Oderwał wzrok od mojej szyi i spojrzał mi w oczy.

- Nie, Lilah. Twoje rany już się zasklepiły. Znikną do czasu w którym przyjedzie tu twój ojciec.

Zamrugałam kilkakrotnie.

- Co?

Wzruszył ramionami.

- Taa. To też potrafię robić. To dziwne, lecz użyteczne.

- Whoa – wydyszałam, po czym poczułam jak oczy mi się rozszerzają i krzyknęłam.- Jak super!

Na chwilę spojrzał mi w oczy, wydając się dziwnie zaskoczony i jakoś rozbity, zanim odpowiedział i wcale nie miał na myśli swych słów:

- Taa. Super.

Zamierzałam nie podchwycać jego reakcji i zamiast tego zauważyłam:

- Twoje oba oczy zrobiły się brązowe.

- Taa – odpowiedział.

- Dlaczego?- zapytałam.

Schylił się i potarł skronią o moją, jak zrobił gdy znalazł mnie po raz pierwszy i jak dzień wcześniej zrobił z Jian-Li.

Zadrżał mi brzuch, gdy szepnął blisko mojego ucha:

- Magia.

Był jej pełen, ale mimo to jego odpowiedzi były przesłodkie.

Unióśł się i zaczął rysować jakieś dziwne wzroki na mojej szyi, które (niestety) ledwie czułam i zdawał się być zatracony w myślach, przesuając wzrokiem po mojej szyi, wargach, szczęce, włosach, więc wykorzystałam moment i uniosłam dłoń, aby musnąć dziwną, lecz wyraźną bliznę na jego twarzy.

Zanim w ogóle go dotknęłam, odsunął głowę do tyłu i skupił się na mnie, przestając dotykać mojej szyi, przez chwila się ulotniła.

- Przepraszam – mruknęłam, czując się jak idiotka, gdy patrzyłam tak na jego ramię i opuściłam dłoń.

- Zdarzyło się to dawno temu, Lilah – powiedział łagodnie.- I wciąż nie lubię, gdy ktoś próbuje dotknąć mojej twarzy.

Miało to sens.

Wciąż czułam się dziwnie. Jakbyśmy coś dzielili, doszli do porozumienia, przenieśli się na inny poziom, a on to wszystko zabrał.

Nagle chciałam, aby ze mnie zszedł i chciałam wziąć prysznic. Zjeść coś. Pójść na górę i poprzebywać z Jian-Li i chłopcami, aby mogli działać jako osłona.

- Nie mam blizn.

Przesunęłam wzrok na jego twarz, gdy to powiedział.

- Co?

Pochylił się bardziej i ściszył głos.

- Nie mam blizn, kociaku.
- W porządku – szepnęłam, wiedząc co kociak oznaczał i że spodobało mi się to.
- Nie mam blizn, szybko zdrowieję – kontynuował.- Byłem w barze – zbliżył się jeszcze bardziej, niemal stykając nas nosami i patrząc mi w oczy.- Aby znaleźć posiłek – powiedział cicho.

Przewróciłam oczami i gdy znowu na niego spojrzałam, uśmiechał się i nieco się odsunął.

- I jakaś laska mnie nacpała.

Wgapiłam się w niego.

Wyczytał pytanie w moim spojrzeniu i powiedział:

- Taa. Kompletnie mnie to wystraszyło. Narkotyki na mnie działają, nie żebym je potrzebował. Nie odczuwam bólu głowy, bólu mięśni, nie mam gorączek ani nic z tych rzeczy. Ale nie żyłem jako święty. Spróbowałem nieco tego gówna. Nic ze mną nie zrobiło. Ale to co mi dała, rozpieprzyło mnie.
- O mój Boże – szepnęłam.
- Poczułem to – kontynuował.- Wytoczyłem się z miejsca. Dorwała mnie na parkingu. Od tyłu – pokręcił głową, robiąc zamyśloną minę.- Widziałem, jak usiadła na mnie okrakiem, to obłąkane spojrzenie w jej oczach, dziwny nóż jaki miała. Również widziałem i czułem jak go we mnie wbiła. Nie mogłem się ruszyć. Byłem totalnie na jej łasce.

Zacisnął szczękę, na co mój żołądek odpowiedział tym samym.

- Abel – wydusiłam z siebie i wrócił do mnie.
- Ostatnie co wiedziałem, to że unosi go nad głowę. Myślałem, że wbije mi go w serce.
- Nie zrobiła tego?

Pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia co stało się dalej. Straciłem przytomność.

Zmarszczyłam pojęcia.

- Nie masz pojęcia?

- Szybko zdrowieję, Lilah. Gdy doszedłem do siebie, wciąż leżałem na parkingu, ale ktoś zaciągnął mnie na trawę z dala od parkingu, samochodów, świateł. Czułem pieczenie w twarzy, ale wiedziałem, że zdrowieję. Niczego więcej nie czułem. Wróciłem do domu, dezorientowany jak cholera. Wyzdrowiałem, ale została blizna. Brałem to i owo, ale nic nie było takie jak tamto. Ale cokolwiek mi podała, to mnie rozpieprzyło.

-

To szaleństwo.

- To...- zaczął, ale urwał i poczułam jak każdy cal jego dużego ciała sztywnieje.

Ale nie powiedział niczego więcej.

- Abel?

Zamrugał i spojrzał na mnie.

- Zdarzyło się to tydzień po śmierci Minga.

- Minga?

- Męża Jian-Li. Byliśmy w Dallas. Został zadźgany podczas napadu. Zabrali jego portfel. Tydzień później to gówno przytrafiło się mnie i było to zbyt wiele dla Jian-Li. Przeprowadziliśmy się. Chłopcy byli młodzi, więc zajęło nam to dzień.

- W porządku – zaczęłam wątpliwie.- Ale miałeś swój moment.

Skinął głową.

- Pech może przydarzyć się wszędzie. Nie dyskryminuje. Ale Ming zginął i jakaś suka wiedziała jak naćpać mieszańca wilkołaka i wampira i użyła ostrza, aby zostawić bliznę, co nigdy nie przyszło mi do głowy. Nie pachniała jak ja. Była człowiekiem. Myślałem, że była dziwką. Ale teraz... - urwał.

- Jasna cholera – szepnęłam, rozumiejąc co mi mówił.

- Jeśli wbiłaby we mnie ten nóż, to byłoby po mnie.

Objęłam go i przytuliłam mocno do siebie.

- Kochanie.

Spojrzał nad moją głową, mrużąc:

- Dlaczego zaatakowałiby Minga?

-

Wrócił spojrzeniem do mnie.

Mógł to być zwykły przypadek. Ale mam lekkie problemy z przypadkami, podczas gdy czekałem na ciebie przez wieczność, a potem wpadając na wilkołaki i wampiry po raz pierwszy w życiu odkąd przyjechałaś do miasta.

- Więc sądzisz, że z jakiegokolwiek powodu próbują się nas pozbyć, to próbowali już wtedy?
- Właśnie tak sądzę – potwierdził.

Cudownie.

- Dlaczego sądzisz, że tego nie zrobiła?- zapytałam.
- Teraz myślę, że tego nie zrobiła. Teraz myślę, że ktoś powstrzymał ją przed zrobieniem tego. Powaliła mnie, bo mnie naćpała. Ale była drobna i szczupła. Nie było mowy, że zdołałaby przeciągnąć mnie przez trzydzieści jardów, zwłaszcza, że jestem cholernie ciężki. Bar w którym byłem był niebezpieczny. Jestem mieszkańcem, ale i motocyklistą. Właśnie w takich miejscach przebywam. Może było tak, że ktoś wyszedł, zobaczył ją, powstrzymał i odciągnął mnie w bezpieczne miejsce, ale nie chciał być w to wmieszany przez zadzwonienie na policję, albo nie chciał ściągać problemów na bar przez zrobienie tego, albo jeśli ktoś znalazłby mnie na parkingu.
- Nie podoba mi się to, Abel – poinformowałam go.
- Mnie też, Delilah, bo nie mogę umrzeć. Ale przy tym co zrobiło to z moją twarzą, wiedziałem, że ten nóż byłby moim końcem.

Podniosłam głowę z poduszki.

- Nie możesz umrzeć?

Jego spojrzenie złagodniało.

-
- *Bao bei*, jestem mieszańcem wilkołaka i wampira. Jestem nieśmiertelny. Nie jestem tego pewien na sto procent, ale wiem, że odkąd znalazła mnie pra-pra-prababcia Jian-Li, żyłem przez dwa stulecia.

Mówił poważnie?

Co?- krzyknęłam.

Przechylił głowę na bok.

- Myślę, że już to wyjaśniłem.
- Wcale... *nie*... wyjaśniłeś – odparłam.
- Delilah, powiedziałem ci już, że czekałem na ciebie trzy życia i to tylko trzy, bo znaleziono mnie, gdy byłem dzieckiem i nie wiedziałem, że będę musiał czekać na swoją zielonooką kusicielkę kilka żyć.

Zignorowałam jego wypowiedź i warknęłam:

- Nie sądziłam, że mówisz to *poważnie*.
- Cóż, mówiłem.
- To również szaleństwo – syknęłam.
- Mniejsze szaleństwo niż to wszystko czego dowiedziałaś się przez te kilka dni?- odpalił.

Zamknęłam usta.

On uśmiechnął się.

I znowu je otworzyłam.

- Nie uśmiechaj się do mnie, Ablu. Pamiętasz tą nitkę na której wiszę?

Dalej się uśmiechał, gdy odpowiedział.

- Taa.
- Cóż, powinienes ją wzmocnić, a nie jeszcze bardziej strzępić.

-

Znowu zbliżył swoją twarz i zapytał:

- Niby jak mam ją wzmocnić?

Pchnęłam jego ciało w zirytowany sposób i odpowiedziałam:

- Nie wiem. To *ty* powinienes to rozwikłać.

Myszę, że już wystarczy mi krwi, więc cię nie sparaliżuję ustami.

Odchyliłam głowę i znowu położyłam ją na poduszce.

- Co?

Nie odpowiedział.

Przechylił głowę na bok i pocałował mnie.

Nasz pierwszy pocałunek.

Pełny muśnięć języków. Był powolny. Był długi. Był również słodki. I delikatny. A potem już nie. Potem był szorstki i pochłaniający i tak *niemożliwy* w tym momencie, że gdy oderwał usta od moich, dyszałam i uczepliłam się go nogami i rękami.

- Wszystko w porządku?- zapytał i moje słowa wróciły do mnie jak bumerang.

- Lepiej – powiedziałam zwięźle, ale było to tylko na pokaz i wiedział o tym, odkąd mój oddech wciąż był roztrzęsiony.

Posłał mi kolejny uśmiech.

A potem dał mi kolejny pocałunek.

Podczas niego przekręcił nas, tak że to ja byłam na górze.

I właśnie wtedy zaczęłam go całować.

I czuć się lepiej.

-

Wtedy ja przerwałam pocałunek i spojrzałam w jego dzikie i piękne oczy, które były lepsze niż wtedy, bo widziałam w nich rozleniwienie i podniecenie, kolor niebieskiego wrócił do normy, ale brąz znowu je atakował.

I zaczęłam poprawiać mu nastrój.

- Chcę tego i nie ważne co ze mną zrobisz. Spędziłam dwadzieścia dziewięć lat na poznawaniu siebie, więc wiem, że nie dałabym tego, co dałam ci wcześniej z taką łatwością, potworowi. Potwory nie inspirują

wierności, tak jak ty ją zainspirowałeś w swojej rodzinie. I potwory nie myślą dwa razy o oddaniu się swoim rządzą, które czują, nawet jeśli miałyby kogoś skrzywdzić.

Wyraz w jego oczach się zmienił, najpierw na delikatny a potem bardziej intensywny, zaś kolor niebieski całkiem zniknął.

Jednak ja jeszcze nie skończyłam.

Dotknęłam boku jego szyi.

- I pęka mi serce z tego powodu, że spędziłeś dwieście lat na poznawaniu siebie i doszedłeś do wniosku, że jesteś potworem. Nie jesteś nim, Abel. Znam cię krócej niż dwa dni i jestem tego pewna. Może przekonywanie cię o tym zajmie mi kolejne dwadzieścia dziewięć lat, ale jeśli właśnie tego trzeba i będę miała czasy, to przysięgam ci, że tego spróbuję.

Kiedy skończyłam swoją przemowę, uniósł dłoń do mojej szyi i musnął ją palcami, a potem wplótł palce w moje włosy i znowu nas przekręcił. W jego oczach nie kryła się już łagodność, lecz zapanowała w nich intensywność.

Niczego nie powiedział.

Pocałował mnie, nie delikatnie i powoli, ale ostro i zaborczo.

Dalej nic nie mówił, gdy brał moje wargi, jego usta poruszały się na moich i znowu się zaczęło. Nie tak samo jak wcześniej. Był powolny delikatny, nie spieszył się, jego dłonie muskały moją szyję i skroń i poszły śladem za jego językiem, po moim sutku iw dół brzucha, tylko po to aby jego język znalazł się po trójkącie włosów między moimi nogami i żebym odchyliła głowę do tyłu.

Przez cały czas jego dłonie poruszały się po mnie wzbudzając nowe uczucia, więc do czas do którego wrócił do moich ust, byłam gotowa na jego fiuta.

Było dobrze, bo dał mi go, poruszając się powoli, patrząc mi w oczy i oddychając szybko.

Był w połowie drogi, gdy schylił się i mnie pocałował. Przechylając głowę na bok, oparł się ręką na łóżku, tak że użył swoje kolana jako podważania, przez wszedł we mnie cały, a ja zadrżałam przy jego języku.

Zaczął się we mnie wbijać, głęboko i słodko, gdy mnie pocałował, drugą dłonią gładziła moją szyję, miejsce przed piersiami i brzuch.

Wciąż biorąc mnie, uniósł głowę.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w jego i w tej chwili zapytał:

- Delilah, jesteś moja?

Przesunęłam dłonią po jego piersi i dotknęłam jego szyi, aby przyciągnąć się do niego. Z wargami przy jego, szepnęłam coś co było kompletnie szalone, ale wiedziałam też w głębi serca, że było niezaprzeczalnie prawdziwe.

- Tak, Abel, jestem twoja.

Jego ostry, zwierzęcy warkot zawibrował przy moich wargach i wzdłuż mojej skóry, eksplodując między moimi nogami, gdy wsunął dłoń w moje włosy, przesunął się aby mnie nakryć i dalej się we mnie wbijał w sposób szorstki i dziki.

Jęknęłam przy jego języku i splątałam go z jego.

Chwilę później zadrżałam w orgazmie przy jego oczach.

Moment później, Abel warknął przy skórze mojej szyi.

I dalej byliśmy połączeni, gdy rozkoszowaliśmy się naszymi orgazmami, on z twarzą w mojej szyi, z moim ciałem przy jego i otaczając go swoimi kończynami.

I wszystko co było nim, wszystko zrobiliśmy i wszystko czym zaczęliśmy być, rozsiadło się we mnie, podczas gdy ja zdecydowałam, że posiadanie faceta, który był super intensywny, śmiesznie zaborczy i fenomenalny w łóżku było super sprawą.

Rozdział 7

Potencjalna kąpiel we krwi

Abel

Abel usłyszał hałas, który dochodził z zewnątrz. Spojrzał w stronę łazienki, gdzie Delilah celowała suszarka na okrągłą szczotkę wplątaną w jej gęste, ciemne i błyszczące włosy i zawołał głośno, aby go usłyszała:

- Przyjechali.

Wciąż miała włączoną suszarkę, gdy na niego spojrzała i odkrzyknęła:

- Cholera, kurde, cholera, do diabła, *cholera!* Wciąż nie skończyłam!

I odwróciła się z powrotem do lustra i wyciągnęła szczotkę z włosów, opuszczając gładki lok na twarz. Abel poczuł, jak jego fiut drgnął na sam ten widok i uśmiechnął się lekko.

Może i jego penis wciąż pulsował, ale nie było to już to samo. Pożerająca potrzeba wzięcia jej już zniknęła, albo przynajmniej niebezpieczna część, że ją skrzywdzi.

Wciąż jej pragnął, ale teraz było to dlatego, że była cholernie piękna, miała fantastyczne ciało i odpowiadała na jego dotyk, a poza tym była słodka, hojna, droczyła się, była zabawna, miła i akceptująca.

I wiedział o tym, bo dostał to wszystko podczas tych czterech razy jakie mu dała odkąd się obudzili.

Spojrzał na podłogę za nią i dostrzegł, że obydwie jej torby dosłownie eksplodowały, po tym jak wzięli prysznic i stwierdziła, że musi się przygotować.

Zauważył również, że Xun się nie mylił. Nie pakowała się lekko. Nie miał pojęcia jak długo zamierzała zostać w Serpentine Bay. Ale biorąc pod uwagę jej ubrania, buty, środki czystości i kosmetyki w torbie które rozgrzebywała, zauważył również biżuterię, więc wyglądało to tak, jakby zamierzała się tu przeprowadzić.

Poczuł nieprzyjemny ścisk w brzuchu, ale zignorował go, decydując, że nadal będzie się przyglądać z rozbawieniem jedynej motocyklistce jaką spotkał, która nie potrafiła zapakować tylko kilku czystych koszulek i majtek, eyelinera i tuszu do rzęs, plus dodatkową parą kolczyków, aby wstrząsnąć świat.

Nie żeby był związany z jakąś motocyklistką. Po straceniu Hui, a potem Mei, a po niej Sying, oraz wielu osób przed nimi i po nich, nauczył się, żeby nie przywiązywać się do ludzi spoza rodziny. Podczas gdy przebywał tylko z rodziną, wiedział, że ten okropny ból po utracie kogoś w końcu nadejdzie, więc nie chciał przedobrać.

Nie znaczyło to, że nie miał żadnych przyjaciół przez ostatnie pięćdziesiąt lat z groszem, którzy żyli swoim życiem z kobietami przy ich plecach na ich motocyklach, ze skórzanymi bransoletami, które z dumą określały się jako „własność” swoich facetów. Te kobiety posiadały tylko tyle, ile mogłyby wcisnąć w miejsce pod siedzeniem.

A to oznaczało, że Abel nigdy nie miał czegoś takiego – zapachu kobiety, *jego* kobiety, *jego partnerki*, który wkraczałby w jego strefę osobistą. Każdy jej zapach, nawet najdrobniejszy niuans z jej szamponu po płyn do kąpieli, jej perfumy, to coś co wcześniej wsmarowała we włosy, aby je ułożyć i ten nurtujący zapach który był całą nią, jej skóry, jej cipki, jej esencją.

I cholernie to uwielbiał, każdy jej skrawek. Uwielbiał fakt, że rzeczy z jej torby wysypały się za nią. Nie mógł się napatrzeć, z jaką desperacją układała włosy w lustrze, przestępując z stopy na stopę, aby opanować

podekscytowanie spowodowane zobaczeniem swojego ojca (to też mógł wyczuć, a oba zapachy były *nieziemską* kombinacją).

Podobał mu się również fakt, że tej nocy będzie spał koło niej. I że obudzi się u jej boku jutrzejszego ranka.

I następnego dnia.

I jeszcze jednego.

Przyprowadzał kobiety do swojego miejsca, sypiał z nimi, budził się obok nich, a potem zabierał je do ich domów i usuwał z ich myśli wspomnienia gdzie były, zastępując je innymi. Takimi, że pieprzył się z nimi i spał z nimi w ich łóżkach, tak aby nie pamiętały gdzie mieszkał.

Delilah była pierwszą osobą, z którą nie musiał tego robić. Delilah byłaby pierwszą osobą, która została tu dłużej niż na jeden dzień.

I to też mu się podobało.

Ale Abel nie myślał dalej. Nie myślał o dniach, które przeszłyby w miesiące, potem lata, które koniec końców znowu zostawiłyby go w pustą dziurą w sobie, z okropnym bólem spowodowanym tym, że nie miałby tego czego potrzebował, a co gorsze, że kiedyś opuściłaby ten świat i już nie wróciła. Jedyna. Była jedyną kobietą, która mogła mu dać to czego potrzebował, miała go zostawić tęskniącego na wieki i już nigdy nie wrócić.

Już wypełniała jego życie w przeciągu tych kilku dni swoimi gadkami o serialach o wampirach i swoją gotowością zaakceptowania swojego przeznaczenia i nawiązania więzi z jego rodziną.

Nie wspominając już o tym co mu dała tego ranka.

Chryste, co ona mu dała.

Czuł jej strach, wyczuł jego zapach, ale siedziała na łóżku wiedząc, odkąd widziała jego siłę w akcji, że naprawdę mógł ją skrzywdzić. Nie powiedziała mu, żeby poszedł.

Zamiast tego wciągnęła jego fiuta do domu, jej cipka zacisnęła się na nim, witając go w swojej głębi, podczas gdy odchyliła głowę do tyłu, rozsypując wszędzie swoje włosy.

Chryste. Nigdy o tym nie zapomni, jakie było to cudowne i olbrzymie.

A potem oddała mu swoją krew.

Pijał już szczurzą krew, krowią, świńską, z drobiu, z kozy, owcy, aż wreszcie krew od kobiety. Nigdy nie pił męskiej; nie pachniała dobrze i na samą myśl robiło mu się niedobrze.

Ale nigdy wcześniej nie pił krwi tak ciepłej, gęstej i słodkiej jak tej Delilah. Oddała mu ją z łatwością, oddając mu całą siebie za jednym posunięciem, dając mu wszystko czego potrzebował, gdy po raz pierwszy wzięła w siebie jego fiuta...

Kurwa.

Wiedział, że była jego przeznaczeniem. Wiedział, że związane byłby z tym emocje.

Jednak wciąż był zaskoczony tym, jak szybko się w niej zakochawał.

Jej grzebień opadł na cement.

Zakłęła i Abel skupił się na niej, myśląc o tym czy musieli zostać tu dłużej (co było niepotrzebne), gdyż sam musiał skorzystać ze zlewu obok, aby przygotować swoje minimum do nadchodzącego dnia. Miał z tym problem wcześniej, podczas gdy ścisnął swoją szczoteczkę do zębów, gdy ona pochylała się nad swoim zlewem, nakładając makijaż na twarz.

Dał jej przestrzeń i to ogromną, gdzie mogła poukładać swoje rzeczy, podczas gdy się przygotowywała.

Nie miała tego tutaj. Ale nie ważne gdzie zamieszkają, przygotowuje dla niej takie miejsce. Przez resztę jej życia znajdzie dla niej wszystko, czego by potrzebowała.

Schyliła się, aby podnieść grzebień, dając mu idealny widok na jej krągłości słodkiego tyłeczka, a na ten widok znowu poczuł swojego fiuta. Wróciła z powrotem do swoich włosów.

Skończył zakładać swoje buty i przeszedł do skrzynek na mleko, gdzie się ubierał.

Podszedł do niej od tyłu, na tyle blisko aby ją dotknąć, ale cofnął swój tors, kiedy chwyciła za puszkę spreju do włosów i go użyła.

- Kurwa – mruknął.

Przerwała psikać i spojrzała na jego odbicie w lustrze, mamrocząc:

- Przepraszam.

- Wszystko w tobie pachnie dobrze, kotku. Ale to gównno? Zdecydowanie nie – powiedział jej, gdy wrzuciła puszkę z powrotem do zlewu z trzaskiem i odsunęła się, kładąc dłonie na biodrach.

- Muszą się trzymać – powiedziała, unosząc palce, aby ułożyć swoje włosy i zerkając na siebie w lustrze.

Jego oczy przesunęły się do jej piersi, na których opięła się jej koszulką, przez co jego fiut zdecydował, że nadeszła pora, aby zedrzeć jej spodnie i majtki i pochylić ją nad zlewem. Na szczęście z tego powodu co Delilah dała mu wcześniej, potrafił znowu kontrolować swojego fiuta i nie musiał tego robić, podczas gdy jej ojciec i jego chłopcy byli na miejscu, parkując swoje motocykle przed restauracją.

- Mam dużo włosów – kontynuowała.- Nie spędziłabym pół godziny układając je, aby wyglądały tak dobrze, aby opadły i wyglądały jak śmieci.

- Mogę się założyć, że twojego ojca nie obchodzi jak wyglądają twoje włosy – zauważył, przez co spojrzała mu w oczy w odbiciu.

- Nie robię tego dla mojego taty – odpowiedziała.- Idę na drinka z seksownym facetem, który jest jednocześnie wampirem i wilkołakiem. Nie mogę stanąć u jego boku i nie wyglądać najlepiej jak potrafię.

Abel zamarł, patrząc na jej odbicie.

Nie mogę stanąć u jego boku i nie wyglądać najlepiej jak potrafię.

- Abel, muszę dodać więcej perfum – powiedziała mu.

Nie ruszył się.

Nie mogę stanąć u jego boku i nie wyglądać najlepiej jak potrafię.

- Nie chcę, żebyś oberwał, kochanie – stwierdziła.

Przesunął ręce, aby skrzyżować je na jej brzuchu, przyciągając ją do siebie, schylając głowę i używając brody, aby odgarnąć z drogi jej włosy, aby móc ukryć twarz w jej szyi.

Tam nie pachniała lakierem do włosów.

Tam pachniała jak Delilah, świeża, słodka i chętna.

- Już są w środku, Lilah. Pośpisz się – powiedział cicho, pocałował ją tam i puścił ją.

- W porządku, kochanie – mruknęła, zanim szybko się odwróciła, zaczęła grzebać w torbach i założyła biżuterię. Potem usiadła i założyła swoje skarpetki i buty.

Podszedł do niej i wyciągnął ku niej dłoń.

Uniosła swoją, chwyciła go za dłoń i krzyknęła zaskoczona, kiedy poderwał ją z nóg. Momentalnie objęła nogami jego biodra, a jej kobiece części przycisnęły się do boku jego biodra, przez co puścił jej dłoń, aby mogła objąć go za szyję.

Objęła rękami jego ramiona. Odwrócił głowę i spojrzał na nią, widząc jej zdziwienie w oczach.

- Trzymaj się, *bao bei* – mruknął.

Skinęła głową.

I ruszył.

Usłyszał, jak pisnęła, gdy pokonał schody tak szybko jak to tylko możliwe, włącznie z otwarciem i zamknięciem żelaznych drzwi i tylnych drzwi restauracji.

Wszystko to potrwało kilka sekund.

Gdy zatrzymali się w kuchni, wyczuł lunch Jian-Li.

Czuł również motocyklistów. Pięciu.

Potrząsnął lekko Delilah i rozplątała nogi z jego bioder. Postawił ją na ziemi i spojrzał na nią.

Jej włosy były nieco potargane, a jej oczy duże i błyszczące.

- To... było... *niesamowite* – odetchnęła.

Uśmiechnął się.

Pochyliła się ku niemu i oparła dłoń na jego brzuchu. Uśmiechając się do niego, szepnęła:

- Chodźmy poznać rodziców.

Poznać rodziców.

Mógł zrobić to tylko raz. Z nią. Zrobić coś naturalnego dla człowieka, coś, czego Abel nie miał, dopóki nie poznał jej, wiedząc, że znalazł odpowiednią kobietę, która dodawała więcej ludzi do jego życia i rodziny, dając mu więcej.

Więcej rodziny, co dodawało tylko prawdziwej radości, jaką czuł w całym swoim długim życiu.

Albo przynajmniej potrwa to przez jakiś czas.

Abel chciał pocałować ją z tego powodu i wielu innych.

Nie zrobił tego. Odsunął się, aby go puściła, ale chwycił ją za dłoń i wprowadził do restauracji.

Gdy to zrobił, momentalnie dostrzegł Jian-Li, która była w swoim trybie gospodyni, kiwając głową, uśmiechając się i witając

motocyklistów, którzy zebrali się w środku. Xun, Wei i Chen byli blisko lecz trzymali się z boku, dając jej przestrzeń na robienie swojej pracy.

Przyjrzał się rodzinie Delilah i od razu dostrzegł, że byli hardcorowcami.

Nie byli *motocyklistami*.

Od urodzenia żyli, oddychali, jedli, pili, pieprzyli, krwawili i umierali życiem motocyklisty.

I od razu wiedział, że mężczyzna z przodu był ojcem Delilah. Wiedział o tym, bo miała jego włosy i oczy i czuł jego zapach. Był męski, ale nie można było temu zaprzeczyć. Odziedziczyła swoją różaną skórę po kimś innym, ale geny jej ojca też na nią wpłynęły.

Miał jakieś pięć stóp i jedenaście cali wzrostu. I wyglądał na twardziela. Był cały w skórze – miał ochraniacze na dżinsach, kurtkę i nawet przydymioną koszulkę.

Jego ciemne, lecz przyprószone siwizną włosy były tak długie jak jego córki, ale tylko z tyłu. Przód był przycięty i nastroszony.

Widać było, że dużo czasu spędza na powietrzu. Było jasne, że nie ma problemu z słońcem i wiatrem, alkoholem i jedzeniem i być może narkotykami. Żył swoim życiem, korzystał z każdej minuty i cieszył się nim, co było wypisane na jego twarzy.

Na jego twarzy było wypisane coś jeszcze, gdy zauważył, że Abel wszedł z Delilah do środka.

Miłość i radość. Czysta. Absolutna.

Delilah wyciągnęła dłoń z jego, przebiegła przez pomieszczenie i Abel musiał siłą stać w miejscu, zaciskając szczękę, czując jak mięśnie policzków kurczą mu się, gdy rzuciła się w ramiona swojego ojca.

Z tego co mu powiedziała, wiedział, że byli bardzo blisko. Uwielbiała tego mężczyznę, ufała mu i jej uczucia wobec niego były ekstremalne. Abel również wiedział, że jej ojciec odwzajemniał te same uczucia.

Ten mężczyzna nigdy by jej nie skrzywdził.

Abel wciąż czuł ogromną chęć, aby podejść i wyrwać kobietę z ramion jej ojca.

- Tatusiu!- krzyknęła, gdy jej ojciec potrząsnął nią w swoim uścisku, postawił ją na podłodze, podczas gdy ona objęła jego ramiona, wtuliła twarz w jego szyję, podczas gdy on się uśmiechał.

- Moja mała dziewczynka – wychrypiał.

Wreszcie postawił ją, ale nie puścił, odsuwając od siebie tylko o krok, trzymając ją przed sobą.

I w tym momencie Abel ruszył się, natychmiast się zbliżając i zaciskając palce na jej przedramieniu, zmuszając się aby ją odsunąć, ale robiąc to delikatnie. Poczuł, jak na niego spogląda i dostrzegł jak jej ojciec robi to samo. Ale gdy przesunął ją tam gdzie chciał, nie wahał się z objęciem jej ramion i przyciągnięciem mocno do swojego boku.

- Sprawy mają się intensywnie – powiedział cicho jej ojcu.- Rozumiem, kim jesteś dla Delilah. Powiedziała mi. Ale gdy po raz pierwszy raz ją zobaczyłem, nie była w dobrym stanie. Więc nie podoba mi się, gdy jakiś mężczyzna ją dotyka. Jakikolwiek mężczyzna. Może to minie. Ale jak na razie mam nadzieję, że mnie zrozumiesz.

Poczuł jak Delilah rozluźniła się przy jego boku, obejmując go w pasie. Przez cały czas jej ojciec patrzył mu w oczy.

Potem ryknął:

- Kurwa!- odwrócił się i powiedział do mężczyzny za sobą.- Mówiłem wam, że pokocham tego faceta?- odwrócił się z powrotem do Abela i Delilah i krzyknął.- Uwielbiam tego gościa!

Napięcie wyparowało z pomieszczenia, gdy zachowanie Abela poszło w niepamięć i Delilah wzięła się za przedstawianie.

- Tatusiu, to Abel.

- Taa, dziecinko, już się zorientowałem – odpowiedział z ogromnym uśmiechem skierowanym do swojej córki i wyciągnął dłoń w kierunku Abła.

Abel puścił ją, przez co zrobiła to samo i uścisnęła dłoń mężczyzny. Jednak zdziwił się, gdy jej nie potrząsnął, a zamiast tego chwycił Abła za przedramię i pociągnął mocno ku sobie, tak że bok piersi Abła walnął w bok torsu ojca Delilah.

Obydwoje mężczyźni odchylili się, ale ojciec Delilah uniósł drugą rękę i kilka razy poklepał Abła po ramieniu, uśmiechając się do niego, zanim znowu uniósł dłoń i poklepał go kilkakrotnie po policzku, robiąc to z lekkim ojcowskim uczuciem.

Na to Abel napiął się, czując jak i Delilah zeszywniała u jego boku, ale mężczyzna przestał wystarczająco szybko i go puścił.

Spojrzał na swoją córkę.

- Wiedziałem, że znajdziesz przystojnego wojownika. Kurwa, dziecinko, żaden mężczyzna jakiego spotkałem w swoim życiu ci nie równał, z wyjątkiem tego skurczybyka – stwierdził, wskazując kciukiem na Abła.

Delilah zachichotała i znowu przesunęła się do Abła, mówiąc przez śmiech:

- Zgadzam się.

Pozwolił jej się objąć i zrobił to samo, gdy jej ojciec znowu zwrócił swoją uwagę na Abła.

- Hook⁵ – powiedział. - Hooker⁶ Johnson. Moi rodzice nadali mi imię David, ale to durne imię i jeżeli ktoś tak mnie nazwie, to rozszarpie mu gardło. Więc przyjęło się Hook.

- Hook – Abel powtórzył.

⁵ Hak

⁶ prostytutka, dziwka – acz wolimy krótszą wersję ;)

- Poznałeś już Jian-Li i chłopców?- zapytała Delilah.

Hooker spojrział w stronę rodziny Abła.

- Poznaliśmy tą uroczą damę. Ale jeszcze nie miałem okazji poznać jej chłopców.

- Wspaniale – odpowiedziała Delilah.- To Xun, Wei i Chen. Są niesamowici, tato

- Joł – zawołał Hooker.

- Joł – odpowiedział Xun i Abel spojrział na niego, aby dostrzec jak drżą mu usta.

- Hej –powiedział Wei, spoglądając to na Hookera, to na Abła i Delilah. Wszyscy zajęli swoje miejsca, odruchowo wiedząc co oznaczała ich bliskość i uśmiechnął się wszechwiedząco do swojego brata, który poruszał sugestywnie brwiami i wymamrotał.- Wiadomo.

- To super, że tutaj jesteście – powiedział Chen.

- Chłopcy, to mój tato, Hook i jego chłopcy: Poncho, Snake⁷, Moose⁸ i Jabber⁹.

Abel spojrział na mężczyzn za Hookiem i nie musiano mu mówić który był którym.

Jeden z nich z całą pewnością miał w sobie hiszpańską krew i istotnie miał na sobie pomarszczone, piaskowe poncho, więc musiał dostać ksywkę Poncho.

Kolejny był chudy i wysoki i wyglądał na giętkiego, dlatego z pewnością był Snake'em.

Trzeci był ogromny, ale miał szerokie ramiona i był niemal tak wysoki jak Abel ze swoją siwą czupryną – jednym słowem Moose.

⁷ Wąż

⁸ Łoś

⁹ Bełkot, paplanina

A ostatni z nich był niski, chudy, żylasty, a jego oczy przesuwają się na boki nerwowo – z pewnością Jabber.

- Mam nadzieję, że jesteście głodni – Jian-Li odezwała się w końcu.
- Cholernie wygłodniali – odpowiedział Hooker i uniósł rękę w przeproszającym geście, uśmiechając się.- Proszę wybaczyć moje słownictwo.

Jian-Li uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- Nie przejmuj się, wychowałam trójkę synów – tym zyskała od Hooka uśmiech pełen uznania, ale gdy Abel spojrział na swoich braci, dwójka najstarszych przewracała oczami, a Chen uśmiechał się do swoich stóp. A to dlatego, że jedyną osobą której pozwalała na przeklinanie (czasami), był Abel.- Zacznijmy od napoi – powiedziała JianLi.- Co wam podać?
- Piwo – odpowiedział Hook.
- Dla wszystkich – Moose mruknął za nim.
- Jakieś szczególne?- zapytała Jian-Li.
- Zaskocz nas – stwierdził Hook.- Jeżeli masz coś wyjątkowego, co nas rozpali, to dawaj. Jeśli tylko jest mokre i zimne. Mamy za sobą długą drogę, a takie coś zawsze jest smaczne po długiej podróży.
- Już się robi – Jian-Li mruknęła, uśmiechając się.

Uśmiechnęła się w pełni, a jej oczy rozbłysły w stronę Abła i Delilah, zanim zniknęła.

Wei poszedł za nią.

Xun podszedł do wielkiego stołu pośrodku pomieszczenia, który był już przygotowany. Reszta stołów została przesunięta na boki, aby szybko je ustawić, gdy znowu otworzą biznes.

Po tym jak Delilah uściskała każdego z chłopców swojego ojca (było to coś, co niezbyt spodobało się Ablowi, ale musiał na to pozwolić),

wszyscy zajęli swoje miejsca, w tym Delilah usiadła obok niego, a jej ojciec naprzeciwko nich. Piwa zostały przyniesione. A potem jedzenie Jian-Li. I rozmowa była luźna, nie było żadnej krępacji, przez co Abel wyczuł dlaczego ci mężczyźni tak wpasowali się w jego rodzinę.

Ci ludzie nie oceniali. Czekali, aż ktoś inny pozwoli sobie być sobą. Byli tymi osobami, którymi byli. Akceptowało się ich takich jacy byli, a jeżeli tego się nie zrobiło, to głównie ich to obchodziło. Jeżeli jednak się ich zaakceptowało, to przyjmowali cię od razu.

Jednak oznaczało to, że jeśli złamałoby się ich zaufanie, to sprawy mogłyby obrócić się w mgnieniu oka. Było po prostu tak, że oferowali siebie bez żadnych ścian do przebicia się. Jeżeli zbudowało się ścianę, to był twój problem.

Żyli swoim życiem pełnym wolności.

Również lubili jeść.

Platery jedzenia i miski ryżu zostały niemal opróżnione, zanim Hooker spojrzął na swoją córkę i stwierdził:

- Świetnie. Dobre piwo, wspaniałe piwo i doborowe towarzystwo. Nie chcę tego robić, ale... - jego wzrok przesunął się w stronę Abła.-... przejdźmy do interesów.

Wszyscy się wyciszyli, w tym chłopcy Hookera, zwracając swoją uwagę w stronę Abła.

Ale to Delilah zabrała głos, co zaskoczyło Abła tym, jak szczerze to zrobiła. Nie wstrzymywała się, nawet gdy mówiła o byciu zaatakowaną i było to sporym zaskoczeniem, ponieważ wszyscy jego mężczyźni stali się wyraźnie bezradni, gdy opisywała wypadek.

Powiedziała im także o tym, że to Abła szukała, poruszając również temat tajemniczej świadomości, że ciągnęło ją do Serpentine Bay przez jego obecność, przez co wzięła swój urlop.

Abłowi podobało się to, ale był nieco wkurzony, że wcześniej mu o tym nie opowiedziała. Po całym swoim monologu, wiedział że właśnie to

o tym myślała dzień wcześniej, gdy dowiedziała się, że się tu przeprowadził, ale nie zdradziła mu swoich myśli.

Z drugiej strony nie dał jej zbyt wiele szansy. Głównie unikał ją dlatego, żeby jej nie zerznąć.

Więc po prostu spodobały się mu jej tłumaczenia, gdy opowiadała o tym jak Abel został zaatakowany i jego bracia wzięli odwet.

Była szczera aż do bólu.

Z wyjątkiem faktu, że nie powiedziała im iż był mieszańcem wampira i wilkołaka, a ich oprawcy byli magicznymi istotami.

Nie zdziwiło go, że jej ojciec i jego chłopcy przyjęli wszystkie te wieści na klatę, włączając brutalny sposób w jaki Abel i jego bracia poradzi sobie z napastnikami, ale nie dziwiło go też to, że zaczęli się zwracać do niego, Xuna, Weia i Chena z pełnym szacunkiem. Oznaczało to, że załatwiliby to w ten sam sposób.

Wreszcie przestała mówić.

Nie wiedział, czy zamierzała przejść do tematu o nadprzyrodzonych rzeczach. Wszystko co wiedział, że to była jej decyzja, czy opowiedzieć o tym czy nie.

Kiedy przestała mówić, Hooker spojrzał na Abła i zapytał:

- Przewidywałeś to?
- Nie – odpowiedział.
- Nie chcę tego robić, ale muszę o to zapytać synu, zwłaszcza gdy widzę, że nie masz problemu w załatwianiu spraw nie łącząc w tego prawa. Co się stanie, jeśli jakiś z twoich interesów ściągnie niebezpieczeństwo na moją dziecinkę?
- Interesem mojej rodziny to chińska restauracja – odpowiedział Abel po raz pierwszy i dostrzegł, że Hooker zacisnął usta z irytacji, pewnie twierdząc, że Abel go kłamie. Jednak Abel nie skończył.- Naszych innych interesów nie załatwiamy tak brutalnie – kontynuował.-

Wykonujemy przysługi, ale nie chcemy być w to wplątani. Więc odpowiedź brzmi nie. Robimy to co musimy i robimy to w taki sposób w który Jian-Li, jej restauracja i nasze życia są czyste.

Wiedział, że to co powiedział zaskoczyło Delilah i dotarło do niego, że odkąd się poznali to dowiedzieli się o sobie nawzajem cholernie mało.

Ale dzięki tej odpowiedzi grymas zniknął z ust Hookera i skinął głową.

- Jednak muszę przyznać, że napadli na Delilah, zanim ją poznałem. Więc nikt nie miał pojęcia kim dla mnie jest – dokończył.
- I to mnie martwi – wymamrotał Hooker.
- Jesteśmy połączeni, Abel i ja, tatusiu i to w sposób, który jest cudowny, ale nie jest tak dokładnie... - Delilah urwała.- *Normalny.*
- Rozumiem to, kochana. Spędziłem połowę życia martwiąc się, że nie zapełnisz tej dziury w sobie, więc cieszy mnie, że wreszcie znalazłaś to, czego szukałaś. Ale zostaliście przez to namierzeni, co mnie coraz bardziej niepokoi – odpowiedział Hooker.
- Jest jeszcze coś, o czym nie wspomnieliśmy – Delilah powiedziała cicho, zaciskając dłoń na udzie Abła.

No to się zaczyna, pomyślał.

Spojrzał na Hookera, przysuwając się bliżej do Delilah i kładąc rękę na oparciu jej krzesła, podczas gdy cała jego rodzina napięła się w oczekiwaniu.

- Co takiego?- zapytał Hooker.
- Cóż, tak jak powiedziałam, ja i Abel jesteśmy ze sobą powiązani. Podczas gdy tęskniłam za nim przez całe swoje życie, on czuł to samo – powiedziała Delilah.- I jak wspomniałam, nie jest to do końca normalne.

Ale zrozumiałam, że tak naprawdę jest to... - kolejna przerwa.-

Nadprzyrodzone.

Hooker kompletnie zaskoczył Abła, gdy odpowiedział lekko”

- To też da się zrozumieć, Lilah.

-
Cóż, sęk w tym, że jest to nadprzyrodzone w taki sposób, że, um... *ludzie*, którzy mnie zaatakowali, byli wampirami i wilkołakami – stwierdziła.

Abel i jego rodzina napięła się jeszcze bardziej, podczas gdy Jabber wymamrotał:

- Co do kurwy?

Hooker tylko zamrugął.

A potem zapytał:

- Uch... *czym?*

Delilah wbiła palce w mięśnie jego uda, gdy pochyliła się do przodu i wyjawiała im prawdę.

- Abel jest mieszańcem wampira i wilkołaka.

Hooker odchylił się, przez co w powietrzu zawisło coś dziwnego, podczas gdy wbił wzrok w Abła, mrużąc oczy.

- Pogrywasz sobie w jakieś gierki psychiczne z moją dzieciną?- jego ton był pełen groźby.

W odpowiedzi Abel obnażył swoje zęby, ukazując kły.

W chwili w której to zrobił, Snake i Jabber zerwali się ze swoich krzesel na równe nogi, przy czym obaj mężczyźni wyciągnęli noże ze sakiewek u swoich pasków. Moose odsunął swoje krzesło do tyłu i pochylił się do przodu, jakby przygotowywał się do rzucenia się przez stół. Wei, Chen i Xun również wstali i zajęli miejsca za Ablem i Delilah.

Abel się nie ruszył, ale Delilah jeszcze mocniej ścisnęła jego udo.

- Jezu, kurwa- Hooker mruknął, wpatrując się w kły Abła.

Abel cofnął je.

- Zabieramy ją i wyjeżdżamy w tej chwili – Snake warknął.

-
- Nie!- Delilah krzyknęła.

Dajcie nam chwilę, panowie – Jian-Li powiedziała cicho.

- Nie trzeba nam chwili. Trzeba nam naszej dziewczyny. Jeżeli spróbujecie nas powstrzymać, to nie obchodzi mnie, czy macie kły, i tak was *rozpiardole* – Moose warknął, poruszając nogą i napinając ciało, że było widoczne, że był gotowy do akcji.

- Proszę, uspokójcie się wszyscy – Delilah poprosiła.

Abel spojrzał Hookerowi w oczy.

- Nie zrobię jej krzywdy – Abel powiedział nisko.

Hooker nawet nie drgnął.

- Ale są osoby, które by to zrobiły. Nie ma już ich na tym świecie. Odprawiłem ich na tamtą stronę bez namysłu – Abel kontynuował.

Hooker niczego nie powiedział.

- Jeżeli zdarzy się to jeszcze raz, to ponowię to z braćmi u swojego boku – Abel ciągnął dalej.

Hooker zachował ciszę.

- Zginę dla niej. Mam dwieście i pięć lat i zostałem wychowany w miłości. Zostałem obdarzony rodziną. Otrzymałem i okazałem wierność. Znam radość. Ale nigdy nie czułem się kompletny, dopóki nie poznałem Delilah.

Hooker przez moment wpatrywał się w oczy Abła, zanim nie spojrzał na braci za jego plecami.

Wreszcie odwrócił głowę i przyjrzał się Jian-Li, która siedziała spokojnie wśród bandy nerwowych motocyklistów, podczas gdy resztki jej hojności zostały rozrzucone po stole, a ona sama zajęła swoje miejsce za plecami Abła.

-

Nie umknęło to uwadze Hookera. Ani trochę.

I rozluźnił się, mamrocząc:

- Chłopcy, uspokójcie się.

Żartujesz sobie, kurwa?- zapytał Jabber.

Hooker spojrzał powoli na swojego przyjaciela.

- Spójrz na nią, bracie. Spójrz na naszą dziewczynę. Wygląda, jakby stała się jej krzywda?

- To nie ma znaczenia – odpalił Moose, przez co Hooker spojrzał na niego.

- A może jest naćpana?- zapytał.

- Ten skurwiel jest pierdolonym *wampirem* – Snake burknął.

Hooker odwrócił się ku niemu.

- Rozejrzyj się, stary. Znałeś kiedyś jakiegoś dupka, który miałby taką rodzinę?

Snake spojrzał ze złością na Hookera.

Poncho szepnął:

- *Magio.*

Wszyscy spojrzeli na niego.

On zaś patrzył na Delilah.

- To nic dziwnego, *mi amor*, że twoje życie jest wypełnione magią. Tylko wyjątkowe osoby doświadczają magii. Cieszę się twoim szczęściem, Lilah.

Delilah rozluźniła się.

W pomieszczeniu wciąż było czuć napięcie.

-
- Jezu, Ponocho, twoje mistyczne gówno tu nie pasuje. Koleś jest *wampirem* – Moose przypomniał mu.

Poncho spojrział na Moose'a.

- Jest wojownikiem. Przeznaczenie sprowadziło Delilah do niego, a nie można przeciwstawić się przeznaczeniu. Daje ci dar, ale jednocześnie

-

próbuję go odebrać. Nie możesz otrzymać skarbu, *amigo*, jeżeli nie przebędziesz podróży, aby go pozyskać. Delilah żyła z ciotkami i popełniała błędy, czy to naturalne czy nie, będzie go wspierać, lub polegnie próbując. Nie otrzymała tego. Dostała za to magię. Dostała wojownika. Powinieneś być szczęśliwy i powinno ci ulżyć. Bo z tego co właśnie powiedzieli, z jakiegoś powodu ktoś ją namierzył i wszyscy mielibyśmy przejebane, gdyby ten koleś z kłami nie uratował naszej dziewczynki.

I właśnie na to Delilah powiedziała cicho:

- Kocham cię, Ponocho.

Odruchowo odwrócił się ku niej.

- Ja ciebie też, Lilah. Wiesz o tym.

Abel poczuł jak jej głowa opadła na jego tors. Spojrzał na nią, spostrzegając, że patrzyła na swojego przyjaciela z uśmiechem i zażawionymi oczami, przez co ścisnęło mu się serce.

Objął ją ramieniem i uściśnął.

Odpowiedziała tym samym, ale objęła za to jego brzuch.

- Proszę, panowie, usiądźcie – powiedziała Jian-Li.- Rozumiemy wasze wątpliwości i jeżeli musimy uzyskać wasze zaufanie, to to zrobimy. Ale musicie dać nam szansę dla naszego Abła i Delilah.

Zajął im to chwilę, ale mężczyźni wreszcie schowali swoje noże i wrócili na krzesła, zaś Moose przysunął swoje z powrotem do stołu, podczas gdy bracia Abła wrócili na swoje miejsca.

Hooker chwycił za widelec, nabił na niego grubą krewetkę i włożył do ust, przeżuł dwa razy i zwrócił się do Abła z pełnymi ustami:

- Wybacz im. Są zaborczy w stosunku do naszej dziewczyny.

- Nie dziwię im się – Abel odpowiedział.

Hooker uśmiechnął się do niego i zgarnął nieco ryżu.

-

Delilah odsunęła się od niego i wróciła do swojego własnego talerza.

Ale nie Abel. Wciąż zachował czujność, znowu kładąc rękę na oparciu jej krzesła.

- Bracie, masz kły, ale możesz zamienić się też w wilka?- Ponocho zapytał, przez co Abel spojrzał na niego.

- Taa.

Poncho uśmiechnął się.

- To szaleństwo, stary. *Kurwa*. Ale również jest super.

- Taa – Xun stwierdził stanowczo.- Mogę stwierdzić, że Ablowi nie spodobało się to co się tu właśnie stało.

Spokojnie, synu, jesteśmy tu przyjaciółmi – Hooker powiedział cicho.

- Trzeba było to zobaczyć – odparł Xun. – Jeżeli to powtórzy się jeszcze raz, a wy zamkniecie się, to może będziecie mieć okazję skąpać się dzisiejszej nocy w wampirze krwi, aby nasz człowiek i jego kobieta mogli dalej oddychać – wskazał głową na Abła i Delilah.- I dopiero wtedy się przekonacie.

- Xun, spokojnie – Abel mruknął.- Jeżeli coś ci umknęło, to wszystko jest w porządku.

- Będzie, jeżeli stołu mojej matki, który jest wypełniony jej jedzeniem i pieprzonym piwem, z jej synami u boku, *wszystkimi*, nie zostanie więcej zlekceważony – Xun odpalił.

- Uspokój się – Abel warknął.

Xun skrzywił się na niego, dopóki Abel nie usłyszał, jak Wei kopnął swojego brata pod stołem.

Xun ze złością zwrócił swoją uwagę w stronę piwa, podnosząc je i wypijając duszkiem połowę.

-

Abel spojrział na Hookera.

- Wybaczcie Xunowi. Jest bardzo zaborczy w stosunku do swoich braci.

Na to Hooker znowu się do niego uśmiechnął i odpowiedział:

- Nie dziwię mu się.

Delilah znowu zachichotała.

I Abel wreszcie się rozluźnił.

- Więc zaczęło się wspaniale, potem zboczyło w stronę potencjalnej kąpieli we krwi, ale skończyło się w porządku, nie sądzisz?

Powiedziała Delilah, stojąc przy zlewie i kręcąc tyłeczkiem, podczas gdy wsmarowywała w twarz coś, co pachniało jak niebo i pewnie przez co tak kręciła biodrami.

Oderwał oczy i myśli od jej pośladeków, które w przeciągu kilku minut zamierzał chwycić i pomyślał, że miała rację.

W końcu wszyscy się uspokoili. Jian-Li, Delilah, za namową Jian-Li i Xun – najwidoczniej aby dała mu spokój – posprząтали ze stołu i pozmywali, podczas gdy Delilah przyniosła świeże piwa. Mężczyźni dowiedzieli się o innych rzeczach i pojawiło się kolejne piwo. Przyjmowali to wszystko stosunkowo dobrze, biorąc pod uwagę, że wszyscy byli ostrożni.

-

Wreszcie noc dobiegła końca, podczas gdy Jian-Li zaproponowała Hookerowi swoją sypialnię gościnną, aby mógł być blisko swojej córki, co Hooker przyjął i poszedł po swoje rzeczy.

Reszta mężczyzn zdecydowała się na postój gdzie indziej, podczas gdy bracia Abla i po jakimś czasie oni sami postanowili trzymać wartę w restauracji i alejce.

Abla z tego wyeliminowano, gdyż Chen wyjaśnił mu, że musi zniknąć z pola widzenia i zapachu, aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i Delilah.

Abel zgodził się na to, nie dlatego, że nie chciał zapewnić bezpieczeństwa swojej partnerce, ale dlatego, że chciał spędzić z nią więcej czasu i poznać ją lepiej.

Gdy warta się skończyła, Wei i Xun wrócili do swoich mieszkań, a chłopcy Hookera zameldowali się w The Chain. Chen i Poncho zostali.

Abel wykorzystał ten moment, aby podgrzać krew w mikrofalówce i zadzwonić, aby uzupełnić zapasy. Po tym jak ją wypił, poszedł na górę po więcej piwa i pomóc zapakować Jian-Li resztę jedzenia. I tak wieczór dobiegł końca.

Jak nie patrzeć, to spędzili ze sobą osiem godzin i było to o siedem za dużo, zanim mógł dostać Delilah tylko dla siebie.

- Taa – odpowiedział na jej pytanie.

Chwyciła za ręcznik, wytarła dłonie, rzuciła go na zlew i ruszyła w stronę łóżka na którym leżał wsparty na poduszkach, z nagim ciałem pod przykryciem.

Wskoczyła na nie, wylądowała na kolanach podskakując dwa razy i uśmiechnęła się do niego, podczas gdy on z trudem powstrzymał pragnienie, aby nie wejść na nią. A potem opadła na ręce i kolana, podeszła do niego i opadła na niego.

Cholera, była niesamowita.

-

Objął ją ramionami i zaczął odliczać – pięć sekund jej uśmiechu, a potem ją zerznie.

Ten plan rozmył się, gdy przechyliła głowę i zapytała:

- Grasz na gitarze?

- Taa.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Wspaniale! Uwielbiam gitary.

- Dobrze wiedzieć – mruknął, spoglądając na jej usta.

- W sumie to miałeś wiele lat, aby nauczyć się grać, więc pewnie umiesz wiele. Grasz na innych instrumentach?- zapytała.

Spojrzał jej w oczy, ścisnął ją w ramionach i odpowiedział zwięźle:

- Nie.

- Och – mruknęła.

Zamierzał ją pocałować, gdy znowu mu przerwała.

- Co oznacza *bao bei*?

- Co cennego. Cudownego.

Spojrzała na niego łagodniej i wtuliła się w niego, gdy szepnęła.

- Słodko – przesunęła się w górę niego, przez co zbliżyła twarz do jego, ale odchyliła się, opierając ramiona na jego torsie i zadając kolejne pytania.- Mówisz po chińsku?

- Mandaryński.

- A co z innymi dialektami?- dopytała.

- Nie.

- Mieszkałeś w Chinach?

-
- Z Hui i Mei. Przeniosłem się do Ameryki z Sying i jej mężem, Changiem.
 - Hui, Mei i Sying?
 - Sądzisz, że twoje oczy są lekko skośne, bo jeden z twoich rodziców był Chińczykiem?
 - Nie mam pojęcia.
 - Masz naprawdę piękne oczy – powiedziała mu.

Kurwa, chciał ją zerznąć.

- Dzięki.
- I wspaniałe włosy.
- Lilah.
- Jakimi interesami się zajmujesz, że musisz pilnować, aby nie wyszły na jaw?

Chryste, okrążyła go tak, że nie mógł uciec.

I tak tego spróbował, przesuwając dłonią w górę jej kręgosłupa i w jej włosy, przyciągając jej twarz bliżej siebie.

- Odpowiem, ale później, kotku. Teraz muszę cię zerznąć.

Otworzyła szeroko oczy.

- Potrzeba wróciła?
- Nie. Po prostu czuję twoją cipkę. Zerznałem ją, ale nie zjadłem i teraz czuję zupełnie inną potrzebę.

Zadrżała na nim i poczuł to, potrzebę między jej nogami.

Podobało się jej jego pożądanie.

- Zdejmij majtki, Lilah – rozkazał.

-

Bez wahania podniosła się. Przerzuciła nogi i ściągnęła majtki, po czym odrzuciła je na bok.

Abel chwycił ją za biodra, aby przesunąć ich oboje w dół łóżka, tak że jego głowa wylądowała na poduszkach. Usłyszał, jak jej serce zaczęło szybciej bić.

- Wchodź, kochanie – szepnął i przyjrzał się, jak jej oczy rozbłysły. I poruszyła się, dokładnie wiedząc czego chciał i nie wahając się, aby mu to dać. Podobało mu się to, ale i tak ścisnął ją swoimi palcami, zanim ruszyła się i mruknął.- Najpierw pocałuj.

Wtuliła się w niego, gdy przylgnęła do niego wargami. Jej język wsunął się między jej wargi i Abel pozwolił jej wpić się w siebie. Potem przesunął dłonie na jej tyłeczek, chwycił go i wgryzł się w nią.

Przerwał pocałunek i powiedział:

- A teraz daj mi swoją cipkę.

- W porządku, Abel – wydyszała, znowu się przesunęła i opuściła swoją cipkę nad jego twarzą.

Chwycił ją za biodra i przyciągnął w dół, gdy sam uniósł głowę i wsunął do środka swój język.

Zakołysała biodrami i poczuł na języku jej soczki.

Taa, świetnie odpowiadała.

Kurwa.

Pożerał ją, trzymając ją mocno i bezlitośnie, podczas gdy dyszała, jęczała, ocierała się i kołysała, zdarła z siebie koszulę nocną, jakby już dłużej nie mogła tego wytrzymać, a potem spróbowała się odsunąć, gdy zdał sobie sprawę, że było to zbyt wiele dla niej. Ale dalej się jej trzymał, gdy wreszcie krzyknęła. Jej smak był najlepszy, jaki kiedykolwiek próbował. Lepszy niż jej krew, a była nieziemska.

Doprowadził ją do orgazmu, który osiągnęła mocno, przesuając się w jego dół i krzycząc „Abel, kochanie”, tak jak w swoim śnie.

-

W rzeczywistości było *zdecydowanie* lepiej.

Wciąż to czuła, kiedy pociągnął ją w dół swojego ciała i zacisnął dłoń w jej włosach, patrząc na jej twarz skąpaną w orgazmie, podczas gdy fiut aż drżał mu, aby się w niej zanurzyć.

- A teraz weźmiesz mojego kutasa – powiedział ochryple.

- W porządku, Abel – wydyszała.

- Ujedziesz mnie, czy ja mam to zrobić z tobą?

Pochyliła głowę do przodu, przesuając wargami po jego policzku i do ucha, gdzie szepnęła:

- Zerznij mnie, kochanie.

Obrócił ją na plecy, ustawił i zatopił się w niej.

Wygięła plecy w łuk i uniosła kolana, wbijając głowę w materac, gdy jej jęk powędrował prosto do jego fiuta.

Chryste, była niemożliwa.

Odpuścił i wzięła go. Więcej, niż go wzięła. Był świadom, że dawała mu wiele, ale jej cipka dostosowała się do niego, zacisnęła na nim, skąpała go w swoich sokach i żądała od niego więcej. Delilah robiła to samo, wbijając paznokcie w jego plecy, unosząc się na kolanach i prosząc o więcej, dysząc i jęcząc. Nie wstrzymywał się, wbijając się w jej gorącą wilgoć tak mocno, że przesunął ją w górę łóżka, aż jej głowa nie zwisała z boku.

- *Abel* - szepnęła.

- Taa – wymamrotał.

Uniosła głowę i spojrzała na niego, przez co wbił się w nią jeszcze mocniej. Uniosła rękę, aby chwycić jego twarz i szepnęła:

- Abel.

- Kurwa, tak – warknął.

-

Trzymała się go, gdy odchyliła głowę do tyłu, rozchyliła wargi nie wydając żadnego dźwięku, ale wiedział, że to dlatego, że jej cipka zaczęła spazmatycznie pulsować wokół jego fiuta, wyciągając z niego orgazm. Zanurzył się w niej głęboko, ściskając jej pośladki, gdy wystrzelił w nią swoim nasieniem.

Orgazm był tak niesamowity, że nie mógł się utrzymać i opadł na nią, z wargami przy jej wygiętej szyi i pulsem walącym przy jego skórze.

Wsunęła dłonie w jego włosy i przytrzymała przy sobie.

Zajęło jej to trochę czasu, ale wreszcie się odezwała.

- Jesteś w tym całkiem dobry.

Uśmiechnął się przy jej skórze.

- A przez „całkiem”, mam na myśli, że jesteś cholernie dobry.

Uniósł głowę, a ona swoją i tkwił w niej dalej, nawet gdy przeciągnął ją w dół łóżka, aby mogła oprzeć głowę.

Przesunęła dłonie z jego włosów na szyję, w dół torsu i objęła go, łącząc je na jego plecach i przyciskając uda do jego boków.

Uniósł rękę, aby objąć się jej łydkami, tak że była cała wokół niego, a potem schylił się i dotknął jej warg swoimi.

Kiedy się odsunął, znieruchomiał, gdy dostrzegł niepewność w jej oczach.

- Lilah?

- Było to dla ciebie tak samo dobre jak dla mnie?

Jezu.

Musiała o to pytać?

- Uch, taa.

Przyglądała mu się.

-

Nie wierzyła mu.

- I przez „taa”, mam na myśli *kurwa* tak – wyjaśnił.

Uśmiechnęła się wreszcie.

- Okiełznaj tu tą zielonooką kusicielkę, kociaku – zaczął.- To ci powiem coś co już wiesz, ale się wkurzysz. Robię to od długiego czasu, przeleciałem wiele cipek i mam doświadczenie przez które jest ci przyjemnie. Ty tego nie masz i jesteś fenomenalna.

- Naprawdę?

- Nikt nie był lepszy.

Otworzyła szeroko oczy, gdy wtuliła się w niego.

- Serio?

Przesunął dłońmi po jej bokach i chwycił jej twarz w dłonie.

- Serio, Lilah.

- Dwieście lat konkurencji o czymś świadczy.

Uśmiechnął się do niej.

- Pieprzę się tylko od połowy.

Uniosła głowę.

- Whoa, późno zacząłeś.

- Długo dorastam, *bao bei*, naprawdę powoli. Pięćdziesiąt lat zajęło mi, abym miał z jakiejś dziesięć, jedenaście na ludzie. Więc miałem długie dzieciństwo.

Przesunęła dłońmi delikatnie po jego skórze i powiedziała te słowa powoli, jakby naprawdę w nie wierzyła:

- Musze się o tobie wiele dowiedzieć.

- Ja o tobie również.

-
- Nie mam przeszłości, która ciągnie się na dwieście lat, Abel.
 - Nie znaczy to, że te lata, które masz za sobą, nie będą mnie fascynować.

Przymknęła oczy i odpowiedziała łagodnie:

- Jezu, jesteś słodki, gdy nie jesteś pochłonięty potrzebą zerznięcia mnie.

Zaśmiał się, lubiąc fakt, że tak myślała i to, jak rozchyliła wargi na jego rozbawienie. Schylił głowę i znów dotknął jej warg, ale uniósł się bez słowa.

Wsunęła palce jednej dłoni w jego włosy i powinien wiedzieć po jej minie, że powie coś ważnego.

Więc nie mógł stawić oporu, gdy go zaskoczyła.

- Dziękuję, że sprawiłeś iż moja życiowa tęsknota była warta każdej sekundy, Abel.

Jezu.

Jezu.

Była niesamowita.

- Zniesiesz więcej?- warknął.

Jej cipka zacisnęła się wokół jego fiuta, ale otworzyła szeroko oczy.

- Więcej?- zapytała.
- Więcej potwierdził.
- Teraz?- pisnęła.
- Właśnie teraz – odpowiedział. – Jeśli możesz, to przekonamy ile weźmiesz, jak zerznę twoje usta. A potem znowu wezmę twoją cipkę tak jak lubię, na czworakach przede mną.

Poczuł jak jej cipka znowu się na nim zacisnęła, gdy szepnęła:

- Pewnie powinnam poczuć się urażona, ale w ogóle nie jestem.
- Twoja cipka powiedziała mi to przed tobą, kotku.
- Ta szczególna część mnie ma swój własny rozum, gdy jesteś w odpowiednim nastroju - wyjaśniła.
- Dzięki Bogu –wymruczał w odpowiedzi.

Uśmiechnęła się.

Schylił się i potarł swoją skronią o jej, po czym mruknął jej do ucha:

- Przyjmiesz dla mnie pozycję?

Odwróciła głowę i odpowiedziała:

- Zdecydowanie.

Taa.

Delilah.

Niesamowita.

Wysunął się i odsunął, spoglądając na swojego twardego fiuta, który zaczął pulsować, gdy dała mu to czego chciał, stając na czworakach na jego łożku.

I spojrzała na niego.

Jej oczy były wypełnione głodem.

I właśnie wtedy Abel dał jej to czego potrzebowała, zwracając szczególną uwagę na jej skórę, jej tyłeczek, piersi, cipkę, zanim wziął jej ustami swym kutasem.

Nie mogła wziąć go całego, ale wzięła na tyle, aby rozkoszować się tym tak samo jak on.

Potem przesunął się i wziął od tyłu, co *szczególnie* się jej spodobało.

-

Tak jak i jemu.

A potem Abel położył się ze swoją partnerką, biorąc ją w ramiona, czując jak jej ciało przylgnęło do jego i było miększe dzięki seksowi, podczas gdy rozluźniła się w jego ramionach, gdy usnęła. Czuł jej zapach wszędzie – jej włosów, skóry, ich cudowną mieszankę między jej nogami.

I po raz pierwszy w całym swoim życiu, Abel zamknął oczy i odpłynął w sen bez marzeń sennych.

Rozdział 8

Mam tylko jeden priorytet

Delilah

Wyczułam coś, gdy otworzyłam oczy, więc uniosłam wzrok aby dostrzec Abła, który opierał głowę na dłoni, łokieć na poduszki i wpatrywał się we mnie.

Było *znacznie* lepiej, niż miałby to robić z drugiego końca pokoju.

I oto był tutaj, tuż obok mnie, wpatrując się we mnie. Nie czułam już tej pustki w brzuchu. Żadnych szponów wbijających się w mój bok, co sprawiało, że krwawiłam. Wielki, piękny i mój, a w dodatku w zasięgu mojej ręki.

Więc wykorzystałam to.

Uśmiechnęłam się sennie i przesunęłam dłonią po gładkim torsie, czując jego ciepło, twardość i jego prawdziwość.

Gdy to zrobiłam, jego twarz rozpogodziła się (to także różniło się

-

od tego, gdy znajdował się po drugiej stronie pokoju). Jego mina stała się ciepła, rozluźniona i pewna.

Niesamowicie.

- Hej - szepnęłam.

- Hej - odszepnął, zaś chropowatość jego głosu prześlizgnęła się po mojej skórze do słodkiego punkcika między moimi nogami.

- Dobrze spałeś?- zapytałam.

- Och tak - odpowiedział.- A ty?

- Też.

Przesunął się bliżej i już pomyślałam, że mnie pocałuje, to zamiast tego potarł skronią o moją i odsunął się.

Spodobało mi się to co zrobił. W tym geście kryła się czułość, której nigdy nie doznałam, a przecież mój ojciec potrafił być bardzo czuły.

Chociaż spodobało mi się to, to wciąż nie rozumiałam dlaczego to zrobił.

Więc zapytałam cicho:

- Co to było?

- Nie mam pojęcia, ale podejrzewam, że w stylu wilka - odpowiedział.

- Wilka?

- Oznaczanie - stwierdził i w końcu pojęłam, bo miało to jakiś sens.

- To słodkie - powiedziałam mu.

- Racja - zgodził się.- Słodsze dla mnie, bo gdy to robię, to czuję mój zapach na tobie. Nikt inny nie poczuje tego zapachu, ale przynajmniej jest to potwierdzenie tylko dla mnie, że jesteś moja.

Boże, spodobało mi się to.

-

Uśmiechnęłam się i przysunęłam bliżej.

Abel objął mnie ramieniem i przygarnął do siebie.

Już myślałam, że doprowadzi to do czegoś, ale powiedział:

- Niebawem powinniśmy wstać i pójść na śniadanie z Jian-Li i twoim ojcem.

- Która godzina?

- Dochodzi siódma.

Potrząsnęłam głową.

- Tata nie wstaje przed dziesiątą, nawet jeśli kładzie się wcześniej tak jak wczorajszej nocy - powiedziałam mu.

Jego mina zmieniła się i poczułam tę zmianę, która przeturlała się po mojej skórze i skupiła między moimi nogami, zanim przewrócił mnie na plecy i znalazł się nade mną.

O tak.

Przesunęłam dłońmi po obu stronach jego kręgosłupa, gdy uniósł dłoń i wsunął ją w moje splecione włosy.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Zamrugałam.

- Porozmawiać?

Uśmiechnął się arogancko na moją reakcję. Uśmiech ten nie prześlizgnął się po mojej skórze, ale natychmiast znalazł swoje miejsce między nogami, zanim mruknął:

- Moja kotka chce mojego fiuta.

Cóż, owszem. Był dobry w tym co nim robił i przecież nie było tak, że ukrywałam przed nim tę wiedzę.

Zdecydowałam, że nie przyznam się do tego co już wiedział i mruknęłam tylko:

-

- Uch...

- Dam ci to, *bao bei*, ale nie możemy spędzić naszego całego czasu na pieprzeniu - powiedział mi.

Miał rację, jednak mogliśmy spróbować.

- O czym chcesz ze mną porozmawiać?- zapytałam.

- O tobie. O mnie. O naszej przyszłości. O fakcie, że nasza przyszłość coś znaczy i musimy o tym porozmawiać.

Co do tego też miał rację.

Objęłam go ramionami i przełożyłam nogę przez jego udo.

Zrobiłam to, aby go przy sobie przytrzymać, był to też gest czułości, ale jego twarz pociemniała i szepnął:

- Nie bawi się fair.

- Co?

Przyglądał mi się przez sekundę, zanim się odezwał.

- Lilah - pochylił się bliżej.- Czuję twój zapach, *całej* ciebie.

Powiedziałem, że czuję twoją cipkę. Wyczułem ten zapach już wielokrotnie, kiedy chciałaś abym coś z tym zrobił, a w tym momencie pachnie tak samo jak wcześniej. Rozłożysz dla mnie nogi, to musisz przygotować się na zew krwi.

Zew krwi.

Miło.

- Być może powinnam się bać, ale to diabelnie seksowne - przyznałam.

- Bo jest. Tak samo jak twoja cipka w tym momencie. Ale mogę się powstrzymać, bo musimy się poznać i porozmawiać o naszej przyszłości. Ale uprzedzam, że w przyszłości będziesz musiała wziąć to pod uwagę.

- Dobrze, Abel - zgodziłam się, a następnie zapytałam.- Chcesz,

-

aby zamknęła nogi?

- Nie, podoba mi się to - mruknął.

Zdecydowanie miło.

- Racja - przyznałam z uśmiechem.

Jego wzrok przesunął się na moje wargi i warknął z irytacją.

- Lilah.

Teraz byłam zdezorientowana.

- No co?

Spojrzał mi w oczy.

- Kochanie, twój zapach połączony z tym zadowolonym, seksownym uśmieszkiem, który mówi, że już owinęłaś mnie sobie wokół palca, jasno mówi, że zaraz cię zerznę. I to w dobry sposób.

- Jasna cholerka.

- Owinęłam cię wokół palca?

Wbił wzrok w zagłówek, co oznaczało potwierdzenie.

Och chłopcze, strasznie mi się podobało.

- Dobrze, będę grzeczną dziewczynką - powiedziałam mu.

Na co powiedział w stronę zagłówka.

- Teraz mogę myśleć tylko o tym jak grzeczną dziewczynką potrafi być.

Walnęłam go w ramię.

- Abel - spojrzał na mnie.- To nie ja myślę o seksie, gdy rozmawiam na *inny* temat.

- Bzdura, Lilah. Pamiętaj, że mogę *wyczuć twój zapach*.

- Więc może powinniśmy zacząć uprawiać seks - zasugerowałam z

-

nadzieją.

- Potrafi znaleźć swój sposób - burknął.

Zduśliłam w sobie uśmiech na te słowa.

- Zrobimy to szybko - zaproponowałam, gdy przewrócił się tak, że to ja byłam na górze.

- Nie - odpowiedział, spoglądając na mnie.- To *ty* to zrobisz.

Och, *tak*.

Tym razem nie mogłam się powstrzymać. Uśmiechnęłam się.

Skrzywił się na moje usta.

Szybko rozszyfrowałam co oznaczał ten grymas. Skończyło się na tym, że ujeżdżałam go mocno. Sama brałam jego wielkiego fiuta, rozciągając się tak jak chciałam, wypełniałam się szybko i ostro i tak w kółko, pieszcząc dłońmi swoje piersi, szczypiąc palcami sutki i patrząc na mojego mężczyznę, który mocno wbijał palce w moje biodra i wpatrywał się we mnie z głodem wymalowanym na twarzy.

Cholerna *ekstaza*.

Doszłam i dalej ujeżdżałam Abła, aż ten też sięgnął szczytu.

Gdy już skończyliśmy, opadłam na niego próbując opanować oddech. W końcu uniosłam głowę i spojrzałam w jego usatysfakcjonowane, teraz czekoladowe oczy.

- Teraz możemy porozmawiać.

Trzymając jedną dłoń na moim karku, a drugą na pośladku, ścisnął je obie i uśmiechnął lekko, ale niczego nie powiedział.

- Nic na to nie poradzę, że masz wielkiego fiuta, a lubię takie - powiedziałam obronnie.

Zaśmiał się z tego, przeczesując palcami moje włosy i przyciągając moją twarz do pocałunku. Był długi, powolny, delikatny i słodki, zdecydowane idealny po tym co mieliśmy na szybko, mocno i ostro.

-

Przerwał pocałunek w tym samym momencie co się napiął, gwałtownie odwracając głowę w stronę drzwi.

- Coś się stało?- szepnęłam.

- Kurwa. Wei - odpowiedział i spojrzał na mnie.- Ubieraj się, kotku. Koszula nocna wystarczy. Nie zostanie tu na długo.

Skinęłam głową i w mgnieniu oka wyskoczyliśmy z łóżka, co sprawiło, że wyszedł też ze mnie, przez co jęknęłam z dwóch powodów.

Postawił mnie na nogi, pochylił się, sięgnął po moją koszulę nocną i majtki, po czym podał mi je.

Chwyciłam je i rzuciłam się pędem do łazienki, podczas gdy Abel skierował się do krzesła na które rzucił dzinsy. Chwilę później do drzwi rozległo się stukanie.

Zniknęłam za zamykanymi drzwiami i ubrałam się, decydując się, że skorzystam z innych łazienkowych spraw, skoro już byłam w łazience, podczas gdy Abel otworzył drzwi.

- Specjalna przesyłka - powiedział Wei na powitanie.

- Niebawem przyjdziemy, więc daj Lilah nieco prywatności - odpowiedział Abel i usłyszałam jak zamyka drzwi i biorąc pod uwagę ciszę, jaka zapanowała w mieszkaniu, domyśliłam się, że stanęli po drugiej stronie drzwi. W łazience były drzwi, ale brakowało sufitu i chociaż nie miałam zbyt wiele do zrobienia, to wołałabym, aby dwójka facetów nie podsłuchiwała co robię w toalecie.

Skończyłam swoje sprawy i wyszłam, wołając:

- Już zrobione - wiedząc, że przynajmniej Abel usłyszy mnie przez stalowe drzwi i cement (co oznaczało, że pewnie słyszał też inne rzeczy, no ale... trudno).

Drzwi otworzyły się.

Trzymałam w ręce szczoteczkę do zębów, więc wepchnęłam ją do ust i pomachałam do Wei'a.

-

- Joł, Lilah - Wei przywitał się.

Pomachałam jeszcze mocniej i uśmiechnęłam się pomimo powiększającej się piany.

Obydwoje weszli do środka, niosąc chłodziarki. Podeszłam do zlewu, ale odwróciłam się, przyglądając się jak wnoszą je do kuchni.

I przysłuchując się.

- Wszystko sprzątnięte z przodu domu - oświadczył Wei, gdy postawił swoją chłodziarkę na podłodze. Abel podszedł do lodówki i otworzył ją, także odkładając swoją chłodziarkę na podłogę, jednak zsunął pokrywę.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy dostrzegłam jak wpycha do lodówki paczuszki z krwią.

- To dobrze - odpowiedział Abel.

- Więc sądzisz, że przyjrzeni się nam, zakręcili i uciekli, myśląc, że cokolwiek chcieli osiągnąć nie było tego warte?- Wei zasugerował z czymś, co wzięłam bardziej za nadzieję niż realizm.

- Bardziej wydaje mi się, że przyjrzeni się nam, a odjechali po to żeby przemyśleć strategię oraz po posiłki - Abel odpowiedział, przesuwając swój wzrok ku mnie.

Wzruszyłam ramionami, aby dać mu do zrozumienia, że się bałam jego prawdopodobnie trafnej oceny sytuacji i odwróciłam się do zlewu.

- Musimy wszystko obgadać, ale bez Jian-Li. Da się zrobić?- powiedział Abel, przez co odwróciłam się ku nim, czując zdziwienie.

- Bez mamy?- Wei również był zdumiony.

- Taa - powiedział Abel, odsuwając stopą chłodziarkę, podczas gdy Wei popchnął kolejną w jego stronę.

- Jakim cudem chcesz zrobić cokolwiek bez wiedzy mamy?

- Zrobimy to podczas lunchu i godziny szczytu, więc będzie zbyt

-

zajęta, aby pojechać - powiedział mu Abel.

- Mama jest tego częścią, Abel - Wei powiedział cicho.

- Jasne, ale porozmawiam z nią później na osobności o czym zamierzam rozmawiać z tymi kolesiami.

Dostrzegłam jak ciało Wei'a się napina, więc odwróciłam się do zlewu i splukałam go wodą z dwóch powodów: aby dać im nieco prywatności, a także dlatego, że miałam w ustach zbyt wiele piany.

- Zobaczę, co da się zrobić - odpowiedział Wei.

- Dzięki, bracie - Abel mruknął, tym razem pakując krew do lodówki z drugiej chłodziarki.

Gdy skończył, zamknął obie chłodziarki, podał je Wei'owi, podczas gdy ja przyglądałam się im w lustrze, myjąc twarz.

- Na razie, Lilah - zawołał Wei, gdy skierował się do drzwi.

- Trzymaj się, Wei - odkrzyknęłam, gdy wytarłam twarz ręcznikiem.

Wei zniknął za drzwiami, zaś ja odwróciłam się w stronę Abła, aby dostrzec iż podgrzewa w mikrofalówce paczuszkę krwi, ale przyrządza też kawę.

Rzuciłam ręcznik na zlew i ruszyłam w jego stronę.

Mikrofalówka zapiszczała.

- Wiesz - powiedziałam cicho, opierając się biodrem o blat.-
Podobało mi się, gdy wzięłeś ją ode mnie.

Abel spojrzał mi w oczy, z tym wyjątkiem, że jego źrenice tym razem były dwukolorowe (jedno oko było niebieskie, drugie brązowe), a ja nie potrafiłam zdecydować który kolor podobał mi się bardziej.

- Rozumiem, kociaku - odpowiedział równie cicho, odwracając się, aby otworzyć mikrofalówkę.

- Więc wiesz, możesz to zrobić jeszcze raz - powiedziałam mu.

-

Odwrócił się do mnie z paczuszką w ręku.

- Wierz mi, że tego chcę, doceniam twoją propozycję, skarbie, jeśli o tym mowa. Ale masz ograniczony limit krwi. Smakuje mi, zaspokaja mnie, ale muszę dać ci nieco czasu, abyś ją uzupełniła.

No jasne.

- Oczywiście - mruknęłam.

- Wybierz sobie coś na śniadanie, podczas gdy ja zrobię swoje - zaproponował, wskazując głową na lodówkę.

- Swoje, czyli co?- zapytałam.

- Wypiję - odpowiedział.

Zmarszczyłam brwi, myśląc, że było to dziwne, gdy odpowiedziałam powoli:

- Och... dobra.

Ruszyłam w stronę lodówki. Z głową w środku, zawołałam:

- Cóż, biorąc pod uwagę zawartość mamy do wyboru jajka z bekonem, albo bekon z jajkami.

- Zrobimy mieszane naleśniki - odpowiedział.- Chleb, mleko i jajka na tosty. Reszta jest na półkach.

Zerknęłam ponad drzwi lodówki, aby zauważyć, jak dokańcza paczuszkę krwi i otwiera niebieski śmietnik.

- Mogłeś mi to powiedzieć wcześniej, bym nie musiała zaglądać do lodówki - stwierdziłam, przez co jego spojrzenie powędrowało ku mnie, kiedy wziął ostatni łyk i wyrzucił paczuszkę do śmietnika, wyglądając na niemal zawstydzonego.

Co u diabła?

- Wybierz albo poproszę jednego z chłopaków, aby skoczyli po pączki czy coś co chcesz - odpowiedział opuszczając pokrywę i idąc w moją stronę.

-

- Co to było?- zapytałam.

- O co ci chodzi?

- O to co właśnie się stało.

Zatrzymał się i wbił we mnie swój pusty wzrok.

Ostrożnie pusty.

- Wypiłem krew, Delilah.

- Wiem, Abel.

- Muszę to zrobić, ale następnym razem zrobię to szybciej, byś nie musiała patrzeć.

Zamknęłam lodówkę i spojrzałam na niego.

- Kochanie, napiłeś się już jej ode mnie.

- Wiem. Byłem tam wtedy - odpowiedział z nagłą sztywnością w głosie.

- Więc przez to wyszedłeś wczoraj, aby zjeść swój lunch - przypomniałam mu.

- O co ci chodzi?- zapytał.

- Chodzi mi o to, że jesteś sobą. Właśnie to musisz zrobić. Musisz. Miałoby znaczenie jeśli bym cię zobaczyła?

- Ludzie tego nie robią - powiedział mi, jakbym nie miała o tym pojęcia.

- No i?- zapytałam z wyrzutem.

- Widziałem twoją reakcję, gdy zrobiłem to pierwszy raz przy tobie. Więc zaoszczędzę ci obrzydzenia nie robiąc tego na twoich oczach, lub robiąc to szybko.

O mój Boże.

- Kochanie, nie obrzydza mnie to - powiedziałam łagodnie.

-

- Widziałem twoją reakcję, Delilah - tym razem odpowiedział z całkowitą rezerwą.

Machnęłam ręką.

- Cóż, był to mój pierwszy raz. Można mi wybaczyć. Ale teraz jest inaczej.

- Niby jak może być inaczej?- odpalił.- Wciąż piję krew.

- Jest inaczej, bo wiem lepiej.

- Mimo to w jaki sposób zmienia to postać rzeczy?- zapytał.

- Nie wiem, po prostu zmienia. To część ciebie. Ja też jestem częścią ciebie - odpowiedziała.- Pocałowałeś mnie. Przytuliłeś mnie. Pieprzyłeś się ze mną. Kochałeś się ze mną. Poznałeś moją tatę. Poznałeś członków mojej rodziny. Spałeś u mojego boku. *Kilka* razy doszedłeś we mnie. Jesteśmy połączeni.

- Może powinniśmy przestać o tym rozmawiać - powiedział, co mi się nie spodobało.

Nie spodobało mi się to, bo wyraźnie miał z tym jakiś problem i problem z tym co mogłoby nie być dla mnie naturalne. Nie było to tylko naturalne dla niego, lecz było esencjalne, powiedział mi, że myśli o sobie jak potworze, więc nie było mowy, żeby dotarło do niego coś z tego co mówiłam.

Pewnie dlatego, że zbudował wokół siebie mur.

- Abel...

- Wyprowadzamy się - oświadczył.

- Nie, musimy porozmawiać...

- Mam na myśli, że to my się wyprowadzamy. Z Serpentine Bay. Tylko ty i ja. Nie moja rodzina. Twoja może nas eskortować, ochraniać miejsce, które dla nas znajdzie, ale jedziemy. I przykro mi, Lilah, ale to oznacza, że będziesz musiała zostawić za sobą swoje dotychczasowe życie i lepiej żebyś zaczęła to robić już teraz, zanim znajdzie nam nowe

-
miejsce.

Spojrzałam na niego ze ściśniętym gardłem.

Ścisnęło się jeszcze bardziej, gdy dokończył:

- Będziemy musieli też zostawić za sobą twojego ojca i jego chłopców. Posiadanie świadomości gdzie będziemy może być dla nich niebezpieczne. Ale biorąc pod uwagę jakie masz stosunki z ojcem będę musiał mu nieco powiedzieć na ten temat. Ale nie dowie się o wszystkim.

- O czym ty mówisz?- zapytałam przerażonym szeptem.

- Właśnie tak będzie i nie jest to żadna niespodzianka - wyjaśnił.- Mam za sobą dekady przecucia, że coś takiego się wydarzy. I dzieje się to teraz. I celem nie jest moja rodzina. Jesteś nim ty i ja. Choć bardzo ich kocham, jestem im wiele dłużny, choć są częścią mnie, coś we mnie wie, że mam jeden priorytet. Ciebie. Muszę zapewnić ci cholerne bezpieczeństwo. Nie mogę się skupić na tym, żeby zapewnić je każdemu. Ale zapewnię je im skupiając się całkowicie na tobie, przez co nie będą już zagrożeni. A to oznacza, że będziemy musieli zniknąć z ich życia.

Nie mogłam w to uwierzyć.

- Ale to... to... - pokręciłam głową.- To ich zniszczy.

Ich wszystkich. A w szczególności Jian-Li i mojego ojca.

Zacisnął mocno szczękę, gdy odpowiedział:

- Owszem, wiem. Nie powiedziałem, że to mi się podoba, ale trzeba to zrobić. Może i będą zniszczeni, ale wciąż będą oddychać.

- Abel, nie sądzę...

- Musisz mnie w tym poprzeć, Lilah.

Uniosłam obie ręce i machnęłam nimi.

- Ale nie jestem pewna, czy się z tobą zgadzam.

-

- Wróć tu - szepnął, niemalże sycząc, przez co ten dźwięk prześlizgnął mi się po kręgosłupie.- Nie czwórka. Nie szóstka. Więcej. Będzie ich znacznie więcej. Moi bracia poradzą sobie jeden na jednego. Dwóch na jednego może być już ryzykownie. Ale więcej? Nie dadzą sobie kurwa rady. Te gnojki posiadają siłę i szybkość, ale mają też umiejętność. Chcę, aby moi bracia znaleźli sobie kobiety. Chcę, aby mieli dzieci. Chcę, aby prowadzili życie podczas którego nie muszą się przeprowadzać co kilka lat, chroniąc mnie aby nikt nie zauważył, że się starzeją, a ja nie. Chcę, aby się ustatkowali. Chcę, aby byli szczęśliwi. Chcę, aby żyli.

O Boże. Rozumiałam go.

Rozumiałam go tak bardzo.

I pękało mi serce, bo miał rację.

Musieliśmy zapewnić bezpieczeństwo ludziom, których kochaliśmy.

- Dobrze, kochanie - powiedziałam cicho.

- Będziesz po mojej stronie?- zapytał zwięźle.

Skinęłam głową.

- Nawet jeśli chodzi o twojego ojca?

Z trudem przełknęłam gulę w gardle.

Boże, *tatus*.

Znienawidzi to. Oszaleje, gdy się o tym dowie.

Ale zgodzi się. Zgodzi się na wszystko dla mnie.

Znowu przytaknęłam.

- Wiedz, że nie podoba mi się to - Abel powiedział cicho, zaś nienawiść wibrowała w jego głosie.

- Mnie też - zgodziłam się drżącym głosem od *wszystkich* emocji.

- Wiedziałem, że będziemy musieli to zrobić, gdy cię znalazłem. Ale

-

chciałem dać ci coś innego. Rodzinę. Śmiech. Szczęście. Spokój. Chciałem, abyśmy zaaklimatyzowali się w jednym miejscu, poznali się wzajemnie, stworzyli wspólne życie z twoim ojcem i wszystko co idzie w pakiecie z tobą, z moją rodziną i wszystko co idzie ze mną. Ale nie możemy tego zrobić dopóki niebezpieczeństwo nie zniknie.

- Dobrze - znowu się zgodziłam.

Abel podszedł do mnie i objął mnie mocno.

- Nienawidzę tego, że musiało to spotkać akurat nas - mruknął w moje włosy.

Objęłam go mocno i powtórzyłam:

- Ja też.

Objął mnie mocniej.

Zrobiłam to samo.

Poczułam, jak bierze głęboki oddech zanim mruknął:

- Tosty po francusku.

Zamknęłam mocno oczy, otworzyłam je, zdając sobie sprawę, że nagle nie byłam głodna, zdając sobie sprawę, że nie będę chciała jeść do końca życia. Mimo to odpowiedziałam:

- Jak dla mnie pasuje.

- *Nie* ma kurwa mowy - Xun ogłosił gwałtownie.

Prawdę mówiąc, to tą jego gwałtowność było czuć w całym

-
pomieszczeniu.

Mocniej zacisnęłam palce na udzie Abła.

Właśnie oznajmił swoim braciom, mojemu ojcu i jego chłopakom co miało się wydarzyć. Abel zamierzał znaleźć dom, który był bardzo oddalony od tego miejsca, ojciec i jego załoga miała nas zabrać niemal do samego punktu docelowego, zostawiając nas i tak do końca nie wiedząc, gdzie zamierzaliśmy osiąść.

- Wrócimy, kiedy wszystko się ułoży, Xun - Abel zapewnił go.-
Znajdziemy was - przesunął wzrok na okrągły stolik w prywatnych pokojach restauracji Jian-Li, gdzie jedliśmy lunch, zanim dokończył.-
Znajdziemy was wszystkich, gdy to już się skończy.

- A co jeśli to wszystko zakończy się w taki sposób, że nie będzie już was aby nas znaleźć, bo nie będziesz miał przy sobie nikogo, kto ci pomoże?- zapytał Snake.- Niby jak dowiemy się co się stanie z Lilah?

- Przykro mi to powiedzieć, stary - Abel odpowiedział łagodnie, jego ton faktycznie zdradzał, że było mu przykro.- Ale się nie dowiecie.

- Nie podoba mi się to, jako że chodzi tu o Lilah. Jest teraz kobietą, ale kiedyś była małą dziewczynką, którą trzymałem w ramionach i karmiłem butelką - odpalił Snake.

Ścisnęło mi się serce.

- W takim razie niech zacznie ci się podobać - odpowiedział Abel.-
Nie chcę, aby zobaczyła na własne oczy jak giniecie, aby mogła żyć dalej z tą świadomością.

- Zrozumie to. Jestem tego pewien - odpowiedział Snake.- A później pogodzi się z faktem, że zrobiliśmy to z miłości.

Serce ścisnęło mi się jeszcze bardziej, więc szepnęłam:

- Snake.

Spojrzał na mnie.

- Nie uciekniecie.

-

- Proszę, zrozum - poprosiłam.

- Nie ma mowy - warknął.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na mojego tatę.

- Tatusiu?

Mój ojciec wyglądał na zasmuconego tym faktem, przez co serce ścisnęło mi się jeszcze bardziej.

- Zawsze wiedziałem - zaczął.- Że pewnego dnia nie będę już tą osobą, która będzie cię chronić przed burzą. Nigdy nie podobała mi się myśl, że będę musiał oddać cię innemu mężczyźnie. Dbanie o swoją córeczkę jest najlepszą robotą jaką może dostać facet. Miałem tylko nadzieję, że ten facet okaże się być tego warty - spojrzał na Ablę, a później przeniósł wzrok na mnie.- Nie znam go zbyt dobrze. Ale odnoszę wrażenie, że jest tego wart.

Wdzięczność i gorycz zmieszały się w mojej duszy, na to co myślałam, że powiedział.

- Ale nie ma mowy, dziecinko - kontynuował.- Aby ta burza przerodziła się w huragan i żebym odwołał chłopaków. Nawet dla ciebie.

- Tato...

- Nie ma mowy - powiedział stanowczo, zaskakując mnie.- Jeżeli wyjedziecie, to podążymy za wami. Będziemy walczyć, polegniemy, takie rzeczy się zdarzają. Ale nie spędzę reszty swoich dni, wiedząc, że ciągle żyje w niebezpieczeństwie, a ja nie zrobiłem tego co powinienem, aby było inaczej.

- Dla nas jest ważne, żebyście wy byli bezpieczni - odpowiedziałam i uderzyłam dłonią w stół.- Wy wszyscy.

- Znasz mnie całe swoje życie?- zapytał ojciec.

Kurwa.

- Taa - odpowiedziałam.

-

- W takim bądź razie wiesz, że nie będzie miało to miejsca.

Abel warknął.

Ścisnęłam jego udo i spróbowałam jeszcze raz.

- Tato, proszę, spójrz na to z naszej strony.

- Patrzę - stwierdził.- Ale wydaje się, że wy nie patrzycie na to z naszej.

- Tato...

- Lilah - przerwał mi.- Dałbym ci wszystko na świecie. Wiem, że zdajesz sobie z tego sprawę. Ale *nie* zgodzę się na to.

Zacisnęłam usta.

Chen, który siedział obok mnie, wstał wreszcie, więc przechyliłam głowę do tyłu aby na niego spojrzeć i dostrzec jak jego twarz wykrzywia wściekłość, gdy spojrzał na Abla.

- Nie zacząłem trenować w wieku sześciu lat, tylko po to, żeby się wycofać, gdy zagrożenie stanie się realne - oznajmił.- Xun też. Ani Wei. Mama przez sześćdziesiąt sześć lat wiedziała, że to się wydarzy i nie wycofała się. Jesteśmy przygotowani. Mogą tu się zjawić. Będziemy tu, aby się z nimi zmierzyć.

- Mądry wojownik zna swojego przeciwnika, zdaje sobie też sprawę kiedy może się z nim zmierzyć, a kiedy nie - odpowiedział Abel.

- Odważny wojownik wie, że i tak warto zmierzyć się ze śmiertelnym przeciwnikiem, nawet jeśli cała reszta mu nie sprzyja - Chen odpowiedział hardo.

- *Kurwa* - Abel warknął, bo odpowiedź Abla była dobra.

- Nie wspominaj o tym mamie - rozkazał Wei, również wstając.- Nie łam jej serca w taki sposób. Nawet nie *wspominaj* jej o tym głównie.

- To właśnie o nią najbardziej mi chodzi. Musi o tym wiedzieć - odpowiedział Abel.

-

- Jeżeli to zrobisz, to właśnie ona nie przetrwa złamanego serca, które do tej pory się nie zagoiło, a roztrzaskasz ponownie - odpowiedział Wei.- I dobrze o tym wiesz, bracie. Kurwa, *wiesz* o tym. Ledwo co daje sobie radę bez taty. Myślisz, że da sobie radę przez resztę swych dni bez ciebie?

- Wei... - Abel znowu zaczął.

Wei pochylił się nad stołem w stronę swojego brata.

- Od pięciu pokoleń każda kobieta w naszym rodzie rodzi się dla ciebie i umiera z tobą. Nie możesz tego odebrać mamie. Żyła, wiedząc, że jedno jest pewne - że będzie cię miała od pierwszego oddechu jaki zaczerpnie, po swój ostatni.

O... mój... *Boże*.

Czułam jak w Ablu gotują się emocje, ale Wei jeszcze nie skończył.

- Ta rodzina dała ci wszystko. To nie ty tu decydujesz, czy możesz to zabrać.

Teraz poczułam jak emocje Abła uderzają we mnie, więc pochyliłam się ku niemu.

- Za każdym razem gdy się przenosiliśmy, wymagałeś, aby twoje podziemia były blisko mamy, bo sądziłeś, że musisz być blisko niej, aby ją chronić. Ale myliłeś się, Abel - kontynuował Wei.- To *ona* to zrobiła. To *ona* znajdowała takie miejsca, żebyś mógł być blisko, bo to *ona* musiała chronić *ciebie*. Tak jak zrobiła to jej matka. Jak zrobiła to jej babcia. Mogę tak dalej i wiesz o tym. Jesteś *nasz*. Ta rodzina od wieków sprawiła, że łączy nas krew, nawet jeśli nie tak naprawdę, to nie zwraca się tej krwi. Wiesz o tym. Żyjemy tym. Pokolenia naszych kobiet dało ci to. Nie odbieraj nam tego.

Po tych słowach Wei nie czekał na odpowiedź, tylko wyszedł.

Chen podążył za nim.

Xun odsunął swoje krzesło i zrobił to samo.

-

Snake, Moose i Jabber także wyszli.

Gdy zostaliśmy sami, tata odwrócił wzrok od drzwi na Abła.

- Pomyśl o tym synu i nie podejmuj pochopnych decyzji. Powiem ci jak będzie... wyjedziecie, to podążę za wami. I z tego co usłyszałem przy tym stole, nie będę sam.

Po powiedzeniu tego, odsunął swoje krzesło i także wyszedł.

- Cóż, nie poszło zbyt dobrze - mruknęłam.

Abel znowu warknął.

Już miałam na niego spojrzeć, gdy odwróciłam wzrok w stronę Poncho, który w końcu zabrał głos.

- Mam ciotkę, która jest *bruja*.

- Kim?- zapytałam.

- Czarownicą - powiedział.- Widzi. Może ochronić - spojrzał na Abła.- Chcę otrzymać twoją zgodę, stary, ale chciałbym do niej zadzwonić. Opowiedzieć o tym. Zobaczyć, czy może coś dla nas zrobić. Przekonać się, czy będzie miała jakieś wizje.

Po chwili wahania, Abel powiedział:

- Daj mi nieco czasu, abym mógł to przemyśleć.

- Aby nie za długo - poradził Poncho, spojrzał na mnie, wstał i wyszedł z pomieszczenia.

Przyglądałam mu się przez cały czas, aż spojrzałam na Abła.

- I co teraz?

- Masz na myśli to, że udało mi się zwalczyć pokusę rozwalenia tego miejsca i zapanowania nad umysłami tych gnojków, abyśmy mogli zrobić to co musimy?

O boziu.

Pochyliłam się ku niemu.

-

- Nie rób tego, kochanie.

Zacisnął mocno szczękę i zgrzytnął zębami.

- Nie zrobię.

- Wydaje mi się, że musimy to przemyśleć. Poczekać dzień lub dwa, aby oni też to zrobili - powiedziała.

- Taa - odpowiedział.

- Kochają nas. To nic złego - zauważyłam, przez co spojrzał na mnie.

- Nie jest. Nigdy nie jest. Dopóki ci, których kochamy, nie zaczynają się poświęcać. Przez całe moje życie poświęciło się dla mnie wiele ludzi, *bao bei*. Ostateczne poświęcenie... - pokręcił głową.- Przeznaczenie naznaczyło mnie długim życiem, a to długi okres, aby wiedzieć, że ludzie, których kocham, oddadzą wszystko za mnie i za ciebie.

Rozumiałam go. To miażdżące przyznanie się do tego sprawiało ból, ale rozumiałam.

Rozumiałam też chłopaków.

Byłam rozbita.

Uniosłam ręką i objęłam jego kark, używając kciuka, aby potrzeć jego szyję.

- Daj nam dzień lub dwa i zobaczysz, że wszyscy to sobie przemyślimy.

Poczułam, jak z trudem przełyka ślinę.

Potem powiedział:

- Jasne.

Jian-Li

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, Hook.

Jian-Li stała w swoim biurze wraz z ojcem Lilah. Mówiła cicho. Hooker również przemawiał cicho, odkąd wypita z nim herbatę w swoim salonie poprzedniego wieczoru (wypił dwa dodatkowe piwa), rozmawiając o możliwościach Abla.

Nie chcieli, aby słyszał.

- Myślałem, że powinnaś o tym wiedzieć, skoro jesteś jego matką. Ale chodzi o coś więcej. Nie musimy mierzyć się z Armagedonem w środku, skoro nie wiemy z czym mamy do czynienia na zewnątrz. Chodzi tu o jedność. Właśnie tego nam trzeba. Musisz popracować nad swoim chłopakiem, kobieto - poradził Hook.

Miał rację.

Ale najpierw musiała zrobić co innego.

Skinęła głową.

Hook uniósł brodę, posłał jej drobny, przepęlniony troską uśmiech i wyszedł z jej gabinetu.

Jian-Li przyglądała mu się, po czym ruszyła w stronę schodów prowadzących do jej apartamentów. Złapała za torebkę i klucze.

Potem zeszła na dół, wyszła tylnymi drzwiami i skierowała się do

-

swojego samochodu.

Wsiadła do środka, odpaliła silnik i ruszyła w stronę The Biltmore.

Rozdział 9

Coś prawdziwego

Lucien

Wampir Lucien przypatrywał się, jak drobna, atrakcyjna Chinka weszła do apartamentu Gregora w The Biltmore.

Pachniała olejkiem eterycznym ylang-ylang, pięcioma przyprawami, imbirem, miłością i strachem.

- Pani Jin, cieszy nas bardzo, iż pani do nas dołączyła - przywitał ją Gregor, zachowując bezpieczny dystans, dzięki czemu mogła się przyjrzeć im wszystkim.- Proszę, wejdź - Gregor zaprosił ją, wciąż stając w jednym miejscu, jednocześnie wskazując na głąb salonu swojego apartamentu.- Mam zamówić herbatę, zanim zacznę przedstawianie?

Oderwała wzrok od Calluma, który siedział na oparciu kanapy, tuż obok swojej żony, Sonii, i spojrzała na Gregora.

- Poproszę.

Jej głos był silny, co zdumiało Luciena. Całkowicie ukrył jej strach.

Śmierdziała nim.

- Do roboty - Gregor mruknął do jednego ze swoich pachotków. Był to człowiek - dobrze zbudowany, niewątpliwie uzdolniony, ale mimo

-
to był człowiekiem.

Mężczyzna wyszedł, zaś pani Jin weszła do salonu.

Gregor zajął miejsce kilka stóp od niej.

- Najpierw przedstawię samego siebie. Chociaż zrobiłem to w twojej restauracji, to nie w pełni. Na imię mi Gregor. Jestem członkiem Wampirzej Rady, który spełnia polecenia Wampirzego Dominium.

Patrzyła na niego i skinęła głową, gdy skończył.

- A teraz przedstawię ci mojego syna w bardziej formalny sposób niż odbyło się to w twojej restauracji - kontynuował Gregor.- Oto Yuri - wskazał ręką na Yuri'ego, który stał przy oknie.

- Pani Jin - Yuri mruknął, po czym zwrócił się do niej w mało delikatny sposób, przez co Gregor spojrzał na niego ostro.- Cudownie cię znowu widzieć.

Kobieta przejrzała jego zamiary, jednak nie odpowiedziała. Po prostu skinęła głową.

Trafnie wyczytała jego ton.

Lucien spojrzał na Calluma, który również mu się przypatrywał z zaciśniętą szczęką, co oznaczało, że myśleli o tym samym.

Yuri był niczym wrzód na dupie.

Lucien ponownie zwrócił swoją uwagę na Gregora, gdy ten się odezwał.

- Jest również z nami Lucien - Gregor skinął głową w stronę Luciena, po czym przekazał jej informację, która miała zyskać nieco jej zaufania.- Lucien jest jednym z najpotężniejszych wampirów. U jego boku znajduje się Leah, jego ludzka narzeczona.

Na to już zareagowała; jej ciało szarpnęło się delikatnie, gdy spojrzała między Lucieniem, a Leah. Lucien dostrzegł w jej oczach smutek, którego pochodzenia nie potrafił odgadnąć, zanim kobieta skinęła głową w ich stronę.

-

- Pani Jin - Lucien przywitał się, wciąż tkwiąc na swoim miejscu, tuż obok oparcia kanapy.

- Cudownie cię poznać - powiedziała Leah, siedząc na kanapie.

- A oto Callum, Król Wilkołaków i jego królowa, Sonia - kontynuował Gregor.

- Przyjemność po mojej stronie - Callum powiedział nisko.

- Bardzo nas cieszy, że zdecydowałaś się przyjść i z nami spotkać - powiedziała Sonia.

Pani Jin dalej milczała, jedynie kiwając głową w ich stronę.

- Proszę usiąść, jeśli ma pani taką ochotę - zachęcił Gregor.

Zawahała się i rozejrzała po pokoju, zanim ruszyła w stronę fotela znajdującego się naprzeciwko kanapy na której siedziała Sonia z Leah, zaś Lucien i Callum znajdowali się po bokach.

Gregor także ruszył w stronę jednego z czterech foteli, jednak jego znajdował się na końcu stolika, który znajdował się pomiędzy kanapą, a fotelem pani Jin.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, abym powiedział, że jesteśmy bardzo rozczarowani faktem, iż nie przyszłaś wraz ze swym, erm... *podopiecznym* - Gregor oznajmił ostrożnie.

Pani Jin przypatrywała mu się, jednak nie odezwała się ani słowem.

Lucien westchnął.

Było jasne, że była podejrzliwa, co oznaczało, iż zajmie im to nieco czasu. Czasu, którego nie mieli.

Leah usłyszała jego westchnienie. Domyślił się tego, gdy wyciągnęła rękę i dotknęła jego pleców.

Ruch Leah przykuł uwagę pani Jin, która z neutralną miną przyglądała się jej gestowi.

-

- Mogę zapytać jak ma na imię twój podopieczny?- zapytał Gregor.

Spojrzała na niego i wreszcie się odezwała:

- Jeżeli nie masz nic przeciwko, to wolałabym być jedyną osobą, która zadaje pytania.

Gregor machnął zachęcająco ręką.

- Ależ proszę.

- Czy podobni wam są teraz w Serpentine Bay?- zapytała.

Gregor odpowiedział natychmiast:

- Mamy swoich kompanów, jednak wszyscy są ludźmi. Jedynymi nieśmiertelnymi istotami naszego oddziału jest Yuri, który jak się domyślasz jest wampirem, Lucien, Callum i Sonia.

Spojrzała szybko na Sonię, po czym z powrotem przeniosła wzrok na Gregora, gdy ten mówił dalej.

- Wszyscy jesteśmy świadomi faktu, że twój podopieczny jest w stanie nas wyczuć, więc nie chcieliśmy wysłać wampirów do Serpentine Bay, aby wzbudzić w nim niepokój. Callum, który przewodzi wilkom, również zgodził się co do tego i przybył tutaj bez swoich ludzi.

Skinęła głową i zapytała:

- Ktoś jeszcze?

- Wierzę, że ci, którzy wcześniej was zaatakowali, byli nieprzygotowani do ukończenia swojej misji i wycofali się. Yuri, Lucien, Callum i ja sam przeczesaliśmy ziemię Serpentine Bay. Odkąd tu przybyliśmy, a także tego ranka, nie wyczuliśmy żadnych istot, które sam nam podobne.

- A dokładniej mówiąc, jaka jest ich misja?- zapytała.

- Obawiam się, pani Jin, że już znasz odpowiedź na to pytanie. Chcą ujrzeć... - Gregor urwał, po czym dokończył.- ... koniec twojego podopiecznego oraz albo lub jego partnerki.

-

- Dlaczego?

Gregor wciągnął głęboki oddech przez nos i jego ton nieco złagodniał, gdy odpowiedział:

- Może się o tym dowiedzieć tylko pani podopieczny, pani Jin. Nie chcę pani lekceważyć, ale jeśli będzie chciał, to podzieli się z panią tą informacją, gdy już się dowie. Lub nie, jeśli taka będzie jego wola.

- To nie wydarzy się w taki sposób - odpowiedziała pani Jin.- To ja zdecyduję, czy podzielę się tymi informacjami z moim... - urwała, jakby walcząc z tym co zamierzała powiedzieć.- ... podopiecznym.

- Jeżeli wypuścisz go na tyle długo z jego podziemnej celi - Yuri wtrącił gładko, nie mając zamiaru jej obrazić, jednak słowa i tak były brzydkie.

- Yuri - Gregor przemówił cicho, jednak ostro.

- Wiem o co ci chodzi, ojczu, jednak wiesz, że nie zgadzam się z faktem, iż ta kobieta trzyma swojego wampira w norze pod śmietnikiem, poniżonego i ukrytego - Yuri odpowiedział z goryczą.

Lucien napiął się w przygotowaniu, aby zająć się Yurim nim ten zdążył wszystko spieprzyć i poczuł, że Callum robi to samo.

Jednak obydwoje odwrócili wzrok w stronę pani Jin, gdy ta zaśmiała się cicho.

- Owszem - powiedziała cicho, wciąż rozbawiona.- Moi synowie często się z nim drocą apropo jego personalnych preferencji co do przestrzeni. Najbardziej najmłodszy. Jednakże właśnie to woli mój najstarszy syn - spojrzała ostro na Gregora.- Co prawda ponieważ, ale cię poprawię. Nie jest moim *podopiecznym*. Jest moim *synem*.

Atmosfera nieco się rozpuściła i Lucien wyczuł ulgę Leah i Sonii, nie wspominając już o jego własnej czy Calluma.

- I jako jego *matka* - kontynuowała pani Jin.- Jestem odpowiedzialna za jego bezpieczeństwo. Trzy noce temu nie był bezpieczny. Jego *partnerka* nie była bezpieczna. Moi synowie popędzili do

-
swojego brata, aby mu pomóc i nie byli bezpieczni. Jestem starą kobietą. Nie mogę tego zrobić. Ale mogę zrobić *to*, być tutaj, aby zrozumieć co go spotkało.

- Rozumiem, pani Jin i przyznam, iż czuję ogromną ulgę słysząc o twojej lojalności co do swojego bliskiego - odpowiedział Gregor.- Jednak musimy cię zachęcić, abyś poprosiła swojego syna, aby przybył tutaj i porozmawiał z nami osobiście.

- Nie rozumiesz, panie... - pokręciła głową, nie będąc przyzwyczajona do nagłej niepewności, co potwierdziło przekonanie, iż nie była kobieta, która często się z tym spotykała.- ... Gregorze. Mój syn jest niezmiernie zaborczy wobec własnej rodziny. Mogę tylko zakładać, iż jesteście świadomi jego umiejętności i chociaż moi pozostali synowie są bardzo wyszkoleni i silni, to zdaje sobie sprawę, iż tylko on może zapewnić nam bezpieczeństwo. Ofiaruje nam to bezpieczeństwo nie wystawiając siebie na zagrożenie.

Lucien przyglądał się jej, zauważając, iż nieświadomie coś zdradziła.

Jej hybrydy tu nie było, ale ona owszem. Chociaż nie chcieli jej skrzywdzić, gdyż nie była kobietą, która mogłaby się obronić, to z nim sprawa miała się zupełnie inaczej, jak już zdążył udowodnić.

Nie wiedział, że tutaj była.

Ale z tego co wiedział Lucien, nie byłby zadowolony, jeśli by się zorientował.

- Rozumiemy, pani Jin - Callum powiedział spokojnie, przerywając myśli Luciena.- Rozumiemy z własnej strony. Ze strony wilka.

- Chciałabym, żebyście to wyjaśnili - zdecydowała pani Jin, na co Lucieniowi ścisnął się żołądek.

Nie miała o niczym pojęcia.

Co oznaczało, że jej syn także o niczym nie wiedział.

Lucien nie potrafił pojąć niezrozumienia swojej natury. Sama ta

-
myśl była odrażająca.

Jednak trzeci z Trójcy tak nie sądził. Jednak żył swoim długim życiem od ponad wieku, nie mając o niczym pojęcia.

Kurwa.

Callum też zdał sobie z tego sprawę, dlatego też natychmiast zaczął wyjaśniać.

- U wilka wszystko okręca się wokół watahy. *Wszystko* wokół jego watahy. Nie ma niczego ważniejszego od zapewnienia im bezpieczeństwa i pielęgnowania ich. Z wilkołakami jest tak samo. Jego - skinął głowę w stronę swojej partnerki.- Lub jej rodzina jest najważniejsza. Nie mam pojęcia jak długo ma swoją partnerkę, ale domyślam się, iż zauważyłaś jak jego zmysły wyostrzyły się przy niej. Dzieje się tak dlatego, iż reprezentuje ona drugą połówkę całej jednostki rodzinnej. Chronienie jej jest najważniejsze. Upraszczając to, taki jest cel życia wilka. Będzie jadł, pił, spał. Ale istnieje dla swojej partnerki.

Na chwilę otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, zanim się uspokoiła i powiedziała cicho:

- Dziękuję za wyjaśnienie.

- Chętnie opowiem więcej tobie i twojemu synowi, jeśli zaufa nam na tyle, aby się z nami spotkać - odpowiedział Callum.

- A ja chętnie opowiem mu o jego wampiryzmie - dodał Lucien.

O dziwo opuściła wzrok na Leah, zanim spojrzała w stronę Luciena.

Zrozumiał o co chodziło.

Trzeci z Trójcy miał partnerkę, która znajdowała się w Przepowiedni.

Była człowiekiem.

- Teraz musi wiedzieć tylko tyle - Lucien powiedział jej i spojrzał w oczy, gdy kontynuował.- I nie chodzi tu tylko o to co wydarzyło się trzy

-
noce temu.

Wiedziała o tym i nie chciała dać mu tego do zrozumienia, dlatego spojrzała na swoje kolana.

Lucien wyczuł jak palce Leah zaciskają się wokół jego i przytrzymują.

Też to wyczuła.

- Nie chcemy cię niepokoić bardziej niż do tej pory ty i twoja rodzina czuła strach, pani Jin, ale zdradzę ci teraz, iż musimy pilnie porozmawiać z twoim synem i jego partnerką - powiedział jej Gregor.- Są sprawy o których muszą wiedzieć, a im szybciej się dowiedzą, tym lepiej.

Pani Jin spojrzała na Gregora.

- Porozmawiam z nim jeszcze raz.

- Prosiłbym o to - odpowiedział Gregor.- Proszę, bądź przekonywująca. Jak zdajesz sobie sprawę, zagrożenie jest bardzo rzeczywiste. Aby zdobyć wasze zaufanie, nie zbliżyliśmy się do was tylko zachowujemy odpowiedni dystans. Jednak nie możemy wyjechać. I nie możemy dlatego, bo znowu zaatakują, pani Jin. Zbiorą posiłki i spróbują jeszcze raz. I chociaż mamy w naszych szeregach najpotężniejszego z wampirów, króla Calluma, który dowodzi wilkami, gdyż jest najsilniejszy z nich wszystkich, obawiamy się, że bez naszych własnych posiłków możemy zostać przytłoczeni przez wroga. A to może okazać się katastrofalne w skutkach.

Lucien wyczuł jej narastającą panikę, nawet gdy spróbowała ją ukryć, odpowiadając:

- W takim razie *proszę*, opowiedzcie mi o tym.

- Musisz zdobyć nasze zaufanie tym, co pokazałaś naszemu bratu - Gregor odpowiedział łagodnie.- Obawiam się, że to prawo należy tylko do niego i nie możemy tego cofnąć nawet dla ciebie.

- W takim razie wychodzi na to, że mam złe maniery zamawiając herbatę, której nie mogę wypić, panie Gregorze, odkąd jest jasne, że

-
powinnam wrócić do domu, do swojej rodziny - odpowiedziała.

- Oczywiście - Gregor mruknął, wstając w tym samym czasie co ona. Callum wstał z oparcia kanapy, aby okazać pani Jin szacunek, co ta też zauważyła. - Odprowadzę panią - dokończył Gregor.

Spojrzała z powrotem na niego, a następnie do reszty znajdującej się na kanapie, po czym skinęła głową i ruszyła za Gregorem do drzwi.

- Mam nadzieję, że pani syn i jego partnerka niebawem się z nami skontaktują, pani Jin. Mam także nadzieję, że będzie nam dane wypić herbatę w niedalekiej przyszłości - Gregor powiedział na pożegnanie przy drzwiach.

- Mam taką samą nadzieję, panie Gregorze - odpowiedziała. Zajrzała do salonu, skinęła głową w stronę Yuriego, po czym wyszła przez drzwi, które Gregor jej otworzył.

Zamknął je za nią i gdy wrócił do środka, Sonia zauważyła:

- Wydaje mi się, że dobrze nam poszło.

- Owszem, chociaż mój syn musi nauczyć się nieco zasad dyplomacji - odparł Gregor, kierując swoje spojrzenie w stronę Yuriego.

- Mam nadzieję, ojczu, że obrona jednego z naszych nie została negatywnie odebrana przez tego człowieka - odpowiedział Yuri.

- Nie można było tego przewidzieć, gdy otworzyłeś usta - Callum dodał z irytacją.

- To prawda, jednak co się stało to się nie odstanie, nikomu nie stała się krzywda, więc nie ma sensu tego omawiać - odpowiedział mu Yuri.

- To prawda, Cal - Sonia powiedziała cicho.

Callum zacisnął szczękę, co oznaczało, że już się nie odezwie.

Yuri odwrócił się do swojego ojca.

- Niczego nie wiemy o tej hybrydzie. Nawet nie znamy jego

-
imienia. Jest całkowicie nieuchwytny. Możemy śledzić tą rodzinę do Daytona. Do Dallas. Do Pittsburgu. Chociaż nigdzie nie ma oznak, że istniał w którymś z tych miast.

- Możemy sobie tylko wyobrazić, biorąc pod uwagę, że pani Jin i jej synowie są wobec niego lojalni i chcą jego bezpieczeństwa, dlatego też nie chcą, aby jego prawdziwa tożsamość została odkryta. My sami nie chcemy, aby reszta wokół nas nie dowiedziała się o fakcie, że się nie starzejemy - odpowiedział Gregor.

- Chodzi mi o to, że nie znamy tej hybrydy. Nie znamy jego partnerki. Nie *znamy* jego natury. Nie znamy jego siły ani słabości, ani tego co teraz planują, łącznie z tym czy zamierzają *nas* zaatakować czy uciec - Yuri znowu się odezwał.- Powinniśmy przynajmniej wysłać człowieka, żeby miał oko na restaurację.

- Sądzisz, że gdy teraz troszczą się o swojego brata i syna, nie zauważą człowieka, który ich obserwuje?- zapytał Gregor.- Wiemy, że nadal tam jest tylko dlatego, że zbliżyłeś się do tego budynku i wyczułeś jego zapach. Biorąc pod uwagę co przytrafiło im się trzy noce temu, nie chcę sobie nawet wyobrażać jak zareagują na *jakiegokolwiek* zagrożenie ze strony wampira, wilka czy człowieka, łącznie z nami, odkąd jasno dali do zrozumienia, że widzą nas jako zagrożenie. Musimy zdobyć ich zaufanie, Yuri, a nie rozlewać krew.

- Wiedza jest potęgą, ojciec - zaznaczył Yuri.

- Musimy wiedzieć tylko tyle, czy są ostatnią parą z Świętej Trójcy - Gregor stwierdził spokojnie.

Lucien zakołysał się w tył i przód, po czym odwrócił się w stronę Calluma.

- Twoje wilki są blisko?- zapytał, przez co Callum spojrzał na niego.

- Blisko, ale za daleko - odpowiedział.

- Hybryda nie może ich wyczuć, Callum - Gregor zwrócił się do Calluma, choć wszyscy o tym wiedzieli, odkąd odbyli tą rozmowę dwa dni temu, gdy przybył wraz z Sonią.- Wróg nie może wiedzieć, że

-
czekają. Ale muszą się zbliżyć, jeśli będą nam potrzebni.

- Mam doskonałą pamięć, Gregor, więc nie musisz się powtarzać -
odpowiedział Callum.

Gregor nie obraził się, tylko spojrzał na swojego syna.

- A nasze wampiry?

Yuri skwapliwie skinął głową, wciąż będąc niecierpliwym i
rozdrażnionym.

- Znajdują się pięćdziesiąt mil na południe od miasta, na północ od
wilków.

- Mam nadzieję, że pani Jin przekona swojego syna, iż powinien
się z nami spotkać, ale być może zaistnieje taka potrzeba, że będziemy
musieli udowodnić swoją wiarygodność - Gregor mruknął cicho, jakby
mówił sam do siebie.- Mam nadzieję, że straty będą mniejsze niż mi się
wydaje.

- Ja też - przytaknęła Leah.

Sonia spojrzała na swoją przyjaciółkę i posłała jej pokrzepiający
uśmiech.

- Powinniśmy wysłać kobiety -zauważył Lucien.- Leah jest
człowiekiem. Nie stanowi zagrożenia i być może mogłaby się porozumieć
z partnerką Trzeciego.

- Tak jak już mówiłem, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem -
powiedział Yuri.

- Nie płaczę - odpowiedział Lucien.- Wspominam o tym, bo być
może wciąż będziemy mogli się do tego posunąć.

- Więc twierdzisz, że powinniśmy wysłać twoją narzeczoną i moją
siostrę do legowiska hybrydy wampira i wilkołaka, która nie ufa na tyle
swojemu rodzajowi, że rozszarpuje każdego kogo spotyka na swojej
drodze, a cała reszta ocalała tylko dlatego, że uciekła?- zapytał Yuri.

- Ufam Trzeciemu, gdyż gdyby ktoś dotknął moją żonę, to

-

zrobiłbym to samo. Rozszarpałbym ich na strzępy. Nawet jeśli nie wie kim jest i jakie ma to znaczenie, nie skrzywdzi Leah, jeśli nie będzie stanowić zagrożenia. Nie możemy bronić tych, których zabił - odpowiedział Lucien.

- Dajmy im czas do jutra - Gregor wtrącił, zanim sprawy przybrały inny obrót, tak jak emocje na twarzy Yuriego. Z drugiej strony to Gregor wychował Sonię odkąd była dzieckiem, zaś Yuri był sporą częścią tego procesu, więc także czuł zaborczość w stronę kobiety, którą Yuri nazywał "siostrą".- Wtedy przedyskutujemy, czy wplączemy w to Leah i Sonię.

- W tym momencie zgadzam się na to - powiedziała Sonia.- Wchodzę w to całą sobą.

- Ja też - dodała Sonia.

Lucien westchnął i zerknął na swoją narzeczoną, która patrzyła na Sonię.

- I tak mam ochotę na chińszczyznę.

- Ja też - Sonia powtórzyła z uśmiechem.

Lucien przesunął wzrok na Calluma, który odchylił głowę do tyłu i wpatrywał się w sufit.

- Wyczuje cię jako wilka, Sonny - przypomniał jej Yuri.

- Wiem o tym, Yuri - odpowiedziała Sonia.- Jest w połowie wilkiem. Nie skrzywdzi wilkołaczki, jeżeli nie będę stwarzać zagrożenia. A jest jasne, że go nie stworzę.

- Tego akurat nie wiesz - odpalił Yuri.

- Żyję z wilkami, Yuri, jeden z nich jest królem, bo jest świetlanym przykładem całej reszty - oświadczyła Sonia.- Więc *wiem* coś na ten temat.

Yuri zacisnął usta, podczas gdy Gregor nakazał:

- Wystarczy. Jutro jeszcze raz o tym porozmawiamy. Dzisiaj możemy mieć tylko nadzieję, że pani Jin przemówi do rozsądku

-
swojemu... - jego wargi wygięły się lekko, gdy dokończył.- ... synowi.

Lucien wyczuł na sobie spojrzenie Calluma, więc spojrzał w jego stronę.

To co zobaczył, to fakt, iż Callum miał nadzieję.

Lucien też ją miał.

Czas się kończył. Ostatnia para Trójcy została odnaleziona.

A to oznaczało, że przeznaczeniem ich wszystkich było ocalenie ludzkości od bycia zniewolonymi przez nieśmiertelnych.

Albo zginą próbując.

I musieli to zaakceptować.

W jedną lub w drugą stronę.

Abel

- Więc dlaczego nie masz akcentu?

Pytanie padło ze strony Delilah, która leżała naga na swoim także nagim wampirze wilkołaku.

Znajdowali się w jego miejscu, aby jeszcze raz przemyśleć zostanie w Serrentine Bay i zaryzykowanie żyć wszystkich, których kochali. Jak do tej pory nie tulili się i nie podzielili swoimi opiniami.

-

Gdy tylko zeszli na dół, to pieprzyli się przez całe popołudnie.

I przez większość wieczoru.

Na tą chwilę Delilah miała dość i chciała porozmawiać, biorąc pod uwagę, że Abel zasugerował to jakieś trzynaście godzin temu.

Nie narzekał. Miał zdrowy, seksualny apetyt i wychodziło na to, że tak samo miało się z jego partnerką.

Mimo to cieszył się, że wreszcie nadeszła pora na rozmowę, a nie pieprzenie. Musieli się wzajemnie poznać.

Tak jakby wykańczała go w pozytywny sposób, co nigdy nie przytrafiło mu się w jego długim życiu.

- Chciałabyś coś zjeść zanim zaczniemy twoje przesłuchanie?- zapytał.

- Wystarczy mi ten cytrynowy kurczak, którego porwałeś z innego stolika między czwartą i piątą - odpowiedziała.- Tak nawiasem, to twoja szalona szybkość jest zajebiście przydatna, gdy chodzi o kradzież, o czym też musimy porozmawiać... a także o twoim niezabrudzonym "*biznesie*".

Powiedziała ostatnie słowo przyciskając swoje piersi do jego torsu, podczas gdy uniosła obie ręce w powietrze, aby zaznaczyć cudzystów.

Przesunął ręce z jej tyłka na talię, aby ją objąć i powiedział:

- Owszem , porozmawiamy o tym. Ale najpierw odpowiem ci na pierwsze pytanie, kociaku. Jako, że żyję już jakiś czas, mój akcent zdążył zaniknąć.

- Mm - zamruczała.- Więc chłopaki też mówią po mandaryńsku?

- Owszem. Ming, Jian-Li oraz ja posługujemy się tym językiem, jednak podczas dorastania używaliśmy także angielskiego. Jednak zbuntowali się, gdy zaczęli dorastać. Chcieli być tacy jak dzieciaki, które ich otaczały. Nie chcieli się różnić, nie rozumieć wagi historii i kultury, chociaż ich rodzina zdecydowała, aby lata temu zostawić za sobą stary

-
świat. Więc przestali w nim rozmawiać i na niego odpowiadać.

Oparł głowę na poduszkę, mocniej zacisnął ramiona i spojrzał jej w oczy, gdy dokończył opowieść.

- Myślę, że pożałowali tego, gdy Ming zmarł, ale pogorszyło się z jakiegoś powodu. Było niemal tak, jakby nie chcieli tego przypomnienia o buncie przeciwko swojemu ojcu, którego kochali. Zwłaszcza iż Ming uważał, że zrozumienie i szanowanie ich dziedzictwa było ważne. Nie mam pojęcia jak teraz to odbierają. Nigdy się nim nie posługują.

- To smutne - zauważyła.

- To prawda - Abel zgodził się.

Było to przykre, jednak Delilah nie zamierzała się smucić, zmieniając temat.

- Tak więc mówisz bardzo dobrze... w języku *współczesnym* - zaznaczyła.

Zrozumiał ją, więc odpowiedział:

- Można się dostosować, Lilah. Nie mówię tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy nauczyłem się angielskiego, czy jak dobiliśmy do lat sześćdziesiątych, albo gdy przeprowadziliśmy się na wieś. Choć z drugiej strony to nigdy nie mówiłem w taki sposób - uśmiechnęła się, przez co kontynuował.- Wsiąkasz w to co cię otacza. Ty pewnie też nie mówisz w takim sam sposób w jaki wysławiałaś się dziesięć lat temu.

- To prawda - mruknęła, przesuwając wzrok na jego ramię.

Tym razem Abel zaczął zadawać pytania.

- Gdzie mieszkałaś?

Z powrotem spojrzała mu w oczy i zaśmiała się z zaskoczenia, zanim zadała swoje własne pytanie.

- Co?

- Gdzie mieszkałaś zanim się poznaliśmy? Gdzie znajduje się życie,

-
które za sobą zostawiłaś?

Otworzyła szeroko oczy zanim parsknęła śmiechem, ukrywając twarz w jego piersi. Jej ciemne włosy rozsypały się dookoła, zaś jej chichot zaczął wibrować przez jego skórę, ciało i powędrował prosto do jego serca.

Kolejny sen się ziścił i był zdecydowanie lepszy, gdy był realny.

Chryste.

Objął ją mocniej.

Uniosła głowę.

- Nie mogę... - zakrztusiła się, znowu się śmiejąc, a mimo to próbując nad sobą zapanować.- Nie mogę uwierzyć, że nie wiesz tego o mnie.

Uśmiechnął się w stronę jej roześmianej twarzy.

- Cóż, nie wiem.

- W Nowym Meksyku - odpowiedziała, przełykając śmiech i kontynuując.- Pomiędzy Santa Fe i Taos, ale pracuję w Santa Fe.

- Co takiego robisz, *bao bei*?

- Jestem asystentką kobiety, która posiada sieć butików - odpowiedziała z marszu. Dwa znajdują się w Albuquerque, dwa w Santa Fe i jeden w Taos. Odnoszą spory sukces. Często podróżuje, samodzielnie zajmuje się sprawami, zamiesza wykupić pokaz i takie tam. Zarządzam terminarzami jej wyjazdów. Składam raporty z poczynąń sklepów. Rzeczy takiego typu.

Wciągnęła głęboki oddech i kontynuowała z zadumaną miną.

- Jest miła, ale praca nie jest taka świetna. W sumie to jest nuda. W kółko robisz to samo. Płaci mi za to niezłą sumkę. Radzę sobie lepiej niż niektórzy moi znajomi.

Skupiła na nim swoją uwagę i kontynuowała otwarcie, jednak z

-
drugiej strony ostrożnie, zupełnie jakby chciała wyjaśnić mu to co zamierzała powiedzieć w obawie przed jego odpowiedzią.

- Nie poszłam na studia. Szkoła nie była dla mnie. Ani moja mama ani ojciec nie mieszkali w dobrej części miasta, która miałaby dobry system edukacyjny. Tata mówi, że to dlatego, że byłam mądrzejsza od systemu i nudziłam się - uśmiechnęła się nagle.- Lubię, że tak myśli, ale wie swoje. Tak jak i ja. Byłam po prostu sobą, jednocześnie będąc córką mojego ojca, która nienawidziła wyższych autorytetów, harmonogramów, zobowiązań, ludzi, którzy mówili mi co mam robić - wzruszyła ramionami.- Jednym słowem, nie było to dla mnie wyzwanie, a i tak osiągałam dobre stopnie. Jednak nie chciałam w to wchodzi głębiej, chociaż ojciec obiecał, że opłaci mi studia, jeśli będę chciała na nie pójść.

Nic z tego go nie zaskoczyło, ale zmartwiły go dwie rzeczy.

Zaczął od tej najtrudniejszej.

- Wygląda na to, że nie masz nic przeciwko, aby zostawić za sobą swoje życie - zauważył ostrożnie.

Wzruszyła ramionami.

- Z jednej strony nie mam, a z drugim mam. Nie mam pracy, którą bym kochała, chociaż mam swoje mieszkanie i będę za nim tęsknić. Ale było to tylko miejsce w którym mieszkałam i nie sądzę, bym mogła w nim mieszkać przez wieczność. Więc przypuszczam, że teraz nadeszła odpowiednia pora aby się z nim pożegnać, chociaż mam nadzieję, że z czasem będę mogła odzyskać swoje rzeczy.

Abel doszedł do wniosku, że ten czas nadejdzie szybko, nie ważne jak będzie musiał to zrobić.

Smutek pojawił się na jej twarzy i odezwała się, zanim to on zdołał zrobić to pierwszy.

- Będę tęsknić za swoimi przyjaciółmi. To jest do bani. Mam nadzieje, że znajdziemy sobie miejsce w którym będą mogli wrócić do mojego życia, nawet z dystansu. Ale czekałam na ciebie całe swoje życie

-

i wiem, że życie nie jest takie delikatne jakby się wydawało. Dużo rzeczy się dzieje. Życie się zmienia. I jeżeli coś jest ważnego, to bierzesz sprawy w swoje ręce - spojrzała na niego łagodnie.- Jesteś dla mnie ważny. Więc poradzę sobie z tym wszystkim.

Objął ją mocno i uniósł twarz, aby ją pocałować, aby dać jej do zrozumienia ile znaczyły dla niego jej słowa.

Spojrzała na niego łagodniej, gdy opuścił głowę na poduszkę.

Zdawała sobie sprawę z tego co oznaczały jej słowa.

- Jak do tej pory nie wspomniałaś słowem o swojej matce - zauważył.

Uśmiech całkowicie zniknął z jej twarzy.

Nie był to dobry znak.

Znowu ją ścisnął.

- Lilah?

- Nie jestem blisko ze swoją matką. Ona... - pokręciła głową.- Nie dogaduje się z ojcem i żadne z nich nie ukrywa tego przede mną, chociaż przepełniała ją gorycz wobec tego faktu i *nigdy* tego przede mną nie ukrywała, choć wiedziała, że go uwielbiałam - zagryzła wargę, urywając na moment, zanim kontynuowała.- Wiedziała też o tej rzeczy, o tej która nas łączy, o tym uczuciu, że czegoś brakuje. Myślała, że zwariowałam.

Zmarszczył brwi.

- Że zwariowałaś?

- Prawdę mówiąc, to wzięła mnie do trzech terapeutów - uniosła trzy palce i opuściła je, gdy dokończyła.- Moja terapia trwała cztery lata.

- Jezu - wymamrotał.

- Właśnie - zgodziła się.- Chciała mnie też naszprycować lekami.

Dmuchnęła mu prosto w twarz, gdy mocno ją ścisnął.

-

Z trudem rozluźnił uścisk, jednak jego głos był niebezpieczny, gdy zapytał:

- Naszprycować cię lekami?

- Owszem - potwierdziła z wahaniem.- Była przekonana, że miałam zaburzenie odżywianie i inne choroby psychiczne - objęła ręką jego szyję, kciukiem pocierając jego grdykę, aby go uspokoić, gdy zapewniła go cicho.- Tato przerwał część mojej terapii zanim w ogóle się zaczęła, kochanie. Nigdy nie podano mi leków. Całkowicie rozumiał co się ze mną działo. No dobra, może nie *całkowicie*, ale nie sądził, żebym oszalała. Po prostu brakowało mi czegoś, co wreszcie znalazłam.

Abel wreszcie zaczął rozumieć więź, jaka łączyła ją z jej ojcem.

- Więc obydwójce cię wychowywali?- Abel zapytał, na co Delilah skinęła głową.

- Właśnie tak. Na początku oboje sprawowali nade mną opiekę. Ale gdy mama zaczęła tą całą akcję "jesteś stuknięta", mój ojciec wkroczył do akcji. Nigdy nie był wielkim fanem tego, że mógł mnie mieć przez połowę czasu. Ale gdy to się stało, to walczył o to, aby przejąć pełne prawa. Znalazł nawet prawdziwą pracę, aby za to zapłacić.

Taa, naprawdę zaczął rozumieć ich więź.

- Przeprowadziłam się do niego, gdy miałam piętnaście lat - powiedziała mu.- Po tym rzadko kiedy widywałam się ze swoją mamą. Jeżeli nie byłam u taty podczas jego tygodnia, to spędzałam ten czas u przyjaciół. Mama nigdy nie doszła po tym do siebie, chociaż jej od siebie nie odcięłam. Po prostu zachowałam... - przechyliła głowę, jakby zastanawiając się jak to dokończyć, po czym powiedziała.- ... dystans.

Abel nie odezwał się ani słowem, głównie dlatego, że nie chciał powiedzieć tego co musiał. Przykładowo to, że jej matka nie próbowała zrozumieć swojej córki, a zamiast tego wysyłała ją do innych pod różnymi pretekstami (spędził z nią już kilka dni i mógł przysiąc, że jego kobieta nie miała problemów z odżywianiem, a tym bardziej psychicznych) i niepotrzebnie chciała ją naszprycować lekami. Jednym

-

słowem w ogóle nie była matką.

Musiła wyczytać to z jego miny, bo powiedziała obronnie:

- Przecież nie było tak, że to co czułam było normalne, Abel.

- Twój ojciec zdawał się to rozumieć - zauważył.

- Tata mnie kochał - odpowiedziała.

- Kochać powinna cię też twoja matka - powiedział stanowczo.-
Bez wyjątków, Delilah. Wiem coś na ten temat. Zmieniłem się ze szczeniaka w człowieka, który próbował zatopić w niej swoje zęby, a mimo to moja matka przyjęła mnie, kochała mnie i zaakceptowała mnie. Bez wyjątków. Prawdę mówiąc, to miałem dwie matki.

- Rozumiem o co ci chodzi - mruknęła.

Cieszył się, bo miał jeszcze jedną, która również była dla niego ważna.

- Dla bezpieczeństwa twojego i reszty, nie może się dowiedzieć o mnie lub o nas. Kiedy zaczniesz ograniczać kontakt, nie opowiadaj jej o tym, bo to do niej nie dotrze.

- Dobrze, kochanie - zgodziła się.

Abel zamilkł.

- Uch... skoro już o tym mowa - zaczęła Delilah.- Skoro zależy nam na wszystkich, to co zrobimy z tą sprawą?

- Z czym co zrobimy?

- Chodzi mi o ucieczkę - wyjaśniła.

Abel wciągnął głęboki oddech, zauważając:

- Ich reakcja była gwałtowna.

- To prawda - zgodziła się.

- Bardziej niż się spodziewałem.

-

- Masz rację.

- Jeszcze nie wspomniałem o tym Jian-Li.

Delilah nie odpowiedziała. Zaciśnęła usta i otworzyła szeroko oczy, dając mu swoją niewypowiedzianą opinię na temat tego jak zareaguje Jian-Li - że będzie ona bardziej gwałtowniejsza niż reszty - a przecież jego partnerka nawet nie знаła Jian-Li zbyt dobrze.

- Twój ojciec za nami podąży, a wraz z nim jego chłopcy - stwierdził.

Dalej pocierała jego gardło.

- To prawda, Abel. Prawdę mówiąc, to myślałam, że się zgodzi. Byłam zaskoczona, gdy tego nie zrobił. Choć nie odgadłam odpowiedzi swojego ojca, to jednego jestem pewna... kiedy ma coś na myśli, to *to* robi.

Abel też odniósł to wrażenie wobec Hookera Johnsona.

Nie wspominając już o jego załodze.

Abel przesunął wzrok w stronę sufitu i mruknął:

- Kurwa.

Delilah nie odpowiedziała na to, podczas gdy on przez chwilę wpatrywał się w sufit rozmyślać, aż doszedł do wniosku, że spodobało mu się to.

Rozmawiali o czymś, było to ważne dla nich obojga, był to ich wspólny problem i choć leżała na nim, to dała mu chwilę ciszy, gdy jej potrzebował.

W swoim życiu spotkał wiele kobiet, nie każdą przeleciał, jednak ta cecha była rzadkością. Zwłaszcza, gdy rozmawiało się o czymś ważnym i mogła zasugerować coś istotnego.

Na tą myśl przesunął wzrok ku niej.

- Jaka jest twoja opinia na ten temat?

-

- Nie chcę, aby ci, których kocham, znaleźli się w niebezpieczeństwie, ale te nadprzyrodzone, złe potwory, które chcą naszej śmierci, odebrały mi tę możliwość. Jednak to i tak nie ma sensu, biorąc pod uwagę, że nie zaakceptują naszej decyzji. Więc uważam, że wybór nie należy do nas. Żadnego z nas. Musimy im dać tego, co potrzebują.

- Co oznacza, że być może poświęcę swoje życie?- zapytał, ale wolał nie zauważyć jak się wzdrygnęła.

Znowu ją mocniej objął i zaczął gładzić palcami jej boki, sprawiając, że się rozluźniła.

- To nasze poświęcenie, kochanie - odpowiedziała łagodnie.- Nasz spokój za ich. Potrzebują tego, aby móc robić to co zamierzają. Aby spędzili z nami cały swój czas, nawet jeśli będzie krótki.

Na te słowa opuściła głowę i oparła brodę o jego brodę. Zatopiła się w swoich myślach, przez co Abel odwzajemnił przysługę, milknąc.

Po chwili znowu zabrała głos.

- Nikomu nie podoba się ta sytuacja. Ale jedyne co jest nam dane, to być w tym razem. Wydaje mi się, że to nic złego.

Nie myliła się.

W tym momencie Abel odkrył coś jeszcze na temat swojej przeznaczonej partnerki.

Delilah Johnson nie była głupia.

Zdecydowanie nie.

- W takim bądź razie postanowione - westchnął.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

Wsunął ręce pod jej pachy i objął ją w inny sposób.

- Nie wydaje mi się, abyśmy mieli co do tego jakiś wybór.

-

- Masz rację - przyznała.

Obrócił ją na plecy, wciąż będąc na jej górze i mruknął:

- W takim bądź razie znowu będziemy się pieprzyć.

- Będziemy?- zapytała, a jej dotychczas smutne, zielone oczy wypełniły się lekkim rozbawieniem, co jeszcze bardziej go nakręcało.

- Wolałbym się skupić na twojej ciasnej, mokrej cipce niż na czymś innym - odpowiedział.

- Na co zgadzam się z całego serca. Choć jeśli mogę coś powiedzieć w tym temacie, to wolałabym abyś coś *w* nią włożył, a nie tylko *o* niej myślał.

Pochylił głowę i uśmiechnął się przy jej wargach.

- Zaraz się tym zajmę, kotku.

- Skoro już o tym mowa...

Nie dokończyła.

A on zajął się tym, o czym wspomniał.

I zadziało to. Zatopienie się w jej ciele i dźwiękach, jej słodkiej, ciasnej cipce, podczas gdy on nieustannie warczał jej do ucha, wbijając w nią swojego fiuta. Było to o wiele lepsze niż rozmyślanie o ich przyszłość, która była przyćmiona nieznanym zagrożeniem.

I zadziało to tak dobrze, że trwało długo po tym, jak oboje doszli. Trwało, podczas gdy Delilah mruzczała, a Abel tulił ją, wsłuchując się w opowieści o jej życiu - o jej przyjacielach, mieszkaniu, co lubiła robić, o historiach jej ojca i jego przyjaciół - przy czym robiła się coraz bardziej senna, aż wreszcie odpłynęła w ramiona Morfeusza.

Abel także zamknął oczy, przygarniając do siebie swoją partnerkę drugą noc z rzędu. Wreszcie zapadł w sen bez marzeń sennych, zatracony w jej słodkim głosie, rozkosznym zapachu, oraz miłości i czasem śmiechu, który wciąż dzwonił mu w uszach

Rozdział 10

Mały sukces

Delilah

Mieli go.

Mieli go.

Mieli go.

Musiałam się do niego dostać. Musiałam to przerwać. Musiałam go uratować.

Uderzyli mnie w plecy.

Łapy.

Impet był tak ogromny, że zabrakło mi tchu i poleciałam na ziemię nie będąc w stanie załagodzić mojego upadku.

Użył swojej potężnej głowy, aby przewrócić mnie na plecy.

A potem znalazł się na mnie.

Wilk.

Nie zawahał się ani chwili, tylko obnażył swoje kły i rzucił mi się do gardła.

-

Obudziłam się gwałtownie, aby ujrzeć twarz Abła blisko siebie, która była jedynie oświetlona blaskiem padającym z lampy przy łóżku.

Poczułam, jak dotknął dłonią mojej szczęki.

Moja dłoń przesunęła się sama i zacisnęła wokół jego nadgarstka.

- Lilah, *bao bei* - mruknął delikatnie.

- Miałam tylko koszmar - westchnęłam, ledwie zauważając, że całe moje ciało było spocone i dyszałam.

- Wiem, kociaku - potwierdził Abel.- Rzucaliśmy się przez cały czas, byłaś cała rozgrzana. Od pięciu minut próbowałem cię obudzić.

Poważnie?

- Od pięciu minut?- zapytałam.

- Być może dłużej - powiedział mi.- Zaczęłaś mnie przerażać.

Skupiłam się na nim, mogąc jedynie odpowiedzieć:

- Ugh. Przepraszam.

- O czym śniłaś?- zapytał.

Zamrugałam kilka razy, zdając sobie sprawę, że mam pustkę w głowie.

- Nie mam pojęcia - przyznałam.

- Dopiero co się obudziłaś - zauważył.

- Wiem, ale... - zawahałam się, próbując sobie przypomnieć, ale odnosząc porażkę.- Zniknęło.

-

Abel przyglądał mi się, podczas gdy gładził kciukiem mój policzek.

Potem zapytał:

- Często miewasz koszmary?

Pokręciłam głową przy poduszce.

- Nie, to znaczy... miewam je. Ale nie często.

- Gdy już je miewasz, to pamiętasz je?

Skinęłam głową.

- Tak. Częściowo.

- Często śnisz?- znowu zapytał.

Pokręciłam głową.

- Śnię, ale nie powiedziałabym, że zbyt często. Dlaczego?

- Ja śnię. Każdej nocy. A raczej śniłem.

- Śniłeś?

- Podczas pierwszej nocy w której ze mną spałaś, po raz pierwszy nie śniłem od wieków. Ta noc była taka sama.

Wow. Dziwne.

- Czy to, um... dobrze?- zapytałam.

- Dla mnie owszem. Czasami nie śnią mi się dobre sny. A wszystkie moje przepowiednie pochodzą ze snów - dalej gładził mój policzek, uśmiechając się do mnie słodko.- Okiełznałaś to we mnie, kociaku. Poprzez spanie u mojego boku.

Wow. Dziwne.

I *niesamowite*.

- To wspaniałe - szepnęłam.

- Masz rację - odszepnął.

-

Uścisnęłam go za nadgarstek.

- Nie przejmuj się moim koszmarem, kochanie. U mnie jeszcze niczego nie przepowiedziały.

Jego słodki uśmiech stał się rozbawiony.

- Dobrze wiedzieć.

- Już jest rano?

- Nie - odpowiedział.

- Dlaczego masz zaciemnione okna, skoro możesz chodzić na zewnątrz w ciągu dnia?- zapytałam.

- Aby nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć do środka - odpowiedział.

- Och - wymamrotałam.

- Idziesz spać dalej?

- Zgasisz światła, abym mogła?

- Zapaliłem je, mając nadzieję, że cię obudzą - poinformował mnie.

- Już jestem rozbudzona, kochanie. Ale teraz potrzebuję więcej snu.

Posłał mi nowe spojrzenie, a konkretnie typu moja-Lilah-jest-urocza-ale-także-irytująca-ale-wciąż-to-lubię.

Było to spojrzenie, które przypadło mi do gustu.

Potem obrócił się, sięgnął do lampy i zgasił światło, napinając przy tym swoje mięśnie.

Ułożył się obok mnie.

Przytuliłam się do niego.

- Cieszę się, że nic ci nie jest, *bao bei* - mruknął.

Można było powiedzieć, że całkowicie przylgnęłam do swojego wilkołaka wampira.

-

Przytuliłam się.

- Nic mi nie jest, kochanie.

Przytulił mnie jeszcze bardziej.

Uśmiechnęłam się w jego tors.

I wtedy z powrotem usnęłam.

Otworzyłam oczy, aby dostrzec jak światło rozświetla wszystko dookoła, w tym fotel przy którym stała lampa. Abła nie było ani na fotelu, ani na łóżku ze mną, za to na oparciu fotela znajdowała się notatka.

Wsparłam się na przedramieniu i odgarnęłam włosy jedną ręką, rozglądając się w dezorientacji.

Drzwi od toalety były otwarte, jednak nikogo nie było w środku. Zastłona prysznicowa była zaciągnięta, jednak spod prysznic nie dobiegały mnie żadne dźwięki. Reszta pokoju była pusta.

Odrzuciłam kołdrę i ruszyłam zasnana w stronę fotela.

Oderwałam kartkę i uniosłam ją nieco wyżej.

Bao bei,

Wyszedłem. Pewnie wstaniesz zanim wrócę, więc jeśli będzie ci trzeba towarzystwa, to zadzwoń do któregoś z chłopaków. Zabiorą cię na górę. Wrócę tak szybko jak tylko będę mógł.

Abel

Zakończył liścik numerami telefonów do swoich braci.

-

Ale...

Wyszedł?

Myślałam, że musi zostać w środku, aby żaden z tych nadprzyrodzonych stworów nie wyczuł jego zapachu.

Nie unieszczęśliwiło mnie to, a jako że nie miałam przy sobie swojego wampirzego wilkołaka, aby mu o tym powiedzieć, poszłam po swój telefon, wprowadziłam wszystkie numery i zadzwoniłam do Xuna.

- Joł - odpowiedział.

- Hej. Tu Lilah. Abel wyszedł i...

Xun przerwał mi.

- Uch, możesz powtórzyć?

- Abel wyszedł.

- Pierdolisz.

Taa, jemu też się to nie spodobało.

Cholera.

Zaczęłam czuć, że dziura we mnie znowu się otwiera.

Kurwa.

- Wierz mi, że chciałabym - powiedziałam Xunowi.- Muszę pójść na górę. Możesz po mnie przyjść?

- Nie ma mnie na miejscu, ale Chen jest. Zadzwonię do niego.

- Dzięki, Xun.

- A teraz powiedz mi, gdzie jest Abel?- zapytał.

- Nie mam pojęcia. Może poszedł po paczki?- zasugerowałam z nadzieją, próbując opanować uczucie wściekłości i strachu, które toczyły we mnie walkę, a także próbując zignorować dziurę, która coraz bardziej się poszerzała.

-

- Lubi cukier, ale nie wystawi swojego tyłka na wywęszenie, żeby skoczyć po pączki. Robi coś głupiego.

O tym samym pomyślałem.

Do jasnej cholery.

- Zadzwońię po Chena. Potem pojedę na motocyklu znaleźć tego idiotę - powiedział.

- Jeszcze raz dziękuję, Xun.

- Nie wspominaj o tym - odpowiedział, wciąż mamrocząc, zanim się rozłączył.

Uczesałam się, załatwiłam swoje potrzeby, umyłam twarz, założyłam coś na siebie, wykonując swoją codzienną rutynę, jednocześnie pomijając dwie stałe zasady.

Po pierwsze, nie wzięłam prysznicza ani nie ułożyłam włosów, ani nie nałożyłam makijażu, chociaż miało mnie zobaczyć kilka osób, które nie były mną (a teraz i Ablem).

A po drugie, nie zrobiłam kawy, aby móc zatopić się w swojej kofeinowej, porannej rutynie.

Usłyszałam stukanie do drzwi, gdy wciągałam buty.

- Wejź!- krzyknęłam.

Chen otworzył stalowe drzwi. Po pierwszym rzucie oka w jego stronę wiedziałam, że nie był zadowolony, zresztą tak samo jak ja.

- Proszę, powiedz mi, że na górze jest kawa - poprosiłam, gdy podeszłam do niego.

- W pokoju mamy jest pełno motocyklistów, więc jest i kawa - odpowiedział.

To zaskoczyło mnie. Na moim telefonie nie było jeszcze dziewiątej. Motocykliści nie wstawali przed dziewiątą.

Nie wzięłam tego za dobry znak.

-

Z drugiej strony może w The Chain nie serwowali kawy, a przecież motocykliści byli od niej uzależnieni.

- Abel się do ciebie odzywał?- zapytałam.

- Zadzwoń do niego. Xun do niego dzwonił. Żadnej odpowiedzi. Xun już go szuka. Zadzwoń do Wei'a. Też zacznie go szukać.

Zamknął drzwi i ruszyliśmy mrocznym korytarzem zbudowanym z cementu (pod stopami) i czerwonych cegieł (po bokach), kierując się w stronę świecącego słońca u szczytu schodów.

- Wiesz, gdzie może się znajdować?- zapytałam, wchodząc po schodach.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział.

Jednak wiedział.

Ja też wiedziałam.

The Biltmore.

I jeżeli faktycznie tam poszedł, to gdy wróci (miałam nadzieję, że naprawdę wróci), zamierzałam skopać mu tyłek.

Chen przeprowadził mnie przez tylne drzwi restauracji prosto do dzbanka z kawą. Nalałam kubek sobie i Chenowi. Siorbaliśmy ją powoli, ja ze złością, aby stłumić strach, podczas gdy Jabber stanął w drzwiach.

- Twój chłopak już wrócił i chce porozmawiać z matką - oznajmił Jabber.

Poczułam ekstremalną ulgę na fakt, że wrócił, czując, jak dziura w brzuchu ponownie się zamyka. Mimo wszystko te uczucia zastąpiła ogromna wściekłość.

- Abel wrócił?-zapytałam, zanim Chen zdołał to zrobić.

- Jest w salonie. I uprzedzam, jest wkurzony - Jabber powiedział Chenowi.- Wkurzony niczym *wilkołak*, więc to chyba nic dobrego.

-

On był wkurzony?

Spojrzałam na Chena i zrozumiałam, że czuł się tak samo jak ja - że inni powinni być wkurzeni, a nie Abel. Chen ruszył w stronę schodów.

Ruszyłam do salonu deptając Jabberowi po piętach, przygotowując się na konfrontację z Ablem po tym jak zniknął.

Zatrzymałam się w drzwiach, gdy dostrzegłam iż maszeruje po pokoju niczym zwierzę w klatce.

Może było uczciwie powiedzieć, że wyglądał przerażająco.

Zignorowałam strach i zapytałam:

- Gdzie byłeś?

Zatrzymał się i spojrzał na mnie, co było jeszcze bardziej przerażające, niż jego marszcz.

Jego obydwie źrenice były brązowe.

Zatraciłam się w "magiczności" zmiany jego oczu - stawały się brązowe, gdy czuł coś głęboko, gdy był podniecony lub gdy panowała nad nim inna, dobra emocja.

Najwidoczniej zaliczały się też do tego koloru złe emocje, biorąc pod uwagę, że był wkurzony.

- Nie teraz, Lilah - warknął.

- Teraz, Abel. Nie miałeś wychodzić. To niebezpieczne - odpaliłam.

- *Nie teraz!*- ryknął. Podskoczyłam z zaskoczenia, zaś Jabber podszedł bliżej.

Moose i Snake, którzy siedzieli w salonie siorbiąc kawę i uważnie obserwując Abła, zerwali się na nogi i ruszyli w moją stronę.

- Uspokój się - szepnęłam.

- Gdzie Jian-Li?- odpowiedział z warknięciem, które nie spodobało mi się, ale przynajmniej nie był to ryk.

-

- Chen po nią poszedł - powiedziałam mu.- Ale musisz się uspokoić zanim tu przyjdzie.

- Nie uspokoję się - odpowiedział.

- Weź głęboki oddech, Abel - poradziłam.

- Delilah... - zaczął w chwili w której Jian-Li stanęła za mną.- Co tu się dzieje?

Jabber i ja przesunęliśmy się na bok, aby wpuścić Jian-Li za którą szedł mój tata, a za nim Chen.

Zdecydowałam się na zły ruch. To dało jej szansę na stanięcie przede mną i wkroczenie do pokoju.

A gdy to zrobiła, Abel wybuchł:

- *Kurwa, czy ty zwariowałaś?*

Jian-Li szybko się zatrzymała. Stanęłam obok niej, czując jak reszta zrobiła to samo.

- Abel, kochanie, mógłbyś się *do cholery* uspokoić - warknęłam.

- Wyszedłem na zewnątrz aby wyczuć to czego chłopcy nie mogli znaleźć. Przekonać się, że nie mogę być zamknięty i że każdy o tym wie. Niczego nie wyczułem, dopóki nie zbliżyłem się do The Biltmore, aby przekonać się z czym mamy do czynienia. I gdy to zrobiłem, to wyczułem *ciebie* - Abel poinformował Jian-Li, całkowicie ignorując moje próby uspokojenia go.

Ale znieruchomiałam, gdy usłyszałam o The Biltmore.

- Byłeś w The Biltmore?- zapytałam Abła.

Spojrzał na mnie.

- Poszedłem do The Biltmore.

- *Sam?*- niemalże krzyknęłam.

- Nie ma teraz na to czasu, Delilah - Abel warknął.

-

- Właśnie, że jest!- wrzasnęłam, przechodząc przez pokój. Jabber wysunął się nieco do przodu, tak samo jak Snake.- Mogli wyczuć twój zapach, urządzić zasadzkę i cię *zabić*.

- Ale nie zrobili. Nie widziałem ich. Wyczułem ich, ale nie widziałem
- Abel odpowiedział i spojrzał na Jian-Li.- Tak jak powiedziałem, wyczułem *twój* zapach.

- Pojechałam tam wczoraj - Jian-Li powiedziała spokojnie, na co opadła mi szczęka, gdy na nią spojrzałam.- Poszłam do nich i porozmawiałam z nimi - kontynuowała, na co zrobiłam wielkie oczy.- Byli bardzo kulturalni.

- Pojechałaś do The Biltmore w pojedynkę, nie mówiąc o tym nikomu?- Abel zapytał cicho, ale przerażająco.

- Zrobiłam to, mój Ablu- Jian-Li potwierdziła.

- W takim razie powtórzę się, *czyś ty... kurwa... zwariowała?*- Abel wrzasnął.

- Nie - odpowiedziała Jian-Li.- Powiedziałabym ci o tym wcześniej, ale byłeś z Delilah i nie miałeś dla mnie czasu. Nawet jeśli ich wiadomość była pilna, to wydaje się, że twoje połączenie się z Delilah było bardziej ważne, więc zdecydowałam się poczekać do ranka. Niestety dowiedziałeś się o tym zanim zdołałam wyjaśnić.

- Niestety tak się stało - Abel syknął.- A teraz powiedz mi, *tian xin*, jak mam zapewnić ci bezpieczeństwo, gdy pakujesz się do legowiska wampirów i wilkołaków?

- Zaryzykowałam dla ciebie, Abel, aby zapewnić tobie *bezpieczeństwo* - odpowiedziała Jian-Li.- Nie są podobni do tych co zaatakowali ciebie i Delilah. Muszą z tobą pilnie o czymś porozmawiać. Ale są dobrzy.

- Są dobrzy - Abel parsknął.

- Owszem, są - potwierdziła Jian-Li.

- I niby jak... - machnął ręką.- Się o tym dowiedziałaś? Bo cię nie

-

zabili, tylko poprosili, abys z nimi usiadła i namówiła mnie, abym z nimi porozmawiać. Tak było?- zapytał Abel.

- Chcą porozmawiać z tobą i Delilah - powiedziała mu Jian-Li.

- W to nie wątpię. Dwie pieczenie na jednym ogniu, a wystawiłaś nas ty - warknął Abel.

Na twarzy Jian-Li pojawiła się taka emocja, jakby dostała w twarz.

Wbiłam wzrok w swojego mężczyznę.

- Abel, *uspokój się* - syknęłam przez zaciśnięte zęby.

Abel znowu mnie zignorował.

- Jesteś moją córką, moją siostrą, moją matką, a wystawiasz się na prawdopodobny wyrok śmierci, siadasz z nimi i łykasz bzdury, jakie ci serwują.

- Naprawdę wiesz, że to bzdury, Abel?- zapytałam, na co zwrócił w moją stronę swoje rozwścieczone spojrzenie.

- Bo wyczułem ich zapach. Trzy wampiry, jeden wilkołak, wszyscy niebezpieczni. Wiem o tym. Pachnęli tak jak ja, ale również pachnęli niebezpieczeństwem. I to złego rodzaju. W taki sposób, w który odrywają ci głowę - stwierdził.- Nie zadziera się z takimi osobami. Nie naśmiewa się z nich. Przez te dwa zapachy niemal bez kontroli zamieniłem się w wilka. Udało mi się to zwalczyć, ale moje kły się wysunęły, a tego już *nie* powstrzymałem. Właśnie takim są zagrożeniem.

O boziu. Nie wiedziałam zbyt wiele na temat jego zdolności czy kontrolowania ich, ale nic z tego nie było dobre.

Tata stanął obok Jian-Li, częściowo ją osłaniając.

- Jeżeli już masz się wściekać, synu, to wściekaj się na mnie - powiedział.- Sądzę, że Jian-Li zrobiła to, bo powiedziałem jej o tym, że planujesz uciec wraz z Lilah.

- W takim bądź razie masz szczęście, że jesteś ojcem Delilah, bo w innym razie rozszarpałbym ci gardło - warknął Abel.

-

- *Abel!*- krzyknęłam.

- Zasługuję na to, Lilah. Uspokój się - mruknął do mnie ojciec, wpatrując się w mojego mężczyznę. Potem zwrócił się do Abla.- Biorąc pod uwagę twój nastrój, nie wiem czy to powiedzieć, ale słyszałem, że dzisiejszego ranka wyszedłeś. A to oznacza, że jesteś wściekły na Jian-Li za to, że zrobiła dokładnie to samo co ty tego ranka.

- Mam ochotę wyrwać ci krtań, Hook - zaczął Abel.- Mogę to zrobić. Zanim zdążysz zaczerpnąć powietrza. Jian-Li tego nie potrafi.

- Nie słuchasz mnie - ojciec stwierdził cicho.- Teraz jesteśmy w sytuacji w której jest pełno niewiadomych, ale wiemy, że niektóre z nich nie są dobre. Ale sami pogarszamy całą tą sytuację, bo podchodzimy do tego emocjonalnie, zamiast zacząć planować.

Kochałam mojego tatę i w tej chwili kochałam go za to, że był *taki* mądry i miał rację.

Spojrzałam na Abla.

- Proszę, posłuchaj, kochanie.

Abel nie odezwał się, nawet na mnie nie spojrzął. Wpatrywał się w oczy mojego ojca, a mięśnie jego policzków drżały.

- Wciąż bierzecie ucieczkę pod uwagę?- zapytał mój ojciec.

- Zrezygnowaliśmy z tego planu - odpowiedział Abel. Po pokoju rozeszła się ulga, ale jego wzrok przeniósł się w stronę Jian-Li, zakłócając ją.- Dopóki nie dowiedziałem się, że przez własną głupotę narażacie się na niebezpieczeństwo, więc teraz znowu biorę to pod uwagę.

- Mam nadzieję, że jesteś mężczyzną, który wypełni życie mojej córki miłością i spokojem, więc jeszcze raz to przemyślisz, gdy już się uspokoisz - odpowiedział mój ojciec.

- Chciałabym coś powiedzieć - wtrąciła Jian-Li.

Wolałabym, żeby jednak się nie odzywała. Tata wykonywał świetną

-
robotę i czułam, że Abel się uspokajał. Nie było nam trzeba tego, aby Jian-Li znowu wytrąciła go z równowagi.

- To twoje miejsce, twój syn, twój głos - powiedział mój ojciec, stając u jej boku.

Cudownie.

Jian-Li spojrzała na Abla.

- Wiesz, że nie jestem głupia.

- Kochanie... - zaczął Abel.

- Ci, z którymi wczoraj rozmawiałam, jasno mi powiedzieli, że jeden z nich jest najpotężniejszym wampirem, to samo tyczy się wilka - powiedziała.- Abel, pomyśl przez chwilę, że to zagrożenie jakie wyczułeś nie było skierowane w twoją stronę, ale w stronę twoich wrogów.

- Co jeszcze ci powiedzieli?- zapytał Abel.- Powiedzieli co się dzieje?

- Nie, powiedzieli, że mogą powiedzieć tylko tobie i Delilah - odpowiedziała Jian-Li, na co spojrzałam w stronę mojego ojca, ale szybko zerknęłam na Abla, który prychnął.

Jian-Li mówiła dalej.

- Wytłumaczyli mi też dlaczego teraz zachowujesz się w taki sposób. Że jesteś wilkiem, a wilk zajmuje się stadem. Wilkołak istnieje po to, aby chronić swoją partnerkę, swoją rodzinę. Zdziwiło mnie to, że nie robi tego kierując się prostym instynktem. To jego powód istnienia.

Otworzyłam szeroko oczy, uważając, że to niesamowite. Spojrzałam na Abla, który wpatrywał się w Jian-Li z dziwną miną, podczas gdy moje serce ścisnęło się w tym samym momencie w którym chciałam podskoczyć z radości.

- Jeżeli zgodzisz się na spotkanie z nimi, wybiorą jednego przedstawiciela, podczas gdy ty będziesz mógł wziąć całą resztę. Być może będzie to jedna z ich kobiet... - zasugerowała Jian-Li.

-

Ale wtrąciłam się.

- Kobiet?

- Jest tam jeden człowiek, który jest narzeczoną wampira. Jedna wilkołaczka, która jest królową swojego króla wilków - wyjaśniła Jian-Li.

- O cholera - sapnęłam.

Narieczona wampirów?

Dziewczyna wilkołaków?

Wow.

- Czyli te, które nie są niebezpieczne - szepnął Abel, na co wszyscy na niego spojrzeli.

- Co?- zawołałam.

Skupił się na mnie.

- Wyczułem zapach innego wilka, który nie był niebezpieczny. Nie rozumiałem tego. Teraz wiem, że to kobieta.

Chciałam przewrócić oczami, aby zasugerować, że być może była to królowa, która potrafiła skopać tyłek, ale doszłam do wniosku, że nie był to najlepszy moment.

- Odstaw kawę.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że Abel mówi i idzie w moją stronę.

Snake i Jabber nie wyglądali na zachwyconych, ale najwyraźniej Abła to nie obchodziło, zaś ja nie miałam czasu zrobić to, o co mnie prosił:

- Co? Dlaczego?

Przedarł się przez napięte ciała przyjaciół mojego ojca, nie odpowiadając. Nie czekał też, abym się go posłuchała. Wyciągnął kawę z mojej ręki i odstawił ją na stolik spoglądając na mojego ojca.

-

- Zbierz chłopaków. Obgadamy strategię w południe - wyjaśnił i zniknął. Znalazłam się w jego ramionach, moje włosy zostały rozwiane, gdy zaczął pędzić. W jednej chwili znaleźliśmy się za stalowymi drzwiami w jego pokoju na dole.

Moje włosy (i ciało) zakołysało się w drugą stronę, gdy się zatrzymał, postawił mnie na nogi i puścił.

Otworzyłam usta, pewnie po to by krzyknąć.

Ale uprzedził mnie.

- Twój ojciec mnie wkurwia.

Zamknęłam usta, aby nie krzyknąć, bo pewnie inaczej powiedziałabym rzeczy, których bym żałowała.

Wzięłam głęboki oddech.

- Kurwa - Abel warknął, przeczesując dłonią włosy.- Jest jak motocyklowe guru.

Och.

No cóż.

Abel skupił się na mnie.

- To cholernie irytujące, kiedy jesteś na kogoś strasznie wkurwiona, a ktoś atakuje logiką.

Nagle chciało mi się śmiać.

Jako że miałam za sobą lata doświadczeń ze swoim ojcem, odpowiedziałam:

- Rozumiem cię.

Abel spojrział na mnie. Robił to przez jakiś czas.

W jednej chwili przestałam czuć gniew i przysunęłam się do niego, unosząc rękę, aby go dotknąć.

- Kochanie...

-

- Najwidoczniej to nie mój instynkt. Właśnie dlatego istnieję, Lilah. Wczoraj było cudownie. Podobało mi się, gdy mogłem cię poznać. Ale to nie w moim stylu, aby pieprzyć moją kobietę, podczas gdy moi bracia, jej ojciec i jego chłopcy nadstawiają za nas karku. Po prostu tak nie jest - pokręcił głową i dokończył.- Zrobiłem to co musiałem.

Oparłam dłonie na jego torsie i szepnęłam:

- Och, kochanie.

Napięcie w jego torsie rozluźniły się (cóż, nie wszystkie; dzięki Bogu był zbudowany z twardych mięśni), więc zbliżyłam się.

- Musisz przeprosić Jian-Li - powiedziałam łagodnie.

Położył dłonie na moich biodrach i burknął:

- Wiem.

Taa.

Spodobało mi się, że zgodził się tak szybko.

Cholera, po prostu lubiłam swojego wampirzego wilkołaka.

Stałam na palcach i musnęłam wargami skórę pod jego brodą.

Kiedy stałam już na stopach, schylił brodę i spojrzał na mnie.

Brąz zaczął dominować niebieski kolor jego oczu.

Boże, uwielbiałam to.

- Przestraszyłeś mnie - wypaliłam.

- Przepraszam, kotku - powiedział cicho.

- Musisz zrobić to co musisz, kochanie. Nie będę cię powstrzymywać. Obiecuję. Ale chciałabym, abyś mówił mi, gdzie jesteś - przycisnęłam się do jego torsu.- Muszę wiedzieć gdzie jesteś, tak jakby... *potrzebuję* tego. Nie jest to przyjemne, zwłaszcza fizycznie.

Objął mnie ramionami, tak że tulił mnie do siebie, przybliżył do mnie swoją twarz, pokazując mi, że dokładnie wie o czym mówiłam.

-

- Rozumiem cię - odpowiedział.

- Dziękuję - szepnęłam.

Schylił głowę i podciągnął mnie na palce, aby mnie pocałować. Myślałam, że tylko muśnie moje wargi swoimi. Ale nie zrobił tego. Pocałował mnie słodko, delikatnie i mokro.

Kiedy pocałunek się skończył, przesunął dłonie na moją głowę i przycisnął mój policzek do swojego torsu.

- Pójdę porozmawiać z Jian-Li - powiedział mi.

- Dobrze - zgodziłam się.

- Chcesz tu zostać czy pójdiesz ze mną?- zapytał.

- Muszę jeszcze się wykąpać, ułożyć włosy i zrobić makijaż, więc tu zostanę - ścisnęłam do za rękę, na co pozwolił mi odwrócić głowę i spojrzeć mu w oczy.- Będzie wam trzeba nieco prywatności.

- Dziękuję, *bao bei*.

Uśmiechnęłam się.

Znowu się schylił, ale tym razem po to by musnąć moje wargi.

Gdy uniósł głowę, szepnął:

- Zaraz wrócę.

- Dobrze - odpowiedziałam.

I *szuuu*, już go nie było.

-

- Północ i południe Serpentine Bay są czyste. Żadnego zapachu - Abel powiedział do mężczyzn zebranych wokół stołu w salonie.

Ja siedziałam na jego kolanach.

Było to dziwne, zwłaszcza, że kilka krzeseł było wolnych (jedno dla mnie, jedno dla Jian-Li, która po tym jak wybaczyła Ablowi bycie dupkiem, poszła na chwilę zarządzić restauracją).

Ale gdy wraz z Ablem weszliśmy jakieś pięć minut temu, stół był wypełniony jedzeniem, dzbankami z wodą, napojami w puszkach oraz butelkami, które chłodziły się w wiadrze z lodem (Jian-Li wiedziała jak urządzić wojenną imprezę), Abel zaciągnął mnie na daleki koniec stołu i od razu wciągnął na swoje kolana.

Nie miałam nic przeciwko, zwłaszcza, gdy mogłam się do niego przytulić podczas naszego wspólnego momentu. Prawdę mówiąc, podobało mi się to.

Ale to...

Było dziwne.

Nie protestowałam, głównie przez sposób w jaki to zrobił. Było to strasznie naturalne. Jakbyśmy już wcześniej robili to z milion razy.

Byłam świadoma, że miał inne kobiety. Ale podczas opracowywania strategii nie zamierzałam się dąsać i być zazdrosną, myśląc o tym jak przyciągał kobiety na swoje kolana i rozmawiał tak, jakby siedziały obok niego, a nie *na* nim.

Porozmawiamy o tym później.

Teraz mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie.

- Więc nie ma nikogo z wyjątkiem tych w fotelu - powiedział mój tata.

- Nikt z wyjątkiem ich - potwierdził Abel.

- Sądzisz, że powinniśmy wykonać swój ruch?- zapytał tata.

-

- Wydaje mi się, że powinniśmy to przemyśleć - odpowiedział Abel.- Wiedzą, gdzie się znajdujemy i jesteśmy nieruchomym celem.

O Boże.

- Oznacza to, że wiedzą, że znamy tą ziemię i mogą oczekiwać, że się przeniesiemy, przez co stracimy przewagę - powiedział Abel.

- Więc co sugerujesz?- dopytał ojciec.

- Żeby zostać - oznajmił Abel.- Miasto jest zaludnione, więc podejrzewam, że reszta jest ukryta. Atakują w nocy, nie w świetle dziennym. Nie chcą na sobie zwracać uwagi. Ale możemy też powęszyć. Zamocujemy więcej kamer w restauracji i alejce, patrole będą odbywać się ze mną, abym mógł coś wywęszyć, chłopacy Jin poproszą swoich znajomych, aby rozejrzeli się po mieście i powiedzieli, czy coś faktycznie może nas zainteresować.

- Dobrze mówisz, stary - stwierdził ojciec.

- Myślę, że powinniśmy spotkać się z tymi istotami, które znajdują się w The Biltmore - Abel kontynuował, na co się napięłam.

Objął mnie mocniej, wbijając palce w ciało mojego biodra.

- Tak jak powiedziała Jian-Li, my wszyscy i jeden z nich - oznajmił Abel.

- Zgoda - wtrącił się Xun.- Mama nie jest głupia. Zaufała im. I jeśli zgodzili się na spotkanie takiego typu, to można im nieco zaufać.

- Mała dziewczynko?- zawołał tata, przez co oderwałam wzrok od Xuna i przeniosłam go na niego.- Nie wyglądasz na zbyt przekonaną.

- Miałam do czynienia z nadprzyrodzonymi stworzeniami tylko wtedy, gdy próbowały nas zabić - wyjaśniłam.

- Rozumiem o co ci chodzi - mruknął tata.

- Będziemy bezpieczni, Lilah - powiedział Abel, przez co odwróciłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy.- Obiecuję, *bao bei*. Będziemy tak ostrożni jak to tylko możliwe.

-

- Musimy zabrać Lilah na zewnątrz i nauczyć ją strzelać, jeśli do tej pory tego nie wie - odezwał się Chen, przez co wszyscy spojrzeli w jego stronę.- W ten sposób będzie mogła się sama bronić - uniósł rękę i pomachał nią w taki sposób, jakby się spodziewał, że ktoś będzie gotów się sprzeciwić.- Wiem, że kula nie powstrzyma wampira czy wilka, ale może go zwolnić. Nie da jej to zbyt wiele bez długoletniego treningu, jednak jest to lepsze niż nic.

Całkowicie się z tym zgadzałam.

I na szczęście mój ojciec nauczył mnie jak strzelać.

W wyznaniu tego uprzedził mnie właśnie on.

- Myślisz, że nie nauczyłem swojej dziewczynki strzelać?- zapytał z lekką urazą.

Chen może i odpowiedział, ale nie usłyszałam go, bo nagle z jakiegoś powodu napięło się całe ciało Abła.

W mgnieniu oka zerwał się z siedzenia biorąc mnie ze sobą, obejmując mnie mocno, jakby chciał mnie w siebie wchłonąć. Odwrócił gwałtownie głowę i przycisnął ucho do ściany, w której znajdowały się też drzwi wejściowe.

Zaczął węszyć.

- Wilk - szepnął.

W jednej chwili wszyscy rzucili się w stronę drzwi.

- Stop - Abel warknął. Wszyscy się zatrzymali i odwrócili w jego stronę.- To kobieta.

- Co?- zapytałam.

- Ostrzeż Jian-Li - nakazał Abel, na co Wei wybiegł z pokoju.

Abel znowu zaczął węszyć.

- Dobra, cholera, okay, no *kurwa!*- nie byłam z tego dumna, ale zaczęłam panikować. To znaczy, wilk nadchodził!- Abel, jest ich więcej?

-

- Tylko ona - mruknął i pchnął mnie w stronę mojego ojca.-
Poczekaj chwilę. Pójdę sprawdzić.

- Co?- zapytałam.- Nie!- krzyknęłam, gdy rozmył się w jednej chwili.

Tata chwycił mnie mocno.

- Spokojnie, dziewczynko - ostrzegł mnie.

Wbiłam wzrok w drzwi.

Trzydzieści sekund później (liczyłam), zobaczyliśmy rozmaz w powietrzu, aż wreszcie dostrzegliśmy samego Abła, który patrzył na mojego ojca.

Oparłam się na tacie w uldze.

- Nikt więcej. Tylko ona - oznajmił.- Chcesz innej scenerii na lunch?

- Mam usiąść z wilkołaczką?- ojciec uniósł brwi, zaś w jego oczach zabłyśła obietnica przygody jak u każdego szalonego motocyklisty.-
Znajduje się to na szczycie mojej listy życzeń.

- Ja też idę - stwierdziłam.

Abel spojrzał na Snake'a, Jabbera, Moose'a i Ponocho.

- Zostanie tu z wami. Xun będzie pilnować drzwi.

- Co?- warknęłam, przez co Abel na mnie spojrzał.- Ja też idę.

- Nie, nie idziesz - odpowiedział.

- Powiedziałaś, że nie stwarza zagrożenia - zauważyłam.

- Nie oznacza to, że nie ma gdzieś wsparcia - odparł Abel.

- Nie wyczułeś go - przypomniałam mu.

Poczułam, że jest na granicy, gdy zaczął:

- Lilah...

Ale znalazłam kompromis.

-

- Przeprowadź ich tutaj. Chłopacy mogą zostać. Nie zrobimy im krzywdy, a jeśli chcą zdobyć nasze zaufanie, zgodzą się na to, usiądą tu i podzielą z nami chlebem. Przyszli tu z jakiegoś powodu, ale jesteśmy na naszej ziemi. To my ustalamy tu zasady. Zjedzą w naszym salonie z tobą, ze mną i z naszą rodziną.

Abel zmrużył oczy.

- Kurwa, jesteś jak suka motocyklowego guru.

Uniosłam brwi.

Abel pokręcił głową, spoglądając na mnie w nowy sposób, który mówił moja-kobieta-jest-urocza-ale-jest-też-strasznym-utrapieniem.

Nie spodobało mi się tak jak tamto poprzednie, ale było w porządku.

Potem spojrział w stronę drzwi przy których stał Chen i nakazał:

- Przeprowadź ich tutaj.

Chen wyszedł.

Wszyscy czekaliśmy, a gdy już przyszli, ucieszyłam się, że jednak wzięłam ten prysznic i się odpicowałam.

Pierwszą osobą była pełna klasy, piękna blondynka o niebieskich oczach. Ta, która weszła tuż za nią, była wyrafinowaną brunetką o słodkich, zielonych oczach. Blondynka miała na sobie džinsy, ale takie džinsy (z całą resztą - modną koszulą i szpilkach od projektanta), które widywało się na stronach *Cosmopolitana*. Brunetka także miała na sobie džinsy, ale dobrała do nich botki na szpilce i sweter, który także znalazłby się na okładce *Cosmopolitan for the Outdoorsy Woman* (o ile mieli coś takiego, choć pewnie nie mieli, ale po jednym spojrzeniu na nią powinni się na to zdecydować).

- Yay, będziemy mieć imprezę - blondynka wbiła wzrok w stół, który ugiął się od jedzenia Jian-Li.

Było to zaskakujące zaczęcie znajomości, więc spojrzałam na Abła.

-

- Gdzie mamy usiąść?- zapytała brunetka, jakbyśmy faktycznie byli na imprezie i każdy miał sobie przypisane miejsce.

- Wskaż im ich miejsca, Chen - nakazał Abel i Chen wskazał im krzesła moje i Jina-Li, których nigdy nie zajęliśmy.

Poszły za Chenem jakby nie miały żadnych zmartwień.

Reszta ruszyła w stronę swoich własnych miejsc, robiąc to ostrożnie.

Abel podszedł do swojego miejsca i wciągnął mnie na swoje kolana.

Kobiety zauważyły to i w chwili w której mój tyłek wylądował na jego kolanach, brunetka uśmiechnęła się szeroko i zerknęła na blondynkę, mówiąc:

- Mówiłam ci, że wilk w nim wygra.

Blondynka wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Wychodzi na to, że masz rację. Lucien będzie rozczarowany.

- Może powiecie nam wreszcie kim jesteście, a potem wyjaśnicie o czym do cholery mówicie - Abel warknął.

Spojrzały na niego, w ogóle nie urażone jego wrodzoną uprzejmością. Blondynka odezwała się pierwsza.

- Przepraszam. Jesteśmy nieuprzejme. Mam na imię Leah, jestem żoną Luciena. Jest wampirem. Jest też jak superbohater.

- A ja mam na imię Sonia - odezwała się ciemnowłosa kobieta, zanim zdołałam przetworzyć informację o wampirycznym superbohaterze. - Królowa Sonia, ale nikt mnie tak nie nazywa, no chyba, że Callum czuje się królewsko, co zdarza się dość często, odkąd jest królem. Tak jakby Królem Wilkołaków - wyprostowała ramiona i spojrzała Ablowi w oczy, dokańczając.- Jestem wilkołaczką.

O jasna cholercia, wilkołaczki były seksowne.

-

Leah sama zadała swoje pytanie.

- Powiesz nam kim ty jesteś?

Abel najwidoczniej nie zamierzał, bo zadał kolejne pytanie:

- Powiedz mi o tym co miałas na myśli mówiąc, że wilk wygrał.

- Chodzi o sprawę z kolanami - Sonia powiedziała, skinąwszy głową w moją stronę.- Wilki trzymają blisko swoje partnerki. Blisko swoich serc. Blisko myśli. I jeżeli coś się dzieje, nawet taki prosty lunch, to trzymają je na swoich kolanach.

Wow.

Cóż, to by wszystko wyjaśniało.

Spojrzałam na Abła, który o dziwo spojrzał na mnie, wyglądając tak, jakby nie wiedział, że znajdowałam się na jego kolanach.

Najwidoczniej wciągnął mnie na nie, nie zwracając na to zbytnej uwagi. Po prostu to zrobił.

Instynktownie.

- Byłeś wychowany jako człowiek - Sonia powiedziała cicho, na co Abel i ja spojrzeliśmy na nią.

- To prawda - przyznał Abel.

- Mnie także tak wychowano. Wiele trzeba ogarnąć, gdy zaczyna to do ciebie docierać - powiedziała.

- Byłaś wychowana przez ludzi?- zapytałam.

Skinęła głową, potem ją pokręciła i w końcu uniosła rękę i machnęła nią, zanim powiedziała.

- Byłam, ale przez wampiry. Chociaż nie wiedziałam, że byli wampirami, bo nie zdawałam sobie sprawy z ich istnienia tak jak i wilkołaków. Było to dla mnie szokiem, gdy się dowiedziałam i nie radziłam sobie z tym zbyt dobrze. Ale teraz już jest dobrze.

-

Ostro.

- Możecie podać nam swoje imiona?- Leah zapytał cicho, a ja poczułam jak Abel zaciska dłoń na moim biodrze.

- Mam na imię Abel, a to moja partnerka, Delilah.

Obie kobiety uśmiechnęły się, ale tylko Leah mruknęła:

- Abel i Delilah.

Abel spojrzał na Sonię.

- Jest wielu takich jak my?

- Masz na myśli Serpentine Bay czy ogólnie świat?- zapytała.

- Jedno i drugie?- stwierdził Abel.

- Co do tego pierwszego, to nie - odpowiedziała.- Callum, Lucien, Gregor i Yuri wyszli na zewnątrz, aby zobaczyć, czy mogą co wyczuć, ale nikt się nie pojawił od czasu jak was, cóż... zaatakowano.

- Tak nawiasem, to strasznie nam przykro z tego powodu - stwierdziła Leah, pochylając się nad stołem w stronę moją i Abła.- W naturze wampira nie leży atakowanie, chyba, że są sprowokowane, a jak wiadomo, żadne z was ich nie prowokowało.

- To samo tyczy się wilków - wtrąciła Sonia.- No chyba, że któryś z nich się upije, jest w głupim nastroju albo są święta.

- Święta?- zapytałam.

- Wtedy tyczy się to tylko wilkołaczek - odpowiedziała.

Wgapiłam się w nią.

- Chcemy powiedzieć - zaczęła Leah.- Że był to niesprowokowany atak. Król Wilkołaków i Wampirze Dominium zdaje sobie z tego sprawę, potępiają to i bardzo im przykro, że wam się to przytrafiło.

- Nam wszystkim jest przykro - dodała Sonia.

- A co wobec magicznych istot na całym świecie?- nacisnął Abel,

-

bez zaakceptowania ich przeprosin, chociaż nie powiedział tego wprost.

- Są ich tysiące - powiedziała Leah.
- Dziesiątki tysięcy - sprecyzowała Sonia.
- Jest ich *mnóstwo* - dodała Leah.

Poczułam jak ciało Abła jeszcze bardziej się napina.

- Nie widziałeś żadnego - zgadła Sonia.
- Nie - burknął.

- Byłam przez nich wychowywana, ale moje wilcze zmysły były stłumione - uniosłam głowę na dziwaczność tej sytuacji, zaś ciało Abła jeszcze bardziej się napięło, podczas gdy Sonia pokręciła głowę, jakby chciała dojść do sedna.- To długa historia. Teraz już wszystko jest dobrze. Ale chcę powiedzieć, że ja też nie miałam pojęcia, iż mój rodzaj istniał. Ty o tym wiesz. Potrafisz wyczuć różnicę?

- Mogę. Po prostu nigdy nie poczułem zapachu innych istot z wyjątkiem tych, które zaatakowały mnie i Delilah - odpowiedział Abel.

- Nigdy w swoim życiu?- zapytała Sonia.
- Nie - odpowiedział Abel.
- To interesujące - mruknęła Sonia.
- Dlaczego?- warknął Abel.

Mogło to tak trwać w nieskończoność, a te kobiety były naszymi gośćmi.

Nie wspominając już o tym, że ledwo co coś przegryzłam, a umierałam już z głodu.

- W porządku - powiedziałam głośno.- Co powiecie na to? Pozwolimy tym paniom nałożyć sobie co nieco na talerz. Ja pójdę po napoje. Damy się im najeść. A później znowu je przepytamy - spojrzałam na Abła i zapytałam łagodnie.- Pasuje ci, kochanie?

-

Burknął bez słów.

Wzięłam to za pozwolenie.

- A wam, moje drogie?- zapytałam je.

- Powinna to być nasza dyplomatyczna misja, ale zabiłabym w tej chwili za krewetki kung pao - oznajmiła Leah.

Uśmiechnęłam się i zrelaksowałam na kolanach Abła.

- W takim razie nie wspominajmy o super naturalnych przypadkach. Jedźmy.

Chen przyniósł im talerze. Zsunęłam się z kolan Abła, wzięłam zamówienia i przyniosłam im obu piwa.

Przyniosłam też świeże dla swojego mężczyzny i z powrotem rozsiadłam się na jego kolanach.

Napełniły swoje talerze, a ja chwyciłam za swój z którego niewiele zjadłam.

- Wiecie, jako że jestem człowiekiem i Sonia przeżyła niemal całe swoje życie uważając, że też nim jest, wyjaśnienia byłyby bardziej precyzyjne, jeśli wyszłyby od Luciena i Calluma - Leah zauważyła ostrożnie.

Abel spojrzał na nią, a następnie przesunął wzrok na Sonię.

- Możesz mi wyjaśnić dlaczego pozwolił ci tu przyjść, skoro tu jestem ze swoimi braćmi i tuzinem motocyklistów, skoro partnerka wilka jest powodem jego istnienia?

- Bo jesteś w połowie wilkiem - odpowiedziała miękko.- Bo zabiłbyś i umarłbyś dla swojej partnerki. Bo wie, że gdzieś w głębi duszy o tym wiesz, że zrobiłbyś to samo. Więc wie, że nie zrobisz mi krzywdy i to nie dlatego, że nie zostałeś do tego stworzony, ale dlatego, że nie odebrałbyś mu partnerki ani nie naraziłbyś siebie samego na to samo, zostawiając ją bez ochrony.

Abel nic na to nie powiedział.

-

- Muszę przyznać, że nie był wielkim zwolennikiem tego planu, choć zdawał sobie ze wszystkiego sprawę - dokończyła cichym mruknięciem.- Jest bardzo zaborczy.

- Wiadomo mi coś na ten temat, siostró - przyznałam.

Sonia uśmiechnęła się do mnie.

Abel warknął.

- Jego warknięcia są gorsze niż ugryzienia - zapewniłam je.

- To szkoda - stwierdziła Leah.- Ugryzienia mojego... - spojrzała na mnie leniwie, gdy dokończyła.- Są *nieziemskie*.

- O tym też wiem, siostró - odpowiedziałam.

Abel przesunął się, więc zerknęłam na niego, aby dostrzec jak zaciska szczękę i wbija wzrok w sufit.

Spojrzałam na swojego ojca, który wpatrywał się w swój talerz, uśmiechając się lekko i nabijając jedzenie na widelec.

Prawdę mówiąc, to każdy facet dookoła robił to samo z wyjątkiem Chena, który patrzył na mnie z ogromnym uśmiechem.

Więc spojrzałam z powrotem na kobiety i zrobiłam duże oczy.

Chwilę później parsknęliśmy śmiechem.

Stałam w drzwiach restauracji, przyglądając się jak Sonia i Leah odchodzą. Pomachałam ją i przystawiłam dłoń do ucha, krzycząc:

- Jasne! Zadzwońcie do mnie! Poustawiamy chłopaków!

-

- No pewnie - odkrzyknęła Leah, odmachując mi.

- Dziękujemy za przepyszne jedzenie, pani Jin - Sonia krzyknęła, wsuwając się na tylne siedzenie czarnego, błyszczącego SUV'u, przy którego drzwiach czekał brązowy mężczyzna (ich kierowca! - pełna klasa).

- Przyjemność po mojej stronie!- Jian-Li odkrzyknęła, gdy stanęła obok mnie.

Dołączyła do nas wkrótce po tym, jak Sonia, Leah i ja zaprzyjaźniłyśmy się obgadując swoich wilkołaków/wampirów, zaś posiłek przerodził się w babski lunch w chińskiej restauracji.

Większość facetów wyszła, w tym mój ojciec i jego chłopcy uciekli jako pierwsi. Nie lubili babskich plot.

Chen, Wei i Xun też się nie guzdrali.

Abel musiał zostać ponieważ na nim siedziałam.

Gdy tylko kierowca zamknął drzwi za Sonią, Abel wciągnął mnie i Jian-Li do środka, zamykając z trzaskiem drzwi frontowe.

Obróciłam się ku niemu, aby dostrzec jak otwiera usta, ale Jian-Li go uprzedziła.

- No i co mówiłam?

Zamknął usta i skrzywił się na nią.

- Nie jestem głupia, Abel - oznajmiła.

- W porządku - wtrąciłam, stając między nimi i spoglądając na Jian-Li.- Całkowicie rozumiem twoje babcine żale, ale wszystko dobrze się skończyło, prawda?

Uśmiechnęła się na moje "babcine żale" i przyznała:

- Masz rację, Lilah.

Odwróciłam się, aby spojrzeć na wciąż krzywiącego się Abła.

-

- Porozmawiam z Sonią i Leah, przygotowują spotkanie ze swoimi facetami, oficjalnie dowiemy się o co tu chodzi i zaczniemy działać. Dobrze?

- Dobrze - burknął.

Zrobiłam krok w bok i splotłam dłonie.

- A teraz rozluźnij się. Przynajmniej co do tych nadprzyrodzonych istot w The Biltmore. Mam rację?

- Masz, Lilah - odpowiedziała Jian-Li.

Abel tylko skinął brodą.

- Muszę wrócić do kuchni, aby przygotować obiad za godzinę - stwierdziła Jian-Li.- Spędźcie ze sobą resztę popołudnia.

- Już się robi - zapewniłam.

Uśmiechnęła się do mnie, podeszła do Abela i choć ten wciąż był wkurzony, to nie oznaczało to, że się nie schylił i nie potarł policzkiem o jej.

Wyszła.

Stałam przed swoim mężczyzną.

- Ulżyło ci?- zapytałam, przyglądając mu się.

- Ulży mi dopiero wtedy, gdy już nikt nie będzie zagrażał nikomu bliskiemu mojemu sercu, jednak muszę przyznać, że nie okazali się być zagrożeniem.

Rozumiałam to.

I było to słodkie.

Przysunęłam się i położyłam dłonie na jego torsie.

- Możemy świętować nawet mały sukces, prawda?

Spojrzał na mnie łagodnie i położył dłonie na mojej talii.

-

- A niby jakbyś chciała to uczcić, *bao bei*?

Przechyliłam głowę na bok i przysunęłam się bliżej.

- Mam kilka pomysłów.

Spojrzał na moje wargi, gdy mruknął:

- Jestem co do tego pewien.

Objęłam jego szyję ramionami, stanęłam na palcach i szepnęłam:

- Tym razem chciałabym, abyś mnie ugryzł.

Jego oczy rozbłysły, a w niebieskich tęczęwkach zaczął pojawiać się brąz.

I w jednej chwili nie staliśmy już w drzwiach restauracji. Włosy mi rozwiało, uczepiłam się go i w jednej chwili znaleźliśmy się w pokoju Abla.

Rzucił mnie na łóżko.

Zamrugałam, wzięłam głęboki oddech i usiadłam na kolanach.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy.

Oczy Abla stały się brązowe.

O tak.

Rzucił się ku mnie.

Spotkaliśmy się w połowie drogi.

Sonia

-

Tego wieczoru Sonia oparła jedno kolano na łóżku, spoglądając na swojego męża, który na nim leżał z odsłoniętym, nagim torsem i przykrytą dolną częścią ciała.

Ledwo co usiadła na swoich łydkach, gdy Callum sięgnął ku niej, mrużąc:

- Nigdy nie zrozumieję dlaczego zakładasz do łóżka koszulę nocną.

I pociągnął jeden sznureczek na jej ramieniu, który przytrzymywał koszulę na miejscu.

Nie miała pojęcia dlaczego ją kupił, skoro wiedziała, że Callum to zrobić.

Nie, jednak wiedziała. Bo wiedziała, że zrobi dokładnie to.

Teraz jednak chodziło o to, żeby skupił się na czym innym.

Uniosła dłoń, aby przytrzymać jedwab przy swoich piersiach, mówiąc:

- Cal, musimy porozmawiać.

Wciąż się ku niej pochylał, wspierając swój ciężar na przedramieniu, ale patrząc na nią.

- Porozmawiamy później.

Wiedziała co to oznaczało, biorąc pod uwagę szorstkie warknięcie w jego głosie i bursztynowe paseczki, które dominowały niebieski kolor jego oczu.

Na to też miała swoją odpowiedź. Na sam dźwięk jego głosu i świadomość dlaczego zmienił mu się kolor oczu, widząc głód na jego twarzy, poczuła potrzebę, którą zaczęła z trudem zwalczać.

-

- To ważne - powiedziała cicho.

Opuścił rękę na jej kolano i odpowiedział:

- Ważniejsze jest to, żeby ściągnąć z mojej żony koszulę nocną, położyć ją na brzuchu i rozsunąć jej nogi, abym mógł się pobawić.

Potrzeba stała się silniejsza, ale Sonia ją zwalczyła.

- Martwię się o Abła - powiedziała mu.

- Wszyscy martwimy się o Abła - odpowiedział jej.

- Nie, mój przystojny wilku - powiedziała łagodnie.- Martwię się o niego, bo w pewien sposób jest taki jak ja. Martwię się, bo niczego nie wie o swoich ludziach - położyła dłoń na jego i pochyliła się ku niemu.- Myślę, że zanim Gregor jutro powie im o Przepowiedni, powinienesz wziąć go z Lucieniem na bok. Opowiedzieć mu o jego naturze. O jego ludziach. O nim samym.

Callum zatrzymał swoją rękę i to nie dlatego, że Sonia przykryła ją swoją.

- Przepowiednia wspomina o takim precedensie - wyjaśnił.

Pokręciła głową.

- Nie, Cal. Wyczuwam, że jest zdezorientowany do tego kim jest i co to oznacza.

Przyglądała się, jak jej mąż ściągnął razem brwi.

- Musimy mieć co najmniej sto pięćdziesiąt lat, może jest starszy, Soniu. Nie mógł po prostu istnieć bez dowiedzenia się o swojej naturze. Szczeniak nie potrafi kontrolować przemiany w wilka, a wampiry żywią się krwią matki, którą pobierają z ich piersi.

- Ale jest tego znacznie więcej - przypomniała mu.

- Owszem, jest. Ale nic z tego nie jest tak istotne, jak wytłumaczenie jemu i jego partnerce jaką mają rolę w ochronieniu ludzkości od zniewolenia, co oznacza, że jedno z nich lub obydwoje

-

zginą.

- Cal...

Pochylił się bardziej ku niej, a jego głos stał się pewniejszy, gdy powiedział:

- Zdaje sobie z tego sprawę. Wiem jako wilk. Powiedziałaś mi, że wilk w nim wygrywa, więc *wiem*, Soniu, że najważniejsza rzecz o jakiej musi wiedzieć to na jakie niebezpieczeństwo naraża swoją partnerkę i co może zrobić, aby to powstrzymać.

Nie mogła się z tym kłócić.

Jednak wciąż miała złe przeczucie.

- Porozmawiam z nim. Później - stwierdził Callum. Jego dłoń znowu zaczął przesuwając dłonią po jej udzie i powiedział twardo.- A teraz, laleczko, ściągnij tę cholerną koszulę i połóż się na brzuchu dla swojego wilka.

Niebieski kolor w jego oczach zniknął i teraz błyszcząły głodem, który sama czuła. Głód, który ledwo co powstrzymywała. I któremu nie mogła się już oprzeć.

Więc Sonia, Królowa Wilkołaków, ściągnęła swoją koszulę nocną, zsunęła majtki i poruszając się na drżących rękach i kolanach, położyła się na brzuchu dla swojego wilka.

Rozdział 11

Mroczny Dzień

Abel

Abel stanął przy zlewie i zacisnął na jego brzegu dłonie, patrząc w lustro, gdy słabe światło oświetlało jego postać.

Dzisiejszego dnia mieli się spotkać o dziewiątej rano z wampirami i wilkiem w ich restauracji.

Po raz pierwszy w swoim życiu nie wyczuł niczego innego oprócz szczerości z ludzkiej narzeczonej wampira i królowej wilkołaków, a przecież jego zmysły były wyostrzone. Kobiety były otwarte, uczciwe, przyjazne, chociaż i nieco ostrożne, ale w taki sposób, który świadczył o tym, że chciały zdobyć ich zaufanie i nie zrobić niczego, co naraziłoby ich misję na szwank. Również szybko i łatwo nawiązały kontakt z Delilah.

I wiedział, że jeśli chciał się dowiedzieć kim był i chciał zrozumieć swoją naturę, to musiał zgodzić się na to ogromne ryzyko i pozwolić im przyjść do restauracji bez ochrony.

Jednak wciąż się martwił.

Ten dzień będzie ciężki; miał takie przeczucie.

Zostawił śpiącą Delilah w łóżku, jednak wyczuł jak się poruszyła.

-

Nie ruszył się. Było jeszcze wcześniej i miał nadzieję, że znowu zaśnie z czym miała problem, po tym jak Leah zadzwoniła do niej, aby zaaranżować spotkanie. Poszli na górę, aby stworzyć plan z resztą jak sobie z nimi poradzić, a potem wrócili z powrotem na dół, aby znowu uprawiać seks i zasnąć.

Jego nadzieje szybko się rozwiały, gdy się nie uspokoiły. Po kilku chwilach usłyszał dźwięk odrzuconej pościeli, a potem dotarli do niego dźwięki jak założyła majtki i koszulę nocną, aż wreszcie usłyszał kroki jej bosych słów, gdy szła w jego stronę.

Kiedy jej odbicie pojawiło się w lustrze, Abel zaczął obserwować jej zasnęłą twarz i to jak na niego patrzyła. Jej potargane włosy i nieprzytomny wyraz twarzy sprawił, że znowu zaczął się robić twardy.

Nie odezwała się ani słowem. Zniknęła tylko za jego plecami i po chwili poczuł jak obejmuje rękami jego pas, podczas gdy wargami musnęła jego kręgosłup.

Zamknął oczy, aby powstrzymać nagłe pragnienie spowodowane przyjemnym uczuciem.

Miał nadzieję, że będzie to miał. Tylko to. Kiedy ją znalazł, miał nadzieję, że właśnie coś takiego będzie ich łączyć. To co widział w Jian-Li i Mingu. Co widział u wszystkich kobiet, które były dla niego rodziną, które trzymały go blisko swoich serc i jak obserwował mężczyzn, których wreszcie do nich wpuściły. Zwyczajne okazywanie uczucia. Ciche wsparcie. Podchwytywanie spojrzenia w idealnej komunikacji bez słów, czego nie zrozumiałby nikt oprócz samych zainteresowanych.

Ale posiadanie tego...

Było to czymś więcej niż sobie wyobrażał, a przecież spędził ponad wiek wyobrażając to sobie, budując i tworząc to w tak piękny sposób w swojej wyobraźni, że obawiał się, że w rzeczywistość nigdy tego nie ziszcą.

Ale stało się tak.

A także coś jeszcze.

-

Było o wiele lepiej, gdy poczuł jak Delilah przycisnęła policzek do jego pleców i szepnęła:

- Jest wcześnie.

Abel zamknął oczy.

- Masz rację.

- Nie spałeś dobrze - zauważyła.

Wydawało mu się, że ona będzie spać dobrze, jednak najwidoczniej się mylił. Czuła jego niepokój i poprzez jej gesty i barwę głosu zrozumiał, że się martwiła.

Owszem, ziściła jego marzenie i sprawiła, że było jeszcze lepsze.

- Nie - potwierdził.

Objęła jego brzuch ramionami. Poczuł, że przesunęła głowę tak, że nos i czoło przyciskała do jego kręgosłupa. Kiedy to zrobiła, jej spokojny oddech owiał moje plecy, przez co znowu musiałem zwalczyć to pilne pragnienie, gdy stwardniałem.

Po chwili ścisnęła mnie, zapewniając:

- Będzie wszystko dobrze, kochanie.

- Taką mam nadzieję.

Znowu mnie uścisnęła.

- Będzie.

Nie odpowiedziałem, tylko spojrzałem jej w oczy w odbiciu lustra.

- Mogę zadać pytanie?

- Wal - zachęcił ją.

Tym razem mnie uścisnęła, zanim stwierdziła:

- Żadnego wzajemnego oskarżania. Nie wiem, dlaczego muszę to wiedzieć, ale po prostu muszę i będzie wszystko dobrze, jeśli będziemy

-

razem. Masz swoje życie. Rozumiem to. Ale czy, um... trzymałeś inną kobietę na kolanach tak jak mnie wczoraj?

- Zdecydowanie nie - odpowiedział automatycznie i wyczuł, jak napina się przy jego plecach.

- Naprawdę?

Abel zacisnął dłoń na jej jednym przedramieniu. Zrozumiała go, puściła, dzięki czemu mógł ją przesunąć do przodu, przyciskając go do zlewu.

Odchyliła głowę do tyłu, uniosła dłonie i położyła je na jego torsie, patrząc mu w oczy.

- Przysięgam na Boga, że nie miałem nawet pojęcia co z tobą robiłem - powiedział jej.

Dostrzegł ulgę na jej twarzy, zanim mruknęła:

- Wyczułam to, ale zapytałam, bo, cóż... musiałam się upewnić.

- Jesteś tylko ty, Lilah.

Spojrzała mu twardo w oczy.

Rozumiała, co miał na myśli.

Dwieście lat i była tylko jedna.

Ona.

A mimo to zapytała:

- Co?

- Nigdy nie mieszkałem z kobietą - poinformował ją.- Nigdy nie byłem w związku. Nie chodziłem nawet na randki. Nie wychodziłem z kobietami. Nie piłem z nimi. Nie bawiłem się. Robiłem inne rzeczy - ostatnią kwestię dodał ostrożnie.- Ale nic więcej. A już w szczególności nie sadzałem nikogo na swoje kolana.

- To ważne - zgadła, wciąż patrząc mu w oczy.

-

- Zdałem sobie z tego sprawę, gdy Sonia o tym wspomniała. Ale tak. W chwili w której zdałem sobie sprawę gdzie jesteś, posadziłem cię na nich i wiedziałem, że twoje miejsce jest właśnie tam - schylił twarz ku niej.- Żadna inna kobieta tego ode mnie nie dostała. Tak naprawdę to niczego ode mnie nie dostała z wyjątkiem mojego fiuta. Ale nie sądzę, abym przez te wszystkie lata posadził kogoś na swoich kolanach z jakiegokolwiek powodu, kociaku. Nie oszukuję cię. Musiałem wyczuć, że jest to ważne, więc nie zrobiłem tego.

- To super - szepnęła, wciąż czując ulgę, ale mocniej.

- Taa.

- Wiele rzeczy w tobie jest super, Abel - przyznała szczerze.- Im więcej się dowiadujesz, tym fajniejsze to jest.

Cholera, podobało mu się, że myślała w ten sposób. I nie mówiła tego tylko dlatego, aby poczuł się lepiej. Było to jasne wypisane na jej twarzy.

Zachwył.

I coś jeszcze. Coś ciepłego i wspaniałego.

Coś, co czuł w swoim środku, co ścisnęło mu się w piersi, przez co też stwardniał jego fiut, nad czym nie mógł już zapanować.

Wreszcie się poddał, przesunął dłonie na jej koszulkę nocną i pociągnął za materiał na talii.

Rozchyliła wargi, przymknęła powieki i już wyczuł wilgoć między jej nogami.

Podziałało; jego kutas jeszcze bardziej zeszywniał i zaczął pulsować.

Wyżej podciągnął jej koszulkę, i wsunął do środka dłonie. Wsunął kciuki za jej majtki i wsunął je w dół.

Zagryzła wargę i pochyliła się ku niemu, gdy majtki zsunęły się na jej kostki i wyszła z nich.

-

Chwycił ją za biodra i podniósł, kładąc jej nagi tyłek na krawędzi zlewu.

Rozsunęła nogi, więc warknął, gdy dotarł do niego zapach jej podnieconej cipki.

Przesunęła palcami po jego dzinsach i odpięła jeden guzik spodni, pozostawiając dwa pozostałe zapięte. Przysunął wargi do jej i spojrzał jej w oczy. Ich ciężkie oddechy się zmieszały, gdy odpięła kolejny guzik i wsunęła dłoń do środka, aby zacisnąć ją mocno wokół jego fiuta.

- Jesteś dla mnie twardy - wydyszała.

- Taa - mruknął, gdy mocniej zacisnęła dłoń.

Zaczęła go pieścić ręką, podczas gdy jego palce wbiły się w jej pośladki, chciał się wbijać w jej dłoń, ale chciał jej dać znacznie więcej.

- Jest mój?- szepnęła.

- Kurwa, tak - warknął.

Znowu go pogładziła, przez co jęk utknął mu w gardle, a jego dłoń przesunęła się po jej udzie.

Westchnęła swym słodkim oddechem, przesuając się w jej dłoni, jednocześnie wsuwając w jej wilgoć dwa palce.

- A to jest moje?- zapytał szorstko.

- Och tak.

Znowu pchnął fiutem w jej dłoń, jednocześnie pieszcząc jej cipkę palcami.

Zassała oddech, gdy wilgoć otoczyła jego palce.

Pięknie.

- Chcesz, abym cię zerznął, kochanie?- zapytał.

- Tak, Abel - szepnęła, kończąc piskiem.- *Potrzebuję.*

Wysunął z niej palce, mrużąc:

-

- Naprowadź mojego kutasa do domu.

Nie czekała. Wyciągnęła go ze spodni i naprowadziła prosto na swoją szparkę.

W chwili w której główka jego fiuta poczuła jej wilgoć, wbił się w nią mocno, a ona odsunęła dłoń i chwyciła go za ramiona.

Przesunął jej tyłeczek na zlew, aby móc ją mocniej wziąć, ugiął kolana i wziął ją mocno, gdy oparł się czołem o jej, oddychając ciężko, gdy spojrzał jej w oczy.

Przesunęła szybko dłonie na boki jego szyi i cofnęła je nieco, wsuwając czubki palców w jego włosy, aby się go przytrzymać.

- Boże, jak ty mnie wypełniasz.

Wiedziała, że miała na myśli, iż wypełniał ją na więcej niż jeden sposób.

- Trzymaj się, kociaku - ostrzegł, gdy chwycił ją mocniej, uniósł jej kolana, biorąc więcej i uwielbiając każdą chwilę w której chwyciła się go rozpaczliwie. Przycisnęła uda do jego boków. Rękoma objęła jego szyję. Opuszki palców wsunęła w jego włosy. A jej cipka wokół fiuta wciągnęła go jeszcze bardziej do środka.

- Kurwa - jęknął, wbijając się w nią mocno.

- Szybciej - poprosiła zdyszana.

Więc brał ją szybciej.

- Więcej - wydyszała.

Objął ją ramionami, aby wesprzeć jej ciężar - balansowała na krawędzi zlewu - i wsunął się w nią głębiej.

Odchyliła głowę do tyłu, szepcząc w jego ramionach.

- Napij się - westchnęła.

- Kociaku, nie. Zrobiłem to wczoraj. Jest zbyt wcześnie - wykrztusił, pragnąc jej krwi, chcąc wypełnić nią usta za każdym razem,

-

gdy wsuwał w nią swojego kutasa, ale wiedział, że nie mógł tego mieć.

Znowu uniosła głowę, próbując na niego spojrzeć.

Ale przepadła.

I było to niesamowite.

- Weź ją ode mnie - rozkazała, ale jej głos był słaby.

- Nie mogę, dziecinko.

Jej cipka zacisnęła się na jego fiucie tak mocno, że tylko cudem nie doszedł w tamtej chwili.

- Napij się - poprosiła cicho.

Kurwa.

Nie miał siły odmówić. Ona tego chciała. On tego chciał. A jej cipka była wymagająca.

Przesunął dłoń w górę jej pleców, wplótł ją w jej włosy, pociągnął i odsunął jej gardło. Polizał jej skórę, przygotowując ją, podczas gdy jej cipka znowu zacisnęła się na jego fiucie. A potem obnażył zęby i wgrzył się w jej skórę.

Krzyknęła i zacisnęła palce w jego włosach, dochodząc mocno.

Wbił się w nią mocniej, gdy jej krew wlewała mu się do ust przy każdym pchnięciu w jej śliskiej, ciasnej cipce, doprowadzając go do pieprzonej ekstazy.

Abel poczuł, jak to w nim narasta. Musnął rany językiem i wtulił twarz w jej szyję i jęknął szorstko w jej skórę, kiedy doszedł w niej.

Kiedy się uspokoił, pogładziła dłonią jego włosy, a drugą ręką przesuwała po jego kręgosłupie, wciąż obejmując łydkami jego pośladki.

- Nigdy więcej tego nie rób.

Jej dłonie przestały się poruszać, a ciało napięło się.

Unióś głowę i spojrzaj jej w oczy.

-

- Uwielbiam twoją krew, Lilah. Ale nie rób tego więcej.

- Abel...

- Już okręciłaś mnie sobie wokół małego palca i robię to co mówisz, twoja cipka przejmuje nade mną kontrolę, gdy jestem w tobie. Daje ci wszystko co mogę. Ale nie jest bezpieczne, żebym tak często pił twoją krew.

Zacisnęła ramiona na jego szyi i zapewniła go:

- Nie kręci mi się w głowie po wczorajszym czy coś.

Pokręcił głową i przyciągnął ją do siebie, chcąc jej to wyraźniej wytłumaczyć.

- Jest dla mnie ważne to, że mnie o to prosisz. Rozumiem, że ci się to podoba; doszłaś w chwili w której cię ugryzłem. Możesz tego chcieć. Bardzo mnie to cieszy, że sprawia ci to taką przyjemność. Będziesz to dostawać. Ale musisz też mi pomóc w zaopiekowaniu się tobą.

Spojrzała mu w oczy, zanim skinęła głową.

Rozluźnił się.

- Przepraszam - szepnęła.

- Zrobiłaś to pod wpływem chwili, *bao bei* - powiedział łagodnie.-
Po prostu bądź tego świadoma przy naszych kolejnych razach.

Uśmiechnęła się do niego.

Odwzajemnił uśmiech i spojrzał na jej usta, po czym pocałował ją. Pocałował ją głęboko i mokro, a ona odwzajemniła pocałunek w ten sam sposób.

Taki był jego rozkład przyjemności: cipka, krew, usta - właśnie w taki sposób lubił smakować Delilah.

Gdy uniósł głowę, powiedział:

- A teraz weźmiemy prysznic.

-

Na to nie uśmiechnęła się kącikiem ust.

Zasłużył na to szeroki uśmiech.

Kurwa, jego Delilah.

Lepsza niż marzenie.

Chwilę przed dziewiątą, Able wszedł do jadalni w restauracji Jian-Li.

Hooker wraz z chłopakami znajdował się w alejce, szykując się na spotkanie (byli mocno uzbrojeni w noże i pistolety) i palili jak smoki.

Xun i Wei byli w kuchni, również ciężko uzbrojeni ze swoimi mieczami na plecach.

Chen był gotowy przy drzwiach frontowych, obserwując wszystko.

Delilah i Jian-Li siedziały przy okrągłym stole pośrodku pokoju. Na stole znajdowały się dzbanki z kawą, kubki, miseczki ze śmietanką i cukrem, oraz wypieki które Jian-Li kazała wyciągnąć Xunowi na talerze, podczas gdy kobiety popijały kawę jakby nic się nie miało stać.

Zwalczył pragnienie, aby warknąć.

- Abel, zjedz ciastko - zawołała Delilah.

- Nie jestem głodny - odpowiedział, co było prawdą. Napił się jej krwi, co było dla niego solidnym śniadaniem. Nie potrzebował cholernego ciastka.

- Kochanie... - zaczęła, ale zamknęła usta, gdy na nią spojrział.

-

Potem spojrzała na Jian-Li, która odpowiedziała jej kręcąc głową nad kubkiem herbaty z którego pociągnęła mały łyczek.

Abel napiął się.

Potem zawołał:

- Już są.

- Prawdę mówiąc to ekscytujące - szepnęła Delilah.

- Zgadza się - odpowiedziała Jian-Li.

Kurwa.

- Podjeżdża SUV - Chen poinformował z przodu.

Kurwa.

Usłyszał i wyczuł zapach mężczyzn, którzy stali na tyłach.

Abel zajął miejsce między drzwiami a stołem, przy którym siedziały jego kobiety.

Zauważył, jak Chen staje przy drzwiach frontowych, patrząc na niego.

Abel skinął głową.

Chen również to zrobił i odwrócił się do drzwi. Zauważył, jak jego brat wziął głęboki oddech i otworzył je.

Do środka wlał się zapach wampira i wilka.

Abel jakimś cudem powstrzymał swoje kły przed wysunięciem się.

Weszli: jeden wampir, jego ludzka narzeczona, męski wilk, jego wilcza królowa, a na końcu jakieś dwa, trzy wampiry.

Oczy wszystkich mężczyzn spadły na jego.

Kobiety momentalnie podeszły do okrągłego stołu, na co Sonia przywitała się:

- Hej! Dzień dobry.

-

Na co Leah powiedziała:

- Och, dzięki *Bogu!* Kawa i ciastka.

Chociaż to wszystko się stało i usłyszał dźwięk odsuwanych krzeseł, szczęku naczyń, a także to jak jego partnerka i Jian-Li odwzajemniły przywitanie, Abel nie odezwał wzroku od mężczyzn.

Ustawili się w półkole z jakieś dziesięć stóp przed Ablem.

Skupił swoją uwagę pomiędzy pierwszym wampirem, a wilkiem i to nie dlatego, że ich zapach był najsilniejszy, ale dlatego, że byli napięci w nieprzyjemny sposób, czego Abel nie nazwałby przyjaznym nastawieniem podczas spotkania.

Nie ruszyli się, jednak tak jak było zaplanowane, Chen wszedł do środka i stanął za ich plecami, podczas gdy Hook wraz z chłopakami weszli do kuchni, otaczając kobiety, wampiry i wilka w kole. Z drugiej strony zauważyli Chena i zdawał sobie sprawę, że wyczuli ich zapach.

- Przewrotność - powiedział jeden z wampirów i zdał sobie sprawę, że był to Gregor.- Doskonale cię rozumiem, Ablu, ale mam nadzieję, że szybko zdobędziemy wasze zaufanie i będziemy mogli spokojnie porozmawiać, biorąc pod uwagę, że nie wypilem swojej porannej kawy.

Tak jakby Gregor w ogóle się nie odezwał, wampir, który z pewnością miał na imię Lucien, odezwał się:

- Czujesz to.

Abel przeniósł wzrok na wysokiego, umięśnionego, czarnowłosego wampira i dostrzegł, że Lucien zmrużył na niego oczy.

Nie wiedział jak, ale rozumiał o co mu chodziło.

Nie byli napięci przez niego.

Byli napięci, bo wiedzieli.

Był to mroczny dzień.

- Czuję to - potwierdził.

-

- Kurwa - wilk, któremu było na imię Callum, warknął.

Abel spojrzał na niego i zauważył, że także był wysoki, miał ciemne włosy i jasnobrązowe włosy, oraz niebieskie oczy, które stawały się piwne.

O to chodziło. Kolejna część wilka. I chociaż Abel miał tęczę o dwóch różnych kolorach i tylko jedno z nich zamieniało kolor na brązowy podczas ekstremalnych odczuć, u tego wilka obie tęczę były jednego koloru i razem zmieniały się na piwne.

- Nic nam nie jest - wtrącił Gregor, przenosząc wzrok na Luciena i Calluma. Potem zwrócił się do Abela.- Chociaż bardzo chciałbym poruszyć temat innych spraw, muszę uprzedzić iż nasz wróg wrócił. Są na obrzeżach miasta. Podejrzewam także, iż próbują pozostać niezauważeni przez ciebie jak i przez nas samych.

Nie świadczyło to o niczym dobrym.

- Mamy wielu ludzkich szpiegów, którzy nas już o tym poinformowali. I zapewniam cię, że jeden z nich ich obecnie obserwuję, aby sprawdzić, czy zamierzają się zbliżyć - powiedział Gregor.

- Zbliżają się - powiedział mu Abel.

Gregor pokręcił głową.

- Nasz szpieg sprawdza ich co dziesięć minut. Są mile stąd - wciągnął oddech i dokończył ostrożnie.- Powinniście sobie zdawać sprawę z tego, że pięćdziesiąt mil stąd na północ znajduje się legion wilków, a pułk wampirów znajduje się pięćdziesiąt mil na południe. Także są świadomi tego, że nasz wróg wrócił, ale ich obecność wciąż jest utrzymywana w tajemnicy. Ruszą do ataku na nasz sygnał, który im damy, gdy wróg zdecyduje się ruszyć.

Abel nie był zbyt wielkim fanem faktu, że Serpentine Bay było otoczone przez nadprzyrodzone istoty, jednak w tej chwili nie zamierzał się wyklócać.

Spojrzał na Luciena i Calluma.

-

- Wiecie o tym?

- Owszem - odpowiedział Lucien.

Callum tylko skinął głową.

- Dzięki temu czujecie się lepiej?- zapytał Abel.

- Nie - odpowiedział Lucien.

Callum tym razem warknął.

- Jest dobrze - Gregor stwierdził niecierpliwie.- I mamy wiele do przedyskutowania. Powinniśmy...

Abel przerwał mu, gdy spojrzał na Xuna:

- Bądź czujny.

- Już jestem - odpowiedział Xun.

- *Bardziej* czujny, bracie - Abel powiedział nisko.

Xun spojrzał mu w oczy i skinął głową.

Abel spojrzał na wszystkich mężczyzn.

- Zbliża się zagrożenie - powiedział im.

Skinęli tylko głowami i odwrócili się w stronę wyjścia.

- Naprawdę, to nie... - Gregor znowu zaczął, ale urwał, napiął się i schylił lekko, okręcił głową dookoła i obnażył zęby wraz z kłami.

Ale Abel już to wyczuł, tak samo jak Lucien, Callum i drugi wampir, Yuri. Wszyscy zareagowali tak samo z wyjątkiem Calluma, który nie obnażył swoich kłów. Zamiast tego przykucnął gotów do transformacji.

- Jezu, kurwa- Abel usłyszał Jabbera.

- Sonia, ukryj kobiety pod stołem - warknął Callum.- *Teraz!*- ryknął i mocniej przykucnął, po czym skoczył, zamieniając się w warczącego wilka.

Abel usłyszał dźwięk odsuwanych krzeseł, wyczuł też, że Delilah i

-
Jian-Li wstają, wyczuł ich strach, ale musiał skupić się na zwalczeniu transformacji.

Byli blisko i zbliżali się coraz bardziej.

Nie mieli czasu na ucieczkę.

- Yuri, zadzwoń do Stephanie i Ryona - rozkazał Gregor.

Yuri wyciągnął telefon.

- Pół metra od kobiet - powiedział Lucien.- Nikt się nie rusza.

- Rozumiem - mruknął Hooker i wycofał się na środek pomieszczenia z pistoletem w jednej ręce, a nożem w drugiej.

Xun, Chen i Wei wyciągnęli swoje miecze.

Jabber podszedł do stołu, gdzie była ukryta reszta broni. Schylił się pod niego i Abel usłyszał chrzęst na podłodze, po czym wyciągnął rękę, aby złapać swój miecz, który mu rzucił.

- Masz jeszcze jakieś?- zapytał Lucien.

- Albo trzy?- dodał Yuri, trzymając telefon przy uchu.

- Jabber, wyciągnij je - rozkazał Abbel.

Jabber szybko zrobił to co mu powiedziano, chodząc od stołu do stołu, aby wyciągnąć broń.

Abel wyczuł zapach, poczuł go w gardle i wiedział co nadchodziło.

- Mają przewagę - powiedział do wszystkich.

- Kurwa, po prostu wspaniale - mruknął Moose.

- I to sporą - potwierdził Lucien.- Zewrzyjcie szyki. Są niemal na miejscu.

Mężczyźni zacieśnili szeregi.

Głos Luciena stał się groźniejszy, gdy zwrócił się do Gregora, jednocześnie wyglądając przez okno:

-

- Gdy moja narzeczona i reszta z Trójcy będzie już bezpieczna, wyjaśnisz nam jak do tego doszło.

Callum krążył przed grupą i warczał nisko swoim wilczym pyskiem, obnażając swoje kły, przez co Abel zastanawiał się, czy też nie powinien się zmienić w wilka.

Jednak nie miał czasu na podjęcie decyzji.

Byli tam.

Uniósł swój miecz, gdy drzwi frontowe i tylne wyleciały z zawiasów, a uzbrojone wilki i wampiry wpadały przez okna, rozbijając wszędzie szkło.

W jednej chwili Abel wiedział co się stanie w następnej sekundzie, bo walczył jeden na czterech, a przecież śnił o tym. Pomieszczenie rozmyło mu się przed oczami, bo akcja była taka intensywna, ale śnił o tym. I w swoim śnie wiedział, że to oni mieli przewagę i że każdy z nich zginie.

Tylko że nigdy nie dokończył tego snu.

Teraz już wiedział, jak ten sen się skończy.

Ale Delilah tu była.

I oddychała.

Więc walczył.

Wściekle.

W pomieszczeniu przeszedł cyklon aktywności. Jęki. Warknięcia. Prychnięcia. Strzały. Stal uderzająca o stal. Powiew wiatru stał się mocniejszy przez poruszające się ciała. Ciała uderzające o podłogę i ściany. Rozlewająca się krew.

Kilka chwil po zaczęciu walki, usłyszał, wyczuł i poczuł zapach, że Snake poległ i wiedział, że był martwy, zanim upadł na podłogę.

Jedynie co przyszło mu na myśl, to to, że będzie walczyć aż do

-

śmierci, aby upewnić się, że nie dorwą Delilah.

Więc to zrobił. Nawet jeśli jego ciało było rozerwane przez wilcze zęby. Nawet gdy ostrze wbiło się w jego udo, a potem ramię i bok, nie ugiął się. Nie męczył się. Rozrywał głowę za głową, ponieważ od tego zależało życie jego partnerki.

- *Nie!*- usłyszał krzyk Leah i wyczuł, że Lucien rzucił się do stołu, jednak Abel wiedział, że wszystko przepadło.

Ale Delilah wciąż była bezpieczna.

Więc dalej walczył.

- *Chen!*- krzyknęła Delilah. Abel napiął się, wiedząc, że ruszy do niej, a nie swojego brata, ale jego serce ścisnęło się tak mocno, że myślał, iż zaraz eksploduje.

Po chwili na ziemię upadł kolejny wilk z wampirem, obydwoje pozbawieni głów przez dwie kobiety, których nie widział w całym swoim pierdolonym życiu, a które zmaterializowały się znikąd w powietrzu.

Nie unosiły się w nim zbyt długo.

One i kolejne tuziny za nimi, wpadli do pomieszczenia. Nie byli uzbrojeni, ale kurewsko wściekli i nakręceni.

I byli po dobrej stronie.

Co do kurwy?

Abel nie myślał o tym dłużej. Walczył z innymi, odpierając atak wroga. Dzięki wsparciu, które dołączyło do walki, udało im się odepchnąć od stołu i zmusić do wycofania.

- *Wycofajcie się!*- krzyknął jeden z wampirów i wróg natychmiast zwrócił, uciekając przez okna i drzwi, uciekając przed latającymi kobietami.

Abel stanął, oddychając ciężko i krwawiąc równie mocno, wyglądając przez okno i wsłuchując się w przyspieszone, ale zdrowe bicie serca Delilah.

-

Ale Lucien nie stał na miejscu. Poruszył się w rozmyciu i zatrzymał w kolejnym, powalając ciało Gregora na podłogę tuż przed Ablem, zaciskając dłoń na gardle wampira, podczas gdy klęczał nad nim unosząc twarz cał od twarzy Gregora.

- Lepiej mi kurwa *wyjaśnij* jak do tego *doszło... kurwa....* w tym... momencie - syknął.

- Lucien... - Gregor wykrztusił.

- Dotknęli *moją narzeczoną* - Lucien warknął.

Gdy Abel obserwował go, coś do niego dotarło, niemal powalając na kolana. Obrócił się i dostrzegł Delilah na kolanach, która pochylała się nad Snake'iem, po którego drugiej stronie znajdował się Hooker, a reszta motocyklistów, jego bracia i Jian-Li zebrali się blisko.

- On nie jest martwy. Nie jest martwy. Powiedz mi, że nie jest martwy - Delilah powtarzała, rozpaczliwie przesuwając dłońmi po ciele Snake'a, powtarzając słowa ochrypłym szeptem.

Abel ruszył do jej boku.

- Pierdolnijcie mnie, kurwa, pierdolnijcie mnie - Hook szepnął, przyciskając palce do rany Snake'a na szyi, aby powstrzymać krwawienie. Ale krew przestała płynąć. Abel zrozumiał to w mgnieniu oka, widząc, że z gardła Snake'a niewiele zostało, gdy całkowicie zostało wydarte przez zęby wilka.

- Potrzebujemy doktora, Abel - Jian-Li powiedziała cicho u jego boku.- Wielu jest rannych.

Ukląkł obok Delilah, ale odchylił głowę i spojrzał na Xuna.

Jego brat miał na sobie rany cięte i ugryzienia, ale poczuł ulgę, gdy zorientował się, że były to tylko powierzchowne rany.

- Zadzwoń po naszego człowieka - rozkazał.

Xun skinął głową i odszedł szybko.

Abel szybko rozejrzał się po grupie.

-

Jabber miał kłopoty. Klęczał, ręką obejmował swoją pierś, zaciskając palce na ramieniu. Krew kapiała mu z ust, jednak jego rana była ukryta przez wciąż krwawiącą ranę. Patrzył na Snake'a. Poncho siedział blisko niego, wspierając swojego przyjaciela, ale było widać, że Jabber charczał.

Przebite płuco. Albo gorzej.

Abel rozglądał się dalej i dostrzegł cięcie na brzuchu Chena, które również krwawiło. Rana na jego boku. Jego brat stał, ale tylko dzięki Moose'owi, który go podtrzymywał.

- Odezwij się do mnie - powiedział do Chena.

- Nie jest to najlepsze uczucie, ale mnie nie zabije - odpowiedział Chen.

Abel potrzebował właśnie tego. Spojrzał na Moose'a, który krwawił obficie z rozcięcia na ramieniu i miał ślady zębów na swojej szyi, ale nie były głębokie.

- Połóż go. Naciśnij na ranę - rozkazał Abel. Moose działał natychmiast, po czym Abel spojrzał na Jian-Li.- Apteczka.

Skinęła głową i wybiegła.

Spojrzał na Wei'a.

- Lekarz tu przyjedzie. Najpierw zajmie się Jabberem, później Chenem.

Wei skinął brodą i ruszył za matką.

Wreszcie zrobił to co musiał najbardziej.

Dotknął swoją partnerkę, która wciąż cicho płakała.

- Chodź tu, kociaku - mruknął, próbując ją odciągnąć od Snake'a.

Napięła się przy jego rękach i nagle zaczęła z nim gwałtownie walczyć, uderzając w jego ramię i szczękę. Równie nagle opadła na niego, zanim zdołał ją okiełznać, wtulając dłonie w jego koszulkę i

-
pociągając za nią całą swoją siłą.

I nastąpiła kolejna szybka zmiana, gdy odchyliła głowę do tyłu i krzyknęła:

- Jesteś ranny!
- Szybko dojdę do siebie, kociaku - zapewnił ją.
- Ale...

Dotknął dłonią jej szczęki, zbliżając się.

- Obiecuję. Szybko wyzdrowię.

Spojrzała mu w oczy i musiała wyczytać prawdę, która leżała za tą obietnicą, więc skinęła głową i znowu się na nim oparła, ukrywając twarz w jego torsie.

Objął ją ramionami, czując jak w gardle powstaje mu gęsia skóra, gdy przyglądał się jak Hook wreszcie odsunął się od swojego przyjaciela, lekko drżąc. Hooker ściągnął ze stołu zakrwawiony obrus i nakrył nim Snake'a.

Ablowi bardziej ścisnęło się gardło.

- Abel, musimy się stąd wynieść.

Uniósł wzrok i spojrzał na Yuri'ego, który był pokryty krwią tak jak i cała reszta.

- Ponieśliśmy stratę - powiedział mu Abel, o czym zresztą musiał wiedzieć, skoro martwy człowiek leżał u jego stóp.

- Zabierzemy ciało ze sobą - stwierdził Yuri. Na jego słowa Delilah zadrżała w jego ramionach, przez co Abel zmrużył oczy i warknął ostro.

- Ostrożnie - syknął.

W policzku Yuri'ego drgnął policzek i skinął głową.

- Musimy się stąd wynieść - powiedział już ciszej.- Mamy medyków, którzy będą mogli się zająć ranami twojej rodziny. Mają dobry

-
sprzęt. Ale nie jest tu bezpiecznie.

Abel rozejrzył się wokół maskary bezgłowych wampirów i wilkołaków, które były porzucane po restauracji Jian-Li, po czym spojrzał z powrotem na Yuri'ego.

- Bez jaj?

- Bez jaj - Yuri odpowiedział sztywno.- Więc skoro już zauważyłeś, musimy się stąd wynieść.

- Wasi lekarze mogą przyjechać tutaj, a kiedy powiem, że moja rodzina może stąd bezpiecznie wyjść, to wyjdzie. Dopóki nie przyjadą tu lekarze, zostaniemy tutaj, aż się nie upewnię, że nic im nie grozi.

- To... - zaczął Yuri.

- Jeśli mówi, że tu zostajemy, to zostajemy - Callum wtrącił się do rozmowy. Stał do niego tyłem, przyciskając do siebie Sonię.

- Żadne z obrażeń... - Yuri zaczął, ale ucichł i cofnął się, kiedy Callum obnażył zęby, kłapnął nimi w powietrzu w stronę Yuri'ego i warknął:

- *Zostajemy.*

- Zostajemy, Yuri - powiedział Gregor, podchodząc do niego, gdy jego potyczka z Lucieniem najwidoczniej dobiegła końca. Spojrzał na matowe oczy Snake'a, zanim spojrzał na Delilah i Abła rodzinę, aż na końcu skupił wzrok na nim samym.- Nasi ludzie nadciągają. *Wszyscy.* Łącznie z lekarzami, którzy zjawią się tu niezwłocznie - powiedział łagodnie.- Reszta zapewniła, że pomści tego, którego straciliście.

Delilah poruszyła się w jego ramionach, więc spojrzał w dół na jej mokrą, zasmuconą twarz, którą zwróciła w stronę Gregora. Gdy dostrzegł ciężki ciężar emocji na jej twarzy, poczuł jak przez niekontrolowane emocje zachciało mu się wyc.

Nie miał pojęcia, co zamierzała powiedzieć, jednak totalnie go zaskoczyła, gdy wyszeptała podziękowania. Następnie spojrzała na niego.

-
- Nic mi już nie jest, ale muszę pójść do taty - wzięła głęboki oddech i ścisnęła jego koszulę.- Proszę, pozwól mi do niego pójść, kochanie.

Skinął głową i nie wahał się z daniem jej tego, czego potrzebowała. Postawił ją na nogi, schylił się i musnął jej wargi swoimi. Potem ją puścił.

Ruszyła w stronę swojego ojca.

Gregor zbliżył się, ale Abel powstrzymał go, kiedy stanął wampirovi na drodze prowadzącej do jego partnerki.

- Wampirze Dominionum znajduje się jakieś dwieście mil stąd na południe - powiedział mu Gregor.- Biorąc pod uwagę to, co się dzieje, są przygotowani na nasze przybycie. Jest to bardzo bezpieczne miejsce, już strzeżone i właśnie tam wyruszymy. Gdy tylko zajmiemy się rannymi, będziecie musieli spakować to, czego będzie wam trzeba, łącznie z bronią, którą będziecie chcieli wziąć. Radzę przygotować się na długi okres czasu, ponieważ powrót jest wątpliwy.

- Mówisz poważnie, prawda?- Abel zapytał sarkastycznie, nie zamierzając nigdzie kurwa iść z tym facetem.

- Cokolwiek co pozwoliło na ten atak, już się nie wydarzy - Gregor zapewnił go, chociaż Abel nie czuł takiej pewności.- Ale musimy zabrać was i inne pary, które tworzą Trójce, w bezpieczne miejsce tak szybko jak tylko to możliwe.

Zanim zdołał odpowiedzieć i zapytać o co kurwa chodziło z tą Trójcą, usłyszał dźwięk ambulansu i odwrócił głowę w stronę drzwi.

- Nasi lekarze - mruknął Gregor, przez Abel spojrzał na niego.- Musisz nam zaufać.

- Niby jak mam to zrobić?- zapytał Abel.- Jeden członek rodziny mojej partnerki leży martwy na podłodze.

- Nie ufaj jemu, tylko zaufaj nam - odezwał się Callum, na co Abel spojrzał w jego stronę i ujrzał, że wciąż tulił do siebie Sonię. Lucien

-
również tulił do siebie przerażoną Leah.

- Właśnie tam musimy się znaleźć - dodał Lucien.

Callum pochylił się w stronę Abla.

- Poczuj to - powiedział cicho.- Abel, masz wielkie szczęście. Wiem o tym. Tak jak i ja masz wielu braci. Ale teraz masz dodatkowych dwóch.

Już to czuł, a konkretniej od chwili w której zdał sobie sprawę, że będzie to mroczny dzień.

Ale zrozumiał to bardziej po sposobie w jaki tulili swoje kobiety. Mężczyźni byli ranni i krwawili, potrzebowali pomocy, ale te kobiety, wraz z tą Abla, były w niebezpieczeństwie, które niemal ich pokonało.

Więc nie zamierzali odpuścić.

Taa, miał dwóch kolejnych braci.

Ale miał także tych, którzy byli przy nim od zawsze.

Spojrzał na Chena, który leżał na podłodze i nad którym teraz pochyłał się Wei, przyciskając do jego rany wielką, kwadratową gazę.

Chen zrozumiał jego spojrzenie i skinął głową.

Spojrzał na Xuna, który kuczał i wraz z Poncho zajmował się Jaberem. Xun wyczuł jego spojrzenie, uniósł wzrok i skinął głową.

- Wei - Abel zawołał.

Wei uniósł wzrok.

- Pojedziemy, bracie.

Abel spojrzał na Jian-Li, która opatrywała ramię Moose'a i spostrzegł, że już na niego patrzyła i skinęła głową.

Na końcu spojrzał na Hooka, który nie wyglądał na rannego, jednak wciąż był pokryty krwią i obejmował mocno swoją córkę.

- Zszyją nas, zajmą się Snake'iem i... kurwa... wypierdalamy stąd - Hook burknął.

-

Dopiero wtedy Abel spojrział na Gregora i potwierdził:

- Dobrze. Pojedziemy.

Abel stanął przy oknie i wpatrywał się jak fale rozbijają się o ogromne głazy fortecy do której przyjechali.

Podczas podróży jechał na swoim motocyklu z Delilah za plecami, żałując, że nie mieli lepszych warunków podczas tej długiej podróży, ale i tak cieszył się jej obecnością.

Reszta jechała na motocyklach, otaczając ich. Na motocyklach Chena i Jabbera jechali jacyś ludzie, których przypisał Gregor. Po tym jak Chenem i Jabberem zajęto się na podłodze w restauracji Jian-Li, przeniesiono ich do ambulansów, które miały ich zabrać do ich miejsca "przeprowadzki", jak to określił Gregor.

Gregor zapewnił go, że w pomieszczeniach mieli wszystko co potrzebne, aby lekarze mogli dalej zaopiekować się mężczyznami, gdy ci dotrą na miejsce.

Callum i Sonia, a także Lucien i Leah wrócili do hotelu po swoje rzeczy, podczas jego rodzina spakowała swoje. Podczas tego wszystkiego przybyła masa wilków, której przewodził jeden z nich, przedstawiając się jako Ryon, kuzyn Calluma.

Ryon patrzył mu w oczy i jego zapach był podobny do Calluma, więc Abel zaufał mu i pozwolił swojej rodzinie wyjść, podczas gdy z SUV'u wyszła dodatkowa gromada wilków, która miała zająć się ciałami.

Zostawił też za sobą lekarza, nad którego umysłem zapanował. Dostał zaliczkę za pomoc im, a kolejną za zachowanie milczenia. W cenę

-
było wliczone to co zobaczył i pomógł lekarzom Gregora z Jabberem. Jednak nie było mowy, aby zachował milczenie po tym co zobaczył.

Więc Abel go uciszył.

Po tym jak odjechali swoim ochronnym orszakiem SUV'ów prowadzonych przez Ryona, pojechali do hotelu po resztę i skierowali się do nowego miejsca.

Po tym jak się upewnił, że ranni byli bezpieczni, Abel zostawił Delilah z jej ojcem i Jabberem (Jian-Li, Wei i Xun jechali z Chenem), sam zaś zapytał pierwszą pobliską osobę, gdzie mógłby znaleźć Gregora.

Został zaprowadzony do jego pokoju, gdzie powiedziano mu, że "niebawem do niego przyjdzie."

Więc czekał przy oknie, ale nie cierpliwie.

Jedynie dobre w tym wszystkim było to, że Gregor nie kłamał. Wjechali do ogromnej posesji, która była dobrze zbudowana, posiadała bramę frontową i długi, ceglany płot, którego nie można było przekroczyć, no chyba, że porozmawiało się z kimś przy bramie. A konkretniej z jednym z trzech mężczyzn (wszyscy byli wampirami). Po każdej stronie były struktury, które według zapachu Abła były wypełnione podobną ilością osób.

U góry muru ciągnął się również drut kolczasty, którego nie można było dostrzec z zewnątrz, w który z pewnością by się wpadło, jeżeli próbowano by przejść przez mur.

Budynek sam w sobie był ogromny, długi, dostojny, miał trzy piętra z przodu i dwa skrzydła, które rozchodziły się szeroko po bokach.

W każdym z nich znajdowały się osobne pokoje i z tego co sobie przypomniał, mogła się tam pomieścić cała armia. I właśnie to się działo. Wyczuł, jak pomieszczenia zostały wypełniane przez przybyłych, głównie przez wampiry, ale też przez wilki.

Teraz znajdował się w pomieszczeniu na parterze na dalekim końcu północnego skrzydła. Jeżeli miał zgadywać po półkach wypełnionych

-
książkami, był w bibliotece.

Abel wyczuł nadejście Gregora, więc odwrócił się od okna, zanim ten wszedł przez drzwi.

Abel obserwował, jak wampir je za sobą zamknął, ale Abel odezwał się, gdy ten się do niego odwrócił.

- Masz wiele do wyjaśnienia.

Gregor uniósł rękę i skinął głową, powoli wchodząc do środka.

- Rozumiem, Ablu. Ale posłałem po Luciena i Calluma aby do nas dołączyli, abyśmy mogli porozmawiać o tym, o czym trzeba.

- Zgaduję, że już wiedzą co te suki robiły w restauracji, więc możesz zacząć od tego, gdy będziemy na nich czekać - zażądał.

- Te... suki?- zapytał Gregor, brzmiąc na zdeorientowanego.

- Te, które pojawiły się z powietrza - wyjaśnił Abel.

- Ach - mruknął, wchodząc w głąb pomieszczenia i zatrzymując się.- Masz na myśli zmory.

- Że co?

- Zmory - powtórzył Gregor.- Widzisz, poza wampirami i wilkołakami jest więcej nieśmiertelnych. Zmory, fantomy, golemi i chochliki.

Cudownie.

- Najwidoczniej o tym nie wiedziałeś - stwierdził Gregor, gdy ruszył w stronę skrzyni, która miała w sobie mnóstwo szklanek i karafek.- Ale ich dzisiejsza wizyta była bardzo cenna.

- Zdaje sobie z tego sprawę, zwłaszcza, że jeżeli by się nie pojawiły, to wszyscy bylibyśmy martwi - odpowiedział Abel.

- Nie - Gregor powiedział cicho, zatrzymując się przed skrzynią i odwracając do Abła.- To nie całkowity powód. Widzisz, do tej pory nie mieliśmy ich wsparcia. Wyjaśniły mi, że mogły wziąć udział w tym, co

-
zdarzyło się dzisiaj. Dowiedzieli się o naszych planach, które przedostały się do naszego wroga. Oznacza to, że powierzono im tajemnice o których my nie mieliśmy pojęcia, łącznie z planem dzisiejszego ataku, po tym jak wróg zlikwidował mojego szpiega. Zrobili to tuż przed tym zanim dał nam znać, dając sobie szansę na poruszenie się bez problemów i zaskoczenie nas.

- Jak go znaleźli?- zapytał Abel.

Gregor pokręcił głową, wyglądając na nieszczęśliwego.

- Nie wiem. Był człowiekiem. Byłym członkiem sił specjalny. Był świetnie wyszkolony w tym co robił, był niemal jak fantom z tym wyjątkiem, że był śmiertelny, więc dziwi mnie, że go wykryto - wampir odwrócił się do skrzyni i wyciągnął jedną karafkę z butelek i nalał sobie sporą ilość czego, co dla Abła śmierdziało jak whisky, podczas gdy mówił dalej.- Zostawił za sobą dwuletniego syna, sześciu miesięczną córkę i żonę, którą znał od liceum.

Ablowi ścisnęło się gardło.

Kurwa.

Gregor uniósł butelkę w stronę Abła. Kiedy Abel pokręcił głową, wampir zakręcił butelkę i chwycił za szklanekę, odwracając się do niego.

- To wielka strata - powiedział mając to na myśli, zanim wziął łyk whisky.

- Twoje zmory nie mogły go uratować?

- Jeżeliby to zrobiły, to już wcześniej odkryłyby gdzie leżało ich wsparcie i nie zdołałyby zaskoczyć naszego wroga, co pozwoliło nam na szybkie pokonanie ich i narażenie ich na straty w liczebności. Nie zdołałem ci tego wcześniej powiedzieć, ale żaden z nich nie uciekł. Zmory wyeliminowały ich wszystkich.

Wreszcie dobre wiadomości.

- Jasne. Nie mogły przybyć wcześniej, zanim rozszarpano gardło Snake'a?- Abel zapytał.

-

Gregor spojrział na niego uważniej.

- Rozumiem twój gniew.

- Przykro mi, ale nie rozumiesz - Abel warknął.- Widzisz, moja partnerka przez cały czas ścisnęła mnie na motocyklu, przyciskała policzek do mojego ramienia i płakała. Czułem to. Słyszałem. To dobrze, że mój instynkt, który chce zapewnić jej bezpieczeństwo jest silny, bo inaczej rozbiłbym motocykl, gdy przeszywał mnie jej smutek. I lubiłem tego kolesia. Nie poznałem go zbyt dobrze, ale polubiłem go głównie dlatego, że kochał moją kobietę w taki sposób, że był gotów dla niej umrzeć. Co też zrobił.

- Przygotujemy dla niego taki pogrzeb, jaki zechcą ludzie twojej partnerki - Gregor odpowiedział cicho.

- To wskazane, ale trzeba zrobić ten pogrzeb teraz.

- Abel, jesteśmy na wojnie - powiedział mu Gregor.- Takie rzeczy się zdarzają. To niegodziwe. Ale się zdarza.

Nie mylił się.

Abel pozwolił Snake'owi odejść, odkąd był martwi i nie mógł już niczego dla niego zrobić, jedynie go opłakiwać. Mimo to zapytał.

- Mógłbyś mi wyjaśnić o co chodzi w tej wojnie?

- Być może powinieneś nalać sobie drinka, którego wcześniej odmówiłeś, gdy zaczekamy aż Lucien i Callum do nas przyjdą.

- Z całym szacunkiem, wiem, że dotrzymałeś słowa wobec tego wszystkiego co nam obiecałeś, łącznie z zapewnieniem opieki medycznej moim ludziom i umieszczeniu nas w fortecy - machnął ręką.- Ale mam rannego brata. Członek rodziny mojej kobiety też jej ranny i kurwa ona cierpi. Muszę do niej pójść, a nie poczekać aż Lucien z Callumem tu wreszcie przyjdą.

Abel był wdzięczny, że Gregor natychmiast zmienił zdanie.

- W takim bądź razie zaczniemy.

-

I ten dupek zaczął, mówiąc jakieś bzdury o przeznaczonych partnerach, którzy nie byli przeznaczeni tylko sobie, ale mieli też uratować ludzkość przed zniewoleniem przez złe nadprzyrodzone istoty, które od wieków chciały i przygotowywały się do tego planu.

Partnerzy, które również były znane jako Święty Triumwirat lub Trójca, a dokładniej trzy pary, które zrozumiały wartość pomiędzy istnieniem ludzi a nadnaturalnymi istotami, byli przeznaczeni do wzięcia udziału w tak zwanej Szlachetnej Wojnie, aby uratować świat.

Albo zginąć, podczas cholernej próby.

Wampir użył o wiele więcej słów, aby opowiedzieć o tym Ablowi, ale takie było sedno.

Kiedy skończył, Abel prychnął:

- Robisz sobie kurwa ze mnie żarty?

- Chciałbym, jednak wychowałem Sonię od małego i kocham ją jak swoje własne dziecko, jednak także jest częścią tych Przepowiedni jak ty i twoja partnerka. Więc nie żartuję - odpowiedział Gregor.

Wyczuł, że Lucien i Callum się zbliżają, jednak nie powstrzymało go to od stwierdzenia:

- To kurwa totalnie popierdolone.

- Nie mogę zaprzeczyć. Ale to też prawda - powiedział mu Gregor.

Jezu.

- Jest jeszcze coś o czym musisz wiedzieć - powiedział Gregor.- A mianowicie sny - na te słowa ciało Abła napięło się, ale to nie powstrzymało Gregora.- I dodatkowe umiejętności. Przyznajmy szczerze, że nie mieliśmy dzisiaj przewagi. Górowali nad nami dziesięć do jednego i powodem dla którego nie pokonali nas łatwo nie był fakt, że mądrze wyszkoliłeś swoich braci i nauczyłeś ich atakować przy dodatkowej szybkości i sile przeciwnika z którym się zmierzyli. I nie dlatego, że Lucien i Callum są doświadczeni i mają wyjątkowe umiejętności. Ale dlatego, że ty, Lucien i Callum jesteście wyjątkowo uzdolnieni w walce.

-

Abel nie odpowiedział na to.

Gregor powiedział, zgadując:

- Wyszkoliłeś swoich braci dlatego, że wiedziałeś, iż ten dzień kiedyś nadejdzie.

- Sny - Abel warknął, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Lucien wraz z Callumem.

Nie odezwali się ani słowem, ale Abel skinął głową w ich stronę, gdy spojrzali im w oczy.

Weszli do środka i Lucien patrzył cały czas na niego, nawet gdy podszedł do fotela i usiadł na nim. Zaś Callum odwzajemnił gest przywitania i podszedł do kanapy, ale nie usiadł na niej. Zamiast tego oparł się o nią.

Gdy nastąpiła cisza, Gregor zapytał:

- Delilah miewa sny?

- Owszem - odpowiedział Abel.

- Twoje niosą ostrzeżenie - stwierdził Gregor.

- Śniłem dzisiaj. Nie widziałem wyniku, ale śniłem, że to się wydarzy i że przegramy. Nie śniłem jednak o tym, że otrzymamy pomoc - powiedział mu Abel.

Gregor skinął głową, przez co Abel mu się przyjrzał. Jego mina zdradzała, iż zdawał sobie sprawę z tego, że posiadanie snów nie było przyjemną zabawą, zwłaszcza, gdy w świecie realnym mogły się ziścić i być jeszcze gorsze.

Potem zapytał z naciskiem:

- Delilah także śni?

- Powiedziała, że nigdy nie śniła, że coś się wydarzy, ale jej sny stały się częstsze odkąd się spotkaliśmy, jednak źle na nią wpływają.

- W jaki sposób źle na nią wpływają?- Lucien zapytał ostro.

-

- Biorą ją we władanie. Biorąc pod uwagę dźwięki jakie wydawała, niektóre są *naprawdę* dobre - powiedział i dostrzegł, jak Lucienowi zadrżały wargi.- Inne już nie, nie wypuszczają jej. Nie mogłem jej obudzić. Wreszcie się wybudziła, ale nie dlatego, że ja ją obudziłem, a dlatego, że sama z nich wyszła.

Lucien zacisnął usta.

- Przypomina je sobie?- zapytał Gregor.

- Nie - Abel odpowiedział i spojrzał na Luciena.- Leah?

- Ma tak samo - krótko skinął głową.- Bądź czujny, Ablu. Sny Leah wzięły ją w takie władanie, że niemal ją zabiły.

- *Kurwa* - Abel syknął i spojrzał na Calluma.- A Sonia?

- Miewa sny, jednak tylko dobrego rodzaju - powiedział Callum.

- Szczęściarz z ciebie - mruknął Abel.

- Nie pozwalaj Delilah na sen, gdy nie ma cię w pobliżu - poradził Lucien, przez co Abel znowu zwrócił na niego uwagę.- Moja więź z nią była jedyną rzeczą, która utrzymała Leah bezpieczną od jej snów.

- Jesteś pewien, że to samo podziała na Delilah, jeśli dzieją się z nią podobne rzeczy?- zapytał Abel.

Lucien pokręcił głową.

- Nie z całą pewnością. Ale radzę ci, abyś był ostrożny.

Abel zaakceptował jego radę i postanowił dostosować się do tego, że Delilah nie będzie zasypiać bez jego obecności.

- Jest jeszcze więcej - powiedział Gregor.- Musimy się wiele nauczyć, a także dowiedzieć na temat twój i twojej przeszłości.

- Jest to aż tak kluczowe w tym momencie?- zapytał Abel.

- Nie bardziej niż dowiedzenie się tego, co musimy wiedzieć wszyscy, nie wspominając już o tym jakim cudem nasz wróg odnalazł ciebie i Delilah szybciej, niż zrobiliśmy to my - odparł Gregor.

-

- Taa - warknął Abel.- Też chciałbym się tego dowiedzieć.

- Nasi ludzie nad tym pracują - zapewnił go Gregor.

- Tak samo jak twoi ludzie zapewнили nam dzisiaj bezpieczeństwo?- Abel zapytał z kpiną.

- Ja też dzisiaj straciłem dobrego człowieka, którego szanowałem, Ablu - Gregor przypomniał mu cicho.

Abel zacisnął zęby. To był niski cios. Wiedział o tym i musiał się uspokoić.

Gregor wziął łyk swojej whisky, dając Ablowi moment na wzięcie się w garść. Abel też mu dał na to czas. Było to przyjemne uczucie.

Gdy wyczuł, że Abel wreszcie nad sobą zapanował, kontynuował.

- Jednym z powodów dla których chciałem, aby Callum i Lucien byli przy tej rozmowie, jest niestety fakt, że nie mam więcej czasu, gdyż mam wiele do zrobienia. Dzisiejszy atak oznacza, że problem stał się poważniejszy, nie tylko tutaj, ale też gdzie indziej. Zmory mają informację, więc muszę z nimi porozmawiać. Muszę się także skontaktować z Radą Wampirów, aby mogli uświadomić światowe rządy o dzisiejszej sytuacji, podać im informacje, których będą potrzebować dla swoich własnych przygotowań.

- Światowe rządy?- zapytał Abel.

- Tylko kilka osób wie o istnieniu nieśmiertelnych - wyjaśnił Callum, przez co Abel skupił się na nim.- Jednak wybrani z rządów państw, którym oczywiście ufamy, są poinformowani. Byli również poinformowani, iż wróg się jednoczy i tworzy plan, dlatego też wszyscy jesteśmy przygotowani atak. Ale nie taki jak dzisiaj. Na ludzi.

- Robi się coraz lepiej - mruknął Abel.

- Wiem, że to wiele informacji do przyswojenia - Lucien powiedział cichym, spokojnym głosem.- Ale nawet jeśli tak jest, to musimy to zaakceptować, a ty musisz przygotować swoją partnerkę i rodzinę, a także samego siebie, abyśmy wszyscy stali na równi, aby móc stanąć do

-
walki.

Nie podobało mu się to, ale zaczął pojmować, że była to pieprzona prawda.

Abel skinął głową w stronę Luciena i spojrzał na Gregora.

- Wyjaśnij mi jak połączył się nasz wróg.

Pewnie dlatego, że musiał stąd jak najszybciej wyjść, Gregor opowiedział mu o wszystkim szybko i bez zwlekania.

- Tak jak wspomniałem wcześniej, zmory dołączyły do tych, którzy chcieli podporządkować sobie ludzi. Na szczęście tak się nie stało. A przynajmniej nie spora ich część, która podąża za swoją cesarzową, Sereną. Chochliki, jak już wcześniej wspomniałem, już od dawna zamieszkują podziemia. Minęły wieki odkąd ktokolwiek ostatnio ich widział czy słyszał, ale nie ma sposobu, aby się z nimi skontaktować. Już dawno temu umywają sobie ręce od tego co dzieje się na powierzchni. Opuściły powierzchnię ziemi z obrzydzeniem spowodowanym zachowanie śmiertelnych i nieśmiertelnych, tłumacząc się, że nie chcą się w to mieszać. Skoro już o tym wiemy, stratą czasu i energii będzie próba nawiązania z nimi kontaktu.

Urwał, jednak kontynuował, kiedy Abel skinął głową.

- Musisz wiedzieć, że u wszystkich nieśmiertelnych są osoby, które przejdą na stronę naszego wroga. Jednak spora część wampirów, wilkołaków i jak teraz wiemy zmor, jest po naszej stronie. Nie mamy pojęcia co do fantomów. Niezbyt często ingerują w sprawy nieśmiertelnych, więc są neutralni. Mogą też być naszymi wrogami. Nie chcą rozmawiać z nami ani wysłannikami Calluma. Jednakże możemy się tylko domyślać, że odmawiają też kontaktu z naszym wrogiem. Niestety golemi stoją po ich stronie.

- A czym do cholery jest golem?- zapytał Abel.

- Według tradycji ludowej ludzi to stworzenia stworzone z gliny i błota, ukształtowane na wzór ludzki, które za pomocą magii sprowadzono do życia. Są całkowicie kontrolowane przez człowieka,

-
który je stworzył, są też bezmyślne - powiedział Lucien.

- I to prawdziwa historia?- dopytał Abel.

- Są nieśmiertelnymi, których prokreacja włącza kobietę i mężczyznę, którzy rozdierają swoje ciało i kości, aby stworzyć niemowlaka. Pokrywają dziecko swoją krwią i odwalają rytuał, a następnie własnymi ustami wdychają powietrze do swojego dziecka - Callum dokończył opowieść.

- Jasna cholera - mruknął Abel.

- I nie są bezrozumne - wtrącił Gregor.- Są całkiem potężne, choć niezdarne w czasie walki. Są też spore, co podczas walki jest ich przewagą. Mogą też przeżyć jakiś czas po odcięciu głowy. Pięć, dziesięć minut, tak długo jak znajdą i przyłączą z powrotem swoją głowę.

- Jezu - wymamrotał Abel.

Gregor mówił dalej.

- Jedynym sposobem na zabicie ich jest rozczłonkowanie ich na tak wiele kawałków jak to możliwe i podpalenie ich wszystkich.

- Nie rozmnażają się też z łatwością - dodał Callum.- Dziecko stworzone z części swoich rodziców nie zawsze przyjmie ich oddech i zacznie oddychać samodzielnie. Golemy mogą próbować przez dekady, czasem wieki, zanim stworzą jedno dziecko. To oznacza, że są szczególnie ostrożne wobec straty, więc zaskakuje mnie, że nie zachowały neutralnej strony. Z drugiej strony nie przypominają wyglądem ludzi, więc ciągle się ukrywają, mają pokrętną przeszłość, łącznie z tym, że przez wieki były szkalowane z rąk ludzi, co czasem było ekstremalne.

Gregor westchnął, przez co Abel spojrzał na wampira.

- Żałuję, że nie mam więcej czasu na dzisiejszy wieczór, ale muszę się przygotować. Serena już jest w drodze, a mam z nią wiele do przedyskutowania.

- Oczywiście - mruknął Abel.

-

- Lucien i Callum zajmą moje miejsce, Abel - powiedział mu Gregor.- Ale zostawię cię z tym wszystkim. Ciesz się, że wraz z Delilah jesteście po naszej stronie. Ale jestem jeszcze bardziej zadowolony z faktu, że okazałeś się niezwykłym nieśmiertelnym, który jest wspaniałym wojownikiem, jest lojalny wobec swojej rodziny i zaborczy wobec swojej partnerki. Tak jak mówią Przepowiednie, miałeś być takim nieśmiertelnym. Ale w rzeczywistości jesteś kimś znacznie więcej. Zawsze miałem nadzieję, wiedząc, że to Lucien i Callum poprowadzą naszą walkę. A teraz możemy też walczyć u twojego boku i twojej rodziny, którą stworzyłeś, lojalność jaką okazali i jak opłakiwali stronę. Przy tym wszystkim moje nadzieje znacznie wzrosły.

Abla nie obchodziło co ten facet myślał, jednak go wysłuchał.

A skoro wampir ubrał to w takie słowa, Abel musiał coś odpowiedzieć. Więc wymamrotał:

- Dzięki.

Gregor uśmiechnął się lekko, dopił swoją whiskey, odstawił szklankę, odwrócił głowę i skinął brodą w stronę Luciena i Calluma.

Wyszedł z pomieszczenia, mówiąc na pożegnanie:

- Do zobaczenia jutro.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Callum zauważył:

- Chcesz wrócić do swojej partnerki.

Spojrzał na wilka.

- A ty chcesz wrócić do swojej.

Callum uśmiechnął się i skrzyżował ręce na torsie.

Oznaczało to tak.

Callum miał też rację. Abel chciał wrócić do Delilah.

Ale trzeba było najpierw wyjaśnić kilka rzeczy.

- Fantomy mogą zaatakować z nieba i istnieją syrenki, które

-
atakują z morza?- zapytał Abel.

Callum uśmiechnął się jeszcze szerzej, jednak to Lucien odpowiedział.

- Fantomy mogą zaatakować z powietrza, jednak Dominionum zainstalowało niewidzialną, elektryczną sieć, która osłania to miejsce. Sieć nie powstrzyma ich tak do końca, ale wstrzyma ich na tyle długo, abyśmy mogli się przygotować - zagryzł wargę, zanim wyjaśnił.- Nie ma czegoś takiego, jak syrenki.

- Więc kurwa dzięki za to - mruknął Abel.

- Moje wilki rozbiły się na ziemiach - powiedział mu Callum, przez co Abel spojrzał w jego stronę i spostrzegł, że był śmiertelnie poważny.- Niewątpliwie wyczuwasz wampiry, które wypełniają pokoje w tym miejscu. Czego mogłeś nie zauważyć, to to, że Dominionum posiada żołnierzy w wartowni, które są umiejscowione w murze. Oni oraz ja, mamy wampiry oraz wilkołaki, które sprawdzają lokalne miasta. Zmory robią to samo. Robimy to dla bezpieczeństwa ludzi jak i nas samych. Nasz przeciwnik musiałby wysłać większość swoich sił, aby pokonać obecną linię obrony i zdobyć Trójcę.

- Jednocześnie czuję się z tym dobrze i niekomfortowo - powiedział mu Abel.

- I tak powinno być - odpowiedział Callum.- Oznacza to, że mogą się skoncentrować gdzie indziej.

- A nasi ludzie koncentrują się gdzie indziej?- zapytał Abel.

- Owszem - odpowiedział Lucien.- Także woja Stanów Zjednoczony wiedzą o zaistniałej sytuacji i są gotowe do ataku - machnął ręką w stronę Abela, którego ciało zdążyło już całkowicie dojść do siebie.- My, nieśmiertelni, potrafimy znieść wiele obrażeń. Jednak to nie oznacza, że współczesna broń nie zaszkodzi naszemu rodzajowi. Może wyrządzić sporo szkody.

- Będą odpowiadać ogniem na ogień?- zapytał Abel.

-

- Prawdopodobnie - mruknął Callum.

- Więc jesteśmy na wojnie. Teraz tylko czekamy, aby przekonać się co zrobią następnie - podsumował Abel.

- Próbujemy odkryć co zrobią następnie, mając nadzieję, że uda się nam ich powstrzymać - powiedział mu Lucien.

- A te Przepowiednie - Abel spojrzał na nich.- Wiecie o nich?

Obydwoje skinęli głowami, ale to Callum się odezwał.

- Niestety nie są dokładne. Są też bardzo okrojone. Nie można dojść do żadnej konkluzji. Nie wiemy co się wydarzy na pewno. Nawet nie wiemy co doprowadzi nas do ostateczności. Wiemy tylko, że opowieści o Trójcy okazały się prawdziwe. Więc nie są tylko słowami spisanyymi na papierze przez Starożytnych.

Abel nawet nie zapytał kim byli Starożytni, nie żeby go to nie obchodziło, po prostu miał już dość tego gówna.

Jak na teraz.

- Co więcej - kontynuował Callum.- Wilki mają Wyrocznie. Rozmawiałem z nimi, ale powiedziały, że przeznaczenie Trójcy jeszcze nie została zapisana w gwiazdach.

- Jestem pewien, że zadziwi cię istota telefonu, gdy do tego dojdzie - zauważył Abel, na co Callum się uśmiechnął.

- To prawda.

Jezu. To wszystko było *powalone*.

- To wiele do przyswojenia - Lucien powiedział cicho.- Wracaj do Delilah. Porozmawiamy jutro.

Była to jedyna dobra sugestia, którą usłyszał w ciągu dnia.

Skinął głową do Calluma i Luciena, po czym ruszył do drzwi.

- Weź whiskey - zawołał Callum.

-

Kolejna dobra rada tego dnia.

Posłał wilkowi spojrzenie, zmienił kierunek i chwycił za przyzwoitą whiskey.

Chwycił za klamkę, kiedy Callum oznajmił:

- Nie umrę w tej wojnie i z pewnością moja królowa też nie podzieli tego losu.

Abel odwrócił się ku niemu i gdyby był innym mężczyzną, chociażby człowiekiem, to wyraz twarzy wilka przeraziłby go.

Jednak jako, że był tym kim był i dowiadywał się z czym musiał się zmierzyć wraz z Delilah, nie bał się.

Rozumiał Calluma. Podobało mu się to co powiedział. Dlatego po raz kolejny skinął głową w stronę wilka.

- To samo tyczy się mnie i Leah - Lucien powiedział z mylnym spokojem, więc Abel spojrzał na niego.- I my, ani żadne z nas, nie pozwoli, aby ciebie i Delilah spotkał taki los.

- Lubi, gdy ludzie na których jej zależy nazywają ją Lilah - odpowiedział Abel.

Obydwoje spojrzeli na niego.

- Jestem pewien, że sama wam o tym wspomni przy jutrzejszym śniadaniu - dokończył Abel.

Lucien zagryzł wargę, a Callum znowu się szeroko uśmiechnął.

Abel nie odpowiedział niczym z tego.

Odwrócił się do drzwi, otworzył je i ruszył prosto do swojej partnerki.

Rozdział 12

Jakbym się zakochiwała

Delilah

Otworzyłam oczy w ciemności.

Poczułam niezwykle miękką pościel, gdy leżałam na nieziemskim materacu, a to wszystko zdawało się być niebem.

Byłam splątana z Ablem.

Całkowicie splątana. Naszymi nogami. Obejmował mnie mocno ramionami, tak samo ja jego, twarz wtulałam w jego szyję, a włosy odgarnełam za ramię.

- Śpij, kociaku - mruknął w moje włosy.

Nie miałam pojęcia jak wiedział, że nie spałam, biorąc pod uwagę, że poruszałam tylko powiekami.

Sama wiedziałam, że nie spał, zapewne martwiąc się o mnie.

- Nauczył mnie jak grać w karty.

Miałam na myśli Snake'a.

Abel wiedział o co mi chodziło, więc mocniej mnie objął.

- Kiedy w końcu zrozumie, że mam taki rodzaj miłości?-

-

zapytałam, przypominając sobie słowa Snake'a z wcześniejszego dnia.

- Kochanie - szepnął, ale nie odpowiedział mi. Pewnie dlatego, że nie było na to odpowiedzi. Stanie się to kiedy będzie odpowiedni moment, a ja do tego czasu będę musiała pozbyć się tej fali smutku.

- Widzę go, gdy zamykam oczy, Abel - powiedziałam w jego szyć.-
Zasypiam i budzę się, bo w swoich snach widzę jak leży we krwi.

- Porozmawiaj ze mną - zachęcił.

- Robię to.

- Nie, *bao bei*, nie o Snake'u. Porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi o nim.

Nie sądziłam, aby był to dobry pomysł.

Ale mimo wszystko przysunęłam się bliżej, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam opowiadać swojemu mężczyźnie o Snake'u. O przyjacielu mojego ojca. O kimś, kogo znałam przez całe swoje życie. O kimś z kim się śmiałam. O kimś, kto był też rozczarowany faktem, że umawiałam się z lalusem. O kimś kto przyjechał na zakończenie mojego liceum, uścisnął mnie i dał mi prezent w postaci złotego krzyża i powiedział mi, że jest ze mnie dumny.

O kimś, kto nauczył mnie gry w karty w wieku siedmiu lat.

O kimś, kto zginął dla mnie, gdy miałam dwadzieścia dziewięć lat.

Mówiłam, tuląc się do Abła, splatając swoje z jego silnymi kończynami, aż słowa się skończyły i chciałam zasnąć.

Dopiero później zorientowałam się, że gdy cierpiałam, mój mężczyzna dał mi tego, czego potrzebowałam najbardziej.

-

Następnego ranka siedziałam na kolanach Abła (miał na sobie tylko dzinsy) w swojej koszuli nocnej, słuchając go jak mówił, podczas gdy wyglądałam przez okno na morze.

Sama nie odezwałam się ani słowem. Zbyt wiele działo się w mojej głowie - myślałam o tym co wydarzyło się poprzedniego dnia i słuchałam co mi opowiadał.

Wciąż nie odezwałam się słowem, gdy skończył.

Pozwolił mi na chwilę milczenia, aż miał dość.

- Lilah?- zawołał, obejmując mnie mocniej.

- Naszym przeznaczeniem jest uratować świat?- zapytałam.

- Najwidoczniej - odpowiedział.

- Jezu - mruknęłam.

- To wiele do przyswojenia, kociaku.

Mógł to powiedzieć jeszcze raz.

- To do bani. Ale jedna rzecz w tym jest w porządku. Dzięki temu mam ciebie - stwierdził, na co zamknęłam oczy.

Boże, lubił mnie. Naprawdę, naprawdę mnie lubił.

Był to dobry znak, skoro czułam to samo.

Otworzyłam oczy.

- Jesteś dobry w znajdowaniu plusów.

Zaśmiał się cicho i krótko.

To także było niebiańskie.

Potem powiedział:

- Muszę wiedzieć, że to rozumiesz, bo niebawem będę musiał opowiedzieć o tym naszej rodzinie.

-

- Pójdę z tobą - powiedziałam mu, na co znowu mnie ścisnął.

- Nie. Nie spiesz się. Weź kąpiel. Powiedzieli, że możemy zamówić tu śniadanie. Już się tym zająłem. Później pójdę napić się krwi, a po tym porozmawiam z naszymi ludźmi. A ty musisz zająć się sobą. Pomyśl nieco o Snake'u. Pomyśl o tym co ci dał. Wrócę do ciebie.

- Chcę zobaczyć jak miewa się Chen i Jabber.

- Możesz to zrobić po tym jak zajmiesz się sobą.

- Właśnie tak zajmuje się sobą.

- Nie, to moja Lilah która zajmuje się innymi. Ale moim zadaniem jest zaopiekować się tobą. Ten poranek jest dla ciebie. Nie musisz myśleć o przeznaczeniu. Kurwa, nie musisz nawet myśleć o Snake'u. Musisz zrobić tylko to, aby wygospodarować dla siebie nieco czasu.

Musiałam przyznać, że wzięcie kąpeli w ogromnej, luksusowej łazience, która była tylko nasza i przyłączona do naszej ogromnej, równie luksusowej sypialni, zajęcie się sobą samą, zjedzenie śniadania i przemyślenie wszystkiego nie było wcale takim złym pomysłem. Każdy w Wampirzym Dominium był w stanie gotowości, więc nikt nie mógł nam tu zrobić krzywdy, a ja mogłam wyglądać przez okno.

Przytuliłam się do niego, gdy spojrzałam mu w oczy.

Również to zrobił.

- Dostają ci się najgorsze zadania - powiedziałam cicho.

Spojrzał na mnie twardo.

- Zajęcie się tobą *nie* jest najgorszym zadaniem.

Dobra, wiedziałam co czuł wobec tego.

I podobało mi się to uczucie.

Poczułam jak nos mnie zapiekł od nadchodzących łez, więc wtuliłam twarz w jego szyję, aby *znowu* nie zobaczył jak płaczę.

Objął tył mojej głowy dłońią i przytulił mnie.

-

- Lubię cię - zapłakałam w jego szyję.

Poczułam jak jego ciało się napięło, a w jego głosie rozbrzmiało rozbawienie.

- Cóż, to dobrze.

- Tak jakby... *bardzo* - wyjaśniłam.

- To też dobrze.

- Jesteś bardzo słodki - powiedziałam mu.

Abel już na to nie odpowiedział.

Mój głos był ochrypły od łez, gdy powiedziałam:

- Dobrze mnie traktujesz i szanujesz moją rodzinę i dajesz mi więcej, dając mi jeszcze swoją, a poza tym jesteś świetny w łóżku.

- To wszystko?- zażartował.

- Jesteś seksowny.

Odruchowo wepchnął moją twarz w swoją szyję, gdy moje ciało znowu się napięło, ale teraz stało się to dlatego, bo się śmiał.

Zdziwiona tym dźwiękiem, odsunęłam twarz i spojrzałam na niego.

Owszem, był seksowny.

Śmiał się dalej, nawet wtedy gdy na mnie spojrzał. Przesunął dłoń z tyłu mojej głowy i potarł kciukiem mój mokry policzek.

Śmiech zniknął, gdy powiedział cicho:

- Ja ciebie też lubię.

Cholera, to było cudowne uczucie.

- Cóż, to dobrze.

Uśmiechnął się do mnie.

- Pominęłam dwie rzeczy - powiedziałam mu.

-

Dalej się uśmiechał, gdy zapytał:

- A mianowicie jakie...?

- Jesteś motocyklistą i mój tato cię lubi.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, ale zamarł powoli, gdy powiedział cicho:

- Pozwól mi się sobą zaopiekować, *bao bei*. Później zmierzysz się ze światem i całym tym gównem. A teraz się nie spiesz, dobrze?

Skinęłam głową.

- Co chcesz zjeść na śniadanie?- zapytał.

- Nie jestem zbyt głodna.

- W takim bądź razie co powiesz na owoce i tost?

Boże, naprawdę dobrze mu szło.

- Pasuje. Plus kawa.

- Kawa - mruknął. Użył swojej dłoni i przysunął moją twarz do siebie, pochylił się i pocałował mnie. Odsunął się, aby dokończyć to co zamierzał powiedzieć.- Dam ci kilka godzin, a potem wrócę.

Ruszył się tak, jakby zamierzał na oboje postawić na nogi, ale zacisnęłam palce wokół jego bicepsa, przez co się zatrzymał.

- Jeżeli tata będzie chciał się ze mną zobaczyć, o pozwól mu na to, dobrze?

- Zdecydowanie.

Uśmiechnęłam się do niego.

Znowu się pochylił ku mnie, przez co musnęłam jego wargi swoimi.

Postawił nas na nogi, po czym założył koszulkę, skarpetki i buty. Potem wrócił do mnie.

Pocałował mnie jeszcze raz, zanim wyszedł z pokoju aby załatwić

-

mi śniadanie, opowiedzieć swojej rodzinie, że on i ja (a także Lucien, Leah, Callum i Sonia) byliśmy przeznaczeni, aby uratować świat albo zginąć próbując, a także, żeby dać mi nieco przestrzeni - zrobił to wszystko troszcząc się o mnie.

Wcześniej to wszystko dostałam od swojego ojca, który częściowo był blisko, po części trzymał dystans, aż ostatnio wszystko się zmieniło.

A ja zrobiłam sobie listę czego oczekiwałam od mężczyzny i musiałam się właśnie tego trzymać. Miałam kogoś kim mogłam się opiekować i kochać, przy czym wiedziałam, że zrobi dla mnie to samo.

Ale koniec końców nie zrobiłam tej listy, bo byłaby ona niesamowita za każdym razem kiedy Abel mnie zaskakiwał, dając mi to czego potrzebowałam i z czego nie zdawałam sobie sprawy.

Było to przyjemne uczucie.

Nie, w sumie to było wspaniałe.

Prawdę mówiąc, to czułam się tak, jakbym się zakochiwała.

- Tato, usiądź.

- Nie mogę.

- Tato, proszę. Zrób to dla mnie?

Mój ojciec nie oderwał wzroku od morza, które obserwował stojąc przy oknie.

Ja siedziałam na fotelu. Wzięłam kąpiel. Zjadłam lekkie śniadanie. Wypiłam mnóstwo kawy. Rozpieściłam się i poukładałam sobie wszystko

-

w głowie.

Miałam dokładnie to czego potrzebowałam, a z czego nie zdawałam sobie sprawy, dopóki Abel mi tego nie dał.

Nie chodziło mi o to, że nie byłam smutna. Snake odszedł i jego ciężko odczułam jego stratę. Chen i Jabber byli ranni. Wczorajszy dzień był ekstremalny.

Ale nie byłam wystraszona.

Nic mnie zaskakiwało, gdy miałam chwilę aby o tym pomyśleć. Jednak czułam, że całe moje życie nie było naturalne. Więzy, która łączyła mnie z Ablem też taka nie była, ale było to silne i piękne uczucie. Fakt, że chodziło tu o przeznaczenie, miał sens.

I biorąc pod uwagę, że byli kim byli i co mogli zrobić, nie wspominając już o tym, że życie było życiem, ludzie byli ludźmi, zło istniało, zauważyła, że nadprzyrodzone istoty myślały, iż powinny rządzić światem.

Nie podobało mi się to. Prawdę mówiąc, nie chciałam brać udziału w powstrzymywaniu ich.

Ale nie miałam wyboru.

Jeżeli miałabym wybór, to poszłabym na terapię, aby sobie z tym poradzić. Mieszkałam z mamą, gdy nie miałam wyboru i przetrwałam to. Istniałam z dziurą w duszy, dopóki nie poznałam Abła i przetrwałam to.

A teraz miałam go i musieliśmy się zmierzyć właśnie z tym.

I też damy sobie radę.

- Odpocznę, kiedy pochowamy Snake'a - powiedział, odzywając się wreszcie.

- Dobrze, tatusiu - powiedziałam cicho.

- Po tym będę się martwić tym, że moja mała dziewczynka musi uratować świat.

-

Westchnęłam.

Abel już mu o tym powiedział i widać było, że mój ojciec nie jest zbyt wielkim fanem tej konkretnej przygody.

Usłyszałam jak otworzyły się drzwi.

Przesunęłam się i wyjrzałam za fotela, aby zobaczyć jak Abel wchodzi do środka.

Spojrzał na mnie, potem na mojego tatę i znowu na mnie.

Pokręciłam głową.

Jego mina była słodka i wyrozumiała, kiedy posłałam mu lekki uśmiech.

Potem podszedł do mnie, przyglądając się jak się poruszał.

Nie zrobił tego w swój wampirzy sposób, co było ulgą. Nie było tu krwistych ścian ani czarnej, satynowej pościeli.

Prawdę mówiąc to pokój wyglądał jak pokój gościnny w posiadłości umiejscowionej przy północno-zachodniej zatoce. Zielone ściany. Wiele odkrytego drewna. Akcenty podkreślone matowym złotem i przypaloną rdzą. Niesamowite obrazy morza. Zagłówek królewskiego łóżka był zrobiony z drewna i metalowych ozdób. Pościel łóżka była w kolorach zieleni, złota i rdzy. Było mnóstwo poduszek. Meble były atrakcyjne, ale zostały kupione i umiejscowione tak, aby nie zawadzać.

Szczerze mówiąc, to wczorajszej nocy niczemu się nie przyjrzałam, łącznie z tym pokojem. Ale teraz podobała mi się ta całość.

Nieco tęskniłam za podziemiami Abła, ale tylko dlatego, że w tym miejscu on i ja staliśmy się parą.

Zatrzymał się przy moim fotelu i schylił się. Chociaż odchyliłam głowę do pocałunku, nie dał mi go. Zamiast tego potarł skronią o moją i wyprostował się.

Podobało mi się to, więc nie narzekałam na brak pocałunku.

-

Oparł się o bok mojego fotela i spojrzał na ojca.

- Hook, jak się masz?- zapytał ojca.

Spojrzałam na niego, przez co zauważyłam, że obserwuje mnie i Abla.

Wreszcie skupił się na Ablu.

- Będę miał się lepiej, gdy pochowam mojego człowieka.

- Gregor powiedział, że zrobią co tylko będziesz chciał. Powiedz tylko co chcesz zrobić, a przekażę im co mają zorganizować - powiedział mu Abel.

Ojciec spojrzał mu w oczy, gdy stwierdził:

- Pogrzeb wikinga.

- Możesz powtórzyć?- zapytał Abel.

- Snake miał gównianych rodziców, cztery gówniane żony i większość jego życia była do dupy, no chyba, że był ze swoimi braćmi. Nie dostawał od życia zbyt wiele czego chciał, właśnie tak je prowadził. Ciężko było na to patrzeć, ale szanowałem Snake'a za jego decyzje, przez które nigdy się nie załamał. Zawsze mówił o tym, że chce mieć pogrzeb niczym wiking. Chociaż był szalony, wybierał złe kobiety, nie miał zbyt wiele szczęścia, pragnął końca którego nie mógł mieć, ponieważ żyliśmy na motorach i nikt na to by się nie zgodził. Przypominam sobie jednak, że wampiry mogą to zrobić, więc podoba mi się myśli, aby zrobić dla Snake'a choć jednej rzeczy której pragnął, nawet jeśli będzie to po jego śmierci.

Ścisnęło mi się serce.

- Więc to otrzyma - powiedział Abel.

- Doceniam to - mruknął mój tata, znowu spoglądając na morze.

Abel dał mu nieco czasu, zanim zapytał:

- Przemyślał już resztę o której ci powiedziałem?

-

- Jedna rzecz na raz, chłopcze - ojciec znowu mruknął.-
Pochowamy Snake'a, to pomyślę o tym jak moja dziewczynka i jej
mężczyzna mają uratować świat.

Abel spojrzął na mnie.

Znowu pokręciłam głową.

Skinął swoją i spojrzął na mojego ojca.

- Jadłeś już śniadanie, Hook?

- Nie jestem głodny.

- Musisz jeść, stary - powiedział mu Abel.

- Nie żebym o tym nie wiedział - odpowiedział mój ojciec.

- Hook...

Tata spojrzął Ablowi w oczy.

- Synu, rozumiem, że się martwisz, ale musisz zrozumieć kiedy
powinieneś pozwolić staruszkowi żyć po swojemu.

- Nigdy nie umrę - odpowiedział Abel. Mój tata zamrugał i wgapił
się w niego, nie wiedząc skąd przyszła ta odpowiedź.

Szybko odzyskał równowagę.

- Rozumiem. Jesteś nieśmiertelny.

- Chcę przez to powiedzieć, że mam dużo pierdolonego czasu aby
pamiętać o tym, że Snake poświęcił się dla mnie i Lilah, będę za to
wdzięczny cholernie długo i będę o tym długo pamiętać.

Tak, mój Abel był w tym dobry.

Tacie ścisnęło się gardło i skinął głową, nie odpowiadając ani
słowem.

- Chcesz spędzić nieco czasu ze swoją dziewczyną?- zapytał Abel.

Tata przełknął ślinę, odchrząknął i odpowiedział:

-

- Jeśli masz na myśli na osobności, to nie. Nie musisz wychodzić. Ale chcę spędzić z nią nieco czasu.

- Dostaniesz go - mruknął Abel, spoglądając na mnie, zanim powiedział.- Idę wziąć prysznic, *bao bei*.

- Dobrze, kochanie.

Pocałował mnie, gdy tym razem się schylił.

Potem poszedł wziąć prysznic.

A ja dalej siedziałam na fotelu, wpatrując się w swojego ojca, który z kolei obserwował morze, opłakując ze mną swojego przyjaciela.

- Jak ma się Jabber?- zapytał Chen.

Siedziałam przy szpitalnym łóżku, które dla niego wstawili do jednego z pokoi na dolnym piętrze. Abel stał za mną.

I martwiłam się. Chen wyglądał na bladego i zmęczonego, chociaż Abel powiedział mi, że przespał większość dnia.

- Gorzej niż ty, ale narzeka, że nie może zapalić przez przebite płuco, więc wydaje mi się, że wyjdzie z tego.

Chen zaśmiał się z trudem, a na końcu skrzywił.

Chwyciłam go za rękę.

Przestał się krzywić i spojrzał na mnie. Potem spojrzał na Abła.

A następnie uśmiechnął się przebiegle.

- Waszym przeznaczeniem jest uratować świat, com?

-

- Właśnie to nam powiedzieli - potwierdził Abel.

- Napiszę o tym na Wikipedii, gdy już dojdę do siebie - oznajmił Chen.

Nie wiedziałam co Abel zrobił, bo parsknęłam śmiechem.

Było to zaskakujące. Nie sądziłam, że mogłabym się śmiać. Nie dzisiaj. Nie następnego dnia. Nie przez jakiś czas.

Ale zrobiłam to.

I zrobiłam to dlatego, że Chen był zabawny.

Zrobiłam to też dlatego, bo po tym co powiedział wiedziałam, że nic mu nie będzie.

- Muszę znaleźć Abła - mruknęłam późnego wieczoru, podnosząc się z kanapy, który znajdował się w salonach na parterze (zajrzałam do kilku z nich i wychodziło na to, że było ich z jakieś dziesięć), patrząc to na Leah to na Sonię.

Zjedliśmy rodzinną kolację w pokoju Jabbera, głównie robiąc za cel dla jego wredności, gdy celnie wymieniał słowne zaczepki.

Postanowiliśmy wyjść z Jian-Li, gdy rozmowa przeniosła się na motocyklową tematykę. Znalazłyśmy dla siebie inne miejsce, gdy znalazły nas Sonia i Leah. Zaczęłyśmy rozmawiać o tym wszystkim, przez co odniosłam wrażenie, że pozostałe dwie kobiety z Trójcy znalazły nas dlatego, aby nas uspokoić. Rozmowa była lekka, ale nie beztraska.

Ale teraz potrzebowałam swojego mężczyznę.

-

- A ja muszę sprawdzić jak ma się Chen - dodała Jian-Li, wstając razem ze mną.

- Dobrze, moje panie. Zobaczymy się jutro - powiedziała Sonia.

- Branoc - odpowiedziałam.

- Branoc, Lilah. Branoc, Jian-Li - powiedziała Leah.

- Dobranoc - powiedziała Jian-Li.

Podeszliśmy do drzwi, przy których Jian-Li chwyciła mnie za łokieć.

Przyciągnęłam ją do swojego boku i nakryłam jej dłoń swoją.

Zapytałam na korytarzu:

- Wszystko w porządku?

- Miewałam lepsze dni - odpowiedziała.

- Mm-hmm - mruknęłam.

- Chociaż dzisiejszy dzień jest o wiele lepszy od wczorajszego.

- Rozumiem cię - powiedziała, ściskając jej dłoń.

Ruszyliśmy w stronę pokoju Chena. Zrobiliśmy to w ciszy, ale była to długa droga.

- Jesteśmy przygotowani, Lilah - powiedziała mi.

Spojrzałam na nią.

- Wiesz o snach Abla?- zapytała.

Skinęłam głową. Wiedziałam. Wspomniał o nich wcześniej, ale rano opowiedział mi o nich bardziej szczegółowo. Opowiedział też o snach, które ja miałam i których nie pamiętałam, a także o tym, że Sonia i Leah też śniły.

- Jesteśmy przygotowani - powiedziała stanowczo.

- Sądzę, że przekonałam się o tym wczorajszego dnia, gdy twoi

-

chłopcy dali czasu.

Uśmiechnęła się. Był to mały uśmiech, ale był też dumny.

- Chcesz przez to powiedzieć, że te wszystkie nowe rzeczy nie są dla was zaskoczeniem - zauważyłam.

- Och, jest to zaskoczenie. Zaskoczeniem jest to, że mój Abel i jego wybrana partnerka mają uratować świat. Ale owszem, w pewien sposób masz rację. Wiedzieliśmy, że coś się wydarzy. Miałam nadzieję na coś mniejszego, ale w życiu jest wiele spraw, których nie możesz wybrać.

- To też rozumiem - mruknęłam.

- Ale czasem przeznaczenie się do nas uśmiecha, dając nam nagrodę, zanim wyzwanie - mocniej chwyciła mnie za rękę.- Właśnie dlatego dało nam ciebie.

Było to tak przyjemne uczucie, że aż się zatrzymałam.

Nie miała innego wyboru jak zatrzymać się ze mną, więc spojrzaliśmy na siebie.

- Bardzo uszczęśliwiasz Abła.

- Boże, mam taką nadzieję - szepnęłam.

Znowu się do uśmiechnęła, ale nie z radością.

- To prawda.

- Lubię go - powiedziałam jej, na co jej uśmiech się poszerzył.

- To dobrze, skoro on ciebie też lubi. To coś wielkiego.

Uśmiechnęłam się.

- Zauważyłam.

Potem spojrzała do przodu i znowu zaczęła iść.

Potem powiedziała coś, co zniszczyło mój świat.

- Nie mogę powiedzieć co to oznacza, gdyż bardzo się cieszę, że

-

cię znalazł. Pragnął cię od tak długiego czasu, że to szczęście, że będzie cię miał chociażby podczas twojego śmiertelnego życia. Sprawi mu to wiele radości, podczas gdy będzie kontynuować swoje nieśmiertelne, gdy cię już zabraknie.

Szłam wraz z nią, ale nie powiedziałam niczego, ostrożnie kontrolując swój oddech.

Nie pomyślałam o tym.

Ani razu.

Nie miałam pojęcia dlaczego, chociaż wiele się działo.

Mimo to nie pomyślałam o tym.

Zakochiwałam się w nim.

I wszystko wskazywało na to, że on też się we mnie zakochiwał.

Ale on nie mógł umrzeć.

A ja owszem.

O mój Boże.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Jian-Li, przez co podskoczyłam i spojrzałam w zdziwieniu na drzwi od pokoju Chena.-
Lilah, wszystko w porządku?

Wzięłam głęboki oddech, zebrałam się w sobie i spojrzałam na nią.

- Nie do końca. Mam wiele na głowie. Ale jestem pewna, że wszystko będzie dobrze, gdy tylko znajdę Abla.

Przyjrzała mi się uważnie, zanim zapytała:

- Jesteś pewna?

- Jasne, że jestem pewna - powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, miałam nadzieję, że mnie nie przejrzała.

- Masz rację - zgodziła się, ściskając mnie łokieć, zanim go

-
puściła.- Znajdź Abła. Wtedy on też będzie miał się dobrze.

Boże.

Schyliłam się i musnęłam policzkiem o jej, mówiąc:

- Śpij dobrze, Jian-Li.

- Będę. Ty zrób to samo, Lilah - odpowiedziała.

Odsunęłam się, gdy weszła do pokoju Chena. Pomachałam, gdy dojrzałam go przez otwarte drzwi. Uniósł rękę i odmachał.

Potem odeszłam.

Zajrzałam do pokoju Jabbera, jednak Abła tam nie było. Więc poszłam do naszej sypialni.

Tam też go nie było.

Zaczęłam go szukać.

Chociaż wiedziałam, że było tu mnóstwo ludzi, to wszyscy musieli być zajęci, gdy nikogo nie było na korytarzach. Przejście korytarzy zajęło mi nieco czasu, zanim znalazłam kogoś, kto wiedział gdzie znajdował się Abel.

Znalazłam ją, piękną brunetkę o kręconych włosach i niesamowitych, niebieskich oczach. Wydawało się, że miała coś do zrobienia, ale zatrzymałam ją.

- Uch, wiesz, gdzie jest Abel? Abel Jin... - zapytałam.

- Wiem, kim on jest, Delilah, ale nie wiem, gdzie jest. Dowiem się - powiedziała, unosząc telefon, wciskając kciukiem kilka guzików i przykładając go do usta. Zapytała. Potem skinęła głową. Wcisnęła guzik kciukiem i spojrzała na mnie.- Jest z Gregorem. Dolne piętro, południowe skrzydło, trzecie drzwi na zewnątrz od głównego skrzydła. Chcesz, abym cię tam zabrała?

- Nie, dam sobie radę - odpowiedziałam.

- Tak nawiasem, mam na imię Stephanie. Jestem przyjaciółką

-

Luciena - powiedziała.

- Och, cześć - powiedziałam, wyciągając ku niej ręką, którą uścisnęła.- Ja jestem, cóż, już wiesz kim.

- Owszem - uśmiechnęła się, puściła mnie i przestała się uśmiechać.- Tak mi przykro z powodu twojej straty.

- Dziękuję - mruknęłam.

- A teraz idź znaleźć swojego partnera - powiedziała.

Skinęłam głową i odpowiedziałam:

- Dzięki.

Sama odeszła bez dodatkowego słowa.

Ja też to zrobiłam i w końcu znalazłam trzecie drzwi po zewnętrznej stronie pierwszego piętra w południowym skrzydle.

Drzwi były lekko uchylone, więc słyszałam głos Abła.

Był zirytowany.

- Już wcześniej o tym rozmawialiśmy.

- Abel...

Rozpoznałam głos Gregora.

Zatrzymałam się.

Abel przerwał mu.

- Daj to mojej partnerce. Daj to jej rodzinie. Daj im dwa dni, aby mogli pochować osobę, którą kochają. Dwa dni od jutra i usiądziemy, aby zrobić plany jak uratować świat.

Chciałam się roześmiać z jego słów, ale się powstrzymałam.

- Jest wiele rzeczy do zrobienia - powiedział mu Gregor.

- Taa, pamiętam o tym, bo powtórzyłeś mi to już z jakieś piętnaście razy -mruknął Abel, a ja oparłam się ramieniem o ścianę,

-

szykując się na przedstawienie mojego mężczyzny.

Nie opierałam się zbyt długo, gdy Gregor powiedział:

- Delilah jest na zewnątrz.

- Wiem - odpowiedział Abel.

Oczywiście. Wyczuli mnie. Czy coś.

Mało mnie to obchodziło.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je.

- Hej, panowie - przywitałam i spojrzałam na Gregora, bo z jakiegoś powodu nie mogłam spojrzeć na Abła.

- Delilah - odpowiedział Gregor.

Podeszłam do Abła i dopiero wtedy na niego spojrzałam.

Był taki piękny.

Sprawi mu to wiele radości, podczas gdy będzie kontynuować swoje nieśmiertelne, gdy ciebie już zabraknie.

Czekał na mnie przez wieczność. Kilka wieczności jako człowiek.

Ja czekałam tylko jeden raz i nawet nie tak długo.

A potem go znalazłam. I będę go mieć, aż nie umrę.

Ale on nie będzie mnie mieć.

Na tą myśl spojrzałam w jego dwukolorowe oczy, gdy dotarło to do mnie wreszcie.

Zmiażdżyło mnie.

Bo nie będzie też mieć Jian-Li. Albo Xuna. Ani Wei'a. Lub Chena.

I nie miał tych wszystkich osób, które stracił już wcześniej. Tych wszystkich, które go wychowały, wzięły go jako swojego syna, brata, ojca.

-

Stracił to wszystko.

Kilkakrotnie.

Żołądek ścisnął mi się tak mocno, że myślałam, że zwymiotuje, więc mocno ścisnęłam go za rękę.

- Wszystko w porządku, *bao bei?*- zapytał, robiąc zmartwioną minę.

Był tak *bardzo* piękny.

- To tylko... - wychrypiałam, więc odchrząknęłam.- To był męczący dzień.

- Taa - szepnął, przytulając do siebie moją głowę. Spojrzał na Gregora.- Skończyliśmy?

- Owszem, Abel - Gregor powiedział z westchnieniem i spojrzał na mnie.- Zdaje sobie sprawę, że to tylko trochę ulży twojemu cierpieniu, ale uzgodniliśmy z Ablem szczegóły dotyczące pochówku twojego przyjaciela, Snake'a. Jutro o zachodzie słońca w przystani będzie łódź. Będę wdzięczny, jeśli powiesz swojej rodzinie kiedy zacznie się ceremonia, abyśmy mogli się zobaczyć jutrzejszego wieczoru w przystani.

- Dziękuję, Gregor. To wiele dla mnie znaczy - powiedziałam mu.

Pokręcił głową i machnął ręką.

- Przynajmniej mogę zrobić tylko tyle, Delilah. Przynajmniej tylko tyle.

Było to miłe.

- Dobranoc - dokończył Gregor.

- Branoc - odpowiedziałam.

Abel nie powiedział niczego, tylko wyciągnął mnie z pokoju. Puścił moją rękę i przyciągnął mnie, objął ramieniem i ruszyliśmy korytarzem.

Z trudem przełknęłam ślinę.

-

Sprawi mu to wiele radości, podczas gdy będzie kontynuować swoje nieśmiertelne, gdy ciebie już zabraknie.

Zapamiętywał ten moment, gdy szedł teraz ze mną?

Ja bym to zrobiła, gdybym była na jego miejscu.

Objęłam ręką jego pas i przytuliłam się do niego.

- Chcesz pójść do swojego ojca?- zapytał cicho.

Owszem, chciałam pójść do mojego ojca. Chciałam mu się rzucić w ramiona i zacząć się skarżyć jakie niesprawiedliwe było życie i wkurzać się i rzucać rzeczami, bo mój mężczyzna musiał przeżyć wieczność beze mnie, bez nikogo, a ja musiałam żyć z tą myślą.

Ale nie powiedziałam tego, bo nie zamierzałam tego robić. Nie zamierzałam w ogóle o tym wspominać. Bo Abel też o tym nie wspomniał. Nie powiedział ani cholernego słowa. Nie narzekał, nie płakał, ani nie rzucał rzeczami.

Trwał dalej. Żył swoim życiem. Uśmiechał się. Śmiał. Wkurzał się. Kochał swoją rodzinę. Zakochał się we mnie.

Więc zamierzałam się wziąć w garść i włożyć całą swoją energię w to wszystko, aby Abel mógł się cieszyć, podczas gdy spędzi resztę swojego nieśmiertelnego życia beze mnie.

- Nie, kochanie, chcę tylko ciebie - powiedziałam w stronę podłogi, gdy tak szliśmy.

Przyciągnął mnie do siebie, schylił się i pocałował mnie w bok głowy.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu poprowadzić się do naszego pokoju.

-

Naga, na kolanach tak jak lubił, opierając się jedną dłonią na łożku z drugą wyciągniętą, zacisnęłam palce na Abla, które zaciskał na żelaznym wykończeniu zagłówka, gdy pochylał się nade mną, wbijając się we mnie mocno.

Schyliłam głowę, aby doznać tego pięknego, zniewalającego żaru.

- Dotknij się, kotku - rozkazał szorstko, obejmując ręką moją pierś, aby utrzymać mnie w pozycji, podczas gdy ja przesunęłam dłoń z łożka i wsunęłam ją między nogi.

Dotknęłam się, ale dotknęłam też jego, muskając palcami koniec jego wielkiego fiuta, który rozciągał mnie, wypełniał i wchodził we mnie.

Tak.

To było to.

To byliśmy my.

I właśnie tacy będziemy.

Dzicy i wolni.

Cholernie dzicy. Będziemy żyć dziko. I wolno. Uratujemy świat. Skopimy im tyłki. Włożymy w to całych siebie. Nie przegapimy ani chwili. Nie zmarnujemy żadnego momentu.

Odchyliłam głowę do tyłu i odwróciłam ją, aby musnąć ustami skórę jego szyi.

- Uwielbiam twojego fiuta - szepnęłam.

- Wiem o tym - burknął, dając go mnie, wsuwając się głęboko i ocierając się o mnie.

Zadrżałam, ale znowu szepnęłam:

- Chcę zasnąć mając go w sobie.

-

- Dam ci to.

- Chcę się obudzić, gdy będziesz mnie rżnąć.

- To też ci dam, kochanie.

- Dasz mi wszystko.

- To prawda - warknął, wysuwając się i znowu zaczynając się we mnie wbijać.- Cokolwiek, Lilah.

- Dostaniesz to samo ode mnie.

- Kotku, rżnę cię teraz na kolanach. Sądzisz, że nie zdaję sobie sprawy, że dasz mi wszystko?

Zamknęłam oczy.

- W górę - warknął, nie dając mi wyboru i odsuwając moją dłoń od zagłówka, przyciągając mnie do swojego torsu, gdy usiadł na łydkach, sadząc mnie na sobie tak, że byłam nadziana na jego kutasa.- Skoro dasz mi wszystko, to pozwól mi patrzeć jak się dotykasz.

Dałabym mu cokolwiek.

Więc poruszałam się dziko na jego fiucie, pocierałam swoją cipkę, gdy oparłam głowę na jego ramieniu. Chwyciłam się za piersi, czując jak swoimi palcami muska włoski między moimi nogami, zatapiając zęby w moim ramieniu, jednocześnie obserwując mnie.

- Spójrz na siebie jak głęboko mnie bierzesz - powiedział szorstko.

Nie mogłam. Dochodziłam.

I doszłam mocniej, gdy popchnął mnie do przodu, ale nie na kolana tylko na brzuch, policzek do poduszki z mocno rozsuniętymi nogami. Oparł się dłońmi na łóżku, umiejscowił biodra i wsunął się we mnie.

- Abel, *kochanie* - jęknęłam, rozkoszując się orgazmem, gdy wbijał się we mnie mocno.

- Podoba ci się to?- warknął.

-

- Tak - wydyszałam.

- Powiedz mi, że ci się podoba, Lilah.

- Podoba mi się, kochanie - wydyszałam i znowu doszłam, rozchylając wargi w niemym jęku.

Abel wplótł dłoń w moje włosy i odchylił moją głowę do tyłu i na bok, aby móc na mnie spojrzeć. A gdy to zrobił, zrobiłam dla niego przedstawienie, bo naprawdę lubiłam, gdy ciągnął mnie za włosy. Ale było o wiele lepiej, gdyż używał ich, aby mocniej się we mnie wbijać.

- Nadal dochodzę - jęknęłam, gdy ogarnął mnie żar, a moje ciało zadrżało.

- Kurwa, tak, czuję to. No dalej, kochanie. Zalej mnie.

Musiał się wreszcie zamknąć, bo inaczej umarłabym przez tak liczne orgazmy.

- Abel - krzyknęłam, gdy moje ciało zadrżało.

- Kurwa... - wysunął się i wbił we mnie mocno.- *Tak.*

I wreszcie doszedł, zalewając mnie od zewnątrz, od środka i biorąc mnie ze sobą, gdy warknął w rozkoszy. Puścił moje włosy i zatopił zęby w moim ramieniu. Nie te wampirze. *Swoje.*

Szalenie *niesamowite.*

Wziął nas na niziny, wciąż mnie pieprząc, tym razem powoli i słodko, jednak wciąż głęboko.

Zamknęłam oczy i wzięłam to, rozkoszując się każdym pchnięciem, wsłuchując się nawet w jego oddech, czując jak zakręca biodrami i kieruje swojego fiuta, aby trafić na słodki punkcik, dając mi to wszystko.

Nagle wysunął się i obrócił, ale leżałam na brzuchu tylko przez milisekundę, zanim znowu mnie do siebie przygarnął.

Odgarnął palcami moje włosy na boki mojej głowy i przesunął się tak, że wreszcie napotkałam jego spojrzenie.

-

- Sprowadź mnie z powrotem do domu, kochani, abys mogła zasnąć.

Och tak.

Chwyliłam za jego wciąż twardego fiuta, ugięłam kolana aby usiąść na nim okrakiem i wzięłam go, przyglądając się jak zagryzał dolną wargę, a jego teraz brązowe spojrzenie zrobiło się leniwie. Sama jęknęłam, gdy moja cipka zacisnęła się wokół jego fiuta.

- A teraz chodź tu, kociaku - mruknął, gdy opadłam nisko.

Pochyliłam się, byliśmy pierś w pierś, mój policzek na jego ramieniu.

Naciągnął na nas pościel.

Gdy już byliśmy wtuleni w ten ciepły kokon - połączeni, spleceni, gdy mnie tak obejmował - zapytał:

- Zaśniesz dzisiaj dla mnie?

Wzięłam głęboki oddech.

Boże, był w tym niesamowity.

- Tak, kochanie.

- Dobrze. A teraz pocałuj mnie, zanim to dla mnie zrobisz.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, gdy byliśmy tak skąpani w świetle księżycy, które wlewało się przez okno. Spojrzałam na niego i miałam nadzieję, że zapamięta to. Że zapamięta jak to jest zasypiać będąc we mnie. Zapamięta, jak ja zasnęłam na nic, mając go w sobie. Zapamięta jak dobrze się mną zajmował, gdy straciłam przyjaciela. Zapamięta to i będzie zdawał sobie sprawę jakie to było ważne. Będzie o tym pamiętać przez wieki.

Potem pocałowałam go. Pocałowałam miękko i powoli, mając nadzieję, że to też zapamięta.

Kiedy skończyłam, szepnęłam:

-

- Dziękuję, że się mną zaopiekowałeś.

- To moja robota, kociaku. Taka, którą lubię.

Westchnęłam, gdy Abel dał mi coś jeszcze.

Potem przytuliłam się, zacisnęłam się na nim i szepnęłam:

- Śpij dobrze, kochanie.

Objął mnie mocno ramionami.

- Da się zrobić, *bao bei*.

Uśmiechnęłam się, zatracając się w tej chwili.

W tym momencie też czułam, jak się w nim zakochuję.

Rozdział 13

Tylko oddychaj

Delilah

Następnego dnia o zachodzie słońca zesłam po schodach z tyłu twierdzy, które prowadziły do przystani. Zrobiłam to ramię w ramię z Ablem i ojcem.

Za nami szedł Moose i Poncho.

Za nimi szła Jian-Li z Xunem, a dwa kroki powoli szedł Chen z Wei'em.

A za nimi Lucien wraz z Leah, Sonia z Callumem, Gregor i Yuri, kuzyn Calluma, Ryon oraz bracia Calluma, których poznałam wcześniej tego dnia, Calder i Caleb, a także kobieta, którą poznałam wieczór wcześniej, Stephanie.

Callum, Ryon, Calder i Caleb nieśli łuki z jedną strzałą.

Niemal pękłam, gdy okrążyliśmy skałę i zobaczyliśmy płaską łódź z uniesionym żaglem. Drewno wygięte w łuk miało wyrzeźbiony tułów i głowę dumnej, dzikiej kobiety. Połowa łodzi była wciągnięta na brzeg.

Wzdłuż małego, kamienistego brzegu były wbite zapalone pochodnie. Dalej znajdowało się wielkie ognisko, otoczone drewnem i kocami.

-

Snake leżał w łodzi, cały był ubrany na czarno, a jego łatka Harleya-Davidsona leżała na jego piersi.

Przyjrzałam się temu, walcząc z łzami, myśląc o tym, że gdy wspomnieli o zorganizowaniu rzeczy, to mieli na myśli prawdziwe *zorganizowanie*.

Idealnie.

Jabber już był na dole, jako że został tutaj przyprowadzony bez zbędnej widowni. Był posadzony na wózku inwalidzkim, który stał obok łodzi, a obok kółek wózka pięć butelek Jacka Danielsa.

Wszyscy zeszliśmy ze schodów i skierowaliśmy się w stronę Jabbera, ale Abel puścił mnie, gdy się zbliżyliśmy.

Spojrzałam go nawet wtedy, kiedy tata mnie pociągnął.

Abel skinął głową w stronę łodzi.

Odkiwnęłam głową i pozwoliłam tacie podprowadzić się do Jabbera. Moose i Poncho poszli za nami.

Reszta zatrzymała się z tyłu, wypełniając w milczeniu plażę.

Próbowałam nie patrzeć na Snake'a, ale nie mogłam się powstrzymać. Jego gardło było zakryte, ale w ostatnich promieniach słońca dojrzałam jego twarz.

Powinni go zakryć. Wyglądał spokojnie. A nigdy nie wyglądał spokojnie. Zawsze wyglądał... *jakoś*.

- Zróbmy to - burknął Jabber, wzdrygając się, gdy sięgnął po butelkę Jacka.

Moose i Poncho chwycili za swoje, a tata złapał za ostatnie dwie. Podał mi jedną z nich.

Rozejrzałam się dookoła nie wiedząc co zrobić, jednak podążyłam za ich przykładem i odkręciłam nakrętek, uniosłam butelkę do ust i wzięłam duży łyk.

-

Zapieкло mnie gardło i oczy, gdy skończyłam, ale zassałam powietrze i powstrzymałam palenie, gdy tata się do mnie odwrócił.

- Pożegnaj się, dziewczynko - mruknął.

Wiedziałam co miał przez to na myśli, więc z trudem przełknęłam ślinę, skinęłam głową i podeszłam do boku łodzi.

Kucnęłam i spojrzałam na Snake'a.

- Dziękuję, że nauczyłeś mnie grać w karty - szepnęłam. Moje gardło zaczęło piec z tysiąca różnych powodów, gdy wychrypiałam.- I dziękuję, że umarłeś dla mnie.

Łzy spłynęły mi po policzkach, gdy uniosłam dłoń i opuszkami palców dotknęłam złoty krzyżyk na łańcuszku, który otaczał moją szyję. Potem przesunęłam palce do ust i wstałam, aby pochylić się nad nim i dotknąć zimnego policzka Snake'a.

Trzymałam ją tam, aż poczułam na sobie czyjeś dłonie. Obejrzałam się i dostrzegłam tatę i Moose'a.

Odsunęłam się. Moose zajął moje miejsce. Zrobił to co musiał. Potem Poncho. Po tym Moose podwiózł blisko Jabbera. I wreszcie nadeszła kolej na mojego tatę.

Potem Poncho i Moose stanęli po obu stronach łodzi, tata wskazał na mnie, abym do niego podeszła, a Jabber został w tym miejscu co poprzednio, czyli blisko steru łodzi.

- *Hup-ta* - mój tata burknął te bezsensowne słowa, które zawsze używali podczas wznoszenia toastu. I wszyscy mężczyźni unieśli swoje butelki, dołączając do niego.- *Hup-ta* - napili się i uderzyli nimi o bok butelki.

Zrobiłam to samo.

Wrzucili butelki do łodzi. Poszłam za ich przykładem, wiedząc, że to Abel zorganizował to wszystko, rozumiejąc moją bliską więź z tatą i chłopakami. Zrozumiał, czego potrzebowali i upewnił się, że to dostaną w odpowiedni sposób.

-

Podobał mi się fakt, że tym razem mój mężczyzna dał mojemu ojcu, jego przyjacielom i co najważniejsze Snake'owi, czego potrzebowali.

Moose wrócił do Jabbera i odwiózł go w plażę na kilka stóp. Tata skinął głową, dając mi do zrozumienia, że też powinnam to zrobić, więc poszłam do Jabbera. Stałam obok niego, kiedy tata, Moose i Poncho schylili się w stronę łodzi i popchnęli ją mocno, wpychając ją w wodę. Byli zanurzeni po pas, wpychając łódź ze Snake'iem w morze w promieniach zachodzącego słońca.

Przełknęłam płacz, gdy więcej łez spłynęło mi po policzkach, gdy Jabber zacisnął dłoń na mojej.

Tata, Moose i Poncho stali w falach, obserwując jak łódź dryfuje po morzu, zanim odwrócili się, wyszli z wody i stanęli obok mnie i Jabbera.

Tata objął mnie ramieniem i przytulił mnie. Dalej trzymałam Jabbera za dłoń. Wszyscy staliśmy i patrzyliśmy jak Snake'a znoszą fale, podczas jego ostatniej przejażdżki - nie dzikiej, a spokojnej.

Taka jaka powinna być.

Potem usłyszałam syk i cztery płonące strzały uniosły się na purpurowym niebie, spadając i uderzając prosto w łódź.

Ra zapłonęła.

Nie mogłam już powstrzymać płaczu. Jabber mocniej zacisnął dłoń na mojej, podczas gdy mój tata odwrócił się i przytulił mój policzek do swojej piersi.

Nie oderwałam wzroku od łodzi, gdy ta płonęła.

Po jakimś czasie cisza została przerywana tylko przez odległy dźwięk płomieni i chlupot wody, która rozbijała się na skałach. Gdzieś w oddali przebąkiwały dźwięki gitary.

Odwróciłam głowę, mój tata w pełni się odwrócił, przez co zobaczyliśmy Abła z jego gitarą opartą o udzie, podczas gdy siedział na gładzie ze zgiętą nogą, a drugą wyprostowaną. Grał.

-

A potem zaczął śpiewać.

I wtedy znowu się rozplakałam.

Ponieważ śpiewał (a nie wiedziałam, że potrafi) i robił to pięknie.

Ale głównie dlatego, że śpiewał "The Wind" Cat Stevens.

Wsluchiwałam się w głęboki głos Abła, który zamykał się wokół słów, podczas gdy znowu spoglądałam w stronę Snake'a, który dostał po śmierci jedną rzecz, której pragnął za życia.

Abel dokończył piosenkę, odczekał kilka chwil, a później znowu zaczął grać, przez co spoglądałam na niego.

Tym razem zaczął śpiewać "Just Breathe" Pearl Jam.

Kiedy śpiewał, schylił głowę, przyglądając się jak palce przesuwały się po strunach.

Ale przy pierwszym "zostań ze mną" uniósł głowę i spojrzał wprost na mnie.

I mój świat się zatrzymał.

Ale nie moje łzy.

Mój przyjaciel Snake płonął, moje życie wywróciło się do góry nogami, a ja stałam na kamienistej plaży ze swoją rodziną, bandą wampirów i wilkołaków, mój mężczyzna śpiewał dla mnie, a ja czułam miłość.

Wieczną i całkowitą.

Ale już się zakochałam.

W dniu w którym się urodziłam, aby być Abła.

Wpatrywałam się w jego oczy, gdy słowa piosenki którą śpiewał, wlały się w moją duszę i wiedziałam, że nie ważne co się ze mną stanie, przez resztę swojego życia będę żyć dziko, będę wolna i pełna.

Dlatego, że on mi to da.

-

I część mnie umarła, gdy zdałam sobie sprawę, że nie będę mogła dać mu tego samego.

Gdy piosenka zaczęła się kończyć, puściłam Jabbera i na chwilę przytuliłam się do taty, zanim ruszyłam przez plażę w stronę Abła.

Stałam tuż przed nim, gdy na mnie patrzył i wyśpiewał ostatnie słowa "spotkam cię po drugiej stronie" i zamilkł.

- Taką mamy umowę - szepnęła.

Ból przebił spokój jego twarzy, kiedy zrozumiał, że wiedziałam.

I ból zajął miejsce w dziurze w moim brzuchu, którą wypełnił. Osiadł tam na stałe. Będę go w sobie trzymać aż do ostatniego oddechu.

I będę go trzymać z radością. Zamierzałam przyjąć ten ból, ponieważ Abel mi go dał.

Przesunął gitarę na plecy, aż ta swobodnie zawisła na pasku i wziął mnie w ramiona.

Bez wahania przylgnęłam do niego, opierając policzek na jego piersi i obejmując go ramionami. Odwróciłam wzrok w stronę płonącej łodzi Snake'a.

- Właśnie tego chcę - powiedziałam cicho.

- W takim razie właśnie to dostaniesz, *bao bei* - odpowiedział cicho swoim grubym głosem.

Zostaliśmy tak, gdy ja tuliłam się do Abła, Abel tulił mnie, podczas gdy próbowałam nie myśleć o czasie, który nadejdzie w którym będzie taki jak teraz - silny, przystojny i niesamowity - ale też będzie na jakiejś plaży, patrząc jak płonę.

- Wiesz, urodziłam się, aby być twoją - powiedziałam.

- Wiem - powiedział mi.

Przytuliłam się do niego i szepnęłam:

- Przepraszam, że zajęło mi to tak wiele czasu.

-

Abel nie odezwał się, tylko mocniej mnie przytulił.

- Będziemy żyli dziko i będziemy wolni - obiecałam.
- Rozumiem - zgodził się, tym razem jego głos był szorstki.
- Po tym jak uratujemy świat.

Głęboki, zduszony śmiech wydobył się z jego gardła, kiedy mocniej mnie przytulił.

- Urodziłam się po to, żeby cię kochać, Abel.

W tym momencie straciłam dech przez siłę jego uścisku.

Kiedy rozluźnił swój uścisk, powiedziałam:

- Dziękuję, że dałeś to Snake'owi.
- Moja partnerka okręciła mnie sobie wokół palca. Dam jej wszystko. Ale był to mężczyzna, który poświęcił swoje życie dlatego, abym mógł trzymać ją w swoich ramionach, więc upewniłem się, że wróci do domu w dokładnie taki sposób w jaki chciał.

Taa, urodziłam się, aby kochać tego mężczyznę.

Przytuliłam się bardziej. Abel wyprostował swoją zgiętą nogę, tak, że znalazłam się dokładnie tam gdzie miałam.

I wiatr rozwiał nam włosy, gdy tuliliśmy się do siebie na kamienistej plaży, podczas gdy nasza rodzina, wampiry i wilkołaki, a także i my obserwowaliśmy jak Snake płonie.

Rozdział 14

Niesamowite

Abel

Abel i Delilah weszli do jadalni z samego rana. Jakąś godzinę temu zostali wezwani przez głośnie stukanie do drzwi, a jeden z minionów

-

Gregora stwierdził, że ten ich oczekuje.

Pomimo tego, Abel był w dobrym nastroju.

Wiele wspólnego z jego obecnym stanem miał wczorajszy wieczór, kiedy pustkę, którą czuł przez wieki, wypełniło zrozumienie Delilah.

I jej miłość.

Chryste.

Nigdy o tym nie zapomni.

Było jeszcze lepiej podczas ich momentu, który został zniszczony przez pogrzeb.

Ale po tym jak słońce zaszło i płomienie zgasły, wszyscy poszli usiąść wokół ogniska. Miniony Gregora przyniosły butelki whiskey, schłodzoną wódkę, tequile, paczkę pianek, tabliczki czekolady, pudełka krakersów, po czymś jakiś przystojny człowiek przyszedł usiąść obok znajomej Luciena, Stephanie.

Poncho, Moose, Hooke i Jabber opowiadali historie o Snake'u. Rozmowa leciała dalej, co jakiś czas zmieniał się temat i to wszystko działo się naturalnie. Melancholia przerodziła się w mile spędzony czas wypełniony wspomnieniami, alkoholem, słodyczami i posiadówce ze znajomymi.

Pili. Robili kanapki z krakersów, pianek i czekolady. Uśmiechali się. Nawet się śmiali.

I wyszło na to, że Stephanie była niesamowicie zabawną suką.

I to ona jako pierwsza zaczęła się obściskiwać ze swoim facetem.

Na co Moose burknął "Powinni też zamówić laski", na co Delilah, Leah i Sonia zaśmiały się, a mężczyźni wymienili uśmiechy.

Zaczęło się robić gorąco, kiedy do Stephanie i jej człowieka dołączył Callum i Sonia. Stephanie poszła sobie ze swoim człowiekiem. Wei i Xun zabrali Chena do środka, a Jian-Li poszła za nimi. Sonia i Callum zmyli się wkrótce potem. Gregor i Yuri także odeszli. Tak samo

-

jak Ryon, Caleb i Calder. Leah i Lucien zaczęli między sobą szeptać i całować się, po czym dołączyli do reszty. I wreszcie Moose wziął swojego kumpla, na co Jabber zaczął się skarżyć, podczas gdy Hook pchał wózek, a Poncho droczył się z Jabberem.

Wszyscy zostawili Abła i Delilah na plaży wśród ryczącego ogniska i koców.

Więc kochał się z nią, podczas gdy prochy Snake'a rozbiły się o brzeg morza.

Wciągu całego swojego życia nie zamierzał zapomnieć o tej chwili, o żadnej sekundzie. Nawet o tym momencie, kiedy Snake był jeszcze żywy, a on po raz pierwszy zatopił swojego fiuta w jej cipce, podczas gdy się kochali.

Miejsce Snake'a było tutaj. Umarł, więc mogli się na to skusić, co według Abła było właściwe.

Więc był w dobrym nastroju następnego poranka, kiedy zabrał Delilah do jasnej jadalni, która była jedną z wielu i znajdowała się na końcu południowego skrzydła.

I był też miły wobec tych, którzy już tam byli: Gregora, Leah, Luciena, Sonii i Calluma.

Właśnie tak.

Trójca.

No i oczywiście Gregor.

- Usiądźcie. Przygotujemy wam kawę - Gregor przywitał ich uprzejmie, gdy weszli do środka i ręką wskazał na dwa wolne miejsca po swojej lewej.

Wymienili kolejne powitania, zaś Abel usiadł dopiero po tym, jak przysunął Delilah do stołu.

Delilah spojrzała na Gregora.

- Ostatnia noc była dokładnie tym czego było nam trzeba, Gregor,

-
więc chciałabym ci podziękować jeszcze raz.

- Nie musisz mi dziękować, Delilah - odpowiedział Gregor.

- Lilah - poprawiła go.

Uśmiechnął się.

Abel spojrzał na Luciena i Calluma, którzy uśmiechali się do niego.

- Racja - Delilah pokręciła głową i sięgnęła po dzbanek z kawą.-
Ratowanie świata.

- Zaraz do tego przejdziemy, Delilah... - zaczął Callum.

- Ty też możesz się do mnie zwracać Lilah - przerwała mu.

Callum zerknął na Ablę, a kącik jego ust zadrżał, gdy powiedział:

- Lilah. Najpierw musimy zrozumieć.

- To znaczy...?- zapytał Abel.

- Twoją bliźnię - stwierdził Abel.

Poczuł, jak Delilah napięła się u jego boku, ale spojrzał na Luciena.

- Co z nią jest nie tak?

- My nie mamy bliźni - poinformował go Lucien.- Zastanawia nas czy masz ją dlatego, że jesteś jedyną znaną hybrydą na świecie. Więc my...

Urwał, kiedy wyczuł, że nastrój Ablę i Delilah zmienił się, co oznaczało, że byli całkowicie zaskoczeni.

- Uch... *co takiego?*- wykrztusił Abel.

- Kurwa. On nie wiedział - mruknął Callum.

- To oczywiste, że nie wiedział - Sonia szepnęła z lekką irytacją.

- Nie wiem... o czym dokładnie? Że jestem jedyną znaną hybrydą?
Co to kurwa znaczy?- zapytał.

-

- Wilkołaki i wampiry nie mogą się ze sobą rozmnażać, Abel - powiedział Gregor, przez co Abel przesunął wzrok ku niemu.- Dopóki... nie pojawiłeś się ty.

- O mój Boże - Delilah westchnęła.

- Żartujecie sobie?- zapytał Abel.

- Obawiam się, że nie - Gregor powiedział ostrożnie.- Nie miałeś pojęcia?

- W ogóle - warknął Abel.

- Twoi rodzice ci o tym nie powiedzieli?- zapytał Gregor.

- Moi rodzice o niczym mi nie powiedzieli - odpowiedział mu Abel.

- Wiesz gdzie teraz są?- zapytał Gregor.

- Wiem tylko tyle, że dwieście lat temu zostawili mnie w alejce. Jak już powiedziałem, nie wiem o niczym innym. Nie pamiętam też niczego, co byłoby z nimi związane - odpowiedział Abel.

- Interesujące - mruknął Gregor.

- To nie jest interesujące. To obelżywe - Delilah nagle warknęła, prostując plecy.- Został porzucony w *alejce* jako *szczeniak*. Hui tylko cudem go znalazła, wzięła do siebie i wychowywała nawet po tym, jak się przemienił. Inni mogliby zrobić mu krzywdę lub *gorzej*.

- Nie chciałem was obrazić, Lilah - Gregor powiedział spokojnie.- To nie do opisania, że rodzic zostawił swoje dziecko w alejce.

- Właśnie tak - Delilah zgodziła się szorstko, po czym Abel chwycił ją za dłoń, którą trzymała na stole.

Kiedy to zrobił, odwróciła wzrok ku niemu.

Pokręcił głową.

Zmrużyła oczy.

Znowu pokręcił głową.

-

Westchnęła niechętnie, wyciągnęła dłoń spod jego i sięgnęła po dzbanek ze śmietanką.

- Było to w Chinach, czy tu, w Ameryce?- zapytał Callum.

- W Chinach - Abel mruknął z roztargnieniem, przyglądając się jak Delilah dolała sobie śmietanki, odstawiła dzbanek i znowu sięgnęła po dzbanek z kawą.

Uniosła go w jego stronę i przechyliła głowę na bok.

Skinął głową.

Nalała mu kawy.

- Macie spis wilków w Chinach sprzed dwustu lat, Callum?- zapytał Gregor, przez co Abel oderwał wzrok od swojej filiżanki i spojrzał na wampira.

- Wilki dają znać gubernatorowi, jeżeli zmieniają terytorium, gubernatorzy zwracając uwagę na aktywność wilka, ale tylko w przypadku jeżeli jest taka potrzeba, wtedy gdy bunt lub inna aktywność ujawni naszą obecność przed ludźmi. Poza tym wilki mogą wędrować bez notowania, więc nie - odpowiedział Callum i zapytał.- A co z wampirami?

- Robimy zapisy - mruknął Gregor.- Zapytam Dominium. Ale nie będzie to zbyt pomocne, jeśli nie mamy wilka.

- Mówicie właśnie o znalezieniu moich starych?- zapytał Abel.

Gregor pokręcił lekko głową, jakby próbował poukładać swoje myśli.

- Przepraszam, ale to prawda. Przepraszam - powtórzył.- To bardzo nieuprzejme. Mam wiele na głowie - wziął głęboki oddech i skupił się na Ablu.- Ale powtórzę swoje przeprosiny za bycie niewrażliwym, pewnie w przyszłości to się jeszcze powtórzy. Ale teraz robię to aby cię uprzedzić, iż wypowiem się jasno. Obawiam się, że być może nie porzucono cię w alejce. Być może zostałeś właśnie wtedy ocalony, a na twoich rodziców zapolowano z godnie z Proroctwami. Proroctwa nie są ogólnie znane. Ale

-
ostatnio dowiedzieliśmy się, że jeden z zaufanych członków Rady, Marcello, był buntownikiem. Opowiedział o nich. I mam na myśli, że powiedział o tym jakiś czas temu.

- Wspaniale - mruknął Abel.

- Został zlikwidowany - powiedział mu Gregor.- Ale jeśli twoi rodzice byli w niebezpieczeństwie i czuli, że ono zagraża także tobie, to istnieje możliwość, że znaleźli odpowiedniego człowieka, który nie skrzywdziłby nieśmiertelnego, gdy już by dowiedział się o prawdzie. Człowieka, który ukryłby go w świecie śmiertelnych z powodów na twoje umiejętności. Człowieka z którym mogli cię zostawić - ściszył głos, gdy dokończył.- Mogła to być ich jedyna szansa, aby zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Jezu Chryste - warknął i poczuł jak Delilah zaciska dłoń na jego udzie.

- Tak, to okropne, jeśli zdarzyło się to w taki sposób. Tragiczne - powiedział Gregor.- Ale jeżeli możemy ich namierzyć, to możemy też wyśledzić tego, kto odnalazł ciebie i Delilah w Serpentine Bay.

- I tego, kto zrobił mi bliznę - dodał Abel.

- Słucham?- zapytał Gregor.

- Tego, kto zrobił mi bliznę, jako że nie mam innych. Ale jakaś suka w zajeździe w Teksasie zaserwowała mi drinka ze środkiem odurzającym, co też na mnie nie podziałało. Ale zadziało co innego. Wyciągnęła jakiś dziwny nóż, który wbiła w moją twarz. Kierowała się do mojego serca, ale straciłem przytomność. Nie wykończyła mnie, ale biorąc pod uwagę co ten nóż zrobił z moją twarzą, mogła zrobić to z łatwością.

Gregor spojrzał na Luciena, przez co Abel zrobił to samo i dostrzegł jak tamten zacisnął mocno szczękę.

- Czy ona... - Leah zaczęła, po czym urwała zanim zapytała.- Stchórzyła czy jak?

- Nie, został przez kogoś uratowany - odpowiedziała Delilah.

-

- Co może cię podrasować?- przerwał im Abel, zwracając się Luciena.

Lucien spojrzał w jego stronę i powiedział:

- Wiedzmy.

- O cholera - mruknęła Delilah.- Wiecej nadprzyrodzonych. Cudownie.

- Istnieją wiedźmy?- zapytała Sonia, zaskakując Abła. Wychodziło na to, że ona też była nowa w tym super naturalnym biznesie.

- Owszem, laleczko, mają moc, jednak niezbyt wielką - odpowiedział Callum.- Nigdy o nich nie wspomniałem, bo przez brak potęgi mam na myśli, że nie są już problemem.

- Ci, którzy mają wielką potęgę i są bardzo silni zostali unicestwieni wieki temu - wyjaśnił Gregor.

- Przez kogo?- zapytała Leah.

Gregor przesunął się na swoim krześle, wyglądając na niespokojnego, gdy spojrzał na Luciena.

Potem wszyscy na niego spojrzeli.

- Niestety - zaczął.- Ostatnio dowiedziałem się, że prawdziwa magia istnieje na świecie. Zostali unicestwieni przez wampiry.

- Zapewne nie był to nasz najwspanialszy moment - mruknął Gregor.

- Tak sądzisz?- Delilah zapytała sarkastycznie.- Teraz muszą być wkurzeni i to na tyle, żeby zaatakować wampira wilkołaka i pociąć mu twarz w miejscowym zajeździe!

Jej głos unosił się, więc Abel zsunął jej rękę ze swojego uda i splótł z nią palce.

Wzięła uspokajający oddech.

- A może została wysłana na misję, aby pozbyć się jednego z

-

Trójcy - Gregor powiedział ostrożnie.

Obserwując Gregora, Abel wiedział, że on też został oszukany.

Abel wtrącił się.

- Więc chcesz powiedzieć, że wampiry zgładziły wszystkie wiedźmy, wiedźmy, które pozostały są nieźle wkurwione z tego powodu, więc pewnie pracują po ciemnej stronie.

- Taka może być prawda - przyznał Gregor.

- Cudownie - mruknęła Delilah.

- I zaczęli mnie śledzić, co oznacza, że wiedzą o Przepowiedniach - powiedział mu Abel.

- Och, wiedzą o Przepowiedniach. Wiedźmy nawet teraz mają wśród swoich wieszczka. Możemy trzymać Proroctwa w tajemnicy, ale wiedźmy posiadają taką moc, że wiedzą o nich od wieków - poinformował ich Gregor.- Ale musimy odkryć, czy wiedzą kim jesteś.

- Dlaczego wampiry zabiły wszystkie wiedźmy?- zapytała Leah, przez co Gregor spojrzał na nią.

- Była to walka o władzę.

- No jasne - mruknęła.

- Były to też inne czasy - Gregor wymamrotał swoją słabą wymówkę.

- To wszystko było pokurwione - wtrącił Lucien.

- Mam nadzieję, że pamiętasz jak opowiedziałem ci o naszej przeszłości z wiedźmami i że nie popierałem decyzji Dominium - przypomniał mu Gregor.

- To prawda - odpowiedział Lucien.- Ale wprowadziłeś ją w życie.

- Taki był mój obowiązek - powiedział Gregor, zaczynając brzmieć na zniecierpliwionego.- Jestem pewien, że nie muszę ci przypominać, że kiedy ojciec Calluma... i ja... wreszcie porozmawialiśmy z członkami

-

Dominium i przekonaliśmy ich do zrozumienia błędu, te wampiry, które popierały tą niefortunną sytuację zostały srogo potraktowane.

- Po setkach lat prześladowań i tysiącach unicestwionych czarownic, ich egzekucje były szybkie i większość bezbolesne, więc nie była to odpowiednia kara w porównaniu przepaści jaka nastąpiła między wampirami a wiedźmami - odparł Lucien.

Whoa, nadprzyrodzone istoty z pewnością miały mroczną i pogmatwaną przeszłość.

Delilah spojrzała ze zdziwieniem na Leah, na co ta odpowiedziała tym samym.

- Wystarczy - przerwał im Callum.- Miało to miejsce setki lat temu. Nie da się już tego odkręcić - spojrzał na Abła i zmienił temat.- Kto cię uratował? Wiesz coś na ten temat?

- Straciłem przytomność, stary, więc nie przypominam sobie niczego.

Gdy odpowiedział, drzwi się otworzyły i do środka wszedł Yuri z dziwną miną, wpatrując się w swojego ojca.

- Muszę z tobą porozmawiać - zawołał.

- Yuri - zaczął Gregor.- Wreszcie zebraliśmy Trójkę i...

- Muszę z tobą *porozmawiać*, Ojczy - spojrzał na Abła, co Ablowi się nie spodobało, po czym znowu spojrzał na swojego ojca.- To pilne.

Gregor westchnął, rzucił serwetkę na stół i odsunął się od niego, mruknąwszy:

- Zaraz wrócę.

I wyszedł.

Abel puścił dłoń Delilah i sięgnął do tacy z bekonem, mając nadzieję, że Chenowi albo Jabberowi się nie pogorszyło.

Jakby czytając mu w myślach, Leah zapytała:

-

- Jak tego ranka mieli się Chen i Jabber?

- Nie wiemy - odpowiedziała Delilah.- Wczorajszego wieczoru późno wróciliśmy i niedawno wstaliśmy. Ledwo co starczyło mi czasu na wskoczenie pod prysznic i nie wystraszenie was swoją fryzurą - Leah uśmiechnęła się, podczas gdy Delilah kontynuowała.- Pójdziemy do nich po tej rozmowie.

Wzięła tacę z bekonem od Abła i wzięła kilka kawałków, kiedy drzwi otworzyły się i Gregor zawołał:

- Lucien, chodź na słowo.

- Jasna cholera - warknął Lucien, odsuwając się od stołu i idąc do drzwi.

- Nie jest nudno, kiedy ratuje się świat - zauważyła Leah, wpatrując się w miejsce w którym zniknął jej mąż.

Delilah zaśmiała się cicho, tak samo jak i Sonia.

Abel wymienił spojrzenie z Callumem, który wyglądał na równie zadowolonego co on z tego przerwania, po czym sięgnął po jajka.

Podał je Delilah, kiedy drzwi znowu się otworzyły.

- Abel, mógłbyś do nas dołączyć, proszę?- zawołał Gregor.

Abel oderwał wzrok od talerza i spojrzał na drzwi.

- To aż tak wielka sprawa?

- Uważamy, że owszem - odpowiedział Gregor.

- To aż tak ważne, że nikt w tym pomieszczeniu nie może się o tym dowiedzieć i musimy kurwa pogadać o tym na korytarzu?- zapytał Abel.

- To było moje pytanie - wtrącił Callum.

- To prywatna sprawa - wyjaśnił Gregor.

- Dla kogo?- zapytał Abel.

- Dla *ciebie* - odpowiedział Gregor.

-

Abel uniósł brodę.

- Że co?

- Proszę, dołącz do nas na korytarzu - powiedział Gregor, podczas gdy Yuri wszedł do pomieszczenia, mając Gregora, który stał w drzwiach. Lucien zrobił to samo.

- Musimy porozmawiać gdzie indziej - Lucien powiedział ostrożnie.

Co do kurwy?

- Porozmawiać?- zapytał Abel.

- Co się dzieje, Lucien?- Callum zapytał groźnie.

- Yuri, Gregor i ja musimy porozmawiać z Ablem. Może to zająć nieco czasu. Zjedźcie śniadanie. Wrócimy do was tak szybko jak to możliwe - odparł Lucien.

- Nie chcę mieć tajemnic - oświadczył Abel.

- Wobec tego... *wolałbyś* mieć - odpowiedział Gregor.

Wyczuł zapach i poczuł niepokój Delilah, przez co zaczął tracić cierpliwość.

- Co tu się kurwa dzieje?

- Och, do jasnej cholery - warknął Yuri.- Pijesz pakowaną krew.

Abel zmarszczył brwi.

- No i?

- Kuchnia powiedziała nam, iż poprosiłeś aby umieścili spore zapasy w ich lodówkach, które przywiozłeś tutaj z Serpentine Bay - powiedział mu Yuri, o czym przecież wiedział.

- Taa... - Abel powiedział powoli.- Więc?

- I rozkazałeś, aby podgrzewali... *w mikrofalówce* - powiedział z obrzydzeniem.- Twoje posiłki.

-

- Stary, mówisz mi to, o czym już wiem. W czym problem?

- Dlaczego nie pożywasz się od swojej partnerki?- Gregor zapytał podejrzliwie.

- To nie wasz interes - warknął Abel.- Ale to robię. Jako, że jest mi przeznaczona i czekałem na nią kilka wieków, chciałbym ją mieć przy sobie, a nie wysuszyć ją na wiór, albo doprowadzić do tego, aby nie miała siły.

Nastrój w pokoju momentalnie się zmienił w taki sposób, że Abel musiał się powstrzymać, aby jego kły się nie wysunęły. Delilah też to poczuła; wyczuł to i poczuł, kiedy zacisnęła palce na jego przedramieniu.

Ale miny na ich twarzach nie pasowały do nastroju.

Yuri wyglądał na pełnego niedowierzania. Gregor i Lucien na pełnych skruchy.

- *Czego?*- warknął Abel.

- On nie wie - westchnęła Leah, więc Abel spojrzał w jej stronę, aby dostrzec jak blednie.

- *O czym?*- znowu warknął.

Gregor, Yuri i Lucien weszli włąb pokoju, zamykając za sobą drzwi.

To Lucien się odezwał.

- Wiesz, że możesz znieczulić skórę?- zapytał.

- Rozgryłem to - odpowiedział Abel.

Na jego twarzy pojawiła się ulga, zanim kontynuował:

- Abel, ślina wampira ma właściwości lecznicze.

- Do tego też doszedłem - powiedział mu Abel.- Paraliżuj, ugryź, wypij, wylecz.

- Nie - Lucien pokręcił głową, zanim opuścił dłoń.- Oczywiście, po

-

części masz rację. Paraliżuj, ugryź, napij, wylecz, ale gdy ślina wampira zaczyna leczyć, to działa cuda. Ja piję od Leah trzy razy w ciągu dnia, czasami więcej razy.

Palce Delilah zacisnęły się wokół ramienia Abła, gdy ten warknął ze zdumieniem:

- Co do kurwy?

- Gdy moja ślina dostaje się do jej krwiobiegu, jej krew szybciej się regeneruje. Trzeba nieco czasu, aby się do tego przyzwyczaiła, jednak wystarczy tydzień, aby można było się pożywiać regularnie - stwierdził Lucien.

- O mój Boże. *Niesamowite* - szepnęła Delilah.

- Jest coś jeszcze - kontynuował Lucien.- Im dłużej się pożywasz, tym bardziej stajesz się zdrowsza. Chronisz ją przed chorobami i mam na myśli *każdą* chorobę na którą nie możemy zapaść my, wampiry. Łącznie z cukrzycą, rakiem, zaburzeniami neurologicznymi. Wszystko.

- Chryste - szepnął Abel.

- Co więcej - ciągnął Lucien.- Zacznie szybciej zdrowieć. Zacięcia, obtarcia, siniaki znikną w przeciągu kilku godzin, a później minut. Im dłużej będziesz pobierać od niej krwi, jej złamane kości wyleczą się w przeciągu kilku dni.

- O... mój... Boże! To *cudowne!*- Delilah krzyknęła w ekscytacji.

Właśnie o tym opowiedział im Lucien.

O wszystkim.

I cudownie było o tym usłyszeć.

- Poza tym regularnie pożywanie się powstrzyma starzenie się. A oznacza to, że jeśli tylko będziesz to robić, to nigdy nie umrze - dokończył Lucien.

Paznokcie Delilah zatopiły się w jego ciele, ale nie poczuł tego.

-

Nie poczuł niczego.

Nigdy nie umrze.

- Musisz pożywiać się od niej regularnie, Abel, zaczynając od jednego razu dziennie i kontynuować to przez kilka kolejnych. Później dwa razy dziennie przez kolejny tydzień. Potem możesz pożywiać się kiedy tylko zechcesz, sprawiając jej przy tym wiele dobra - powiedział Gregor.

Usłyszał to. Zrozumiał.

Wciąż się nie odezwał ani nie ruszył.

Nigdy nie umrze.

- Kochanie - zawołała Delilah.

Nigdy nie umrze.

- Skarbie - Delilah znowu zawołała.

Poczuł, jak pochyła się ku niemu, obejmując jego szyję ramieniem i ściskając.

Nigdy nie umrze.

- Abel, kochanie, jest cudownie - szepnęła mu do ucha.

Właśnie wtedy się ruszył. W mgnieniu oka złapał ją w ramionach i chwilę później rzucił na łóżko w ich sypialni.

Podskoczyła na nim, zamrugła i spojrzała na niego.

- Nigdy nie umrzesz.

Patrzyła na niego, zanim jej mina złagodniała, w oczach pojawił się wesoły błysk, a jej usta zaczęły drżeć.

- Powiedziałam ci, że jesteś niesamowity - szepnęła.

Kurwa, miała rację.

Miała cholerną *rację*.

-

On *był* niesamowity.

Bo mógł zapewnić Delilah życie.

Wieczne.

Rzucił się na nią.

Rano wypił woreczek krwi, podczas gdy układała włosy, myśląc, że inne wampiry w rezydencji prawdopodobnie robiły to samo.

Ale i tak napił się od niej, rznąc ją mocno, szybko i ostro, doprowadzając ją do krzyku, kiedy doszła, wsuwając w nią głęboko swojego fiuta, gdy jej krew wlewała mu się do ust.

Nigdy nie umrze.

Będzie mieć to wszystko (a być może na różne osoby, które przyniosą mu kreatywne stulecia) na całe życie.

Jego życie.

Nigdy nie umrze.

Kurwa *wreszcie*.

Abel leżał nago na plecach, trzymając na sobie równie nagą Delilah, podczas gdy jego fiut wciąż w niej był, po tym jak ją ujeżdżał.

Miała uniesioną głowę i ramiona. Patrzyła na niego, leniwie muskając opuszkami palców jednej ręki jego tors, podczas gdy sam zacisnął swoje dłonie na jej pośladkach.

- Co tkwi w tej twojej niesamowitej głowie?- zapytała cicho.

-

- Mogłem uratować Hui - powiedział w stronę sufitu.

- Abel...

- Mei.

- Kochanie...

- Sying.

Przesunęła dłoń na jego szyję.

- Kochanie, przestań.

Przesunął wzrok ku niej.

- Mogłem uratować je wszystkie.

- Nie tak miało być - powiedziała mu łagodnie.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział oschle.

- Dobra, próbuję nam to ułatwić, więc odpuść sobie. Chcę ci powiedzieć, że to całe pozywianie jest seksualne.

Znowu przesunął wzrok w stronę sufitu, czując jak ścisnął mu się żołądek na samą myśl, że miałyby się napić od którejś z nich.

Oczywiście na samym początku gdy był dzieckiem, karmienie było karmieniem.

Ale miała rację. Kiedy jego ciało zaczęło się zmieniać, a świat zaczął się kręcić tylko wobec jego fiuta i bzykanku, pozywiał się tylko od ludzkich kobiet, dając im rozkosz.

Robiąc to z Hui, Mei, Sying - byłoby to jak uprawianie seksu z którąś z sióstr. Albo ze swoją matką.

- Nie zrobiłbyś tego, więc może to nawet lepiej, że nie wiedziały, iż masz takiej umiejętności - zasugerowała.- Sam też o tym nie wiedziałeś.

Nie mógł się z tym kłócić, ale właśnie przez to ogarnął go ten ciemny nastrój.

-

- Odkąd cię zdobyłem, żyłem w przekonaniu, że cię stracę - powiedział w stronę sufitu.

- Wiem, kochanie, ale teraz już mnie nie stracisz.

- Nie - powiedział, znowu spoglądając jej w oczy.- Teraz będę się martwić, że stracę cię przez te cholerne Przepowiednie. Miałem całe dwadzieścia minut na świętowanie. Teraz gdy już wiem, że mogę mieć cię przy sobie na wieki, ta myśl sama się nasuwa. W jakiś sposób sprawia to, że teraz myśl o straceniu ciebie jest gorsza.

Napięła się na nim.

- Nie pozwolimy, aby pokonały nas złe nadprzyrodzone istoty.

- Doprawdy? Jesteś pewna? Bo prawdopodobnie mają wiedźmy po swojej stronie, *wkurzone* wiedźmy, które mają noże, które mogą zabić nieśmiertelnego.

- Nie była to najlepsza wiadomość z dzisiejszego dnia - mruknęła, przesuwając wzrok na jego ramię.

Zbyt wiele myśli kłębiło się w jego głowie; nie mógł ich poukładać. Potrzebował przestrzeni, więc wbił palce w jej pośladki i rozkazał:

- Złaź ze mnie, kociaku.

Dostrzegł ból w jej oczach, ale zanim zdołał coś z tym zrobić, sturlała się z niego. Ruszył, aby ją złapać i zrobił to z ludzką prędkością, co było błędem. Sturlała się z łóżka, złapała za majtki i naciągnęła je.

- *Bao bei*, po prostu potrzebuję nieco przestrzeni aby pomyśleć i pooddychać - wyjaśnił.

- Dostaniesz to - powiedziała z wymuszoną lekkością.- Wczoraj dałeś to mnie. Ja dam ci to teraz. Pójdę na dół. Sprawdzę jak ma się Chen i Jabber. Pójdę powiedzieć innym, że potrzebujesz kilku godzin, zanim znowu będziemy mogli zacząć.

Powiedziała to wszystko, próbując założyć stanik. Kiedy wreszcie to się jej udało, złapał ją za biodra i znowu wciągnął na łóżko, kładąc się

-

wraz z nią na boku, jej plecami do swojego przodu, tak, że oboje stopili się ze sobą.

- Mówiąc, że potrzebuję miejsca na myślenie i oddychanie, miałem na myśli, że muszę wyciągnąć z ciebie swojego fiuta. Wciąż chcę, abyś była przy moim boku - powiedział jej do ucha.

Wzięła głęboki oddech, ale drżała.

Co do cholery?

- Lilah - warknął.

- Masz w sobie... tą rzecz, kiedy się na mnie wyłączasz, odsuwasz się ode mnie - wyjaśniła, ale nie odwróciła od poduszek.- To tylko ułamki sekund, ale tracę cię i nie mam tu na myśli twojego fiuta. Mam na myśli to, co dzieje się w twojej głowie.

- Nie robię tego.

Odwróciła głowę, aby złapać jego spojrzenie.

- Owszem, robisz.

- W takim bądź razie powiedz mi, kiedy to zrobiłem - zażądał.

- Właśnie teraz - odpowiedziała.

- Już to wyjaśniłem.

- Nie widziałeś swojej twarzy, kiedy powiedziałeś mi, że mam z ciebie zejść.

Kurwa.

- Co jeszcze zrobiłem?- zapytał.

Odwróciła wzrok i zaczęła się odsuwać, mruknąwszy:

- To nie ma znaczenia.

Objął jej brzuch ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

- Odpowiedz mi.

-

Znowu się odwróciła, aby na niego spojrzeć.

- Wiesz, ja też poniekąd stanę się nieśmiertelna. Więc doszłam do wniosku, że ten okropny ból jak czułam dla ciebie i przy tobie był niczym, kiedy wreszcie zrozumiałam, że twoje życie nie będzie gówniane i to wcale nie cudowna tragedia, że mnie spotkałeś. Powinniśmy świętować, a nie zmierzać ku kłótni.

- Zgadzam się z wyjątkiem części której używasz, aby mi nie odpowiedzieć.

Obróciła się w jego ramionach, aby być skierowana ku niemu twarzą.

- Musimy uratować świat, Abel.

- A teraz używasz *tego*, żeby mi nie odpowiedzieć.

- Nie dotykam twojej twarzy - oznajmiła nagle.

- Co?- zapytał.

- Nie dotykam twojej twarzy - powtórzyła.

Pokręcił głową w dezorientacji.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ gdy spróbowałam za pierwszym razem, odsunąłeś się ode mnie.

Kurwą, zrobił to.

I miała rację. Dotykała jego szyi, całowała go, dotykała jego włosów, ale ani razu nie dotknęła jego twarzy i nie próbowała tego powtórzyć od tamtej nocy.

A sama dała mu całkowity dostęp do siebie od pierwszego razu, gdy ją zerznął. Nic nie było poza limitem, czy to gdy uprawiał z nią seks, czy nie.

Czekał na nią przez wieki. Miał ją. Dotykał ją przez cały czas, trzymał ją przez cały czas. Co więcej, odwzajemniała się tym samym i

-
zawsze skupiała na nim swoją uwagę. Kurwa, podczas gdy szła na pogrzeb swojego przyjaciela, pogrzeb człowieka, którego Abel znał zaledwie kilka dni, gdy go puściła, spojrzała na niego, aby włączyć go w coś, co nie było jego.

- Wtedy też to wyjaśniłem - wytłumaczył jej, zaczynając się czuć dziwnie.

- Taa, pierwszego dnia gdy się spotkaliśmy, wyjaśniłeś mi też spokojnie, że posuwasz inne kobiety. Gdy obudziłam się pierwszego poranka w twoim łóżku, zanim mnie nawet pocałowałeś, zanim zdałam sobie sprawę, że właśnie tym byłeś dla mnie, wciąż myślałam o tym, że miałeś w tym łóżku inne kobiety. To co między nami jest nie jest naturalne. To co to że *mną* robi nie jest naturalne. Boże, nie możesz wychodzić nie mówiąc mi dokąd idziesz beze mnie, bo ten ból, który czułam przez lata, wraca do mnie. Twoje odsuwanie się ode mnie nie wpływa na mnie jak na zwykłą motocyklistkę. Przeszywa mnie.

- Jezu - mruknął.

- Taa, Jezu - zgodziła się.- I uwierz mi, nie uszczęśliwia mnie to. Nie narzucam się. *Nie* chcę się narzucać. Z żadnym facetem z którym byłam... - krzyknęła ostro, ponieważ nagle ścisnął jej bok z całą swoją siłą.

Z całą.

Zmusił się, aby rozluźnić swój uścisk, zwłaszcza, że tylko cudem nie złamał jej żeber.

- Kurwa - szepnął.

- Co to było?- odszepnęła, napinając całe swoje ciało.

- Przepraszam, kociaku - wymamrotał.

- Co *to* było?- warknęła.

Pogładził skórę, którą bez wątpienia oznaczył, mówiąc:

- Nie powinnaś mówić o byciu z innymi facetami.

-

Otworzyła szeroko oczy.

Potem szepnęła:

- Ty też to czujesz.

- Po prostu już tego nie rób.

- O mój Boże, jesteśmy tacy popieprzeni - dalej szeptała.-

Obydwoje staniemy się zaborczy.

- Musi to być coś innego - mruknął.

- Niby co?- krzyknęła, już nie szepcząc.

Ale dotarło to do niego.

- Dodatkowe umiejętności.

- Że co?- powtórzyła.

Abel skupił się na niej.

- Opowiedziałem ci o moich snach. Kiedy powiedziałem ci o tym całym gównie z ratowaniem świata, powiedziałem ci też, że twoje sny mogą być podobne do tych, które ma Leah, więc musimy być ostrożni. Powiedziałem ci też, że Sonia też śni.

- Pamiętam.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że Gregor stwierdził, iż Trójca posiada dodatkowe umiejętności, takie jak mój talent w walce. Ale była to tylko chwila. To znaczy, byli też inni. Nie usłyszeliśmy jeszcze tego od innych.

- Kontynuuj - zachęciła.

- Tak więc, przyjechałaś do Serpentine Bay bo mnie wyczułaś. Ja wyczułem, że byłaś w niebezpieczeństwie. Poczulaś to samo. Nie wiem, może jesteśmy do siebie dostrojeni. Tracimy to, kiedy nie wiesz gdzie jestem i sprawia ci to ból. Kiedy nie jestem z tobą, a wiesz, gdzie się znajduję, czujesz to samo?

-

Pokręciła głową.

- Więc po prostu musimy uważać na to, aby mówić sobie dokąd idziemy.

- To nie wyjaśnia tej ogromnej zazdrości i tego jak się czuję, gdy się ode mnie odsuwać. Fizycznie i emocjonalnie - zauważyła.

- Cóż, jeśli chodzi o zazdrość. Skoro już jesteśmy połączeni w sensie *połączeni*, pewnie na samą myśl o tym, że moglibyśmy nawiązać więź z kimś innym, naciąga naszą więź. Ale kiedy odpływam myślami, odcinam się od ciebie, odczuwasz dyskomfort, bo nie wiesz, gdzie jestem.

- To *naprawdę* naciągnięcie, Abel - podkreśliła ze zwątpieniem.

- Nie jestem co do tego pewien - odpowiedział.

Dalej patrzyła na niego ze zwątpieniem, więc wyjaśnił.

- Kiedy rozmawialiśmy o tym czy powinniśmy opuścić nasze rodziny czy nie, ty miałaś swój cichy moment i ja także miałem swój. Ty dałaś mi mój; ja dałem ci twój. Wiedziałaś o czym myślałem; ja wiedziałem o czym ty myślałaś. Czulaś wtedy, żebym się odsuwał.

Jej zwątpienie zaczęło zniknąć, kiedy odpowiedziała:

- Nie.

Skinął głową.

- No właśnie. Nie. Bo wiedziałaś o czym myślałem, co ma sens co do reszty.

- W sumie to tak - szepnęła.

- Więc być może to gówno jest bardziej rozwinięte, gdy jesteśmy razem - kontynuował Abel.- Pomyślmy o tym, znajdziemy rozwiązanie i może nawet nauczymy się nad tym zapanować. Ale sny, które przepowiadają przyszłość, ja będący dobry w walce, wydaje się, że cokolwiek przeznaczenie zamierza nam dać, jeśli tylko nauczymy się jak z tego korzystać, może to stać się naszą bronią. I jeżeli sytuacja stanie

-
się ekstremalna, to moja świadomość, że jesteś w niebezpieczeństwie i odwrotnie, jest czymś dobrym.

- To cholerna prawda - wymamrotała.

- Więc zaczniemy sobie mówić dokąd się wybieramy, jeśli będziemy musieli się rozdzielić, ja postaram się nie wyłączać ciebie na swoje myśli, a ty już nigdy nie wspominaj o byciu z innymi facetami.

- To samo tyczy się ciebie co do kobiet - odpaliła, na co się uśmiechnął.

- Już odrobiłem tą lekcję, kociaku. A nauczyła mnie tego ta dodatkowa szczoteczka do zębów.

- Gówno prawda - powiedziała z uśmiechem.

Nastrój między nimi zmienił się, więc objął ją ramionami i przewrócił się na plecy, wciągając ją na siebie.

- A teraz możemy wrócić do świętowania - oznajmił.

- Albo pójdziemy sprawdzić jak się ma Chen i Jabber, a później wrócimy do naszego planowania jak uratować świat - zaproponowała alternatywę, która nie była tak kusząca jak jego sugestia.

I właśnie też to zrobili.

- Nie zniknęliśmy nawet na godzinę.

- A ja wzięłam zaledwie dwa łyżki kawy i nie zjadłam śniadania.

- Za to ja zjadłem dwa śniadania, a ty ostatnim razem nie musiałaś się napracować - wsunął dłoń w jej włosy i przysunął twarz do jej.- Połóż się na plecach i daj się pożyć.

Zadrzała, ale powiedziała:

- Uratowanie świata jest tak jakby ważne.

- Tak samo leżenie na plecach, gdy będę cię rznąć - kontynuował, jakby się nie odezwała.

-

- Abel - warknęła, ale ochryple.

- Pomyślałem o tym, aby zerznąć cię na zagłówniku... ale nie jestem już taki pewien. Żelazo może sprawić ci ból.

- Och, zamknij się wreszcie i zerznij mnie, abyśmy mogli wrócić do ratowania świata.

Uśmiechnął się.

Pokręciła głową, jakby był niegrzecznym chłopcem i nie miała pojęcia co z nim zrobić.

Więc przewrócił ją i zaczął bawić się w tego niegrzecznego chłopca, który dokładnie wiedział co zrobić z nią.

Ale nie zerznął jej przy zagłówniku.

Ponieważ żelazo mogło zrobić jej krzywdę i miną lata na picu od niej krwi, zanim będzie odporna.

Lata.

Callum

Późnego wieczoru Callum wszedł do sypialni, którą dzielił z Sonią i dostrzegł swoją królową siedzącą na łóżku w kolejnej, cholernej koszuli nocnej, gdy tak wcierała krem w dłonie.

Spojrzała na niego i przesunęła wzrok do jego oczu, gdy zamknął za sobą drzwi, przyglądając się jak rozchyliła usta.

-

Wyprzedził ją.

- Jeśli powiesz mi, a nie mówiłam, to wylądujesz na kolanach.

Zamknęła więc usta i uśmiechnęła się, ale znowu je otworzyła.

- Nie sądzę, aby to było przerażające, mój przystojny wilku - ruszył ku niej, gdy mówiła dalej.- Jak minęło bieganie?

Usiadł na łóżku obok niej i odpowiedział, gdy pochylił się ku niej swoim ciężarem, kładąc dłoń na jej boku.

- Zostanie pierwszym wilkiem, który biegł z Ablem Jinem, jest dla mnie wielkim honorem.

Jej spojrzenie złagodniało i posłała mu kolejny uśmiech, tym razem słodki.

- Jego pierwszy bieg był z królem - powiedziała cicho.

- Owszem - zgodził się Callum.- Nie ukrywał, że też mu się podobało - jego nastrój się zmienił, kiedy zaczął o tym myśleć.- Nie mogę sobie wyobrazić całego życia jako samotny wilk. Bieganie w pojedynkę z wyboru owszem. Ale nie tego, że biegasz sam, bo wiesz, że ktoś taki jak ty nie istnieje.

- Ta część jego życia już się skończyła - odpowiedziała wciąż cicho i położyła dłoń na jego torsie, więc znowu skupił się na niej.- Ma teraz braci.

- Owszem - powtórzył.

- Wtajemniczyliście go z Lucieniem co do reszty?- zapytała, na co przytaknął.

- Z Gregorem i Yurim. Wierz mi lub nie, ale Yuri najlepiej sobie z nim poradził. Jest dumnym wampirem. Pewność siebie Luciena też jest częścią niego. W pewien sposób też Gregora - pokręcił głową i przekazał jej smutniejsze wieści.- Mam przeczucie, małeńka, że Abel przeżył całe swoje życie nie uważając, że jest po prostu anomalią, ale że jest jaką nienaturalną, obrzydliwą bestią.

-

- Och nie - szepnęła.

- Tak - powiedział jej.- Więc cała duma Yuriego wobec tego kim jest i co za tym idzie bardzo się przydała.

- Yuri potrafi być bezduszny, ale nie jest całkowicie nieczuły - powiedziała mu, skoro była tego pewna. Większość swojego życia przeżyła mając tego wampira za brata.

Oczywiście z czasem Yuri nie chciał być tylko jej bratem, ale całkowicie kimś innym. Jednak na nieszczęście Yuriego, a szczęście Calluma, była jego przeznaczoną królową.

Skinął głową i kontynuował:

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których Abel musi się nauczyć. Podczas naszego wspólnego biegania był jak ty za pierwszym razem. Nie był w stanie się komunikować. Potrafi kontrolować transformację, ale nie potrafić porozumiewać się jako wilk, chociaż pod koniec coś załapał. Szybko się uczy.

- Tak jak i ja.

Uśmiechnął się do niej i przyciągnął ją do swojego torsu.

- Tak jak ty, moja królowo - odwzajemniła jego uśmiech, gdy kontynuował.- Świetnie włada mieczem, ale wciąż jest mu potrzebny trening. Powinien się nauczyć jak walczyć za pomocą kłów i zębów.

- Miejmy nadzieję, że będziesz mieć wystarczająco dużo czasu, aby go nauczyć.

- Porozmawialiśmy o tym i zaczynamy od jutra - powiedział.

Przechyliła głowę na bok.

- A co z resztą?

- Po tym jak skończyliśmy z Ablem, poszedł po Lilah i oboje już o wszystkim wiedzą - o tym, że Leah zaabsorbowała umiejętności Luciena, zaczęła wyczuwać niebezpieczeństwo, była w stanie wysledzić i oznaczyć, rozmawiała z nim w jego myślach, co zresztą on też potrafi; o

-
twojej bliskości z naturą, o snach nas wszystkich. Jutrzejszego dnia usiądziemy Sereną, Averym, Stephanie, Cristiano, Ryonem i Calebem, aby porozmawiać o tym co wiemy w temacie naszym przeciwniku i jak powinniśmy działać.

- Lilah też ma specjalne umiejętności?- zapytała Sonia.

Callum pokręcił głową, ale powiedział:

- Abel je ma. Potrafi zapanować nad umysłami.

- Tak jak Lucien?- zapytała.

- Nie - odpowiedział.- Nie dokładnie. Jest to bardziej potężne. Nie musi być w tym samym pomieszczeniu ani budynku, aby namierzyć swój cel i osiągnąć sukces. Nie pamiętają ani nie wiedzą, że byli kontrolowani. Kiedy Lucien używa swoich umiejętności, słyszą w swoich głowach jego głos i wiedzą, co robi. Abel ledwo co pozostawia po sobie ślad.

- Wow - Sonia westchnęła, na co się uśmiechnęła.

Potem powiedział:

- Jak na razie Lilah miewa tylko sny, których nie pamięta.

Najwidoczniej ich więź wydaje się być silniejsza od naszej czy tej, którą posiada Leah z Lucieniem, ale nie tylko w dobry sposób.

- Co masz na myśli?

- Dobre wieści to takie, że potrafią wyczuć gdy któreś z nich jest w niebezpieczeństwie, wiedzą nawet gdzie się skierować, nawet nie wiedzą gdzie jest ich partner - wyjaśnił.

- To akurat *ta* dobra część - zauważyła.

- Zła to taka, że Lilah czuje silny ból, jeśli Abła nie ma przy niej i nie wie gdzie jest. Obydwoje też doświadczają "ogromnej zazdrości", jak to stwierdziła Lilah, gdy myślą chociażby o tym, że nie są swoimi partnerami.

- Powiedziałabym, że doświadczylibyśmy tego samego, jeżeli wilkowi dane byłoby być z kimś innym, niż ze swoim partnerem -

-
zauważyła.

- Cóż, nie jest tak. Jednakże miałaś innych przede mną, to samo tyczy się mnie samego. Obydwoje zdajemy sobie z tego sprawę i nie jest to miłe, ale z ich strony jest to bardziej ekstremalne. Abel wyjaśnił, że nie znał Lilah nawet całego dnia, kiedy wpadła we wściekłość na wzmiankę o jego poprzednich kochankach.

- Dziwne - mruknęła Sonia.

- To prawda - zgodził się Callum.

- Wiesz, co to może oznaczać?- zapytała.

Pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia, laleczko. Możemy mieć tylko nadzieję, że będziemy mieć wystarczająco czasu na rozwinięcie umiejętności Leah i abyś mogła poćwiczyć swoje, aby Lilah zrozumiała, że i jej umiejętności mogą być użyteczne.

- Mm - mruknęła i kiedy to zrobiła, Callum stracił zainteresowanie ich rozmową.

- Pora do łóżka - stwierdził.

Skinęła lekko głową.

- Jestem w łóżku, wilku.

- W takim bądź razie pora abym ja wszedł do łóżka, a ty znalazła się na kolanach.

Jej spojrzenie powiedziało jedno, a usta co innego.

- Nie zbijesz mnie.

- Nie, nie zbiję - potwierdził.- Ale zrobię z tobą *inne* rzeczy.

Przesłanie w jej oczach pogłębiło się, gdy dostrzegł jak czubkiem języczka przesunęła po górnej wardze.

- Ściągnij swoją koszulę nocną - rozkazał.

-

- Tak, mój królu - powiedziała bez tchu.

Zszedł z łóżka, aby się rozebrać.

Kiedy uklękła, przyglądał się jak ściągnęła swoją koszulę nocną.

Właśnie wtedy Callum nie marnował czasu aby do niej dołączyć i ułożyć swoją królową na kolanach.

Abel

Lilah leżała na nim nago, odkąd doprowadził ją do orgazmu po raz piąty tego dnia.

I narzekała.

- Dlaczego mnie nie przytrafiło się coś fajnego, jak rozmawianie z tobą w twojej głowie?

- Może będziesz mogła zrobić coś takiego - odpowiedział, aby przestała się już dąsać.

Było tak, jakby w ogóle się nie odezwał.

- Mogłabym też rozmawiać ze zwierzętami. Dlaczego by nie?

Abel doszedł do wniosku, że nadeszła pora, aby powiedzieć coś w tym temacie.

- Wszystko co potrafię, to dobrze pyskować.

- I świetnie ci w tym idzie - mruknął Abel, przez co skupiła się na

-

nim, mrużąc oczy.

- Jestem też dobra w byciu *zaborczą* - syknęła.- Co w tym dobrego?

- Dowiemy się, jeśli będziesz cierpliwa i uspokoisz się.

Spojrzała na niego ze złością.

Miał kilka rzeczy do zrobienia i chciał, żeby już usnęła, aby mógł je zrobić. Dlatego też nie miał ochoty radzić sobie z jej humorami.

Poza tym musiał jej coś dać, coś czego potrzebowała, coś, czego nie umiał powstrzymać, dopóki mu o tym nie powiedziała.

I gdy to jej dawał, miał nadzieję, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu.

Więc zamierzał wreszcie przejść do konkretów, łapiąc za jej jedną dłoń, którą opierała na jego torsie.

- Abel... - zaczęła, przez co nie miał pojęcia co zamierzała powiedzieć, kiedy uniósł jej rękę i przesunął jej środkowym palcem po swojej bliźnie, która zaczynała się od jego czoła.

- Zaczęła tutaj - mruknął, powoli przesuwał jej palcem po swoim czole, przez swoją pękniętą brew i po policzku, na którym kończyła się blizna. Przesunął jej palcem aż do swojej szczęki, gdzie się zatrzymał i przytrzymał jej palec. - Skończyła tutaj.

Na szczęście nie wyglądała już na wkurzoną. Jej mina nie spodobała mu się zbytnio, ale był to lepszy widok od tej wkurzonej.

Wyglądała na smutną z nutką wściekłości.

Stracił kontakt z jej oczami, kiedy pochyliła się i przesunęła wargami po bliźnie na jego czole. Chwyciła w dłoń jego szczękę, a on chwycił jej, kiedy dreszczyk przyjemności przebiegł wzdłuż jego kręgosłupa, gdy tak rozsypywała pocałunki po jego bliźnie, do momentu w którym musieli odsunąć ręce, aby mogła dokończyć.

Nie zdziwiłby się, jeśli po dotyku Delilah i uczuciach jakie poczuł, poszedłby do lustra i blizna by zniknęła.

-

Nie sądził, aby to rzeczywiście się stało, ale wiedział, że dotyk jej warg posiadał inną leczącą moc i oznaczało to niemal to samo.

Wreszcie przesunęła wargi ku jego i spojrzała mu w oczy.

- Jesteś niesamowity - szepnęła.

- Już mi mówiłaś - odszepnął.

- Zaczynasz w to wierzyć?- zapytała.

- Być może - odpowiedział.

Przyglądał się, jak jej oczy wypełniły się uśmiechem.

Potem zapytał:

- Lepiej idź spać, no chyba, że znowu mam cię zerznąć?

Uśmiech w jej oczach pojaśniał, zanim zamknęła je, aby przycisnąć usta do jego. Potem przerwała pocałunek, ułożyła się obok niego, przytuliła i wtuliła twarz w jego szyję.

- Chyba mam już dość - odpowiedziała.

Abel uśmiechnął się w stronę sufitu, kiedy objął ją ramionami.

- Jak na dzisiaj - dokończyła.

Właśnie w tym momencie Abel objął ją mocniej i zaczął się śmiać.

- To był dobry dzień - powiedziała cicho.

- Masz rację - zgodził się.

- Najlepszą częścią, poza najlepszą częścią *najlepszej* części, było powiedzenie twojej rodzinie i mojemu tacie o najlepszej najlepszej części. Że możemy być ze sobą dosłownie na wieki.

To *była* najlepsza część z wyjątkiem, że dowiedzieli się, że mogli spędzić ze sobą wieczność.

Po tym jak im powiedzieli, Jian-Li wyszła, ale Abel wiedział, że płakała. Kurwa, nawet Hook uniósł rękę i ścisnął się za nasadę nosa,

-

zanim otarł kciukiem i palcem swoje oczy, aby ukryć zbierające się łzy.

Ojciec Delilah to rozumiał. Pojął to znacznie szybciej niż Delilah i jego ulga była ogromna dla nich obojga.

Delilah przytuliła się bliżej.

- Więc Snake zginął za wieczną miłość. Wcześniej było to piękne. Ale teraz... - westchnęła.- Być może teraz zacznę rozumieć dar jaki mi dał. Nam dał. Aby się do tego przyzwycząić.

Dzięki ci Chryste.

Abel przygarnął ją do siebie, gdy odpowiedział:

- Masz rację, maleńka.

- Będziemy szczęśliwi - powiedziała mu, brzmiąc na senną, jednak wciąż pewną swoich słów.

Miał nadzieję, że miała rację.

- Taa - zgodził się.

- Dzicy, wolni i szczęśliwi - mówiła dalej.

- Taa - powtórzył.

- Na wieki.

Przewrócił ich na boki, ale wciąż ją do siebie tulił, gdy wreszcie szepnął:

- Masz rację, kociaku.

Wzięła oddech i odpuściła.

Po pięciu minutach rozluźniła się, zasypiając w jego ramionach.

Abel poczekał kolejne piętnaście minut, aby się upewnić, że jej sen był głęboki.

Potem powoli wysunął się z jej uścisku, wturlał z łóżka, założył dżinsy i podszedł cicho do drzwi.

-

Minął pięć drzwi na korytarzu, zatrzymał się przy jednych i zapukał.

Trzydzieści sekund później otworzył Poncho, który tak jak Abel miał na sobie sprane dżinsy, potargane włosy i trzeźwe spojrzenie.

- Wszystko w porządku?

- Nie do końca, ale nic w tym nowego. Muszę pogadać - odpowiedział Abel.

Poncho przyjrzał mu się uważnie, aż odgadł:

- Moja ciotka.

- Tak i nie - powiedział mu Abel.- Wiesz, dowiedziałem się dzisiaj, że dawno temu wampiry zabiły setki wiedźm.

- Kurwa - wymamrotał Poncho.

- No właśnie. Więc pewnie nie będą skore, aby pomóc. Chodzi o to, że nie zabolalo, aby mieć jakąś po swojej stronie. Więc tak, muszę się skontaktować z twoją ciotką. Ale muszę to zrobić na spokojnie. Musisz się dowiedzieć po czyjej stronie stoi w tym całym nadprzyrodzonym gównie, zanim powiesz jej jak głęboko w tym siedzimy. Tylko wtedy, kiedy dowiesz się, że nas nie rozpierdoli, porozmawiam z innymi i zorientuję się, czy możemy się z nią spotkać.

- Wezmę się za to - Poncho powiedział natychmiast.

- Poncho... - zaczął Abel.

- Nie - pokręcił głową.- Nie musisz mówić niczego więcej. Rozumiem, że ktoś musi się tym zająć. Masz moje słowo, że ja się tym zajmę.

Abel spojrział mu w oczy i skinął głową.

Poncho skinął brodą w stronę korytarza.

- Wracaj do naszej dziewczynki.

- Jasne. Na razie.

-

Poncho zsalutował mu krótko i powiedział:

- Na razie, *amigo*.

Zamknął drzwi, zanim Abel obrócił się w stronę korytarza.

Po cichu wrócił do swojego pokoju, ostrożnie wziął Delilah w ramiona i naciągnął kołdrę na swoje ciało.

Niczego nieświadoma, przytuliła się do niego i rozluźniła w jego objęciach.

Właśnie w tym momencie Abel wreszcie odetchnął. Zrobił to, mając nadzieję, że Poncho da sobie z tym radę i że Delilah będzie miała inne umiejętności i nie tylko po to, żeby przestała narzekać. Zrobił to też wtedy, kiedy opowiedział jej o całym swoim dniu (i o tym czego się nauczył, o tym kim był i że nie był żadną bestią).

Potem zamknął oczy i zasnął, mając nadzieję, że sen prędko nadzieję.

Nie tak jak to marzenie, które trzymał w ramionach.

Przydałby się każdy sen, który pomógłby im powstrzymać zło, aby mógł żyć z Delilah dziko, swobodnie, szczęśliwie...

I *wiecznie*.

Gregor

Gregor siedział przy biurku w gabinecie budynku, stukając palcami,

-
przesuwając wzrokiem po biurku, czując jak jego głowa jest przepełniona myślami.

- To niemożliwe - Yuri odezwał się ze swojego miejsca naprzeciwko niego.

- Wiem - mruknął Gregor.

- Jego zmysły są wyostrzone, zarówno wilcze jak i wampirze. To niemożliwe, że jeszcze nie wpadł na kogokolwiek ze swojego rodzaju przez dwieście lat.

Gregor uniósł wzrok do swojego syna, przestając stukać palcami.

- Wiem, Yuri.

- Był chroniony i to nie przez rodzinę wiernych chińczyków - oznajmił Yuri.

Gregor westchnął.

- Został uratowany przed tamtą wiedźmą - Yuri powiedział cicho.

- Został - zgodził się Gregor.

- Możemy ją wysledzić. Znamy datę i miejsce. Możemy się dowiedzieć kim jest. Możemy też ją znaleźć.

Gregor nadal patrzył na swojego syna.

- Sądzisz, że inny nieśmiertelny wszedł wiedźmie w drogę podczas jej próby wyeliminowania jedynej znanej hybrydzie i pozwolił jej przetrwać?

- Nie - odpowiedział Yuri.- Zwłaszcza, jeśli nie był to tylko kolejny nieśmiertelny. Była to jego matka, albo ojciec. Albo obydwój. Nie ma szans, aby pozwolili jej przetrwać. Ale to nie oznacza, że nie powinniśmy jej odnaleźć. Może mieć swoich ludzi. Ludzi, którzy wiedzą o innych rzeczach. Ludzi, których mogę zmusić do mówienia.

Gregor bardziej skupił się na słowach swojego syna.

Yuri był w gorącej wodzie kąpany. Był również porywczy. Było to

-

osobliwe, biorąc pod uwagę, że nie było to czysto wampiryczne, ani nie odziedziczył tego po swoim ojcu ani matce, która okazywała jeszcze mniej uczuć niż Gregor.

Był niemal taki jak wilk.

Ale nie był wilkiem. Był wampirem, wampirem z wachlarzem umiejętności, które dopieszczał podczas wieków, tak że był nadzwyczaj utalentowany w używaniu ich.

- Znajdź kogo możesz znaleźć - Gregor powiedział cicho.- I zmusz ich do mówienia.

Przyglądał się, jak jego syn uśmiechnął się powoli.

Potem obserwował jak jego syn wstał z krzesła i podszedł do drzwi.

Dopiero gdy je otworzył, Gregor zawołał:

- Yuri?

Yuri odwrócił się i uniósł brew.

- Bądź ostrożny - szepnął Gregor.

Yuri skinął głową tylko raz.

Potem zniknął.

Rozdział 15

Przeznaczenie cholernie mnie uwielbia

Delilah

Ostrożnie szłam ulicą, czując jak żołądek podchodzi mi do gardła, gdy wszędzie zobaczyłam krew i ciała. Na ulicach. W progach sklepów. Z rozszarpanymi gardłami. Oderwanymi kończynami.

Wszyscy zginęli. Co do ostatniego człowieka.

Oprócz mnie.

Nie mogła to być prawda. To nie mogło być tym, czego chcieli. Było to gorsze, niż się spodziewaliśmy.

Potrzebowali ludzi, aby przetrwać.

Więc dlaczego zabijali ich wszystkich?

- To ostrzeżenie.

Obróciłam się w stronę głosu i zobaczyłam go stojącego pośrodku ulicy.

Wampira. Przystojnego. Dumnego.

-

Złego.

- Właśnie to możemy zrobić. Właśnie dlatego ulegną - kontynuował.

- Gdzie jest Abel?- zapytałam.

- Poświęci się dla ciebie.

Poczułam, jak zamarłam z cierpienia.

Wampir uśmiechnął się, jakby wiedział co spowodowało mój ból i spodobało mu się to.

- Nie będziesz miała wieczności. Nie będziesz miała nawet jutra. Będziesz miała za to przed sobą całe życie, aby go opłakiwać - przechylił głowę na bok.- Nie martw się, nie potrwa to długo. To tylko ludzkie życie.

- *Nie!*- krzyknęłam.

- *Bao bei* - Abel zawołał, delikatnie mną potrząsając.

Otworzyłam oczy i dostrzegłam jak się nade mną pochyła. Momentalnie rzuciłam się na niego, obejmując go mocno.

Abel przewrócił się na plecy, przyciągając mnie mocno do siebie.

- Miałaś kolejny sen - mruknął.

- Tak - zgodziłam się.

- Pamiętasz go?- zapytał.

Spróbowałam sobie przypomnieć.

-

Nic.

- Nie - szepnęłam.

- Spróbuj, kociaku. Może to być coś ważnego.

Spróbowałam, ale wciąż napotykałam pustkę.

- Zniknął - powiedziałam mu.

- Już dobrze - powiedział cicho.

- Powiedziałam coś?- zapytałam.

- Krzyknęłaś tylko "nie"- powiedział.

Uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć.

- Krzyknęłam?

- Taa, brzmiałaś na przerażoną i nie spodobało mi się to, Lilah. Jednak część mnie wciąż ma nadzieję, że powiesz coś więcej, abym mógł zrozumieć co się dzieje.

Też nie spodobało mi się, że krzyczałam przez sen, więc zgodziłam się z Ablem.

- Może powinnam dać się zahipnotyzować lub coś, abym mogła sobie przypomnieć - zasugerowałam. Abel nic na to nie odpowiedział, więc zapytałam.- Nie sądzisz, że to dobry pomysł, prawda?

- Biorąc pod uwagę sytuację w jakiej jesteśmy, nie jestem pewien, czy chcę aby ktokolwiek kontrolował twój umysł.

Po jego słowach dotarło to do mnie.

- Sądzisz, że ty dasz radę wejść do środka?

Zmarszczył brwi.

- Co?

- Kiedy śnię. Sądzisz, że będziesz mógł wejść do mojej głowy zanim się obudzę? Użyć swoich mocy kontrolowania umysłów, zobaczyć

-

co się dzieje?

Pokręcił głową.

- Nigdy tego nie próbowałem. Nie jestem pewien, czy w ogóle potrafię to zrobić.

- Może powinieneś spróbować.

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim mruknął:

- Zobaczymy przy następnym razem, kiedy będziesz śnić.

- Dobrze.

- Mamy dzisiaj wielkie spotkanie, kochanie. Lepiej już wstać.

Westchnęłam i powtórzyłam:

- Dobrze.

Ale Abel mnie nie puścił.

Przewrócił mnie na plecy, uniósł się nade mną, przesunął oczy na moją szyję, gdzie też położył palec i przesunął nim po moim pulsie.

- Najpierw muszę zjeść.

Poczułam, jak moje ciało się rozluźnia, a usta rozciągają w uśmiechu.

Spojrzał na moje wargi, a potem leniwie przesunął wzrok ku moim oczom.

- Chcesz się mną zająć - powiedział cicho.

Taka była prawda.

- Tak - zgodziłam się.

- Słodka, ciepła krew mojej Lilah... na wieki.

Położyłam głowę na poduszkę i uniosłam dłoń do jego szyi, potarłam jego szczękę, czując wypukłość jego blizny pod swoim kciukiem i uwielbiając fakt jak mi to dał.

-

Jednak na jego słowa naszła mnie myśl, więc zapytałam:

- Znudzimy się tym?

- Nie.

Nie uwierzyłam w to.

- Jesteś pewien?

- Za każdym razem smakujesz jak ty, ale smak jest również inny. Czasem jest bogatszy. Czasem rzadszy. Czasami jest bardziej cierpki. Bardziej ostry. Czasem jest słodki. Nie mam pojęcia co takiego się w tobie dzieje, że ma to taki wpływ na smak, ale nie jest tak, jakbym jadł stek na każdy posiłek. Jest różnie. Zależy też to od pory dnia, twojego obecnego nastroju i i bóg jeden wie od czego jeszcze.

- Wow. To niesamowite.

- Taa - uśmiechnął się.- Niesamowite - potem schylił głowę i przesunął językiem wzdłuż mojej szyi. Zadrżałam, kiedy szepnął.- Czasem smakujesz niczym wata cukrowa, Lilah.

Znowu poczułam jego język i przesunęłam dłoń z boku jego twarzy we włosy.

- Czasami dostaje mi się nektarynkowa Lilah.

Poczułam przy szyi jego język, jednak znieczulenie zaczęło już działać.

Jednak nie byłam sparaliżowana przy uchu, do którego szepnął:

- Czasami mam kremową Lilah.

- Abel - westchnęłam, wijąc się pod nim, myśląc o tym, że tym razem zdecydowanie dostanie mu się kremowa Lilah.

Przesunął dłoń w dół mojego brzucha, sprawiając, że niemal tam byłam.

- Co mi dzisiaj dasz, kociaku?- zapytał.

-

- Nie wiem - odpowiedziałam.

Przesunął dłoń jeszcze niżej.

- Chcesz, abym się dowiedział?

- Tak - wydyszałam, chwytając się jego włosów i unosząc biodra tak wysoko jak potrafiłam.

- Co tylko zechcesz, małeńka - mruknął, przesuając nosem w dół mojej szczęki i przesuając dłoń niżej.

I wtedy znalazł odpowiednie miejsce.

I cokolwiek to było dla niego, dla mnie, było to *niesamowite*.

- Denerwujesz się?

Szliśmy korytarzem w stronę jadalni w której mieliśmy zjeść śniadanie i omówić nasz plan Oddziału Ratującego Świat.

Spojrzałam na Abła i odpowiedziałam:

- Nie, a ty?

- Nie - odpowiedział.- Zdajesz się być... inna.

Uniosłam głowę.

- Inna?

- Było z tobą wszystko w porządku, kiedy się od ciebie napiłem i robiłem z tobą inne rzeczy - powiedział, na co się uśmiechnęłam. On się nie uśmiechał.- Przed tym wszystkim i po tym, jesteś dziwna.

-

Zatrzymałam się przed drzwiami do jadalni, zatrzymując go ze mną.

- Jak dziwna?

- Nie do końca potrafię to określić, ale wydajesz się być drażliwa.

- Teraz dzieje się wiele rzeczy, Abel - przypomniałam mu.

- Taa - mruknął.- Pewnie sam jestem przewrażliwiony i zbyt wiele próbuje z tego wywnioskować.

Ruszył do drzwi, ale natychmiast się zatrzymał, wpychając mnie za siebie, kiedy powietrze przed nami zafalowało i przed drzwiami nagle pojawiła się kobieta.

Spojrzała na mnie, wyglądając za Abła.

W restauracji widziałam co nieco tego, co Abel nazwał zmorą, ale biorąc pod uwagę, że ukrywałam się pod stołem, gdy to wszystko się wydarzyło i te istoty przegoniły tych złych zanim dobrze rzuciłam okiem, nie miałam okazji się dobrze przyjrzeć.

Teraz miałam ku temu okazję i było to przerażająco fenomenalne.

Głównie wyglądała na stabilną; chociaż była nieco przeźroczysta. Miała białe włosy, eleganckie rysy i pastelową sukienkę z wieloma poszarpanymi krawędziami (i ze sporym biustem). Wyglądała tak, jakby występowała w teledysku i użyto wiatraka, aby oddać odpowiedni nastrój, z wyjątkiem tego, że unosiła się nad ziemią.

I uśmiechała do nas.

- Abel i Delilah - powiedziała. Jej głos także był rzeczywisty, jednak w pewien sposób senny.

- Serena - odpowiedział Abel, ale nie było to pytanie.

- W rzeczy samej - potwierdziła.

Serena. Cesarzowa zmor.

Cudownie!

-

- Uch... - przycisnęłam się do pleców Abła i stanęłam na palca, aby szepnąć mu do ucha.- Powinniśmy się ukłonić czy coś?

- Tylko wtedy jeśli będziecie w komnacie ceremonialnej, jednak w niej nie jesteśmy - odpowiedziała.

Spojrzałam jej w oczy.

- Och, okay.

- Panuję nad swoimi zmorami, ale to nie oznacza, że nie jestem im równa, a one mnie. Jestem też równa tobie - kontynuowała.- Ukłony w ceremonialnej komnacie są tylko tradycją. I są męczące. Ale ceremonie nie byłyby ceremoniami, gdyby nie były częścią tradycji - urwała i uśmiechnęła się.-I gdyby nie były nużące.

- Prawda - mruknęłam.

- Mogę teraz stwierdzić, że cudownie was poznać - powiedziała do nas.

- Jasne - burknął Abel.

- To miłe - powiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

Wskazując na drzwi, zaprosiła nas do środka:

- Zapraszam.

Abel wahał się przez moment, zanim sięgnął do klamki i otworzył drzwi. Przeszliśmy przez nie, przez co ja zastanawiałam się czy mogłaby przeniknąć przez drzwi, jeśli byłyby zamknięte.

Tym razem tego nie zrobiła. Przepłynęła, ale przez otwarte drzwi.

- Cudownie, więc jesteśmy tu wszyscy - powiedział Gregor, gdy mnie i Abła przywitał ten sam widok co wczoraj, tylko że na stole nie było już talerzy z jedzeniem. Zamiast tego bufet został umiejscowiony z boku (i ucieszyłam się na widok naleśników, bo jajka zaczęły mnie już męczyć).

Było też więcej ludzi. Oznaczało to, że Serena nie była jedyną

-

nową osobą, którą dane było nam poznać. Poznaliśmy przystojnego, ciemnowłosego wampira z akcentem, którego imię brzmiało Cristiano, który także należał do Rady. Poznaliśmy też wysokiego, ogromnego, dziwnie wyglądającego mężczyznę o dużych dłoniach, które były dziwnie guzkowate, jednak miał też miłe oczy. Miał na imię Avery i chociaż dziwnie wyglądał, to był również dziwnie atrakcyjny, chociaż nie potrafiłam dokładnie sprecyzować dlaczego. Po prostu był.

Nie zostało wyjaśnione czy jest wampirem, wilkiem czy kimś innym, chociaż nie wyglądał na żaden poznany nam gatunek. Ja i Abel nie pytaliśmy o to, jako, że byłoby to niegrzeczne.

Stephanie, Caleb i Ryon także tam byli.

Zostaliśmy zachęteni do nałożenia sobie jedzenia na talerze, co też zrobiliśmy. Gdy już każdy usiadł, Gregor zaczął.

- Jako, że Serena nie jada tak jak reszta z nas i posiada informacje, które musimy wiedzieć, wtajemniczy nas w nie podczas posiłku.

Serena odwaliała tą swoją teledyskową rzecz przy oknie, przez co zaczęłam się zastanawiać czy usiądzie, jako że unosiła się w powietrzu bez wysiłku.

Oczywiście nie zapytałam o to, zwłaszcza, że ona zaczęła mówić, a ja jeść.

- Chociaż mieliśmy szczęście, jako że byliśmy wśród wrogów co oznaczało, że mogliśmy interweniować podczas ataku na Święty Triumwirat kilka dni temu, to także oznacza, że już nie jesteśmy w ich szeregach.

Spojrzałam na Abła, który także wyczuł moje spojrzenie i spojrzał na mnie.

Wyszeptałam:

- Zdrajcy?- jako że nie usłyszałam, żeby określali się o nich w ten sposób.

-

Wzruszył lekko ramionami, więc oboje spojrzeliśmy na Serenę, która mówiła dalej.

- Do czasu, gdy odkryliśmy naszych prawdziwych sprzymierzeńców, dowiedzieliśmy się podczas planowania skrzywdzenia Trójcy - i próbowali to zrobić na różne sposoby, takie jak całkowita eliminacja albo rozdzielenie was jeden o jednego, co według Proroctw sprawi, że reszta was będzie nieskuteczna - planują także ujawnić istnienie nieśmiertelnych ludziom. I nie zamierzają tego zrobić dyplomatycznie.

Leah, Sonia i ja posłałyśmy sobie znaczące spojrzenie, gdy jadłyśmy, podczas gdy Serena kontynuowała.

- Jednakże jedna ze zmor, którą pozostawiłyśmy na pozycji, która szpiegowała nasze siostry, które skłoniły się ku stronie wroga, podzieliła się z nami informacją, że plany, które niegdyś były owiane tajemnicą, teraz się zmieniły. Niestety, biorąc pod uwagę, że moje siostry zainterweniowały podczas ratowania Trójcy, tamci stali się bardziej ostrożni wobec wszystkich zmor, łącznie z tymi, które podzielały zdanie co do ich ideologii. Dlatego też nie została wtajemniczona w ich nowe plany.

Przełknęłam swojego naleśnika i wtrąciłam cicho:

- Tak nawiasem, to dziękuję ci za to. To znaczy, um, że twoje siostry przybyły nam na ratunek. Nie przetrwalibyśmy, albo... - pokręciłam głową, przełykając kolejny powód, myśląc o Snake'u, Chenie i Jabberze, zanim dokończyłam.- Sprawy obrałyby znacznie gorszy obrót, jeśli twoich sióstr tam nie było.

- Zobowiązaliśmy się do równości wśród nas samych, a także innych istot, więc był to dla nas zaszczyt, że mogłyśmy przybyć Trójcy na ratunek. Trójcy, która zjednoczy wszystkie nacje i da nam wolność - odpowiedziała.

- Ale jeśli taka jest wasza filozofia - wtrąciła Leah.- Dlaczego inne zmory przeszły na drugą stronę?

-

Serena spojrzała na Leah.

- Naszymi partnerami są fantomy.

- Słucham?- zapytała Leah.

- Zmory są eteryczne, przynajmniej w większości - stwierdziła, przesuwając przed sobą dłoń.- Dla tych ludzi, którzy nas zobaczyli i którzy nie wiedzieli kim naprawdę jesteśmy, jesteśmy znane jako duchy. Wszystkie zmory są kobietami. To samo tyczy się fantomów, tylko, że są mężczyznami.

Spojrzała na Ablę i mnie, przez co jasno dała nam do zrozumienia, iż wiedziała, że byliśmy nowi w tym super naturalnym biznesie, więc tłumaczyła dalej.

- Tak naprawdę, to nie jesteśmy duchami. Rodzimy się w takiej formie i zawsze w niej żyliśmy. Jesteśmy takie same jak inne istoty. Żyjemy. Śpimy. Kochamy. Płodzimy dzieci - uśmiechnęła.- I do płodzenia dzieci są nam potrzebne fantomy.

- To rozumiałe - powiedziałam, gdy przerwała.

- Problem polega na tym, że my i nasi fantomowi partnerzy mieliśmy sprzeczkę jakiś czas temu. Była... - zawahała się, zanim kontynuowała.- Sytuacja wobec której się ze sobą nie zgodziliśmy jak sobie z nią poradzić. Nasi partnerzy są dość zaborczy i doszli do wniosku, że powinniśmy trzymać się na bezpiecznym boku, podczas gdy to oni się z tym uporają. Jako zmory doszliśmy do wniosku, że powinniśmy walczyć u boku naszych partnerów. Wymagali od nas, abyśmy trzymały się z tyłu, podczas gdy to oni będą walczyć. Zrobiliśmy to co uważaliśmy za słusne i dołączyliśmy do walki wbrew ich woli. Uznali to za nieposłuszeństwo. My uznałyśmy to za odrażający koncept, jako, że nie jesteśmy dziećmi; jesteśmy zwyczajnie inną płcią. Sytuacja w którą zostałyśmy zaangażowane została rozwiązana, jednakże nasi partnerzy są uparci. Zamiast być wdzięcznymi za nasze wsparcie, ukarali nas poprzez oddzielenie się od nas.

- Kiedy miało to miejsce?- zapytała Sonia.

-

- Tysiąc dwieście lat temu - odpowiedziała Serena.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Whoa, fantomy potrafią trzymać urazę.

Serena uśmiechnęła się do mnie.

- Potrafią, tak samo jak zmary. Im dłużej trzymaliśmy się od siebie z dala, tym bardziej ten żal przesuwiał się z jednej strony na drugą, odsuwając nas od siebie, chociaż któreś z nas powinno wyciągnąć rękę, aby nawiązać kontakt. Jak możecie sobie wyobrazić, ciągnęło się to przez ponad tysiąclecie. Były oczywiście jakieś... - kolejna chwila wahania, którą przerwała ze zrozumiałym uśmiechem.- Połączenia, jako, że wszyscy mamy swoje potrzeby.

Rozumiałam ją, więc odwzajemniłam uśmiech.

Mówiła dalej.

- Jednak ten problem zaczął się równo. Siostry, które nie zwróciły się na stronę wroga, wciąż pragną trwale się połączyć z naszymi partnerami, kiedy zaakceptują nas u swoich boków, a nie w sercach. Jednakże jesteśmy w stanie przekonać zdrajców, że jesteśmy zmęczone oddzieleniem od naszych kochanków i mogłybyśmy przeciągnąć fantomów na naszą stronę poprzez przekonanie naszych partnerów. Jako że zdrajcom przewodzą mężczyźni, nie dziwi mnie, że w to uwierzyli, jako że nawet wampiry, których kobiety są znane ze swoich umiejętności bojowych, potrafią być szowinistami. Dlatego też nie trzeba było ich mocno przekonywać.

- A co z siostrami, które okazały się być zdrajcami?- zapytała Sonia, przez co mina Sereny stała się pogodna.

- Aby przetrwać, żywimy się energią śmiertelnych - stwierdziła.

Napięłam się i poczułam, że Abel robi to samo.

Też musiała to wyczuć, bo spojrzała na nas.

- Nie robimy przez to krzywdy śmiertelnym. Nie bierzemy jej

-

bezpośrednio od ciebie; przez cały czas ją emitujesz. To naturalne. Nie musimy cię kontrolować, aby ją absorbować. Musisz po prostu istnieć, abyśmy mogli robić to samo - jej ton zmienił się na złowieszczy, gdy kontynuowała.- To nie oznacza, że wszystkie istnienia nie posiadają tych, którzy emanują negatywną energią. Większość zmor i fantomów absorbuje pozytywną energią. Pragną radości. Albo zadowolenia. Lub sukcesu. Czy też rozbawienia. Mieszanki tych wszystkich rzeczy. Jednakże istnieją też tacy, którzy żywią się rozpaczą, złością, strachem, zazdrością, dumą, nienawiścią. W naszym przypadku stajemy się dokładnie tym, czym się żywimy.

- Faj - mruknęłam.

- Owszem - zgodziła się.- Ci, którzy stanęli po stronie zdrajców, będą kwitnąć, jeśli ludzie zostaną zniewoleni. Świat nieszczęśliwych ludzi dawałbym jeszcze więcej tego, czego pragną.

- Nie jest dobrze - mruknęłam.

- Nie, ale jest coś gorszego - łakomstwo. Dla tych, którzy już zaczęli się pożywiać gniewem, zazdrością, dumą i strachem - pokręciła głową, a jej włosy zafalowały wokół niej jakby były w wodzie.- Nie ma to sensu dla naszej kobiecej solidarności. Im więcej konsumujesz, tym bardziej stajesz się tym, co jesz. Nie jesteś przez to bardziej potężny. Stajesz się wścieklejszy, brzydszy, bardziej nienawistny.

- Tak jak ludzie - stwierdziła Leah.

- Dokładnie - odpowiedziała Serena.

- Są też dobre wieści - wtrącił Gregor.- Chociaż Serena i jej siostry straciły swój punkt zaczepienia wśród naszego wroga, udało się im skontaktować z Gastineau.

- Kim jest Gastineau?- zapytał Abel.

- To mój partner życiowy - odpowiedziała Serena.- Jest cesarzem fantomów. Połączyliśmy się siedemdziesiąt pięć lat temu, ale trwało to tylko dekadę. Jednakże podczas tego czasu spłodziliśmy dziecko, naszą trzecią córkę i chociaż ma bzika na jej punkcie, to ja ją wychowuję,

-
przez co jesteśmy w stałym kontakcie. Chociaż jego bracia popierają decyzję w którą się wplątali, która też podzieliła nasz rodzaj, Gastineau woli trzymać się na uboczu i pozwolić innym nieśmiertelnym i ludziom robić to co chcą. Łącznie z popełnianiem błędów. Mam nadzieję przekonać go podczas naszego spotkania, aby wreszcie stawił się za którąś stroną wraz ze swoimi braćmi i naszymi siostrami, abyśmy znowu mogli się połączyć, aby utrzymać pokój.

- Ku której stronie się skłania?- zapytał Abel.

- My, tak samo jak wilki, nigdy nie zdradzamy, gdy już znajdziemy naszego partnera. Wyobraźcie sobie, że jesteście oddzieleni od swojego partnera przez dekady, partnera, które kochacie i na którego jesteście zwyczajnie źli, partnera z którym wychowujecie dziecko - schyliła głowę.- Spodziewam się, że wiecie ku której stronie się skłania.

- Innymi słowy masz asa w rękawie - zauważył Abel, przez co jej uśmiech wrócił.

- Owszem, mam. Jednakże większość fantomów, jak i większość zmor, preferuje pozytywną energię. Nawet jeśli nie miałabym tej przewagi, to znam mojego Gastineau. Nigdy nie sprzymierzyłby się z wrogiem. Może i nie chce się w to mieszać, ale nie stanąłby po ich stronie. Dlatego też aby utrzymać na świecie pokój jakiego nam trzeba, wierzę, że w głębi siebie rozumie, że musi poprowadzić swoich braci, aby to uzyskać. Muszę tylko podkreślić, że ta sytuacja stała się bardziej niebezpieczna; zamiast kilku rebeliantów, którzy się wyłamali, to prawdziwe zagrożenie.

- Dlaczego nazywasz ich zdrajcami?- zapytałam, przez co skierowała uwagę ku mnie.

- Wiedzą, że nie żyjemy się negatywnością i dlatego powinna ona zniknąć. Sprzymierzenie się z tymi, którzy zamierzają zniszczyć całą dobroć pochodzącą z ludzkością, oznacza, iż olbrzymia część zmor i fantomów przestanie istnieć. To samo tyczy się wampirów. Istnieją tacy, którzy nie lubią strachu i rozpaczy, która obrzydza smak krwi ludzi, dlatego też rezygnują ze swoich braci i sióstr. Koniec końców, my

-
wszyscy istniejemy na tym świecie. Wszyscy musimy znaleźć sposób, aby żyć w harmonii, a jeśli ktoś nie zgadza się z tym, że tak musi być, staje się zdrajcą.

- Amen ci na to, siostró - powiedziałam.

- Tak, amen na to... siostró - zgodziła się z kolejnym uśmiechem.

- Musicie wiedzieć o czymś jeszcze - zaczął Lucien, przez co spojrzałam na niego.- Abel, widziałeś to w Serpentine Bay, ale wątpię, żeby Lilah też było to dane. Zmory potrafią się pojawiać i znikać. Kiedy znikają, ich umiejętność manipulowania otoczeniem jest mniejsza. Potrafią poruszać rzeczami... przesunąć krzesło, zepchnąć wazę ze stołu. Ale te umiejętności są ograniczone. Kiedy się ujawniają, ich moc strasznie wzrasta.

- Uch, no tak. Oderwanie głowy gołymi rękami jest całkiem potężne - mruknął Abel.

Zacisnęłam usta i spojrzałam na Leah.

W odpowiedzi mruknęła:

- Wiem.

- Nasza umiejętność znikania, chociaż osłabia nas w świecie ziemskim, to pozwala nam się pojawić bez ostrzeżenia. Jako, że możemy przenikać przez stałe materiały zarówno gdy jesteśmy widoczne jak i niewidoczne, więc można uznać to jako przewagę w naszej strategii - powiedziała Serena.

- Nie, jeśli będziemy musieli walczyć z twoimi siostrami, które stoją przeciwko nam - odpowiedział Abel.

- Owszem, dlatego też musicie zapoznać się z fizyczną manifestacją, nawet wtedy, kiedy jesteśmy niewidoczne. Niecodzienny chłód powietrza w pomieszczeniu może oznaczać, że zhora lub fantom jest blisko. Mróz oznacza, że są bardzo blisko. Dreszcz może oznaczać, że prześlizgują się przez ciebie - wyjaśniła.

- Whoa - szepnęłam, gdy nie spodobała mi się myśl, że przez moje

-
ciało miałby przemknąć duch.

Skinęła głową w moją stronę, ale dalej wyjaśniała.

- Nie możemy przejąć waszego ciała. Nie możemy was opętać. I główną wskazówką podczas transformacji w widoczną postać jest falowanie powietrza. Podczas naszego ataku, który był całkowitym zaskoczeniem, wampiry i wilkołaki z którymi walczyliście, nie skupiali się na tym, aby wyczuć naszą obecność lub dostrzec drżenia powietrza. Jednakże w przyszłości powinniście wiedzieć o tym tak na wszelki wypadek.

Abel skinął głową w jej stronę, po czym Callum zwrócił się do mnie i Abła:

- Chcecie zadać Serenie jakieś pytania?

Abel spojrzał na zmorę.

- Wiem, że to niestosowne, ale wciąż muszę wiedzieć. Jak was zabić?

Znowu przechyliła głowę na bok i odpowiedziała:

- Ekstremalny wybuch energii elektrycznej może wyssać z nas całą energię i w mgnieniu oka nasz byt dobiegnie końca.

- To wszystko?- zapytał Abel.

- Cóż, nie - pokręciła głową.- Kiedy jesteśmy widoczne, nie posiadamy tylko mocy poruszania się po świecie jak człowiek czy inny nieśmiertelny, ale... możemy dotykać rzeczy, poruszać nimi, walczyć... możemy też zostać dotknięte. I zranione. Jest to trudne i trzeba przy tym ogromnej siły, ale jeżeli któraś z naszych kończyn zostanie oderwana siłą lub poprzez użycie broni, cała energia z nas uleci i w końcu umrzemy, jeżeli nie uzyskamy uwagi od innej zmory lub fantoma, którzy pomogą nam zaabsorbować dużą ilość energii. Oczywiście dzieje się to znacznie szybciej, gdy od naszego ciała zostaje oddzielona głowa.

Ugh.

-

- "Dzięki" brzmi jak popieprzona rzecz do powiedzenia, ale dzięki - Abel powiedział cicho.

Przechyliła głowę.

- Uch - wtrąciłam.- Jeżeli potraficie przenikać przez ściany i w ogóle latać, nie oznacza to, że jesteśmy narażeni nawet tutaj?

Serena nie odpowiedziała. Zrobił to Gregor.

- Nad całym schronem znajduje się niewidzialna, elektryczna sieć, Lilah - powiedział mi.- Także mury otaczające rezydencję mają w sobie wąskie luki, które ciągną się przez wewnętrzną i zewnętrzną ścianę. Są też naładowane elektrycznością. Inna sieć ciągnie się od plaży aż do klifu. Jeśli zmora lub fantom spróbują się do nich zbliżyć, nastąpi wyładowanie elektryczne. A ono poinformuje naszą ochronę i będziemy w stanie się przygotować. Innymi słowy, zmory i fantomy muszą wejść tutaj jak każdy inny... przez frontową bramę.

Cóż, przynajmniej to było dobre.

- Macie jeszcze jakieś pytania?- zapytał Callum.

Abel pokręcił głową w jego stronę. Tak samo ja.

Callum skinął brodą na naszą odpowiedź i odwrócił się do Gregora.

- To dobrze, że już sobie to wyjaśniliśmy. A teraz powiedz nam gdzie jest twoja Rada z prezydentem?

- Prezydentem?- zapytałam, przez co Callum spojrzał na mnie.

- Stanów Zjednoczonych.

Zamrugałam.

Odezwał się Gregor.

- Będzie najlepiej, jeśli wyślesz Ryona lub jednego ze swoich braci jako wysłannika w naszą delegację.

- Ja chętnie pójdę - Ryon stwierdził niemal natychmiast, przez co musiałam się powstrzymać przed zapadnięciem się w swoim krześle, gdy

-
na jego słowa mina Calluma drastycznie się zmieniła.

- Regan jest w drodze do rezydencji. Przyjedzie już dzisiaj - odpowiedział Callum.- I żaden członek mojej rodziny nie zostanie wysłany na delegację, jako, że mogą was użyć przeciwko mnie. Wszyscy zostaną tutaj, gdzie są bezpieczni. Wraz z Sanią i mną. Właśnie tutaj będziecie.

- Regan to matka Calluma - Sonia wyjaśniła cicho Ablowi i mnie.

- Cal, wilki się nie ukrywają - Ryon stwierdził i to dość niecierpliwie. Odniosłam wrażenie, że już wcześniej przeprowadzili tą rozmowę.

- Straciłem w tym głównie ojca i brata, Ryon. Nie stracę już nikogo więcej, a to oznacza, że nie stracę ciebie. Dopóki nie dowiemy się więcej na temat tego co planują, ani tego kto jest z nami, a kto przeciwko nam, wszyscy zostajemy tutaj - odpowiedział Callum.

- Co jest do bani - mruknął Caleb, a następnie przewrócił oczami na miny Ryona i Calluma, które stały się wręcz mordercze.

- Bezpieczeństwo nie jest do bani, Caleb - warknął Callum.- Bezpieczeństwo oznacza, że nasza matka, która straciła przez tych rebeliantów swojego partnera i syna, nie straci już nikogo innego.

Wyglądało na to, że Calebowi nie spodobało się, że został uciszony, ale nie odezwał się już więcej. Ryon także się nie odezwał, ale głównie dlatego, że zacisnął szczękę tak mocno, że nie sądziłam, aby mógł coś powiedzieć.

Więc Gregor skorzystał z tej okazji, aby wtrącić się w rodzinną sprzeczkę.

- Callum, musimy zrobić odpowiednie wrażenie na prezydencie, aby załagodzić sytuację, a król wysyłający jednego ze swoich gubernatorów...

Callum przerwał mu.

- Saint jest uzdolnionym dyplomatą. Dostał już ode mnie wytyczne.

-

I jeżeli prezydent nie zrozumie, że dla mnie priorytetem jest moja rodzina, to głównie mnie obchodzi równowaga tej sytuacji i zrobienie na nim wrażenia. Jeżeli podejmie popierdolone decyzje oparte na fakcie, że nie dostanie uwagi na którą myśli, że zasługuje, to zapłaci za to przez swoją spuściznę.

- Może zechcecie nas wtajemniczyć w to o czym mówicie?- zasugerował Abel.

Gregor spojrział na Abła.

- Zamierzamy porozmawiać z grupą liderów świata i wtajemniczyć ich w plan ujawnienia istnienia nieśmiertelnych w sposób, który nie będzie alarmujący. Jednocześnie chcemy przekazać im informację, iż istnieją osoby, które chcą zagrozić ich bezpieczeństwu i wyjaśnić jak mogliby się do tego przygotować.

- I jak zamierzacie to zrobić?- Abel zapytał, ale nie czekał na odpowiedź.- Po pierwsze, ludzie oszaleją. Zwariują ze strachu, kiedy *kurwa* się dowiedzą, gdy ujawnicie, iż istnieją złe nadprzyrodzone istoty, które chcą ich zniewolić. Które są praktycznie nie do zabicia, które mogą wejść do ich domów bez zaproszenia, które są odporne na srebro, czosnek i inne główne, co oznacza, że ludzie są całkowicie narażeni.

- Przyznaję, że to dyplomatyczne wyzwanie - zgodził się Gregor, na co przełknęłam swoje prychnięcie.

- Taa, wyzwanie - Abel mruknął sarkastycznie, wyraźnie czując to samo co ja.

- Waszym przeznaczeniem jest zapewnić ludziom wolny żywot, ale także stworzyć harmonię pomiędzy ludźmi i nieśmiertelnymi - zauważyła Serena, przez co ucieszyłam się, że wydawała się być pozytywnie nastawiona co do tego i nie wspomniała, że mogłoby być inaczej.

- Co sprowadza nas do ciebie i Lilah, Abel - stwierdził Gregor, przez co spojrziałam na niego.- Skonsultowaliśmy się już z ekspertami i wierzą, że z całej Trójcy, z twoją manierą i faktem, że jesteś hybrydą, a także z żywotnością Lilah i, cóż... - machnął ręką w moją stronę.- Z jej

-

atrakcyjną charakterystyką każdej dziewczyny, obydwójecie będziecie najlepszą plakatową parą, która pokaże, że nieśmiertelni nie tylko im nie zagrażają, ale że ludzie i nieśmiertelni mogą żyć w harmonii.

Poczułam jak Abel napiął się, więc ścisnęłam go za uda, gdy zapytał:

- Plakatowa para?

- Chcemy umieścić starannie przygotowany artykuł w różnych mediach o tobie i Lilah, ujawniając, że jesteś nieśmiertelny, a ona jest twoją ludzką partnerką. Wiąże się to z rozprzestrzenieniem zdjęć - wyjaśnił Gregor, jednak na nieszczęście jeszcze nie skończył.- I aby udowodnić, że to nie nonsens, musimy zaangażować w to telewizję, aby ludzie mogli zobaczyć jak się przemieniasz.

Właśnie wtedy zrobiło się intensywnie.

Abel występujący przez milionami?

Nie podobało mi się.

- Kurwa, *zwariowałaś?*- Abel warknął.

Jemu też się to nie spodobało.

Gregor zignorował pytanie Abela i zapewnił:

- Będzie się to działo tutaj, więc obydwójecie będziecie bezpieczni. I będziemy musieli zatwierdzić co będzie umieszczone w transmisji. Będzie cudownie, jeżeli Jian-Li i twoi bracia także zgodzą się wziąć w tym udział. Nasi eksperci zapewniają, że twoja bliska więź z ludzką rodziną będzie miała wpływ na ludzkość.

- *Zwariowałaś* - Abel szepnął niebezpiecznie, przez co znowu ścisnęłam jego udo.

Gregor znowu go zignorował.

- Po tym jak to ujawnimy, strategicznie ujawnimy historię Leah i Luciena. Po tym udostępnimy historie Calluma i Sonii, którzy będą ostatni, jako, że oboje są wilkami - kontynuował Gregor.- Jednakże życie,

-

które Sonia prowadziła jako człowiek, także będzie ostrożnie oznajmione. Mamy też wilki, które także wzięły za swoich partnerów ludzi, nie wspominając już o wampirach, które ostatnio także sparowały się z ludźmi. Ich także poprosimy o opowiedzenie ich historii. I konkubiny zgodziły się ujawnić i wyjawić co robiły dla wampirów i podzielić się naszą własną wizją... - urwał.- Ludzkości.

Wiedziałam o konkubinach (i to męskich), które przez wieki dostarczały krwi wampirom, tak że wampiry nie musiały szukać swoich posiłków i przerażać przez to ludzi. Wokół wyborów i zatrzymaniu ich było mnóstwo zasad. Niektóre te zasady zakończyły się, kiedy Leah, która była konkubiną Luciena, zakochała się w swoim wampirze co zresztą odwzajemnił, co było zresztą zakazane. Aż do teraz.

- Rada już dopracowuje plan jak ewentualnie ujawnić istnienie wilków i wampirów w ludzkiej społeczności - kontynuował Gregor.- Lekarze. Pielęgniarki. Biznesmeni i kobiety, które zapewniają pracę. W ten sposób wyjaśnimy, że już żyjemy w harmonii z ludźmi. Że posiadamy ziemię. Płacimy podatki. Kupujemy dobra i płacimy za usługi. Zapewniamy miejsca pracy. Że jesteśmy zaangażowani w nasze społeczeństwo.

- Żyłeś wśród ludzi przez swoje wszystkie wieki?- zapytał Abel, kiedy Gregor przestał mówić.

- Owszem, żyłem, Abel - potwierdził Gregor.

- Jasne, w takim bądź razie wiesz o całym ty gównie i wiesz też, że... oni... *oszaleją* - odpowiedział Abel.- Nie ma znaczenia, że jestem motocyklistą, który ma chińsko-amerykańską rodzinę i Lilah. Po prostu się wystraszą.

Poczułam ciepło jakie mnie wypełniało, kiedy Abel określił mnie jako członka jego rodziny, kiedy Gregor na niego patrzył.

- Właśnie dlatego ty to zrobisz jako członek Trójcy. Przekonasz amerykańców, ludzi na całym świecie, że twoi ludzie nie zamierzają zrobić nikomu krzywdy.

-

Poczułam jak Abel przygotowuje się do odpowiedzi, więc ścisnęłam jego udo i szybko pochyliłam się ku niemu.

- Ma co do tego rację - powiedziałam cicho.

- Ma co do tego rację - zgodził się Abel.- To i tak nie zadziała.

- Nie oznacza to, że nie powinniśmy spróbować - zauważyłam.

- I wystawić twoją twarz na opinię publiczną, aby ludzie myśleli o tobie źle? Ty z wilkołakiem wampirem? Więc nawet jeżeli poradzimy sobie z tymi dupkami, każdy wszędzie będzie wiedzieć o tobie i o mnie i będą nas gnębić... przez wieczność?

- Uch, kochanie, jesteś seksowny. Kobiety na świecie z pewnością zrozumieją moją decyzję - powiedziałam, przez co wgapił się we mnie.

Potem stwierdził:

- Lilah, tu nie chodzi o bycie seksownym.

- Uwierz mi, ludzie wiele ci przebaczą, jeśli jest się seksownym. Co oznacza, że Lucien da sobie radę, tak samo jak i Callum i to w dobry sposób. Każdy będzie chciał mieć swojego własnego wampira albo wilka - zwróciłam się do Gregora.- Prawdę mówiąc to większy problem niż cała reszta. Zwłaszcza jeśli się wyda, że wampiry mogą sprawić, że ich partnerzy mogą żyć wiecznie.

- Te szczegóły zostaną ujawnione z wielką rozwagą, Lilah. Możemy w ogóle ich nie ujawniać dopóki nie będzie to konieczne - powiedział mi Gregor.

- Dobrze wiedzieć - mruknął.

- Naprawdę chcesz wziąć w tym udział?- zapytał Abel, przez co spojrzałam na niego.

- A masz inny pomysł?- zapytałam.

- Odnaleźć tych skurwieli, którzy chcą wywrócić nasz świat do góry nogami, pokonać ich i wrócić do normalności - Abel odpowiedział natychmiast.

-

- Ta opcja też mi bardziej odpowiada - wtrącił Lucien.

- Nad tym też pracujemy - powiedział Gregor.

- To świetnie, jako że wieki sławy nie brzmią zachęcająco. Często jest to frustrujące i potrafi być niebezpieczne, więc wolałbym nie narażać na to Leah - odparł Lucien.- Dlatego też całkowicie rozumiem co w tym momencie czuje Abel.

- Wiesz, Lucien potrafi nieźle skopać komuś tyłek - Leah wyjaśniła mi.- O czym nie wiecie, to nieśmiertelny świat także zdaje sobie z tego sprawę i uważa, że to niesamowite, co nie zawsze jest dobre.

- Ach - mruknęłam.

- Znajdź inny sposób - Lucien rozkazał Gregorowi.

- Przeznaczeniem nas wszystkich jest życie w harmonii - odpowiedział Gregor, potem dodał już bardziej szorstko.- Lub nie.

- Możemy tego dokonać bez ujawniania się w mediach jako plakatu pary - odpowiedział Lucien.- Więc znajdź ten sposób.

- Masz inny pomysł?- Gregor zapytał spokojnie.

- To nie moje zadanie - Lucien warknął i to nie spokojnie.- Moją robotą jest uratowanie ludzkości, próbując zachować przy życiu moją narzeczoną i resztę Trójcy. To ty jesteś politykiem. Wykonaj swoją robotę.

- Miałem obawy, że nasz plan spotka się z negatywnymi reakcjami, więc mnie to nie dziwi - odpowiedział Gregor.- Jednak wciąż proszę, abyście to rozważyli.

- Wyjaśniłeś, że martwisz się o bezpieczeństwo swojej rodziny - Cristiano zabrał głos po raz pierwszy, skupiając się na Callumie.- Jeżeli taki jest rzeczywisty powód, to radziłbym skorzystać z Caldera. Posiada rozległe zdolności komputerowe i jest w stanie znaleźć wiele dobrych rzeczy. Jeżeli Trójca nie chce się ujawnić publicznie, w takim bądź razie będziemy musieli zwiększyć nasze wysiłki prywatnie, aby zrozumieć co planuje nasz wróg.

-

- Calder aktywował już swoją sieć - Callum powiedział Cristiano.-
Właśnie organizuje wszystko w tym miejscu.

- Ma do nich dobre podejście - Cristiano zauważył ostrożnie.

- I używa go przez pierdolony telefon - odpowiedział Callum.

Cristiano odetchnął, po czym skinął głową.

- Avery?- Leah zawołała cicho.- Co o tym sądzisz?

Dziwnie wyglądający mężczyzna skierował swoje spojrzenie ku Leah i nie wahał się ze swoją odpowiedzią.

- Chociaż rozumiem dlaczego zostało zasugerowane, aby zaangażować media w nasze wysiłki, powiem wam to co powiedziałem Gregorowi. Nie uważam, że to wyjątkowo dobry pomysł, aby zapoznawać Trójkę z każdym na świecie. Uważam, iż to tworzy niepotrzebne odsłonięcie.

Na to Gregor tylko zacisnął usta.

- Bywają zdesperowane czasy, które wymagają zdesperowanych kroków - kontynuował Avery.- Na szczęście nie dotarliśmy jeszcze do tego momentu - westchnął i dokończył.- Niestety, jeśli niczego nie zrobimy, to obawiam się, że ten moment nadejdzie szybciej niż sądzimy.

- Więc jaki ty masz pomysł...?- nacisnął Callum.

- Obawiam się, że mój pomysł okaże się jeszcze mniej popularny - powiedział mu Avery.

- I tak nam go wyjaw - rozkazał Callum, przez co Avery skinął głową.

- Uważam, że powinniśmy pozwolić naszym przeciwnikom wykonać pierwszy ruch.

Przez coś moje całe ciało się napięło.

Abel wyczuł to, dlatego też zacisnął dłoń na mojej, którą wciąż trzymałam na jego udzie.

-

- W ten sposób - kontynuował Avery. - Nasi nieśmiertelni oraz wielu innych, łącznie z Trójcą, wkroczy do akcji, aby chronić ludzkość. To zaoferuje bardzo potężne przesłanie. Oczywiście straty będą po obu stronach. Ale ludzkość dostrzeże, że nieśmiertelni są strażnikami, nie pogromcą. Trójca będzie mogła zrobić to co musi anonimowo, podczas gdy wszyscy zasmakujemy zwycięstwa, to będą mogli cieszyć się nim przez wieki.

- Nie do końca podoba mi się ten plan - powiedziała cicho.

- Mnie też, Delilah - odpowiedział Avery.- Możemy mieć tylko nadzieję, że zdobędziemy na tyle wiedzy, która pozwoli nam na wykonanie ruchu bez utraty ludzkości. Pokrzyżowanie planów przez nieśmiertelnych i zrobienie to publicznie, podzielenie się informacją, że nieśmiertelni istnieją, źli będący mniejszością, dobrzy poświęcający swoje życie, aby utrzymać harmonię, to będzie potężne przesłanie.

- Słyszałam cię. Nie popieram gorliwie tego pomysłu, ale poradzę sobie z ludźmi, którzy dowiedzą się kim jestem, jeśli to oznacza uratowanie ich życia - powiedziała, przez co Abel zacisnął dłoń na mojej.- Chociaż nie podoba mi się, że Abel ma się przemienić. Nawet ja tego nie widziałam. Mógłby po prostu pokazać swoje kły czy coś.

- To wiele o tobie świadczy, moja droga - Avery odpowiedział, ale pokręcił głową.- Ale nawet jeśli ty i Abel, Lucien i Leah oraz Callum i Sonia ujawnicie się publicznie, to nie oznacza, że powstrzymacie atak.

Miał mnie tu, więc tylko skinęłam głową.

- Trzeba wiele przemyśleć i wiele zrobić - wtrącił Gregor.- Więc sugeruję, abyśmy po raz kolejny zebrali się tego wieczora i przedyskutowali to jeszcze raz - spojrzął na zmoreę.- Sereno, niebawem wybierasz się do Gastineau?

- To prawda - potwierdziła.

- W takim bądź razie rozejdźmy się - mruknął, rzucając serwetkę na stół i odsuwając się na krześle.

Wstał i posłał Cristiano i Averemu znaczące spojrzenie.

-

Cristiano wziął łyk swojej kawy, zanim także wstał.

- Wybaczcie nam - powiedział Avery i także się podniósł.

Stephanie mruknęła:

- Nie jadłam jeszcze prawdziwego śniadania, więc pójdę do Kyle'a - wstała i rozejrzała się, dokańczając.- Na razie.

Caleb także rzucił swoją serwetę na stół i wstał ze swojego miejsca, mówiąc z irytacją:

- Aż mnie kciuki świerzbią.

Callum westchnął.

Sonia uśmiechnęła się do mnie.

- Porozmawiamy później po naszej sesji z Ablem - powiedział Ryon, również ruszając do wyjścia.

Właśnie wtedy przypomniałam sobie, że Abel miał trenować jako wilki ze swoimi wilczymi braćmi. I właśnie wtedy miałam nadzieję, że będę mogła popatrzeć.

Wróciłam myślami do pokoju, kiedy zdałam sobie sprawę, że została tylko Trójca.

- Muszę przyznać, że siedzenie jak na szpilkach i czekanie na to wszystko też mnie nie cieszy - Abel odezwał się w stronę stołu.

- To mądre i bezpieczne - odpowiedział Callum.

- Mimo wszystko to irytujące - mruknął Lucien.

- Twoja ostatnia walka miała miejsce pięćset lat temu, Lucien. Moja miała w ostatnie święta - Callum powiedział cicho.- Powinniśmy działać mądrze i pozostać w bezpiecznym miejscu.

- Nie nie zgadzam się z tobą, Cal - odpowiedział Lucien.- Jednakże to... - machnął ręką w stronę porcelanowej zastawy i sreber.- To nie nasza natura. Zwłaszcza, jeśli dzieją się takie rzeczy - wskazał palcem na okno.- Dlatego też musimy pamiętać o naszej naturze, aby nie zrobić

-
czegoś głupiego z powodu naszej niecierpliwości i frustracji.

- Zgadzam się - powiedział Callum.- Więc przygotujmy się. Ja będę pracować z Ablem jako wilk, zaś ty zajmij się braćmi Abła, aby udoskonalić ich umiejętności.

- Zgadzam się - Lucien powtórzył słowa Calluma.

- Nie mam z tym problemu - dodał Abel.

- Uch, a co mają zrobić dziewczyny?- zapytałam.

Lucien, Callum i Abel (taa, cała trójka) spojrzęła na mnie ze zdumieniem.

Jezu.

Mężczyźni.

- *Nas* też dotyczy to całe przeznaczenie z ratowaniem świata - przypomniałam im i odwróciłam się do Abła.- Xun, Wei i Chen zaproponowali wytrenować mnie w swojej kung-fu magii.

- Chcę, aby ćwiczyli z Lucieniem i wilkami Calluma walkę dwóch, trzech i czterech na jednego, aby mogli doszkolić swoją "magię kung-fu"
- Abel wypowiedział ostatnie trzy słowa, jakby go rozbawiły, po czym dodał.- Aby mogli przeżyć, jeśli rozpęta się piekło.

- Dobra, rozumiem. Więc Leah i Sonia mogą to zrobić ze mną, jeśli będą chciały - odpowiedziałam,.

- Sonia ćwiczy swoje umiejętności, aby być bliżej z fauną i florą poprzez komunikowanie się z nimi - powiedział Callum.- Być może mogłabyś do niej dołączyć.

- I przegapić okazję rzucania gwiazdkami ninjy?- zapytałam.

Callumowi zadrżały usta i spojrzęła na Abła.

Abel oparł rękę na oparciu mojego krzesła, gdy na niego spojrzęłam.

- Kociaku... - zaczął i wiedziałam, co się zbliżało. Nie wiedziałam

-

jak, ale wiedziałam.

I wszystko o czym mogłam myśleć to, *Och nie, niech nie próbuje.*

- Rozumiem twoje instynkty i chęci chronienia, kochanie, ale ja też takie posiadam - przypomniałam mu.

- Chłopcy muszą się przygotować - przypomniał mi.

- Tak samo dziewczynki - odpowiedziałam.

- To prawda, ale wątpię, aby któraś z was zobaczyła właściwą walkę - odrzekł Abel.

- Tego nie wiesz na pewno - zauważyłam, na co jego mina stwardniała.

- Kurwa, wiem - warknął.

O boziu.

- Abel...

- Daj nam zrobić to co my musimy.

- Abel!

Jego twarz momentalnie znalazła się przy mojej.

- Lilah, daj nam *zrobić* co my musimy.

Zmrużyłam oczy.

- A co z tym co *my* musimy zrobić?

Odchylił się i machnął ręką.

- Nie wiem. Spróbuj popracować nad sobą. Przekonasz się, czy masz jakieś umiejętności jak Leah i Sonia.

Zamrugałam oczami.

Potem spojrzałam na niego ze złością.

I zwalczyłam chęć trzepnięcia go w głowę.

-

Kiedy nad tym zapanowałam, syknęłam:

- Nie powiedziałeś tego.

- Jasne - warknął, również tracąc cierpliwość.- Jeden dzień, Lilah, na ćwiczenie z Callumem i poukładanie spraw, walcząc jako wilk. Jeden dzień dla Luciena na wytrenowanie Xuna i Weia, aby połapać się na jakim są poziomie. Po tym zajmiemy się tobą.

Kompromis. I to dobry.

Był w dodatku irytujący, ponieważ był taki dobry.

- Dzień - warknęłam, uśmiechając się.

Bardziej irytujące.

Potem pochylił się ku mnie i potarł swoją skronią o moją.

To nie było irytujące, ale udawałam, że odwracam się z niezadowoloną miną, kiedy skończył.

- Dobrze, że doszli do porozumienia - zauważyła Sonia, przez co spojrzałam to na nią i Calluma.

Callum uśmiechnął się do swojego pustego talerza i mruknął:

- Mm.

- Następnym razem pozwolę któremuś z was odbyć rundę z waszymi kobietami, aby uniknąć tego z moją - zaznaczył Abel, przez co spojrzałam na niego ze złością.

- Zrobiłeś to tylko dlatego, aby uniknąć noclegu w budzie. Uważaj, bo zostaniesz tam na stałe - ostrzegłam.

- Jakbyś miała mnie tam wysłać na wieki - odpalił.

- Nie kuś.

Abel parsknął śmiechem.

Znowu zwalczyłam pokusę, aby nie wałnąć go w głowę.

-

Udało mi się tylko dlatego, że odsunęłam swoje krzesło, rzuciłam serwetkę na stół i oznajmiłam:

- Nadeszła pora, abym sobie poszła i czegoś popróbowwała.
Idziecie ze mną, dziewczyny?

- Ja idę - Leah stwierdziła niemal natychmiast.

- Po tym jak już skończycie, wyjdziemy wszystkie, abym mogła pogadać z króliczkami - dodała Sonia.

- No to mamy plan - oznajmiłam się odwróciłam, aby wyjść, ale Abel złapał mnie za rękę.

Spojrzałam na niego.

- Dziękuję, *bao bei* - powiedział cicho.

- Chciałabym, żebyś wiedział, że twoje bycie słodkim całkowicie działa. Jednak nadal będę udawać, że tak nie jest i ci dowalić - poinformowałam go, na co znowu się uśmiechnął.

- Mam przeczucie, że gdy później wezmę od ciebie krwi, to trafi mi się pikantna Leah, biorąc pod uwagę twój nastrój - odpowiedział.

- Wiedz też, że działa też twoje bycie seksownym. I tak ci dowalę.

Tym razem uśmiechnął się szeroko.

Pociągnął mnie też za rękę, przez co pochyliłam się ku niemu. Kiedy się zbliżyłam, w mgnieniu oka złapał mnie drugą ręką za tył głowy, aby przyciągnąć mnie i zaserwować mi krótki, ale gorący i mokry pocałunek.

Kiedy go przerwał, szepnął:

- Powodzenia w znajdowaniu powołania.

Na co odpowiedziałam:

- Jasne.

Na co odpowiedział nokautem jedynym w swoim rodzaju,

-

zwyciężając.

Zerknął na moje wargi, wciąż szepcząc.

- Bez względu na to całe gównie przez jakie musiałem przejść czekając na ciebie i wreszcie cię zdobyć, przeznaczenie cholernie mnie uwielbia.

I było to niesamowite, więc powiedziałam swoje:

- To ta słodka część, więc będę udawać, że nie miała miejsca.

Spojrzał mi w oczy.

- Rób tak dalej, kociaku. Lubię pikantną Lilah.

- Puść mnie, abym mogła wkurzać się gdzie indziej - nakazałam, chociaż miałam przez to na myśli, aby przestał mnie podniecać.

- Taka pewna siebie - odpowiedział.

Oczywiście, że widział co miałam na myśli. Mógł to wyczuć.

Udawałam, że nie taki był powód, więc powiedziałam mu:

- Mam już prawie dość na dzisiaj, więc lepiej mnie wreszcie puść, bo będzie mi tego trzeba na później.

Abel wciąż się uśmiechał, gdy ścisnął moją dłoń i głowę. Potem mnie puścił.

Bez spoglądania na innego mężczyznę, wyszłam z Leah i Sonią depczących mi po piętach, abym mogła wreszcie się zająć.

Nie mogłam. Już zdawałam sobie z tego sprawę.

Wciąż próbowałam, chociaż niezbyt długo, odkąd o wiele zabawniejsze było wyjście na zewnątrz i patrzenie jak Sonia rozmawia z króliczkami.

Rozdział 16

Niech zacznie się dzień

Abel

Abel obudził się tylko dlatego, że poczuł jak Delilah się szarpnęła.

Otworzył oczy i przyciągnął jej ciało do siebie, jej plecy do swojego torsu, obejmując ją ramieniem w talii.

Wzmocnił swój uścisk i otworzył usta, aby powiedzieć coś by ją obudzić, aż przypomniał sobie jej słowa sprzed trzech dni, gdy zasugerowała, aby spróbował wejść do jej głowy podczas jej snu.

Zamknął oczy i usta, przechylił głowę do przodu, aby oprzeć się czołem o jej głowę. Spróbował, używając swoich umiejętności kontrolowania jej umysłu, aby powiedzieć jej, aby wpuściła go do swojego snu.

Niczego nie dostał. Zwyczajnie przesunęła się w jego ramionach, jak to robiła normalnie podczas śnienia.

Nigdy nie próbował zapanować nad czyimś umysłem podczas snu, więc spróbował innej taktyki.

Dla sprawdzenia pomysłu, nakazał jej odnaleźć jego dłoń i chwycić ją.

Natychmiast to zrobiła, jednak wciąż podczas snu.

I wciąż śniąc.

To oznaczało, że mógł się do niej dostać. Po prostu musiał próbować.

- *Bao bei*, wpuść mnie - szepnął, zaciskając palce wokół jej dłoni, powtarzając swoje słowa w jej myślach.

Nic.

Wpuść mnie do swojego snu, znowu rozkazał.

Jej ruchy stały się bardziej gwałtowne, jednak cokolwiek działo się w jej głowie, nie działo się w jego.

Zacisnął mocniej swoją dłoń i spróbował jeszcze raz, krzycząc, *Lilah, wpuść mnie!*

Momentalnie zobaczył to w swojej głowie. Ulicę. Krew. Ciało. Delilah stała tam kilka stóp przed nim, była zwrócona do niego plecami. Przed nią stał mężczyzna na ulicy. Stylowy, wyniosły, na jego twarzy pojawił się rozbawiony uśmiešek. Wampir.

Mężczyzna wyjrzał za Delilah i spojrzął na Abla, zaś na jego twarzy pojawił się szok.

-

Delilah obróciła się do Abła, przez co spojrzał na nią, napinając się, gdy zauważył strach wymalowany na jej twarzy. Strach tak ekstremalny i wyczuł to nawet w jej śnie.

Zobaczyła go, wyciągnęła dłoń w jego stronę i krzyknęła:

- *Nie!*

Zalało go jasno niebieskie światło i został wypchnięty z jej umysłu. Był z powrotem w łóżku, tuląc do siebie Delilah i zmuszając się, aby nie połamać jej palców.

- Co do kurwy, co do kurwy, co do kurwy?- powtarzała, poruszając się w taki sposób jakby chciała się obrócić, więc pozwolił jej na to, aby mogła spojrzeć z przerażeniem w jego głowy.

- Byłem tam - powiedział jej.

- Gdzie?- zapytała lekko dysząc, zwłaszcza, że strach nad nią panował, sprawiając, że powietrze dookoła było gęste, aż ścisnęło mu się gardło.

- W twoim śnie - odpowiedział.

- Cholera, znowu śniłam?

Kurwa, nie pamiętała.

- Taa.

Pokręciła głową przy poduszce, ale nie w zaprzeczeniu. Robiła to pewnie dlatego, aby pozbyć się strachu, który wciąż się wokół niej zaciskał.

- Ulica. Ciała. Krew. Stałaś tam. Z wampirem - wyjaśnił jej sen.

- Dostałeś się do środka?- zapytała, wpatrując się w jego oczy ze zdumieniem.

- Nie pamiętasz?- zapytał, chociaż już znał odpowiedź.

-
Znowu pokręciła głową.

- Niczego?- nacisnął.

Zmrużyła oczy, gdy jej ciało się napięło, więc czekał. Był już do tego przyzwyczajony, bo robiła tak samo za każdym razem jak pytał ją o jej sny.

Znowu się na nim skupiła i rozluźniła.

- Nie, niczego, kochanie - przysunęła się bliżej, kładąc dłoń na jego torsie.- Ale dostałeś się do środka?

- Taa - skinął głową.- Zobaczyłem to, co ci powiedziałem.

- Krew. Ciała. Wampira?- zapytała.

- Taa - potwierdził.

- Dobrego wampira?

- Ani trochę.

Poczuł jej dreszcz, więc przygarnął ją do siebie.

- Leah tam też była? Sonia? Callum? Lucien?- kontynuowała.

Pokręcił głową.

Zmarszczyła brwi.

- Tylko ja?

Tylko ona.

Tylko ona, złowieszczy wampir i ulica wypełniona ciałami martwych ludzi.

Ablowi nie spodobało się to.

- Tylko ty - powiedział cicho.

- Dlaczego byłam sama?- zapytała.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział.

-
- Nie mogłam być - powiedziała mu, przyciskając się jeszcze bliżej i przysuwając twarz do jego.- Nie mogłam być, kochanie. To niemożliwe, że byłam sama. Nie pozwoliłbyś na to. Nikt z Trójcy by na to nie pozwolił. Więc ten sen nie może być ostrzeżeniem.

Miał nadzieję, że miała rację.

Nie odpowiedział jej na to.

- Po prostu to wszystko przeze mnie, bo przeraża mnie to wszystko co się dzieje - zapewniła go.

Tak mogło być.

Z wyjątkiem tego, że jeszcze nic się nie działo.

Już od tygodnia byli w rezydencji i nic się nie działo.

Dokładnie nic.

Trenował z Callumem i jego rodziną.

Lucien i Stephanie ćwiczili z Xunem i Weiem.

Chen i Jabber dochodzili do siebie.

Hookowi dwa dni temu wpadła w oko jedna z wampirzyc. Potem zniknęli za jej drzwiami w południowym skrzydle i słuch o nich zaginął. Wiedzieli tylko tyle, że do ich pokoju zostały dostarczone cztery butelki Jacka, kanapki, steki na obiad, omlety na śniadanie i butelka karmelowego syropu.

W sumie to wiedzieli co działo się między tą dwójką. Abel nie chciał o tym nawet myśleć, chociaż Delilah uważała, że to zabawne i powiedziała mu, że cieszy się, że jej ojciec znalazł kogoś z kim mógł "spędzić czas".

Poncho wyjechał kilka dni temu, mówiąc, że ma kilka spraw do załatwienia, jednak Abel wiedział, że pojechał do Nowego Meksyku, aby spotkać się ze swoją ciotką. Abel zapoznał się z raportami, łącznie z tym, że Poncho bezpiecznie dotarł do

-

domu. Musiał przejść przez jakiś egzamin w którym pojawił się kozioł i wąż (nie podał mu szczegółów, a sam Abel nie wnikał) i powiedział, że odezwie się, gdy zakończy je sukcesem.

Podczas gdy Hook zabawiał się z panienką i Poncho wyjechał, Moose przepadł dzień wcześniej, nie będąc w stanie wytrzymać nawet w dwudziestu pięcioakrowej posiadłości, nawet jego załoga nie pomogła mu spędzić czasu. Jabber nie zrobił tego, ponieważ nie sądził, że Moose był odpowiednią osobą, która miałaby czuwać przy jego łóżka, zwłaszcza wtedy, gdy ten zrzędził na temat tego, że nie może się swobodnie poruszać, palić, czy wypić butelki Jim Beam.

Moose wyjechał na swoim Harleyu, twierdząc że wróci po tym jak znajdzie bourbona, rozróbę i jakąś kobietę.

Z wyjątkiem tego, że Serena oraz Yuri także zniknęli, jak to stwierdził Gregor "aby zrobić coś ważnego", nic się nie działo, więc Abel zaczął się czuć tak jak Moose.

Był bezradny.

Byłoby inaczej, gdyby nie czuł potrzeby dawania Delilah orgazmów i gdyby nie trenował z Callumem. Bez tego pewnie by oszalał.

Wyczuł, że to samo czuła Delilah.

To co mieli, nie było wolne i dzikie tak jak chciała.

Z całą pewnością była dzika. Brała jego fiuta i oddawała mu rozkosz jak tylko chciał. Była gotowa na przygodę. Była gotowa na *cokolwiek*.

I uwielbiał to.

Ale oprócz dogadzania sobie i obserwowania jak przemieniał się w wilka i trenował - co widocznie ją podniecało i nie

-
ukrywała tego - oraz podczas podstawowego treningu z Xunem i Wei'em, spotkań z Leah i Sonią, nie było nic dzikiego i wolnego w jedzeniu znakomitego jedzenia z porcelany i pieprzenia się w łóżku, które sprzątał po nich jakichś ludzki służący.

- Abel?- zawołała, ściągając go do siebie.

Skupił się na niej, przewracając się na plecy i wciągając ją na siebie.

- Taa. Może to nic takiego - mruknął.

Objęła ramieniem jego szyję i wtuliła w nią twarz.

- Jednak coś dzieje się z moim mężczyzną - powiedziała cicho.

Też wyczuła, że był niespokojny.

- To wielkie miejsce. Czuję się jak w klatce - przyznał.

- Może pozwolą nam na jakąś dzienną wycieczkę - zasugerowała.

- Wolę się już czuć jak na uwieżi, niżeli miałabyś zostać otwartym celu.

Jej mina złagodniała na jego słowa, więc mruknęła:

- Słyszałam to. I jest do bani.

- Masz rację - zgodził się.

Przesunęła dłoń i musnęła kciukiem jego dolną wargę, przez co jego fiut zareagował na jej dotyk, co nie było nowością.

- Oderwę twoje myśli od tego, ssąc twojego wielkiego, pięknego fiuta - zaproponowała, patrząc mu żarem w oczy i uśmiechając się.

Świetnie dobierała słowa. Była świetna we wszystkim. Więc nie zamierzał odmawiać.

-
- Podoba mi się to, kociaku - mruknął, dostrzegając jak jej zielone oczy błysnęły.

Jego partnerka. Jego kusicielka. Abel poznał wiele kobiet w swoim życiu, łącznie z tymi które zaliczał kilkakrotnie i które nie traciły energii, ale nigdy nie trafił mu się ktoś taki jak Delilah. Kobieta, która równała się z jego apetytem. Kobieta, która chciała tego przez cały czas, bez żadnych granic.

Wolna i dzika.

Opuściła głowę i pocałowała go, przesuwając swoim słodkim językiem pomiędzy jego wargami. Droczenie się. Wyzwanie.

Abel pozwolił jej poprowadzić, zanim przejął kontrolę. Objął ją jednym ramieniem, a drugą rękę wsunął w jej włosy, przechylając głowę i żądając wszystkiego.

Więc dała mu to.

Kiedy pozwolił jej przerwać pocałunek, posłała mu seksowny uśmiech na który ścisnęły mu się jaja, zanim ukryła twarz w jego szyi.

Poprawił poduszki pod swoją głowę i ramionami, aby móc obserwować każdy ruch jej ust na swoim torsie, gdy przesuwała się do swojego celu. Rozsunął nogi i zgiął lekko kolana, aby ułatwić jej dostęp.

Nie rozczarowała go. Nigdy tego nie robiła. Uwielbiała jego fiuta. Wręcz go czciła. Zasypała go swoją uwagą, językiem, ssaniem, pieszczotami dłonią, biorąc go tak głęboko jak tylko mogła. Tak głęboko, że poczuł jak główka jego fiuta muska tył jej gardła.

Z zaciśniętymi zębami przyglądał się jak mu obciągała, zaciskając jedną dłoń na swoim udzie, a drugą na pościeli, byleby tylko nie wsunąć rąk w jej włosy, aby ją unieruchomić i móc samodzielnie wbijać się w jej usta.

-

Kiedy zastąpiła swoje usta dłonią, zaczynając go pieścić i chwyciła w swoje ciepłe, mokre usta jego mosznę, przepadł.

- Jeżeli chcesz, żebym doszedł na swoim brzuchu, to rób tak dalej, kociaku - warknął, obserwując jak uniosła głowę.

Wypuściła jego jądra, ale nadal przesuwała dłonią po jego fiucie.

- Jesteś dziki, Abel?- szepnęła.

- Niemal - warknął, na co uśmiechnęła się swoimi opuchniętymi wargami od pocałunków i obciągania.

Kurwa.

- Chcę, abyś był dziki, kochanie - szepnęła.

- Mogę stracić nad sobą panowanie - ostrzegł i jęknął, kiedy znowu wsunęła jego fiuta do swoich ust i possała mocno jego główkę.

- Lubię, gdy to robisz - powiedziała mu, po tym jak go wypuściła i dmuchnęła na jego wrażliwą główkę.

Mocniej chwycił się za udo, napinając całe ciało.

Wyczuła to i zdał sobie z tego sprawę w momencie, kiedy odwróciła głowę na bok i zatopiła zęby w ciało jego wewnętrznego uda.

W jego gardle wytworzyło się piekące, bezgłośnie warknięcie.

Spojrzała z powrotem na niego i niemal zatracił się w łakomstwie i potędze, które świeciły w jej oczach, ssąc jego skórę z intensywnością.

Potem oparła się na kolanach na łóżku i rozsunała je szeroko, wciąż robiąc mu dobrze. Spojrzała mu w oczy, gdy mocno go pieściła przesuwając ręką po samą nasadę, podczas gdy przesunęła drugą dłoń wzdłuż swojego brzucha i pomiędzy swoje nogi.

-

Wiedział, że odnalazła właściwe miejsce, kiedy odchyliła głowę do tyłu, a jej włosy opadły na jej talię, gdy rozchyliła wargi.

- Jezu - warknął, nie będąc w stanie już się wstrzymać, przez co zaczął poruszać biodrami, wbijając się w jej dłoń.

Pochyliła głowę do przodu, patrząc mu w oczy z żarem, co było seksowne jak diabli.

Szepnęła:

- Dziki - po czym zaczęła go pieścić mocniej, podczas gdy sprawiała przyjemność samej sobie, kołysząc biodrami i poruszając palcami, ujeżdżając je i pieprząc się z nimi. Było to tak niesamowite, że przesunął się na kolana, objął ją za szyję i wsunął się w jej zaciśniętą pięść.- Tak - wydyszała.

Zgiął szyję, opierając się czołem o jej.

- Za chwilę zerznę tak mocno, że mnie posmakujesz.

- Tak - wydyszała.

Chwycił ją mocniej za kark i przyciągnął jej wargi do siebie, pieprząc jej pierś, podczas gdy kręciła biodrami przy swoich palcach, jęcząc w jego usta.

Mógł znieść tylko tyle. Chwycił ją za włosy i usłyszał cichy krzyk, który uznał za przyzwolenie na odwrócenie jej i wepchnięcie jej twarzy w poduszki. Uniósł jej tyłeczek, pochylił się nad nią, wszedł w nią tak jak lubił i jak lubiła jego partnerka.

Doszła w przeciągu jakichś trzech sekund.

Sam doszedł jakieś trzy minuty później, ale tylko po tym jak znowu doprowadził ją do orgazmu.

-

Dał sobie nieco luzu, zanim podciągnął ją, nabił na swojego kutasa, sam usiadł na swoich łydkach, obejmując ją mocno ramionami.

Obróciła głowę i oparła się czołem o jego szyję, obejmując jego ramiona swoimi i zaciskając palce na jego nadgarstkach.

- Teraz możemy pozwolić, aby dzień się zaczął - powiedziała cicho.

Poczuł, jak jego wargi wyginają się w uśmiechu, więc odszukał jej usta.

- Teraz możemy pozwolić, aby dzień się zaczął - zgodził się.

Potem pocałował ją, zanim zsunął ją ze swojego fiuta, także z łóżka i zabrał ją pod prysznic.

- Szybko się uczysz - powiedział Ryon po tym jak przemienili się w swoją ludzką postać za żywopłotem.

To za żywopłotem wyskoczyli ze swoich ubrań jakieś trzy godziny temu, aby trenować.

Zanim schylił się po swoje dzinsy, Abel spojrzał w stronę balkonu, gdzie siedziały Delilah, Sonia i Leah, obserwując ich. Właśnie dlatego zdecydowali się na żywopłot. Może i jego kobieta była intymnie zapoznana z jego fiutem, ale nie zamierzał robić za przedstawienie przed pozostałymi dwiema kobietami. Poza tym inni mężczyźni, w szczególności Callum, wiele wspominał o ich męstwie. Delilah lubiła wielkie fiuty,

-
ale nie podobała mu się myśl, że miałyby zobaczyć inne. Był całkiem pewien, że inne wilki czuły to samo.

Kiedy napotkała jego spojrzenie, Delilah pomachała mu.

Kurwa, była słodka.

Uśmiechnął się w stronę ziemi, kręcąc głową.

- Dzięki - mruknął w odpowiedzi do Ryona, kiedy w końcu złapał za džinsy i założył je.

- Bardziej stawiasz na pazury niż zęby - zauważył Callum. Abel spojrzał na niego, tym razem zapinając spodnie.- Wiem, że instynktownie chcesz używać rąk - kontynuował.- Ale wilki zabijają zębami. Pamiętaj Abel o tym, że pazury są niezbędne, ale zabijasz swoją szczęką.

Abel znowu skinął głową, zanim złapał za swoją koszulkę. Wciągnął ją przez głowę, gdy wyczuł nadejście Luciena. Obrócił się, dostrzegając jak Wei i Xun kierują się do kobiet na balkonie, więc zrobił to samo.

Najwidoczniej Lucien z nimi skończył, więc nadeszła pora aby jego bracia potrenowali z kobietami.

Obrócił się w stronę Luciena, który skierował się w stronę wilków.

- Zmywam się - mruknął Ryon, klepiąc Abła po ramieniu.- To była dobra sesja - dokończył, zanim odszedł.

- Na razie - powiedział Caleb, schylając się po swoje buty i skarpetki, po czym też odszedł.

Calder tylko skinął brodą, zanim poszedł za swoim bratem.

Lucien skinął głową w ich stronę, gdy ich minął, przez co Abel spojrzał w stronę balkonu, dostrzegając się, jak drzwi zamknęły się przed Sonią. Leah i Delilah już za nimi zniknęły.

-
Lucien zatrzymał się przed nim i Callumem w chwili w której i królowa wilkołaków zniknęła za drzwiami.

Abel skupił się na Lucienie, gdy ten powiedział:

- Właśnie rozmawiałem z Gregorem na korytarzu, gdy tu szedłem.

- I...?- zapytał Callum.

- Nic - odpowiedział Lucien.

- Że niby Serena zdecydowała się rznąć ze swoim fantomem na pogodzenie, podczas gdy świat wisi na włosku?- Abel zapytał niecierpliwie.- Jezu.

Callumowi zadrżały usta.

Lucienowi już nie.

- Zapytałem go, gdzie kurwa podział się Yuri - powiedział im Lucien, przez co skupił na sobie ich niepodzielną uwagę.

- Odpowiedział?- zapytał Abel.

- Powiedział, że Yuri wpadł na pomysł skąd mógłby zdobyć informacje, ale jak na razie Gregor nie otrzymał od niego żadnych informacji - odpowiedział Lucien.- Powiedział, że jeśli z tego nic nie wyjdzie, to trudno. Jeżeli jednak zdobędzie jakieś informacje, to nam je przekaże.

- Coś kręci - Callum mruknął podejrzliwie.

- Owszem, poza tym to irytujące - zgodził się Lucien.

- Ten wampir opanował jedna i drugie do perfekcji- stwierdził Abel, schylając się po swoje skarpetki i zakładając je.

- To prawda - zgodził się Lucien, czekając aż Abel założy skarpety i buty. Kontynuował dopiero wtedy, gdy ten się wyprostował.- Lilah śni?

-

Abel skinął głową.

- Śniła dzisiejszego ranka. Kilka dni temu zasugerowała, że powinienem spróbować dostać się do jej głowy podczas jej śnienia, jako, że niczego nie pamięta. Była to dobra sugestia. Spróbowałem kilka razy, aż wreszcie się dostałem.

Tym razem to oni skupili się na Ablu, ale to Callum zadał pytanie:

- Dostałeś się do jej snu?

- Taa, tylko na kilka sekund - Abel potwierdził i pokręcił głową.- Nie spodziewałem się, że aż takie sny ją dręczą.

- Więc jej sen nie miał niczego wspólnego z naszą sytuacją?- zapytał Lucien.

- Miał, ale nie ma to żadnego sensu, jako że stała na ulicy po której walały się ciała martwych ludzi, ale była sama. Powiedziała, że to niemożliwe, jako, że nigdy nie powinna być sama, co było też prawdą. Nie dość, że nie pozwoliłbym na to, to także wy byście tego nie zrobili, nie wspominając już o Gregorze, jej ojcu i całym mnóstwie innych ludzi.

- To tylko zły sen - mruknął Callum.

- Ulica wypełniona ciałami martwych ludzi?- zapytał Lucien.

Abel skinął głową.

- Był tam jeszcze jakiś wampir. Zdawali się konfrontować ze sobą. Zobaczył mnie, ale zdołała wypędzić mnie ze swojego snu, zanim zdołałem cokolwiek zrobić.

Lucien spojrzał na niego z uwagą, po czym stwierdził:

- Wampir zobaczył cię w jej śnie.

Abel napiął się, wyczuwając dziwne uczucie z Luciena, więc odpowiedział powoli:

-

- Taa.
- Wypędziła cię?- zapytał Lucien.
- Taa - powtórzył Abel.
- Jak to zrobiła?- Lucien zapytał z naciskiem.
- Odwróciła się, zobaczyła mnie, uniosła rękę, krzyknęła "nie" i obudziliśmy się obydwój - powiedział mu Abel.
- Poznałeś tego wampira?- zapytał Callum, przez co Abel spojrzał na niego.
- Nie znam nikogo z nich oprócz tych dobrych i martwych, ale tych drugich też nie poznałem, jako, że są martwi - odpowiedział Abel.

Callum spojrzał podejrzliwie na Luciena, tak samo jak Abel.

- Co?- zapytał.
- Jak wyglądał ten wampir?- zapytał Lucien, na co Abel wzruszył ramionami.
- Blondyn. Smukły. Wysoki. Chyba miał niebieskie oczy. Na twarzy miał wymalowaną minę dupka - powiedział mu Abel i napiął się, kiedy wyczuł to uczucie, które wydostało się z Luciena.

- *Że co?*- warknął.

- Chodź ze mną - oznajmił Lucien.
- Po co?- zapytał Abel.
- Proszę, po prostu ze mną chodź - powiedział Lucien, ścisząc głos.

Abel spojrzał na Calluma, który także obserwował Luciena.

- Wiesz o co w tym może chodzić?

Callum obrócił wzrok w stronę Abela.

-
- Być może.
 - Któryś z was zamierza mi o tym powiedzieć?- zapytał Abel.
 - Mój ojciec jest smukłym i wysokim blondynem - oznajmił Lucien, na co Abel spojrzał na niego.
 - No i?- zapytał Abel.
 - Jest także liderem rebeliantów - wyznał Lucien, na co całe ciało Abela się napięło.

Musiał sobie kurwa żartować.

- Zamierzałeś o tym wspomnieć szybciej?- warknął.
- Prawdę mówiąc, to tak - Lucien odpowiedział spokojnie. - Jednakże powiedzenie o to osobie, której chcesz zdobyć zaufanie, iż za tym wszystkim stoi nieśmiertelny, który jest taki sam jak i zamierza zdominować świat za pomocą haniebnych czynów, nie zdobywa twojego zaufania, gdy okazuje się, że tą osobą jest twój ojciec.

Abel skrzywił się na niego i nie skomentował, mając nadzieję, że powiedział prawdę, więc Lucien wziął głęboki oddech i kontynuował.

- Takie zaufanie musi zostać zdobyte. Znalazłem się w trudnej sytuacji w której musiałem do ciebie dotrzeć, ale musiałem też podjąć decyzję na które nie miałem dobrej odpowiedzi. Trzymałem przed tobą w tajemnicy ten fakt, uważając, że mi nie zaufasz i to nie tylko, że to przed tobą ukrywałem. Wyjawienie ci tego podczas pierwszego spotkania z pewnością nie zyskałoby twojego zaufania.
- Mam nadzieję, bracie, że rozumiesz dylemat Luciena - Callum wtrącił się cicho.

Abel nie oderwał wzroku od Luciena.

Prawda była taka, że *dostrzegł* dylemat Luciena.

-

Ale nie odpowiedział, gdy Lucien mówił dalej.

- Mam w środku zdjęcie mojego ojca na iPadzie. Chciałbym, abyś na nie spojrział i powiedział, czy to tego mężczyznę widziałeś w śnie Lilaj.

Abel nie ruszył się.

Zamiast tego stwierdził:

- Rozumiem, że jabłko spadło daleko od jabłoni.

- Mam osiemset dwadzieścia trzy lata i żadnego dnia przez te wszystkie lata nie poczułem choćby odrobiny ciepła ze strony mojego ojca - odpowiedział Lucien.

Abel rozluźnił się i skrzywił się.

- Więc go nienawidzisz.

- Jest wart pogardy i te ostatnie wydarzenia stawiają tylko kropkę nad i w tej długiej historii - odpowiedział Lucien.

- Innymi słowy nienawidzisz go - Abel powtórzył, na co Lucien wreszcie się uśmiechnął.

- Tak, Abel. Innymi słowy nienawidzę go.

- Jasne. W takim bądź razie chodźmy zobaczyć zdjęcie - mruknął Abel.

Lucien skinął głową i obrócił się, idąc wraz z Callumem i Ablem do domu. Abel i Callum poczekał na niego w jednym z licznych salonów, podczas gdy Lucien poszedł do sypialni, którą dzielił z Leah, aby wziąć swojego iPada. Zrobił to z wampirzą szybkością, co oznaczało, że czekali jakieś pięć sekund.

Abel nie czuł niczego przyjemnego, gdy spojrział na zdjęcie mężczyzny, które znajdowało się w tablecie Luciena.

Ponieważ był to mężczyzna ze snów Delilah.

-

- Co do cholery?- szepnął.

- Kurwa - Callum także szepnął.

Lucien wciągnął powietrze z irytacją.

Abel skupił się na Lucienie.

- Śni o kimś, kogo nie zna.

- To prawda - zgodził się Lucien.

Na nowo poczuł to co wyczuł w jej śnie: rzeź i przerażenie Delilah.

- A to oznacza, że to wszystko może się zdarzyć - warknął.

- Żaden z tych snów się nie ziścił, Abel - przypomniał mu Callum.- Z wyjątkiem tych dobrych, które miewałem z Sonią, a także tych, które miał Lucien i Leah.

Abel nie poczuł się przez to lepiej.

- Była przerażona w tym śnie - powiedział mu Abel.- Śmierdziała strachem tak bardzo, że wyczułem to nawet przez tych kilka sekund.

Callum zacisnął szczękę, ale nie odezwał się.

- Zobaczył cię - powiedział Lucien, przez co Abel na niego spojrzał.

- Taa - potwierdził.

- Bądź ostrożny, Abel - ostrzegł, mówiąc cicho i groźnie.- Na wojnie wszystko może się zdarzyć. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji w której ktokolwiek, a już zwłaszcza ty, pozwoliłby Lilah zostać samej. A to oznacza, że jest w to zaangażowanych wiele i chociaż to frustrujące, musimy działać ostrożnie.

-
- Chcesz powiedzieć, że powinienem pozwolić jej mieć te sny i nie próbować już dostać się do środka - stwierdził Abel, na co Lucien skinął głową.

- Już się dowiedzieliśmy, że nasze sny mogą spowodować krzywdę. Jeżeli nie robią krzywdy Lilah i nie pamięta ich, to nie ma powodu, abyś znowu miał dostać się do środka - powiedział Lucien.

- Tylko dlatego, że jakaś kurwa wiedźma ma wielką, a może dzieje się coś więcej i wykorzystują więź jaka nas łączy, aby zwabić mnie do środka i być może skrzywdzić nas oboje w jej snach - odgadł Abel.

- Nie wiem - odpowiedział Lucien.- Ale tak jak powiedziałem, byłbym ostrożny na twoim miejscu.

- Więc co jeśli sami zniecierpliwia się faktem, że nie mogą się do mnie dostać i posuną się o krok dalej i zrobią jej krzywdę w jej snach?- Abel zapytał szorstko.

- Wtedy wejdiesz do środka, ale zrobisz to tylko wtedy, gdy będę blisko, abym mógł cię oznaczyć i wyciągnąć - odpowiedział Lucien.

- Potrafisz to zrobić?- zapytał Abel.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Lucien.- Ale mogę się dostroić do ciebie, do niej, więc jestem całkiem pewien, że mógłbym wyciągnąć jednego lub was oboje ze snu.

Abel zmrużył oczy.

- Całkiem pewien?

- Mamy tylko tyle - Lucien odpowiedział cicho.

- *Kurwa* - warknął Abel.

- Musimy się ruszyć - warknął Callum, przez co Abel i Lucien spojrzeli na niego.

- Co?- zapytał Lucien.

- Musimy się ruszyć. Musimy *coś zrobić* - stwierdził Callum.- Musimy ich zaatakować. Musimy na nich zapolować, uruchomić ich żołnierzy, rozbić ich infrastrukturę. Nie możemy pozwolić im na manipulowanie naszych snów. Nie możemy im pozwolić, aby dostali się do środka kogokolwiek z nas. I nie możemy przez wieczność siedzieć z założonymi rękoma.

Najwidoczniej Callum też czuł niepokój.

- Z całym szacunkiem, Cal, ale to ty trzy dni temu zasugerowałeś ostrożność - Lucien zauważył.

- To było trzy dni temu - odpalił Callum.- Teraz istnieje taka możliwość, że jedno z Trójcy może zostać zamordowane w łóżku bez wroga, który miałby przeniknąć przez mury. Więc moja rada się zmieniła.

- I niby od czego zaczniemy?- zapytał Abel.

- Zaczniemy zbierać tajne informacje i zrobimy to agresywnie, dając im cel - odpowiedział Callum.

Abel znowu się napiął.

- Delilah i tak już jest wystawiona na niebezpieczeństwo. Nie narażę jej bardziej.

- Kobiety tu zostaną. *My* będziemy celami - powiedział mu Callum.- Ktokolwiek za nami ruszy, złapiemy go, ale nie zabijemy. Jeżeli zdobędziemy więźnia, to on lub ona może zostać przesłuchana.

Wreszcie. Plan. Nie jakiś cudowny, ale to było coś.

- Wchodzę w to - Abel stwierdził niemal natychmiast, na co Callum się uśmiechnął.

- Wilk - szepnął.

- Cokolwiek zrobimy, musimy dokładnie to zaplanować - dodał Lucien.

- I wampir - Callum powiedział z uśmiechem.

Lucien skrzyżował ramiona na torsie, ale nie zaprzeczył królowi wilkołaków.

- Pójdę wyciągnąć Hooka od jego wampirzycy - powiedział Abel.

- Ja pójdę znaleźć Stephanie - stwierdził Lucien.

- A ja pójdę po Ryona i moich braci - wtrącił Callum.

- Poczekamy aż Xun i Wei skończą trening z naszymi partnerkami i też ich wtajemniczymy - oznajmił Lucien.- Nasza decyzja nie spodoba się kobietom. Odnoszę wrażenie, że będzie lepiej jak powiemy im o tym po fakcie, a nie przed.

- Zgadzam się - odpowiedział Callum.

- Jest z tym pewien problem - mruknął Abel, przez co Lucien na niego spojrzał.

- Wiem, że Lilah ma problemy z tym, że wychodzisz gdzieś nie wspominając o tym, gdzie się udajesz. Oczywiście niechętnie ci radzę, abyś okłamał swoją partnerkę. Przeznaczenie wybrało dla nas konkretny typ kobiet i jeśli wrócimy z tego, to żadna z nich nam tego nie ułatwi. Ale jeżeli powiesz Lilah, że zamierzasz potrenować na ziemiach, zamiast oddalić się od budynku, być może zmniejszy to jej ból, bo będzie miała *przeczuć*, że wie, gdzie będziesz.

Ablowi nie podobało się to, ale nie zamierzał też czekać beczynnym. Znał siebie i szybko poznawał swoją partnerkę. Była wolna i dzika. Obydwoje tego chcieli. Chcieli tego tak bardzo, że żadne z nich nie wytrzymałoby długo będąc beczynnym w tej sytuacji.

-

I może Lucien miał rację. Jeśli będzie uważała, że wie gdzie był, to będzie spokojna, a w tym czasie mężczyźni będą mogli wyjść i wreszcie *coś zrobić*.

Dlatego też powiedział:

- Warto spróbować.

Lucien skinął głową i mruknął:

- Chodźmy.

I bez wahania właśnie to zrobili.

Yuri

Oczywiście, że musiała być piękna.

Yuri nie lubił używać swoich umiejętności na kobietach, które były piękne.

Mimo to chwycił ją za gardło, uniósł o kilka cali nad ziemią i przycisnął ją do ściany. Ścisnął jej krtań na tyle mocno, że martwiła się utratą powietrza, przez co nie mogła się skupić na magii.

I czuł jej strach. Wyczuł jego zapach. Wypełniał powietrze wokół nich. I gdy tak patrzył w jej niebieskie oczy, na jej twarz w kształcie serca, która była otoczona ciemnymi

włosami, chciał wgryźć się w jej gardło i posmakować jej krew.

Kiedy jej oczy zaszyły mgłą, a paznokcie, które wbijała w jego dłoń opadły, puścił ją. Upadła u jego stóp i wciągnęła słaby, łapczywy oddech.

- Jeżeli będziesz dalej mnie testować, to osuszę cię do ostatniej kropli i znajdę inną wiedźmę - ostrzegł, przechylając lekko brodę, aby móc na nią spojrzeć.

Ze słabością uniosła rękę do swojego gardła i spojrzała mu w oczy.

Jej głos był schrypnięty, kiedy szepnęła:

- Jesteś taki jak mówią. Bezlitosny.

- Jestem taki jaki muszę być, aby uratować moją siostrę, moich ludzi, twoich ludzi - odparł.

- Jasne, twoją siostrę - syknęła słabo.- Kolejny wampir, który bez wątplenia uśmiechał się podczas Wielkiego Palenia.

- Moja siostra jest wilkiem - poinformował ją chłodno.

Zamrugnęła.

- O ile dobrze sięgam pamięcią, Wielkie Palenie zakończyły się podczas gdy król wilkołaków, McDonagh, zainterweniował wraz z Dominium na korzyść twoich siostr - kontynuował Yuri.- I moja siostra poślubiła syna McDonagha, a urodziła się zaledwie trzydzieści siedem lat temu. Nawet nie wiem czym są Wielkie Palenia.

Odsunęła dłoń, a jej głos stał się silniejszy oraz przeszywało go niedowierzanie, kiedy stwierdziła:

- To niemożliwe, aby twoją siostrą był wilk.

- Wiele się zdarzyło w przeciągu ostatnich setek lat - odpowiedział.- Ale prawdę mówiąc, to masz rację. Moja

-

siostra nie może być wilkiem. Została adoptowana i chociaż nie łączy nas więzy krwi, to i tak jest moją siostrą.

W tym momencie Yuri nie mógł się pozbyć uczucia podziwu, kiedy nawet w tej sytuacji nie odpuściła i warknęła:

- Niemal wyeliminowałeś mój gatunek.

- Nie miałem z tym do czynienia - odpowiedział.- Na początku byłem pochłonięty jedzeniem i pieprzeniem. A na końcu przysłuchiwałem się jak mój ojciec składa petycję Dominium, aby wraz z McDonaghiem wesprzeć wiedźmy. Nigdy w swoim życiu nie tknąłem wiedźmy, aż do dzisiejszej nocy i co więcej, nigdy nie miałem z wami problemu.

- Nawet jeśli to przez czterysta lat cierpialiśmy z rąk *twojego* rodzaju na prześladowania i ludobójstwo - syknęła.

- Inni członkowie Dominium, którzy się na to zdecydowali, zostali usunięci z rady i wyeliminowani - odparł Yuri. Kiedy otworzyła usta, aby znowu się odezwać, dokończył.- Chociaż miło mi się z tobą rozmawia na temat przeszłości, tak jak powiedziałem ci wcześniej, ta sprawa jest bardziej pilna.

- Pamiętam - odpowiedziała sarkastycznie.- Jak już wiemy, chodzi o koniec świata.

- Wiesz o Proroctwach - odpowiedział, co już stwierdził przed ich małym *tete-a-tete*.

Chociaż ich małe *tete-a-tete* nie zaczęło się zbyt dobrze. W chwili w której wysiadła z samochodu, zobaczyła go jako wampira i uciekła, przez co też ruszył za nią w pogoń co też było łatwym zadaniem, nawet jeśli rzucała zaklęciami w jego stronę. Wciąż był dwadzieścia razy silniejszy i szybszy niż ona i choć była młoda, to nie była u szczytu mocy.

I chociaż pogoń za nią z jej samochodu do domu trwała jakieś dziesięć sekund, było to irytujące i musiało zepchnąć

jego cierpliwość na krawędź, która i tak był słaba od kilku dni.

Poza tym nie było zbyt wiele do powiedzenia.

Jednakże kiedy znalazł ją w salonie jej domu, znowu próbowała użyć magii zamiast posłuchać, przez co jego pozostała cierpliwość zniknęła.

- Oczywiście. I najwidoczniej chcesz, abym w to uwierzyła, że właśnie to wyjaśnia twój niezapowiedziany atak - odpowiedziała tak, jakby w ogóle mu nie wierzyła.

- To prawda.

- Jasne - mruknęła, podnosząc się, przez co Yuri zmierzył ją wzrokiem.

Miała długie, ciemne, błyszczące włosy, które opadały w falach na jej ramiona i piersi. Jej niebieskie oczy były nakrapiane ciemniejszymi plamkami na źrenicach. Miała obfity biust z którego z radością mógłby napić się krwi. To samo tyczyło się jej smakowitych ud i tyłeczka. Jej piżmowy zapach normalnie by mu się nie spodobał, ale był nęcący, gdy połączył się z jej strachem, a także odwagą.

Jako, że ograniczenie dotyczące pożywiania się przez wampiry zostały zniesione i sytuacja między nimi byłaby inna, jeśli on nie byłby wampirem, a ona czarownicą, wzięłby ją, sprawiając jej przyjemność. Zacząłby od jej wewnętrznego uda, blisko jej płci, aby mógł jeść jednocześnie przyglądając się jak jego palce wbijały się w nią głęboko, wsłuchując jak jest strach pokonuje podniecenie.

- Uch, nie muszę potrafić czytać w myślach, aby stwierdzić, że gapisz się na mnie jak na swój następny posiłek - zauważyła, przez co oderwał wzrok od jej pulsu na szyi i znowu spojrzął jej w oczy.

-
- Jestem głodny - ostrzegł.- A ty jesteś przepiękna - powiedział, dostrzegając jak zamrugła na jego słowa.- I cudownie pachniesz, jak krew, ziemia, wiatr, strach i odwaga. Chcę tego posmakować na swoim języku - powiedział ją ze szczerością, obserwując jak otworzyła szeroko oczy.- Więc moglibyśmy to przyspieszyć, aby moja kontrola nie skończyła się tak samo jak cierpliwość.

- Jesteś głodny?- zapytała ze strachem, jednakże zauważył jej lekką ciekawość.

- Ta misja jest ważna i niebezpieczna, więc nie zabrałem ze sobą swojej konkubiny - zignorował fakt, że zmarszczyła nos, gdyż nie spodobał mu się fakt iż stwierdziła, że jego korzystanie z konkubiny było odpychające, ale dlatego też, że była irytująco urocza.- A to oznacza, że nie jadłem od trzech dni.

Oznaczało to też, że nie pieprzył się przez trzy dni. Jako, że ograniczenia zostały zniesione, tak jak i inne wampiry skorzystał z tej okazji. I po pięciuset latach smakowania najśłodszej krwi jaką miewał w ustach, krwi, którą brał od atrakcyjnych kobiet, co zresztą sprawiało mu ogromną przyjemność (a wtedy nie mógł je czuć), wziął wszystko co tylko mogła mu dać konkubina i to nie tylko jej krew.

Ale nie robił tego teraz.

Co było kolejnym powodem dlaczego nie był w dobrym nastroju.

Na jego słowa otworzyła szeroko oczy i przycisnęła się do ściany, szepcząc:

- O mój Boże.

Yuri westchnął i znowu wrócił do poprzedniego tematu.

- Wiedźma. W tym mieście. Dwadzieścia lat temu. Ze świętym artefaktem, który może zostawić bliznę na nieśmiertelnym. Przydałoby się imię i adres.

Zauważył jak drgnęła, więc zdał sobie sprawę, że wiedziała o kim mówił, co zresztą nie było zaskakujące. Podczas gdy zaczął polować na czarownice, wyczuł tą jedną i wiedział, że to właśnie do niej się zbliży - była wystarczająco młoda, aby mu ulec, jednak była na tyle dorosła, aby wiedzieć to czego potrzebował.

Więc przykucnął, podczas gdy ona mocniej przycisnęła się do ściany. Słyszał, jak serce wali mocno i szybko w jej piersiach.

- Imię - nacisnął.

- Zostawić bliznę na nieśmiertelnym?- zapytała.

- Na hybrydzie wampira i wilka.

Tym razem gwałtownie pokiwała głową.

- Nie ma czegoś takie.

- Są takie istoty. Widziałem go. Rozmawiałem z nim. Walczyłem u jego boku, kiedy ktoś próbował go zabić, a także jego partnerkę i resztę Trójcy.

- Kłamiesz.

Jasna cholera.

Ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

- Dlaczego miałbym kłamać?

- Bo jeśli on istnieje, to Proroctwa *staną* się prawdziwe.

Yuri zacisnął zęby.

Wpatrywała się w niego. Mocniej. Potem zmrużyła oczy tak mocno, że myślał, że dostała tętniaka.

-

Podczas tego wszystkie Yuri oparł się pokusie potrząśnięcia nią, ponieważ była irytująca, uśmiechnąć się do niej, bo chociaż było to szaleństwo, to wciąż było urocze, i chciał ją także pocałować, głównie dlatego, że nie było to tylko urocze, ale cholernie urocze.

Nagle zrzędała jej mina, gdy szepnęła:

- O cholera, Proroctwa się ziszczą.

Nie miał na to czasu.

- Przestań być czarująca i powiedz mi co wiesz - rozkazał.

Znowu zamrugwała i szepnęła:

- Czarująca?

Pochylił się bliżej jej twarzy. Tym razem zwyczajnie patrzyła mu w oczy, nie naciskając.

- Wiesz o artefakcie o którym wspomniałem - warknął.-
Teraz możesz mi albo powiedzieć kto go posiada, albo kto go posiadał dwadzieścia lat temu. Albo możesz też wybrać, abym zmusił cię do wyjawienia tych informacji. Nie możesz jednak zwlekać ze swoją decyzją, bo nie mam czasu.
Wybierz teraz.

- Zmusić mnie?

Wzruszył ramionami.

- Podtapianie, obdzieranie ze skóry, odrywanie paznokci, wyrwanie jednego zęba po drugim, palenie, ściskanie, duszenie, albo mogę pożywić się od ciebie podczas zabawiania się z tobą, odmówienia ci szczytu, aż nie powiesz mi co wiesz - powiedział.

- Szczytu?

- Orgazmu - warknął.

Znowu zamrugła.

Jasna, pierdolona cholera.

- Wiedźmo... - zaczął w ostrzeżeniu.

- Nie dorwaliście ich wszystkich - oznajmiła, na co odsunął się nieco.

- Słucham?

- Były wiedźmy o potężnej mocy, której nie spaliliście czy utopiliście. Nie dorwaliście ich wszystkich. Żadna z tych, która przetrwała, nie posiadała takiej samej mocy jak twój rodzaj, aby zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Wykorzystywały tę moc, aby żyć w ukryciu przez wieki. Ale nie o to chodzi. Najważniejszą rzeczą jaką przegapiły wampiry i której nie zniszczyły, to narzędzia.

Kurwa.

- Artefakt - mruknął.

Skinęła głową.

- Wiem, o kogo chodzi. I wiem, kto użył go na hybrydzie. Nie wiedziałam, że był hybrydą, ale historia została rozpowszechniona, gdy jej się nie udało. Jest nieco, cóż... szalona, jako, że nie odniosła sukcesu w swojej misji, a one były wkurzone i nie ukrywały tego. Oszalały i nie przejmowały się, kto się dowie. Ale mają je. Prawdę mówiąc, to posiadają kilka świętych instrumentów, które nie są takie wspaniałe. Wysłały ją na misję. Są sabatem czarownic. I to potężnym. Jesteś szybki i silny, ale mają ochronę przez którą nawet ty nie przebrniesz. Mógłbyś zebrać setkę wampirów, a i tak wszyscy spłoniecie.

Wciągnął powietrze przez nos, gdy wstał.

Podczas gdy rozpatrywał ten nowy problem, sama wstała i dostrzegł to, czego wcześniej nie miał okazji: była drobna.

-

Nie mogła mieć więcej niż metra sześćdziesięciu. Znacznie nad nią górował, jak, że sam był wysoki na metr osiemdziesiąt pięć centymetrów.

Było to kolejne zaskoczenie, bo zwykle wolał lepiej zbudowane kobiety, które były mu równe wzrostem, albo gdy zakładały szpilki. Jednakże było coś niezwykle atrakcyjnego w jej budowie ciała i zaczął rozumieć tę zaborczość na jaką składała się jego natura i to w jaki sposób Callum traktował Sonię. Sonia była drobna jak na wilka i gdy Callum po raz pierwszy ją spotkał, była bardziej smuklejsza (choć Callum nie ukrywał, że stała się bardziej krągła po przemianie w wilka).

Yuri w całym swoim życiu nie czuł zaborczości w stronę kobiety, którą poczuł w stosunku do tej wiedźmy, chociaż dopiero co ją dusił.

Nie mógł też zaprzeczyć, że podobało mu się to uczucie.

Dalej stała przy ścianie dzięki temu, że sam się nie ruszył, próbując zdusić te uczucia, którymi nie miał czasu się rozkoszować czy odkrywać.

- Chcesz uratować świat?- zapytała cicho, przez co skupił się na niej.

- Nie zamierzam polować na wiedźmy pośrodku globalnego kryzysu - odpowiedział.

Skinęła głową, a potem zadała kolejne pytanie.

- To naprawdę była hybryda?

Yuri skrzywił się na nią, jako, że już przekazał jej tę informację.

Przyglądała mu się uważnie przez długi moment.

- Twój czas się kończy - wycodził.- Według moich kalkulacji masz jakieś trzy sekundy na podjęcie decyzji czy chcesz mi pomóc, zanim podejmę ją za ciebie i zmuszę cię.

Wyprostowała ramiona, patrząc mu w oczy.

- Jestem ci potrzebna, abyś dostał się do sabatu.

- I poprowadzisz mnie wprost na stos?- zapytał i pokręcił głową.- Niezbyt mi się to podoba.

- Dobrze - powiedziała, machnąwszy ręką.- Nie jestem wielką fanką wampirów, a moja mama tak jakby będzie *super* wkurzona, gdy dowie się, że o tym w ogóle *pomyślałam*, ale z jakiegoś pochrzanionego powodu wierzę ci.

- Tym powodem może być fakt, że mówię ci prawdę.

Uśmiechnęła się na jego słowa, przez co zaczął żałować, że to zrobiła. Rozbłysły jej oczy, przez co zapach jej krwi wypełnił się promykami słońca i szczęściem, przez co jeszcze bardziej chciał jej posmakować na swoim języku, a uczucie to odczuł w swoim fiucie. Nie było to tylko pożądanie, ale potrzeba.

W jego gardle utworzyło się ostrzegawcze warknięcie.

Dalej się uśmiechała.

- Moja mama też *oszałałby*, jeśli dowiedziałyby się, że zamierzam ci pomóc.

- A zrobisz to poprzez podanie mi nazwisk wieżm w tym sabacie oraz ich lokacji - nacisnął.

- Nie - pokręciła głową.- Zrobię to poprzez zabranie cię do wieżm, która zaatakowała hybrydę i pomogę ci z nią porozmawiać, abyś poznał jej historię. A potem zabiorę cię na sabat i wprowadzę cię do środka, abyś nie spopielił się na wiórek.

Otworzył usta, aby powiedzieć jej, że nie tego oczekuje, ale kontynuowała, unosząc rękę i wskazując na niego palcem z surową miną, której w sumie było daleko do surowości, a bliżej do uroczego rozbawienia.

- Żadnego podtapiania - ostrzegła.

- Wiedzmo...

- Albo obdzierania ze skóry, wrywania paznokci i zębów ani innych rzeczy o których wspomniałeś. Porozmawiamy, ja wykonam małe hokus pokus i poznamy jej historię. Ale ostrzegę cię, jest szalona - uniosła rękę wyżej i zakreśliła palcem przy skroni.- Zrobili jej kilka rzeczy, gdy ich zawiodła. Ale jak mówią plotki, nie była tam tak do końca, zanim wyruszyła na swoją misję. Więc będzie trzeba ją nieco przekonać. Będziemy musieli to jednak zrobić bez podtapiania.

Yuri zrobił krok w tył, jednak nie cofnął się bardziej. Zrobił to tylko dlatego, aby móc wygodniej założyć ramiona na torsie.

- I niby jak mam ci zaufać?

- Nie wiem. Właśnie nie na tym polega zaufanie? Po prostu je dajesz i *abrakadabra*, już jest.

Zmarszczył mocno brwi.

- To najbardziej idiotyczna rzecz jaką kiedykolwiek usłyszałem.

- I tak jest prawdziwa.

- Powtórzę to jeszcze raz, to najbardziej idiotyczna rzecz jaką kiedykolwiek usłyszałem w swoim cholernym sześćset dziewięćdziesiąt siedmioletnim żywocie.

Znowu zamrugła, jednocześnie rozchylając wargi.

- Wiedzmo... - znowu spróbował.

-
Wyciągnęła rękę, przerywając mu.

- Mam na imię Aurora.

Do jasnej cholery.

- Proszę, niech ktoś mi powie, że czarownica nie nazwała swojej córki Aurora - prychnął.

Opuściła rękę, a na jej twarzy pojawił się ból, kiedy powiedziała cicho:

- Jednak to zrobiła.

Spojrzał w sufit, częściowo z irytacji, ale też fakt, że nie spodobało mu się dostrzeżenie tej miny, zwłaszcza dlatego, że on się do tego przyczynił.

Wciąż wpatrując się w sufit, mruknął:

- Jasna cholera.

- Zabiją cię - powiedziała cicho, przez co znowu spojrzał na nią, zauważając, że ukryła się za pustą maską, na co Yuriemu jeszcze trudniej było patrzeć. - To wiemy. I jako, że nimi są, pomyślałeś o tym, że pomimo tych całych Proroctw, *nigdy*, przenigdy nie wesprą wampirów?

Nie pomyślał.

A powinien.

Yuri nie odpowiedział na to.

- Planują coś innego - dodała.

Cudownie. Nie potrzeba im było wściekłych, przebiegłych wieźm do całej tej reszty.

Yuri zacisnął zęby.

Jednak nie skończyła jeszcze mówić, więc wyprostowała ramiona, kontynuując:

- Tak więc potrzebujesz mnie. Jestem młoda, ale pochodzę z długiej linii, więc mam sok. Znam też innych ludzi, które go mają. Mogę z nimi porozmawiać w twoim imieniu i zdobyć go dla ciebie, aby nikt nie umarł, a tym bardziej *ty*.

Przyjrzał się jej. Wciąż miała na sobie tę maskę, jednak nie mogła ukryć przed nim wszystkiego. Na jej twarzy czaił się strach, ale także silniejsze podekscytowanie. I także odwaga. Jej serce biło w stałym, silnym i szybkim rytmie.

Jej spojrzenie było nieprzeniknione.

Pieprzyć to.

- Nie powinnaś mnie lekceważyć - ostrzegł w tym samym czasie, co skapitulował.

Uniosła dłoń do swojej szyi, która była oznaczona czerwonym śladami jakiegoś jej zostawił i pieprzyć go, bo właśnie zwalczył wzdrygnięcie się.

- Rozumiem.

Przechylił głowę na bok.

- To dla ciebie niebezpieczne.

- Owszem, na różne sposoby, zwłaszcza pomaganie wampirowi, zwłaszcza, że mój rodzaj strasznie nienawidzi twojego, a to już o czymś świadczy.

- Więc wyjaśnij mi dlaczego to robisz - zażądał.

Znowu zamrugła.

- Um, cóż, chyba po to, aby uratować świat. Znam kilku dobrych ludzi. Szkoda by było, jeśli zostaliby zniewoleni i zmuszeni do istnienia z kaprysu opętanych nieśmiertelnych. I tylko Bóg jeden wie co planuje sabat. Przez wieki przeżuwały wściekłość, a to nigdy nie jest czymś dobrym.

Przynajmniej do tego odpowiedziała szczerze.

- Będziesz mi towarzyszyć, a także dasz mi swoją ochronę - stwierdził.

- Tak jest - potwierdziła.

- Jeżeli to prawda, w takim bądź razie dam ci też swoją, aż do śmierci - odpowiedział, na co uniosła głowę.

- Czy to przysięga?- zapytała.

- Owszem - odpowiedział stanowczo.

Znowu otworzyła szeroko oczy, gdy szepnęła:

- *Przysięga wampira?*

Z całą pewnością wiedziała, że żaden wampir nie ważne z jakiego powodu nie złamałby swojej przysięgi. Utrzymałyby ją i także umarły z tego samego powodu.

- Jestem wampirem i właśnie potwierdziłem, że to przysięga, więc owszem, to *wampirza przysięga* - odpowiedział niepotrzebnie.

- Dobrze więc - jej maska pękła, gdy znowu się uśmiechnęła i wyciągnęła ku niemu rękę.- Więc zostaliśmy drużyną.

Niech niebiosy mu pomogą.

Spojrzał na jej piękną twarz, a potem spojrzał na jej drobną, uroczą dłoń.

Powoli uniół swoją i zacisnął palce wokół jej, ukrywając jej dłoń w swojej.

Nie puściła go, gdy zapytała:

- Jak masz na imię?

- Yuri.

- Obiecuj mi coś, Yuri - powiedziała, wciąż trzymając go za dłoń.

-

- Co takiego?- zapytał.

- Zachowaj spokój, gdy poznasz moją matkę. Nie duś jej ani nic z tych rzeczy. Już jest świrnięta. Porozmawiam z nią, jednak jest to niemożliwe, gdy się kogoś dusi i... erm, czy coś. Nie z moją mamą. Jest niesamowita, ale pewnie cię nie zdziwi, że wampiry nie są w jej typie, tak jakby *w ogóle*. Będzie chciała pomóc uratować świat, ale nie będzie ukrywać, że podoba jej się robienie to z wampirem.

Yuriemu nie spodobało się dokąd to wszystko zmierzało.

- Niby dlaczego miałbym spotkać się z twoją matką?

Dalej trzymała go za dłoń, którą uściskała, gdy uniosła swoją drugą.

Niebieski i różowy pyłek wysypał się z jej ręki i zamigotał na chwilę, zanim przemienił się w setki motylów, które rozleciały się po pokoju, rozświetlając go dzięki swoim błyszczącym, cieniutkim skrzydłom. Potem eksplodowały w malutkie fajerwerki i zniknęły.

Yuri w całym swoim sześciuset dziewięćdziesięciu siedmiu letnim życiu nie widział czegoś tak pięknego.

Powoli obrócił twarz ku niej, kiedy pociągnęła go za dłoń.

Dostrzegł jej uśmiech, kiedy pochyliła się ku niemu.

- Bo może ja mam i sok, ale moja mama... - jej uśmiech zdecydowanie trafił do jego fiuta.- Ona *wymiata*.

Do... jasnej... *cholery*.

Rozdział 17

Brat

Abel

Abel siedział na miejscu pasażera w SUVie obok Calluma, w mroku poranka.

I czuł się okropnie.

Okłamał Delilah.

Zostawił ją wpół śpiącą w łóżku po tym jak pocałował ją, wiedząc, że myślała o tym co powiedział jej dzień wcześniej: że będzie trenować z chłopakami gdzieś na ziemiach rezydencji i wróci dopiero w południe.

Delilah nie była rannym ptaszkiem, a jako, że wyszedł z łóżka przed czwartą, sama nie zamierzała go obserwować podczas treningu. Nie zapytała też co się stało i dlaczego trening się zmienił.

Ufała mu.

Całkowicie.

I po części właśnie dlatego czuł się beznadziejnie.

Czuł się tak już od jakiegoś czasu, zwłaszcza, że musiał ją okłamać, wiedząc, że było nieuniknione.

-

Więc czuł się jeszcze gorzej, po tym jak już to zrobił.

Jedyną, co było dobre w przeciągu tych ostatnich czterech dni było planowanie ich misji, przez co Abel prędko zrozumiał, że Callum i Lucie znajdują się na rzeczy.

Jeśli chodziło o Calluma, to nie było to zaskakujące.

Poza tym całym pieprzeniem, trenowaniem, siedzeniem i plotkowaniem, Callum i Lucien wyjaśnili mu kawał super naturalnej historii. I chociaż wampiry trzymały swój rodzaj w żelaznym uścisku po tym jak podczas ostatniego buntu spalili pół Londynu, wilki takie nie były. Callum wyjaśnił mu, że wilki były namiętne, gwałtowne i miały ostre temperamenty, co oznaczało, że często wdawały się w bójki.

W tym momencie Callum miał doświadczenie, łącznie z doświadczeniem zdobytym na radzeniu sobie ze zbuntowanymi wilkami, które chciały dominacji świata przez nadprzyrodzone istoty. Dobrą wieścią był fakt, że z sukcesem sprowadził ich na ziemię podczas ostatniej bitwy.

Na taki rezultat wpłynął raport Gregora, który oznajmił, że tamta frakcja zbuntowanych wilków była nieliczna. Stało się to dlatego, ponieważ Callum wraz ze swoją armią dotkliwie pokonali ostatnich buntowników, przez co reszta musiała się porządnie zastanowić nad kolejnym ruchem. Biorąc pod uwagę, że stracił swojego brata i ojca, nie wspominając już o tym, że buntownicy zamierzali dopaść Sonię, nikogo zaskakiwało, że nie pozostawił wielu z nich przy życiu.

Ostatnie doświadczenie wojenne Luciena miało miejsce pięćset lat temu podczas wojny pomiędzy wampirami, ale nie wyszedł z obiegu.

Abel nie posiadał ich strategii czy doświadczenia bitewnego, ale nawet mimo to wyjaśnili mu wszystko, prosząc o jego uwagi i opinie.

Nie miał ich zbyt wiele i chociaż kiepsko było nie mieć własnego zdania co do pewnych spraw, Abel dał im jasno do zrozumienia, że stanie po ich stronie. Nie cieszył go fakt, że robił za żołnierza w tym całym bałaganie, ale zrobiłby wszystko, aby zapewnić sobie przyszłość z

-

Delilah, swoją partnerkę, na którą czekał całe życie. Czekał na jedyne go człowieka, który będzie stać u jego boku przez wieki.

Więc zajęli się wszystkim, łącznie z tym, że poinformowali o tym Gregora i skorzystali z jego środków.

Gregora niezbyt zachwyciły ich plany. Porozmawiał nawet osobiście z Lucieniem i Callumem, aby ich powstrzymać. Jednak nie była to gra tego wampira, więc poddał się zaskakująco szybko.

Abel to rozumiał, zwłaszcza gdy wreszcie przyznał się do tego co zamierzał zrobić jego syn, a mianowicie, że wyruszył na poszukiwania wiedzy, która pocięła Abła, aby dowiedzieć się kto ją wysłał.

Abel był tylko częściowo wściekły i chętnie sam by pojechał z Yurim, głównie dlatego, że nie miał nic przeciwko, abym znowu samemu spotkać się z tą suką. Wtedy chętnie odwzajemniłby przysługę i sam jej zaserwował bliźnę z którą musiałaby żyć do końca swoich dni. Taką którą można było ukryć lub nie, nie było to istotne.

Jednak nie miał wyboru i chociaż Gregor nie był dobrym przykładem wampira podatnego na okazywanie ciepła i uprzejmości, to było jasne, że troszczył się o swojego syna i martwił się.

Więc cała ich gromada wyjechała na misję. Wolni od swoich wyszukanych klatek. Abel jechał z Callumem SUVem, zaś Hook siedział na tylnym siedzeniu; Lucien jechał kolejnym wraz z Ryonem, Calderem i Calebem; poza tym jechała wokół nich ochrona, łącznie z Weiem i Xunem na motocyklach.

Moose jeszcze się nie odezwał, co go martwiło, tak samo jak Delilah. Hook zapewnił ich, że jego kumpel mógłby wygrać złoty medal za wychodzenie cało z popijawy. Jednak miało to miejsce zanim każdy kto był blisko z Trójcą znalazł się w potencjalnym niebezpieczeństwie.

Poncho zrelacjonował, że przeszedł test z kozłem i wężem, jednak najwidoczniej to nie wystarczyło jego ciotce, więc następnie czekało go coś związanego z sokiem z kaktusa i odwiedzeniem jego przodków. Ponownie Poncho nie wdawał się w szczegóły, więc Abel nie pytał.

-

Zadzwonił jego telefon, odrywając jego myśli od całego tego gówna, więc pochylił się do przodu i wyciągnął go ze swojej tylnej kieszeni.

Zerknął na ekran i odebrał.

- Yo.

- Raportuję. Wszystko na miejscu. Możemy zacząć.

Abel odsunął telefon od ucha i powiedział do wycieraczek:

- Są na miejscu. Mogą zacząć.

- To dobrze - mruknął Callum.

- Kurwa - Hook mruknął dodatkowo.

Abel zerknął na tylne siedzenie.

- Wszystko w porządku?

Było to zbyteczne pytanie. Hook wyglądał na zmęczonego i na jacy.

Z drugiej strony Hook zdecydował się spędzić ostatnią noc ze swoją wampirzycą i było to na nim wypisane, że obydwójce dali z siebie wszystko.

- Nie będę się skarżyć - odpowiedział Hook.- Pieprzenie się z tą suką, podczas gdy się ode mnie pożywiła, poznanie kobiety, która może pić tyle co ja, a następnie natrafienie na schody do nieba. Więc owszem, nic mi nie jest. Jest nawet *lepiej*. Ale to nie oznacza, że nie jestem wykończony, moje jaja są wyschnięte i chyba w moich żyłach zaczął płynąć bourbon zamiast krwi. Nawet jeśli sprawy zakończą się dla mnie dzisiaj tragicznie, przynajmniej będę mógł zakończyć swoje dni na ziemi tak jak chciałem.

Abel odwrócił się do przodu, mruknąwszy:

- Przekazałeś nam zdecydowanie zbyt wiele informacji - przez co usłyszał śmiech Hooka.

-

Callum musiał wyczuć jego nastrój, bo się nie zaśmiał.

Zamiast tego zapewnił go cicho:

- Wszyscy są na miejscu, a dobrze to zaplanowaliśmy, bracie.

Abel nie odpowiedział na to, bo Callum miał rację. Dobrze to zaplanowali. Nie ważne co się stanie tego ranka, to i tak coś przez to uzyskają. Miejmy tylko nadzieję, że to ich wróg będzie żywy, aby mogli wyciągnąć z niego informację. Ale nawet jeśli nikt się nie zjawi, wszędzie mieli swoich ludzkich zwiadowców, którzy otaczali miejsce spotkania - rybaków, obozowiczów, myśliwych, a nawet faceta, który wyglądał jakby musiał gdzieś pojechać, ale w rzeczywistości prowadził poszukiwania.

Celem misji było spotkanie Luciena z jego znajomym, Cosmo.

Cosmo dowodził wampirom, wilkom i zmorom, które otaczały różne miejsca i miały oko na wroga, co też nadprzyrodzone istoty nieustannie raportowały Cosmo.

To nie oznaczało, że wróg nie miał ludzkich oczu.

Ale Cosmo nie mógł zbliżyć się do rezydencji, bo jeśli by to zrobił, to obserwujący wróg z łatwością dowiedziałby się kto temu wszystkiemu dowodził. Według Luciena, Cosmo był mocno zaangażowany w sprawę Trójcy i lepiej było zachować te koneksje w tajemnicy, aby mieć przewagę. Lucien i Gregor chcieli, aby ich wróg zastanawiał się co kombinował Cosmo, a nie wiedział dokładnie.

Teraz w zdecydowanym celu jechali na spotkanie z Cosmo.

Ich wyjazd był wczesny, miejsce spotkania było owiane tajemnicą, wyznaczona trasa była kręta, aby pokazać temu, kto mógł ich obserwować, że próbowali tą pułapkę zachować w tajemnicy.

I jeżeli doszłoby do potyczki, wiedzieliby, że byli obserwowani. Nawet jeżeli nikt by się nie pokazał, zwiadowcy, którzy byli usytuowani w różnych miejscach, byli wytrenowani w dostrzeżeniu tych osób, których powinni. Więc jeśli ktoś śledził Cosmo, a nie zamierzał się pojawić (to samo dotyczyło się ich konwoju), to wciąż wiedzieliby, że wróg ich

-
aktywnie obserwował.

Nie znaczyło to zbyt wiele dla Abła, ale było to już coś, bo mógł coś zrobić. Jednak Lucien i Callum stwierdzili, że zdobycie tajnych informacji byłoby przydatne podczas analizy i planowania strategii.

I jak powiedzieli, był to dopiero początek. Nie była to misja na odczepnego, aby mogli się czymś zająć.

Callum i Lucien dokładnie ją zaplanowali.

Skończyło się bezczynne czekanie.

Dzięki Bogu.

Właśnie dlatego Gregor nie był tym taki zachwycony i Abel wiedział, że gdy ich kobiety się o tym dowiedzą, to nie będą mieli lekko.

Z drugiej strony musiał coś zrobić, aby także Delilah było łatwiej oddychać. Miał też przeczucie, że zrozumiałaby to. Po prostu będzie musiał znieść jej zrządzenie, aby to zrozumiała.

Callum zjechał za Lucieniem na węższą drogę, która wkrótce przerodziła się w polną. Wjechali w las, a mimo to nie była to krótka wycieczka. Wreszcie zatrzymali się, zaparkowali, wysiedli i wspinali przez krótki odcinek, aż odnaleźli kłady.

Wsiedli na nie i wjechali głębiej w las.

Minęło jakieś mić minut, jak któryś z kładów się zatrzymał, a ich ochrona, która jechała przez las, zaczęła obserwować.

Minęło kolejnych pięć minut, jak znikąd pojawiły się wilki, które do nich dołączyły, biegnąc obok kładów.

Callum, który jechał przed Ablem, odwrócił głowę i skinął brodą.

Wilki stały po dobrej stronie.

Po jakimś czasie wjechali na otwartą przestrzeń i praktycznie zostali bliscy Trójcy, zaś reszta zajęła swoje pozycje. Zatoczyli szerokie koło na kładach zanim się zatrzymali, oświetlając otwartą przestrzeń.

-

Na polance stał wielki, blond włosy wampir, którego jedynym towarzystwem były wilki, które ich śledziły, patrolując kłady.

Hook, Wei, Xun, Calder i Caleb zajęli pozycje obok SUV'u, obserwując.

Lucien, Callum, Ryon i Abel podeszli do wampira.

- Cosmo - mruknął Lucien, wyciągając ku niemu rękę.

Nastąpiły powitania, a także przedstawienie Abła, którego Cosmo zmierzył w ostry sposób, jakby niczego nie przegapił. Dzięki temu Abel poczuł się łatwiej. Wampir z pewnością nie był idiota. Z drugiej strony jeszcze żadnego nie poznał.

- Śledzili cie?- Lucien zapytał, gdy uprzejmości dobiegły końca.

- Nie - odpowiedział Cosmo, kręcąc głową.- Nic. Ani śladu.

- Od dwóch dni w tych lasach są nasi ludzie. Też niczego nie zauważyli - powiedział Lucien.

- Albo mają ludzkich sprzymierzeńców, czego jestem pewien. Twój ojciec pewnie omamił swoje ofiary, zanim je wysłał - odpowiedział Cosmo.- Albo koncentrują swoje siły gdzie indziej. Planują coś, co was wywabi.

- Niczego nie otrzymaliśmy - powiedział mu Lucien.

- To cisza przed burzą - mruknął Cosmo.

- Cisza, która mogła zostać zmanipulowana, zmuszając Trójkę do schronienia się w rezydencji pośrodku pieprzonej pustki w Oregano, podczas gdy zaatakują w Hiszpanii - Lucien warknął z niecierpliwością.

Abel spojrzał pytająco na Calluma.

Callum wyczuł jego spojrzenie i powiedział:

- Nie są nieświadomi istnienia rezydencji. Co oznacza, że atak na restaurację Jian-Li mógł być zaplanowany, abyśmy tam pojechali.

- Co także oznacza, że jeżeli się przeniesiemy, to całą Trójką. Będą

-
zakładać, że zrobimy to razem, będą wiedzieli skąd wyruszymy, będą mogli manipulować dokąd pojedziemy i wtedy będą mogli zaatakować - odpowiedział Abel.

Callum zacisnął szczękę, co oznaczało, że Abel miał rację.

- Kurwa - szepnął.

- Będę bardziej użyteczny gdzie indziej, Lucien - stwierdził Cosmo.

- To prawda - zgodził się Lucien.- Odsuń od siebie wszystkie wampiry i wilki, ale zostaw zmory.

Abel przyglądał się jak Cosmo skinął głową, zanim poczuł przeszywający ból w głowie.

Napiął się i szarpnął głową jakby ból był fizycznym ciosem, więc unióśł dłonie do oczu, przycisnął je, czując jak ból zaczyna piec.

- Abel - zawołał Callum.

Ból znowu go przeszył i był tak ostry, że do gardła uniosły się mdłości, które z trudem przełknął, kiedy zgiął się w agonii.

- Abel!- Callum wrzasnął, zaś Abel poczuł jak ten go łapie.

Wyszarpnął się, czując jak ból w głowie sprawiał, że ledwie co zniósł cudzy dotyk.

Wciąż zginając się w pół, warknął:

- Nie dotykaj mnie, stary.

- Zdarzyło się to już wcześniej?- usłyszał pytanie Luciena, na które odpowiedział Xun:

- Nigdy.

- Coś wyczułeś?- zapytał Callum, na co odpowiedział Ryon:

- Nic.

- Wilk - rozkazał Callum i Abel wyczuł, jak przemieniają się w wilki, gdy ból znowu uderzył, tym razem znacznie mocniej, gdyż powalił go na

-

kolana.

- *Kurwa* - syknął, wbijając dłonie w swoje oczy, aby zmniejszyć ból.

- Mów do nas, Abel - Lucien rozkazał z bliska.

- Jezu, kurwa, ból, kurwa, *ogromny* - Abel wydusił z siebie zanim to się stało.

Ból zniknął w jednej chwili, natomiast polana rozbłysła jasnym światłem prosto z nieba.

Wszyscy napięli się i Abel poderwał głowę, gdy obserwował jak iskry latają wśród drzew i usłyszał, jak wokół nich rozległ się trzask.

- Przygotujcie się - Lucien warknął, gdy Abel podniósł się, gotów przemienić się w wilka.

Ale Hook wbiegł między drzewa.

- Ostrożnie, Hook!- Abel krzyknął.

- Kurwa!- odkrzyknął Hook. Schylił się, wyprostował i odwrócił do polany, trzymając coś w ręce.- Kamera! Teraz usmażona, ale kurwa!

- Idźcie, teraz - rozkazał Lucien, odwracając się i podbiegając sprintem do swojego kładu, wciąż wydając polecenia.- Zbierzcie kamery. Cosmo, rezydencja. Zostałeś odkryty.

Każdy zaczął biec. I nagle każdy wsiadł na kłady. Dostali się szybko do samochodów, wsiedli do środka i odjechali.

Cosmo był wraz z nimi, siedział na tylnym siedzeniu wraz z Hookiem i ledwo wjechali na drogę, zanim stwierdził to co oczywiste:

- Mają szpiega w środku.

- Bez jaj?- warknął.

- Abel, zadzwoń do Gregora. Niech zamknie miejsce - rozkazał Callum, na co Abel wyciągnął swój telefon.

- Powiedz mu, żeby Yuri się przygotował - dodał Cosmo.

-

- Yuri jest na misji - powiedział mu Callum.

- Kurwa, nikt nie jest lepszy w wyciąganiu informacji. Ale Stephanie nie jest gorsza - Cosmo pochylił się do przodu, gdy Abel zadzwonił do Gregora.- Powiedz mu, żeby Stephanie tym się zajęła.

- Skoro dzwonisz, podejrzewam, że nie będzie to wesoła rozmowa
- Gregor powiedział na powitanie.

- Rozstawili kamery w miejscu spotkania. Zamknij rezydencję. Mają u nas szpiega - powiedział Abel.

- Dobrze - powiedział Gregor.

- Mogą tam być też pluskwy - zauważył Abel.

- Niemożliwe. Generalne przeszukiwanie ma miejsce przynajmniej trzy razy dziennie - poinformował go Gregor.

- W takim bądź razie niech Stephanie zacznie of faceta, który zarządza przesłuchiwaniami - rozkazał Abel i rozłączył się.

Callum odwrócił wzrok od drogi i zmrużył oczy, patrząc na Hooka:

- Ktoś z was wie czym było to niebieskie światło?

Nikt nie odezwał się słowem.

Ale Abel wiedział.

Już wcześniej je widział.

W śnie.

Delilah.

Nie miał pojęcia jak, jednak wiedział, że był w jej.

Nie powiedział o tym Hookowi. Zamiast tego spojrzął na profil Calluma, przyglądając mu się uważnie, dopóki wilk nie spojrzął w jego stronę, potem na drogę i ostro skinął głową.

Rozumiał go.

-

- Rozumiem, że będzie trzeba o tym pogadać - Hook odezwał się z tyłu.

- Racja - powiedział mu Callum.

Milczeli aż dojechali do rezydencji. Ochrona była wzmożona, ale nie pierdolili się z wpuszczeniem ich.

Przejechali przez długi podjazd, zatrzymali się i wysiedli z pojazdów.

Callum wysiadł z samochodu, na co momentalnie dołączyli do niego Ryon, Calder i Caleb. Lucien poczekał na Cosmo i oboje ruszyli powoli schodami do drzwi frontowych, schylając głowy i rozmawiając. Hook szedł za nimi, pewnie wciąż świrując. Wei i Xun zaparkowali swoje motocykle w garażach, które były przyłączone do głównego budynku.

Więc niestety to Abel przeszedł przez drzwi jako pierwszy.

Zobaczył ją już od progu i była słodka. Czerwony, Harleyowy top z wzorem nosorożca i jakimś napisem na cyckach. Poszarpane na krawędziach spodenki, które faktycznie były *krótkie* i dawały niezły widok na jej nogi. Miała potargane włosy, jakby dopiero co się obudziła.

Jednak jej spojrzenie nie było słodkie. Było wkurwione.

Dostrzegł tylko tyle, zanim schylił się, widząc jak czymś w nim rzuciła.

Nie wiedział, co to było. Wiedział tylko tyle, że było to kruche, gdyż rozbiło się o drzwi za nim.

- *Poranna sesja treningowa?*- Delilah wrzasnęła, odwróciła się i właśnie wtedy dostrzegł, że miała sprzymierzeńców. Zauważył to, ponieważ Sonia i Leah stanęły obok niej. Leah podała jej wazon.

Wazon, którym rzuciła.

- Jezu! Co jest kurwa?- krzyknął Hook, po tym jak zeskoczył z drogi, gdy wazon wyleciał przez drzwi, rozbijając się na zewnątrz.

- *Ty!*- Delilah syknęła, wytykając swojego ojca palcem, podczas

-
reszta weszła przez drzwi i stanęła za nim.- Ty też o tym wiedziałeś?

- Spokojnie, dziecinko... - jej ojciec zaczął, unosząc dłonie w uspokajającym geście.

Ale powinien wiedzieć lepiej. Miał za sobą lata, a Abel tygodnie, jednak wiedział, że nie było sensu w okiełznaniu tej Delilah.

- Nie nazywaj mnie pieprzoną "*dziecinką*", tato. Nie mogę ci wierzyć!- krzyknęła i przesunęła palcem na nich oboje.- Żadnemu z was!

- W tym przypadku dodam, że ja też nie mogę wierzyć tobie, o Wielki Wampirze Lucienie - Leah powiedziała niebezpiecznie, mrużąc oczy na swojego męża.

- Chciałabym mieć coś mądrego do powiedzenia, mój królu - wtrąciła Sonia.- Ale z trudem powstrzymuję się od rozerwania czyjegoś gardła... - urwała i pochyliła się, mrużąc oczy na swojego męża.- ...
moimi zębami.

- Być może moglibyśmy załatwić to w holu - zasugerował Lucien.

- Pieprzyć to!- krzyknęła Delilah, wpatrując się w Abła. Po czym powiedziała przesłodzonym głosem.- Wiesz jak się obudziłam, skarbie?

- *Bao bei...* - zaczął, ale urwał, wiedząc, że to daremne.

I było daremne.

- Z bólem tak przeogromnym, tak kurewsko *okropnym*, że moje wnętrzności się wręcz rozpływały - syknęła, na co Abel się wzdrygnął.- Nie mogłam się nawet wyczołgać z łóżka, bo bolało aż tak.

- Lilah... - zaczął łagodnym głosem, nie czując się już jak gówno, ale tęskniąc za tym uczuciem, ponieważ ból poczucia winy był znacznie gorszy.

- Było to jak tortura - przerwała mu syknięciem.- Byłam sparaliżowana. A co gorsza, myślałam, że mogło być to tak koszarne, bo myślałam, że *nie żyjesz.*

-

Kurwa.

- Kochanie - szepnął, zbliżając się do niej, ale odsunęła się.

- A co *gorsza* - kontynuowała.- Byłam bezsilna. Wysuszona. Nie mogłam się nawet ruszyć, aby powiedzieć, że muszą cię odnaleźć.

Uderzyła plecami o ścianę, zaś Abel dalej szedł w jej stronę.

- Nie zbliżaj się do mnie - ostrzegła, czego nie posłuchał.

Próbowała z nim walczyć. Jednak przegrała pół sekundy później, kiedy to Abel przerzucił ją przez ramię i zamknął za nimi drzwi jednego z salonów.

Postawił ją na nogi, przez co szybko się wycofała.

- To przejażdżką z której nie zamierzam skorzystać przez kolejne pół wieku, Ablu Jin. Następnym razem podniesiesz mnie *tylko* wtedy łaskawie ci na to pozwolę.

- Musisz się uspokoić i mnie wysłuchać - powiedział cicho.

- Pierdolić spokój, Abel. Pominąłeś tą część w której wspomniałam, że czułam tak ogromny ból, że aż myślałam, iż wnętrzości mi się rozplyną?- zapytała sarkastycznie.

- Jasne, w takim bądź razie się nie uspokajaj. Tylko posłuchaj - spojrzał na nią, gdy dalej cicho mówił.

- Więc masz mi coś do powiedzenia? Może coś na temat okłamania mnie i spowodowania takiego bólu, który *wiedziałeś*, że nadejdzie kiedy odchodzisz, a ja nie wiem gdzie jesteś?- zapytała.

- Myślałem, że jeśli będziesz wiedziała gdzie jestem, nawet jeśli faktycznie nie będzie mnie w tym miejscu, to nie doświadczysz tego bólu - wyjaśnił.

- Błąd!- wrzasnęła.- Bardzo wielki... - pochyliła się ku niemu.-...
błąd!

- Teraz już to rozumiem i więcej się to nie powtórzy - obiecał.

-

Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Doprawdy? Jesteś pewien? Możesz obiecać mi to na sto procent?

- Mogę - potwierdził.

- Jasne, możesz. A teraz następne pytanie. Jak mam ci uwierzyć, skoro nie masz nic przeciwko - znowu się pochyliła.- *Okłamywaniu mnie?*

Cholera, spieprzył to i porządnie.

Teraz musiał sprawdzić, czy mógł znaleźć sposób aby to naprawić.

Więc zaczął od przyznania się.

- Zasługuję na to.

Uniosła brwi.

- No bez jaj?

Spojrzał na nią, decydując się nie wspominać o tym, że była słodka, kiedy się wkurzała.

- Bez jaj - odpowiedział.

Jej mina zmieniła się, przez co Abel napiął się, gdyż ta zmiana w ogóle mu się nie spodobała.

Barwa jej głosu też się zmieniła, co spodobało mu się jeszcze mniej.

- Nie możesz być słodki, nie możesz być seksowny i nie możesz mnie tak zapewniać - stwierdziła cicho i nisko, jednak głosem pełnym bólu.- Nie po tym jak skłamałeś. Po tym jak skłamałeś, Abel, trzeba kurewsko więcej, aby odzyskać to, co straciłeś.

- Musiałem tam pojechać, *bao bei*. Musiałem coś zrobić i nie byłem sam - powiedział jej.

- Wiedziałeś, że wiem, że dziczejesz tu - przypomniała mu.

Skinął głową i odpowiedział:

-

- Wiedziałem, że wiesz. Wiedziałem też, że nie będziesz zachwycona tym co planowaliśmy i było to coś, co musieliśmy zrobić. My wszyscy.

- Nawet nie mam pojęcia co planowaliście, ale jeśli przez to wydostaliście się z bezpiecznego miejsca i naraziliście się na bezpieczeństwo, to masz rację. Nie byłabym tym zachwycona. Ale też nie najechałabym na ciebie z tego powodu.

Nagle machnęła ręką w powietrzu, najwidoczniej przekonać samą siebie do tego co następnie powiedziała.

- Zrozumiem wreszcie Abel, że nie jestem normalną suką. Wychowywałam się wśród *motocyklistów*. Motocykliści robią co chcą i kiedy chcą, ponieważ mają coś w sobie co sprawia, że muszą to zrobić. I nic nie może stanąć im na drodze. Żadna praca. Ani prawo. Ani kobieta. Więc jeśli ich kochasz, nie stajesz im na drodze. *Nigdy*. Dowiedziałam się też, że jeśli im to dasz, to będzie to tego warte. Odwzajemnią się z nawiązką, bo jeśli im to dasz, to dadzą to też tobie, bo tego potrzebujesz.

Pokręciła głową, wzięła drżący oddech i spojrzała na niego.

- Ale nawet wiedząc o tym, uważam, że kobieta nigdy nie powinna stanąć na drodze swojego mężczyzny, gdy ten *musi* coś zrobić. Zrobić coś, aby zakończyć to co go pożera, miażdży, przytłacza, powstrzymuje go od bycia kim jest. Więc nawet jeśli to by mi się nie podobało, nawet jeśli jestem motocyklową suką albo byłabym normalną kobietą, i tak bym *nie* stanęła na twojej drodze.

Patrzył na nią bez mrugnięcia okiem, czując jak jej słowa przenikają go w beznadziejny sposób.

- Uch, kochanie, to nie czas na swoje własne przemyślenia, gdy jestem taka wkurzona - ostrzegła, kładąc dłoń na biodrze.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - powiedział, przyglądając się jak na jej twarzy pojawił się ból.- Z wyjątkiem przeprosin.

Zamrugowała kilkakrotnie.

-

- Kurwa, naprawdę cię przepraszam - kontynuował.- Gdybym naprawdę wiedział, że poczujesz ten ból, to w życiu bym nie pojechał tam gdzie zamierzałem, bez powiedzenia tobie. Wiem, że to żadne wyjaśnienie, ale czułem się jak gówno, wiedząc, że zamierzam cię okłamać i pogorszyło się, gdy to zrobiłem. Wiem, że to niczego nie zmieni, rozumiem to, ale musisz wiedzieć, że nie zrobiłem tego z łatwością i nie podobało mi się to, gdy już to zrobiłem. I teraz mogę ci powiedzieć o tym jak się czułem na samą myśl o tym, co spowodowało zrobienie tego. Mogę też cię zapewnić, że to już się nie powtórzy. Masz moje słowo. Wierz w to lub nie, jednak to coś mocnego, Lilah. Jak kamień.

Przyglądała mu się przez kilka uderzeń serca, po czym spojrzała na kominek, wzięła głęboki oddech i znowu spojrzała na niego.

- Myślałam, że jesteś martwy - szepnęła.

Kurwa, chciał do niej podejść, jednak język jej ciała wręcz wrzeszczał, aby się nie zbliżał, więc powstrzymał ten impuls.

- Chciałbym to cofnąć - szepnął w odpowiedzi.- Żałuję jak cholera, że nie mogę cofnąć czasu, aby to się nie wydarzyło. Jednak nie mogę tego zrobić. Jedyne co mogę zrobić to powiedzenie ci, że nienawidzę faktu iż to poczułaś, nienawidzę tego, że zrobiłem coś przez co to poczułaś, więc będę się powtarzać jak bardzo mi przykro.

Spojrzała mu w oczy, zanim znowu odwróciła wzrok w stronę kominka. Obserwował ją i wyczuł ją. Była wkurzona, bała się, ale czuła też ból.

Zacisnął szczękę.

Jej gardło ścisnęło się i z trudem zapanował nad sobą, aby do niej nie podejść i zamiast tego dać jej czas.

Wygrał tą walkę, aby do niej nie podejść, jednak musiał jej wyjaśnić kilka rzeczy, więc musiał przerwać jej moment.

- Wydaje się, że teraz jest z tobą dobrze - zauważył, przez co spojrzała na niego.

-

- Ból zniknął - powiedziała. Te słowa były ciężkie, jednak już spokojniejsze.

- Kiedy ustąpiło niebezpieczeństwo - podsumował.

Spojrzała na niego w nowy, niewesoły sposób, gdy zdała sobie sprawę, że był w niebezpieczeństwie, przez co pokręciła głową.

Ale nie odezwała się.

- Spotkaliśmy się z człowiekiem Luciena - poinformował ją.- Callum i Lucien zaplanowali to wszystko. Gregor zaangażował swoich ludzi, więc przez cały czas byliśmy bezpieczni. Naszym celem było wywabienie ich, aby się upewnić, że jesteśmy obserwowani. Obserwowali nas. Poustawiali kamery w miejscu spotkania, pośrodku nikąd, więc nie było mowy, aby wiedzieli o tym gdzie byliśmy, no chyba, że ktoś stąd im powiedział.

- Cudownie - syknęła.- Dodatkowa rzecz do martwienia się.

Miała rację, ale nie skończył na tym.

- Dowiedziałaś się o tym, bo zasługujesz na wyjaśnienia, ale jest coś ważniejszego o czym musisz wiedzieć - powiedział.

Odsunęła rękę od biodra i machnęła nią.

- Niby co takiego?

- Nie wiedzieliśmy o kamerach, dopóki nie usmażyła ich wiązka niebieskiego światła.

Spojrzała na niego po raz kolejny, tym razem ze zdumieniem, a nie złością.

- Że co?- zapytała.

- Poczułem w swojej głowie tak wielki ból, że aż powalił mnie na kolana. Potem na polanie pojawiło się niebieskie światło i usmażyło kamery. Jeśli to by się nie stało, to dowiedzielibyśmy się, że tam były. Byliśmy obserwowani i pewnie także podsłuchiwani.

-

- Co do cholery?- szepnęła, marszcząc brwi.- Czułeś ból?

- Owszem - skinął głową, nie skupiając się na tym.- Poza tym, kociaku, widziałem już to światło.

- Gdzie?- zapytała.

- Kiedy wypchnęłaś mnie ze swojego snu.

Rozdziawiła usta.

- Nie jestem tego pewien - kontynuował.- Ale podejrzewam, że poczułem ten ból, kiedy próbowałaś mnie zlokalizować. Jestem pewien, że tym światłem byłaś ty. Posiadasz dar, Lilah. I to cholernie potężny. Działa na mile stąd, jeśli masz ze mną kontakt.

- Jasna cholerka - sapnęła, na co uśmiechnął się.

- Mogłaś to zrobić bez próby wysadzenia mi głowy, ale taa, było to niesamowite.

- Więc chcesz przez to powiedzieć, że nie jestem zaborcza. Że jestem do ciebie strasznie dostrojona, mogę zlokalizować cię w swojej podświadomości, nawet gdy jesteś mile stąd, nieświadomie wyczuć, czy jesteś w niebezpieczeństwie i tak naprawdę coś z tym zrobić?- zapytała.

- Tak sędzę - odpowiedział.

Uśmiechnęła się powoli i szepnęła:

- To cudownie.

Abel rozluźnił się.

Potem zapytał:

- Pozwolisz mi wreszcie wziąć cię w ramiona i pokazać jak bardzo jest mi przykro za ten ruch dupka, czy zaczniesz we mnie rzucać kolejnymi przedmiotami?

- Nie wkurzaj mnie, Abel, albo strzelę w ciebie swoim niebieskim światłem - odpaliła i nie był to tak do końca żart.

-

Uśmiechnął się do niej i powiedział cicho:

- Kochanie, chcę cię przytulić.

- Więc to zrób - powiedziała.

Momentalnie ruszył się i wziął ją w ramiona.

Nie objęła go. Uniosła ręce i oparła je na jego torsie. Wyczuł, że przez to chciała zachować dystans, ale jak, że była Delilah, to i tak dała mu tego, czego potrzebował.

- Wciąż jestem na ciebie wkurzona - powiedziała w jego gardło.

- Ja też byłbym wciąż na siebie wkurzony - powiedział w jej włosy.

Wzięła drżący oddech, co ujawniło, że wciąż mocno to przeżywała.

- Przepraszam, że tego ranka zdarzyło się tyle rzeczy.

Podejrzewam, że Lucien i Callum sami radzą sobie z podobnymi problemami - powiedział, wciąż mówiąc w jej włosy, bo nie zamierzała na niego spojrzeć, a nie chciał jej zmuszać.- Ale coś złego dzieje się w tych murach i musimy się z tym uporać.

- Jasne - wymamrotała.- Idź.

- Zanim pójdę, chcę cię zapewnić, że nie musi być nami dobrze - powiedział ją.- Ale chcę, abyś powiedziała mi, że zbliżamy się ku temu.

Na te słowa odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Zrobił to tak mocno jak mógł, wiedząc, że miał kilka rzeczy do załatwienia.

A kiedy skończył, nie wyszedł od tak, aby załatwić swoje sprawy.

Chwycił ją za dłoń i pociągnął ją ze sobą, aby mogli zobaczyć to oboje.

Razem.

Yuri

- Mówiłam ci - Aurora stwierdziła, unosząc ku niemu oczy.-
Wariatka.

Yuri stanął obok kobiet, krzyżując ręce na torsie.

Zrobił to tylko dlatego, aby pozwolić Aurorze popracować. Zrobił to też dlatego, ponieważ przed nim stała jego matka, która nosiła imię szokująco niegodne wiedźmy, a mianowicie Barb.

Nie stała za jego plecami.

A to oznaczało, że spotkanie z matką Aurory było drażliwe i lekkim nieporozumieniem.

Na szczęście była świadoma Proroctw i wierzyła, że jej córka nie była idiotką.

Wiedziałyby. Wszak ją wychowała.

I po spędzeniu z nimi kilku kolejnych dni, Yuri był pewien, że żadna z nich nie była głupia.

Barb Lenox była ostrą, bezczelną kobietą, która bardziej okazywała uczucia do swojej córki czynami, a nie słowami i całkowicie pogardzała wampirami.

Aurora Lenox była inteligenta, zabawna, utalentowana, energetyczna, serdeczna, szybko się uśmiechała. Była także nieświadomie pociągająca, co sprawiało, że było to też irytujące nęcenie. Dodatkowo z tym wszystkim, swoim ciałem i urodą, była cholernie seksowna.

Innymi słowy, ostatnie cztery dni były całkowitą udręką i to nie

-

tylko dlatego, że Barb patrzyła na niego tak, jakby był głównem na jej bucie, jednocześnie ostrząc drewniany kołek, choć wiedziała, że na niego nie zadziała, choć nie taki był jej cel.

I nie tylko dlatego, że był zmuszony do picia paczkowanej krwi, która była ohydna, ale nie mógł się pożywić inaczej ani nie miał czasu na wzięcie udziału w Uczcie, gdzie znajdowały się setki śmiertelnych, odkąd według Dominium mógł z niej korzystać.

Działo się to dlatego, że chciał wreszcie dokończyć swoje sprawy, jako, że informacja której szukał była czymś ważnym, co też oznaczało, że Aurora nie byłaby już w niebezpieczeństwie, a on mógłbym skupić się na innych rzeczach.

Chociażby na tym jak zaciągnąć ją do łóżka.

Jednak po wyczerpujących wysiłkach, które były męczące dlatego, bo musiały być tajne, a także dlatego, że nikt nie widział jej od lat, odnaleźli wiedźmę, która oszpeciła Abła.

I gdy to zrobili, Yuri odkrył dowód na to, że Aurora Lenox nie miała ani jednej podstępnej kostki w swoim przepysznym ciele, bo miała rację. Wiedźma, której imię brzmiało Sula, była odludkiem, rupieciarzem, starannie ukrytym w ohydny i przegniłym dole, który był tak oddalony od cywilizacji wraz, a ona nieumyślnie (lub specjalnie). Była też dobrze ukryta.

I była całkowicie pokręcona w sposób, który nie był naturalny.

- Bracie bracie bracie bracie bracie - zanuciła Sula i prawdę mówiąc to tylko tyle powiedziała odkąd przybyli, a Aurora zaczęła swoją delikatną pracę.

Z wyjątkiem jej pierwszej komunikacji, na którą złożył się wystrzał ze strzelby. A to oznaczało, że Barb musiała wykonać swoją nie delikatną robotę, magicznie ją rozbroić, mamrocząc przekleństwa pod nosem i dłubiąc palcem w uchu, ponieważ wystrzał był aż tak głośny.

Sula nie lubiła gości. Wyraziła się co do tego jasno. I ciężko było patrzeć na jej panikę, gdy skonfrontowała się z wiedźmą, nawet jeśli

-

Yuriego nie obchodziła wiedźma, która podczas chwili przytomności umysłu chętnie wbiła nóż w wampira.

Była dręczona i to przez długie lata. Demony w jej głowie miały wystarczająco dużo czasu aby pożreć to co było zdrowe, pozostawiając za sobą jedynie chodzenie, oddychanie i istnienie.

- Brat brat brat brat brat - Sula znowu powtórzyła.

- Ciii, kochanie - mruknęła Aurora.- Cii. Poczuj moją dłoń. Poczuj ją, Sula. Spójrz mi w oczy. Tkwisz w ciemności, kochanie. Spójrz w moje oczy. Już dobrze. Jesteś bezpieczna. Chcę tylko pokazać ci światło.

- Demony - Barb mruknęła, gdy Aurora próbowała zachęcić Sulę, aby spojrzała jej w oczy swoim pustym wzrokiem.

Yuri spojrzał na matkę Aurory.

- Słucham?

Wpatrywała się w pracę swojej córki, ale odpowiedziała:

- Słyszałam o Suli. Nigdy jej nie poznałam. Biorąc pod uwagę, że masz tyle lat ile powiedziała Aurora, to znasz wiedźmy. Więc wiesz tak jak każdy inny, że mogą się urodzić dobre, złe lub szalone. Nawet przed tym wszystkim mówiło się, że Sula urodziła się szalona.

Nie wątpił w to. Silna magia działała za szaleństwem tej potarganej, szalonej, nieumytej kobiety obok której kucała Aurora, ale ziarno wypuściło korzenie i zakwitło gwałtownie, ponieważ to ziemia była żywna.

- Coś ślicznego - kontynuowała Barb, bardziej mówiąc do siebie.- Nigdy tego nie widziałam. Słyszałam. Nadzwyczaj piękny, tak mówili. Powiedzieli też, że poszło na stratę. Teraz już wszystko zniknęło.

Yuri spojrzał na Sulę.

Miała rację. Wszystko zniknęło. Ale musiało coś w niej być, skoro zbliżyła się do Abła w barze, aby go naćpać.

- Ale są jak demony - kontynuowała Barb, przez co Yuri wrócił do

-

niej wzrokiem i zdziwił się, gdy spoglądała na niego przez ramię.- Chroni się tych, którzy są narażeni. Nie wykorzystuje się ich. I z całą pewnością nie karze się ich za to, kiedy nie twoje plany nie poszły tak jak chciałeś, bo zmanipulowałeś ludzki instrument do własnej woli, podczas gdy nie był w stanie sobie z tym poradzić. Wysłali ją, aby zabiła hybrydę wampira wilka, zdając sobie świetnie sprawę, że mógł ją przewyciężyć i rozszarpać jej gardło. A kiedy tylko połowicznie udało się jej wypełnić ich plan, co było cudem samym w sobie, odebrali jej umysł, który jej pozostał.

Spojrzała na Sulę, tak samo jak Yuri.

- Demony - szepnęła, czym po raz kolejny go zaskoczyła. Tym razem usłyszał w jej głosie smutek pomieszany ze wściekłością.

Ale po usłyszeniu tego, Yuri poczuł jak kącik ust mu się unosi, zdając sobie sprawę z tego, że fortuna mu sprzyja, prowadząc go do sprzymierzeńców, którzy byli kłopotliwi (w przypadku Barb) oraz kuszący (to już Aurora), ale byli tak samo szczerzy wobec tego przypadku.

- Brat brat brat brat brat - Sula znowu zanuciła.

- Dobrze, bądź ze mną - Aurora zachęciła, unosząc dłoń do brody Suli.

Przez to Barb napięła się i ruszyła do swojej córki.

Yuri także wystrzelił do przodu i pochylił się nad jej plecami, co zajęło mu jakąś milisekundę.

Aurora zerknęła na niego, uśmiechnęła się, a potem szepnęła:

- Jest dobrze - i odwróciła się do Suli.

Yuri spojrzał na Sulę, a potem całkowicie znieruchomiał.

Bo patrzyła na niego, prosto w jego oczy.

- Niebiesko brązowe, niebiesko brązowe, niebiesko brązowe - wyrecytowała.

- Drogi boże - Barb westchnęła u jego boku.

-

- Niebiesko brązowe, niebiesko brązowe, niebiesko brązowe - kontynuowała Sula.

- Co?- Aurora zapytała Sulę.- Co to oznacza?

Sula spojrzała na Aurorę i wróciła do poprzedniej śpiewki.

- Brat brat brat brat brat.

- Sula, kochanie, spójrz na Yuriego. Jest dobry. Nie zrobi ci krzywdy. Spójrz na niego - zachęciła ją Aurora.

O dziwo spojrzała na niego i znowu zmieniła temat.

- Niebiesko brązowe, niebiesko brązowe.

Aurora pstryknęła pomiędzy nimi palcami z których wyskoczył złoty i srebrny pyłek, który uniósł się, zanim opadł na Aurorę i Sulę.

- Powiedz nam coś więcej - szepnęła Aurora.

Słowa Suli zmieniły się tylko nieco.

- Brązowo niebieskie, brązowo niebieskie.

- Więcej, Aurora. Delikatnie - poradziła Barb, na co Aurora znowu pstryknęła palcami. Tym razem więcej brokatu się uniosło, a następnie upadło.

Wciąż wpatrując się w Yuriego, Sula wróciła do poprzednich słów:

- Brat brat brat brat brat.

- Chcesz nam coś powiedzieć. Tylko nie wiemy co - szepnęła Aurora.

- Niebiesko brązowe, niebiesko brązowe, niebiesko brązowe... brązowo niebieskie, brązowo niebieskie, brązowo niebieskie.

- Co to oznacza?- zapytała Aurora.

Kiedy to zrobiła, Yuri napiął się nagle, aby powstrzymać pokusę obnażenia swoich zębów, kiedy Sula zamknęła usta i skupiła się na Aurorze, jakby nie była pokręcona, tylko w pełni świadoma.

-

Potem uniosła palec i dotknęła policzka pod prawym okiem.

- Niebieskie - i przesunęła go do policzka pod lewym okiem.-
Brązowe.

Yuri przyglądał się, gdy wreszcie zrozumiał, więc mruknął:

- Jasna cholera.

Sula znowu dotknęła swojego policzka pod prawym okiem.

- Brązowe - i na lewą stronę.- Niebieskie - zamrugała, szarpnęła brodą i znowu zaczęła powtarzać.- Brat brat brat brat brat.

Do *cholery* jasnej.

Abla nie strzegła jego matka. Ani ojciec.

Ale jego brat.

- Dostaliśmy to czego potrzebowaliśmy - Yuri powiedział Aurorze.

- Doprawdy?- zapytała Barb, przez co spojrzał na nią.

- Abel, hybryda, ma jedno oko brązowe, drugie niebieskie.

- Słodka bogini - szepnęła Aurora, gdy wyprostowała się, przez co znalazła się bardzo blisko Yuriego.

Bez wahania Yuri chwycił ją za dłoń i odsunął ich od szalonej wiedźmy.

Barb zauważyła to, z czego też Yuri zdawał sobie sprawę.

Jednak gównu go to obchodziło.

- Mamo, możesz jej ulżyć?- zapytała Aurora, spoglądając na Sulę.

Barb oderwała wzrok od ich wciąż splecionych dłoni i skinęła skwapliwie głową.

- Zabierz wampira do samochodu. Przyjdę za dziesięć minut.

- Tylko spokojnie, mamo. Daj jej spokój ducha - Aurora nacisnęła.

-

- Zajmę się nią, dziewczyno. Zabierz wampira do samochodu.

- Chyba już wiesz, że mam na imię Yuri - przypomniał Barb, co niestrudzenie robił już od jakiegoś czasu, jako, że przypomniał jej o tym z jakieś pięćset razy odkąd się poznali.

- Wszyscy jesteście dla mnie tacy sami. *Wampiry* - odpowiedziała Barb.- Więc nie jest mi potrzebne twoje imię, jako, że skończymy z tobą, gdy to dobiegnie końca.

Miała rację z wyjątkiem tej części w której użyła słowa "skończymy".

- A teraz, skoro już ją trzymasz, zabierz moją córkę do samochodu - dokończyła.

Yuri nie czekał, aby poprosiła go o to po raz kolejny. Wyciągnęła Aurorę z domu, ciesząc się świeżym powietrzem tak bardzo, że rozkoszował się jego wdychaniem.

- Śmierdziało tam - mruknęła Aurora.

- To, moja słodka, niedopowiedzenie - Yuri westchnął w odpowiedzi.

Wyczuł na sobie jej spojrzenie, gdy zatrzymali się obok samochodu.

- Powinniśmy, no wiesz, zadzwonić do jednego z tych sprzątających programów, aby przyjechali i jej pomogli. Mama naprawi ją do takiego stanu, że będzie funkcjonować, ale jeśli to poważna magia, to będzie słabo, jako, że moja mama nie ma soku, aby cofnąć czar. Pewnie i tak zobaczą stan tego miejsca, a także ją i zmuszą ją do tego.

- Pewnie mogłabyś to zrobić o wiele szybciej, jeśli nie zadzwoniłabyś do producentów programu telewizyjnego, a zamiast tego zadzwoniła do kogoś, kto pracuje dla kraju - zauważył, przez co uśmiechnęła się.

- Masz rację, to pewnie lepszy plan.

-

Wzrok Yuriego przesunął się na puls w jej szyi, zanim odwrócił oczy i puścił jej dłoń.

- Wiesz, moja mama jest wkurzona - zaznaczyła.

- Zdążyłem to wyczuć - odpowiedział Yuri.

- Słyszałyśmy, że Sula jest świrnięta, ale nie miałyśmy pojęcia, że aż tak bardzo.

Yuri nie odpowiedział na to.

- Nie pozwoli, aby coś takie miało ponownie miejsce - oznajmiła Aurora.

Yuri spojrzał na nią, ale wciąż się nie odezwał.

- Co teraz zrobisz?- zapytała.

- Będę towarzyszyć tobie i twojej matce i zapewne gromadzie więdźmy, którą musicie zebrać, aby dostać się do sabatu aby ukarać odpowiednio twoje siostry, które skazały na takie cierpienie jedną ze swoich sióstr.

Jej oczy błysnęły i w tej chwili chciał dostrzec ten blask, kiedy będzie nad nią, a jego fiut wciąż będzie w jej środku, po tym jak doprowadzi ją i siebie samego do orgazmu, po czym będą leżeć razem połączeni, aż wreszcie pozwoli jej znowu być czarującą.

- Wampir, który kieruje się dobrocią serca - zażartowała.

- Ledwo. Sabat strzeże artefaktów, które są niebezpieczne dla nieśmiertelnych. Zamierzam to zrobić, aby zdobyć odebrać te bronie z rąk więdźm, które chcą wyrządzić krzywdę i przekazać je w ręce więdźmy, której ledwo ufam. Tak jakby twojej matce. I chciałbym położyć nacisk na *ledwo*.

- Mama nie skrzywdziłaby muchy - zapewniła go Aurora.

- Skrzywdziłaby, jeśli ta mucha skrzywdziłaby ciebie - odpowiedział Yuri.

-

- Cóż, tak, to prawda - mruknęła, uśmiechając się w stronę swoich butów, które wyglądały śmieszne, jako, że były na szpilce i były ostatnią rzeczą jaką powinna założyć do bieżącej okazji.

Jednakże były atrakcyjne.

- Lub jedna z waszego rodzaju - dodał.

Spojrzała na niego.

- To też.

Przesunął wzrok na dom.

- Co zrobisz po tym jak mama i jej paczka zemszczą się i upewnisz się, że święte artefakty trafiły w ręce wiedźmy, której *ledwo* ufasz?- zapytała.

Znowu na nią spojrzał.

- Zacznę szukać brata Abla Jina.

Przechyliła głowę na bok.

- Wiesz, mogę ci w tym pomóc.

- W takim bądź razie będę szukać brata Abla Jina z twoją pomocą - poprawił się, na co znowu uśmiechnęła się do niego.

- Będzie mi potrzebna odrobinka jego krwi - powiedziała mu.

- Da się zrobić - odpowiedział.

- Byłoby o wiele szybciej bez zdobycia jego cząstki, nucenia zaklęć i majstrowania, jeśli mogłabym zobaczyć go osobiście i dotknąć. To znaczy, nie stanie to się natychmiast, ale nie zajmie to dużo czasu.

Yuri napiął się.

- To się nie stanie.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie?

-

- Jest członkiem Trójcy, Auroro, na którą obecnie polują i która znajduje się w bezpiecznym domu i to ekstrawaganckim, ale jest on strzeżony przez setki wampirów, wilków i wyszkolonej ochrony. Choć to bezpieczne miejsce, nie oznacza to, że bycie w jego obecności jest bezpieczne.

Rozchyliła wargi.

- Poślę po jego krew - dodał.- Później dostarczę ci ją, kiedy załatwimy sprawę podczas sabatu. Potem będziesz mogła mi pomóc odnaleźć jego brata.

- Lubisz mnie - szepnęła, przez co uważniej się jej przyjrzał.

- Da się cię lubić.

Błysk wrócił do jej oczu, zanim powiedziała:

- Wiesz, ja cię też lubię, chociaż jesteś zbyt zadowolony z siebie i suchy jak kość, ale przynajmniej nie jest to takie złe, kiedy jesteś zabawny.

- Twoje kwieciste komplementy ogrzewają moje serce, moja słodka, i to w taki sposób, którego pewnie nigdy nie zapomnę.

Zaśmiała się cicho, gdy powiedziała:

- Właśnie tak. Suchy jak kość, ale zabawny.

- Nie wiem co oznacza bycie suchym, Auroro - poinformował ją.

- Jesteś też słodki - dodała.

Kurwa.

Nazwała go słodkim.

Spojrzał na dom, zastanawiając się czy powinien się roześmiać, czy pokazać jej jaki to nie słodki potrafił być.

- W seksowny sposób - dodała.

Chodziło tu o jej bezpośredniość, gdy nagle okazało się, że nie

-
była tak nieświadomie pociągająca. Była strasznie świadoma tego jak bardzo była pociągająca.

Była też doskonała w tych gierkach.

I w droczeniu się.

I jedno i drugie prędko sprawiło, że chciał jej jeszcze bardziej.

- Prawdopodobnie powinniśmy przestać rozmawiać - zasugerował, spoglądając stronę domu.

- Oki doki - odpowiedziała zgodnie, jednak nie dostosowała się do jego sugestii.- Chociaż powiem ci, że jeśli ktoś mówi ci, że jesteś słodki i seksowny to wypadałoby odwzajemnić komplement.

Właśnie w tym momencie spojrzał jej prosto w oczy i odwzajemnił komplement.

I zrobił to w wampirzym stylu.

- Wiesz, że jesteś piękna. Nie możesz nie zdawać sobie sprawy, że jesteś tak piękna. Chcę cię posmakować na różne sposoby. I bardzo strasznie chcę cię zerznąć, zrobić to powoli i delikatnie, aż doprowadzi cię to do szaleństwa i abys błagała mnie o więcej, co oczywiście dam ci tak bardzo jak będziesz chciała. Później wezmę od ciebie krwi, tak bardzo jak ja tego będę chciał. O tym też wiesz. Nie jesteś głupia, co jest kolejnym powodem dla którego chcę cię zerznąć. O czym możesz nie wiedzieć, to fakt, że to się stanie. Stanie się to po obaleniu sabatu i przed tym jak ruszymy na poszukiwania brata Abla. Więc doceniłbym, jeśli międzyczasie przestaniesz bawić się w swoje gierki. Lubię się droczyć. Ale też to ja decyduję, kiedy droczenie się kończy. I nie jestem pewien, czy jesteś w tym momencie gotowa na to w jaki sposób to zrobię.

- Uch, dobrze - westchnęła, wpatrując się w niego, jednak mylił się, nawet jeśli miał rację.

Chciał zobaczyć w jej oczach ten blask, kiedy będzie w niej po tym jak obydwójce osiągną szczyt.

-

Jednak chciał go też zobaczyć w jej oczach wtedy, kiedy będzie się z nią pieprzyć i prosić, aby doprowadził ją do orgazmu.

- Tak jakby chciałabym cię teraz pocałować - szepnęła.

- To całkowicie głupi pomysł, odkąd ja też chcę cię pocałować, tak jakby *już teraz*, ale w taki sposób w którym nie poprzestanę na całowaniu, a wolałbym się nie dowiedzieć co zrobi twoja matka, gdy wyjdzie z domu i zobaczy jak pieprzę jej córkę, którą powaliłem na dach samochodu.

- No dobra, może całowanie się w tym momencie jednak nie jest dobrym pomysłem - odpowiedziała, wciąż szepcząc.

- Zgadzam się.

- Ale jeśli znajdziesz czas, no wiesz, kiedyś... - zrobiła wielkie oczy.-
... *niebawem*, to docenię to.

- Znowu zaczynasz być czarująca - zauważył.

- Nie jestem pewna jak powinnam przestać - odpowiedziała.

- Właśnie dlatego jesteś taka czarująca - mruknął, znowu spoglądając na dom.

- Yuri?- zawołała.

Westchnął i odwrócił wzrok ku niej.

- Mam przeczucie, że niebawem będę się cieszyć z faktu, że zagnałeś mnie do mojego domu i zacząłeś dusić - wyznała.

Właśnie wtedy to się stało.

Właśnie w tym momencie, kiedy to Yuri stał na zewnątrz tej zagraconej nory, patrzył na piękną wiedźmę pośrodku pustki Teksasu, odchylił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

Przy tym wybrał kiepski moment - ponieważ kiedy niemal skończył, zamiast przyciągnąć do siebie Aurorę i wziąć ją w ramiona, aby pocałować ją czego oboje tak bardzo chcieli - kiedy to Barb zaszczyliła

-

ich swoją obecnością i zażądała:

- Co do cholery w tych warunkach może być zabawne?

Yuri bez wahania spojrział w jej stronę i odpowiedział:

- Twoja córka.

Wzruszyła ramionami i burknęła:

- Jasne, rozumiem - zatrzymała się trzy stopy przed nimi i powiedziała.- Ja prowadzę.

- Barb, rozmawialiśmy już podczas drogi tutaj. Nie prowadzić. Jeśli będę w tym samochodzie, to ja prowadzę. Poza tym to mój samochód - powiedział Yuri.

- I tak prowadzę - odpowiedziała.

- Zdecydowanie nie - odparł.

- Ty prowadziłeś, gdy jechaliśmy tutaj - zauważyła.

- W rzeczy samej, jako, że o *mój samochód* - odpowiedział.

- Ten samochód jest niesamowity - stwierdziła, machnąwszy ręką w stronę Jaguara, którego wypożyczył po przyjeździe do Dallas.- Chcę prowadzić.

Yuri spojrział na Aurorę.

Kiedy to zrobił, dostrzegł, że Aurora miała problemy z powstrzymaniem śmiechu. Ale nawet gdy próbowała powstrzymać swoje rozbawienie, to zrozumiała jego przekaz.

- Mamo, Yuri prowadzi. To jego samochód.

- Aurora... - zaczęła Barb.

- Ale - powiedziała szybko, przerywając swojej matce.- Może pozwoli ci poprowadzić, abyś pojechała po smażone kurczaki do KFC, kiedy wrócimy do domu.

Nagle, po raz pierwszy od niemal siedmiuset lat, chciał, aby ktoś

-
go zabił.

- KFC?- zapytał, na co Aurora odwróciła ku niemu swoje wielkie, niebieskie oczy.

- Naszła mnie ochota.

Zrozumiał to pragnienie, gdy na nią spojrział.

I gdy tak na nią patrzył, to zrozumiał też, że nie tylko będzie jadł tego wieczora kurczaka z fast-foodu, ale też pożyczy jej matce swój samochód, aby mogła po niego pojechać.

- Kurwa - mruknął.

- Właśnie okręciłaś sobie wokół swojego magicznego paluszka wampira - Barb mruknęła do niego, po czym zawołała.- Trafiony!

Yuri spojrział w niebo.

- Nie ma mowy! Pojedziesz do KFC!- odkrzyknęła Aurora.

Może go opętało, a ta wiedźma na którą natrafił rzuciła na niego urok szaleństwa, przez co zaczął uważać, że była uroczą, drobną, ponętnie piękną czarownicą, która była wystarczająco mocno atrakcyjna, aby zniósł jej irytującą matkę i jej własne frustrujące, ale efektywne gierki.

- Załatwcie to między sobą, ale jeżeli silnik zostanie uruchomiony, to samochód pojedzie. Więc ktokolwiek kto nie wsiądzie do samochodu, spędzi noc z Sulą - oznajmił Yuri i ominął maskę samochodu.

Już zamierzał otworzyć swoje drzwi, kiedy usłyszał, jak inne się zamykają, więc spojrział przez dach.

Barb zniknęła, pewnie już siedząc na przednim siedzeniu.

Załoczył tak, ponieważ Aurora stała przy tylnych drzwiach, patrząc na niego.

- Masz piękny śmiech - powiedziała cicho.

Miał nadzieję, że lubiła klapsy.

-

Bo z całą pewnością na nie zasługiwała.

I takie dostanie.

Jednak nie wspomniał o tym.

Zamiast tego powiedział:

- Dziękuję, moja słodka.

Posłała mu lekki uśmiech i wsiadła na tylne siedzenie.

Sam zajął miejsce z przodu i wjechał na drogę, która ewentualnie doprowadzi ich na kolację do KFC.

Rozdział 18

Mam dar

Delilah

- Każdy w rezydencji został przeszukany - stwierdził Gregor, gdy wszyscy członkowie Trójcy usiedli przy jednym stole w konserwatorium, słuchając go.- Stephanie zaczęła swoje przesłuchania z ludzką częścią - spojrzał na Luciena, następnie na Calluma.- Pomieszczenia zostały przygotowane dla waszej dwójki, dla Ryona, Cosmo, Caldera i Caleba, abyście wszyscy mogli zacząć poszukiwania zdrajcy lub zdrajców, gdyż możemy znaleźć ich też więcej.

- Uch - przerwałam z wahaniem, posiadając zerowe doświadczenie z taktykami przesłuchania, ale wciąż uważając, że mieli dobry plan i powinni go użyć.- Nie poszłoby o wiele szybciej, jeśli Abel zapanował nad umysłami każdego i wyciągał z nich informacje, aż nie znajdziemy złych facetów albo dziewczyn, erm, skoro jest wśród nas zdrajca?

Gregor zamrugał na mnie.

- To znaczy - dodałam ostrożniej.- Mógłby zmusić ich do przyznania się, potem mogliby kontynuować swoje nikczemne plany, z tym wyjątkiem, że kontrolowalibyśmy co będą robić lub mówić.

- Jak dla mnie to dobry pomysł - mruknął Abel.

-

Spojrzałam na niego, aby spostrzec jak uśmiecha się do stołu, ale poczułam jak zaciska dłoń na mojej.

- Wybaczcie mi - powiedział Gregor, więc odwróciłam wzrok, aby na niego spojrzeć.- Nie jestem przyzwyczajony do posiadania kogoś takiego jak Abel z jego nietypowymi umiejętnościami. Masz rację, Lilah, dzięki temu będziemy mogli zrobić wszystko szybciej, nie wspominając już o tym, że mielibyśmy przewagę.

Uśmiechnęłam się do Gregora i sama uścisnęłam dłoń Abła.

Odwzajemnił uścisk, gdy spojrzał na wampira.

- Może zacznę już teraz?

- Kapitalny pomysł - mruknął Gregor, a jego wargi zadrżały, gdy wstał ze swojego miejsca.

Każdy ruszył się ze swoich krzesel, łącznie ze mną i Ablem. Ale kiedy wstała, pociągnęłam go za dłoń.

Kiedy spojrzał mi w oczy, powiedziałam:

- Chcę zobaczyć twoją zajebistość w akcji.

Posłał mi uśmiech, przez który rozbliły mu oczy, które zmieniły jego niebieską tęczówkę na brązową.

- Dostaniesz to, kociaku.

Właśnie wtedy posłał mi uśmiech.

- Skończyłem - powiedział Abel, po czym spojrzał na mnie.-
Kolejny, Lilah.

-

Skinęłam głową, kiedy wyłączyłam kamerę, która była umiejscowiona na trójnogu, która była skierowana w stronę kobiety, która siedziała na pojedynczym krześle w pomieszczeniu. Wstała i skierowała się do drzwi. Otworzyłam je dla niej, ale stanęłam w progu pierwsza i spojrzałam na Caleba, który czekał na korytarzu.

- To nie ona. Następny - powiedziałam mu.

Skinął brodą, zaś ja zesłam kobiecie z drogi.

Zamknęłam za nią drzwi i spojrzałam na Abła.

- Wszystko w porządku?

- Jesteśmy tutaj już trzy godziny, straciłem rachubę z tego ile osób już siedziało na tym krześle, a niczego nie znaleźliśmy - odpowiedział, spoglądając na mnie i brzmiąc na sfrustrowanego.

Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego torsie.

- Napracowałeś się, kochanie - zauważyłam.- Wyczerpuje cię to?

- Nic mi nie jest z wyjątkiem tego, że jestem głodny - odpowiedział.

- Może moglibyśmy zrobić sobie pięciu minutową przerwę, abyś mógł się ode mnie napić.

Jego rozbiegane spojrzenie skupiło się ostro na mnie, gdy stwierdził:

- Nie jesteś posiłkiem, Lilah.

- Wiem, ale...

- Za każdym razem kiedy to robimy, dostajesz coś z tego, tak samo jak ja. Nigdy nie jest tak, że biorę od ciebie coś, czego potrzebuję. Zawsze jest tak, że obydwójce tego potrzebujemy.

Boże, kochałam swojego wampira wilkołaka.

Mimo to pochyliłam się do przodu i powiedziałam cicho:

-

- Uwielbiam, kiedy tego chcesz, kochanie, ale chcę, żebyś wiedział, że *zawsze* dostanę coś z tego, nawet jeśli będzie tak, że dam coś tylko tobie. Poza tym im częściej się ode mnie pożywiasz, tym więcej dobroci dostaję od twojej niesamowitej śliny.

Intensywność w powietrzu ulotniła się, więc uniósł rękę, aby dotknąć jej szczękę. Potem pochylił głowę i pochwycił jej wargi w lekkim, słodkim pocałunku.

Kiedy uniósł głowę, mruknął:

- Jeszcze kilka osób. Potem zrobimy sobie dwudziestu minutową przerwę, abym mógł dostać to czego potrzebuję i abym mógł dać ci to *wszystko*, czego ty potrzebujesz.

Pasował mi ten *pomysł*, więc uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, abym sama mogła pocałować go słodko i lekko.

Kiedy się odsunęłam, do drzwi rozległo się pukanie.

Abel opuścił dłoń, więc odwróciłam się do drzwi, wołając:

- Wprowadźcie ich.

Caleb otworzył drzwi i wprowadził mężczyznę do środka, podczas gdy Stephanie stanęła w progu. Mężczyzna wyglądał na niezmartwionego. Z drugiej strony wszyscy tak wyglądali, jako, że teraz pracowaliśmy nad wampirami i z tego co zauważyłam, to każdy jeden był spokojnym klientem.

Z drugiej strony wszyscy się bali. Nie chciało się, żeby grupa wilków i wampirów myślała, że nie jest się tym dobrym. Poza tym ci źli nie powinni byli wiedzieć o umiejętnościach Abła (no chyba, że mieli szpiega, czego zresztą nie mogliśmy być pewni, jako że Abel jeszcze nie wykrył tego mężczyzny lub kobiety) i mógł ich szybko oczyścić z zarzutów lub nie.

Stanęłam przy ścianie i przygotowałam się na szybkie przedstawienie i chociaż oglądałam to od jakichś trzech godzin, to wciąż było to dla mnie niesamowite.

-

Abel nie marnował czasu. Caleb zaczął eskortować wampira, Stephanie stanęła w drzwiach, jednak po chwili Caleb odsunął się od niego, kiedy wampir podszedł sztywno do krzesła i usiadł.

Zrobił to dlatego, że Abel mu kazał.

Stephanie zamknęła drzwi.

Wampir uniósł wzrok w stronę Abela.

Abel spojrzał na mnie.

Wyciągnęłam rękę i włączyłam kamerę. Abel mógł ich kontrolować, aby mówili prawdę, jednak pytania musiały być zadane werbalnie, nagrane i musiał być przynajmniej jeden świadek (ja), lub więcej (Caleb lub/i Stephanie).

Abel zaczął zadawać pytania:

- Zdradziłeś Trójkę?

- Nie - odpowiedział wampir.

- Zdradziłeś komuś informację dotyczące tego, czego dowiedziałeś się wśród ścian rezydencji?

- Nie - powtórzył wampir.

- Wierzysz, że ludzie powinni służyć nieśmiertelnym?

- Nie - wampir odpowiedział po raz kolejny.

- Jesteś świadom obecności kogoś, kto chce ujrzeć koniec Trójcy lub zobaczyłeś jak ktoś przekazuje te informacje komuś, kto według ciebie nie powinien posiadać tej informacji?- zapytał Abel.

- Nie - odpowiedział wampir.

- Zauważyłeś, aby ktoś zachowywał się podejrzanie?- kontynuował Abel.

- Nie - stwierdził Abel.

- Jeżeli będziesz świadom, że ktoś spiskuje przeciwko Trójkę, albo

-
dowiesz się, że ktoś, kto powinien stać po ich stronie sprzeciwił się im, co zrobisz?- Abel zaczął kończyć.

- Doniosę o tym do wewnętrznego kręgu - powiedział wampir.

- Do kogo dokładnie...?

- Do ciebie, Króla Calluma, Luciena, braciom króla, wilkołakowi Ryonowi lub wampirom Stephanie, Cosmo, Gregorowi lub Yuriemu - wampir odpowiedział.

Abel spojrzał na mnie, po czym na Caleba.

- Jest czysty.

Wyłączyłam kamerę i Caleb skinął głową, podszedł do wampira i szedł u jego boku, gdy wyprowadził go z pomieszczenia.

Drzwi zamknęły się za Calebem.

Powtórzyliśmy to jeszcze trzy razy, łącznie z wampirzą kochanicą ojca, Ursulą (która dzięki Bogu była czysta), zanim to się stało.

Caleb wprowadził wampira do środka. Abel nakazał mu zająć miejsce na krześle. Spojrzał mu w oczy. Ja wyłączyłam kamerę.

I Abel zaczął z pierwszym pytaniem.

- Zdradziłeś Trójkę?

- Tak - powiedział wampir, na co napięłam się i spojrzałam na mężczyznę na krześle.

Był przystojny, miał smukłe mięśnie i był wysoki jak wszystkie wampiry, miał gęste, brązowe włosy, które były jaśniejsze o dwa tony od czerni. Przyjrzałam mu się uważnie dwa razy, a rzadko kiedy robiłam to w przypadku wampira. Przy wampirzej skali bycia seksownym, seksowniejszym, najseksowniejszym (w tej ostatniej był Abel i Lucien, może Yuri), mieścił się w "seksowniejszej" części.

Poczułam napięcie Abla, tak samo jak i Caleba, gdy Abel powtórzył:

-

- Jesteś zdrajcą Trójcy?

- Tak - powtórzył wampir.

- Przekazałeś wrogowi Trójcy informację dotyczącą naszego spotkania z wampirem Cosmo tego ranka?- zapytał Abel.

- Tak - odpowiedział wampir.

Abel spojrzał na Caleba, który podszedł do drzwi. Wyszedł. Stephanie weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Nie spuściła wampira ze wzroku, gdy syknęła:

- To on?

- Zgadza się - odpowiedział Abel, jednak ton jego głosu nie był spokojny.

Próbowałam zdecydować, czy powinnam przysunąć się do swojego mężczyzny, co oznaczało minięcie wyraźnie wkurzonej Stephanie, jednak nie udało mi się to, gdy Stephanie przyszpiliła mnie wzrokiem.

- Nagrywasz to?- zapytała.

Szybko spojrzałam na kamerę, aby także się upewnić, po czym spojrzałam na nią i skinęłam głową.

- Jak dowiedziałaś się o dzisiejszym spotkaniu?- Abel zapytał wampira.

- Mój pokój znajduje się obok Ursuli - odpowiedział wampir, na co Abel spojrzał na mnie.

Wampir ojca. Podśluchał ich rozmowę podczas ich zabawy.

Kurwa.

Spojrzałam na Abła wielkimi oczami.

Abel znowu spojrzał na wampira.

- Podśluchiwałeś.

-

- Tak.

- Użyłeś elektrycznych sprzętów, aby to zrobić?- kontynuował Abel.

- Nie musiałem - wampir powiedział Ablowi coś, co już wiedział.

- Używałeś elektrycznych sprzętów, aby dowiedzieć się czegoś o Trójcy?- nacisnął Abel.

- Nie.

- Zostałeś tutaj umieszczony przez wroga?- zapytał Abel.

- Nie jesteśmy wrogiem; jesteśmy prawdziwymi nieśmiertelnymi - stwierdził wampir.- Prawdziwi nieśmiertelni wiedzą, że to wbrew naszej naturze podążać za zasadami, podlegać prawom, być zmuszonym do ukrywania siebie, naszej potęgi, naszej dominacji. Wszyscy panujemy. Jesteśmy królami i królowymi. Niżsi nam są posiłkami. Zabawkami. Trutniami. Istnieją tylko po to, aby nam służyć i wreszcie nadszedł czas, aby prawdziwi nieśmiertelni zajęli należne sobie miejsce, jako władcy ludzkości.

Na tą przemowę przeszedł mnie dreszcz, ale Abel się nie wahał. Zadał kolejne pytanie:

- Zostałeś tutaj umieszczony?

- Tak.

- Są tutaj inni tacy jak ty?

- Jeden, wampir żołnierz.

- Jak się nazywa?

- Bjorn.

Abel spojrział na Stephanie. Skinęła głową i wyszła.

Abel kontynuował.

- Wiesz o moich umiejętnościach?

- Umiejętnościach?- wampir zapytał w odpowiedzi.

-

Abel nie odpowiedział mu. Kontynuował.

- Wiesz, jakie dary posiada Trójca?

Wampir zmarszczył czoło, zanim powtórzył:

- Nie.

- Podśluchiwałaś Trójcę?- zapytał Abel.

- Ciężko jest się zbliżyć do kwater Trójcy bez bycia zauważonym. Bracia i kuzyn fałszywego króla wilków są nieufni i irytująco uważni.

Cóż, dzięki Bogu za to.

- Więc próbowałaś podsłuchiwać - zauważył Abel.

- Bezskutecznie.

Do drzwi rozległo się ostre stukanie, ale zanim zdążyłam do nich podejść, do środka wszedł Lucien.

Spojrzał na Ablę, na mnie i Stephanie, zanim zamknął za sobą drzwi, po czym zwrócił całą swoją uwagę w stronę mężczyzny na krześle.

Abel kontynuował bez wahania.

- Wierzysz, że kto jest prawdziwym królem wilkołaków?

- Prawdziwym królem wilkołaków okaże się być nieśmiertelny wilk, który zetnie głowę fałszywemu królowi lub któremuś z jego rodziny, kto spróbuje mu się sprzeciwić.

Przełknęłam na to ślinę, jednak Abel kontynuował.

- Znasz plany tych, którzy zwą siebie prawdziwymi nieśmiertelnymi?

- Tylko tego, że jutrzejszego wieczoru nastąpi atak golemów od strony morza.

Wciągnęłam oddech i spojrzałam w bok, obserwując Ablę, Stephanie i Luciena. Lucien zacisnął szczękę. Abel zmrużył oczy.

-

Stephanie wygląda na gotową, aby mu przywalić.

- Niby jak golemi zaatakują od morza, biorąc pod uwagę ochronę rezydencji?- zapytał Abel.

- Wampirzy żołnierz, Bjorn, będzie tego dnia na swojej zmianie i będzie nadzorować ochronę ze strony klifu.

Abel dalej pytał.

- Jesteś świadom jakichś innych planów ataku na rezydencję, Trójkę lub ludzkość przez tych, którzy nazywają siebie prawdziwymi nieśmiertelnymi?

- Jestem szpiegiem Trójcy. Zbieram informację i przekazuję je tym, którzy je wykorzystają. Nie jestem wtajemniczony w strategię. Jednakże oczekuje się, abym jutrzejszej nocy obserwował Bjorna.

Abel zadał kolejne pytanie:

- Kto umieścił kamery na drzewach?

- Ludzie, którzy pracują nad szczegółami ochrony dla Wampirzego Dominium. Jako, że są ludźmi, z łatwością pokusili się na zapłatę dużej ilości pieniędzy.

Abel bardziej zmrużył oczy i dowiedziała się dlaczego, gdy stwierdził:

- Zapytałem cię, czy są inni i nie powiedziałaś o ludziach. Tylko o wampirze, Bjornie.

Mentalnie kontrolowany truteń powiedział ze zuchwałością:

- Zapytałeś, czy są inni tacy *"jak ja"*. A nie ludzie, tacy *jak ja*.

- W takim bądź razie będziemy potrzebować listę wszystkich ludzi i innych istot o których wiesz, które pracują dla prawdziwych nieśmiertelnych - odparł Abel.

Wampir podał listę pięciu imion.

- Kamery były połączone z komputerami, czy jednak nie?- zapytał

-

Abel.

- Taśmy miały zostać zebrane przez ludzi po waszym spotkaniu. Było zbyt wiele rzeczy, których kamery by nie uchwyciły, aby je od razu przekazać.

- Cóż, mamy przynajmniej to - mruknęłam.

- Lilah, mogłabyś proszę pójść po Gregora?- zapytał Lucien, przez co spostrzegłam, że na mnie patrzy.- Powiedz Gregorowi, że musimy się natychmiast zebrać.

- Abel jest głodny - powiedziałam mu.

Lucien skinął głową i spojrzał na Abła.

- Wprowadź go w trans. Będę go obserwować i zbiorę resztę. Pół godziny?

- Pasuje - mruknął Abel i spojrzał wraz ze mną na wampira, który siedział przed nim.

Jego mina zwiotczała.

Jezu, mój facet był niesamowity.

- Jest jeszcze jeden - powiedziałam Lucienowi.

- Poradzimy sobie z nim do czasu w którym wróci Abel - odpowiedział Lucien.

Skinęłam głową, podczas gdy Abel podszedł do mnie, zwracając się do Luciena:

- Pół godziny.

- Pół godziny - zgodził się Lucien.

Abel podszedł do mnie i objął mnie w pasie.

- Trzymaj się, *bao bei*.

Objęłam jego ramiona, a potem... *wzium*... zniknęliśmy z tamtego pomieszczenia, pokonaliśmy schody i znaleźliśmy się za zamkniętymi

-
drzwiami naszej sypialni.

Złapałam oddech, gdy Abel postawił mnie na nogach i przytrzymał mnie za biodra, abym złapała równowagę. Kiedy ją odzyskałam, odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam mu w oczy.

- Przekaż swojemu ojcu, aby uważał na to co komu i gdzie mówi - Abel powiedział łagodnie.

Skinęłam głową, szepnąwszy:

- Będzie się czuć beznadziejnie, że spieprzył tą misję.

Abel pokręcił głową.

- Nie zrobił nic złego. Nie mógł wiedzieć. Nikt z nas nie mógł. A jego wampir jest po naszej stronie. Nie jest odpowiedzialny za akcje tych dupków.

To była prawda.

Pomyślałam o tym, gdy dostrzegłam minę Abła. Minę, której nie mogłam rozgryźć, a która była jak cios w serce.

- Co takiego?- zapytała.

- Mam dar - powiedział dezorientując mnie.

- Cóż... owszem - potwierdziłam niepotrzebnie.

- Nie, Lilah - wbił palce w moje biodra.- Mam... *dar*. Dar, który może pomóc. Dary, które są istotne. Dary, które mogą pomóc w zapewnieniu ci bezpieczeństwa. Soni, Leah, nam wszystkim.

- Cóż... - zaczęłam.- To prawda - powtórzyłam, wciąż czując dezorientację.

- Nie jestem żołnierzem.

Pokręciłam głową.

- Abel, nie nadążam.

- Jestem potężny. Jestem *potrzebny*.

-

Ścisnęło mi się serce, gdy wreszcie zrozumiałam o czym mówił.

Przysunęłam się i objęłam jego szyję ramionami.

- Oczywiście, że jesteś.

- Nie jestem dziwadłem - powiedział, jakbym w ogóle nie zabrała głosu.- Potrzebujemy tego, co mogę zrobić.

Przycisnęłam się do niego, gdy trzymałam go za szyję.

- Nigdy nie byłeś dziwadłem - powiedziałam cicho.

Jego spojrzenie stało się rozproszone, więc ścisnęłam jego szyję, aby się znowu na mnie skupił.

- Nigdy, kochanie - nacisnęłam.- Zawsze byłeś potrzebny. Ale powiem ci, że nawet żołnierze są potrzebni. Ważni i potrzebni.

Pokręcił głową jakby mi do końca nie wierzył i stwierdził:

- Trzy godziny i mamy ich. Trzy godziny i tylko ja zdobyłem dla nas to, co jest nam potrzebne.

- Owszem - szepnęłam z uśmiechem.- Wymiatasz. Z drugiej strony zawsze wymiatałeś. Po prostu o tym nie wiedziałeś.

Spojrzał na moją twarz jakby mnie nie widział, nagle zamknął oczy i schylił głowę, aby oprzeć czoło o moje.

- Przyjmę na siebie to szaleństwo - szepnęłam, gdy otworzył oczy.- Niebezpieczeństwo. Niepewność. Przyjmę to wszystko, jeżeli właśnie tego trzeba, abyś zrozumiał jak *całkowicie*... - ścisnęłam jego szyję.- ... i *kompletnie*... - znowu ścisnęłam.- ... jesteś *niesamowity*.

Abel przesunął dłonie na moje boki, a jego spojrzenie stało się o wiele przyjemniejsze.

- Głodny - mruknął, zatrzymując dłonie na bokach moich piersi i muskając je kciukami.

- Mam nadzieję, że dostaniesz szampanową Lilah - powiedziałam mu.- Okazja jest tego warta.

-

- Nie obchodzi mnie co dostanę, tak długo jak będzie Lilah. Na moje szczęście będzie tak zawsze.

Taa, mój facet wymiatał.

Uśmiechnęłam się do niego.

On odwzajemnił uśmiech.

Potem wsunął ręce pod moje ramiona i podniósł mnie.

Potem znalazłam się na łóżku, Abel znalazł się na mnie i kilka sekund później już jadł.

Kilka minut po tym wsunął dłoń w moje spodenki, a ja doszłam.

- Dobra, to akurat mi się nie podoba - powiedziałam z irytacją w chwili w której Abel zamknął drzwi od naszego dźwiękoszczelnego pokoju.

- Lilah.

Odwróciłam się do niego i dostrzegłam, co zamierzał powiedzieć.

Z drugiej strony ja też miałam wiele do powiedzenia.

Był późny wieczór. Zajęto się Bjornem. Zajęto się też złym wampirem, który był szpiegiem, a miał na imię Patricio. Zajęto się także z chciwymi, zdradliwymi ludźmi.

I dzięki niesamowitym umiejętnościom Abla, żaden z nieśmiertelnych nie pamiętał niczego z tego dnia, zaś Patricio przekazał tym złym raport, który dostarczył mu Abel. A to oznaczało, że przekazał informację dotyczące porannej sesji treningowej Abla, Xuna i Weia. Cosmo -

-
przyjaciel Luciena, a zarazem wysoki, blond włosy wampir, którego osobiście poznałam (w skali urody był "najseksowniejszy"), był także miły - oraz "poza zasięgiem", jak dowiedział się nasz wróg.

Dlatego też miał zacząć się atak golemów, tak jak było zaplanowane.

Właśnie to mi się nie podobało.

- Zaatakują nas!- warknęłam.

- Owszem, ale także przegrają, odkąd wiemy o ich nadejściu - Abel odpowiedział spokojnie.

- Masz taką nadzieję - odpowiedziałam.

- Wiem o tym - powiedział z przekonaniem.

- Ani Bjorn ani Patricio nie wiedzieli o nadejściu - zauważyłam.

- To nie ma znaczenia. Mieli element zaskoczenia. Teraz go nie mają.

Pokręciłam głową.

- Mam co do tego złe przeczucia.

Z drugiej strony kto by nie miał? Jutrzejszego dnia mój mężczyzna miał walczyć z *golemami*. A co lepsza, jeszcze żadnego nie widział!

Tak samo moi przyjaciele.

Abel pokonał te dwa kroki, które nas dzieliły i objął mnie luźno, schylając głowę, aby móc spojrzeć mi w oczy.

- Mamy mocny plan, Lilah - powiedział cicho.- Możemy ich pokonać i to bez ujawniania im, że wiemy o ich ataku.

- Co jeśli wyślą całe mnóstwo golemów?

- Pokonamy je wszystkie.

- A jeśli skrzywdzą ludzi?

-

Objął ją mocniej, kiedy odpowiedział:

- Jesteśmy na wojnie, kociaku.

Zamknęłam usta.

- Ty, Sonia i Leah będziecie bezpieczne - oznajmił.

- A ty, Cal i Lucien?- zapytałam.

- Nic nam się nie stanie.

Boże, miałam nadzieję, że miał rację.

- I nie masz nic przeciwko temu, że jutro zginą ludzie?- nacisnęłam.

- Nie - odpowiedział, a jego głos nagle stał się szorstki.- Nie jest mi z tym dobrze. Nigdy nie będzie. Nie czuję się dobrze ze śmiercią Snake'a. Chen i Jabber zdrowieją, ale nie podoba mi się fakt, że w ogóle są w tej sytuacji. Nie podoba mi się *żadna* z tych rzeczy - powiedział, zaciskając jej ramiona na słowo *żadna*.- Ale nie mam wyboru. Słyszałaś tego faceta. Zapanować nad ludzkością? To chore. I nie może do tego dojść. Żadna osoba w rezydencji się na to nie zgadza i wiedzą jakie istnieje ryzyko, łącznie z ich życiem postawionym na szali.

Spojrzałam na jego gardło, wiedząc, że ma rację.

Abel mówił dalej.

- Mamy wewnętrznych ludzi, Lilah. Ludzi, którzy nie wiedzą, że wiemy, iż są szpiegami, ale dorwaliśmy ich. To był dobry dzień. Jutro będzie gorzej, ale wszystko jakoś się ułoży. Dzisiaj stało się coś dobrego. Coś dobrego, co może nam ułożyć wszystko na końcu. Powinniśmy nacieszyć się tym, przygotować do następnego ruchu, który nie będzie taki przyjemny jak i cała reszta, dzięki której będziemy mogli zaznać wreszcie normalnego życia.

Znowu miał rację.

Westchnęłam.

-

Abel wyczytał moje westchnięcie i przygarnął mnie mocniej. Spojrzałam na niego.

- Jak poszła rozmowa z twoim ojcem?- zapytał.

Był zajęty przesłuchiowaniem innych zdrajców, podczas gdy ja zamieniłam słowo z moim tatą.

- Był wkurzony na samego siebie. Próbowałam wyjaśnić, że nikt go nie wini i nic takiego się nie stało, więc nie powinien być wobec siebie taki surowy, ale nie jestem pewna ile z tego przyjął do siebie.

- Gregor powiedział mi, iż Ursula poprosiła o dźwiękoszczelny pokój.

Na to się uśmiechnęłam.

- Chyba polubiła smak mojego staruszka - mruknęłam.

Abel zrobił taką minę, która podpowiedziała mi, że powinniśmy przestać o tym rozmawiać, gdy do drzwi rozległo się pukanie.

Odwrócił głowę, podczas gdy ja przechyliłam się na bok, aby na nie spojrzeć.

- Abel, Lilah, przykro mi, że wam przeszkadzam, ale mogę wam zająć chwilę?- Gregor zawołał przez drzwi.

- Część życia, która nie będzie taka zła, to pozbycie się tego faceta, który przeszkadza nam podczas dnia jak i nocy - Abel mruknął, puścił mnie i ruszył do drzwi.

Podeszłam do jednego z foteli i oparłam się o niego.

Abel otworzył drzwi i nastąpił szmer, gdy Gregor wszedł do środka.

Spojrzał na mnie.

- Lilah, przepraszam, że was nachodzę. Wiem, że to był długi dzień.

Machnęłam ręką i posłałam mu lekki uśmiech, aby dać mu znać, że nie jestem zła.

-

Abel zamknął drzwi, mówiąc:

- Mógłbyś powiedzieć nam szybko co masz do przekazania, jako, że rzeczywiście był to długi dzień?

Gregor spojrział na Abła i skinął głową, po czym oznajmił:

- Zadzwoił Yuri. Odnalazł wiedźmę, która cię pocięła.

Napięłam się i wyczułam, że Abel zrobił to samo.

Minęło kilka sekund, aż wreszcie Abel zapytał:

- Mógłbyś powtórzyć?

- Znalazł wiedźmę, która cię pocięła - powtórzył Gregor.- Ma na imię Sula. Mieszka w ruderze w wiejskiej części Teksasu i całkowicie postradała zmysły. Mogła zostać wygnana, czemu Yuri nie zaprzeczył.

Wgapiłam się w niego.

Gregor kontynuował:

- Był przygotowany, abyś mógł się osobiście zemścić, może ją także przetrzymać, abyś mógł nacieszyć się z tej okazji. Jednak wyjaśnił, że już została ukarana przez wiedźmy, które wysłały ją za tobą. Ukarana, ponieważ nie odniosła sukcesu podczas swojej misji w której jak rozumiem, nie zabiła cię. Więc nawet jeśli będziecie chcieli ją ukarać, to nie będzie to miało sensu.

- Nie będzie miało sensu?- zapytał Abel.

- Według Yuriego całkowicie straciła rozum. Nie ma niczego co mogło by ją skrzywdzić. Szkoda już została wyrządzona. Od dwudziestu lat żyje w ciągłym cierpieniu.

- Nie mogę rzec, że martwi mnie ta wiadomość - mruknął Abel z czym się zgadzałam.

Gregor skinął głową i znowu zaczął mówić:

- Użyła świętego artefaktu, aby cię pociąć. Broni, którą był nóż wiedźmy nasycony magią. Jak podejrzewamy, właśnie dlatego została ci

-
blizna. Yuri powiedział, że połączył siły z dwiema wiedźmami, które nie chcą, aby Proroctwa nie doszły do skutku. Zamierzają też towarzyszyć mu podczas przejścia noża oraz innych świętych artefaktów, które mogłyby wyrządzić szkodę w nieodpowiednich rękach.

- Mamy tu związane ręce, jeśli będzie potrzebował z tym pomocy - zauważył Abel.

- Zapewnił mnie, że obecne pomocnice mu wystarczą - stwierdził Gregor, ale po jego słowach nie odniosłam dobrego wrażenia, głównie dlatego, że był Gregorem. Nie zdradzał zbyt wiele. Ale jeśli nie miał tego wypisanego na twarzy, to było widać, że martwi się o swojego syna.

- Dobra, jestem wdzięczny, że poświęciłeś swój czas, aby przyjść tutaj i nam o tym powiedzieć - Abel powiedział to w taki sposób, który oznaczał, że Gregor powinien już sobie pójść.

- Jeszcze nie skończyłem, Abel - powiedział Gregor, zaś ja napięłam się na zmianę tonu jego głosu.

Abel też ją usłyszał; rozpoznałam to po intensywności z jaką skupił się na wampirze.

- Być może powinniście usiąść - zasugerował Gregor, co nie miało dla mnie żadnego sensu.

Zamiast tego skierowałam się do Abla.

- Wygodnie mi podczas stania - powiedział mu Abel, nie odrywając wzroku od wampira.

Gregor skinął głową, zaś ja podejrzewałam, że nie spodobało mu się czekanie, aż podejść do Abla i obejmę go w pasie. Jednak poczekał, aż Abel objął moje ramiona swoim.

Gregor odezwał się dopiero wtedy, kiedy objęliśmy się.

- Yuri i ja uważamy, że to dziwne, iż przez całe swoje życie nie spotkałeś żadnego z nas.

- Nie tylko ty tak uważasz - Abel odpowiedział ostrożnie.

-

- Wraz z moim synem uważamy, że ktoś ma na ciebie oko.

Abel i ja jeszcze bardziej się napięliśmy.

Gregor mówił dalej:

- To była tylko teoria, jednak jest w tym sporo sensu, że jeden z nas zdołałby wyczuć resztę i trzymać ich z dala od ciebie. Nie wspominając już o tej nocy podczas której ktoś rzeczywiście zainterweniował.

- To prawda - zgodził się Abel.

Gregor wziął głęboki oddech i spojrzał Ablowi w oczy, zanim wstrząsnął jego światem.

- Wiedźma Sula, która zwierzyła się wiedźmom z którymi współpracuje Yuri, że tamtej nocy zostałeś uratowany przez mężczyznę, który miał jedno oko brązowe, a drugie niebieskie.

Wstrzymałam oddech, podczas gdy Abel wciągnął ostro powietrze.

- Masz brata, Abel - Gregor powiedział łagodnie.

- Jasna cholera - wydyszałam.

Abel nie odezwał się ani słowem, podczas gdy Gregor kontynuował.

- Jedna z wiedźm z którą współpracuje Yuri, a ma na imię Aurora, powiedziała, że może nam pomóc w odnalezieniu go. Ich priorytetową misją jest zdobycie artefaktów, które chroni sabat w Teksasie. Po tym zajmą się poszukiwaniami twojego brata. Potrzebna jest im do tego twoja krew.

- Jest blisko.

Uniosłam głowę i spojrzałam na profil Abła, gdy wypowiedział te słowa.

- Czujesz go?- zapytał Gregor.

Abel pokręcił głową.

-

- Nie. Ale chyba właśnie taki jest powód, aby mieć na mnie oko, prawda?

- Cóż, owszem - zgodził się Gregor.

- Dlaczego się ukrywa?- zapytał Abel.

- Nie dowiemy się, dopóki z nim nie porozmawiamy.

- Jeżeli jest moim bratem, to jest albo wampirem, wilkołakiem lub jednym i drugim. Więc jeśli jest blisko, to dlaczego nie mogę go wyczuć?- zapytał Abel.

- Tego też się nie dowiemy, dopóki z nim nie porozmawiamy - odpowiedział Gregor.

- Jasne. Potrzebujesz mojej krwi teraz, czy mogę ci ją dać jutro?- zapytał Abel, zaś ja zaczęłam się wgapić w jego profil, ponieważ właśnie zaczął to przetwarzać, a nie była to błaża nowina.

- Jako, że Yuri i wiedźmy potrzebują nieco czasu na przygotowanie się do podejścia sabatu, może być jutro. Wyślę ją kurierem do Yuriego wtedy, gdy ją pobierzemy - powiedział Gregor.

- Cudownie. Możemy zaufać tym wiedźmom?- zapytał Abel.

Usłyszałam sztywność urazy w głosie Gregora, więc spojrzałam na niego, gdy odpowiedział:

- Jeśli tak by nie było, to Yuri nie pracowałby z nimi.

- Jasne. To dobrze. Doceniam, że przyszedłeś mi o tym powiedzieć. Znajdę jedną z pielęgniarek, aby jutro pobrała moją krew - odpowiedział Abel, zaś ja zauważyłam, że Gregor był tak samo zaskoczony jego brakiem reakcji co ja.

- Uch... - zaczęłam, jednak Abel mi przerwał.

- Jest coś jeszcze?

- Nie, Abel - Gregor powiedział cicho.- Jak na razie wiemy tylko tyle.

-

Na te słowa Abel puścił mnie i podszedł do drzwi. Otworzył je i odwrócił się do Gregora.

- Po raz kolejny przyznam, że doceniam, iż mi o tym powiedziałaś. Jak wiesz, jutro czeka nas wielki dzień, więc wszyscy powinniśmy odpocząć.

Zacisnęłam usta i spojrzałam na Gregora wielkimi oczami.

Przyjrzał się mojej minie i sam złagodniał, zanim spojrzał na Abła i skinął głową.

- Masz rację. Wszyscy powinniśmy odpocząć - spojrzał na mnie.-
Dobrej nocy, Lilah.

- Uch, branoc, Gregor.

Przechylił głowę na bok, po czym wyszedł przez drzwi.

- Dobranoc, Abel.

- Na razie - mruknął Abel.

Abel spojrzał na mnie raz jeszcze, zanim ruszył korytarzem.

Abel zamknął za nim drzwi i spojrzał na mnie.

- Musisz skorzystać z łazienki?

Wgapiłam się w niego.

- Lilah?- zapytał Abel.

- Masz brata - wymamrotałam.

- Taa - zgodził się, po czym ruszył do łazienki.

Obserwowałam go. Zniknął tam i zapalił światło, jednak nie zamknął drzwi, dlatego też ruszyłam w tamtą stronę.

Kiedy stanęłam w drzwiach, dostrzegłam go pochylonego nad zlewem, jak polewa twarz wodą.

- Kochanie, dwadzieścia lat temu uratował ci życie - powiedziałam

-

łagodnie.

Abel zakręcił kran i mruknął:

- Najwidoczniej.

Obserwowałam jak sięgnął go ręcznika i wytarł twarz.

- To ważna wiadomość - zauważyłam.

Spojrzał w lustro, gdy powiedział:

- Tak jakby.

- Nie ma mowy - stwierdziłam.- Nie wiadomość na "tak jakby", kochanie. *Masz brata, który uratował twoje życie* - uniosłam głos na te słowa, przez co wreszcie spojrzał mi w oczy.

- Daj spokój, Lilah. Robisz z igły widły.

Co się działo?

- Nie zareagujesz na to?- zapytałam.

- Jakiej reakcji oczekujesz- odpowiedział pytaniem.

Machnęłam ręką.

- Nie wiem. Czegoś.

- Uratował moje życie - oznajmił Abel.

- No właśnie, kochanie.

- I uważają, że mnie pilnuje.

- Tak - powtórzyłam.

Abel spojrzał mi w oczy i wycedził:

- Kiepsko mu w tym idzie.

Poderwałam głowę.

- Ja...

-

Nagle obrócił się. Zgniół ręcznik i rzucił go gwałtownie w daleką przestrzeń. Poleciał, otworzył się, zatrzepotał i wylądował na dalekim końcu drugiego zlewu.

Potem znenacka obrócił się w moją stronę i warknął:

- Przez całe życie uważałem, że jestem potworem.

No i zaczęło się.

Weszłam do łazienki.

Głos Abła nadal był zjadliwy.

- Przez całe życie myślałem, że jestem jedyny, sam w tym kim byłem. Że odstępowałem od normy. Byłem anormalny. *Zły*. Zastanawiałem się skąd pochodzę. Zastanawiając jak w ogóle mogę istnieć.

- Kochanie - szepnęłam, podchodząc i zatrzymując się, gdy cofnął się o długi krok.

- Obserwowałem jak ludzie których kocham, umierają. Nie jedna osoba. Nie trzy. Całe ich *pokolenia*. Kiedy znalazłem kobietę dla mnie odpowiednią, nie wiedziałem, że dzięki mnie może żyć wiecznie.

- Być może twój brat też tego nie wie - zasugerowałam ostrożnie.

- A może jednak wie. Przynajmniej jeśli pilnuje mnie tak jak uważają, uratował moje życie, wie kim jestem, kim oboje jesteśmy, wiedział, że *on* nie jest sam.

- Może powinienes poczekać z tym gniewem, aż usłyszysz co ma do powiedzenia - zasugerowałam.

- Chyba znasz mnie na tyle, aby wiedzieć, że jeśli *ja* miałbym brata, to *nigdy* nie zostawiłbym go w takiej niewiedzy - warknął Abel i miał rację. Znałam go na tyle, aby być tego pewną.

Wyciągnęłam ku niemu dłoń i powiedziałam:

- Nie wiem co powiedzieć, aby to polepszyć.

-

- Weź mojego fiuta w swoją cipkę. To pomoże - warknął, zaś mnie nie spodobało się co i jak to powiedział.

Dlatego też powiedziałam mu:

- To co nas łączy, nie polega na tym, abyś był wściekły i rzucał chamskimi odzywkami.

- W porządku, Lilah. Może jednak dasz mi pięć cholerny minut, abym mógł pomyśleć o tym co właśnie powiedział mi Gregor, zamiast mnie tym atakować?- odpowiedział natychmiast, celując trafnie i boleśnie.

Cofnęłam się o krok.

- Jeśli potrzebujesz chwili, to tylko powiedz.

Spojrzał na mnie, zanim zapytał:

- Masz rodzeństwo?

- Przecież wiesz, że nie - odpowiedziałam.

- Jakieś pięć minut temu ja też nie miałem.

- To nie prawda. Miałeś ich pokolenia. Wiem, że nie przyszło ci to na myśl, bo jesteś wściekły, ale przyszło ci do głowy, że twój brat, który cię pilnował, mógł nie mieć nawet tego?

Zacisnął szczękę.

Nie pomyślał o tym.

- Możesz się na niego wkurzać - stwierdziłam.- Masz do tego prawo, bo masz rację. Pozostawił cię w zawieszeniu. Zostawił cię samego. Pozwolił ci myśleć o sobie jak o potworze. I nawet jeśli nie wie zbyt wiele o tym kim jest, przynajmniej mogliście mieć siebie. Ale jak dla mnie uratował życie mojego mężczyzny. Więc nie zamierzam się na niego wściekać. Kiedy go odnajdą i przyprowadzą do nas, zamierzam go wyściskać, podziękować mu i może zrobić ciasteczka. I będziesz musiał to zaakceptować i nie warczeć na mnie, bo inaczej naprawdę seks będzie wspomnieniem dla ciebie na przynajmniej dekadę.

-

Uniósł brwi i zrobił to w przerażający sposób.

- Odmówisz mi?

Zignorowałam jego przerażające nastroszenie brwi.

- Oczywiście, że tak, jeśli nie pozwolisz mi uściskać kogoś, kto uratował twoje życie. I zrobić im ciasteczek. Choć szczerze mówiąc mam nadzieję, że tylko twój brat to zrobił. Ale jeżeli sprawy dalej się tak potoczą, to może skończyć się na tym, że będę piec ciastka dla całej armii.

- To nie pora, aby się wymądrzać, Lilah - warknął.

- Masz rację. Więc tak na przyszłość, jeśli będziesz potrzebować czasu na przemyślenie rzeczy z dala ode mnie, *poproś o to*. Nie będziesz chciał o czymś rozmawiać, *powiedz mi*. Nie musisz być kutasem, bo powiem ci, że nigdy nie będę się czuć z tym dobrze.

- Powiedziałaś co chciałaś, uwierzyłaś w to, a ja cię wysłuchałem. Jednak Delilah, nie było mowy, abyś zrozumiała, że nie chcę o tym rozmawiać w tym momencie z tobą, ponieważ pomyślałaś swoje i nacisnęłaś na to. Jeśli nie chcesz, żebym zachowywał się jak cham, to być może powinnaś nauczyć się odczytywać moje reakcje i wycofać się, kiedy tego potrzebuje, a nie kazać mi o to prosi.

Cholera, miał rację.

- Dobrze, Abel, masz rację. Odczytałam to i nacisnęłam. Postaram się już tego nie robić.

- Cudownie. A teraz mógłbym się wysikać?

Przechyliłam głowę, zaskoczona jego prośbą, ponieważ od kilku tygodni o tym nie wspominał, a zawsze załatwiał swoją potrzebę przy otwartych drzwiach. Nie wspominając już o tym, że dorastałam wśród mężczyzn, którzy robili to gdziekolwiek, kiedykolwiek, nie ważne kto był w pobliżu, czy kto się gapił.

Dlatego też zapytałam:

-

- Potrzebujesz do tego prywatności?

Wypuścił z irytacją powietrze, po czym wyjaśnił:

- Jesteś moim światem, powodem dla którego istnieję, ale mam brata o którym nie miałem pojęcia, a który uratował moje życie, poza tym muszę się odlać. Więc nie. Nie obchodzi mnie, czy to zobaczyć. Jednak teraz chcę się odlać i побыć sam na sam ze swoimi myślami. Pojmiesz wreszcie, czy mam przynieść tu krzesło, abyś mogła sobie popatrzeć?

- Teraz jesteś zabawnym kutasem - powiedziała mu.

- Kochanie, muszę się odlać - warknął z niecierpliwością.

Spróbowałam powstrzymać uśmiech, kiedy machnęłam dłonią i mruknęłam:

- Kontynuuj - zanim wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na morze, które falowało spokojnie. Na morze, które nadprzyrodzone istoty, które tworzą swoje młode poprzez rozrywanie swojego własnego ciała i kości, mieli wykorzystać do jutrzejszego ataku na nas, aby zabić osoby na których mi zależało, łącznie ze mną.

Jako że nie była to najlepsza myśl, zaczęłam myśleć o bracie Abla, zastanawiając się o co z tym chodziło.

Jednakże otrzymałabym odpowiedzi dopiero po poznaniu go (nie będę kłamać: rozumiałam wściekłość Abla, ale nie mogłam się doczekać, aby go poznać), więc nie było sensu o tym myśleć.

Później słowa Abla rozbrzmiały w mojej głowie.

Jesteś moim światem, powodem mojego istnienia.

To było warte pomyślenia.

Pochyliłam się do przodu, oparłam czołem o zimne szkło i przyjrzałam się swojemu odbiciu do którego uśmiechałam się szeroko.

-

I po przejściach z dzisiejszego dnia nie mogłam uwierzyć, że to tobie. Ale nie mogłam się powstrzymać, jako, że byłam światem Abła Jina, jego powodem istnienia.

Gdy tak przyciskałam czoło do szyby, usłyszałam jak otwierają się drzwi od łazienki. Odsunęłam je od niej, gdy objął mnie ramionami, jedną kładąc na moich żebrach, a drugą na piersiach i gdy przyciągnął mnie do swojego torsu.

- Tak na przyszłość - powiedział cicho do mojego ucha.- Nie rób z tego wielkiego problemu, skoro to ty zamykasz drzwi przy swoich interesach.

Przyjrzałam się naszemu odbiciu w szybie - Abel trzymający mnie blisko, schylający głowę, z ustami przy moim uchu - i był to cudowny obrazek, jednakże nie przetworzyłam go do końca, ponieważ oszołomiły mnie jego słowa.

- Jak na motocyklistę, twoje preferencje są zaskakujące.

- Jeżeli chcesz być otwarta w tym temacie, to zrozum to. Po prostu stwierdzam moje preferencje.

- Wolę prywatność - wyznałam.

- Tak jakby to zauważyłem.

- Dlaczego załatwianie potrzeb przez mężczyzn wydaje się być dla mnie całkowicie naturalnie, podczas gdy mnie trzeba prywatności?

- Pewnie dlatego, że wychowywałam się wśród motocyklistów, którzy nie mieli problemu z zaznaczaniem ich terytorium gdziekolwiek gdzie byli, przez co doceniałam swoją własną prywatność. Ja dorastałam wśród kobiet, które były takie jak ty, więc rozumiem co nieco na ten temat.

- To ma sens - mruknęłam.

Przytulił mnie mocniej i ukrył twarz w mojej szyi, zanim powiedział:

-

- Dzięki, że porozmawiałaś ze mną o sikaniu, a nie o moim bracie.

Uśmiechnęłam się do szyby.

- Dla ciebie wszystko, skarbie.

Właśnie wtedy mi to dał.

- I przepraszam za bycie dupkiem.

Boże, uwielbiałam sposób w jaki to zrobił. Po prostu to powiedział. Tak łatwo. Nie kazał mi na to zapracować.

Wciągnęłam powietrze i wypuściłam je.

- To zrozumiałe. Przepraszam, że nie wycofałam się i zmusiłam cię do bycia dupkiem.

- Ty też radziłaś sobie z tą wieścią.

- To prawda, ale to była twoja nowina, więc powinnam była się skupić jak ty potrzebujesz sobie z tym poradzić, a nie jak ja chciałam, abyś to zrobił.

Przesunął wargami po mojej szyi, z powrotem do ucha i szepnął:

- Racja. Skończmy już z tym. A teraz mogę wreszcie zanurzyć w tobie swojego fiuta?

Rozpłynęłam się przy tym, ale odpowiedziałam:

- Natychmiast?

- Nie, doprowadzę cię tam.

Wiedziałałam o tym.

- W takim bądź razie tak.

Myślałam, że poruszy się albo zaskakująco szybko, lub miło i powoli.

Ale nie zrobił tego.

- Abel?

-

- Jutrzejszej nocy wszystko będzie dobrze.

Zamknęłam oczy.

Otworzyłam je i szepnęłam:

- Dobrze, kochanie - i włożyłam wiele wysiłku, aby zabrzmiało to tak, jakbym mu uwierzyła.

I zrobiłam to.

Tylko martwiłam się, że mógł się mylić.

Objął mnie mocniej, przesunął wargami wzdłuż mojej szyi, zaś ja zrozumiałam, że minie nieco czasu zanim dotrzemy do łóżka, gdyż Abel był w nastroju, aby się nie spieszyć.

I zrobił to powoli, będąc słodkim i nie pieprząc mnie, ale kochając się ze mną. I dając mi to, czego potrzebowałam, a czego nie byłam świadoma. Długi, intensywny orgazm, który mnie zaspokoił, a kiedy się do mnie przytulił, poczułam spokój, choć wiedziałam, że jutrzejszy dzień zakończy się walką.

Szybko zasnęłam.

- *Nie wierzę, że to pierdolone wampiry prowadzą politykę zakazu palenia.*

Była kolejna noc i powiedział to Jabber, który skarżył się na zasady panujące nie tylko w całej rezydencji, ale także w schronie pod budynkiem w którym byliśmy ukryci, przeczekując walkę, która działa się powyżej, lub która miała się niebawem wydarzyć.

-

Do naszej gromady zaliczałam się ja, Sonia, Leah i Jian-Li. Wraz z nami była Regan, piękna, ciemnowłosa kobieta, która wyglądała bardziej jak siostra Calluma, a nie jego matka. Według rozkazu Calluma, przyjechała do rezydencji kilka dni wcześniej. Była słodka i miła i jawnie uwielbiała swoją rodzinę, więc było oczywiste, że spędzę z nią sporo czasu.

Wraz z nami w bunkrze był także wkurzony Chen (który miał się już lepiej, ale nie na tyle, aby Abel pozwolił mu walczyć z czym Chen się nie zgadzał, jednak jego dwóch braci i matka owszem; dlatego też był z nami). No i był z nami też Jabber, który miał się lepiej, ale nie tak do końca, który też nie lubił być powstrzymanym, zwłaszcza wiedząc, że mój ojciec był gdzieś tam do góry.

Moose jeszcze nie wrócił, co zaczęło mnie przerażać, ale nie mogłam o tym myśleć.

Nie mogłam, bo przerażało mnie to, co działo się powyżej. Byliśmy w schronie od godzin. Niezbyt często donoszono nam raport, że wszystko było jasne.

Teraz w ogóle tego nie robili.

W środku byli strażnicy, tak samo jak na zewnątrz, na korytarzu, oraz na wszystkich drogach prowadzących do bunkru. Strażnikom dowodził Caleb, który o dziwo nie narzekał, że powierzono mu właśnie takie zadanie, ale zamiast tego przyjął je poważnie.

Było to miłe, nawet schlebiające. Bracia Calluma zdecydowanie byli wilkami gotowymi do walki, a to już wiele znaczyło.

Jednakże nie myślałam zbyt wiele jak schlebiające było przyjęcie przez Caleba tego zlecenia bez dodatkowego zrzęczenia.

Martwiłam się tym, że musiało się coś dziać, jako, że nie składano już raportów.

Dobre wieści: nie reagowałam fizycznie na cokolwiek się działo i miałam nadzieję, że to oznaczało, iż Abel nie był w niebezpieczeństwie.

-

Nie czułam agonii, kiedy Callum lub Lucien byli w niebezpieczeństwie, więc nie mogłam pomóc Leah lub Sonii z ich własnym zmartwieniami. Prawdę mówiąc, Sonia była bardzo spokojna, tak też się zachowywała, dzięki czemu sama nie postradałam zmysłów.

Ale miała doświadczenie w czekaniu na Calluma podczas bitwy. To ja i Leah byłyśmy żółtodziobami. Żadnej z nas się to nie podobało i obie próbowałyśmy tak tego po sobie nie okazywać.

Dlatego też czułam, że to tracę. Byłam *bliska* stracenia panowania nad sobą.

- Przecież nie umrą, jeśli sobie zajaram - kontynuował Jabber.

- Zaufaj mi - zaczęła Jian-Li.- Nawet jeśli nie podzielamy twojego nałogu, to w tym przypadku doceniamy twoją potrzebę, Jabber. Jednakże wyrażanie swoich skarg tym razem nie zmieni ich polityki, jako, że najwidoczniej są zajęci czymś innym.

Jabber spojrzał ze złością na Jina-Li.

- Prawdę mówiąc przydałby mi się papieros, a nigdy nie paliłam - Leah mruknęła do mnie, ale ja wpatrywałam się w drzwi.

Kiedys raz zapaliłam, buntując się przeciwko swojej matce, jednak wiedziałam, że palenie teraz by nie pomogło.

Tylko pomogłoby pojawienie się naszych mężczyzn w tych drzwiach.

- Mnie przydałaby się tequila - odszepnęłam.

Spojrzała na mnie.

- Lucien nie jest zbyt wielkim fanem mojego picia, a zwłaszcza pożywania się ode mnie po tym, jak jestem pijana - pokręciła głową.- W sumie nie do końca to prawda. Smakuje mu, jeśli wypiję szampana lub wódkę. Ale tequila... - urwała i skrzywiła się, zanim dokończyła.- Kiedy to wszystko się skończy, powinniśmy to uczcić, aby mógł się tym w pełni nacieszyć. Więc żadnej tequili na mnie, nawet jeśli mielibyśmy ją tutaj.

-

Popierałam ją.

Też nie byłam zainteresowana piciem, nawet jeśli o tym wspomniałam.

Więc zapytałam:

- Naprawdę? Nie lubi, kiedy pijesz?

Pokręciła głową.

Przesunęłam wzrok do drzwi, gdy mruknęłam:

- Zastanawiam się co Abel by na to powiedział.

- Każdy jest inny - zauważyła Leah i miałam nadzieję, że miała rację, ponieważ ja i Abel jeszcze nie próbowaliśmy pijackiego seksu. Doszłam do wniosku, że seks po pijaku z pewnością będzie niesamowity, dlatego też postanowiłam go wypróbować tak szybko jak to możliwe.

To znaczy, o ile pokaże się w drzwiach cały i zdrowy.

- Widziałyście kiedyś golema?- zapytałam w stronę drzwi.

- Nie - odpowiedziała Leah.

- Abel powiedział, że są ogromne i że trudno je zabić - szepnęłam.

- Lucien powiedział mi to samo.

Zamilkłyśmy, wpatrując się w drzwi. Milczałyśmy przez jakiś czas, zaś naszą ciszę przerwała jedynie Jian-Li, która wstała z kanapy, którą dzieliła z Sonią i Regan, aby przesiąść się do mnie i Leah.

Usiadła na oparciu kanapy po mojej stronie, klepiąc mnie po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze.

Spojrzałam na nią. Też wydawała się być spokojna i ogarnięta, jednak z trójki chłopców, którzy robili to co robili, tylko jeden z nich był nieśmiertelny.

- Owszem, będzie - zgodziłam się, unosząc dłoń do jej nogi i

-
odwzajemniając klepanie.

Uśmiechnęła się do mnie i znowu poklepała mnie po ramieniu, zanim przesunęła wzrok do drzwi.

Podszedł do nas Chen i usiadł na fotelu w pobliżu swojej matki i mnie. Skrzywiłam się, myśląc o tym, że powinien o siebie bardziej dbać, jako, że wciąż dochodził do zdrowia, ale biorąc pod uwagę jego minę, nie przyjąłby siostrzanej rady.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy mogli chociaż coś *usłyszeć* - mruknął.

- Usłyszymy - Jian-Li powiedziała swojemu synowi.- Niebawem.

Chen spojrzał na swoją matkę.

- Skąd o tym wiesz?

Obserwowałam, jak spojrzała na swojego syna.

- Wiem o tym, bo jestem twoją matką.

- Matczyne jasnowidzenie?- zapytał.- Właśnie ci się to objawiło czy miałaś to od lat, tylko nigdy nam o tym nie powiedziałaś?

Spojrzałam wielkimi oczami na Leah, ponieważ chłopcy Jian-Li potrafili być szorstcy, a nawet pyskowali swojej matce (nie żeby to akceptowała, jednak i tak robili to okazjonalnie), jednak jego ton był pełen kpiny, więc nie sądziłam, aby Jian-Li to zniosła bez słowa.

Nie zamierzała tego zrobić i tym razem nie zwlekała, aby oświecić swojego syna.

- Zawsze go miałam, Chen - powiedziała z cierpliwością, która i tak była już nadszarpnięta.- Od chwili w której urodziłam każdego z was. Tak się dzieje z matkami. Jednak w tym przypadku to nie jasnowidzenie. To nadzieja. I jako że tu jesteśmy nie wiedząc o niczym, nie widząc niczego ani nie słysząc niczego, właśnie to nam zostało. Tylko to. I musimy się to mocno trzymać.

Była to dobra riposta i Chen zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ skrzywił się w jej stronę, a potem spojrzał na drzwi.

-

A gdy to zrobił, te otworzyły się i do środka wszedł Caleb.

W pomieszczeniu dało się odczuć napięcie i każdy zerwał się na nogi.

- Wszystko jest czyste - oznajmił, przez co napięcie momentalnie zmieniło się w ulgę.- Zostaniecie tutaj, dopóki nie skończą sprzątanania.

Dostrzegłam jak Sonia zmarszczyła nosa i miałam przeczucie, że wiedziała co to oznaczało i pewnie było to coś obrzydliwego.

Nie obchodziło mnie to. Mogłam znieść ohydę. Chciałam zobaczyć Abla.

Zanim zdołałam przekazać to pragnienie Calebowi, wtrącił się Jabber.

- Ktoś może przynieść mi paczkę fajek i zapalniczkę?

Caleb spojrzał na niego.

- W tym momencie to nie numer jeden naszych priorytetów, Jabber.

- Ktoś może z tego zrobić chociaż numer *dwa*?- odpowiedział Jabber.

- Uch, nie chcę wam przerywać, ale ktoś mógłby przekazać chłopakom, aby tu przyszli?- zapytałam.- Wszyscy z Trójcy, ale także Wei i Xun. No wiecie, bo... tak - dokończyłam słabo.

Caleb spojrzał na mnie.

- Porozmawiam z nimi, Lilah. Ale Callum przekazał mi informację, że nie są ranni.

- To dobrze wiedzieć. Dzięki - odpowiedziałam, wciąż chcąc zobaczyć swojego mężczyznę.

- A moje fajki?- wtrącił Jabber.

- Jab... - zaczął Caleb.

-

Jednak Jabber mu przerwał.

- Rozumiem, że chłopcy nie chcą, aby kobiety widziały trupów, krwi i części ciała, ale ja nie mam z tym problemu, więc przynajmniej mógłbym stąd wreszcie wyjść?

- Ja też - wtrącił Chen.

- Jasne - Caleb zgodził się krótko, schodząc im z drogi. Obydwoje szybko wyszli.

- Więc faceci mogą wyjść, ale kobiety już nie?- zapytała Leah, na co Caleb spojrział na nią.

- Callum rozkazał, abyście zostały tutaj. Więc zostajecie tu wszystkie - odpowiedział Caleb.

- Nie jestem zbyt wielką fanką krwi i części ciała, dlatego też zostanę tutaj i napiję się herbaty mruknęła Jian-Li, gdy usiadła w fotelu, który opuścił Chen i pochyliła się do imbryka z herbatą i filiżanki, które stały przed nią na stoliku.

- Poproszę ich, aby przyszli tak szybko jak to możliwe - powiedział Caleb i nie marnował czasu, aby się wycofać i zamknąć za sobą drzwi.

Leah rzuciła się na kanapę, mamrocząc:

- Być może jednak *wypiję* tequilę. Odwdzięczę się w ten sposób Lucienowi za wepchniecie mnie do bunkru i zostawienie mnie tutaj.

Usiadłam obok niej i zapytałam:

- Chcesz zobaczyć krew i części ciała?

Zapytałam o to, bo sama nie chciałam tego widzieć. Mógł to być ciężki orzech do zgryzienia, więc nie miałam problemu z niepatrzeniem na to, tak długo jak mogłabym zobaczyć Abła (i to niebawem).

Spojrzała na mnie.

- Chcę zobaczyć swojego *męża*.

Oczywiście to rozumiałam, więc zauważyłam:

-

- Przykro mi to mówić, ale nie ma tu tequili. Jest tylko kawa i herbata. Pewnie nie powinnam była o niej wspominać. Następnym razem upewnimy się, że lepiej wyposażą bunkier.

Prychnęła, ale nie odezwała się więcej.

Jian-Li uniosła imbryk w moją stronę w niewerbalnym zaproszeniu do herbaty. Pokręciłam głową. Tak samo jak Sonia i Leah, gdy powtórzyła ten gest. Regan przyjęła jej propozycje.

Czekanie wcześniej zdawało się trwać całe wieki.

Na szczęście oczekiwanie po wszystkim nie trwało tak długo.

Drzwi otworzyły się i do środka weszli mężczyźni.

Lucien w mgnieniu oka porwał Leah w ramiona. Callum ruszył prosto do Sonii.

Abel podszedł do mnie, podczas gdy Wei i Xun skierowali się do Jian-Li.

Wyglądał dobrze. Na zmęczonego, ale w jednym kawałku. Zarówno Wei jak i Xun wyglądali tak samo (choć Xun miał zabandażowaną dłoń).

Kiedy Abel się do mnie zbliżył, chwycił moją twarz w obie dłonie, pochylił się i potarł skronią o moją, spojrzał mi w oczy i szepnął:

- Wszystko dobrze poszło.

Skinęłam głową, chwytając za boki jego koszulki i wpatrując się w jego oczy, wierząc mu.

Wszystko było dobrze. Każdy żył, oddychał i był w jednym kawałku.

Dzięki Bogu, wszystko dobrze się skończyło.

Jak na razie.

I było to jednocześnie cudowne, a zarazem do bani, bo wiedziałam, że na rozwinięcie się jutrzejszego dnia musieliśmy jeszcze

-

poczekać.

Rozdział 19

Za wszelką cenę

Abel

- Nie mam pojęcia jak to się stało - Abel spojrzał na Patricio, który mówił przez telefon, który trzymał przed sobą na głośniku.- Było zupełnie tak, jakby wiedzieli, że golemi zaatakują.

Abel był wraz z nim w jego pokoju i chociaż zmanipulował Patricio, aby ten go nie widział, tak samo żeby włączył rozmowę na głośnik, Abel mógł go usłyszeć.

Był poranek po ataku.

Wysłali całe mnóstwo golemów. I golemi były wielkimi, dziwnie wyglądającymi, morderczymi skurwysynami z którymi Abel miał nadzieję już nigdy się nie spotkać. Wysłali ich tak wiele, bo było oczywiste, że oczekiwali sukcesy. Nie było to żadne ćwiczenie. Zamierzali poprzez to unicestwić Trójkę, albo przynajmniej któregoś z nich.

I golemi pokazały, że znają się na rzeczy. Było to szczęście, że znaleźli zdrajców, bo Abel nie był pewien jakby wyszło to spotkanie.

-

Mogłoby zrobić się brzydko.

To mógłby być koniec.

Ale tak nie było i właśnie dlatego teraz znaleźli się w obecnym miejscu.

Wciąż żywi.

Wciąż oddychając.

A teraz sami musieli wyjechać.

Tylko nie wiedzieli gdzieś.

- Bjorn?- zapytał głos po drugiej stronie.

- Nie mogę go zapytać, jako, że zginął w walce - odpowiedział Patricio.

To była akurat prawda. Bjorn stracił głowę spod miecza Weia. Abel był blisko. Było to nieuniknione. Mógł przeżyć albo Wei albo Bjorn i dziękował Bogu, że wyszło tak jak wyszło.

- Z tego co wiem, był wierny Trójcy do samego końca - dokończył Patricio.

- Został zabity przez golema?- zapytał głos.

- Nie było mnie tam, ale aby wciąż utrzymać przykrywkę, co oznaczało, że przynajmniej musiał udawać, że z nimi walczy, więc tylko mogę podejrzewać powód - powiedział mu Patricio.

To nie było powodem. Kiedy napotkali golemy atakujące z zaskoczenia, sprawy dość szybko wzięły inny obrót, co oznaczało, że Bjorn bardzo szybko zmienił strony, co zdeterminowało o jego losie.

Zapytaj o detale co zamierzają następnie, nakazał Abel.

- Jakie są wasze plany?- Patricio zapytał w stronę głośnika.

- To nie twoja sprawa - odpowiedział głos.- Dowiedz się, czy wiedzieli o ataku i jeśli tak, to jak.

-

Naciskaj, ale mądrze, rozkazał Abel.

- Mógłbym bardziej pomóc, jeśli wiedziałbym jaki kolejny ruch planuje Etienne - powiedział Patricio.

- Nie jestem pewien jak mogłoby to pomóc lub dlaczego pytasz o tą informację, Patricio, jako, że nie jest to twój problem, chyba, że sami zdecydujemy ci o tym powiedzieć - odpowiedział głos.

Wycofaj się, zażądał Abel.

- Nie było was tu - warknął Patricio.- Są bezlitośni. Wysłaliście dwieście pięćdziesiąt golemów i tylko siedem przetrwało walkę.

Ta siódemka też o niczym nie wiedziała. Wiedzieli tylko o swojej misji. Abel wyciągnął z nich tą informację poprzedniego wieczoru.

Jednak więcej golemów sprzymierzyło się z Trójcą i tylko mogli zgadywać co zamierzały.

- Boisz się o własne bezpieczeństwo?- zapytał głos.

- Nie mają pojęcia, że jestem Prawdziwy - odpowiedział Patricio.

- W takim bądź razie wykonuj swoją robotę - rozkazał głos.- Obserwuj. Słuchaj. Raportuj. Jeżeli będziemy mieć coś dla ciebie, skontaktujemy się z tobą.

- Dobrze - Patricio powiedział do telefonu, jednak już nie usłyszał odpowiedzi. Głos po drugiej stronie zniknął.

Musimy się z tobą natychmiast zobaczyć, Abel. Na korytarzu. Niech Patricio zostanie w pokoju, gdy wyjdiesz.

Usłyszał w swojej głowie głos Luciena. Abel napiął się, gdyż był to pierwszy raz, kiedy to zrobił. Potem wydał polecenia Patricio i wyszedł z pokoju, dostrzegając Luciena tuż za drzwiami.

Lucien spojrzał mu w oczy i momentalnie ruszył korytarzem, robiąc to szybko, przekazując mu językiem swojego ciała, że było to pilne.

Abel poszedł za nim w ten sam sposób.

-

Lucien zatrzymał się dopiero wtedy, kiedy przeszli korytarz i połowę schodów.

- O co chodzi?- zapytał Abel, zanim Lucien zdołał coś powiedzieć.

- Moose wrócił - odpowiedział mu Lucien.

- Kurwa - Abel warknął, czując jak ściska mu się żołądek.- Nic mu nie jest?

- Ma się świetnie. Jednak co innego ma się z trójką ludzi, którą przyprowadził ze sobą.

Abel spojrzał na wampira.

- Chodź - Lucien mruknął i znowu zaczął iść po schodach.

Abel poszedł za nim do drzwi frontowych, zszedł ze schodów i podszedł do SUVu za którego kierownicą siedział wilk.

Lucien wsiadł na tylne miejsce, zaś Abel zajął miejsce obok niego.

Ledwo co zamknęli za sobą drzwi, kiedy wilk wdusił pedał gazu.

Odwrócił się do Luciena.

- Może wreszcie powiesz mi co się dzieje?

- Nie mam pojęcia - odparł Lucien.- Zostaliśmy wezwani. Nie podali szczegółów, poprosili tylko, żebyśmy przyjechali do miejsca w którym jest Moose, gdyż przetrzymują ludzi. Callum już wyruszył ze swoimi wilkami. Niebawem dojedziemy do baraków gdzie ich przetrzymują.

Abel skinął głową.

- Dowiedziałeś się czegoś od Patricio?- zapytał Lucien.

Abel pokręcił głową.

- Niczego. Co gorsza, próbowałem przez niego wyciągnąć informacje, jednak w chwili w której to zrobił, zamknęli się na niego. Patricio zdał relację tak, jakbyśmy wiedzieli o nadchodzącym ataku, przez co z drugiej strony nie mają pewności kto ich wydał. Jednak jeżeli

-

Patricio zacznie naciskać, to mogą dojść do wniosku, że to on to zrobił. Musimy być spokojni.

- Irytujące - mruknął Lucien, wyglądając przez szybę.

- Serena już się odezwała?- zapytał Abel, przez co Lucien spojrział na niego.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Irytujące - mruknął Abel.

Lucien uniósł nieco wargi, kiedy SUV zaczął zwalniać. Abel wyjrzał przez okno i dojrzał barak, który znajdował się na północno-zachodniej części posiadłości. Na zewnątrz wiele się działo, jednak Abel nigdy nie był w tym miejscu, poza tym wydawała się to być normalną aktywnością wampirów z baraku o późnym poranku.

Wysiedli z samochodu, po czym Abel skierował się z Lucieniem do baraku.

Ryon spotkał ich od progu i powiedział natychmiast:

- Tędy.

Poszli za Ryonem na koniec korytarza do pokoju, którego strzegły dwa wilki.

Drzwi za nimi były zamknięte.

W pokoju znajdował się Callum, Moose, oraz trzech młodych mężczyzn, którzy wyglądali na połowę dwudziestki.

Byli strasznie pobici. Oczy były tak opuchnięte, że niemal zamknięte. Nosy były podwójnych rozmiarów, a jeden dzieciak chyba miał go złamanego. Opuchnięte i popękane wargi. Poważne siniaki. Nacięcia z których lała się krew. Każdy z nich trzymał się ostrożnie za swoje ciało, jakby nie odnieśli tylko obrażeń zewnętrznych.

Uważnie się też przyglądali wampirom i wilkom w pomieszczeniu, wyglądając na cholernie przerażonych.

-

Wyglądali też jakoś inaczej. Przez co Ablowi przechodzili ciarki po plecach. Zaczęło się to wtedy, kiedy wszedł z Lucieniem do środka, a mężczyźni zwrócili na nich uwagę, wyglądając na mniej przerażonych, a na bardziej głodnych.

I nie jedzenia.

Zjedliby cokolwiek co Abel by im dał.

- Dobrze, że już jesteście. Opowiem wam o wszystkim, po czym pojedę wreszcie się zdrzemnąć - Moose wyjaśnił w chwili w której zamknęły się za nim drzwi, przez co Abel odwrócił wzrok od chłopaków i skierował go na Moose'a.

Wskazał na dzieciaki machnięciem ręki, przez co Abel dostrzegł, że jego knykcie były zakrwawione, ale oprócz tego wyglądał dobrze.

- Kilka dni temu byłem w barze, zajmując się swoimi sprawami. Usłyszałem gadaninę tych gnojków - zaczął.- Byli najebani. Tak bardzo pijani, że nie zważali na to co mówili lub co robili.

- W jaki sposób?- zapytał Callum, gdy Moose zamilkł.

Moose wskazał palcem na jednego z dzieciaków.

- Ten jeden przechwalał się jak to jest dobrze się żywić, podczas bolcowania w tyłek.

Abel wskazał na dzieciaka, którego wskazał Moose. Blond włosy, smukły, jego nos wyglądał na złamany.

Moose kontynuował:

- Pozostałej dwójce to się nie spodobało, pewnie nie polubili zbyt rznięcia od tyłu, jednak pożywili się i chcieli zaangażować w to innych. Nie obchodzi mnie, czego potrzebowali do zaspokojenia. Otworzyła mi się odpowiednia szufladka, kiedy wspomnieli o pożywianiu. Zwróciłem na to uwagę. Nie powiedzieli zbyt wiele, jako, że wdali się w bójkę. Gdzieś pośrodku wszedł jakiś wielki koleś i posłał im znaczące spojrzenie. Natychmiast spotulnieli i wyszli za nim.

-

- Wampir?- zapytał Lucien.

- Nie mam pojęcia, ale tak podejrzewałem i poszedłem za nimi - odpowiedział Moose.- Jako, że wampiry mogą mnie wyczuć, nie zbliżałem się zbyt podczas obserwowania, nie żebym chciał to zobaczyć. Ale po tym jak skopałem im dupę i przywlekłem ich tutaj, wygadali się, że ten koleś był wampirem.

- Kurwa, Moose - warknął Abel.- Śledziłeś wampira bez wsparcia?

- Taa - Moose odparł szorstko.- I dobrze, że to zrobiłem, jako, że trójka tych chłopaczków pochłonięła jego uwagę, więc mnie nie wyczuł, nawet gdy zachowałem dystans, ale przynajmniej teraz wiem, gdzie kryje się ten skurwiel. Jest wystarczająco daleko, aby nie znaleźć się w zasięgu radaru rezydencji, ale i tak jest blisko. Obserwowałem i śledziłem go od dni, więc wiem, że te gnojki - znowu machnął ręką w stronę mężczyzn.- ... są jego ludzkimi uszami i oczami w rezydencji. Na tym nie koniec, przekazują też informacje jakiemuś gostkowi o imieniu Bjorn w rezydencji.

- To wszystko to bardzo dobra informacja, Moose - stwierdził Callum.- Ale to nie wyjaśnia dlaczego nie są w zbyt dobrym stanie i są tutaj. Powinieneś nam to zgłosić, abyśmy mogli sami zdobyć te informacje i abyśmy mogli zachować ich w tej rozgrywce.

- Zmusili mnie - wyjaśnił Moose.- Próbowali na mnie naskoczyć - wzruszył ramionami.- Nie poszło im zbyt dobrze.

Abel spojrział na dzieciaki, dochodząc do wniosku, że Moose się nie mylił.

- Znasz imię tego wampira?- zapytał Callum.

- Nazywają go Miko - odpowiedział Moose.

- Masz jego adres obecnego pobytu?- zapytał Lucien.

- Już go podałem Stephanie. Pojechała się tym zająć - odpowiedział Moose.

Lucien cofnął się, wyciągając telefon z kieszeni i mruknął:

-

- Zadzwoń do niej.

Callum odwrócił się do Abla.

- Musimy ich z powrotem wciągnąć do środka.

- Że co?- zapytał Moose, na co Callum odwrócił się w jego stronę.

- Powiemy ci o wszystkim później - powiedział i znowu zwrócił się do Abla.- Wymyśl jakąś historyjkę, która wytłumaczy dlaczego znaleźli się w takim stanie, wymaż ich wspomnienia dotyczące Moose'a i ich wizyty w rezydencji i wprowadź ich jeszcze raz do gry. Kiedy już dojdą do siebie, będą musieli wywabić wampira z miejsca jego pobytu, abyśmy mogli zamontować kamery.

Abel skinął brodą do Calluma i podszedł do młodych mężczyzn. Skulili się przed nim, jednakże prędko nad nimi zapanował i zrobił to co musiał.

Kiedy skończył, odsunął się o krok i spojrzał na Calluma.

- Mogą już iść.

Callum skinął głową i odwrócił się do Ryona.

- Wyprowadź ich stąd, wypuść ich, jednak niech śledzi ich człowiek. W chwili w której sprawdzimy Miko, będziemy potrzebowali uszu i oczu.

- Rozumiem - mruknął Ryon, otworzył drzwi, przekazał informacje wilkom na zewnątrz, aż ci weszli.

Callum podszedł do Abla, gdy przyglądali się jak wyprowadzili mężczyzn.

Gdy już zniknęli, Lucien skończył swoją rozmowę i dołączył do nich.

- Stephanie wie kim jest ten wampir. Nigdy go nie poznała, ale nie dziwi jej, że jest częścią Prawdziwych - powiedział Lucien.

- Są wszędzie - mruknął Abel.

-

- To nawet mnie nie zaskakuje- stwierdził Callum i spojrzał Ablowi w oczy.- Na szczęście mamy ciebie, więc nie wiedzą, że my *wiemy*.

Sprawy miały się ekstremalnie z golemami, jednak przetrwali je dzięki... Ablowi.

A teraz byli w tej sytuacji, obracając karty, bo mieli... Abła.

Nie mógł zaprzeczyć, że nie czuł się przez to świetnie, ale nie wspomniał o tym Lucienowi czy Callumowi. Skinął tylko brodą.

- Pozwolimy, aby potoczyło się to swoją drogą, abyśmy później mogli zebrać z tego żniwa - kontynuował Callum.- Wtajemniczysz Moose'a we wszystko co się wydarzyło. Później spotkamy się podczas treningu.

Innymi słowy, wszystko miało toczyć się dalej jak zwykle.

Abel zauważył ten fakt, że nikt nie rozdmuchiwał z tego, że zdobyli co zdobyli, więc skinął głową.

- Kiedy dowiemy się więcej, pewnie znowu będziesz nam potrzebny - ostrzegł go Lucien.

Abel nie miał z tym problemu. Miał za sobą wieki, aby być w stanie zrobić coś wielkiego, jednakże przez ten czas czuł się tylko jak dziwak.

A teraz miał cel.

Więc nie, nie miał z tym problemu.

- Dam radę - odpowiedział, zanim zapytał.- Gdzie jest Gregor?

- Gregor jest roztargniony - powiedział mu Callum.- Dzisiejszego wieczoru Yuri spróbuje wejść do sabatu.

Abel też to zauważył. Chociaż Gregor i Yuri wyglądali jak bracia, tak naprawdę byli ojcem i synem. I po tym jak Yuri wyjechał, Gregor zachowywał się jak mężczyzna, który martwił się o swojego syna. Miał na głowie wiele poważnych spraw, które musiał przypilnować, ale myślami był w Teksasie ze swoim chłopcem.

-

Jeżeli Abel miał jakieś wątpliwości co do Gregora, to właśnie się rozwiały.

- Jasne- mruknął Abel i stwierdził.- Porozmawiam z Moose'm. Później zajmiemy się resztą.

- Taa, później zajmiemy się resztą - Callum powiedział z uśmiechem.

- Ale najpierw muszę zabrać Moose'a do swojej partnerki. Martwi się. Będzie chciała wiedzieć, że jest cały i bezpieczny.

- Weź SUVa którym przyjechaliśmy - zaoferował Lucien.- Ja wrócę z Callumem.

Abel skinął głową w stronę Luciena i spojrzał na Moose'a.

- Chodźmy, wielkoludzie.

Moose nie wahał się, najwidoczniej będąc gotowy na zmianę otoczenia. Abel starał się jak mógł, aby w drodze do rezydencji wtajemniczyć go w to co go ominęło i zostawił go w salonie, gdy dojechali na miejsce, decydując się, że sam odnajdzie Delilah, przekaże jej informacje i zabierze ją do jej przyjaciela.

Odnalazł w trzecim salonie na dole. Była sama, nie z Jian-Li czy innymi kobietami. Wyglądała przez okno, nieświadoma niczego, łącznie z jego wejściem do pomieszczenia.

- *Bao bei* - zawołał, gdy się zbliżył.

Dostrzegł, jak podskoczyła w zdziwieniu i odwróciła się ku niemu.

- Wszystko w porządku?- zapytał.

Twarzą była nadal skierowana do niego, jednak przesunęła wzrok z powrotem do okna.

Kiedy do niej podszedł, wyjrzał przez okno i dostrzegł ciemno szare kolumny dymu, które unosiły się w stronę nieba w bezwietrznym powietrzu. Pochodziły z palonego drewna, które otaczały boki rezydencji.

-

Wiedział co to było. Był to ostateczny koniec golemów. A polegał on na oddzieleniu części ciała stworów i odniesieniu ich od ich partnerów, szczególnie głów, aby spalić je na popiół.

- Mogli mieć kobiety - Delilah powiedziała cicho, przez co Abel spojrzał na nią, gdy znowu wyglądała przez okno.- Mogli mieć dzieci.

- Jeśli odnieśliby sukces, nie byłoby żadnego "być może" wobec tego co zamierzali zrobić, na co my nie mogliśmy im pozwolić. Za wszelką cenę.

- Za wszelką cenę - Delilah szepnęła w stronę okna.

- Kociaku... - zaczął, unosząc rękę, aby dotknąć miejsca w którym łączyła się jej szyja z ramieniem.

Znowu na niego spojrzała.

- Nie masz nic przeciwko temu poświęceniu?

Nie zrozumiał pytania.

- Słucham?

Odwróciła się do niego w pełni i położyła dłonie na jego brzuchu.

- Odbierasz życie, kochanie.

Teraz ją rozumiał. Znacznie lepiej.

Naszła ją refleksja, kiedy wyglądała przez okno, wpatrując się w liczne ciała mężczyzn, których zapewne ktoś kochał, a które zostały spopielony. Naszła ją refleksja, podczas martwiła się o jego stan umysłu.

- Nic mi nie jest - zapewnił ją.

Nie była przekonana i wiedział o tym, kiedy przechyliła głowę z boku na bok.

- Jesteś pewien?- zapytała.

Przesunął dłoń na jej kark, przyciągnął ją do siebie i pochylił ku niej.

-

- Jestem pewien - powiedział cicho i stanowczo.- I z tobą też będzie dobrze, gdy zobaczysz, że wrócił Moose i czeka na ciebie w salonie.

Na wieść o Moose'sie jej oczy błysnęły tak jak lubił. Blask zaczął nawet tańczyć, tak jak lubił na jego wzmiankę o trzecim salonie.

- W którym konkretnie?- zapytała.

- Zabiorę cię tam - zasugerował.

- Cudownie - powiedziała cicho, więc objął wolnej ręki, aby ją objąć w pasie. Potem objął jej ramię i zaczął prowadzić ją do drzwi.- Powinniśmy je oficjalnie ponumerować, aby nikt się nie zgubił, jako, że będziemy tu przez jakiś czas - powiedziała, obejmując go w pasie.

- Zrobimy to po tym jak przywitasz Moose'a w domu, a ja pójdę po twojego ojca i Jabbera, aby mogli zrobić to samo.

Spojrzała na niego i powiedziała:

- Masz rację.

Nawet gdy wyszli przez drzwi, schylił się i musnął jej usta swoimi.

Uścisnęła go i posłała mu uśmiech, który sięgał jej oczu, zanim uniósł głowę.

Potem zabrał ją do jej przyjaciela i znalazł jej ojca i Jabbera, aby ich także zabrać do Moose'a.

Okazało się, że ponumerowali salony po treningu.

Było ich dwanaście.

Yuri

Yuri był zirytowany, dlatego też się nie odezwał.

- Yuri?- zapytał jego ojciec po drugiej stronie telefonu.- Słyszysz mnie? Chcę, abyś zadzwonił do mnie w chwili w której zabezpieczysz artefakty.

Ale Gregor nie chciał, aby Yuri zaraportował, że artefakty są zabezpieczone. Zwyczajnie chciał, aby do niego zadzwonił po wszystkim.

- Nie mam już stu lat, ojciec - odpowiedział sucho.

- Jestem tego świadom - jego ojciec odpowiedział jeszcze bardziej szorstko.

- Zebrałem sabat trzynastu czarownic, które według Aurory są całkiem potężne - Yuri przypomniał mu o tym, co powiedział mu kilka chwil wcześniej.- Jednak według planu wobec którego są nieugięte, to one są w największym niebezpieczeństwie.

I była to prawda, gdyż te informacje przekazała mu Barb, a on jej uwierzył.

Co oznaczało, że Yuri się martwił.

Może i Barb nie była jego ulubienicą, ale musiał przyznać, że szanował ją chociażby z tego względu, że uwielbiała swoją córkę.

Poza tym było znacznie więcej.

Może i go nie lubiła, jednak nie mógł się powstrzymać od bycia blisko z nią, biorąc pod uwagę, że była nie tylko matką Aurory, ryzykowała też swoje życie podczas towarzyszenia mu w tej misji. Nie wspominając już o tym, że potrafiła być całkiem zabawna, kiedy nie była irytująca.

-

Jednak prawdę mówiąc, Yuri najbardziej martwił się o Aurorę.

Dowiedział się, że miała tylko dwadzieścia siedem lat. I była bardzo odważna. Miała coś, co określała "sokiem", czego zresztą doświadczył już kilkakrotnie, poza tym nie była głupia. Jednakże jeżeli coś się stanie, to pokrzyżuje to jego przyszłe plany przelecenia jej, czego nie mógł się już doczekać.

Poza tym nie chodziło tylko o to.

Jeżeli coś się wydarzy, oznaczało to, że na świecie nie będzie już więdmy Aurory, co Yuriemu w ogóle się nie spodobało.

Tym razem to Gregor milczał.

- Wszystko pójdzie dobrze - powiedział mu Yuri.

- Chciałbym poznać tą Aurorę, gdy to wszystko już się skończy - stwierdził Gregor, na co Yuri westchnął.

Rzadkością było zapraszanie ludzi przez niego. Jednakże teraz nastąpił ten moment.

Jego ojciec miał wieki, aby go poznać i praktycznie przewidywał każdy ruch Yuriego. Co więcej, Gregor potrafił odczytać niuanse, na które ludzcy rodzice nie mieli czasu.

To oznaczało, że Yuri nie musiał mówić o tym jaki wpływ miała na niego Aurora, ale jego ojciec sam na to wpadł.

- Przed tym spotkaniem mamy jeszcze wiele do zrobienia. Nie tylko musimy zabezpieczyć artefakty, ale także musimy zlokalizować brata Abła - przypomniał mu Yuri.

- Oczywiście - Gregor mruknął, kiedy do drzwi rozległo się pukanie.

Yuri ruszył w ich stronę, odpowiadając:

- Niebawem wyruszamy na spotkanie sabatu. Będę kończyć.

- Dobrze, Yuri. Oczekuję, że zadzwonisz za kilka godzin - odpowiedział jego ojciec.

-

Tym razem Yuri nie odpowiedział, gdy wyczuł jej zapach zanim dotarł do drzwi. Mimo to wyrżał przez wizjer i dostrzegł ją stojącą na korytarzu z głową skierowaną w przeciwną stronę od drzwi. Masę ciemnych włosów miała splecioną w luźny kok na karku.

Wyglądała tak, jakby była gotowa pójść na randkę, a nie ruszyć na magiczną bitwę z niestabilnym sabatem, co mogło doprowadzić do katastrofalnych konsekwencji.

Poza tym miał się spotkać z nią i jej siostrami wiedźmami. Więc nie miał pojęcia dlaczego znalazła się przed drzwiami jego hotelowego pokoju.

Z wyjątkiem tego, że była Aurorą, która droczyła go tak jak lubił.

- Do widzenia, ojciec - mruknął do telefonu.
- Do później, Yuri - odpowiedział jego ojciec.

Yuri zakończył rozmowę i otworzył drzwi.

Jej małe, krągłe ciało podskoczyło, jakby się nie spodziewała, że otworzy.

- Jesteś tutaj, moja słodka, ale... dlaczego?- zapytał na powitanie.
- Hej, Yuri - odpowiedziała.
- Witaj, Auroro - odpowiedział i zażądał.- A teraz odpowiedz na moje pytanie.

Spojrzała za niego i zapytała:

- Nie zaprosi mnie do środka?

Nie miał ochoty zapraszać jej do środka. Dzisiejszej nocy mieli przed sobą ważne zadanie. Nie było żadnego powodu, aby obydwójce znaleźli się w apartamencie z łóżkiem o królewskich rozmiarach, dwoma podwójnymi łóżkami, nie wspominając już o dwóch kanapach.

Jednakże była Aurorą i jeszcze mniej chciał jej pozwolić jej na stanie na korytarzu. Dlatego też przesunął się na bok, aby pozwolić jej

-
wejść.

Przyjęła jego zaproszenie i weszła z wdziękiem do środka w swojej kolejnej parze atrakcyjnych, smakowitych botek na szpilce. Miała też na sobie jasno szare spodnie, które opinały jej zgrabny tyłeczek, a także niebieskofioletowy sweterek, który był w stylu chyba każdej czarownicy, który był podobny kolorem do jej oczu i lekko prześwitywał, przez co mógł dostrzec przylegającą halkę, którą miała pod spodem.

Odsunął na bok swoją reakcję dotyczącą jej ubioru, zamknął drzwi i zapytał:

- Masz jakieś spotkanie po naszych dzisiejszych interesach?

Odwróciła się do niego i spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Spotkanie?

Wszedł w głąb apartamentu i machnął ręką w jej stronę.

- Wyglądasz zjawisko, Auroro - zatrzymał się kilka kroków od niej i skrzyżował ręce na torsie.- Bardziej zjawiskowo niż normalnie. Wyglądasz bardziej elegancko niż powinnaś podczas dzisiejszego wieczoru.

Uniosła rękę i odgarnęła kosmyk włosów, którego bez wątpienia nie związała w swój atrakcyjny splot, co było jeszcze bardziej podniecające, kiedy włosy owinęły się wokół skóry jej ucha. Wyglądała na tyle apetycznie, że chciał dotknąć jej włosów, owinać je wokół palca i być może pociągnąć lekko, aby zobaczyć jej odpowiedź.

Oderwał wzrok od kosmyka włosów i spojrzał na nią, pytając:

- Aurora?

Oblizła dolną wargę i spojrzała na niego spod gęstych rzęs, zanim szepnęła:

- Nie pocałowałeś mnie jeszcze.

Jasna cholera.

-

Westchnął, zanim znowu powiedział:

- Aurora...

- To ważne, abyś mnie pocałował - stwierdziła pośpiesznie, przez co zmrużył oczy.

- Niby dlaczego?- zapytał.

- Potrzebujemy tej więzi - wyjaśniła.

- Słucham?

Zrobiła krok w jego stronę i zatrzymała się, oparła rękę na biodrach w swojej bezradnej postawie i opuściła je.

Ale odezwała się.

- Muszę być z tobą powiązana. Im bardziej jestem, tym lepiej mogę cię chronić.

Także musiał czuć z nią więź, ale nie z tego powodu i nie zamierzał tego zrobić teraz.

- Z tego co wyjaśniła mi Barb, powinnaś się skupić na chronieniu samej siebie - stwierdził.

- I tak tam będziesz, będziesz też w niebezpieczeństwie - odpowiedziała.

- To prawda, ale będziesz tam, aby się mną zająć, tak samo jak twoje siostry więdźmy, poza tym przyznam, że jestem przyzwyczajony do zatroszczenia się o samego siebie.

- Ja mogłabym cię lepiej chronić, jeśli my... - urwała, robiąc kolejny krok w jego stronę i znowu zaczynając.- Coś się między nami dzieje - powiedziała cicho.

- Nie, moja słodka - nie zgodził się.- Coś się *stanie* między nami, po tym jak dokończymy dzisiejsze zadanie. Jednak zanim to się stanie, żadne z nas nie potrzebuje rozproszenia.

- Ale ja... - zaczęła.

-

- Chcesz, abym cię pocałował - dokończył za nią.- Bo jesteś młoda, pożądasz mnie i dzisiejsza noc cię przeraża, więc przysłaś tutaj, mając nadzieję, że dam ci coś, co mogłabyś zapamiętać. I jeżeli los stoi przeciwko nam, to niewypowiedziane się stanie i tego nie dostaniesz. W ten sposób przynajmniej dostałabyś coś czego chciałaś przed śmiercią.

- Dobrze, bardzo celnie to podsumowałaś - mruknęła, przesuując wzrok na podłogę.

- Aurora, chodź tu - rozkazał, przez co momentalnie spojrzała na niego.

Wahała się ledwie sekundę, zanim do niego podeszła.

Kiedy się zbliżyła, Yuri po raz pierwszy wziął ją w ramiona i przytulił do siebie.

I strasznie spodobało mu się to uczucie.

- Obejmij mnie, moja słodka - mruknął, kiedy zdawało się, że nie miała pojęcia co ze sobą zrobić.

Zrobiła tak jak jej kazał, więc przesunął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, aż dotarł do jej karku, a następnie chwycił ją za bok szyi.

- Dzisiejszej nocy nie stanie ci się żadna krzywda - powiedział jej cicho.

- Yuri...

- Nie - stwierdził wciąż cicho, ale stanowczo, podkreślając swoje słowa, wbijając palce w jej ciało.- Nie pozwolę na to. Twoja matka na to nie pozwoli. Odniesiemy dzisiaj zwycięstwo.

- Okay, wierzę ci - odpowiedziała mu takim tonem, który świadczył o czymś przeciwnym, ale i tak próbowała.- Wciąż nie rozumiem dlaczego mnie nie pocałujesz.

Yuri mocniej zacisnął palce, schylił głowę i pochwycił jej wargi, żądając dostępu do środka, gdy musnął czubkiem języka jej wargi.

Kiedy już ją miał, smakowała lepiej niż sobie wyobrażał - miodem,

-
promieniami księżycyca, strachem.

Zakończył pocałunek kilka chwil po tym jak się zaczął, czując jak jego fiut już zaczął twardnieć. Otworzył oczy i ujrzał, że jej wciąż były zamknięte, a jej słodka twarz rozmarzona, jej oddech był chrapliwy, palce zacisnęła na plecach jego swetra, jednocześnie przyciskając mocno swoje piersi do jego torsu.

A jego fiut dalej twardniał.

- Właśnie dlatego, moja słodka - szepnął.- Nie chciałem cię pocałować.

Powoli otworzyła oczy, zaś rozmarzenie nadal tam było, wraz z promieniami księżycyca i strachem.

Czarująca.

Nie odsunęła się i wiedział dlaczego, kiedy wydyszała:

- To był najlepszy pocałunek jaki kiedykolwiek mnie spotkał.

Niestety, biorąc pod uwagę obecną sytuację, która była krótka, mógł stwierdzić to samo, a miał od niej o wiele więcej doświadczenia.

- Chcesz więcej?- zapytał, znając odpowiedź. Widział to, czuł, czuł też zapach.

- Zdecydowanie - odpowiedziała.

- Właśnie dlatego, Auroro, nie chciałem cię pocałować.

Na jej twarzy pojawiła się dezorientacja, kiedy na niego zerknęła.

- Nie rozumiem.

- Taki pocałunek prowadzi do innych rzeczy. Musimy skupić się na czymś innym. Teraz musisz być bardzo dobrą; zostaw mnie i wróć do swojej matki. Tak jak było zaplanowane, spotkam się z tobą za pół godziny.

- Dlaczego po prostu nie mogę pojechać z tobą po moją mamę i inne, skoro wciąż zostało nam nieco czasu?

-

Znowu się nad nią pochylił i przesunął dłoń na jej szczękę, a potem w jej włosy, w ten miękki kok.

Przycisnął też swoją nabrzmiałą długość do jej brzucha.

- Bo tak - szepnął, przyglądając się jak szeroko otwiera oczy, wiedząc, że musi powiedzieć coś jeszcze.- A teraz idź - rozkazał.

Przyglądała się jego twarzy przez długi moment, zanim skinęła głową i powiedziała:

- Dobrze, Yuri.

Gdy rozluźnił uścisk, wysunęła się z jego ramion i poczuł dziwne uczucie, gdy ją stracił. Zignorował się i obserwował, jak podeszła do drzwi.

Kiedy chwyciła za klamkę, zawołał:

- Aurora.

Odwróciła się do niego i Yuri wreszcie powiedział to, po co tak naprawdę tu przyszła.

- Umrę przed tobą - przysiągł, ale nie skończył na tym.- I nie umrę dzisiejszej nocy.

Jej cała postawa uspokoiła się przed jego oczami i obserwując to poczuł kolejne ciekawe uczucie, na które składała się mieszanka przyjemności i ulgi.

Poczuł kolejną ciekawą rzecz (i cudowną), kiedy odpowiedziała:

- Ja też - zanim otworzyła drzwi i wyszła.

-

Trzydzieści minut później, Yuri wszedł do czarującego bungalowu Aurory i zatrzymał się w półkroku.

- Jasna cholera - mruknął na to, co zobaczył.

Głównie dlatego, że Aurora stała wśród grupki kobiet, a jej rozkoszny koczek na karku zniknął. Zniknęły też te cudowne ubrania, które miała na sobie.

Na ich miejscu pojawiły się czarne dżinsy, czarny golf, jej włosy były wciśnięte pod czarną czapkę z daszkiem, nasmarowała też dwie czarne smugi na swoich policzkach.

Jej siostry wyglądały podobnie.

Yuri także miał podobny strój - czarny sweter, który był wycięty u góry w literę V i czarne spodnie - jednakże założył go już rano bez względu na okoliczności.

- Mamy podejść sabat czy celę terrorystów?- wycedził, zamykając za sobą drzwi.

Aurora zachichotała, zaś ten dźwięk miał przyjemny efekt w dwóch różnych częściach jego ciała.

- To tajna misja - jedna z wiedźm syknęła w jego stronę. Yuri ledwo co sobie przypomniał, że miała na imię Jane.

- Zgadza się - mruknął, ale nie powiedział niczego więcej.

- Jasne, zaczynamy więc - stwierdziła kolejna wiedźma o imieniu Jordana, spoglądając na Yuriego.- Pamiętaj, że musimy postawić na ochronę, zanim się zbliżysz. Potrzebujemy twojej prędkości i siły, jednakże nie chcemy, żebyś przed tym zamienił się w biegającą pochodnię.

Yuri szczerze się zgodził z planem, dzięki któremu nie miał się zamienić w pochodnię.

- Jak sobie przypominam, omówiliśmy te plany niespełna dwadzieścia cztery godziny temu - zapewnił ją.

-

Prychnęła parząc na niego, jakby poczuła coś śmierdzącego i to właśnie z jego strony.

Westchnął, wszedł do środka i spojrzał na Barb.

Nadeszła pora, aby powiedzieć o tym co zdecydował pomiędzy przyjściem Aurory do jego hotelowego pokoju, a przyjechaniem do bungalowu.

- Aurora zostaje ze mną i nie zbliży się, dopóki nie będzie bezpiecznie.

- Yuri!- krzyknęła Aurora.

- Zgadzam się - potwierdziła Barb, ignorując krzyki swojej córki.

Aurora odwróciła się gwałtownie do swojej matki.

- Mamo!

Barb spojrzała spokojnie na swoją córkę.

- Zostaw to starszym.

- Mam sok - warknęła Aurora.- Mogę pomóc. *Chcę pomóc.*

Barb całkowicie ją zignorowała i spojrzała na Yurięgo.

- Jeśli coś mi się stanie, zaopiekujesz się nią.

Yuri krótko skinął głową.

- Aż do jej śmierci.

Barb momentalnie ulżyło i Yuri zauważył jak bardzo była niepewna tego, jak rozwiążą się wydarzenia z tej nocy.

- Yuri - szepnęła Aurora, odrywając jego myśli od Barb.

Nie wyglądała już na zirytowaną. Pod ciemnymi smugami jej mina złagodniała, zaś jej oczy przystrojone delikatnym makijażem, były pełne ciepła.

- Nie będziesz żyć w niedoli, moja słodka, odkąd jestem

-
milionerem.

Otworzyła szeroko te swoje ciepłe oczy i rozchyliła wargi.

Ogarniając to... *kurwa*.

Już nie mógł się doczekać, aby ją zerznąć.

- Mijają wieki i nic się nie zmieniło. Postaw wampira przy napalonej wiedźmie i staną się dziwne rzeczy - mruknęła najstarsza wiedźma, która jak Yuri pamiętał, miała na imię Ruby.- Mam tylko nadzieję, że przez to nie będziemy mieć powtórki z rozrywki.

- Biorąc pod uwagę, że jestem od ciebie starszy o kilka wieków i byłem już na świecie podczas wspomnianej historii, opowiem wam o szczegółach, w które wtajemniczył mnie mój ojciec. Spór zaczął, kiedy to wiedźma zebrała ogromne zadłużenie, znalazła się w tragicznym położeniu i rzuciła czar na swojego wampirzego kochanka, aby rozszarpał tych, którym była winna pieniądze. W tym, że jeden z tych mężczyzn także miał wiedźmę za żonę. Rzuciła inny czar na wampira i niestety skończyło się na tym, że pięć wampirów spłonęła na stosie - zauważył Yuri.

- Jedno zgniłe jabłko - mruknęła Ruby.

- W tej historii były dwie- Yuri zauważył cierpko.- Jednakże po rozniesieniu się wieści, inne wiedźmy zdecydowały się na to samo, rzucały zaklęcia na swoich wampirzych kochanków lub wampiry, które zwyczajnie nie były tego świadome, aby wykonywały za nie ohydne czyny, co się skończyło na spaleniu lub ścięciu stu pięćdziesięciu wampirów z rąk wiedźm i ich partnerów.

Ruby zmrużyła na niego oczy.

- Ma to tłumaczyć wieki prześladowania?

- Nie sprawdzaj wampira - szepnął Yuri, zaś w pokoju nastała cisza.- Twój rodzaj sprawdził mój, wykorzystując nad nimi swoją moc, zmuszały wampiry do nagięcia się do ich woli. Wasze przodkowie wiedziały, że igrają z ogniem. Spłonęły. Nie zgadzam się z tym jak długo

-
płonął ogień. Ale minęły wieki. Dzisiejszej nocy mamy wspólną misję, więc chociaż dzisiejszego wieczoru zapomnimy o dawnych dziejach?

- Jak chcesz - mruknęła, odwracając wzrok.

- Przygotujmy się - zawołała Barb, na szczęście zakończając tą dyskusję.

Yuri westchnął i wszedł w głąb pomieszczenia, tak jak mu to powiedziały uprzedniej nocy.

Kobiety go otoczyły, zaś wzrokiem odszukał Aurorę. Miała uniesione dłonie, zaś między nimi strzelały iskry koloru rozgrzanej bieli i przypalanej pomarańczy. Wszystkie wiedźmy zaczęły mamrotać, śpiewać, aż iskry zaczęły wybuchać wokół niego, przylegając do jego ubrań i skóry, aż zniknęły.

- Dobra, skończyłyśmy. Ruszmy dalej - rozkazała Barb i każdy skierował się do drzwi. Barb spojrzała na Yuriego.- Pojedziesz vanem numer dwa. Będziesz kierować. Aurora jedzie z tobą.

Nie odpowiedział na to. Dopiero gdy poczuł i wyczuł zapach Aurory u swojego boku, mruknął:

- Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego nieustannie przypominają mi o rzeczach, których jestem świadom.

- Są zdenerwowane - odszepnęła Aurora.

Cudownie. Zdenerwowane wiedźmy.

Mieli przerąbane.

Wampir nigdy się nie denerwował. Lub przynajmniej Yuri żadnego nie znał, łącznie z nim samym.

Dlatego też spokojnie usiadł za kółkiem jednego z trzech czarnych vanów, które były zaparkowane przed domem Aurory. Aurora zajęła miejsce obok niego, podczas gdy cztery wiedźmy usiadły z tyłu.

Konwój ruszył w swoją drogę, zanim Aurora zaznaczyła:

-

- Jestem przygotowana, aby z nim pójść. Więc spróbuję.

- Poczekasz, aż powiemy ci co innego - odparł Yuri.

Wiedział, że odwróciła się ku niemu, kiedy stwierdziła:

- Wiem z czym się zmierzają i się nie boję.

Kłamała. Wyczuł to.

Mimo to była odważna. To też mógł wyczuć. I w tym momencie, nie ważne co ich czekało tej nocy, chciał zatrzymać vana, wziąć ją w ramiona i wchłonąć jedno i drugie, aż będzie przekonany, że nie zapomni nic z tego, dopóki słońce nie spadnie z nieba.

Jednakże nie zwerbalizował tego, co tkwiło mu w myślach. Patrzył na drogę, gdy odpowiedział:

- Może i tak, ale poczekasz, aż nie dostaniesz innego polecenia.

Prychnęła cicho, kiedy odpowiedziała:

- Yuri, nie jestem dzieckiem.

Właśnie wtedy na nią spojrział.

- Nie, nie jesteś - znowu spojrział na drogę, wciąż mówiąc.- Jednak jesteś młoda. Masz jeszcze całe życie przed sobą i mam nadzieję, że będzie ono piękne. Twoja matka cię kocha, chce tego dla ciebie, martwi się o ciebie i nie powinna zmierzyć się z tym sabatem myśląc o tobie. Więc poczekasz do momentu w którym dostaniesz inne polecenie.

Westchnęła uroczo z rozczarowania, ale już się nie odezwała.

Yuri dołączył do niej w milczeniu i w przeciągu godziny dotarli do miejsca docelowego. Wszyscy wysiedli z samochodów, po czym Barb i Jane podeszły do Yuriego i Aurory, którzy okrążyli vana i zatrzymali się z boku.

- Miejmy nadzieję, że tylko trzy lub cztery strażniczki strzegą artefaktów - powiedziała mu Barb.- Jednakże więdźmy powiadają, że może być ich tu więcej, więc przygotujmy się. Musisz podejść blisko, aby

-

nas wyczuć. Jeżeli zrobi się gorąco, ten czar, który na ciebie rzuciłyśmy odeprze dwa, może trzy ataki z ich strony. Zdobądź je biegnąc i zabierz stąd moją córkę.

Yuri skinął głową.

Barb odwróciła się do swoich sióstr i zawołała cicho:

- Jesteśmy gotowe?

Na jej odpowiedź rozległo się wiele "Tak", "Pewnie" i "Gotowe", po czym ruszyły.

Yuri chwycił Aurorę za łokieć i poszedł na tyły.

Po krótkim biegu, wiedźmy zatrzymały się wśród drzew i spojrzały na nich, przez co Yuri wiedział, że powinien się zatrzymać z Aurorą właśnie w tym miejscu. Pociągnął delikatnie Aurorę za ramię, aby zatrzymała się u jego boku.

- Bądź ostrożna, mamó - zawołała.

- Jak zawsze, kochanie - odkrzyknęła Barb.

- Kocham cię - kontynuowała Aurora.

- Ja ciebie też - dokończyła Barb.

Wiedźmy zniknęły w cieniu.

Yuri spojrzał między drzewa i dostrzegł dom. Nie rudere, nie rezydencję. Był to zwyczajny, stary, wygodnie wyglądający dom, który stał pośrodku nikąd, nie zwracając na siebie uwagi.

Jednakże był podłączony do prądu, zaś do domu prowadziła leśna droga na pół mili.

Minęło kilka minut od zniknięcia wiedźm, kiedy Aurora szepnęła:

- Dobra, jednak nieco się boję.

Wiedział o tym od chwili w której odwiedziła jego apartament, jednak cieszył się, że miała odwagę się do tego przyznać.

-

Przesunął dłoń w dół jej ręki, aby złapać za jej, gdy mruknął uspokajająco:

- Spokojnie, guziczku.

Jej dłoń zacisnęła się na jego i zapytała szeptem:

- Guziczku?

Spojrzał na nią.

- Ty. Jesteś jak taki słodki.

Tym razem nie uścisnęła jego dłoni. Jej palce po prostu zacisnęły się wokół jego i nie puszczały.

Yuri odwzajemnił ten gest, kiedy zwrócił swoją uwagę w stronę cieni, nasłuchując, czując.

- Masz coś?- Aurora zapytała po tym jak minęło kilka minut.

- Nie - uścisnął jej dłoń.

Minęły kilka minuty.

- A teraz?- powtórzyła.

- Nie, moja słodka - mruknął.

Minęły kolejne chwile.

- Ma... - Aurora zaczęła, gdy wiązka fioletowego światła wystrzeliła przez okno domu, przeszła ciemne niebo i skierowała się prosto w stronę nieba.

I wtedy dotarła do niego fala tak gwałtowna, że zwała go z nóg.

Strach.

I cierpienie.

- Nie nie nie nie nie - Aurora zaczęła powtarzać i wiedział, że było to tak silne, że też to poczuła. Potem powiedziała z przerażeniem i udręką.- *Mamo.*

-

- Kurwa - warknął Yuri, wyciągnął kieszenie od vanu z kieszeni i odwrócił się do niej.- Wracaj do vanu. Wejdź do środka i odpal go. Jeżeli będziesz mieć złe przeczucie, jedź.

- Yur...

Złapał ją za kark ze swoją wampirzą szybkością, schylił się, tak, że ich twarze dzielił cal.

- Idź - warknął.

Puścił ją i co doprowadziło go do szału, to fakt, że nie pobiegła tak jak jej rozkazał, co tym razem nie było czarujące.

Jej głos ociekał strachem którym cała śmierdziała, gdy zapytała:

- Co jeśli nie pokonały ochrony?

- Zostało mało czasu, Auroro - ostrzegł.

Szarpnęła go za ramię.

- Co jeśli nie pokonały ochrony? Spłoniesz, Yuri.

- Więc przygotuj się, aby powstrzymać mnie, kiedy wrócę do vanu jako pochodnia - odpowiedział.- A teraz idź.

- Ale...

- *Idź!*- ryknął.

Straciła kolejną cenną sekundę, odwróciła się i pobiegła.

Yuri pobiegł w przeciwną stronę.

W stronę trzęsącego się sabatu.

Był znacznie szybszy.

W jednej chwili znalazł się przy drzwiach i bez wahania wpadł do środka.

Jednak nie zajął się ogniem.

Rozejrzył się więc, niestety widok był bardziej ponury niż się

-
spodziewał.

Sabat, który strzegł artefaktów, nie był potężny.

Wyglądało na to, że byli niezwyciężeni.

Podbiegł do martwego ciała Jane, wyczuł i popędził do Barb, która leżała zgięta na szczycie schodów, jej postać była wygięta w nienaturalny sposób, a jej twarz wykrzywiała agonია, wargi były rozchylone w cichym krzyku.

Zlokalizował wiedźmę, która rzuciła na nią czar, dotarł do niej w milisekundę, skręcił jej kark jeszcze szybciej, na co Barb upadła.

Zanim wylądowała na schodach i skręciła swój własny kark, Yuri złapał ją, wypędził z domu i ułożył ją na trawie obok vanu.

- Mamo!- usłyszał krzyk Aurory ze środka samochodu.

Usłyszał też, jak się poruszyła.

Przynajmniej usłyszał też błaganie Barb:

- Pomóż im.

Dostrzegł cierpienie w jej oczach, więc skinął brodą i wrócił do środka.

W chwili w której z powrotem wpadł do środka, odkrył, że Jane zginęła. Tak samo jak Jordana. Ruby wciąż walczyła i najwidoczniej przegrywała, dopóki Yuri nie rozerwał wiedźmy z którą walczyła, złapał ją i wyniósł do vanu, zanim wrócił do domu.

Potem rozszarpał pozostałą szóstkę złego sabatu i dostrzegł, że ósemka z sabatu Barb przepadła.

Ledwo co poczuł uderzenie zaklęcia i wiedział, że został zaatakowany. Zabił wiedźmę, która rzuciła na niego urok, tylko po to by poczuć uderzenie kolejnego zaklęcia. Z nią też sobie poradził, zanim usłyszał coś, na co zmroziła mu się krew w żyła.

- Yuri, uważaj!

-

Został trafiony kolejnym zaklęciem, przez które zgiął się w pół, zanim odwrócił się, aby zobaczyć jak wiedźma uniosła dłoń u której uformowała się czerwono niebieska kula ognia, celując w Aurorę.

W mgnieniu oka krew trysnęła na jego tors, a ciało wiedźmy znalazło się u jego stóp, jednak jej głowę wciąż trzymał w dłoniach.

Wtedy Aurora krzyknęła i wypchnęła przed siebie obie dłonie. Błyszcząca fala bieli i migoczącej rdzy oraz srebra wystrzeliła do przodu, przepływając przez niego, po czym Yuri obejrzał się przez ramię, aby dostrzec jak ciemnoniebieska kula w nie uderza i odbija się, natrafiając na wiedźmę, która nią rzuciła, przez co ta od razu stanęła w płomieniach.

- Kurwa - warknął, podbiegając sprintem do wiedźmy i wpychając rękę w ogień na jej piersi z taką siłą, że kobieta przeleciała przez ścianę i krzyknęła, gdy zaczęła spadać.

Usłyszał też jak jej krzyk ucichł, gdy upadła.

Podbiegł do Aurory, złapał ją w pasie i poczuł, jak jej ciało wiotczeje niczym szmaciana lalka, gdy wypadł z domu, zlokalizował ostatnich członków wrogiego sabatu i wyeliminował to, robiąc to cały czas trzymając przy sobie Aurorę, która trzymała się go kurczowo.

Zatrzymał się, wziął głęboki oddech i otworzył swoje zmysły.

W domu znajdowali się żywi ludzie, nie było ich zbyt wiele, ale wszystkie pochodziły z sabatu Barb.

Reszta była martwa.

Postawił Aurorę na ziemię i szepnął:

- Czysto.

- Dzięki ci bogini - odszepnęła.

Na dźwięk jej głosu Yuri cofnął się od niej, gdy wziął kolejny oddech.

Oddech, który nie pomógł.

-

Dlatego też pochylił się ku niej i ryknął:

- *Czyś ty oszalała?!*

Podskoczyła, zanim zrobiła łagodną minę i powiedziała cicho:

- Yuri, ja tylko...

- Chciałaś się załapać na wyrok śmierci?- dokończył za nią z irytacją.

- Nie, chciałam...

- Doczekać się końca swoich dni?

- Pozwól mi...

Jego głos stał się śmiertelnie zimny, kiedy poinformował ją:

- Już zasłużyłaś sobie na lanie, moja słodka, jednak przez ten pierdolony wyczyn... - machnął ręką w stronę domu.- ... oznacza *wicie się*.

Zamrugła kilka razy i zapytała:

- Że co?

Bardziej się do niej pochylił.

- Wicie się - syknął.- Właśnie to będziesz robić, wraz z błaganiem, zanim pozwolę ci dojść.

Otworzyła szeroko oczy i usłyszał, jak serce zaczyna jej szybciej bić.

- Ja...

- Niemal zabiłaś nas oboje.

Wyprostowała ramiona.

- Uratowałam ci życie.

- Nie miałoby to miejsca, gdybym to ja nie uratował najpierw twojego - odpowiedział.

-

Spojrzała z boku na bok, zanim wbiła wzrok w jego szyję i przyznała:

- To tak jakby prawda.

- Nie ma żadnego *"tak jakby"* co do tego - odpowiedział.

Uniosła wzrok.

- Martwiłam się o ciebie.

- I dlatego, moja słodka, to jedyny powód dla którego będziesz się wić przez godziny, zamiast dnia.

- Yur...

- Jest już czysto?- usłyszeli wołanie Barb z dołu, przez co Yuri znowu złapał Aurorę w talii, przyciągnął ją do siebie i zabrał ją z wampirzą szybkością na dół schodów.

Tam stała Barb, Ruby i pozostałe członkinie ich zgromadzenia. Jedna z wiedźm pochylała się nad ostatnią ocalałą, która leżała nieprzytomna na podłodze holu.

- Dobra, nie poszło zbyt dobrze - mruknęła Ruby.

Yuri trzymał mocno Aurorę przy swoim boku, gdy przyjrzał się Ruby, po czym powoli odwrócił swoje rozwścieczone spojrzenie w stronę matki Aurory.

- Byłaś świadoma tego, że są aż tak potężne?- zapytał.

Przynajmniej wyglądała na zmieszaną, zanim odpowiedziała:

- Tak podejrzewałam.

Puścił to mimo uszu i zauważył z fałszywym spokojem:

- Według tej wiedzy z jaką przekazałaś mi informacje dotyczące ich liczebności wczorajszej nocy, był tu cały sabat.

- Najwidoczniej urządzały imprezę - powiedziała Barb.

Yuri zacisnął zęby.

-

- To był dobry znak - zauważyła Barb.- Były nią bardzo pochłonięte, dzięki czemu mogliśmy obalić ich ochronę, abyś mógł dostać się do środka i pomóc.

- W rzeczy samej. Osiągnęłaś to, narażając przy tym swoją córkę i siostry na rzeź - warknął.

- A miałyśmy inny wybór?- odpaliła.

- Zebrać więcej informacji i zaatakować je, kiedy ich liczebność byłaby mniejsza - odpowiedział Yuri.

- Nie mogliśmy siedzieć w domu. Dowiedziałyby się - odparła.- Musiałyśmy zaatakować teraz i mieć nadzieję na element zaskoczenia. Święty Triumwirat został zjednoczony. Nie ma czasu do stracenia i oboje o tym wiemy.

Nie mógł się z tym kłócić, jednak jeszcze nie skończył.

- Pomijając to co lubi mówić pop kultura, nie rozkoszuję się odbieraniem dwunastu żyć - warknął.- A ty straciłaś osiem.

- Stoję - odpaliła.- Ale to nie oznacza, że nie krwawi mi serce.

Yuri zamknął usta.

Minęła napięta chwila, zanim Aurora zapytała cicho:

- Co zrobimy teraz?

Yuri przyjrzał się Barb i Ruby, zauważył też, że inna kobieta pomagała wstać na nogi teraz już przytomnej siostrze.

- Wasza czwórka znajdzie artefakty i je zabezpieczmy - rozkazał.- Ja zadzwonię do Wampirzej Rady i powiem, aby przysłali kogoś kto zajmie się tą jatką.

- Będzie do tego potrzebny stos - powiedziała mu Ruby.

- To też zostanie zorganizowane - odpowiedział Yuri.- Dla nich wszystkich - spojrzał na Barb.- Jak to wpłynie na twój radiowęzeł?

- Im ciszej się tym zajmiemy, tym będzie dla nas lepiej -

-
odpowiedziała.

Yuri wciągnął głęboki oddech, zanim doszedł do wniosku:

- Mają sprzymierzeńców.

- Praktycznie każdy się ich bał, jednakże fakt, że cały sabat został pokonany przez wampira nie wpłynie dobrze na sytuację, nawet jeśli powie się prawdziwą historię i nikt nie przepadał za tym sabatem - wyznała Barb.

- Kurwa - mruknął i poczuł jak mała dłoń Aurory zaciska się wokół jego.

- Powinniśmy dokończyć misję - powiedziała łagodnie.- Zakończyć to. Zakryć nasze siostry, pomodlić się za nie, zabezpieczyć artefakty i wrócić do domu.

Wreszcie powiedziała coś mądrego.

Yuri delikatnie wyciągnął rękę z jej uścisku i wepchnął ją do swojej kieszeni, aby wyciągnąć swój telefon.

- Idź. Idź po artefakty. Ja zadzwonię do Rady.

Był to telefon, do którego mu się nie spieszyło. Jego ojciec będzie zadowolony, że artefakty zostały zabezpieczone. Nie powie tego samego o tej rzeźni.

Wyciągnął telefon, ale nie wcisnął żadnego z przycisków, kiedy poczuł lekką dłoń na swoim ramieniu.

Spojrzał na Aurorę, chociaż wyczuł, że jej matka i reszta ruszyła na poszukiwanie artefaktów.

- Dziękuję za uratowanie mojej mamy - szepnęła.- I mnie. I cóż... - ścisnęła jego ramię.- Całej reszty - jej głos stał się melancholijny.- Przynajmniej to co z nas zostało.

Przyglądał się jej przez długi moment, zanim uniósł dłoń i przesunął opuszką środkowego palca po jej skroni, później po policzku, aż do kącika ust. Kiedy dotarł do celu, opuścił dłoń, ale pochylił swoją

-
twarz ku jej.

- Powinnaś być świadoma, Auroro, że gdy jestem na ciebie zły, bycie słodką nie wiele zdziała w okiełznaniu tej emocji - powiedział jej cicho.

Skinęła głową, wciągnęła oddech przez nos, przez co z łatwością odczytał, że jej ulżyło.

- Jednak gdy jestem na ciebie wściekły - kontynuował.- Bycie słodką tylko rozpali ten płomień.

Zagryzła dolną wargę, zaś on przyglądał się jej, mając znacznie więcej do powiedzenia.

- A bycie uroczą tylko to pogorszy - dodał.

- Może powinnam cię zostawić samego z telefonem - zasugerowała.

- Mnie to odpowiada - zgodził się.

Skinęła głową, zsunęła dłoń z jego ramienia i odsunęła się od niego.

Z żelazną kontrolą, Yuri nie obejrzał się za nią, tylko skupił się na swoim telefonie.

Nie minęła nawet sekunda, zanim usłyszał wołanie Aurory:

- Yuri?

Spojrzał na nią - na jej czarne ubrania, śmieszoną czapkę i te absurdalne, czarne smugi pod oczami - gdy zatrzymała się w połowie schodów i spojrzała na niego.

- Wiem, że jesteś wściekły, ale i tak chcę ci podziękować. Gdybyś to nie był ty, ja nie... to znaczy, nie zniósłabym... - urwała i wyczuł, jak smutek wypełnia jej duszę, ponieważ poczuł ten smak w swoich nozdrzach i dole gardła.

Dlatego też w ułamku sekundy znalazł się na schodku niżej.

-

Zdziwiła się na ten pośpiech, ale chwycił delikatnie jej policzki w dłonie i przyciągnął do siebie. Schylił się i pocałował jedno wilgne oko, a potem pocałował drugie.

Dalej trzymał jej twarz, gdy powiedział:

- Pocieszę cię po zakończeniu naszej misji. A teraz idź już. Pomóż swoim siostrom.

Spojrzała mu w oczy, czując jak w jej własnych wzbierają łzy, zanim skinęła głową, odsunęła się, odwróciła i zaczęła wchodzić po schodach.

Yuri obserwował ją, aż nie zniknęła.

Potem znowu wyciągnął telefon, który uprzednio schował do tylnej kieszeni, włączył go, wystukał numer na ekranie i przyłożył go do ucha.

Jej ciało szarpnęło się przy jego, na co Yuri otworzył oczy w ciemności.

Przyciągnął ją do siebie bliżej.

- Śpij, guziczku - mruknął.

- Mama - szepnęła.

- Twoja matka jest bezpieczna w drugim pokoju.

I taka była prawda, gdyż drzemała w sypialni dołączonej do jego apartamentu wraz z Ruby oraz pozostałymi dwiema kobietami. Na korytarzu znajdowała się ochrona złożona z wampirzych żołnierzy, których wysłała Rada Wampirów.

Jednak Aurora była wraz z nim w jego łóżku. Nie sprzeciwiała się

-
temu (co go nie dziwiło), na co jej matka pozwoliła bez walki (to za to była niespodzianka).

Kolejną niespodzianką było to, że wsunęła się pod pościel - jej drobna postać była owinięta także w jedną z jego koszul - i momentalnie zasnęła.

- Tylko śnię o tym uczuciu - szepnęła.

Wiedział co miała na myśli i żałował, że nie mógł odegnać dla niej tego uczucia.

Nie mógł.

Wszystko co mógł zrobić, to przypomnieć jej mówiąc:

- Twoja matka jest bezpieczna w drugim pokoju.

Przycisnęła się do niego bliżej.

- Jane. Marianne. Jordana...

Dotknął dłonią jej policzka, przycisnął go do swojego torsu, gdy objął ją mocniej ramieniem i mruknął:

- Cii, słodka. Stało się i nie można już tego cofnąć. Czeka cię jeszcze wiele pracy i choć mało wiem o tych kobietach, biorąc pod uwagę, że zmierzyły się z tym wiedząc co może je spotkać, chciałyby, abyś odpoczęła i mogła skupić się na tym, a twoje wspomnienia o nich mogłyby stać się pocieszające, a nie smutne.

- Taa - wymamrotała.- Właśnie tego by chciały.

- Więc zamknij oczy, Aurora - wsunął dłoń w jej włosy i przeczesał je.- Śpij - dokończył, dalej gładząc palcami jej długie, jedwabiste włosy.

Przyłgnęła do niego, objęła ręką jego bok i rozluźniła się przy nim.

Yuri dalej kojąco gładził jej włosy.

- Jest mi przy tobie dobrze - jej głos został stłumiony przez jego tors, ale i tak brzmiała sennie.- Jesteś taki ciepły i twardy i miękki i miły.

-

Yuri przesunął wzrok na sufit, kontynuując swoją pieśczętę z jej pięknych włosów, próbując zwalczyć bycie twardym w sposób jakiego nie opisała.

Przycisnęła do niego swój ciężar, wreszcie zasypiając.

Dopiero wtedy udało mu się nad sobą zapanować.

Rozdział 20

Chcesz tego, prawda?

Delilah

Wyszłam naga z łazienki i dostrzegłam swojego mężczyznę na łóżku, gdy leżał wsparty o poduszki przy zagłówki, z jedną nogą zgiętą, a drugą wyprostowaną. Także był nagi, zdecydowanie seksowny i patrzył na mnie.

Podeszłam do łóżka, wspięłam się na nie jednym kolaniem, a następnie kolejnym i przesunęłam się w jego stronę, gdy mnie obserwował. Gdy się do niego zbliżyłam, przerzuciłam przez niego jedną nogę, usiadłam na nim okrakiem i przytuliłam się do niego, wtulając twarz w bok jego szyi. Objęłam go jedną ręką, a drugą położyłam na jego torsie.

Abel objął mnie obydwoma ramionami.

Przytulanie po porannym seksie.

To co najlepsze.

- Wydaje mi się, że Moose chce swojego własnego wampira – mruknęłam w jego szyję.

Poczułam, jak jego ciało poruszyło się przez rozbawienie i zaczęłam się rozkoszować tym uczuciem.

- Twój ojciec mu powiedział – odgadł.

- Taa – potwierdziłam.

- Hook już jednej wpadł w oko, a jest ich tu cała masa. Moose'owi pewnie też nie będzie ciężko kogoś znaleźć.

Używając środkowego palca, zaczęłam kreślić bezmyślne wzorki na ciepłym jedwabie jego skóry, gdy wymamrotałam:

- Byłoby dobrze. Być może dzięki temu przestanie pakować się w kłopoty.

Ścisnął mnie i szepnął:

- Martwisz się.

Z całą pewnością się martwiłam. Straciliśmy Snake'a. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, żebym miała stracić kolejną osobę, którą kochałam.

Przemyślałam to.

- Taa – powiedziałam.

- Jest teraz w domu – zauważył Abel.

- Taa – powtórzyłam.

Abel sam zaczął kreślić przypadkowe wzorki na skórze moich pleców.

Nie miałam porównania, jednak byłam skłonna stwierdzić, że robił to znacznie lepiej.

- Co robiłeś zanim poznałeś mnie?- wypaliłam, nie wiedząc skąd naszła mnie ta myśl.

Jego palce zatrzymały się w miejscu.

- Słucham?

-

Nacisnęłam dłonią na jego tors, uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- Zanim poznałeś mnie, zanim zdarzyło się to wszystko – zaczęłam wyjaśniać.- Czym zajmowałeś się w życiu? No wiesz, zanim to wszystko stało się takie pokręcone.

Przymknął oczy i szepnął cicho:

- Przymknąłem się do każdego i atakowałem z ukrycia.

Nie brzmiało to dobrze.

- Abel?- zapytałam.

Spojrzał na mnie, gdy przesunął dłoń z mojego biodra na brzuch, między moje piersi i na końcu zacisnął palce na moim karku.

- Robiłem to co tylko mogłem – powiedział ostrożnie.- Jeżeli ktoś czegoś potrzebował, to robiłem to dla nich. Jeżeli ktoś miał coś do dostarczenia, to dostarczałem to. Ktoś potrzebował informacji, to ją zdobywałem.

- Ja... - pokręciłam głową.- Za pieniądze?

- W zależności od tego co i kto to był, brałem pieniądze lub nieruchomości – wyjaśnił Abel, wciąż uważnie przypatrując się mojej twarzy.- Xun, Wei i Chen robili swoje, rozglądając się po okolicy i gdy wreszcie się pokazałem, wiedzieliśmy kto jest kim i jak się do nich dostosować. Jeżeli była to na tyle gruba ryba, aby posiadać nieruchomości, właśnie o to prosiliśmy. Jeśli było to coś innego lub zbyt niebezpiecznego dla śmiertelnika, ale nie byłoby to niebezpieczne dla mnie, prosiliśmy o pieniądze i to nie małe sumy.

- Och – wymamrotałam, nie wiedząc co innego powiedzieć.

- Musisz wiedzieć o wszystkim, *bao bei*, więc opowiem ci o tym z wyjątkiem sytuacji o których nie mam pojęcia, gdyż nie byłem w nie zaangażowany. Nie wiedziałem co

-

dostarczałem. Nie zwracałem uwagi na to co znajdowałem. Wykonywałem swoją robotę. Nie opowiadałem się po żadnej stronie. Byliśmy wolnymi strzelcami. Pracowaliśmy dla każdego. Od reszty trzymaliśmy się z daleka. I gdy było trzeba, jasno wyrażałem swoje zdanie, gdy ktoś próbował wciągać nas w swoje interesy.

- Co to oznacza?- zapytałam.

- Jeśli trzeba było użyć siły, aby wyrazić swoją opinię, to nie wahałem się.

- Och – znowu mruknęłam, kładąc większy nacisk na tą sylabę.

Wciąż trzymając dłoń na moim karku, Abel ścisnął go i lekko potrząsnął.

- Tylko w ten sposób mogłem zadbać o swoją rodzinę – oświadczył szorstko.- Często się przeprowadzaliśmy. Jian-Li potrafi gotować, tak samo jak jej matka, ale trzeba było czasu, aby urządzić restaurację. Gdy już wszystko było gotowe, nie dane nam było długo się tym nacieszyć, gdyż niebawem znowu musieliśmy ruszać w przeprowadzkę. Nie jest łatwo urządzić nowy dom i restaurację co jakąś dekadę. Poza tym nie umierałem. Nie mogłem być zauważony. Nie mam ubezpieczenia. Aktu urodzenia. Nie mogłem pójść na studia, zostać lekarzem, prawnikiem. Ty żyjesz w otwarty sposób wśród ludzi, którzy cię otaczają. Ja mogłem brać tylko brudne pieniądze. Być pracownikiem dorywczym. Ale mieli dla mnie zajęcie. Potrzebowaliśmy więcej. Więc robiłem to co musiałem, aby zadbać o swoją rodzinę.

Na to też nie miałam odpowiedzi, głównie dlatego, że jej nie było. Mogłam sobie to wyobrazić. Mogłam nawet to zrozumieć.

Abel odebrał brak mojego słowa w zły sposób.

- Wiedziałem o informacjach, które zdobywałem i którymi się dzieliłem. Znałem ludzi, którzy zlecali mi dostarczenie, które nie były dobre dla cywilów, więc towarem nie było jedzenie dla potrzebujących. Robiłem to co musiałem.

- Stałeś się człowiekiem wyjętym spod prawa – powiedziałam.

- Taa – burknął.

- Wszyscy musimy robić to co musimy, Abel – zaznaczyłam, na co przechylił lekko głowę.- To znaczy, moja mama nie jest najwspanialszą mamą w historii matek, ale jest moją mamą. I aby być zdrową, nie widuję jej zbyt często. Wiem, że się jej to nie podoba. Nie jest najlepszą matką i nie jest dobrze, że chce mieć mnie przy sobie tylko po to, aby narzekać na mojego ojca i sprawiać, abym czuła się jak chora psychicznie. Ale na swój sposób kocha mnie, lubi moje towarzystwo i źle znosi naszą rozłąkę. Bycie z nią nie jest zdrowe, więc próbuję sobie wmówić, że nie był to zły wybór, jednak czuję się tak, jakby był to jedyny.

- To nie jest zły wybór – powiedział mi.

Uśmiechnęłam się.

- Nie jest, bo tak jakby mnie lubisz i myślisz tylko o tym, aby mnie chronić. Ale jest dlatego, bo jest moją mamą. Jedyłą, którą mam. Może i nie traktowała mnie dobrze i ciągle marudziła na to kim jestem, ale to nie znaczy, że ja akceptowałam ją taką jaką była. Dwie pomyłki, żadnej racji.

- Biorąc pod uwagę jaka jest twoja matka, jesteś zbyt słodka dla swojego własnego dobra – mruknął.

Zdecydowałam odpuścić ten temat. Tata uważał tak samo. Uważał, że nie powinnam czuć wyrzutów sumienia za wyrzucenie mamy ze swojego życia (przez większość czasu).

Tata też się mylił.

-

I z nim także o tym nie rozmawiałam.

- Chodzi mi o to, że nie powinieneś martwić się tym, co robiłeś – stwierdziłam.- Widzę, że nie chciałeś o tym mi wspominać, ale to oznacza, że jesteś dobrą osobą i że musiałeś to zrobić, a nie co chciałeś lub lubiłeś robić. Więc nie martw się tym.

I właśnie wtedy stwierdził:

- Skończę z tym, gdy cała reszta się skończy i zajmę się tobą.

Posłałam mu kolejny uśmiech i wtuliłam się w niego, szepcząc:

- Prawdę mówiąc, to lubię spotykać się z kryminalistą.

Spojrzał w bok, gdy mruknął:

- I mówi to córka motocyklisty.

Ucisnęłam go, przez co znowu na mnie spojrzał, tym razem z uśmiechem.

Wpatrywałam się w niego, myśląc o tym, że nadeszła wielka pora, aby zmierzyć się z kolejnym tematem.

- Biorąc pod uwagę, że wcześniej nie było na to czasu, chcę, żebyś wiedział, że wszystko mamy pod kontrolą, odkąd jestem na pigułce. Brałeś mnie bez gumki, zresztą tak jak cały czas, więc podejrzewam, że odkąd nie możesz niczego złapać, to nie możesz też niczego przekazać. Ale przez ostatnie dwa tygodnie działo się wiele rzeczy, więc teraz chcę się co do tego upewnić.

Wsunął dłoń w moje włosy i przycisnął moje czoło do boku swojej szyi, gdy powiedział:

- Jesteś bezpieczna i masz rację. Niczego nie złapałem; niczego nie przenoszę – urwał, po czym dokończył cichym, silnym głosem.- I szkoda, że muszę ci o tym powiedzieć, ale

-
musisz wiedzieć, że jeśli chcesz, to możesz przestać brać proszki. I tak nie mogę cię zapłodnić.

Zamrugałam w stronę jego gardła.

- Owszem, możesz.

- *Bao bei* – powiedział delikatnie, ściskając moją głowę.- Nie mogę. Nie będę się wdawać w szczegóły skąd o tym wiem, ale zaufaj mi, jestem tego pewien.

Odepchnęłam jego rękę, aby móc na niego spojrzeć.

- Wilki mogą zapłodnić ludzkie kobiety. Sonia mi o tym powiedziała.

- Wampiry nie mogą ich zapłodnić, a ja w połowie jestem wampirem.

- Więc dlaczego przeznaczeniem Luciena i Leah jest spłodzenie dzieci?

Jego wielkie, twarde ciało znieruchomiało pod moim.

Całkowicie.

I gdy się odezwał, poczułam z jakim wysiłkiem wydusił z siebie pojedyncze słowo.

- Co?

- Uch... nie wiedziałaś?

- Kurwa, nie – warknął.

- Abel...

Przerwał mi, gdy usiadł, spychając mnie na swoje kolana i wbijając palce w biodra.

- Naszym przeznaczeniem też jest posiadanie dzieci?- zapytał.

- Um... gdy Leah mi o tym powiedziała, stwierdziła, że o nas niczego nie wspomniano. To znaczy, obydwójce będą mogli się ich doczekać, jeśli przetrwają ten cały bałagan, co jest oczywiste. Powiedziała mi też, że wampiry mają problemy z rozmnażaniem się i nigdy nie robią tego z ludźmi. Ale rzeczy się zmieniają i...

- Jako, że obydwójce jesteśmy wyjątkowi, być może będziemy mogli mieć dzieci – dokończył za mnie.

- Być może – szepnęłam.

Spojrzałam mu w oczy, które teraz były brązowe, zaś ich ciepło dotarło wprost do mojej duszy.

- Rodzina. Moja własna rodzina, moje własne więzy krwi. Synowie i córki, które będą mogły być z nami przez wieki.

Wpatrywałam się w niego.

Boże, jak bardzo on cierpiał.

Boże.

Dotknęłam dłońmi jego szczęki i szepnęłam:

- Nie z pewnością, kochanie, ale być może.

- Już dzisiaj przestaniesz brać tabletki.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Uch... słucham?

- Od dzisiaj – syknął, po czym stwierdził.- Jeśli mamy szansę, to z niej skorzystamy.

- Przypomnę ci tylko, że w chwili obecnej sytuacja świata jest niepewna – powiedziałam mu.

- Gdy wszystko się uspokoi, sprawię, że będziesz nosić w łonie moje dzieci i założymy rodzinę.

-
Czyż to nie byłoby *cudowne*?

Pogładziłam kciukiem jego policzek i zapytałam cicho:

- Chcesz tego, prawda?

Zmrużył oczy w niebezpieczny sposób, nawet jeśli wbił palce w ciało moich bioder.

- A ty nie?

- Oczywiście, że tak. Jesteś przystojny. Twoje dzieci będą śliczne.

Rozluźnił swój uścisk, spojrzał na mnie ciepło i powiedział łagodnie:

- Zrobimy dziewczynki, które będą wyglądać tak jak ty, będę je cholernie rozpieszczać.

O Boże.

Czyż to nie byłoby cudowne?

Rozpłynęłam się przy nim. Abel poczuł to i obrócił nas tak, że to ja znalazłam się na plecach, a on górował nade mną.

- Chcesz tego, prawda?- szepnął.

- Tak – odszepnęłam.

- Skończysz z tabletkami – rozkazał, tym razem łagodniej.

- Ale...

- Skończysz. Z. Tabletkami – powtórzył, tym razem bardziej szorstko i wiedziałam, że muszę to zaakceptować.

- Według Soni wilki są bardzo płodne – stwierdziłam cicho.- Wampiry nie, a ty posiadasz w sobie obie połówki. Widzę je w tobie. Może zwyciężyć cokolwiek.

- No i...?- zapytał, gdy zamilkłam.

- Zawrzemy umowę – zaproponowałam.- Przeszanę brać tabletki, kiedy uratujemy świat.

- Lilah... - zaczął, ale urwał, gdy nagle chwyciłam jego twarz w dłoń i uniosłam swoją z łóżka, tak, że nasze usta dzieliły cale.

- Chciałabym tego, jeśli coś ci się stanie. Chciałabym mieć w sobie cząstkę ciebie, wiedząc, że będę miała choć skrawek ciebie przez resztę swojego życia. Ale muszę myśleć o nim lub o niej i przyznam szczerze, że po tym jak mój mężczyzna patrzył jak umiera mu matka za matką, nigdy nie chciałabym tego samego dla własnego dziecka.

Jego mina złagodniała, ale jeszcze nie skończyłam.

- Myślę też o tobie, skarbie. Jeżeli to wszystko potrwa jeszcze jakiś czas i zapłodnisz mnie, a później coś stanie się mnie, stracisz nie tylko mnie, ale i życie, które razem stworzymy. Straciłeś już wystarczająco dużo. Nie chcę, abyś przechodził przez kolejną stratę.

Jego mina znowu stwardniała.

- Nic ci się nie stanie – warknął.

- Być może nie. Ale daj mi to, przygotujmy się na być może, bo jeśli to zrobimy, nie mogłabym znieść świadomości, że będziesz musiał przejść przez jeszcze więcej cierpienia.

- A co z tobą? Co jeśli to ty stracisz mnie?- zapytał, przez co poczułam jak ból przeszył moje wnętrzności, biały i gorący, aż odniosłam wrażenie, że moje organy się rozpływają.

- Nigdy więcej o tym nie wspominaj – syknęłam przez ból.

Zauważyłam, że zorientował się co się dzieje, gdy przycisnął swoje ciało do mojego.

- Już dobrze, kociaku. Jestem tu cały. Poczuj mnie i pozwól bólowi zniknąć.

-
- Dobrze – wykrztusiłam, czując go, pozwalając jego ciężarowi osiąść na moim i czując, jak ból zelżał.

Abel wepchnął dłoń pode mnie, aby móc pogłodzić bok mojej szyi swoim kciukiem.

Robił to przez jakiś czas, po czym zapytał:

- Już lepiej?

Skinęłam głową.

- Owinęłaś mnie sobie wokół palca – powiedział ze zdumieniem.

- Uch... słucham?

- Chcesz tego o co pytałaś? Owinęłaś mnie sobie wokół palca. Innymi słowy, bao bei, mamy umowę.

Mocno zamknęłam oczy i zsunęłam dłonie z jego twarzy, aby móc go mocno uścisnąć.

Otworzyłam je i szepnęłam:

- Dziękuję, moje kochanie, Abel.

- Do chwili w której uratujemy świat – stwierdził stanowczo i uśmiechnął się, zaś mój ból zniknął, gdy ścisnął mnie w ramionach.

- Tabletki wylądują w toalecie w chwili w której uratujemy świat.

Uśmiechnął się, zanim schylił głowę, aby mnie pocałować.

Zaczęliśmy się całować, a mnie zaczęło się to coraz bardziej podobać, kiedy rozdzwiewczał jego telefon. Nie był to jego dzwonek. Było to coś innego.

Uniósł głowę, spojrzał w stronę stolika nocnego i wymamrotał:

- Kurwa.

- Co?

Spojrzał na mnie.

- Pamiętasz te dzieciaki, które znalazł Moose?

- Tak.

- Powiedziałem im co zrobić. Zrobili to. Teraz obserwują dom wampira. Po tym jak znaleźliśmy Patricio i Bjrona, przesłuchałem każdego wampira, każdego wilka, każdego człowieka w rezydencji, aby upewnić się, że znaleźliśmy wszystkich. Znaleźliśmy wszystkich, jednak Callum i tak chciał, aby zaufani mieli oko na ten dom. Ten alarm oznacza, że muszę wziąć się za robotę. Nadeszła moja zmiana, aby obserwować i nasłuchiwać. Ten alarm oznacza, że mam pół godziny, aby się tam znaleźć.

Cholerka. I to w momencie w którym zaczęło robić się przyjemnie.

- Dotrzymam ci towarzystwa – zaproponowałam.

- Pewnie będziesz się nudzić – ostrzegł.

- Ty tam będziesz?- zapytałam, na co jego oczy wypełniły się ciepłem.- Więc nie będę się nudzić – dokończyłam.

- Wiesz co jeszcze nie będzie nudne?- zapytał, na co pokręciłam głową.- Prysznic, który zaraz weźmiemy.

- Do dzieła – szepnęłam, zanim podniósł mnie z łóżka i momentalnie znaleźliśmy się pod prysznicem.

Mój mężczyzna.

Był.

Niesamowity.

- Uch... co mówiłeś o nudzie?- zapytałam.

Abel, na którego kolanach siedziałam, mruknął z obrzydzeniem:

- Jezu.

Spojrzałam na ekran na którym było wyświetlone, co obecnie działo się w domu wampira o imieniu Miko. Pochylił nad stołem młodego mężczyznę, którego spodnie były opuszczone do ud, biorąc go mocno od tyłu.

Miko było naszym wrogiem, ale był wampirem, a to też oznaczało, że był przystojny, dobrze zbudowany i przyjemny dla oka.

Dlatego też to było *seksowne*.

Zaczęłam się wiercić na kolanach Abła.

- Kurwa, to gównie cię podnieca?- zapytał.

Nie oderwałam wzroku od ekranu, gdy odpowiedziałam:

- A ciebie nie?

- Chętnie wezmę cię na jakikolwiek sposób zechcesz, ale facet z facetem... - Abel urwał.- Nie są w moim guście.

Oczywiście to rozumiałam.

Ale mimo wszystko.

- Nie musisz tego robić, aby czerpać z tego przyjemność – stwierdziłam.

- Uch, ale ty owszem – wymamrotał.

Zdecydowałam się nie odpowiadać na to, zwłaszcza, że miał fiuta. Wiedział lepiej.

- Chryste, przynajmniej mógł dać odpocząć kilka dni temu dzieciakowi, zanim znowu go wziął – Abel znowu wymamrotał.

Powstrzymałam się od kolejnego kręcenia, gdy zauważyłam jak Miko pochylił się nad chłopakiem, którego posuwał, złapał w garść jego włosy i szarpnięciem odchylił jego głowę do tyłu. Chłopak miał podbite oba oczy i rozciętą wargę, jednak to nie oznaczało, że czuł ból z wyjątkiem tego, który sprawiał mu przyjemność.

- Chciałeś mojego kutasa. Cofnij się, rznij samego, gdy ja pieprzę ciebie – rozkazał Miko.

- Nie wydaje mi się, żeby Miko był przyjemną duszyczką, tym bardziej pełną zrozumienia – wymamrotałam, walcząc z kolejnym wierceniem się, gdy jego seks zabawka zrobiła to, co mu kazano i sprawy nabrały seksowniejszego obrotu.

- Chryste – burknął Abel.

Kiedy zrobił to czego chciał, Miko dał mu jego nagrodę. Pochylając się jeszcze bardziej, pociągnął go za włosy tak mocno, że jego szyja wygięła się w nienaturalny sposób, obnażył zęby i zatopił je w jego ciele, aby się pożywić.

Jego zabawka natychmiast doszła, wystrzeliwując gwałtownie na stół, nawet wtedy, gdy Miko wciąż go posuwał.

-

Zagryzłam wargę i przegrałam walkę z chęcią ocierania się.

- Wygląda na to, że będę musiał zagadać kogoś o to, aby dostarczyli nam nieco lubrykantu – stwierdził Abel.

Oderwałam wzrok od ekranu i uśmiechnęłam się do swojego mężczyzny.

- Nie zachowuj się tak, jakbyś sam tego nie chciał.

- Powiedziałem ci już, że zerznę cię jak tylko będziesz chciała. Spróbuję wziąć cię od tyłu, kochanie, będę myśleć o tej scenie, przez co może ci się to nie spodobać.

Pochyliłam się ku niemu.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, abyś myślał tylko o mnie.

- Kurwa tak! Kurwa tak! Kurwa! Kurwa! Daj mi to! Kurwa tak!- usłyszeliśmy krzyki dochodzące z ekranu. Nie był to głos Miko, jako że Miko zaczął jęczeć, więc zadowolone okrzyki musiały należeć do jego partnera.

Przyglądałam się, jak Abel skrzywił się z niesmakiem, podczas gdy ja nadal się uśmiechałam.

Abel pokręcił głową.

Pochyliłam się ku niemu i pocałowałam go, zanim odwróciłam się, aby spojrzeć na ekran. Zauważyłam, że Miko wysunął się niezbyt delikatnie i zepchnął chłopaka ze stołu. Ze spodniami wokół ud i biorąc pod uwagę co właśnie się stało, zdołał jedynie wyciągnąć rękę, aby złagodzić swój upadek.

I właśnie wtedy przestało mi się podobać to wszystko.

Ponieważ chłopak nie podciągnął swoich dżinsów. Przewrócił się na tyłek, spojrzął na Miko, a na jego twarzy pojawił się spokój.

-
Uwielbienie.

Było to pochlebające uwielbienie, które nawet w najmniejszym stopniu nie było zdrowe.

Ten chłopak był gotów umrzeć dla Miko. Nie dość, że Moose go pobił, to jeszcze Abel wyczyścił mu pamięć, a pomimo tego z siniakami wziął to co właśnie wziął, następnie został niedbale zepchnięty na bok, nie otrzymując nawet pocałunku.

A teraz, wpatrując się w miejsce do którego kamera nie sięgała, gładząc swojego fiuta, który wciąż był twardy, Miko powiedział.

- Ty. Następny. Spodnie spuszczone do ud, ale zerznę twoje usteczka.

Kolejny młody mężczyzna pojawił się przed kamerą i stanął potulnie przed mężczyzną, po czym zsunął spodnie do połowy ud. Nawet jeśli zrobił to bez wahania, Miko stracił cierpliwość, ponieważ pchnął go na kolana.

Potem bez ostrzeżenia czy jakiegokolwiek delikatności, zacisnął dłoń na włosach chłopaka i nakierował go.

Byli tylko zabawkami, służyli mu.

I nie przeszkadzało to im.

Kochali to.

Uwielbiali.

Zrobiliby wszystko, aby to dostać.

- Nie powinniśmy puszczać ich wolno – szepnęłam, nie czując już teraz podniecenia.

- Tak sądzisz?- mruknął Abel.

-
- Potrzebują pomocy – spojrzałam na Abła.- Jeśli naprawdę tacy są, powinni znaleźć zdrowy związek, zamieszkać razem, zaadoptować dziecko.

- Nie tego chcą – odpowiedział Abel, wzdrygając się, gdy wciąż wpatrywał się w ekran.

Spojrzał na mnie.

- Są zawieszeni.

- Zawieszeni?

- Odniosłem złe odczucie w ich obecności, więc porozmawiałem o tym z Lucieniem i opowiedział mi o nich – wyjaśnił Abel.- Zawieszeni są ludźmi, którzy w jakiś sposób wyczuwają obecność wampirów. Żyją na krawędzi wampirzego świata, nie zostają do niego wpuszczeni, ale chcą tego, nie rozumiejąc tak do końca kim naprawdę jesteśmy lub jak naprawdę żyjemy.

Skinął głową w stronę monitora, gdy mówił dalej.

- Oni chcą właśnie tego. Chcą gotyckiej opowieści. Chcą zostać wykorzystani, chcą, aby się nad nimi znęcano, a na końcu się ich pozbyto. Chcą, aby wampiry traktowały tak, jak uważają, że powinny. Nie tylko faceci. Dziewczyny też. I zanim zapytasz – powiedział wystarczająco szybko, bo już otworzyłam usta, aby się odezwać.- Etienne o tym wie i powołał niemal ich wszystkich. Reszta zniknęła, rozumiejąc gdzieś w swojej podświadomości, że gdy ich rodzaj zaczął znikać, sprawy wzięły ekstremalny obrót. Więc są dla nas straceni, ponieważ Etienne daje im dokładnie to czego chcą, a żaden z dobrych – Lucien, Stephanie, Cosmo, Gregor, Yuri, ja – im nie damy.

- O mój Boże – szepnęłam.

- Taa – zgodził się.- Jest do dupy.

-

- Ci chłopacy zrobią wszystko dla tego wampira Miko – powiedziałam mu, co pewnie już sam wiedział.

Przesunął wzrok w stronę ekranu, skąd dochodziły stłumione jęki.

- Rozumiem.

Ja już na niego nie spojrzałam. Zamiast tego wyjrzałam przez okno.

Cóż, chociaż obrało to paskudny obrót, musiałam przyznać, że jego zmiana nie była nudna.

Po chwili usłyszeliśmy jak drzwi się otwierają, po czym odezwał się Callum:

- Abel. Lilah. Jesteście potrzebni. Natychmiast.

Spojrzałam przez ramię Abla, on zaś przesunął się w swoim krześle, aby zrobić to samo, tak, że oboje zobaczyliśmy jak w drzwiach staje Callum, a do środka wszedł Calder.

- Calder pokryje resztę waszej zmiany. Potrzebujemy was – kontynuował Callum.- Natychmiast.

- Co do kurwy?- mruknął Calder, spoglądając na monitor, gdy Abel wstał z krzesła i postawił mnie na nogi.

- Taa, bracie, jest niezbyt przyjemnie – mruknął Abel, gdy chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę drzwi.

Calder spojrzał na Abla.

- To co zobaczycie, jest jeszcze gorsze.

- Kurwa – Abel szepnął, gdy ja się napięłam.

Przeszliśmy przez drzwi, które Abel za nami zamknął. Ale Callum nie czekał. Już szedł korytarzem.

- Cal, co się dzieje?- Abel zawołał za nim, gdy pociągnął mnie za sobą, pokonując drogę szybkimi krokami.

- Prawdziwi wykonali ruch – Callum powiedział w stronę korytarza, po czym spojrzał na nas, wciąż idąc.- I nie jest dobry.

- Co takiego zrobili?- Abel warknął niecierpliwie.

- O takich rzeczach nie dyskutuje się na korytarzu – odpowiedział Callum, znowu odwracając się w stronę korytarza.

- Cal...

Callum znowu spojrzał przez ramię.

- Szybciej – warknął.

Więc pospieszyliśmy się. Zabrał nas do salonu numer sześć, a gdy do niego weszliśmy, natychmiast zamknął drzwi. Rozejrzałam się, zauważając, że każdy był już na miejscu.

Był tam Chen, tak samo jak Wei i Xun. Był i Lucien, oraz Sonia. Ryon. Gregor. Stephanie także.

Nie było Leah.

Spojrzałam na Luciena.

- Gdzie Leah?

- Jest niedysponowana – syknął szorstko, na co ścisnęło mi się serce. Spojrzał na Calluma.- I muszę do niej pójść. Przejdźmy wreszcie do rzeczy.

- Może Lilah nie powinna tu być – Chen zasugerował cicho.

Och nie.

- Dlaczego?- zapytałam.

Chen nie spojrzał na mnie, wpatrując się w swojego brata.

- Poważnie, stary, może jednak Lilah nie powinna tu być. Wysłuchasz nas i sam zdecydujesz.

Abel spojrzał na mnie, otwierając usta, aby się odezwać.

Pokręciłam głową.

- Nie. Nie ma mowy. Nie mogę poczekać, aby dowiedzieć co się dzieje.

- I tak to już jest w sieci – stwierdził Wei, najwidoczniej tracąc cierpliwość, przez co spojrzałam na niego z Ablem.- Nagranie. W całym internecie. Jeśli jakaś strona je usunie, inna udostępni. Chen serfował po sieci, miał na wszystko oko i znalazł je.

- Konkubina została wysuszona – syknęła Stephanie, przez co poczułam jak Abel zaciska dłoń na mojej tak mocno, że miałam wrażenie, iż ją zmiażdży. Nic z tym nie zrobiłam, ponieważ sama zamarałam. Stephanie kontynuowała.- Gwałcił ją, podczas gdy ją osuszył. Tą „nią” jest Myrna, kuzynka Leah.

- O Boże, nie – szepnęłam, czując przerażenie, dopóki Abel nie przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramieniem, tuląc mnie do siebie.

- Niemal w tym samym momencie w którym Chen je znalazł, zaczęły nadpływać telefony – powiedział Gregor, przez co spojrzałam na niego.- Na całym świecie znikają konkubiny, łącznie z trzema innymi członkami rodziny Leah.

- Ale dlaczego oni?- zapytałam piskliwie.- Wiedzą o wampirach. *Lubią* je.

- Ci, którzy nazywają samych siebie Prawdziwymi, myślą, że konkubiny są pasożytami i przykro mi to mówić, Lilah, ale jak potwierdza to nagranie, *nie* lubią konkubin – wyjaśnił Gregor.

-
- Ludzie Gregora pracują z mediami – wtrącił Callum.-
Próbują je przekonać, że to mistyfikacja, aby zapobiec
masowej panice.

- Naprawdę irytuje mnie fakt, że jesteśmy zmuszeni do
przekazania informacji, iż wampiry nie istnieją, podczas gdy
próbujemy znaleźć sposób jak ujawnić nasze istnienie. Ale
cała Rada zdecydowała, że mamy na to mało czasu – dodał
Gregor.

- Naprawdę głównie mnie obchodzi co pomyślą ludzie –
warknął Abel, spoglądając na Gregora.- Chcę wiedzieć o tym,
co zamierzacie zrobić, aby odzyskać konkubiny z rąk tych
wampirów.

- Wszystko co możemy – Gregor odpowiedział ze spokojem.

- Cóż, zróbcie więcej – Abel syknął i nie czekał na
odповідź. Odwrócił się do mnie i oznajmił.- Obejrzałaś
dzisiaj jedno nagranie i tyle wystarczy.

Skinęłam głową. Nie miałam zamiaru oglądać, jak kobieta
była mordowana i gwałcona w tym samym czasie, tym
bardziej jeśli była to kuzynka Leah.

Spojrzałam na Luciena.

- Podczas gdy będziecie o tym rozmawiać, mogę pójść do
Leah?

- Nie – warknął, po czym spojrzał na Abła i Calluma.- Później
mnie wtajemniczycie. Muszę zobaczyć się ze swoją
narzeczoną.

I p powiedziałem tego, zniknął wraz z podmuchem wiatru.

Spojrzałam na drzwi, którymi trzasnął, po czym zerknęłam
na Sonię.

Wyczuła moje spojrzenie i odwzajemniła je, patrząc na mnie
jasnymi oczyma.

-
Byłam z nią tutaj.

A później nie byłam.

Nagle poczułam wściekłość.

Taką wściekłość, że wyrwałam dłoń z uścisku Abla i wrzasnęłam:

- *Dlaczego tak tutaj stoimy? Musimy powstrzymać to wszystko!*

Żelazne ramiona otoczyły mnie, przez co zaczęłam z nimi walczyć, nawet gdy usłyszałam Abla:

- Pójdźcie po Hooka. Natychmiast.

- Puszczaj mnie – syknęłam, walcząc z jego uściskiem.-
Musimy złapać Miko. Znieruchomić jego umysł. Torturować go.
Nie obchodzi mnie to – znieruchomiałam i wrzasnęłam.-
Sprawić, że powie o wszystkim!

- Twoja partnerka jest niezłym strategiem – mruknął Callum.- Chcesz jechać?

Obróciłam się w ramionach Abla, aby dostrzec jak Callum patrzy na moją dziewczynę.

- Kurwa, tak – powiedział Abel.

- Co?- zapytałam.

Callum spojrzał na Wei'a, Xuna i Chena.

- Będziecie robić za wsparcie?

- Wchodzę w to – Xun powiedział natychmiast.

- Ja też – warknął Wei.

Chen spojrzał na Abla.

- Jeżeli mi nie pozwolicie, to nigdy wam nie wybaczę. I kurwa nie żartuję.

-

- W takim razie wchodzisz w to – oznajmił Abel.

Obróciłam się w stronę Abla.

- Jedźcie po niego?- zapytałam.

- Wolelibyśmy mieć go na miejscu i wyciągać z niego informacje – odpowiedział Callum, przez co odwróciłam się ku niemu.- Podejrzewamy, że Prawdziwi zorientowali się, że zrobiliśmy coś z Patricio, gdy zaczął się dopytywać. Miko może robić to co chce, ale zobaczymy wszystko. Jednak gdy zasady się zmieniają, my zmienimy się wraz z nimi.

- Chodźmy – Xun powiedział niecierpliwie.

- Pójdę po Hooka i Moose’a – zaproponował Wei i nie czekał na niczyje pozwolenie. Wyszedł, a za nim Chen.

- Zbiorę drużynę – stwierdziła Stephanie i spojrzała na Gregora.- Idziesz?

Gregor skinął głową i także wyszli.

- Niech nie ogląda tego nagrania – stwierdził Abel, więc spojrzałam na niego, aby dostrzec jak patrzy na Sonię.

- Nie obejrzy, Abel – odpowiedziała Sonia.

Abel spojrzał na mnie.

- Nie zajmie nam to dużo czasu.

Skinęłam głową.

- Pocałuj mnie – rozkazał.

Stanęłam na palcach i pocałowałam go mocno.

Gdy nasz pocałunek dobiegł końca, przesunął wargi na moje czoło i zapytał:

- Gotowy?

-
- Zdecydowanie – odpowiedział Callum.

Abel musnął kciukiem moją szczękę, zanim całkowicie mnie puścił.

Callum pocałował Sonię w czubek nosa, zanim ją puścił.

I zniknęli.

Yuri

Yuri siedział na kanapie w swoim apartamencie i wpatrywał się na Aurorę, która zajmowała miejsce na przeciwległej kanapie, pochylając się w stronę szerokiej, płaskiej misy, która znajdowała się przed nią na stoliku. Wokół misy znajdowały się różnorodne butelki, fiolki i narzędzia, które wcześniej wykorzystywała.

Chwyciła za fiolkę z krwią Abla, otworzyła ją i wlała zawartość do misy.

Z misy wyleciał szary, zielony i czerwony dym.

Odstawiła fiolkę i spojrzała na Yuriego.

-
- No dobra, mikstura musi marynować się przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, ale po trzydziestu sześciu będzie silniejsza, co oznacza, że szybciej będziemy mogli odczytać informacje – powiedziała.

- Chodź tutaj – powiedział.

Drgnęła jej twarz, zanim niezdecydowanie pojawiło się na jej pięknej twarzy. Nie trwało długo, nim wstała i powoli ruszyła w jego stronę.

Jej włosy były ściągnięte w kucyk z boku głowy, ich długie fale opadały na przód jej koszuli, która ciasno opinała jej piersi i zebra. Miała też na sobie spódnicę do kolan i szpilki na platformie. Już ściągnęła z siebie lekki sweter, który założyła w swoim domu, w którym też zebrała potrzebne rzeczy, aby przygotować miksturę do odnalezienia brata Abła.

Zabrał także Barb do domu. Także spakowała swoje rzeczy i wprowadziła się do drugiego pokoju w jego apartamencie, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Jednak w chwili obecnej była ze swoimi siostrami, strzeżona przez innego wampira. Zamierzała umieścić artefakty w bezpiecznym miejscu i nałożyć na nie ochronne zaklęcia, aby nikt nie mógł ich odnaleźć i nawet jeśli im by się to udało, co i tak było mało prawdopodobne, nie mogli ich zdobyć.

Gregor nie zgadzał się z jego planem. Chciał, aby to Yuri był w posiadaniu artefaktów, aby mógł przekazać je członkowi Rady Wampirów, którego Gregor wysłał, aby to Rada mogła je zabezpieczyć.

Zajął mu to nieco czasu, jednak Yuri wytłumaczył swojemu ojcu, że nie byłoby to dyplomatycznie rozsądne, aby odebrać wiedźmom artefakty dzień po masakrze wykonanej na całym długotrwałym, potężnym sabacie.

-

Więc zajęła się tym Barb ze swoimi towarzyszkami, tłumacząc, że znalezienie odpowiedniego miejsca na ukrycie zajmie nieco czasu, tak jak wykonanie zakłęb ochronnych.

Zakładała, że wróci do hotelu dopiero następnego dnia.

Co dawało Yuriemu mnóstwo wolnego czasu.

Odchylił głowę do tyłu, aby móc patrzeć Aurorze w oczy, gdy stanęła przed nim. Dopiero wtedy pochylił się do przodu i chwycił jej dłonie w swoje.

- Jeśli potrzebujesz trzydzieści sześć godzin, moja słodka – zaczął cicho.- To oznacza, że mamy trzydzieści sześć godzin dla siebie.

Swoimi wszystkimi zmysłami wyczuł, że jej podekscytowanie zmieszało się ze zdenerwowaniem. Była to jego ulubiona sytuacja: widział, jak puls zaczyna szybciej bić w jej szyi, słyszał jak jej serce bije mocniej i szybciej, a także wyczuł ten jej unikalny zapach, który zebrał się między jej nogami.

To ostatnie podpowiadało mu wszystko, co musiał wiedzieć.

- Jest wiele rzeczy za które muszę cię ukarać – szepnął, na co próbowała wyszarpnąć dłoń z jego uścisku i spojrzała na niego z paniką. Ale zapach między jej nogami stał się silniejszy, bardziej pizmowy, dlatego też kontynuował.- Igrałaś ze mną.

- Nieprawda – odszepnęła, na co przechylił głowę na bok.

- Nie?

Zagryzła zębami dolną wargę, na co jego fiut stał się sztywny.

- Zrobiłaś to – powiedział cicho.- A ostatniej nocy sprzeciwiłaś się rozkazom swojej matki, moim rozkazom i naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

-

- Ty też znalazłeś się w niebezpieczeństwie – odpowiedziała zdyszczanym głosem.

- Nie o to chodzi – powiedział, patrząc jej w oczy i zaciskając palce wokół jej.- Masz się słuchać wampira.

- Yuri – szepnęła.

- Być może inni tego nie oczekują, jednak musisz wiedzieć, że ja owszem.

- Ja... - urwała, dzięki czemu mógł przysłuchać się biciu jej serca, gdy dokończyła.- Dobrze.

- Jeśli nie będziesz tego robić, będziesz musiała ponieść konsekwencje – kontynuował.

Z trudem przełknęła ślinę, a jej pul zabił jeszcze mocniej.

- Jeszcze nie zaczęliśmy – powiedział łagodnie.- Nie w taki sposób. Dlatego też dam ci wybór. Pierwszy będzie taki, że twoja kara będzie polegać na moim wstrzymywaniu się od ciebie. Poczekasz tutaj – zamówisz jedzenie z obsługi, obejrzysz telewizję, przeczytasz książkę – a ja wyjdę, jednak wrócę po tym jak twoja mikstura będzie gotowa. Dopiero później, gdy zlokalizujemy brata Abła, przejdziemy do tego, czego oboje chcemy.

- A jaki jest mój drugi wybór?- zapytała ochryple, gdy przestał mówić.

- Przyjmiesz swoją karę tak jak powinnaś, jeśli faktycznie byśmy zaczęli – odpowiedział natychmiast.

- Jaka jest kara...?- zapytała, na co Yuri pokręcił głową.

- Nie, moja słodka – powiedział cicho.- Nie dowiesz się, dopóki nie wybierzesz. To część kary. W przyszłości, kiedy nie będziesz miała wyboru, gdy nie będziesz miała pojęcia o karze, dopóki sobie na nią nie zasłużysz i jej nie dostaniesz, to *zawsze* będzie tego częścią.

-

Spojrzała mu w oczy swoimi niebieskimi – kryło się w nich jej zdenerwowanie, oczekiwanie, podniecenie – i podobało mu się wszystko.

Wreszcie zwilżyła swoją dolną wargę i zapytała:

- Będziesz ze mną delikatny?

Jego słodka, mała wiedźma bała się tego, ale była na to gotowa, chciała tego i właśnie to było *idealne*.

Yuri chciał krzyknąć z radości.

Zamiast tego powiedział:

- Zawsze będę z tobą delikatny, Auroro. Nie dostaniesz więcej, niż będziesz mogła przyjąć.

Przyglądała mu się.

Potem szepnęła:

- Dobrze, w takim razie wybieram opcję numer dwa.

Patrząc jej w oczy, Yuri uśmiechnął się powoli.

Serce Aurory zabiło mocniej.

- Unieś spódnicę i ściągnij majtki.

Serce Aurory zatrzymało się na chwilę.

- Teraz, moja słodka – rozkazał, gdy się nie ruszyła i puścił jej dłoń.

Usłyszał, jak ciche westchnienie wymknęło z jej ust, gdy uniosła spódnicę po bokach. Przesunął tam wzrok, jednakże przez zmarszczenia spódnicy niczego nie dostrzegł, gdy wsunęła kciuki za majtki i zsunęła je.

Jego Aurora, jak zwykle się droczyła.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

-
Majtki opadły do jej kostek, na co jego fiut zaczął pulsować.

- A teraz wyjdź z nich – rozkazał.

Zrobiła to co jej kazał z mniejszym wahaniem.

Rozsunął swoje uda.

- Blżej, Auroro.

Pocierając o siebie wargami, stanęła między jego nogami.

Yuri pochylił się do przodu i zacisnął dłonie na tyłach jej kolan, po czym odchylił głowę do tyłu, aby spojrzeć jej w oczy. Wtedy zaczął ją obserwować, słuchać, wyczuwać jej zapach, aż usłyszał, jak jej oczekiwanie stało się silniejsze, gdy powoli przesunął dłonie w górę jej ud, aż chwycił w nie jej nagi tyłeczek.

Rozchyliła wargi.

Podobał się jej jego dotyk, zaś jemu z całą pewnością podobało się dotykanie jej.

Pogładził kciukami delikatną skórę boków jej pośladków.

- Będą obolałe, Auroro – zauważył, uważnie obserwując jej reakcję, aby spostrzec, czy nie pojawił się strach złego rodzaju, niechęć lub coś, co podpowiadałoby, że nie pragnęła tego.

Zamiast tego poczuł piżmowy zapach między jej nogami, który niemal sprawił, że podniósł jej spódnice i zanurzył tam język.

Momentalnie ją puścił i znowu się rozsiadł.

- Na moje kolana – rozkazał.

Ponownie dostrzegł rozterkę, zanim przyjrzała mu się uważnie i przesunęła się na jego bok. Kiedy stanęła w takiej pozycji, żeby oprzeć kolano na kanapie obok niego,

-

skwapliwie pokręcił głową w jej stronę. Usłyszał jak wstrzymuje oddech, gdy odwróciła wzrok, rozsiadając się tak jak tego chciał, na jego udach.

Sięgnął po poduszkę i delikatnie wsunął ją pod jej głowę, która znajdowała się na oparciu kanapy. Jej twarz była odwrócona w przeciwną stronę. Nie był to jego wybór, ale pozwolił na to. Następnym razem zażąda, aby patrzyła wprost na niego, aby mógł obserwować jej reakcję.

- Z pewnością chciałabyś się czegoś przytrzymać, moja słodka – mruknął.

Momentalnie jej dłonie zacisnęły się po bokach poduszki.

Kiedy chwyciła się jej pewnie, powoli, boleśnie powoli, przesunął dłoń w górę tyłu jej uda, aż dotarł do jej nagiego tyłeczka.

Idealny. Na tyle, że zatopiłby w niego swoje kły.

Kiedyś.

Ale teraz zasługiwała na coś innego.

I dał jej to, uderzając dłonią w jej pośladek, przez co ostry trzask wypełnił pomieszczenie.

Podskoczyła.

Wsunął dłoń między uda, aby spostrzec, że już była mokra.

Gotowa na to.

Jęknęła.

Dawał jej to aż do czasu, gdy zaczęła unosić tyłeczek i ocierać się o jego palce, które były przemoczone od jej wilgoci. Zaczęła też niekontrolowanie jęczeć.

Dopiero wtedy wrócił do jej pośladków.

-

Krzyknęła, zaś ten dźwięk powędrował prosto do jego kutasa, jednak nadal unosiła pośladki.

Była dokładnie w tym miejscu w jakim ją pragnął.

Yuri uśmiechnął się i przytrzymał ją w jednym miejscu, robiąc to co jej obiecał, aż jej tyłeczek poróżowił, jej całe ciało zaczęło się wić, a wargi błagały o rozkosz. Zajęło mu to nieco czasu. Pięknie się trzymała.

Jednak było to tak spektakularne, że potrzebował więcej.

I nadeszła pora, aby dać jego małej wiedźmie dokładnie tego, czego potrzebowała.

Z naturalną prędkością uniósł ją, wyciągnął swojego fiuta i umiejscowił ją tak, że siedziała na nim okrakiem, zanim zatrzymał jej przemoczoną cipkę tuż przy koniuszku swojego kutasa.

Zamrugła, dochodząc do siebie po nagłej zmianie pozycji i kiedy wreszcie doszła do siebie, trzymając ją za biodra, powoli opuścił ją na swojego fiuta, wypełniając ją.

Biorąc ją.

Jasna cholera.

Wreszcie była *jego*.

Przyglądał się jak odchyliła głowę do tyłu, a puls walił jak szalony w jej szyi, tak samo jak ten w jego fiucie.

Pierdolona *rozkosz*.

- A teraz, moja słodka – mruknął szorstkim głosem. Jej jedwabistość doprowadzała go do szaleństwa, więc z trudem dokończył swoje słowa.- Weź to, czego chcesz.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Jej własne były mgliste i rozgrzane. Położyła dłonie na jego ramionach i szepnęła:

- Jest tak przyjemnie, Yuri. Chcę więcej.
- W takim bądź razie to weź – rozkazał.
- Dobrze – wydyszała i zaczęła się poruszać.

Rozkosz.

Jasna cholera.

Wbijając palce w jej biodra i przesuwając je na jej pośladki, zachęcił ją, aby poruszała się szybciej.

Nie potrzebowała wielkiej zachęty. Ujeżdżała go mocno i szybko, przesuwając dłonie z jego ramion na szyję, a następnie we włosy, na których zacisnęła pięści.

- Słodka bogini – szepnęła, czując jak rozkosz wypełniła jej twarz, przez co jej policzki jeszcze bardziej poczerwieniały, a jej świeży, piżmowy zapach był wszystkim co mógł poczuć, a to wszystko było tak niesamowite. Pieprzyła go, zaś jego umysł był wypełniony właśnie tym, a także niezliczonymi razami podczas których zamierzał ją zerznąć.

- Chcę twoje usta – rozkazał.

Pochyliła się do przodu i zaoferowała mu swoje wargi. Wziął je, wpychając język do środka i smakując brzoskwinie i deszcz, gdy Aurora krzyknęła podczas swojego orgazmu, wyginając się przy nim w łuk i ocierając się o jego fiuta, zaciskając się na nim mocno w rytmie pulsu swojego serca.

Uniósł się, położył jej plecy na kanapę i wsunął się głęboko i mocno w jej śliską ciasnotę, aż sam jęknął z rozkoszy przy jej mokrych wargach.

Kiedy przyjemne uczucie przepłynęło przez niego, przesunął policzek po jej, a następnie w dół, tak, że przesunął wargami po jej szczęce. Przesunął się w górę i pochwycił jej wargi, wreszcie całując ją tak jak chciał od chwili w której ją poznał, czyli od cholernie długiego czasu.

-

Gdy uniósł głowę, jej oczy wciąż były zamglone, ale i nasycone, zaś światło nadało im rozleniwionego poblasku.

Nie tego oczekiwał się zobaczyć.

Było to coś o wiele lepszego.

Yuri uniósł dłoń i pogładził jej szczękę knykciami, czując jak jej ciało rozpływa się jeszcze bardziej pod jego. Po chwili przesunął dłoń w jej włosy i owinął wokół niej ich miękkość.

- Od tej chwili będziesz dla mnie dobra?- zapytał.

- Uch... cóż, prawdopodobnie nie – szepnęła.

Po raz kolejny, Yuri uśmiechnął się bardzo powoli.

Przesunęła wzrok w stronę jego ust i przyjrzała mu się. Kiedy przestał się uśmiechać, spojrzała mu w oczy.

- Nie jesteś słodki – oznajmiła.

- Nie – kontynuował z uśmiechem.- Nie jestem.

- Ale jesteś seksowniejszy niż się spodziewałam.

Doskonale.

Yuri nie odpowiedział na to.

- Nikt wcześniej nie zrobił tego dla mnie – przyznała cicho i Yuri po raz kolejny stłumił okrzyk zwycięstwa.

- Jeżeli o to chodzi, moja słodka, jest wiele rzeczy które zamierzam z tobą zrobić, a których jeszcze nikt z tobą nie spróbował.

- Słodka bogini – westchnęła.

Schylił się i potarł nosem o jej, patrząc jej w oczy.

- Powinniśmy zacząć?- zapytał.

-

- Teraz?- odpowiedziała pytaniem, otwierając szeroko oczy.
- Mamy trzydzieści pięć godzin i piętnaście minut do zabicia – odpowiedział.
- W takim bądź razie tak – westchnęła.

I po raz kolejny Yuri uśmiechnął się bardzo powoli.

Yuri obrócił się na plecy na łóżku, wciąż trzymając swojego fiuta w mokrym środku Aurory, gdy położyła się na nim.

Wtuliła się w niego i westchnęła.

Pogładził ją po kręgosłupie, wsłuchując się w jej cichnące bicie serca.

Po długiej chwili mruknęła:

- Wciąż jesteś twardy.
- To dlatego, że nie skończyłem się z tobą pieprzyć.

Uniosła głowę i posłała mu zdziwione spojrzenie swoimi niebieskimi oczami.

- Wow, wampiry są wytrzymałe.

Stracił rachubę ile już razy zrobili to tego dnia, jednak był pewien, że było to wiele razy.

-
Uśmiechnął się.

Przyglądała mu się i rozplynęła przy nim.

Jednak po chwili znowu się odezwała:

- Niechętnie to mówię, kochanie, ale muszę zajrzeć do misy i od czasu do czasu w niej zamieszać. Byliśmy zajęci. Powinam teraz do niej zerknąć.

Skinął głową, dodając:

- Powinienem cię też nakarmić.

Nie wspominając już o tym, że sam musiał zjeść. Jej puls wzywał go od godzin.

Zapoznał ją z wieloma rzeczami, które bardzo się jej spodobały. Ale była młoda i najwidoczniej mało doświadczona, więc nie zamierzał się spieszyć z innymi sprawami.

Nie podobała mu się też myśl o paczkowanej krwi.

Jednak zamierzał ją wypić dla Aurory.

- Zamówię coś do jedzenia, gdy zajmę się misą – powiedziała mu.

- Zrób to – odpowiedział, unosząc głowę i pocierając wargami o jej.

Potem przesunął dłonie na jej talię i przyglądał się jej twarzy, gdy zsunął ją ze swojej długości.

W ciągu kilku ostatnich godzin zauważył, że lubiła, gdy w niej był i tęskniła za nim, gdy tylko go straciła, czego też nie ukrywała.

A to wszystko wyjątkowo mu się podobało.

- Szybko – szepnął.

-

Skinęła głową i zsunęła się z niego, ale gdy znalazła się na końcu łóżka, zawahała się, owijając prześcieradło wokół swoich piersi.

Spodobało mu się to jeszcze bardziej. Może i sprawił, że zapomniała o bożym świecie gdy sprawiał jej przyjemność, ale teraz była Aurorą. Nieco niepewną i z pewnością nieśmiałą, ale całkowicie czarującą.

- Moja koszula – powiedział, gdy spojrzała w jego stronę.-
Założ moją koszulę, guziczku.

- Dobrze – mruknęła, po czym wysunęła się spod pościeli i pobiegła po jego koszulę.

Założyła ją i posłała mu lekki uśmiech, zanim wyszła z pokoju.

Obserwował ją podczas tej czynności i doszedł do wniosku, że ją zatrzyma. Gdy tylko będzie mógł, zwolni ze służby swoją konkubinę, aby mieć tylko Aurorę.

Nie miał pojęcia na jak długo ją zatrzyma.

Był jednak pewien, że zajmie mu nieco czasu, aż przestanie mu smakować.

Pewnie będzie potrzebować całej wieczności.

Yuri nigdy nie myślał w taki sposób. Nigdy nie przywiązywał się do wampira czy człowieka. Jego najdłuższy związek trwał jedenaście lat i biorąc pod uwagę jego wiek, nie był to zbyt długi okres.

Jednak pamiętał cierpienie swojego ojca, który aby uratować życie swojej partnerki podczas gdy Dominium zakazało związków wampira z człowiekiem (oznaczało to śmierć obojga), Gregor odrzucił swoją ludzką partnerkę.

-

Dlatego tego w najświeższej historii (która ciągnęła się na przestrzeni pięciuset lat) był pierwszym wampirem, który złamał przysięgę.

Jednak zrobił to z najlepszego powodu, jaki tylko mógł istnieć.

Z miłości.

Jego ojciec nie pokazywał swojego cierpienia nikomu innemu, jak swojemu synowi. Cierpienie złapało Gregora w tak żelazny uścisk, że Yuri obawiał się, iż ten targnie się na swoją własną nieśmiertelność. Nie pomagało, że Gregor miał na oku partnerkę, którą uratował od stryczka. Nawet on sam od czasu do czasu ją obserwował.

Obserwował jak wyszła za innego człowieka, dała mu dzieci i znalazła swoje własne szczęście.

Ale Yuri także ją obserwował. Lubił ją. Lubił ją za to, że uszczęśliwiała jego ojca. Ale podczas życia, które zbudowała bez niego, nie była w pełni szczęśliwa. Nie tak bardzo jak wtedy, gdy była z Gregorem. Nie było to szczęście jakie czuła kobieta, która mogła spędzić swoje życie na ziemi z mężczyzną jej przeznaczonym.

Yuri rzadko o tym myślał, jako że było to nieprzyjemne wspomnienie, ale wiedział wtedy jak i teraz, że jego ojciec znalazł partnerkę na całe życie – tą, która istniałaby podczas wieczności i była mu przeznaczona.

Zmarła w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat, co było długim życiem jak na tamte czasy; jednak Gregor dawał jej swoją ślinę przez dekady, więc podarował jej ostatni prezent: przedłużone życie. Yuri nie wątpił, że nie chciała tego daru, żyjąc kolejne lata bez Gregora.

Doświadczając bólu swojego ojca, a także żyjąc pod rozkazami według których wampir nie mógł brać ludzkiej

-

kochanki z wyjątkiem Uczty, nie myślał o wieczności. Nie z wampirem. Nie z wilkiem. A już z pewnością nie z człowiekiem.

Czuł dziwnego rodzaju wolność, gdy teraz mógł myśleć o tym w taki sposób.

I myślenie o tym w tym samym czasie co o Aurorze, nie było to tylko orzeźwiająca, ale i przyjemne.

Zadzwoił jego telefon i biorąc pod uwagę te wszystkie rzeczy jakie się działy, Yuri nie miał luksusu aby go zignorować. Dlatego też przesunął się na koniec łóżka i sięgnął po swoje spodnie. Wyciągnął z kieszeni telefon, spojrzął na ekran i zauważył, że dzwonił jego ojciec.

Zacisnął zęby, ale odebrał połączenie.

- Ojciec – przywitał.

- Wysłałem ci emaila – jego ojciec powiedział w odpowiedzi.- Jest w nim nagranie, które rozniosło się po sieci. Na nagraniu znajduje się Myrna Buchanan, która zostaje zgwałcona przez wampira, podczas gdy ją całkowicie... *osuszył*.

Yuri momentalnie usiadł i warknął:

- Słucham?

- Otrzymaliśmy raporty – kontynuował Gregor.- W chwili obecnej zaginęło dwieście siedemnaście konkubin, które są w służbie jak i na emeryturze.

- Kurwa – Yuri warknął, odrzucając pościel i zrywając się z łóżka, a następnie schylając, aby pozbierać swoje rzeczy.

- Musisz tu wrócić.

Rzucił swoje ubrania na łóżko, gdy przypomniał Gregorowi:

-
- Ostatniej nocy pięć wiedźm przetrwało rzeź, ojciec. Jeśli dowie się o tym reszta wiedźm, mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie.
 - Zostawimy im szczegóły.
 - Nie – warknął.
 - Yuri, gdy to wszystko już się skończy, będziesz mógł wrócić do zabawy z twoją nową zabawką.

Rozpalił się w nim ogień i ledwo co się powstrzymał, aby nie cisnąć telefonem przez pokój ze swoją naturalną siłą, która obróciłaby go w pył.

- Powiem to tylko raz, jako, że mnie zrozumiesz i nie będę musiał się powtarzać. To ostatni raz, gdy wypowiadasz się o Aurorze w takiej manierze. Teraz pojedzie ze mną. Tak samo jak jej siostry.

Głos Gregora był spokojny, gdy powiedział:

- Mamy teraz zbyt wiele na głowie.
- Gdy się zjawimy, będziesz miał jeszcze więcej.
- Nie możemy gościć pięciu wrogo nastwionych wiedźm – głos Gregora niemal pękł.
- Chcesz powiedzieć, że nie chcesz tego zrobić. Ale możesz.

Gregor zamilkł tylko na chwilę.

- Wynajmę prywatny samolot. Przywieź je, ale bez opóźnienia. Wyślę ci adres lotniska. Masz dwie godziny.
- Będziemy na czas.

Gregor rozłączył się, jednak Yuri nie ubrał się jeszcze.

Zadzwoił do swojej konkubiny.

-

Gdy upewnił się, że wciąż była bezpieczna w rezydencji w której ją zostawił, zadzwonił do swojego przyjaciela, Jordana i nakazał, aby ją zabrał. Oznaczało to, że będzie bezpieczna, ale nie w rezydencji do której wkrótce zamierzał zabrać Aurorę.

Dopiero gdy to załatwił, odwrócił się w stronę swoich ubrań.

Zapinał swoje spodnie, gdy Aurora weszła do środka, wyglądając uroczko w jego koszuli, potarganych włosach i menu w skórzanej oprawce wciśniętym pod pachę.

Gdy spojrzała na niego, zatrzymała się w pół kroku.

- Wszystko w porządku?

- Nie, moja słodka – odpowiedział, zakładając sweter i spoglądając na nią.- Ta misa podróżuje?

Otworzyła szeroko oczy, jednak odpowiedziała:

- Uch... chyba tak.

Skinął głową, zanim rozkazał:

- Ubierz się, Auroro i zadzwoń do swojej matki. Jedziemy do Oregonu.

- Ale nie będę w stanie dokończyć swojego zadania – zaprotestowała.- Artefakty nie będą bezpieczne.

- Może je zabrać ze sobą.

- Nie zrobi...

W jednej chwili znalazł się przed nią.

- Ubierz się, guziczku, nie mamy ani chwili do stracenia.

Spojrzała mu w oczy i szepnęła:

- Och chłopcze.

-

Och chłopiec miał rację.

Jego Aurora, jej matka i trzy inne wiedźmy w budynku w którym aż roiło się od wampirów.

Nie wspominając już o Trójcy.

Jasna, *kurewska* cholera.

Rozdział 21

Zablokowany

Abel

- Mogę go kopnąć?

To pytanie padło ze strony Hook'a, który przebywał w pomieszczeniu, które wykorzystywano do przesłuchania Miko. Jednak Abel nie użyłby słowa „przesłuchanie”, odkąd zapanował nad jego umysłem i sprawił, że ten wygadał wszystko co wiedział.

A wiedział wiele. Tyle, że oddziały ratunkowe z całego świata w postaci wampirów, wilków i zmor szykowały się od obicia konkretnej liczby konkubin z rąk wampirów, które je przetrzymywały.

Ale dla niektórych było zbyt późno. Na stronach internetowych pojawiło się kolejnych sześć nagrań. Kolejnych sześć konkubin straciło życie podczas znęcania się nad nimi. Na ostatnim nagraniu wampir podszedł do kamery po całym wydarzeniu i przekazał wiadomość:

Niech Trójca się podda, albo będzie więcej. I gorzej.

Jeśli tego było mało, to Miko wygadał się z niezbyt wesołej nowiny dlaczego nie usłyszeli ani słowa ze strony Sereny.

-

Prawdziwi uprowadzili ją podczas jej podróży do jej partnera, Gastineau. Torturowali dobre zmory, które wciąż pracowały pod przykrywką w ich szeregach i wyciągnęli szczegóły gdzie i jak ją pochwycić.

Przetrzymywali ją pod zarzutami bycia zdrajcą swojej własnej rasy jak i właściwego rządu nieśmiertelnych, a mianowicie Trójcy. Zamierzali poddać ją procesowi i jeśli go przegra, miała zostać uśmiercona w celu przesłania kolejnej wiadomości do nieśmiertelnych, którzy przeciwstawiali się ich planom.

Jako, że nie otrzymali żadnej wiadomości od fantomów od czasu wyjazdu Sereny (nie otrzymali też ani jednej podczas jej wizyty), Gregor już kilkakrotnie próbował się z nimi kontaktować, dlatego też wysłał kolejną wiadomość do Gastineau. Tym razem w celu sprawdzenia, czy zdawał sobie sprawę z tego, że jego partnerka została uprowadzona. Gastineau miał przywilej odseparowania się od innych nieśmiertelnych poza fantomami, dlatego Gregor wysłał także ekipę zmor, aby sprawdzić, czy te będą w stanie do niego dotrzeć, opowiedzieć o zajściu, zdobyć jego wsparcie w znalezieniu i uratowaniu jego partnerki.

Hook wiedział o tym wszystkim, jako, że od samego początku znajdował się w sali przesłuchań odkąd Abel je rozpoczął, dlatego też jak oni wszyscy nie był zbyt wielkim fanem Miko.

Abel odwrócił wzrok od wampira, który siedział z kamienną miną na krześle, po czym spojrzał na Hook'a, ale to Gregor odpowiedział na jego pytanie.

- Po zakończeniu rebelii przeprowadzimy osąd wobec zbrodni wojennych, więc nie wyglądałoby to dobrze na nagraniu – wyjaśnił, machnąwszy ręką w stronę kamery, która nagrywała całe przesłuchanie.- Więc uważam, że nie możesz tego zrobić.

-

Podczas odpowiedzi Gregora, Hook nie oderwał wzroku od Miko, ale gdy Gregor skończył mówić, obnażył zęby na wampira niemal tak, jakby był wilkiem.

- Chyba nadeszła pora, abyś zrobił sobie przerwę – zasugerował Abel.

Hook oderwał oczy od Miko i spojrzał na Abła.

Płonęły piekielną wściekłością motocyklisty.

Kurwa.

- Tego nie robi się kobiecie – warknął cicho.

- Wiem, Hook – Abel także odpowiedział cicho, bardziej uspokajająco.

- A już kurwa z pewnością nie robi się tego sześciu kobietom. I nie mówię to o odebraniu ich życia, co jest popierdolone. Mówię o ich ostatnim wspomnieniu na ziemi...

Abel przerwał mu.

- *Wiem*, Hook.

Hook spojrzał na Miko.

- Jest gorszy niż gówno.

- Zrób sobie przerwę, stary – powtórzył Abel.

Hook przesunął swoje spojrzenie na Gregora.

- Na zdrajcach też dokonujecie egzekucji?

- Zdecydowanie – odpowiedział Gregor.

Hook skrzywił się na niego.

Potem skinął brodą i mruknął:

-

- W takim razie pora na moją przerwę – i wyszedł z pomieszczenia.

Abel skupił się na Gregorze.

- Powiedział już wszystko co wie.

Gregor skinął głową, wpatrując się zimno w Miko.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Chcesz, żeby wrócił do gry?- zapytał Abel, przez co Gregor na niego spojrzał.

Gdy to zrobił, Abel poczuł, jak zimny dreszcz przesuwa się wzdłuż jego kręgosłupa.

- Chcę zbudować ogromny stos i chcę, aby wszedł prosto w ogień, gdy będziesz kontrolować jego umysł, aby zamienił się w popiół. Nagramy to wszystko i wyślemy Etienne.

- Rozumiem cię – Abel powiedział cicho.

- Jednak nie możemy tego zrobić – kontynuował Gregor.- Wierzę, że naszą najlepszą decyzją będzie pozwolenie wrócić mu do własnego domu i przeprowadzić dalszą obserwację, podczas gdy zaprogramujesz go w taki sposób, aby zdawał raport z każdej informacji jaką zdobędzie poza swoim domem. Jeżeli ci, którzy nazywają samych siebie Prawdziwymi, wierzą, że jesteśmy w tyle i nie zdają sobie sprawy z tego, że zwróciliśmy ich własnych ludzi przeciwko nim, będą nieświadomi też tego, że mamy przewagę.

- Zgoda – Abel zgodził się.- Ale ma tam trójkę dzieciaków, które... - Abel urwał, gdy Gregor pokręcił na niego głową.

- Są zawieszeni, Abel.

- Znęca się nad nimi. Wydaje im się, że to lubią, ale...

Gregor przerwał mu:

-
- Oni to *lubią*.

Abel odwrócił się w stronę wampira.

- To nie jest zdrowe.

- Owszem, nie jest, jednakże nikt nie zrozumie co jest dla nich zdrowe; ani ty, ani ja, ani nikt zdrowy na umyśle. Zawieszoni nie mają zdrowych umysłów i nie mogą zostać zrehabilitowani. Już tego próbowaliśmy. Nie ma celu trzymać ich z dala od Miko. Zwyczajnie znajdą innego, najbliższego wampira i poproszą o to samo.

- Możemy pomóc im w jakikolwiek sposób?- zapytał Abel.

Gregor znowu pokręcił głową.

- Są wampiry, które uważniej studiowały naturę zawieszonych. Zgodzili się co do teorii, że są przodkami tych osób, które służyły naszemu rodzajowi w czasach, kiedy nie panował żaden rząd i byli wykorzystywani wbrew swojej woli. Nie było żadnej Rady, żadnego Dominium. Mogli robić to co chcieli; traktować ludzi tak jak chcieli. Przodkowie zawieszonych zachęcali coś, co uważamy za przemoc przez wieki i to do tego stopnia, że stracili zdrowy rozsądek, przekonując samych siebie, że się im to podobało. Przez to stało się to częścią ich psychiki. Właśni tacy są. Tego pragną. Nie ma sposobu, aby im pomóc. Jest to tak samo niemożliwe, jak zrobienie z ciebie w pełni wampira lub wilka. Są tym, Abel, czym stanie się cała ludzkość, jeśli Prawdziwi zwyciężą.

Abel posmakował tej myśli na swoim języku i skrzywił się.

- Interesującym byłoby zobaczyć, czy mógłbyś wykorzystać swoje umiejętności, aby to zmienić – skomentował Gregor.- Ale podejrzewam, że to też nie odniesie sukcesu.

Abel skrzyżował ręce na torsie.

- Dobrze, w takim bądź razie nie będę odpowiedzialny za wypuszczenie tych dzieciaków w pobliże tego dupka – skinął głową w stronę Miko.- Aby znowu traktował ich jak śmieci. Powiem ci, że nie zamierzam być za to odpowiedzialny. Jeśli nie mogę zmienić tego, czego pożądamy, to wytrę z ich głów wspomnienia o nim, a z jego wspomnienia o nich. Zostaną wywiezieni, ale przynajmniej przez jakiś czas będą bezpieczni.

- Jeśli właśnie to chcesz zrobić, to zrób to.

- Właśnie to chcę zrobić – powiedział mu Abel.

- W porządku – odpowiedział Gregor, teraz brzmiąc na rozproszonego.- W takim bądź razie poproszę cię o dokończenie tych spraw. Muszę pójść na górę, aby sprawdzić, czy nasi specjaliści od mediów już naprawili wyrządzoną szkodę. Dokończysz sam?

- Dokończę.

- Z pewnością zobaczymy się później – dokończył Gregor, skinął głową w stronę Abła, Miko posłał zimne spojrzenie i wyszedł z pokoju.

Abel spojrzał na Miko. Poradził sobie z wymazaniem wspomnień dotyczących rezydencji, przesłuchania i trzech młodych mężczyzn. Dalej wydał mu rozkazy co do bycia ich informatorem. I rozkazał mu, aby już nigdy nie brał się za zawieszzonego.

- A teraz pójdziesz do domu, skurwielu – mruknął w stronę zwiotczalej twarzy wampira, odwrócił się do drzwi, otworzył się i rozkazał żołnierzom, aby znaleźli kogoś, kto zabierze tego dupka do domu.

Abel oparł się ramionami o ścianę w salonie numer osiem, spoglądając na telewizję.

Wypowiadał się prezenter.

- Dzisiejszego dnia na wszystkich stronach medialnych zostało rozprowadzone niepokojące nagranie, na którym dochodzi do gwałtu i morderstwa kilku kobiet. Jako, że mordercami okazały się być prawdziwe wampiry, które opróżniły ofiary z krwi, duża ilość ludzi, głównie ekspertów, którzy uważnie prześledzili nagrania, doszli do wniosków iż to rozbudowana mistyfikacja, która ma na celu zaszokowanie mas i polechtania kilku osób, które uważają iż to wykroczenie jest pociągające. Został utworzony federalny oddział, który zamierza wysledzić i aresztować osoby, które są za to odpowiedzialne. Większe strony internetowe wysłały wiadomości do swoich użytkowników, że jeżeli któreś z nich jeszcze raz udostępni to nagranie, użytkownik zostanie dożywotnio zablokowany na ich stronie.

No i proszę – specjaliści do mediów Gregora wykonali swoją robotę.

- Zgadasz się na to?- Abel zapytał Calluma, który stał obok niego w tej samej pozycji.

Jian-Li i Regan siedziały na kanapie przed nimi, skupiając się na telewizji.

Sonia i Delilah znajdowały się w sypialni Luciena i Leah, wspierając Leah i robiąc co w ich mocy, aby wesprzeć ją na duchu.

- Nie zgadzam – odpowiedział Callum.- Dominium i moje królestwo zdecydowało się wyjawić, że nieśmiertelni naprawdę istnieją, ale teraz, gdy uważają nas gwałcących morderców, spowodowałoby to ogólną panikę.

Nie mylił się.

- Niby jak po tym wszystkim mamy nakłonić ludzi i nieśmiertelnych do wspólnego życia w harmonii?- zapytał Abel.

- Nie mam pierdolonego pojęcia – odpowiedział Callum.

Jian-Li odwróciła głowę i spojrzała na Abła. Posłał jej wymuszony uśmiech. Ona także odwzajemniła go z trudem.

Podczas tej sytuacji, Regan także spojrzała na swojego syna. Abel dostrzegł jej uśmiech i doszedł do wniosku, że zrobili to samo.

- Muszę pójść do swojej partnerki – mruknął, odpychając się od ściany.

- Ja także. Pójdę z tobą – powiedział Callum.

Abel najpierw podszedł do Jian-Li, wyciągnął rękę i musnął palcami jej brodę.

- Będziemy musieli się pożegnać, *tian xin* – powiedział, gdy usłyszał szepty Calluma i Regan.

- Dobrze, mój Ablu – odpowiedziała.

- Wszystko w porządku?- zapytał.

- To nie był dobry dzień.

Pokręcił głową.

- Nie był.

-

Gdy to powiedział, stało się to bardziej rzeczywiste, jednakże nie mógł znieść zmartwienia w jej oczy, zwłaszcza, że nie mógł niczego z tym zrobić.

- Niedługo szczęście będzie nam sprzyjać – powiedziała cicho.

Miał cholerną nadzieję, że miała rację.

- Śpij dobrze – powiedział.

- Ty także – odpowiedziała.

Odsunął się, zczekał przez chwilę u drzwi, aż Callum do niego dołączy, po czym w ciszy ruszyli razem w stronę pokoju Luciena i Leah.

Callum zerknął na niego, zanim zastukał knykциями w drzwi.

Kilka chwil otworzyła im Delilah, która wyjrzała na zewnątrz.

- Pora do łóżka, *bao bei* – powiedział jej cicho.

Skinęła na niego głową i spojrzała na Calluma.

- Potrzebna ci Sonia?

- Owszem, no chyba, że Leah ją potrzebuje.

- Wydaje mi się, że Leah są potrzebne pigułki nasenne popite Bourbonem – burknęła, robiąc zamyśloną minę. Pokręciła głową, jakby próbowała pozbyć się nowej myśli.- Pójdę po nią – spojrzała na Abła i powiedziała.- Zaczekaj.

Drzwi zamknęły się, ale nie minęła długa chwila, jak zjawiły się w nich Sonia i Delilah.

Pożegnali się z królem i królową, po czym skierowali do swojego pokoju, przy czym Delilah oparła się ciężko na Ablu podczas ich spaceru.

- Nie jest z nią dobrze – zauważył to, co było oczywiste.

- Żadna inna osoba nie należy do jej rodziny, ale jest przerażona – powiedziała Delilah.- Nie była blisko z Myrną, ale mimo to Myrna była jej kuzynką. Jest blisko związana z innymi członkami rodziny, których przetrzymują.

- Pewnie podczas naszej obecnej rozmowy ich odbijają, kochanie – powiedział jej.- Może uratowane osoby będą należeć do rodziny Leah.

- Mam taką nadzieję.

Objął ręką jej ramiona i uściśnął ją.

Weszli do swojego pokoju i automatycznie wzięli się za przygotowania do łóżka, ramie w ramie myjąc zęby, rozbierając się nawzajem, aż Abel poczekał na Delilah, gdy ta założyła swoją koszulę nocną. Potem obydwójce wślizgnęli się pod pościel.

Zgasił światła. Wtuliła się w niego i wiedział, że będzie to pierwsza noc od początku ich związku, której nie spędzą w intymny sposób.

Nie miał nic przeciwko. Jeśli chciała przytulać się do swojego mężczyzny, to zamierzał jej to dać.

Abel wpatrywał się w ciemny sufit i czekał, tuląc ją, gładząc i dając chwilę. Mogła albo zacząć mówić, co by wysłuchał i zrobił co w jego mocy, aby ukoić jej zmartwienia, albo poszłaby spać.

Zaczęła mówić.

- Jeśli to zrobili, to na co jeszcze ich stać?

- Nie mam pojęcia, skarbie. Spróbuj o tym nie myśleć.

Poczuł skinięcie głowy przy swoim torsie.

- Leah powiedziała, że Myrna była dobrą konkubiną. Najlepszą. Uwielbiała swojego wampira...

- Przestań – rozkazał łagodnie.

Przestała.

A potem znowu zaczęła.

- Jej wampir pewnie odchodzi od zmysłów.

Pewnie tak było. Wampiry na poważnie brały ochronę swoich konkubin. Gregor powiedział mu, że setki tych, którzy wzięli konkubiny, nawet te nieaktywne, odchodzili od zmysłów. Niektórzy musieli być powstrzymani, aby nie pogorszyć sytuacji, aby konkubiną nie stała się krzywda podczas ratunku.

A poza tym płonęli pragnieniem zemsty.

- Z pewnością. Na pewno odchodzi od zmysłów, kotku.

Przycisnęła twarz do jego skóry i szepnęła:

- Chcę, żeby to wszystko się skończyło.

Objął ją mocniej, schylił głowę i powiedział w jej włosy:

- Ja też tego chcę.

Tulił ją do siebie i czekał aż pęknie, zacznie krzyczeć lub płakać, gdyż musiała to zrobić, lub skupić na tym.

Poczuł, jak napięcie narasta w jej ciele, zanim wypuściła to z siebie i oparła na jego piersi swój policzek.

Skupiła się na tym.

- Śpij – ponaglił.

- Dobrze, kochanie. Branoc.

- Branoc, *bao bei*.

Zajął jej to nieco czasu, ale usnęła.

Jednak nie Abel.

Z drugiej strony nie widziała nagrań.

On owszem.

W kółko wyświetlały się w jego głowie i pozwolił im na to. Użył ich jako pożywkę dla swojego wewnętrznego ognia. Ognia, który płonął pragnieniem, aby Delilah była bezpieczna, aby upewnić się, że czekało ich wspólne życie. Jednakże ten płomień płonął z pragnienia pomszczenia ludzi Leah.

Był bliski zaśnięcia, gdy usłyszał stłumiony dźwięk swojego telefonu, który zostawił w kieszeni spodni.

Ostrożnie wysunął się spod Delilah, wyszedł z ich łóżka, złapał za swój telefon, sprawdził kto dzwonił i przysunął go do ucha.

- Taa?

- Miko został zamordowany dzisiejszego wieczoru – powiedział mu Callum.

Abel wstrzymał oddech.

- Wiedzieli, że został zabrany – kontynuował Callum.- Znaleźli wszystkie kamery z wyjątkiem jednej. Niczego nie widzieliśmy, ale słyszeliśmy. Twoja kontrola nadal trwała – niczego im nie powiedział o tym, co działo się w rezydencji – ale wiedzieli, że złapaliśmy go, zabraliśmy do rezydencji i wypuściliśmy na wolność. Po tym jak skrócili go o głowę, rozważali przeprowadzanie autopsji. Uważają, że mamy jakiś narkotyk.

- Patricio?- zapytał Abel.

- Jego imię zostało wspomniane. Będą wymagali spotkania.

- Skąd wiedzieli, że go zabraliśmy?

-

- Miał chip. Wiedzieli, że był w rezydencji i przez jak długi czas. Z tego co słyszał Ryon, wszyscy są zaopatrzeni w chipy, łącznie z Patricio, więc jeśli zostaną złapani, wyślą albo oddział ratunkowy, lub skład morderców – Callum zaczął mamrotać z obrzydzeniem.- Zachipowali wampiry. Nie mogę w to uwierzyć. Nawet nie spodziewaliśmy się czegoś tak okrutnego.

Kurwa.

- Masz dla mnie jakieś dobre wieści?- zapytał Abel.

- Miko podał nam dwadzieścia siedem imion. Jak do tej pory zostało bezpiecznie odbitych piętnaście konkubin. Jedną z nich jest kuzynka Leah, Natalie.

- Kurwa, to dobrze – mruknął.

- Owszem – zgodził się Callum.

- Być może teraz będę mógł nieco się przespać.

- Owszem – powtórzył Callum.- Skorzystaj z tego.

- Ty też.

Rozłączyli się i Abel odłożył telefon na stolik nocny, zanim wszedł do łóżka.

Wtedy wreszcie zasnął.

Jednakże nie spał dobrze.

Następnego ranka telefon Abła zadzwęczał przy nadchodzącej wiadomości, gdy wraz z Delilah szedł korytarzem w stronę pokoju Luciena i Leah. Chciała sprawdzić jak ma się jej przyjaciółka. On chciał jej na to pozwolić, a później znaleźć Gregora.

Wyczuł na sobie jej spojrzenie, gdy wyciągnął telefon z kieszeni i spojrzał na ekran.

Przyjdź do biblioteki.

Gregor.

- Mogę tam pójść sama – powiedziała mu Delilah i wiedział, że przeczytała wiadomość.

- Dobrze, kociaku – odpowiedział, zatrzymując ich, przytulając do siebie i całując w usta.- Do później – powiedział po pocałunku.

- Do później.

Uśmiechnął się do niej.

Odwzajemniła uśmiech.

Puścił ją i przyglądał się jak idzie korytarzem, zanim użył swojej wampirze szybkości, aby znaleźć się w bibliotece.

Ale zatrzymał się na zewnątrz, gdy usłyszał uniesiony, kobiecy głos i wyczuł, że nie była jedyną kobietą w pomieszczeniu.

- Ostatniej nocy byłam cholernie zmęczona, więc skorzystałam z łóżka. Ale *nie* zamierzam spędzić kolejnej *nocy* w jaskini wampirów.

Zmarszczył mocno brwi i otworzył drzwi, po czym wszedł do środka.

-

Wszystkie pary oczu skierowały się ku niemu, jednak rozpoznał tylko dwie twarze – Gregora i Yuriego, który najwidoczniej wrócił. Na resztę składało się pięć kobiet, których nie znał.

- Joł – przywitał się.

- Święta bogini i wszystkie jej wspaniałe siostry – jedna z kobiet zachłysnęła się powietrzem.- To hybryda.

Spojrzał na nią i potwierdził:

- Taa – a potem spojrzał na Yuriego.- Witaj z powrotem, stary.

- Abel – przywitał Yuri.

Potem spojrzał na śliczną, drobną, ciemnowłosą kobietę, która stała u jego boku, ubrana jak seksowny kociak z liceum, który jakieś dwa dni temu zakończył szkołę i świetnie zdawała sobie sprawę z tego jak seksownie wyglądała, jednakże chciała wyglądać na nieświadomą.

Innymi słowy, była nie lada wyzwaniem.

Faceci lubili na nią patrzeć i najwidoczniej znaczyła coś dla Yuriego, biorąc pod uwagę jak blisko niego stała i nawet jeśli się nie dotykali, to nie można było przegapić tego przegapić.

- Widzę, że znalazłeś sobie koleżankę – mruknął do Yuriego, czując jak wargi mu drżą.

Właśnie wtedy Yuri ją dotknął. Położył dłoń na dole jej pleców, przysunął ją bliżej siebie i powiedział:

- Chciałbym, abyś poznał Aurorę Lenox. Pomaga nam w znalezieniu twojego brata.

Ablowi przestały drżeć wargi, gdy z powrotem spojrzał na kobietę.

- Cześć, Abel – powiedziała.- Miło mi cię poznać.

Skinął brodą w jej stronę, jednak biorąc pod uwagę to co powiedział Yuri, musiał zdobyć się na nieco lepszą manierę.

Dlatego też zapytał:

- Znalazłaś go?

Spojrzała na szeroką, płaską misę, która wypełniona ciemnym płynem i znajdowała się na stole pomiędzy dwoma fotelami, po czym przeniosła wzrok na niego.

- Mikstura nie jest jeszcze gotowa. Potrzebujemy kilku dodatkowych godzin – odpowiedziała.

Spojrzał na Yuriego i zrobił bardzo czytelną minę, która oznaczała, *Co do cholery?*

Yuri prędko ją odgadł.

- W jakiś sposób mikstura go nad do niego prowadzi – wyjaśnił Yuri.

Jezu. Jak do tej pory walczył ramię w ramię praktycznie z duchami. Rozrywał na strzępy istoty, które przypominały gigantycznych, bezwłosych i przerażających skurwysynów. Oglądał nagrania jak przerażone kobiety cierpią, podczas gdy krew została opróżniona z ich ciał.

A teraz najwyraźniej znalazł się w towarzystwie wiedźm, które tworzyły mikstury.

Taa, twierdził to samo co jego partnerka. Był gotów, aby te gówno wreszcie dobiegło końca.

- Dajcie mi znać, gdy mikstura będzie gotowa – powiedział z lekkim entuzjazmem.

Był ciekaw poznania swojego brata.

Ale nie czekał na to.

-

- Nie zaprosiłem cię tu po to, Abel – wtrącił się Gregor.- Te damy są wiedźmami. To Barb, matka Aurory – wskazał na kobietę, która wyglądała jak starsza wersja Aurory.- Ruby – wskazał na najstarszą z nich. Była pulchna i miała gęste, długie, siwe włosy, jednak było jasne, że za młodszych lat była olśniewająca, ponieważ wciąż dobrze się trzymała.- I na końcu Jezza oraz Flo.

Skinął im wszystkim brodą, po czym natychmiast spojrzał na Gregora.

- Jestem tu po to, żeby...?- Abel urwał w pół słowa.

- Chcą wyjechać – powiedział mu Gregor.

Abel pokręcił głową w dezorientacji i powtórzył:

- Jestem tu po to, żeby...?

- Nie chcemy, żeby wyjechały – wyjaśnił Gregor.

Abel posłał mu twarde spojrzenie, po czym spojrzał na kobiety.

- Nie przepadacie za wampirami – stwierdził.

- Ile masz lat?- Ruby wykrztusiła pytanie.

- Dwieście pięć – Abel odpowiedział jej ze spokojem.

- Świetnie, w takim bądź razie nie żyłeś w tamtych czasach i prawdopodobnie jesteś zbyt młody, by wiedzieć, że wampiry...

- Zrobiły wiedźmom wiele złych rzeczy i jesteście wkurzone – Abel dokończył za nią. Ignorując jej spojrzenie pełne wściekłości, kontynuował.- Rozumiem to. Też byłbym wściekły. To było pochrzanione. Tak bardzo, że trzymałbym się tego przez wieki, co najwidoczniej robicie. Ale powiem wam, że tam nie jest bezpiecznie dla kogokolwiek z nadprzyrodzoną mocną lub dla osób związanych z

-
nieśmiertelnymi. Tu jest bezpiecznie. Jeżeli chcecie tam zaryzykować, ale uprzedzam was, że następnym razem spotkamy się na... waszym pogrzebie.

- Ruby, Jezza, Flo... Yuri przysiągł, że zapewni nam bezpieczeństwo – Aurora wtrąciła pomocnie.

- Sądzę, moja słodka, że to *tobie* przysiągłem zapewnić bezpieczeństwo – zauważył Yuri, przez co spojrzała na niego.

- Możesz ją przedłużyć do moich sióstr – oznajmiła.

- To tak nie działa, Auroro – wyjaśnił.

W pełni odwróciła się do niego.

- Cóż, w takim bądź razie przysięgnij, że zapewnisz im bezpieczeństwo.

Jego ton się nie zmienił, gdy odpowiedział:

- Nie zrobię tego.

- Yuri!- krzyknęła.- Przysiągłeś, że zapewnisz mi bezpieczeństwo. Nie rozumiem, dlaczego nie możesz zrobić tego samego dla nich.

Schylił się lekko ku niej.

- Bo *ciebie* akurat lubię.

Nie powiedział niczego więcej. Z drugiej strony nie musiał, bo tłumaczyło to wszystko.

Wargi Abła znowu zaczęły mrowić.

Pochyliła się ku niemu i syknęła:

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Już dobrze, już dobrze – wtrącił się Gregor, na co Abel oderwał wzrok od czarownic i spojrzał na niego.- *Ja* przysięgam, że zapewnię wam bezpieczeństwo. Pasuje?

-
- Mnie tak – Barb powiedziała momentalnie.- A teraz gdzie śniadanie? Umieram z głodu.

- Barb!- pisnęła Flo.

Barb spojrzała łagodnie w stronę swojej siostry i powiedziała cicho:

- Nagranie.

Wszystkie wiedźmy nagle wbiły wzrok w cokolwiek co nie oddychało i niemrawo przesunęły się na stopach.

Widziały nagrania.

To zaskoczyło Abła. Spojrzał na Aurorę, która ze złością wpatrywała się w Yuriego, a następnie zerknął na Yuriego, który patrzył na niego.

- Barb obejrzała je, zanim zdołałem ją powstrzymać. Aurora ich nie widziała i nie zobaczy – oznajmił.

- Trzymaj się tego, bracie – mruknął Abel.

Yuri skinął brodą.

Abel spojrzał na inne wiedźmy.

- Zostańcie. Wykażecie się głupotą, jeśli stąd wyjedziecie. Te dupki z którymi mamy do czynienia są zimne jak lód. Nie znam was, a mimo to uważam, że jesteście lepszymi ludźmi od nich, choć nie ciężko o porównanie. Kiepsko by było, jeśli zabrakłoby was na ziemi – spojrzał na Gregora.- To by było na tyle. Powiedziałem swoją część. Docenię fakt, jeśli dacie mi znać kiedy mikstura będzie gotowa.

I z tymi słowami wyszedł, biorąc pod uwagę, że nie miał czasu na dalsze wyklócanie się, jako, że musiał się przygotować na odszukanie swojego brata.

Abel trenował jako wilk z Callumem, Ryonem, Calderem i Calebem, gdy Xun skierował się w ich stronę.

Zakomunikował to swoim braciom, odwrócił się, podbiegł do swoich ubrań i w skoku zamienił się w człowieka.

Miał na sobie dzinsy, inny także zamienili się w ludzi i ubierali, gdy Xun do nich dotarł.

- Tego ranka Patricio wybrał się w podróż – Xun powiedział na wstępie.- Człowiek Gregora go śledzi. Przejechał jakieś sto mil, dotarł na spotkanie, a tam skrócili go o głowę.

- Jezu Chryste – warknął Abel.

- Wygląda na to, że nie ryzykują – mruknął Calder.

- To wszystko?- zapytał Callum.

- Facet, którego za nim wysłano, nie mógł zbliżyć się na tyle, aby usłyszeć o czym rozmawiali. Jednak zanotował, że ich rozmowa nie trwała długo, zanim doszło do rozlewu krwi. Wygląda na to, że nie spodobało im się odbicie konkubin z zeszłej nocy i postanowili wyeliminować swoje źródła.

Ostatniej nocy wszystkie misje zakończyły się sukcesem i kolejnych dwanaście konkubin zostało odbitych z rąk złowrogich wampirów.

-

To wciąż pozostawiało setki w rękach wrogach, jednak nie nadeszły kolejne nagrania ani inne komunikaty, jak pogróżki lub żądania okupu.

- Mam jeszcze kilka wieści – kontynuował Xun.- Ten fantom, Gastineau się z nami skontaktował.

- I co powiedział...?- zapytał Abel.

- Powiedział, że nad tym działa – odpowiedział Xun.

- Nic więcej?- Callum zapytał z naciskiem.

- Nie, tylko tyle, że nad tym działa – powiedział mu Xun.

Abel spojrzał na Calluma.

- Masz jakieś pojęcie co to oznacza?

- Wydaje mi się, że fantomom nie podoba się, że ich królowa została schwytana, jednak nie zamierzają prosić o wsparcie w uratowaniu jej – odpowiedział Callum.

- Dadzą sobie radę w pojedynkę?- zapytał Abel.

- Fantomy i zmory są jak bracia i siostry – powiedział Callum.- Jeśli na nich spojrzeć, to można odnieść wrażenie, że się nienawidzą. Ale jeśli nie jesteś jednym z nich i powiesz o jednym z nich coś złego, oderwą ci głowę. Więc wydaje mi się, że jest bardzo zdeterminowany, aby odnieść sukces. Mam nadzieję, że jego determinacja zrodzi jakieś owoce... - wzruszył ramionami.

Abel przerwał mu.

- Więc teraz nie mamy żadnego szpiega, za to mamy wiele konkubin, które znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wściekłego fantoma, który zamierza uratować swoją partnerkę i wynik jest niepewny, bandę wiedźm w rezydencji, które nie chcą tu przebywać, bo nienawidzą wampirów i potrafią używać magię. I na koniec

-

nie mamy pojęcia z czym teraz wyskoczy nasz wróg, ale ostatnia rzecz jaką zrobili była popierdolona jak cholera. Wylczyłem wszystko?

Callum uśmiechnął się z grymasem i potwierdził:

- Wymieniłeś wszystko.
- Więc znowu możemy siedzieć z założonymi rękoma – podsumował Abel.
- Niestety tak – odpowiedział Callum.

Abel parsknął z niezadowoleniem.

Callum spojrzał na Caldera.

- Być może powinieneś zająć się swoją siecią.

Calder pokręcił głową.

- Już ci mówiłem, bracie, że Prawdziwi są zidentyfikowaną, zrekrutowaną i zamkniętą rangą. Nie ma sposobu, aby się do nich dostać. I jednym sposobem na to jest stracenie głowy. Jedyne donosy jakie otrzymywaliśmy pochodzą od zmor i musiały z tego zrezygnować, aby uratować Trójkę. Oprócz tego nikt niczego nie słyszał i niemożliwym jest wniknięcie w ich szeregi.

- Musimy dostać się do tamtych – oznajmił Abel, przez co wszyscy spojrzeli na niego.- Do tych, którzy spotkali się z Patricio. Nasz człowiek ich śledzi?

- To nie jego zadanie – wyjaśnił Xun.- Miał zapewnić sobie bezpieczeństwo. Zgłosić raport. Wiemy, że nie jest bezpiecznie się do nich zbliżać. Wykonał swoją robotę, zakończył ją wciąż oddychając i właśnie wraca.

Martwy koniec.

Abel myślał dalej.

-
- Podczas odbić konkubin, któryś z wampirów został zatrzymany?

Callum pokręcił głową.

- Z tego co mi wiadomo, wszyscy zostali zlikwidowani.

- W takim razie musimy przekazać zespołom, które lokalizują kolejne konkubiny, aby przyprowadzili ich żywych – odpowiedział Abel.

- Nawet jeśli jakiegoś znajdziemy, to będą zachipowani – zauważył Ryon.- Będą wiedzieli, że on lub ona znajdują się w rezydencji.

- W takim bądź razie ja do nich pójde – odpowiedział Abel.

- Bracie – Xun powiedział cicho.

Abel spojrział na niego.

- Uratowaliśmy dwadzieścia siedem kobiet dzięki temu, czego dowiedziałem się od Miko.

- Zrobiłeś to wśród bezpiecznych murów rezydencji – zauważył Callum.

- Taa – odpalił Abel.- Teraz nie mamy innego wyboru. Wyśledzimy ich, czy to będzie dwunastka czy setka tych skurwieli i ruszymy na nich.

Callum spojrział mu w oczy.

Potem zwrócił się do Ryona.

- Wciąż śledzimy tych trzech mężczyzn z którymi Miko się zabawiał, prawda?

- Owszem – potwierdził Ryon.

Callum znowu zwrócił się do Aba.

-
- Lucien jest w stałym kontakcie z Cosmo. Będziemy obserwować trójkę tych mężczyzn. Mogą nas do kogoś doprowadzić. Powiadomimy tych, którzy poszukują konkubin, aby spróbowali pochwycić jakiegoś wampira żywcem. I powiemy Lucienowi, aby przekazał Cosmo, aby ten zorganizował zespół, który zacznie agresywnie śledzić Prawdziwych, niech znajdą jakiegoś słabego członka, może nawet kilku i dopiero wtedy wkroczymy do akcji.

- Wyślijcie tam Cosmo, stary – wtrącił Xun.

- Już tam jest i próbuje ich wywęszyć. Ale wyślemy do niego Stephanie. Teffie go wesprze – odpowiedział Callum.- I Cosmo zorganizuje drużynę. Nie będzie ciężko znaleźć wampiry, które chętnie wezmą udział w niebezpiecznej misji. Musimy podejść tych, którym zabrano konkubiny.

- Bracie, te wampiry będą wrogie i nie do powstrzymania – ostrzegł Ryon.

- Będą także zdeterminowane – odpowiedział Callum.

- Wampiry nie będą chciały, aby to się rozniosło – powiedział mu Ryon.- Będą chciały to zakończyć tak cicho jak to możliwe.

- Nagrane zostały gwałt i morderstwo, a następnie umieszczone w sieci dla mas, Ryon – zauważył Callum.- Wydaje mi się, że załatwienie tego po cichu jest teraz niemożliwe.

Ryon przez moment przyglądał się swojemu kuzynowi, zanim skinął brodą.

- Bierzmy się za to – warknął Abel, schylając się, aby podnieść swoją bluzę.

- Racja – zgodził się Callum.

-
Dokończyli ubieranie. Wrócili do rezydencji. I wzięli się za sprawę.

A później, cholera by ich wzięła, pozostało im tylko czekać.

- Masz więcej tych orzechów makadamia, Yuri?- zapytała Ruby, rozsiadając się na fotelu przy oknie w bibliotece i przerzucając jedną nogę przez oparcie, jednocześnie wrzucając kilka orzechów do swoich ust, po tym jak położyła ogromną, srebrną miskę na swoim okrągłym brzuchu.

Abel wraz z Delilah siedzieli na kanapie naprzeciwko Aurory, która wpatrywała się w misę na stole pomiędzy nimi, ściągając mocno brwi, zerkając na wiedźmę.

Yuri, który stał za Aurorą, patrzył na *swoją* wiedźmę.

Aurora wygięła szyję i spojrzała na swojego wampira.

Potem wbiła wzrok w misę na stole i powiedziała:

- Ruby, proszę cię, możesz się uspokoić? Robimy tutaj coś ważnego.

- Niby dlaczego nie mogę chcieć więcej orzechów makadamia?- zapytała Ruby.- Przecież i tak nic się nie dzieje.

- Też chciałbym się tego dowiedzieć – powiedział Jabber, podchodząc do Ruby.- Podzielisz się?- zapytał ją.

-
- Nie mam problemu dzieleniem się dobrodziejstwem – odpowiedziała Ruby, unosząc misę w stronę Jabbera. Wziął pełną garść, upuszczając kilka orzechów na dywan.

Na ten dźwięk Abel rozejrzał się po pokoju.

Na miejscu były wszystkie wiedźmy, tak samo Jian-Li, Xun, Wei i Chen. Hook także tam był.

Yuri również znajdował się w pomieszczeniu, ponieważ Abel doszedł do wniosku, że nie chciał na zbyt długo spuszczać Aurory z oczu. A wraz z nimi przyszli Jabber, Moose i Gregor.

Abel mógł to znieść, gdyż była tam jego rodzina. Aurora powiedziała mu, że mikstura była gotowa i odczytanie miało zacząć się lada chwilę. Jego rodzina chciała być z nim w chwili w której dowiedziałby się, gdzie znajdował się jego brat. A teraz i Hook był jego rodziną.

Jednak nie miał pojęcia dlaczego znajdowała się tu cała reszta.

Spojrzał na Delilah, zaś ta zrobiła wielkie oczy i wzruszyła tylko ramionami.

Nie otrzymując odpowiedzi jakiej chciał, zdecydował się na werbalną komunikację.

- Chcesz mi pomóc, kociaku?

- Są tutaj dla moralnego wsparcia – wyjaśniła.

- Chcesz mi pomóc, kociaku?- powtórzył, przyglądając się jak próbuje zwalczyć uśmiech.

- Jezu! Dlaczego to kurwa tak długo trwa?- Hook nagle wybuchnął.

- Hook, spokojnie. Wydarzy się, kiedy nadejdzie odpowiednia pora – powiedziała Jian-Li.- Cierpliwości.

- Na litość boską, przecież nie jest tak, że czekamy, aż upieką się ciasteczka – odszczeknął Hook.- Ten facet czeka na swojego dawno utraconego brata – wbił swoje spojrzenie w Aurorę.- Dziewczyno, rozumiem, że to delikatna procedura, ale powiedziałaś, że jesteśmy blisko, a sterczymy w tym pokoju od jakichś czterdziestu pięciu minut.

- Przepraszam, proszę pana, ale nie rozumiem tego – odpowiedziała Aurora, kręcąc głową.- Mikstura powinna być gotowa – z dezorientacją zajrzała do misy.- Według wszelkich wskazówek powinna być gotowa.

- To magia, a magia będzie gotowa, gdy będzie gotowa – wtrąciła Barb ze swojego miejsca obok Aurory na kanapie.

- A to oznacza, że może to jeszcze potrwać, dlatego też potrzeba nam więcej orzechów makadamia – dodała Ruby.

Abel warknął.

- I nieco piwa – wtrącił Moose, kierując się w stronę okna, gdzie stała kolejna misa z orzechami.

Abel dostrzegł spojrzenie Delilah i znowu warknął.

- Yuri, synu, nie może na to machnąć różdżką czy coś w tym stylu?- zapytał Hook.

- Nie mam pojęcia – odpowiedział Yuri.- Jestem wampirem, nie wiedzmą. I bez urazy, Gook, ale mam sześćset pięćdziesiąt lat i daleko mi do bycia twoim synem.

Aurora zachichotała nerwowo.

- Jednak mnie rozumiesz, racja?- zapytał Hook.

- Owszem, *rozumiem cię* – odpowiedział Yuri, przez co Aurora znowu nerwowo zachichotała, jednak zaraz stłumiła śmiech.

- Skarbie – Delilah powiedziała cicho, przez co Abel dostrzegł jak pochyla się w stronę Aurory.- Mój facet ma dwieście lat.

-

Przez całe swoje życie żył wśród ludzi. Obserwował, jak ci ludzie się rodzą i zaczął ich kochać. Potem obserwował jak dorastają, aż się zestarzeni i umarli. Dopiero kilka dni temu dowiedział się, że ma nieśmiertelnego brata. Brata, który go strzegł. Brata, który może znaleźć się w jego życiu przez resztę jego życia, czyli przez bardzo długi czas. To dla niego ciężkie. Jeżeli mikstura nie jest jeszcze gotowa, to może moglibyśmy pójść, aby zająć się innymi rzeczami.

Abel chciał ją pocałować, jednak zamiast tego z jakiegoś powodu spojrzał na Jian-Li, która siedziała w fotelu umiejscowionym na końcu obu kanap.

Przyglądała się Delilah z łagodną miną, a w jej oczach czaiła się mieszanina ciepła, szczęścia i melancholii. Jednak od momentu w którym Delilah pojawiła się w ich życiu, ciepło i szczęście wygrywało.

- Ja... - Aurora zaczęła, lecz nagle krzyknęła.- Och! Zaczyna się!

Abel napiął się, zaś Delilah odchyliła się i wtuliła w jego bok, zaciskając dłoń na jego kolanie.

Mgiełka szarego, zielonego i czerwonego dymu uniosła się z misy wraz z zielonymi i czerwonymi iskierkami. Uniosła się w powietrzu, zanim zniknęła przy suficie.

Aurora pochyliła się nad misą.

- Ja... czekajcie... ale... och nie!- krzyknęła i spojrzała na swoją matkę.- Zablokował nas!

- Kurwa – syknął Abel.

- Do jasnej cholery!- wybuchnął Hook.

- Niech spojrzę – powiedziała Barb, również pochylając się nad misą. Nie spuszczając jej z oka, uniosła dłoń w stronę swojej córki.- Athame¹⁰, kochanie.

Aurora natychmiast sięgnęła po nóż, który leżał na stole i podała go swojej matce. Barb użyła jego czubka, aby zamieszać płyn w misie i obie zaczęły mamrotać.

Wtedy Abel zauważył co się dzieje, tak samo jak Delilah, która wstrzymała oddech.

Uformował się obraz kompasu, falując w swojej płynnej postaci, ale obracając się.

Barb wyciągnęła nóż.

- Jest tutaj, jest tutaj – szepnęła.- Tutaj!- krzyknęła.

Pochylił się do przodu wraz z Delilah, a po chwili wszyscy zebrali się wokół misy i pochylili nad nią, aby zobaczyć w jej wnętrzu mapę ulicy.

- Do diabła! Ukrywa się – warknęła Aurora.

- Co jest w misie?- zapytała Delilah.

Aurora wyprostowała się i spojrzała na Delilah.

- Mapa ulicy. Właśnie tam się znajduje. Powinien być oznaczony jakiegoś rodzaju światełkiem, ale nie jest. Mamy tylko mapę ulicy i nic więcej. A ta mapa może dotyczyć jakiegokolwiek miejsca.

Abel usłyszał kliknięcie aparatu i zauważył, jak Chen fotografuje mapę swoim telefonem.

Odszedł na bok, schylił się nad swoim telefonem i mruknął:

¹⁰ Ceremonialny, zwykle obusieczny [sztylet](#) o czarnej rękojeści, jedno z kilku narzędzi (8 podstawowych) Czarownic, używanych przy ceremoniach i rytuałach do kierowania energią zawartą w kręgu.

-
- Zobaczmy co dam radę z tym zrobić.

- Użyj Abla.

Abel poderwał głowę, aby spojrzeć na Yuriego, który wypowiedział te słowa.

- Słucham?- zapytała Jian-Li.

Yuri spojrzał na nią.

- Aurora powiedziała, że jeśli dotknie Abla, będzie mogła znaleźć jego brata – wbił wzrok w Aurorę.- Użyj Abla, moja słodka.

- Ona strasznie mu się podoba – Delilah szepnęła sama do siebie, uśmiechając się lekko, gdy spojrzała na Yuriego.

- Użyj mnie – powiedział Abel, przez co Delilah spojrzała na niego.

- Ja... cóż, już to zrobiłam. Użyłam twojej krwi – powiedziała mu.

- Spróbuj jeszcze raz – odpowiedział.

- Um... jesteś pewien?- zapytała Aurora.

- Stanie mu się przez to krzywda?- zapytała Jian-Li.

- Nie, ale może to zająć jeszcze więcej czasu – odpowiedziała Aurora.- Nie zasugerowałam tego wcześniej, ponieważ mikstura się marynowała i jak wiecie, powinniśmy otrzymać wynik już jakiś czas temu.

Abel wstał.

- Użyj mnie.

Aurora zacisnęła usta, również wstała z kanapy i podeszła do niego.

-
- Jeśli się nam poszczęści, szybko pójdzie. Ale jeśli nas zablokował, może to zająć nieco czasu – powiedziała.

- Jasne – mruknął.- Po prostu to zrób.

- Panie, pomóżmy jej – zawołała Barb, wstając z kanapy i podchodząc do Abła i Aurory.

Delilah również wstała i odsunęła się, gdy Aurora chwyciła go za dłoń i poprowadziła na otwartą przestrzeń. Inne wiedźmy ich otoczyły.

- Gotowy?- zapytała Aurora.

- Taa – odpowiedział.

Skinęła głową.

Dopiero wtedy zaczęły. Wszystkie uniosły ręce, zaczynając śpiewać. Na początku ich głosy były niedopasowane, jednak prędko znalazły wspólny rytm.

Okazało się, że Aurora miała rację.

Nie poszło szybko. Zielone i czerwone iskry wyleciały z ich dłoni i otoczyły Abła, ale nic się nie stało.

Śpiewały dalej, przez co iskry pojawiały się, migotały i znikały.

Więcej śpiewu. Więcej iskier. Więcej niczego.

Trwało to przez cholerną wieczność, przez co Abel spojrzał na Delilah.

- Trzymaj się, kochanie – zawołała zachęcająco.

Stał tam, skrzyżował ręce na torsie i czekał dalej.

Głos Barb stał się głośniejszy, a wraz z jej pozostałych czarowni. Nie krzyczały, ale były głośniejsze i pojawiło się

-
więcej iskier. Całe mnóstwo. Wypełniły przestrzeń do tego stopnia, że Abel mógł widzieć tylko je.

Więcej śpiewu (znacznie więcej) i przestały się unosić i zamiast tego zaczęły się obracać.

- Co jest kurwa?- usłyszał pytanie Hooka.

Ale nie mógł go dostrzec. Był otoczony zielonymi i czerwonymi iskrami, które obracały się wokół niego tak szybko, że dostrzegł tylko ich rozmycie.

- Cii, Hook – Jian-Li go uciszyła.

Więcej nucenia. Więcej iskier. I teraz iskry spowodowały powiew, który muskał jego włosy, ubrania i skórę.

Wiedźmy stały się głośniejsze.

- *Nie* podoba mi się to – powiedziała Delilah.

Wtedy Abel warknął i kucnął, jakby miał zamiar zamienić się w wilka, jego kły wysunęły się, gdy wyczuł zagrożenie, a pędzące iskry eksplodowały w białych fajerwerkach i cała piątka wiedźm została odrzucona od niego, lądując na swoich tyłkach, zaś Aurora wylądowała na brzegu stołu.

Yuri znalazł się przy niej w mgnieniu oka, klękając na jednym kolanie i pochylając się nad nią.

Ale zagrożenie zniknęło.

Abel cofnął swoje kły.

Pyłek zniknął. Iskry zniknęły. Pokój stał się przejrzysty.

- Nic jej nie jest?- zapytał Abel.

Nie odrywając wzroku od Aurory, Yuri odpowiedział:

- Jest tylko poobijana.

-
- Tak, nic mi nie jest – powiedziała Aurora, odgarniając włosy z twarzy.
 - Jest zablokowany – oznajmiła Ruby.
 - Szalenie, głupio zablokowany – dodała Jezza.
 - Abel, jest z wiedźmą – powiedziała Barb, przez co Abel na nią spojrzał.- I to z potężną.
 - Możesz powtórzyć?- zapytał.
 - Nie ma mowy, aby zablokować wiedźmę, która cię szuka – oznajmiła Barb.- Z wyjątkiem użycia wiedźmy.
 - Mamy swoje zaklęcia – oznajmiła Ruby.- Nasza piątka przeciwko zaklęciu zabezpieczającemu?- pokręciła głową.- Nie znalazł jakiejś przypadkowej wiedźmy, która go osłania. Znalazł aktywną wiedźmę, która go ukrywa. I kimkolwiek jest, jest potężniejsza od nas. I to *znacznie*.
 - Przykro mi, Abel – Aurora powiedziała cicho, wbijając wzrok w swoje buty.
 - Nie ma problemu. Próbowalaś – uśmiechnął się do niej.- Nawet odniosłaś rany podczas tej bitwy. Doceniam to.

Odwzajemniła uśmiech.

Yuri objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Abel uśmiechnął się do niego, tym razem w inny sposób, zauważając, że ten facet naprawdę lubił swoją małą wiedźmę.

Poczuł, jak Delilah chwyta go za dłoń i spojrzał na nią.

- Do bani – szepnęła.

Nie w pełni się z nią zgadzał, jednak rozpoznał znaczenie jej słów, dlatego chwycił ją za szczękę i potarł kciukiem jej policzek.

-

Wtuliła się w jego dłoń, przez co przesunął ją w jej włosy i przytulił jej twarz do swojego torsu.

Objęła go ramionami w pasie.

Spojrzał na Jian-Li.

W chwili w której wyczuła na sobie jego spojrzenie, zmieniła swoją zmartwioną minę i posłała mu lekki uśmiech którego wiedział, że nie czuła.

Odwzajemnił go.

- Przykro mi, synu – Hook powiedział z bliska, przez co Abel obrócił się w jego stronę, gdy ten poklepał go po ramieniu.

- Spróbujemy innych metod – zaproponowała Aurora.

- Byłoby dobrze – odpowiedział Abel, nie wiedząc, czy jest tego pewien. Jego brat chciał pozostać w ukryciu? Być może odwał tę świetną robotę przez wieki. Abel nie był pewien, czy aż tak bardzo chciał go powstrzymać. Mimo to dodał.-
Dzięki.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się do niego.

- Kurwa, co to było za wariactwo. Trzeba mi Bourbona – burknął Moose.- Tak jakby natychmiast.

Z tym Abel się zgadzał.

Delilah puściła go, odsuwając się.

- Pójdę po niego.

- Pomogę ci – powiedziała Aurora.

- Nie zapomnij o orzechach – zawołała Ruby, gdy skierowały się do drzwi.

Wyszyły, po czym Abel przesunął się do Jian-Li. Usiadł na oparciu fotela, pochylił się i musnął wargami jej włosów.

-

Gdy wyprostował się, odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nic mi nie jest – powiedział cicho.

Przyjrzała mu się.

Potem chwyciła go za rękę i uścisnęła ją.

- Niebawem się nam poszczęści – obiecała.

Odwzajemnił uścisk, mając nadzieję, że miała rację.

Rozdział 22

Goście

Delilah

Schyliłam się nisko, aby uniknąć kopniaka w stylu karate ze strony Wei'a. Kucnęłam, wyciągnęłam nogę i podcięłam go w łydkach.

Wylądował na tyłku.

Był to pierwszy raz kiedy go powaliłam.

Podskoczyłam i uniosłam ręce w górę, krzycząc:

- *Woo hoo!*- i momentalnie zostałam powalona przez Xuna. Upadłam na brzuch z głośnym.- *Uff!*- a następnie przycisnął kolano między łopatki i wykrzywił jedną z moich rąk do tyłu, unieruchamiając mój nadgarstek w dłoni.

Minęły dwa dni odkąd Aurora i jej siostry wiedźmy próbowały pomóc Ablowi w zlokalizowaniu jego brata. Leah i ja wyszłyśmy z chłopakami, próbując nauczyć się samoobrony (i nieco więcej).

-

Sonia była z wilkami, odkąd była jedną z nich i poprosiła Calluma o możliwość zaczęcia z nimi treningu, jako że chciała potrafić się obronić w wilczej i ludzkiej postaci.

Przez kilka ostatnich dni Leah nie miała na nic ochoty, ale namówiłam ją do ponownego zaczęcia treningów, aby mogła oderwać się myślami. Było zrozumiałe, że była w posepnym nastroju. Chociaż jej dwie kuzynki zostały uratowane, jedna została zabita, a inna wciąż tkwiła w niewoli, to mimo to... nie mogła się smucić przez wieki. Trzeba było uratować świat.

Dobre było to, że nie dotarła do nas żadna wieść, że jakaś inna konkubina została skrzywdzona. Zła była taka, że wciąż setki z nich były uwięzione i to niewiadoma gdzie.

Więc w chwili obecnej wróciliśmy do swoich spraw w rezydencji, jakby nigdy nic się nie stało.

Xun puścił mnie, przez co przewróciłam się na plecy, aby dostrzec jak wyciąga ku mnie rękę.

Chwyciłam ją, gdy powiedział:

- Nigdy nie spuszcza gardy.

Podciągnął mnie na nogi, przez co uśmiechnęłam się do niego.

- I tak powaliłam Wei'a.

- To prawda – podszedł do nas Wei.- Szybko się uczysz.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Z wyjątkiem chwili w której leżałaś na twarzy, a on przyciskał kolano do twoich pleców, to wszystko byłoby *niesamowite* – oznajmiła Leah, unosząc dłoń, aby przybić piątkę.

Co też zrobiłam.

- Nadchodzą – mruknął Wei.

Spojrzałam na niego, aby spostrzec, iż spoglądał nad moim ramieniem, więc obróciłam się, aby dostrzec Moose'a, który biegł do nas truchtem, co wyprowadziło mnie z równowagi z dwóch powodów. Po pierwsze, Moose nie truchtał, więc wieści musiały być poważne. A po drugie, jako, że Moose nie biegał, nie chciałam, aby dostał zawału.

- Joł!- krzyknął przez ciężki oddech, gdy się zbliżył.- Poncho wrócił.

Dzięki Bogu. To były dobre wieści.

Klasnęłam w dłonie i krzyknęłam:

- Yay!

Moose schylił się w pół, gdy nas dotarł i złapał ciężkie oddechy, gdy dodał:

- Przywiózł ze sobą *bruję*.

- Kogo?- zapytał Xun.

- Przywiózł swoją ciotkę. *Bruję*. Wiedźmę – wyjaśnił Moose.

- Super – szepnęłam. Abel powiedział mi co kombinował Poncho, łącznie ze wszystkimi „testami”, przez które musiał przejść, aby zdobyć jej zaufanie.

Najwidoczniej je zyskał.

Taką miałam nadzieję.

- Kolejna wiedźma – westchnął Wei.

- Jest z nami?- zapytałam Moose'a.- No wiesz, po naszej stronie?

- Nie sądzę, żeby ją tu przywiózł, jeśli by tak nie było.

To był dobry znak.

-

- Chen poszedł po waszych chłopców. Poncho chce się z wami zobaczyć w domu – powiedział Moose.

- Już idę – powiedziałam.

- Idę z tobą. Nie zamierzam przegapić tego gówna – oznajmił Xun, idąc za mną.

Moose także z nami ruszył.

- Mógłbyś dalej skopać mi tyłek, ale chyba wolę poznać *bruję* – usłyszałam jak Leah mówi do Wei'a i najwidoczniej Wei musiał się z nią zgodzić, bo poczułam jak do nas dołączyli.

Wkroczyliśmy na frontowe schody domu, gdy w niedalekiej oddali dostrzegłam Abła, Callumę, Sonię i Chena, więc zczekaliśmy na nich.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że czeka nas jeszcze większa zabawa z kolejną wiedźmą, która nie będzie miała problemu z pyskowaniem wampirovi przy każdej możliwej okazji? - zawołał Xun, gdy Abel i jego ekipa się zbliżyli.

Właśnie tak minęło kilka ostatnich dni. Siostry wiedźmy Aurory były kłótniwe i najwidoczniej do serca wzięły sobie swoją misję, aby każdy wampir zapłacił za chybotliwą historię, poprzez bycie nieuprzejmymi, wymagającymi, zrzędliwymi i obrażając ich przy każdej możliwej okazji.

Z drugiej strony wampiry miały wiele do nadrobienia, więc znosiły to całkiem nieźle. Nie podobało im się to. Okazywały, że im się to nie podoba. A mimo wszystko to znosiły.

Było to całkiem zabawne, chociaż wampiry oczywiście tak nie sądziły.

Tak samo Aurorę, która często była zmuszana do odgrywania roli rozjemcy, jako, że było jasne, że zdecydowanie lubiła wampiry.

A przynajmniej jednego z nich.

-
- Nie obchodzi mnie jak będzie się odnosić do wampirów, dopóki będzie chciała użyć nam swojej magii – Abel odpowiedział swojemu bratu, idąc wprost do mnie, chwycił mnie za dłoń i pociągnął w górę schodów.

Był w kiepskim nastroju. Z drugiej strony miał kiepski humor od pojawienia się nagrań.

Rozumiałam go. Nie tylko dlatego, że rozumiałam tą sytuację, ale także dlatego, że Abel był niesamowitą mieszkanką wampira i wilka, ale także dlatego, że to on tu przeprowadzał komunikację.

Chciał, abyśmy byli bezpieczni. Chciał, abyśmy mogli żyć swoim życiem. Nie chciał, aby komuś jeszcze stała się krzywda.

I chciał tego dnia wczorajszego.

Problem tkwił w tym, że najważniejsza Trójca musiała być bezpieczna. A to oznaczało, że mężczyźni tacy jak Abel, a także Callum i Lucien mieli związane ręce.

I żadnemu z nich się to nie podobało.

Lucien był w gorszym nastroju niż Abel, więc poniekąd mnie przerażał.

To też rozumiałam. Jego kobieta cierpiała z powodu straty, jednak był wampirem, który w swoim życiu posiadał znaczną ilość konkubin. Były dla niego ważne. Wciąż były dla niego ważne. I nie czuł się dobrze, wiedząc, że ich rodzaj był pod ostrzałem.

W chwili obecnej cała rodzina Leah była bezpieczna w jakimś domu, strzeżona przez wampira siostry Leah, Rafe'a, córkę Luciena, Isobel i Orlando, jednego z wampirzych przyjaciół Luciena.

Innymi słowy, według Abla, Lucien zrobił wszystko co w jego mocy, jako, że z tymi wampirami było lepiej nie zadzierać.

Weszliśmy do domu w chwili w której ludzka kobieta szła przez hol.

- Znajdź resztę wiedźm i przyprowadź je do nas – rozkazał jej Callum.

Skinęła głową i odeszła.

- O co chodzi?- zapytałam Abla, gdy Moose poprowadził nas do miejsca w którym przebywał Poncho wraz ze swoją ciotką, a nasza reszta za nim poszła.

- Te kobiety jedzą orzechy makadamia i piją wino, robiąc coś tam, co ma pomóc w znalezieniu mojego brata... jednak bezskutecznie – odpowiedział Abel.- Ale odnalezienie mojego brata nie jest priorytetem. Jest nim zatrzymanie tego gówna. Mają magię. Musimy dowiedzieć się co to oznacza, a one muszą ją wykorzystać, by nam pomóc. Łącznie z ciotką Poncho.

Moose wszedł do salonu numer jedenaście, a my podążyliśmy za nim. Zauważyłam, że był tam mój tata, Lucien, no i oczywiście Poncho. Była tam także podstarzała, latynoska kobieta z masą poskręcanych, siwych włosów, które ściągnęła w kok na karku.

I chciałam się zaśmiać, ponieważ miała na sobie damski odpowiednik poncho.

Najwidoczniej taka była tradycja rodzinna.

Nie zaśmiałam się jednak.

Zamiast tego uśmiechnęłam się szeroko do Poncho i zawołałam:

- Hej! Witaj z powrotem!

Zatrzymałam się, gdy kobieta krzyknęła:

- *Basta!*¹¹

Spojrzałam na nią tylko na chwilę, gdyż Abel pociągnął mnie za rękę, tak, że wciągnął mnie za siebie.

Stało się to głównie dlatego, że starsza kobieta uniosła dłoń, skierowała ją w moją stronę, zmrużyła oczy, a na jej pomarszczonej twarzy pojawił się strach, gdy teraz zaczęła nucić po hiszpańsku.

Poncho zmarszczył brwi i ruszył ku niej, gdy reszta osób otoczyła nas, jednak tylko pokręciła głową na boki, gdy na nas spojrzała.

Przestała nucić i zaczęła krzyczeć:

- *Nie! Basta! Basta! Déjame!*¹²

I wtedy chwyciła za rąbek swojego poncho, okręciła go wokół siebie, zakręciła się w miejscu, tak, że znowu stanęła do nas twarzą, po czym zniknęła.

Rozdziawiłam usta.

- Co jest kurwa?- warknął Abel.

- Kuu-uurwa – syknął Poncho, wpatrując się w puste miejsce, gdzie dopiero co była jego ciotka.

- Uch, bracie, może chciałbyś nas wtajemniczyć w to co właśnie się stało?- zapytał ojciec, przez co Poncho na niego spojrział.

- Brzmiało to tak, jakby wypowiadała zaklęcie ochrony – powiedział mu Poncho.

- Przeciwno nam?- zapytał mój tata.

¹¹ Dosyć

¹² Przestańcie

-
Poncho spojrzał na mnie.

- Przeciwno Lilah.

- Przeciwno mnie?- zapytałam, unosząc dłoń do piersi.- Na litość boską, dlaczego?

Pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia. Ale przepadła, gdy weszła pozostała dwójka.

- Pozostała dwójka?- zapytał Callum.

- Ona – Poncho wskazał na Sonię.- I ona – wskazał na Leah.- Wasze suki.

- Nie rozumiem tego – Sonia powiedziała cicho, gdy wyczułam zamieszanie przy drzwiach.

Odwróciłam się w tamtą stronę, by spojrzeć jak Barb i Ruby wchodzi do środka.

Barb zatrzymała się i uniosła obie ręce, otwierając szeroko oczy.

Ruby zatrzymała się i położyła dłonie na biodrach, burknąwszy:

- Cholera. Hoodoo. To miejsce aż nim śmierdzi. Przeprowadziliście tutaj *bruję*?

- Kim jesteście?- Poncho zapytał twardym tonem.

- Białymi wiedźmami – odszczeknęła Ruby.

- *Mi tía*¹³nie praktykuje *brujeria magia negra*¹⁴, kobieto. Dlaczego więc tak sądzisz?- odpowiedział Poncho.

¹³ Moja ciotka

¹⁴ Czarna magia

-
- W tym miejscu jest jej wielka moc – stwierdziła Barb.
 - No i?- zapytał Poncho.
 - To oznacza, że ona wciąż tu jest?- zapytałam w tym samym czasie.
 - Nasza praktyka a praktyka *magia blanca*¹⁵ różni się od siebie – Barb odpowiedziała Poncho.
 - Po raz kolejny zapytam, no i co z tego?- powtórzył Poncho.
 - To z tego, że różnią nas profesjonalne różnice – odpowiedziała Barb.
 - Czy ona... wciąż tu jest?- Abel zapytał lakonicznie.
 - Tak – odpowiedziała Barb.

Abel odwrócił się w stronę Poncho.

- Porozmawiaj z nią, stary. Dowiedz się o co chodzi.

Poncho skinął głową, przez chwilę wyglądał na niezdecydowanego, aż uniósł wzrok i zaczął mówić po hiszpańsku.

Może i obserwowanie go było zabawne, ale dziwnie się czułam.

Nie miałam okazji tego przetworzyć, gdy przy drzwiach pojawiło się więcej aktywności. Spojrzałam w tamtą stronę, aby zauważyć, jak Ruby ustępuję miejsca wampirzycy, która stanęła w drzwiach.

- Lucien, w stróżówce się ktoś pojawił. Człowiek. Zawieszony. Pyta o ciebie – powiedziała wampirzyca, przez co w pomieszczeniu pojawiło się większe napięcie.

¹⁵ Biała magia

- Zawieszony jest w stróżówce i wie, że tu jestem?- Lucien zapytał swoim przerażającym tonem.

- Tak. Mówi, że nazywa się Breed – odpowiedziała wampirzyca.

Lucien spojrzął na Callumę, następnie na Ablę, aż wreszcie na Leah, po czym skinął głową i podszedł do drzwi, mówiąc:

- Niebawem wrócę.

Lucien zniknął w chwili, w której zjawili się Aurora i Yuri. Aurora, która pewnie wyczuła *bruje*, zatrzymała się w półkroku, przez Yuri niemal na nią wpadł. Zamiast tego, objął ją od tyłu ramieniem w ochronny sposób, zmrużył oczy i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Zdecydowanie byli słodcy.

- *Magia* – Aurora szepnęła.

- Taa, *bruja* właśnie teleportowała się na sufit – poinformowała ją Ruby.

Aurora uśmiechnęła się, jej twarz rozświetliło podekscytowanie i weszła do pokoju, ciągnąc za sobą Yuriego, wołając:

- To super!- potem pomachała w stronę sufitu i zawołała.- Witaj!

Yuriemu drgnął kącik ust.

Zdecydowanie słodcy.

- Sterczymy tu, bo mamy mnóstwo pierdolonego czasu na takie sterczenie, biorąc pod uwagę co się dzieje – Abel zwrócił się do wszystkich z ironią.- Ale tak naprawdę *nie* mamy czasu na sterczenie tu, jako, że ludzkie życia są w niebezpieczeństwie. Z jakichś kilka bilionów. Więc musimy coś zrobić. Skoro już czekamy, aż cioteczka Poncho znowu

-
się pojawi, może wy możecie zdradzić nam co może nam pomóc w uratowaniu świata – zasugerował, wskazując palcem na Barb i przesuwał go na bok, aby wciągnąć w to także Ruby i Aurorę.

- Chcesz, żebyśmy co zrobiły?- Barb zapytała momentalnie z taką łatwością, że aż zamrugałam.

- Cokolwiek co możecie – odpalił Abel.- Ale jako, że nie mam o tym pojęcia, może wy mogłybyście powiedzieć nam od czego powinniśmy zacząć.

- Byłoby łatwiej, jeśli miałybyśmy tu więcej wiedźm i *bruja* współpracowałyby z nami – powiedziała mu Barb.

- Poncho właśnie nad tym pracuje – odpowiedział Abel.- Co do reszty wiedźm, to już wy musicie je zrekrutować. Jednak wciąż nie odpowiedziałas na moje pytanie co jesteście w stanie zrobić, same lub większą grupą.

- Cóż, możemy narzucić zakłęcie ochronne – odpowiedziała Aurora.- I jak już wiesz, potrafimy rzucać zaklęcia, które pozwalają namierzać osoby. Jednak potrzebujemy krwi do zlokalizowania tej osoby, a jeśli nie krwi, to włosa.

- Z pierwszym mogę pomóc. Co do drugiego, to nie posiadamy krwi naszych wrogów ani niczego więcej – odpowiedział Callum.- Coś jeszcze?

Aurora opuściła rękę.

- To naprawdę zależy od sytuacji.

- W tej sytuacji musimy uratować świat – syknął Abel, wyraźnie tracąc cierpliwość.

Podeszłam do niego, chwyciłam go za dłoń i mruknęłam:

- Kochanie.

-

- Ciocia powiedziała, że wróci, jeśli kobiety wyjdą z pokoju – oznajmił Poncho, przez co wszyscy obróciliśmy się ku niemu.- Nie wiemy – skinął głową w moją stronę i powiedział.- Wasza trójka.

- Dlaczego?- zapytałam.

- Powiedziała, że jesteś niebezpieczna – odpowiedział Poncho.

- Co? W jaki sposób?- zapytałam z naciskiem.

Spojrzał na sufit, skinął głową i mruknął:

- Unh-hunh, unh-hunh – i spojrzał na mnie.- Lilah, skarbie, ciocia mówi, że posiadasz śmiertelną energię. Mówi, że ona – skinął głową w stronę Leah.- Jest człowiekiem wampirem i to gównem nie jest prawidłowe, chociaż nie powiedziała „gówno” – dokończył i tym razem skinął głową w stronę Sonii.- Powiedziała też, że ona jest każdym zwierzęciem w jednym i to gówno też nie jest dobre.

- Whoa – szepnęła Leah.

- Wygląda na to, że nie jest wam potrzebna pomoc więdźm – zauważyła Ruby.

Zignorowałam ją i machnęłam ręką, zwracając się do Poncho:

- Mamy pewne zdolności. Jesteśmy Trójcą. Ale jesteśmy dobre. Nie zrobimy jej krzywdy.

Poncho spojrzał w stronę sufitu, kilka razy skinął głową i spojrzał na mnie.

- Mówi, że wasza trójka jest wystarczająco potężna, aby przejąć kontrolę nad światem.

Uniosłam głos.

-

- Że co?

- Whoa!- krzyknęła Leah.

- Interesujące – szepnęła Sonia.

- Nie wyczuwam tego – prychnęła Ruby.

Poncho spojrzał na nią.

- Ciocia mówi, że wyczułabyś, jeśli użyłabyś krwi kozła.

Ruby wykrzywiła usta.

- Lilah, wyjdź – rozkazał Abel.

Obróciłam ku niemu twarz.

- Mam wyjść?

Skwapliwie skinął głową.

- Wyjdź. Musimy porozmawiać z wiedźmami, a nie możemy zrobić, gdy jesteś tu wraz z resztą.

- Ale...

- *Bao bei* – pochylił się ku mnie.- Weź ze sobą Leah i Sonię i *wyjdź*.

Wgapiłam się w niego.

A potem burknęłam:

- Och, w porządku – i puściłam jego rękę.- Sonia, Leah, wychodzimy stąd.

Wyszłyśmy z pokoju i zauważyłyśmy jak Jezza i Flo się ociągają na korytarzu, jakby świata nie trzeba było ratować.

- W tamtym pokoju – powiedziała im Sonia.

Minęły nas i drzwi za nimi zamknęły się.

-
- Mamy wystarczającą moc, aby przejąć kontrolę nad światem?

Te słowa padły ze strony Leah.

- Właśnie tak powiedziała, ale nie wiem co z tym zrobić.

Tym razem to ja się odezwałam.

- To takie *frustrujące* – warknęła Sonia.- Wygląda na to, że mamy wszystko czego nam trzeba, tylko nie wiemy jak tego użyć.

- Może powinnam przestać kopniaki karate i powinnam przetestować swoje niebieskie światło – zasugerowałam.- Ty powinnaś poćwiczyć swoją komunikację ze zwierzętami – powiedziałam Sonii.- A ty... - odwróciłam się ku Leah.- Cóż, nie wiem co potrafisz. Wampirzy człowiek?

- Przejmuję umiejętności Luciena – Leah przypomniała mi.

- Cóż, może powinnaś je wypróbować – odpowiedziałam.- Może jest coś jeszcze.

- Mamy jakiś plan, mętny bo mętny, ale jakiś – powiedziała Sonia.

- Leah.

Wszystkie odwróciłyśmy się na korytarzu i spojrzaliśmy na nadchodzącego Luciena.

Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Kochanie – zawołała, idąc w jego stronę.- Wszystko w porządku?

- Breed był po stronie wroga – odparł skwapliwie, zatrzymując się przy niej i łapiąc ją za talię.- Mężczyźni są w środku?

-

- Uch... tak, ale co się...?- urwała, gdy schylił się, musnął wargami jej i podszedł prosto do drzwi, zamykając je za sobą.

- Wiecie, jak na trzy kobiety, które mogą przejąć kontrolę nad światem, to niezbyt się nas szanuje – burknęła Leah.

- Więc zasłużmy na to – odpowiedziałam i spojrzałam na Sonię.- Chodźmy pogadać z króliczkami.

Uśmiechnęła się i złapała mnie pod ramię.

Ja złapałam Leah.

I poszłyśmy porozmawiać z króliczkami.

Stałam w salonie numer dwa, myśląc o złych rzeczach.

Myśląc o utracie Abla.

Myśląc o tym, że opuściłby mnie, niewiadoma gdzie.

Na same te myśli ścisnął mi się żołądek, a jego pustka spowodowała mdły ból.

Później machnęłam ręką, wskazałam palcem na czerwony kubeczek, który postawiłam na stole i...

Nic.

-
- Kurwa – mruknęłam.

Spróbowałam czegoś innego, myśląc o Ablu z inną kobietą.

Kiedy ból stał się silniejszy, uniosłam obie ręce i pchnęłam nimi w stronę kubeczka.

Nic.

- Kurwa!- krzyknęłam cicho.

- Dziecinko – zaczął tata.- Odpocznij. Próbujesz tego od godziny i nic nie nadeszło. Zamęczysz się.

Spojrzałam na niego z frustracją i złością.

- Joł, Lilah – zawołał Moose, wylegując się na kanapie, opierając głowę na oparciu i splatając za nią dłonie, krzyżując kostki i zamykając oczy.- Gdy już przejmiesz kontrolę nad światem, załatw mi tak wielką wilę, abym mógł wjechać Harleyem przez frontowe drzwi – zdecydował.

- Moose, nie mam zamiaru przejmować kontroli nad światem – powiedziałam mu.

- Szkoda – mruknął.- Doszedłem do wniosku, że wykonywałabyś lepszą robotę kontrolując go, niż obecne dupki.

To pewnie nie było złą myślą, biorąc pod uwagę, że świat był na skraju przepaści.

- Jeśli zaczęłabyś rządzić – wtrącił Jabber, siedząc w fotelu z otwartą paczką chipsów na kolanach i piwem u boku.- Chciałbym dostać jedną z tych lasek, tą, która występuje w programach telewizyjnych dzięki byciu sławną. Nie obchodzi mnie która to będzie, ale ta wysoka przykuwa wzrok.

- Jabber, *nie* przejmę kontroli nad światem – syknęłam.

-

- Dobra, więc stań się sławna – kontynuował.- Być może poznasz ją na imprezie. Mogłabyś wspomnieć o mnie dobre słowo.

- Jabber, otwórz swoje zmysły i odczytaj mój nastrój – syknęłam.

- Dziecko, znam cię odkąd skończyłaś trzy latka – odpowiedział.- Potrafię wyczytać twój nastrój. Ale gdybym jak się dowiedział, że mogę przejąć kontrolę nad światem, nie wkurzałbym się, wpatrując się w czerwony kubeczek. Zacząłbym planować.

- Cóż, nie jestem tobą – zauważyłam.

- Szkoda – mruknął.

Odwróciłam się do taty.

Wzruszył ramionami.

- Być może, Lilah, nie można okiełznać tej umiejętności – zasugerowała Jian-Li, siorbiąc swoją herbatę z fotela naprzeciwko Jabbera.- Być może przychodzi naturalnie. Abel powiedział, że jest potężna i przyszła wtedy, kiedy nie zdawałaś sobie z niej sprawy – przechyliła głowę na bok i powiedziała łagodnym tonem.- Możesz frustrować się przez wiele rzeczy, *qīn ài de*¹⁶, dlatego też nie ma sensu, abyś się tak frustrowała.

Miała rację.

Podeszłam do pustego fotela i opadłam na niego.

- To gapienie i machanie rękoma niczego ci nie da, dziewczyno. Chcesz piwa?- zaproponował Jabber.

¹⁶ Kochanie

-

Przez lata przebywania w jego towarzystwie, zdałam sobie sprawę z tego, że Jabber był irytujący.

Był także słodki.

Więc uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam:

- Nie, Jabber, mam się dobrze.

Skinął głową i sięgnął po swoje piwo.

Drzwi za mną otworzyły się.

Obróciłam się w fotelu i spostrzegłam, że Abel wkroczył do środka ze swoimi braćmi, czyli braćmi Jin.

Momentalnie doszłam do wniosku, że byłam na niego wkurzona i zdecydowałam, że to dlatego, że nie widziałam go od chwili w której wyprosił nas z pokoju, gdy rozmawialiśmy z ciotką Poncho.

Więc odwróciłam się z powrotem, skrzyżowałam ręce i nogi i zaczęłam machać stopą.

Poczułam, jak Abel zatrzymuje się u mojego fotela.

- *Bao bei* – przywitał.

- *Bao bei* dla ciebie – mruknęłam z irytacją, nie patrząc na niego.

- Lilah?- zawołał.

- Czego?- odpowiedziałam, wciąż na niego nie patrząc.

- Kochanie, co się dzieje?- zapytał.

- Nie wiem – odpowiedziałam i odchyliłam głowę do tyłu, patrząc na niego przez zmrużone oczy.- Kazano mi *wyjsć z pokoju*.

- Lilah... - zaczął.

- Wyczuwam nadchodzącą kłótnię – tata powiedział do Abła takim tonem, jakby chciał się zmyć.- Proponuję, abyśmy już poszli.

- Zgadza się – powiedział Jabber.

- A mnie jest wygodnie – stwierdził Moose.

Zauważyłam, jak tata walnął lekko Moose'a w brzuch, przez co Moose otworzył oczy i zgiął się lekko, krzywiąc się na mojego ojca. Ale nie wstał.

- Stary, daj mojej córce i jej facetowi nieco prywatności – rozkazał.

- Nikt nie musi wychodzić – oznajmiłam.- Odkąd zdecydowałam, że nie będę rozmawiać z Ablem przez kolejne godziny, więc nie będzie żadnej kłótni.

Poczułam, jak Abel zaciska dłoń na moim karku, gdy ludzie wyszli z pokoju. Tata wskazał kciukiem to na drzwi, to na Moose'a, złapał go za rękę i ściągnął z kanapy.

- Powodzenia, chłopcze – mruknął do Abła, zanim wyszedł.

Usłyszałam jak drzwi zamknęły się i nagle nie znajdowałam się w fotelu, tylko na kolanach Abła.

- Uch, koleś – powiedziałam nisko.- Myślę, że już wyraziłam się jasno co do tego co myślę, gdy mną tak miotasz, gdy jestem na ciebie wkurzona.

- A co jeśli ja jestem wkurzony?- zapytał, przez co wyczułam wibrację i spojrzałam na jego twarz.

Wyprostowałam plecy.

- Dlaczego akurat *ty* jesteś wkurzony?

- No nie wiem, może dlatego, że wreszcie przyjechała do nas potężna wiedźma, którą Poncho z trudem przekonał, ale nie

-

zamierzała z nami rozmawiać, a musieliśmy przekonać ją do pomocy nas, a jedyną metodą na to było *porozmawianie* z nią. Więc najlepszą rzeczą jaką mogła zrobić moja partnerka, aby mi pomóc w tej sytuacji, było wyjście z pokoju, zaufać, że jej wszystko opowiem, gdy do niej wrócę, a nie wkurzać się przez to.

Był wkurzony, bo miał rację.

- Jakbyś ty się poczuł, jeśli musiałbyś wyjść z pokoju, gdy działy się ważne rzeczy?- zapytałam, nie zamierzając się poddawać.

- Nie spodobałoby mi się to. Ale jeśli trzeba byłoby *to* zrobić w danej sytuacji, to bym to zrobił.

Znowu miał rację, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

- Dla twojej informacji powiem ci, że czasami odnoszę wrażenie, że wy, wielkie, potężne wampiry i wilkołaki sądzicie, że my, dziewczyny, nie mamy niczego do zaoferowania – wyznałam.

- Gówno prawda – odpowiedział, na co zamrugałam.

- Uch... co powiedziałaś?- zapytałam.

- To gówno prawda, bo nie o to chodzi – powiedział mi.- Jesteś sfrustrowana. Rozumiem to. Ja też jestem. Nic dobrego nie dzieje się z naszym potencjałem, a my siedzimy tu beczynnym nie mogąc nic zrobić. Przez to jesteś w złym nastroju. Rozumiem to, bo też jestem w chujowym nastroju. Rozumiem też, że to na mnie będziesz się wyładowywać, kiedy sprawy cię przerosną – objął mnie i uściskał.- Zniosę ten ciężar, ale to nie oznacza, że będę to znosić bez słowa. Nie masz żadnego powodu, aby być wkurzoną, Lilah. Wybuchłaś, a teraz to przełknij.

Znowu miał rację.

-

Wbiłam wzrok w swoje kolana.

- Pomoże nam – powiedział, przez co spojrzałam na niego.-
Ciotka Poncho. Ma na imię Josefa.

Chciałam go uściskać. Przyłapał mnie na tym. Miał rację.
Wiedział o tym i wiedział, że ja o tym też wiedziałam.

Ale nie naciskał. Nie rzucił mi tym w twarz. Nie wytarł tym
brudu. Powiedział swoje i mogliśmy ruszyć dalej.

Nie uścisnęłam go. Nie wspomniałam też nic w tym temacie.

Ruszyłam do przodu wraz z nim.

Zrobiłam to poprzez zrelaksowanie się przy nim i zapytanie:

- Naprawdę?

- Przekonanie jej zajęło nam nieco czasu, ale spróbuje ze
swoimi wizjami. Przepowiedzieć przyszłość – powiedział.

Nagle strach ścisnął mnie za gardło.

- O Boże, to może nie wyjść dobrze.

Pokręcił głową.

- Według niej przyszłość jest elastyczna. Może nam
powiedzieć teraz jaka będzie, jednak to nie oznacza, że musi
taka być.

Cóż, dzięki Bogu za to.

- Ile czasu zajmą jej te wizje?- zapytałam.

- Nie mam pojęcia. Najwidoczniej magia nie jest ścisła –
powiedział mi Abel.- Ale najpierw musimy sprowadzić jej
wiele dziwny rzeczy, aby mogła rozpocząć swoje rytuały i
aby mogła wejść w trans.

- Jakie dziwne rzeczy?

-
Pokręcił głową.

- Przestałem słuchać przy trzecim składniku. Poncho spisał listę, a Yuri zapewnił nas, że dostarczą wszystko, czego trzeba.

- Cóż, to dobrze – zauważyłam.

- Taa. Co więcej, pozostała piątka dalej skupi się na moim bracie, ale sądzą, że będą też mogły zlokalizować ojca Luciena poprzez krew Luciena, jako, że są ze sobą połączeni w relacji ojciec i syn. Powiedziały, że to niepewna akcja i może lepiej zadziałać przy większej ilości wiedźm, ale jako, że kilka dni temu został zabity cały sabat, doszły do wniosku, że nie będą mogły zwołać więcej osób, a czas nie gra na naszą korzyść. Ale spróbują i zobaczymy co z tego wyjdzie.

Otworzyłam szeroko oczy.

- To byłoby wspaniałe!

Uśmiechnął się.

- Taa – i jego uśmiech zamarł.

- Co?- zapytałam.

- Dobrą częścią reszty rzeczy, które zamierzam ci powiedzieć to takie, że wiemy, iż się dzieją. Złe jest to, że się dzieją.

Napięłam się, ale nie powtórzyłam swojego *co*.

- Pamiętasz tego zawieszonogo, który przyszedł do Luciena?- zaczął, na co skinęłam głową.- Został zrekrutowany przez Prawdziwych. Został z nimi podczas gdy robili to, co robili z zawieszonymi. I gdy zrobiło się bezpiecznie, uciekł stamtąd, aby powiedzieć Lucienowi co robią.

- A co robią?- szepnęłam.

- Budują armię. Trenują ich. Dla tej bitwy, dzięki której mogą wygrać tą wojnę światową, która może zacząć się w każdej chwili, a także dla innych zadań.

- Jakich zadań?

- Takich jak strzeżenie obozów w których będą przetrzymywać ludzi.

Poczułam jak gula rośnie mi w gardle.

- Uch... że *co?*- jęknęłam, czując swój zduszony głos.

- Mają wiele planów – kontynuował Abel.- Najwidoczniej postanowili pozwolić ludziom robić, co robią do tej pory. Potrzebują jedzenia, aby utrzymać ludzi przy życiu, więc potrzebują rolników i takie tam. I będą w stanie wziąć co będą chcieli i kiedy będą chcieli. *Wyśmienite kąski* – ostatnie dwa słowa powiedział, jakby zabawnie smakowały.- Właśnie tak ich nazywają, będą się rozmnażać i chcą, aby byli dostępni do pożywiania się. Więc zamierzają zbudować obozy, zapędzą do nich tego rodzaju ludzi i będą prowadzić to gównu. Ale będzie coś jeszcze.

- Robi się coraz gorzej i gorzej – wymamrotałam.

- Taa – zgodził się.

Przyjęłam to do świadomości, bo nie miałam innego wyboru.

- Skąd ten zawieszony wiedział gdzie znaleźć Luciena?- zapytał.

- Najwidoczniej Lucien okazał mu dobroć. Ten koleś przebywał w miejscach w których zjawiał się zjawiał, wyświadczał Lucienowi przysługi. Lucien nie przyjmował tych przysług za darmo, dawał mu pieniądze, dzięki którym mógł się ubrać i najeść. Lucien doszedł do wniosku, że to w jakiś sposób utworzyło między nimi więź. To tylko myśl. Nie ma

-
pojęcia skąd dokładnie wiedział i nie czuje się komfortowo z tym, że ten facet *posiadał* taką wiedzę.

- Przynajmniej zrobił dla nas przysługę – powiedziałam.-
Bycie dobrym się opłaca.

- Taa.

- Co teraz z tym zrobimy?- zapytałam.

- Co lepsze, koleś podał nam lokalizacje tego obozu treningowego i powiedział nam, że są jeszcze inne. Oczywiście są tajne, ale według Breed'a są wielkimi organizacjami. Nie jest łatwo ich przenieść, więc zniknięcie jednego zawieszono nie robi wielkiej różnicy. Wiemy, gdzie jest jeden obóz, nie mamy pojęcia o innych, ale wiemy, że powinniśmy zacząć ich szukać. Gregor wysłał swoich wyszkolonych, wampirzych żołnierzy, którzy mają przejąć bazę. W tym samym czasie zadzwoni do prezydenta, aby poprosić o dostęp do satelitów, aby mogli namierzyć pozostałe obozy i je zaatakować.

- Urząd amerykański nie powinien mieć oka na takiego typu aktywności, jako że mają satelitę szpiegowską?

- Nie mogą zaatakować każdego obozu, którego podejrzewają o złe rzeczy, a do dnia dzisiejszego nie mieliśmy pojęcia, że takie rzeczy się dzieją. Teraz, gdy już mamy taką świadomość, mogą się im uważniej przyjrzeć, wysłać do tego swoich ludzi, a może nawet wyciągnąć stamtąd Prawdziwych, abyśmy mogli ich namierzyć.

Coś we mnie się ścisnęło, gdy powiedziałam cicho:

- Więc mamy prawdziwy plan.

Abel skinął głową, wyglądając na nieco mniej zestresowanego.

-
- Wreszcie mamy coś pewnego i możemy coś działać w tę stronę.

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go, opierając głowę na jego ramieniu. Przytulił mnie bardziej i oparł się policzkiem o czubek mojej głowy.

Odczekałam chwilę, wtulając się całkowicie w Abła, zanim powiedziałam:

- Przepraszam, że wcześniej zachowałam się jak suka.

- Nie mogę ci zagwarantować, że jeśli ta sytuacja będzie się ciągnąć dłużej, to sam nie będę się zachowywać jak dupek. Wpływa to na nas. Na nas wszystkich. Musimy być tego świadomi i nie powinniśmy zwracać się przeciwko sobie.

Wtuliłam się w niego.

- Wygląda na to, że po dwustu latach na ziemi można stać się całkiem mądrym.

Usłyszałam uśmiech w jego głosie, gdy mruknął:

- Jasne.

Ledwo co dokończył swoje słowo, gdy stanął na nogi, ściskając mnie tak mocno, że zaczęłam się martwić, iż połamię mi kości.

- Abel, co...?

Nagle znalazłam się na nogach i zostałam odepchnięta do tyłu.

Abel przykucnął przede mną, jak to robił podczas przemiany w wilka.

- Abel! Co się dzieje?- krzyknęłam.

Odwrócił ku mnie twarz. Obnażył swoje zęby i dostrzegłam, że jego kły także się wysunęły.

- *Uciekaj!*- ryknął.

Odwróciłam się, aby uciec, nawet wtedy, gdy zamienił się w wielka tak pięknego, tak wielkiego, tak dumnego.

Uwielbiałam go w postaci wilka, gdy jego ciemna sierść mieszała się ze srebrną, jego intensywnie brązowe oczy i inteligentny wyraz pyska.

Ale w tym momencie nie mogłam robić tego, co robiłam zazwyczaj, gdy mój mężczyzna zamieniał się w wilka, a mianowicie podziwiać go i uważać, że wyglądał niesamowicie.

Nie mogłam tego zrobić, ponieważ wylądował na wszystkich czterech łapach, a następnie natychmiast schylił się na dwóch przednich, warcząc na pustkę.

Aż coś się pojawiło.

Coś, przez co zamarłam.

Abel szczeknął na mnie, otoczył, aż znalazł się przede mną i wycofał mnie, używając swoich tylnych łap.

Ale byłam oczarowana iskrami, które obracały się w przestrzeni, na którą Abel warczał jako wilk.

Zielone, fioletowe i czerwone iskry wirowały w rozmyciu, poruszając się coraz szybciej.

Było to tak niesamowite, tak piękne, że aż urzekające.

Abel dalej mnie wycofywał, ciągle warcząc głośno, gdy iskier pojawiało się coraz więcej.

W jednej chwili zniknęły, ale na ich miejscu pojawiła się dwójka ludzi.

Jedną z nich była wysoka, bardzo smukła i niesamowicie piękna Afroamerykanka z gęstymi, długimi, kręconymi włosami. Miała duże, ciemno brązowe oczy i niesamowite

-

kości policzkowe. Miała na sobie naszyjnik utworzony z trzech linii kości i piór, które zwisały na dole. Miała też na sobie zamszową kamizelkę, oraz spodnie z frędzlami po bokach. W jej uszach znajdowały się wielkie, złote obręcze – w ich środku zwisały kolce – a także skórzane bransolety na każdym nadgarstku i pierścionek na każdym palcu, łącznie z tym, który łączy palec środkowy ze wskazującym. Był też taki, który zakrywał cały jej palec, od paznokcia, aż do ostatniego zgięcia.

Była niesamowita, a jej strój był *cudowny*.

Przyjrzałam się jej, a następnie spojrzałam na wielkiego mężczyznę, który stał u jej boku.

I każdy mój skrawek się napiął.

Ponieważ był to Abel.

Buty. Dżinsy. Sylwetka. Wzrost. Ciemne włosy. Wysokie i potężne ciało.

Od palców stóp po czubek głowy.

Z tym wyjątkiem, że nie miał blizny, a jego niebieskie oko zastępowało brązowe i vice versa.

- O jasna cholercia – szepnęłam.

Przesunął wzrok od Abła, który wciąż był w postaci wilka, do mnie.

- Wzywaliście?- zapytał, leniwie unosząc brwi.

Zadał to pytanie w chwili w której drzwi otworzyły się, a pomieszczenie wypełniło się warczącymi wilkami.

Rozdział 23

Piękno i Ból

Abel

Nie atakujcie! Abel rozkazał Callumowi, jego braciom i Ryonowi, nawet wtedy, gdy zamienił się w człowieka.

Ale doszedł do wniosku, że i tak nie zamierzali atakować.

Ponieważ to on stał przed nimi.

Nawet jeśli to nie był on.

Mając na oku osobę, która nie mogła być nikim innym jak jego bratem, Abel podszedł do swoich dzinsów i schylił się, aby je podnieść.

- Poszcęściło się nam – usłyszał pomruk i spojrzał na kobietę, która przybyła z jego bratem.

Wpatrywała się w jego fiuta z uśmiechem.

Zwróciła się także do Delilah.

Abel zignorował kobietę, która go zmierzyła i spojrzał na swoich braci, gdy założył swoje dzinsy. Ledwo co wciągnął je na tyłek, gdy poczuł na sobie dotyk Delilah. Jedna jej dłoń

-

przesunęła się na dolną część jego pleców, a druga na jego bok. Po chwili przycisnęła swój przód do jego pleców, wtulając się w niego tak mocno jak tylko mogła.

Powinien się przez to poczuć lepiej. W każdym innym przypadku ciche wsparcie jego partnerki poprawiłoby mu humor.

Jednak patrząc na swojego brata z krwi i kości, w ogóle nie czuł się lepiej.

Reszta rozeszła się po pomieszczeniu, zachowując dystans, ale nadal będąc w swojej wilczej postaci.

Poczuł, jak Delilah się odsuwa, wciąż będąc blisko, przez co tylko dlatego jej na to pozwolił i wiedział, że podniosła jego koszulkę, gdy wcisnęła mu ją w dłoń.

Utrzymał kontakt wzrokowy ze swoim bratem, tracąc go tylko na chwilę, gdy założył koszulkę przez głowę.

Gdy naciągnął ją na brzuch, wciąż się nie odezwał.

- Chcesz zacząć?- zapytało jego lustrzane odbicie.- Czy ja mam to zrobić?

- Ty – warknął, na co Delilah przycisnęła się do jego boku.

- To Teona – stwierdził, obejmując kobietę w pasie.- Moja partnerka. Moja wiedźma.

Kątem oka dostrzegł, jak zatoczyła przed sobą okrąg dłonią.

- Hej.

Abel nie oderwał wzroku od swojego brata.

- A ty?

- Nazywam się Cain.

Abel prychnął.

- Poważnie?- szepnęła Delilah.

- Abel, wszystko w porządku?- Lucien zapytał za ich pleców. Wiedział, że wampir stał w drzwiach od momentu w którym wilki wpadły do środka, ale Delilah podskoczyła przy nim na dźwięk głosu Luciena.

- Poznaj mojego brata, Luce – powiedział Abel.- To pierdolony *Cain*.

Poczuł, jak Lucien podchodzi do jego boku i zatrzymuje się nieco za plecami Abla.

Nie agresywnie.

To była sprawa Abla.

- Wygląda na to, że twoi rodzice mieli nadzwyczajne poczucie humoru – zauważył Lucien.

Abel nie odpowiedział.

- Możesz odwołać swoje wilki?- zażądała Teona.

Poczuł na sobie wilcze spojrzenie Calluma.

- Idźcie – Abel powiedział i dodał.- Ale wróćcie.

Wilki obróciły się i wyszły z pokoju.

Zauważył, jak wzrok jego brata przesunął się do partnerki Abla.

- Delilah – powiedział cicho.

- Oczy na mnie – warknął Abel, na co jego brat spojrzął z powrotem na niego.

- Mam swoją partnerkę, Abel. Wiem, że wasza dwójka jest w tym nowa, ale musisz zdawać sobie sprawę z tego, że nie jestem zagrożeniem – stwierdził.

-
- Więc wiesz – odpowiedział Abel, na co Cain pokręcił głową z wyraźną dezorientacją.

- Wiem?- zapytał.

- Wiesz, że wilki są zaborcze wobec swoich partnerek. Zażarcie zaborcze – wyjaśnił Abel.

Teona przesunęła się niekomfortowo, przyciskając się bliżej do swojego mężczyzny.

Cain spojrzął w oczy swojemu bratu.

- Wiem – powiedział cicho.

- Skąd?- zapytał Abel.

I właśnie w tym momencie, jego brat, którego znał niespełna pięć minut, strasznie go rozczarował.

- Ojciec mnie nauczył.

Abla zostawili w alejce.

Ale zatrzymali Caina.

Delilah momentalnie przesunęła się na jego przód, wciąż do niego przylegając. Kiedy już się tam znalazła, położyła dłonie na jego brzuchu i zaczęła delikatnie naciskać.

I mówić.

- Lucien, możesz się upewnić, że Cain i Teona poczują się bardziej komfortowo? Abel i ja musimy porozmawiać.

- Oczywiście – zgodził się Lucien.

- Wrócimy – kontynuowała, ale doszedł do wniosku, że mówiła do Caina i jego kobiety, gdyż sam nie oderwał wzroku od swojego brata.

Dalej naciskała.

-
Ale on ani drgnął.

- Kochanie, na korytarz – zachęciła delikatnie.

- Znałeś naszych rodziców?- Abel zapytał swojego brata.

Nacisnęła mocniej i tym razem wyraziła się głośniej:

- Proszę, Abel, kochanie, na korytarz – otworzył usta, aby powiedzieć coś jeszcze swojemu bratu, ale Delilah zacisnęła dłonie na jego koszulce, a jej głos stał się bardziej drżący, gdy zaczęła go błagać.- *Proszę.*

To jej ton do niego dotarł. Oderwał wzrok od swojego brata i spojrzał na swoją partnerkę, momentalnie to zauważając.

Nie chodziło tu o popychanie go i zmuszenie, aby zrobił coś, na co nie był gotowy.

Chodziło o coś więcej.

Cierpiała.

Dla niego.

Dlatego też bez wahania objął ją ramieniem i wyciągnął na korytarz, aby zabrać do salonu numer pięć. Tam też zamknął za nimi drzwi.

Gdy tylko to zrobił, objęła go ramionami i przylgnęła do niego mocno.

- Musisz się trzymać – szepnęła w jego tors.

Otoczył ją ramionami, przycisnął wargi do jej czoła i zrobił to, o co go prosiła.

Zajęło mu to dobrą chwilę, ale uczucie jej, jej zapach i to wszystko co rozpaczliwie chciała mu dać, przeszło otumanienie, które pojawiło się tylko po to, by zapanować nad jego furią. Po tym wszystkim poczuł spokój, który także z nią walczył.

-
- Kocham cię – szepnęła i spokój przerodził się w ciepło, które nie było płomieniem wściekłości, ale kojącym balsamem, który był tak piękny, iż był pewien, że w przeciągu tych wszystkich lat nie doświadczył niczego podobnego.

Wiedział, że go kochała. Sama głównie to mówiła.

Ale nie wprost.

Nie w taki sposób.

Ale jeszcze nie skończyła.

- Uwielbiam sposób w jaki kochasz swoją rodzinę. Uwielbiam jak bardzo jesteś zaborczy wobec mnie i każdego kogo kochasz. Uwielbiam to, jak dajesz mi wszystko czego potrzebuję zanim w ogóle zdam sobie sprawę, że właśnie tego mi trzeba. Uwielbiam sposób w jaki przepraszasz, kiedy naprawdę żałujesz. Uwielbiam piękno, które jest w tobie. Uwielbiam fakt, że przenika cię ono tak dogłębnie, że pewnie nie starczy mi wieczności, aby znaleźć jego koniec. Uwielbiam sposób w jaki mnie dotykasz. Uwielbiam jak pachniesz. Uwielbiam to, jak się ubierasz. Uwielbiam dotyk twoich włosów. Dźwięk twojego śmiechu. I to, że jesteś mądry. A także gwałtowny. Uwielbiam fakt, że mam jeszcze tysiące innych rzeczy, które mogłabym w tobie pokochać i że stoisz tu ze mną, tulisz mnie i słuchasz mnie, nawet jeśli zajęło mi rok, bym to wszystko powiedziała.

- Taa, głównie dlatego, że mówisz mi jak zajebisty jestem – powiedział schrypniętym głosem i uniósł głowę, kiedy odchyliła swoją do tyłu. Spojrzał jej w oczy.- Każdy facet stał by tu przez rok i wysłuchiwał tego wszystkiego.

Dalej szeptała, wystawiając swoje serce na dłoni, a jej miłość do niego było widać na jej twarzy i była to najpiękniejsza rzecz jaką widział w przeciągu dwustu lat.

-

I w głębi siebie wiedział, że będzie to najpiękniejsza rzecz przez całą wieczność.

- I uwielbiam, gdy pyskujesz.

Miał już wystarczająco dużo. Więcej, niż mógłby znieść. Nigdy nie podejrzewał, że piękno mogło mieć swój limit, ale wiedział, że jeśli wzięłoby na siebie jeszcze więcej, tak jak teraz Delilah mu oferowała, to by eksplodował.

Więc musiał ją powstrzymać.

Dlatego też schylił głowę i zatopił się w jej wargach, biorąc tyle ile mógł.

I jak zwykle, Delilah, jego kusicielka, jego partnerka, jego kobieta, miłość jego życia, jedyna miłość jaką miał i jaką kiedykolwiek będzie mieć, stała twardo na swoim miejscu i dała mu wszystko co miała.

Kiedy przerwał pocałunek, nie odsunął się.

Stał blisko, wpatrując się w jej rozmarzone, zielone oczy, mając nadzieję, że będzie mógł patrzeć w nie przez całą wieczność i tym razem to on szepnął.

- Ja ciebie też kocham, *bao bei*, całym sobą i będę cię kochać dopóki słońce nie spadnie z nieba.

Dostrzegł jak łzy pojawiły się w jej oczach, więc przesunął dłoń wzdłuż jej kręgosłupa, zacisnął ją na tyle jej głowy i wtulił jej twarz w swój tors.

Tulili się do siebie przez długi czas.

Gdy tak stali, do Abła dotarło co właśnie się stało i chociaż powiedziała, że to on dawał jej to czego potrzebowała zanim zdała sobie z tego sprawę, to w tym momencie zrobiła dokładnie to samo.

Była kotwicą.

-

Bezpieczną przystanią.

Dała mu poczucie przynależności.

Konkrety w jego świecie, miłość i życie, a wszystko to zmieszane ze stratą nabrało nowego znaczenia.

Stało się to niczym innym jak podróżą, podróżą wypełnioną pięknem i bólem.

Podróż, która doprowadziła go do niej.

Podróż, która nigdy się nie skończy, ale teraz jedno będzie pewne.

To, że zostanie u jego boku.

Zamknął oczy i schylił głowę, przyciskając usta do czubka jej głowy.

Wziął głęboki oddech, zaciągając się jej zapachem, pozwalając wniknąć głęboko uczuciu, które towarzyszyło podczas bycia w jej ramionach i trzymania jej w swoich.

Potem szepnął w jej włosy:

- Jestem gotów tam wrócić.

Znowu uniósł głowę, gdy odchyliła swoją do tyłu.

- Jesteś pewien?

Skinął głową.

Przyglądała mu się przez moment, zanim zacisnęła dłonie na koszuli na jego plecach.

- Jest twoim bliźniakiem – zauważyła cicho.

- Zgadza się – odpowiedział.

Kąciki jej ust uniosły się ku górze.

- Ale ty jesteś seksowniejszy.

I właśnie wtedy to się stało. Coś, czego sobie nie wyobrażał, aby stało się tak wcześnie po tym jak stanął twarzą w twarz ze swoim bratem o którym nie miał pojęcia przez wieki. Jednak mógł sobie to wyobrazić, że wydarzy się tak szybko, po tym jak Delilah wyznała mu głębie swojej miłości.

Odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

- To prawda – powiedziała przez jego śmiech, ciągnąc go za koszulę.

Jego ciało wciąż drżało i nadal się śmiał, kiedy przechylił głowę do przodu i spojrzał jej w oczy, tym razem przytapijąc ją na uśmiechu.

- Wygląda tak jak ja.

- Partnerka może dostrzec różnicę. A poza tym każda dziewczyna ci powie, że bliźny są seksowne.

- Jasne – powiedział przez cichy śmiech.

- Jednak mogłabym postawić na to, że ta laska jeździ na motocyklu. Ten strój, który tak nawiasem sobie sprawię, gdy to wszystko już się skończy, wręcz krzyczy motocyklistka – przycisnęła się do niego.- Niezłe z niej ziółko.

- Ty jesteś seksowniejsza.

Jej uśmiech się nie zmienił, ale oczy wypełniły ciepłem, kryjąc w sobie coś niesamowitego.

Ale nie odpowiedziała na to, co powiedział. Stanęła na palcach i pocałowała go w gardło.

Kiedy stanęła z powrotem na nogach, ciepło w oczach nadal pozostało, choć uśmiech zanikł.

- Powinniśmy już wrócić.

-

Skinął głową.

Uścisnęła go, zanim puściła go jedną ręką, a drugą objęła go w pasie. Zrobił to samo z jej ramionami.

Obejmując się, weszli tam, gdzie byli wcześniej.

Kiedy weszli do pomieszczenia, każdy był już w środku. Callum i Sonia. Lucien i Leah. Jian-Li, Xun, Wei i Chen. Hook, Poncho, Moose i Jabber. Yuri i Aurora. Barb, Ruby, Jezza i Flo. I Gregor.

Wszystkie spojrzenia skierowały się ku niemu i nagle poczuł się przytłoczony. Przytłoczony falą wierności i czułości, która go oblała, niemal zwalając z nóg i zagnieżdżając się w jego duszy w taki sposób, jakby była tam od zawsze.

Z przyjemnością przyjął to uczucie i zwrócił swoją uwagę na swojego brata i jego kobietę.

Wyglądało na to, że Cain nie czuł się komfortowo.

Teona nie wyglądała na szczęśliwą.

Ale to ona odezwała się jako pierwsza.

- Moglibyśmy porozmawiać w bardziej prywatnym miejscu?

- To moja rodzina – oznajmił Abel.- I gdy dzieje się coś ważnego, trzymam swoją rodzinę blisko.

Poczuł, jak Delilah się porusza, więc zerknął na nią i dostrzegł jak wymieniła spojrzenia z Jian-Li. I jeżeli Delilah wyglądała jak lustrzane odbicie Jian-Li, to była wypełniona dumą.

Abel bardziej się wyprostował i machnął ręką.

- Może usiądziecie?- zaproponował.

- Dobrze się nam stoi – wymamrotał Cain.

-

Abel skinął głową i bez krępacji przeszedł do sedna.

- Dorastałeś z naszymi rodzicami.

Cain przyglądał mu się ostrożnie i skinął głową.

- Dlaczego mnie nie było to dane?

- Jesteśmy bliźniakami – stwierdził Cain.

- Zauważyłem – odpowiedział Abel.

- Jesteśmy anomaliami – powiedział mu Cain.

- To też zauważyłem, tak jakby gdy skończyłem dwieście pięć lat temu, podczas gdy ty miałeś na tyle szczęścia, aby twoi rodzice wytłumaczyli ci wszystko – odpowiedział Abel.

Cain przyjął ten cios z subtelnym grymasem, jednak nie pokazał więcej po sobie.

- Wiedzieli o Proroctwach.

- Jakim cudem?- zapytał Abel.

- Ojciec znał Króla McDonagha – odpowiedział Cain.- Kiedy się narodził, król wszystko wyjaśnił.

Abel nic na to nie odpowiedział, ale Callum stał się bardziej czujny.

- Dzięki Proroctwom wiedzieli, że to będziesz ty – kontynuował Cain.

- Była nas dwójka. Skąd wiedzieli?- zapytał Abel.

Cain pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia. Ale nie doczekałem się dziecka. Nie mam pojęcia o czym wiedzieli rodzice, a czego nie. Po prostu wiedzieli i okazało się, że mieli rację.

Abel nie mógł się z tym kłócić.

- Jestem twoim opiekunem – Cain powiedział cicho, z pełną powagą, niezależnie od swoich słów.- Było konieczne to, co zrobili nasi rodzice.

Przeszli do tego tematu w przeciągu sekundy.

- Żyją?- zapytał Abel i nastawił się na cokolwiek, co miało nadejść ze strony Caina i Teony.

- Nie. Ojciec zginął, gdy zostaliśmy zaatakowani, gdy miałem czterdzieści siedem ludzkich lat, jakieś dziewięć wilczych. Ale dał czas mnie i mamie na uciezkę. Więc uciekliśmy. Ona zginęła pięćdziesiąt dwa lata temu. Zginęła chroniąc mnie. Ścięli jej głowę, ale odniosła sukces. Uciekłem.

Jego słowa były szorstkie i nie ukrywał pieczenia w oczach.

Abel to rozumiał.

Najpierw ich ojciec, kiedy Cain był bardzo młody i nie miał innego wyboru jak uciec.

Następnym razem widział śmierć na własne oczy.

- Przykro mi – Abel mruknął i poczuł, jak Delilah kładzie dłoń w uspokajającym geście na jego brzuchu.

Cain skinął brodą.

- Ojciec był wilkiem. Mama wampirem.

- Znaleźli dla mnie Hui, prawda?- Abel odgadł, na co otrzymał krótkie skiniecie głową.

- Matka powiedziała mi, że zawsze dokarmiała bezdomne psy i koty. Dawała im resztki – potwierdził Cain.- Przygarnęłaby szczeniaka. Wzięła ciebie. Mama powiedziała, że ojciec czekał i obserwował. Upewnił się, że zadba o ciebie. Byli blisko tak długo jak mogli. Potem zaczęli nas ścigać, więc nie mogliśmy dłużej zostać.

-

Z jakiegoś powodu Abel to zrozumiał.

I szepnął, nie kłopotząc się ukryciem swojego szoku:

- Użyli ciebie jako przynętę.

Cain zacisnął usta.

- Nieśmiertelni którzy nas ścigali, nie mieli pojęcia, że jest jeszcze jeden.

- O mój Boże – szepnęła Delilah, zaś wszyscy poczuli napięcie w pokoju.

- Matka znalazła dla mnie Teonę – kontynuował Cain.- Teona zamaskowała mnie, tak, abyś nigdy nie wyczuł mojego zapachu. W ten sposób mogłem się do ciebie zbliżyć i obserwować bez twojej wiedzy. Otoczyła mnie również powłoką, tak, że nikt nie mógł mnie znaleźć. Teonie i mnie zajęło jakąś minutę, aby się zorientować, że jesteśmy swoimi życiowymi partnerami. Od dekad jest przy moim boku.

- Zawsze byłeś blisko – powiedział Abel.- Blisko mnie – dokończył.

Cain znowu przytaknął.

- Tak samo matka, która była tak blisko jak tylko mogła bez wycucia jej przez ciebie, gdy byłeś na tyle duży, aby zrozumieć to co mogłeś poczuć. Najlepszym dniem w jej życiu był ten, w którym mogłem wyruszyć w teren w pojedynek. Pilnować ciebie. I wtedy wynaleźli aparaty. Pozwoliły mi na robienie zdjęć. Koniec końców miała tysiące zdjęć, które przedstawiały ciebie.

Delilah przycisnęła mocniej dłoń do jego ciała, gdy Abel próbował zwalczyć pieczenie uczuć, które spowodowały słowa jego brata.

-

Jego matka miała jego zdjęcia. Jego rodzina była w pobliżu. Musieli go opuścić, aby zapewnić mu bezpieczeństwo, ale byli blisko.

Przez wieki.

Wiedział, że ich też musiało to zabijać.

Było to niemal zbyt wiele do zwalczania, ale aby to zrobić, powiedział:

- Uratowałeś mnie w Dallas.

Cain przesunął wzrok w stronę Jian-Li, zanim spojrzał z powrotem na Abla.

- Wiedźma cię znalazła. Nie mam pojęcia jak. Była jedyna, dopóki nie znalazłeś się w Serpentine Bay. Wydaje mi się, że w Bay ty i ja byliśmy tak bardzo poza zasięgiem, że nie znaleźliby żadnego z nas. Więc jakimś cudem wywęszyli Delilah. Podążyli za nią. Narazili ją na niebezpieczeństwo, aby wywabić ciebie. Doszedłem do takiego wniosku, jako, że wiedźmy zrobiły to już wcześniej.

Abel zeszywniał jeszcze bardziej, gdy zerknął na Jian-Li, co robił od czasu zaczęcia przemowy swojego brata.

Ale wiedział, że to spojrzenie oznaczało, że zabili także męża Jian-Li, ojca jego braci, Minga. Zorientował się też w tym, gdy Cain powiedział, że wiedźmy zrobiły to ponownie i wyjaśniło się, że atak na Minga nie odniósł podobnego skutku co wobec Delilah.

Ming zginął dla Abla. Bezsensownie.

Zwalczył piecnie, tak samo jak spojrzenie w stronę Jian-Li, Xun'a, Wei'a czy Chena. Nie zamierzał im wyjaśniać o co chodziło z Mingiem. Nie teraz.

- Wiesz dlaczego wiedźmy zostały w to zamieszane?- zapytał Abel.

-

Cain pokręcił głową.

- Nie, ale wiedz, że nie współpracowały z nieśmiertelnymi. Zajście w Teksasie było tylko ich. Gdy wyjechałeś po tym zdarzeniu, straciły twój ślad. Jednak cokolwiek próbowały zrobić, ta wiedźma nie zamierzała cię zabić. Chodziło tam o pojmanie, nie o zabicie. Jeśli wiedźmy zdobyłyby hybrydę na swoje rozkazy, stałyby się potężne. Przynajmniej tak uważa Teona. Historia mówi, że to prawda. To nie pierwszy raz, kiedy wiedźmy spróbowały przeciwstawić się nieśmiertelnym. Ale jeśli zdobyłyby jednego z trzech nieśmiertelnych, który był wspomniany w Proroctwach, byłyby górą nad *wszystkimi* nieśmiertelnymi. Właśnie tego chciały po tym wszystkim przez co przeszły. Zwłaszcza sabat. Od długiego czasu pielęgnowały chęć zemsty.

To miało sens. Było jasne, że wiedźmy kumulowały w sobie ogromne połacie gniewu. Zemsta nie była daleką ścieżką na którą można było zboczyć, gdy od dawna tkwiło się w gniewie. Jeśli wiedźmy zdobyłyby jednego z Trójcy na swoje rozkazy, miałyby na swojej łasce wszystkich nieśmiertelnych.

Jako, że miało to sens, Abel odpuścił i zauważył co innego:

- To wampiry i wilki zaatakowały Delilah w Serpentine Bay.

- Owszem – Cain skinął głową.

- Wiesz coś na ten temat?- nacisnął Abel.

- Nic szczególnego z wyjątkiem tego, że kolejna dwójka ze Świętego Triumwiratu została zidentyfikowana – powiedział mu Cain.- Co oznacza, że Proroctwa się spełniają i Wielka Wojna niebawem się rozpocznie. Obecność magii była ukrywana przez wieki, ale to oczywiste, że tu jest. Wiedźmy. Wieszcze. Ci rebelianci zrobią wszystko, jak zresztą już udowodnili, łącznie z odnalezieniem kogoś, aby ruszyć swoją drogą.

-

To też miało sens.

- Więc ty, nasza matka i ojciec byliście ścigani przez całe życie, bo uważali, że ty jesteś mną, ale w tym samym czasie zawsze byłeś blisko, aby upewnić się, że mnie nie znajdą – podsumował Abel.

Cain skinął głową i potwierdził:

- Owszem.

Było do dupy, ale Delilah miała rację.

Mógł poczekać z wkurzaniem się po wysłuchaniu wersji swojego brata.

- I jesteście tu teraz, bo...?- zapytał Abel.

- Jestem tu z tego samego powodu z jakiego byłem gdziekolwiek niemal od momentu w którym zacząłem oddychać. Teona i ja byliśmy blisko, aby upewnić się, że żadne zagrożenie się do ciebie nie zbliży. Ale jestem *tu* teraz – wskazał na podłogę, gdy powiedział *tu*. - Gdyż zamierzasz znaleźć zagrożenie przed nami i albo ty je zlikwidujesz, albo zostanie one zlikwidowane dla ciebie.

Ostrożne napięcie, jakie przywdział na twarz jego rodzony brat, zaczęło pękać, gdy drgnął kącik jego ust.

- Jestem tu też dlatego, że zebrałeś bandę czarownic, które mnie ścigają, a to zaczęło wkurzać moją partnerkę. Nie irytuje się łatwo, ale kiedy już zacznie, to jasno daje mi do zrozumienia, a ja mam dość jej zrzędzenia.

Poczuł, jak Delilah rozluźnia się u jego boku, ale zastanawiało go coś, co powiedział Cain.

Jestem tu z tego samego powodu z jakiego byłem gdziekolwiek niemal od momentu w którym zacząłem oddychać.

Niemal od momentu w którym zacząłem oddychać...

-

Spojrzał na siebie samego, choć nie był to on. Wpatrywał się w postać jedyne go innego wampira wilkołaka, jaki stąpał po tym świecie. Wpatrywał się w mężczyznę, którego ścigano, którego ojciec zginął podczas chronienia go, którego matka zrobiła to samo, który stracił swoją rodzinę i nie miał nikogo, kto zastąpiłby ich miejsce, dopóki nie spotkał swojej partnerki.

Wpatrywał się w mężczyznę, którego przeszłość różniła się od Abła, ale nie była wcale piękniejsza.

Potem spojrzał na partnerkę tego mężczyzny.

- Dziękuję, że zapewniłaś bezpieczeństwo mojemu bratu.

Biorąc pod uwagę dźwięk jak usłyszał, zrozumiał, że Delilah przysunęła się bliżej niego. Dostrzegł też błysk w oczach Teony i był wdzięczny za to.

Oznaczało to, że odwzajemniała jego uczucie.

Wobec jego brata.

Abel nie marnował już ani chwili dłużej.

Ostrożnie naprowadzając swoją płaczącą w ciszy partnerkę do swojego brata, zatrzymał się dwie stopy przed nim, objął Delilah ramieniem i wyciągnął dłoń w kierunku swojego brata.

Delilah wyprostowała się, gdy Cain uściskał jego dłoń.

Uścisk Caina był mocny, ciepły i pewny.

Czując to, Abel poczuł jak ściska mu się gardło.

Potem pociągnął swojego brata za dłoń, aż zderzyli się torsami i wolną ręką objął ramiona Caina.

Poczuł się cholernie dobrze, kiedy Cain odwzajemnił ten gest.

-

Właśnie wtedy usłyszał więcej szlochu. Wiedział, że jeden z nich należał do Delilah, o kolejny podejrzewał Leah, zaś trzeci z pewnością należał do Aurory. Zakładał tak tylko dlatego, że Sonia była królową i musiała twardo się trzymać. A Jian-Li zrobiłaby to na osobności.

- Kurwa! To oznacza imprezkę!- krzyknął Hook, na co Abel odsunął się, ale niezbyt daleko. Wciąż trzymał Caina za ramię. Cain zrobił to samo.- Gregor, wy wampirze gnojki jesteście zajebistymi klientami, ale proszę, Boże, powiedz mi, że w tym wielkim domu można zrobić zajebistą bibkę pełną cycuszków i jaj, przy której można wyć do księżycy.

- Jednym słowem, mój teść – Abel wyjaśnił cicho.

- Ach – Cain mruknął, uśmiechając się kącikiem ust.

- Jeśli nie, to wilki mogą zorganizować jakąś imprezę – oznajmiła Sonia.- Hook, chodźmy zobaczyć z czym możemy popracować.

Abel odsunął się o krok, zsuwając dłoń z ramienia swojego brata, ale wciąż go trzymając i spojrzał na Hook'a, który kierował się w jego stronę.

Gdy już się zbliżył, poklepał Abła po plecach, wpatrując mu się w oczy.

- Cieszę się twoim szczęściem, dzieciaku – mruknął.- Nawet nie masz pojęcia jak bardzo, synu – znowu go poklepał, opuścił dłoń i spojrzał na Caina.- I cholernie miło cię poznać, bracie. Wiedziałem.

Cain skinął lekko brodą, na co Hook się obrócił.

- A teraz, mała królewno, zacznijmy imprezę!- krzyknął do Sonii.

- Od razu!- Jabber krzyknął tuż po nim.

-

Właśnie wtedy Abel puścił swojego brata. Wszyscy ruszyli w ich stronę, aby się przedstawić i pogratulować. Po tym poszli pomóc Hookowi i Sonii w przygotowaniu imprezy.

Tylko Gregor psuł nastrój.

- Zawsze jest ważnym świętować, kiedy ma się co świętować – powiedział cicho.- Ale Cain, musisz zostać wtajemniczonym w kilka spraw.

- Co powiesz na to, by dać rodzinie godzinę na zapoznanie się ze sobą, a potem wtajemniczysz we wszystko mojego brata?- Abel zasugerował takim tonem, który dał Gregorowi do zrozumienia, że nie miał innego wyboru.

Nie będąc głupim mężczyzną, zgodził się na tą opcję, ale cholernie zaskoczył Abła, kiedy zrobił to z uśmiechem, który podpowiadał mu, że wampir także cieszył się jego szczęściem.

- Oczywiście.

Gregor odszedł.

Za to Delilah wbiła wzrok w Teonę.

- Skarbie, mówię poważnie, jeśli nie powiesz mi gdzie zdobyłaś te ciuchy, to zaczniemy naszą znajomość od bójki.

- Nie ma potrzeby, siostró, jestem kobietą, która lubi dzielić się rzeczami – odpowiedziała Teona.

- Cudownie – odpowiedziała Delilah.

Abel spojrzał na Caina.

- Biorąc pod uwagę wygląd twojej kobiety, nie wspominając o twoim własnym – Abel skinął głową na znajomy ubiór Caina.- Zakładam, że masz motocykl.

-

- O tak – Cain odpowiedział stanowczo.- Harleya.
Zabytkowego. Sprawilem sobie swój pierwszy motocykl
tydzień po tym, jak ty zdobyłeś swój.

Dowiedzenie się o tym tak długo po samym fakcie, było
mocnym uderzeniem.

Ale wciąż dobrze było o tym wiedzieć.

- Ojciec pokochałby motocykle – Cain powiedział cicho.- W
chwili w której go sobie sprawiłeś, a następnie ja, mama
powiedziała, że nie była zaskoczona, bo wiedziała, że jeśli
miałby szansę sprawić jakiś dla siebie to zrobiłby to bez
wahania, a jego chłopcy byli tacy sami jak on.

To też go uderzyło.

Ale tym razem poczuł się cholernie *dobrze*, gdy się o tym
dowiedział.

- Może napijemy się bourbonu?- zasugerowała Delilah.

- Mój kociak najbardziej lubi Kentucky, ale będę wdzięczna,
jeśli macie wódkę – powiedziała Teona.

Delilah posłała jej szeroki uśmiech, przesuając się, aby
złapać Teonę pod ramię.

- Mamy wszystko. Chodź, *pokażę ci!*

Potem wyprowadziła Teonę, a gdy to zrobiła, Teona posłała
seksowny, szczęśliwy uśmiech przez swoje ramię.

Delilah posłała zaledwie szczęśliwy przez swoje.

Abel uniósł rękę i mruknął:

- Szykujmy się.

Jego brat z krwi i kości skinął brodą i ruszył do przodu.

Abel podążył za nim.

-
I wiedział, że on też uśmiechał się z radości.

- To już nie ma znaczenia – Jian-Li szepnęła w stronę okna.

- Kochanie – Abel szepnął w stronę jej profilu.

- To już nie ma znaczenia – powtórzyła, nie patrząc na niego.

Abel właśnie powiedział jej o Mingu.

- Mamo... - zaczął Chen, podchodząc do niej.

Ale zatrzymał się w półkroku, kiedy nagle się odwróciła i uniosła głowę, by móc spojrzeć na Abła.

- I tak oddałby za ciebie życie.

Abel zacisnął zęby, aby powstrzymać emocje jakie spowodowały jej słowa, emocje, przez które mógłby się rozsypać.

- Oddałby, *tian xin*, za was wszystkich – powiedziała mu łagodnie.- Jego dusza spoczywa w spokoju po tym jak oddał za ciebie życie, Abel. I wiesz, że to prawda.

Wiedział, że to prawda.

Wei i Xun, którzy stali za plecami swojej matki, podeszli bliżej.

Oni też wiedzieli, że to prawda.

-

Abel uniósł dłoń i dotknął palcem jej brody. Gdy to zrobił, po raz pierwszy od długiego czasu to nie smutek pojawił się w jej oczach. Po prostu patrzyła mu w oczy.

- Przepraszam – powiedział cicho.

- Nie miałaś nad tym kontroli – odpowiedziała.

- To było bezsensowne – powiedział jej ostrożnie.

- Nic nie jest bez sensu – odparła Jian-Li.- Może i my nie widzimy w tym sensu, mój Ablu, ale to nie oznacza, że nie było to bezsensowne. Wkrótce po tym się przeprowadziliśmy. Przenieśliśmy się do bezpieczniejszego miejsca i już nie byliśmy potencjalnym celem. Jeżeli taki był cel śmierci mojego męża i on wiedział o tym, to zrobiłby to samo milion kolejnych razy.

To też była prawda.

Wiedząc o tym, Abel przesunął palcem wzdłuż jej szczęki i chwycił ją za kark, przyciągając ją do swojego torsu.

Objęła go ramionami.

Jej pozostali synowie zbliżyli się. Chen uniósł dłoń i oparł ją na plecach swojej matki. Wei wplótł palce w jej włosy tuż nad uchem i przesunął je w stronę koka na nasadzie jej szyi. Xun odsunął jej jedną dłoń z Abła, aby mógł ją za nią trzymać.

Jian-Li pozwoliła na tą czułość przez kilka sekund, dopóki nie odsunęła się od nich wszystkich, spojrzała na nich i powiedziała:

- Starczy już tych smutków. Mamy co świętować. Smutek miał już swój czas. Ten smutek miał swój czas. Teraz świętujemy.

I tak jak zawsze (cóż, zazwyczaj), kiedy Jian-Li przemówiła, jej synowie posłuchali.

-
Tym razem skłoniła ich do tego poprzez dołączenie do imprezowiczów.

Po wymienieniu spojrzeń, jej synowie poszli za nią.

- Dasz wiarę, że Teona ma *dziewięćdziesiąt osiem lat*?-
zapytała Delilah, opierając się mocno na Ablu, gdy ten otworzył drzwi od ich sypialni.

Jego kobieta była zalana.

A to wszystko przez to, że motocyklista i królowa wilkołaków urządzili niesamowitą imprezę. Była trzecia nad ranem, a Ryon, Moose, Jabber, Poncho, Calder, Caleb, Regan, Jian-Li i chłopcy, Hook i jego wampirzyca Ursula, Barb, Ruby, Jezza i Flo wciąż na niej byli.

Reszta tych, którzy mieli swoje partnerki, zdecydowała się przenieść imprezę gdzie indziej.

Cain i Teona wyszli pięć minut przed tym, jak zdecydowali się na to Abel i Delilah.

Abel wiedział dlaczego został tak długo jak mógł. Nie odgadłby tego sam z siebie, ale po poznaniu swojego brata i wysłuchaniu opowieści o rodzicach, doszedł do wniosku, że było to do dupy.

To, co nie było do dupy, to fakt, że Cain pomimo otrzymywanych znaków od Teony, tak samo jak on dostawał

-

je od Delilah, która także była w nastroju na inne świętowanie, został tak długo jak tylko mógł.

Oznaczało to, że Cain uważał iż czas spędzony z bratem nie był taki stracony.

Ablowi podobało się to.

Ale brat był bratem, czy to dopiero co odnalezionym czy nie, a partnerka była partnerką.

Koniec końców nie dało się zignorować zewu natury.

- Taa, kociaku, byłem tam, gdy podzieliła się tą tajemnicą – Abel mruknął, uśmiechając się, gdy wprowadził swoją partnerkę do ich pokoju i zamknął za nimi drzwi.

Przyglądał się Delilah jak chwiejnie wkroczyła do środka i odwróciła się, wirując (wyciągnął ręce, gdy się zachwiała, ale prędko sobie poradziła), a następnie oparła pięści na biodrach i przechyliła głowę na bok.

- Już mi się podoba bycie młodą przez całą *wieczność* – oznajmiła, na co jego uśmiech się powiększył.

W jego życiu było wiele momentów w których sądził, że była to beznadziejna opcja.

Jednak gdy sytuacja tyczyła się ich obojga, bycie młodą przez *wieczność* z nią u boku wreszcie jawiła się w weselszych barwach.

- Taa – zgodził się, zbliżając się do niej.

Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, położyła dłonie na jego torsie i pochyliła się ku niemu.

- Mam nadzieję, że nadążasz, bo to kolejna rzecz za którą cię uwielbiam. Że możesz mi to dać.

Jej słowa były nieco niezrozumiałe, ale i tak były piękne.

- Ja też, *bao bei*.

Znowu przechyliła głowę na bok i zapytała:

- Wiesz, jest coś jeszcze co zostało na mojej liście.

Chwyił w dłonie jej szyję.

- Co takiego?

Przesunęła jedną dłoń w dół jego torsu, brzucha i chwyciła go za krocze.

Zassał powietrze, ale westchnął, gdy go ścisnęła.

- To – szepnęła.

- Kochanie – jęknął.

Zsunęła drugą dłoń i rozpięła jego rozporek.

- Mamuśka ma ochotę na obciążanie – wyznała seksownym głosem i spoglądając na niego pociemniałymi oczami, dając mu do zrozumienia, że *naprawdę* tego chciała.

- Ja nie zamierzam cię powstrzymywać – powiedział jej.

Uśmiechnęła się, słodka i nietrzeźwa.

Potem opadła na kolana, wyciągnęła go i nie wahała ani sekundy, zanim zaczęła sprawiać mu przyjemność.

Odchylił głowę do tyłu i wsunął palce w jej włosy.

- Kurwa, jesteś w tym świetna – warknął.

Wzięła to za zachętę i zaczęła wyczyniać niesamowite rzeczy. Robiła je przez pewien czas, dając z siebie wszystko.

I robiła to do momentu, w którym nie mógł już znieść więcej.

- Chcesz połknąć czy poczuć mnie w sobie?

-

Wysunęła go z ust, musnęła językiem jego główkę i spojrzała na niego. Tylko cudem nie doszedł w momencie, w którym to zrobiła. Była pijana. Pijana od alkoholu i życia, seksu i miłości, dzikości i żywotności, a także beztroski.

Było to niesamowite, niemal tak samo dobre jak to piękne, jak to, co dała mu tego popołudnia w salonie numer pięć.

- Twój wybór – szepnęła.

Szybko podjąć decyzję, więc miała czas tylko na piśnięcie, zanim ściągnął z jej tyłeczka dzinsy, przechylił ją przez oparcie krzesła i wszedł w nią swoim fiutem.

Nie zajęło mu dużo czasu do momentu w którym się nad nią pochylił, przygotował jej szyję i wbił w nią swoje zęby.

Jej krew wlała się w jego usta, przez co natychmiast doszła.

Przytrzymał ją, wbijając się w nią mocno i drżąc, jednocześnie przesuwając krzesło do przodu, spychając jej orgazm na granicę. Jego palce odnalazły jej pierś, którą ścisnęły i wykręciły.

Krzyknęła, wyginając szyję w łuk i przyciskając tyłeczek do jego bioder, gdy dał jej więcej, co wzięła i dała mu całą siebie.

Musnął jej ranę językiem, wsunął dłoń w loczki między jej udami i znalazł ją, wciąż szczypiąc i skręcając jej sutek, cały czas wchodząc w nią głęboko.

- Nie przestawaj dochodzić - rozkazał szorstko do jej ucha.

- Dobrze, kochanie – szepnęła, a jej słowa zakończyły się jękiem. Odchyliła głowę do tyłu, rozchyliła wargi, gdy dalej jęczała, aż w końcu zamilkła.

Jej cipka zacisnęła się na nim, gdy dalej w nią wchodził, sięgając po to i coraz bardziej się zbliżając.

- Dochodź, kociaku – jęknął.

- Dobrze – wydyszała, ściskając go swoją cipką, oddychając ciężko, gdy ujeżdżała falę długiego orgazmu, lub kilka z rzędu.

Uwielbiał to.

Kurewsko uwielbiał.

Dając to jej i wiedząc, że miała coś w sobie, by to przyjąć.

Teraz nadeszła jego kolej.

Wtulił twarz w jej szyję i pociągnął mocno za jej sutek.

- Jestem tutaj – warknął, wchodząc w nią aż po nasadę i eksplodując.

Było to szorstkie, dzikie, fenomenalne, więc zajęło mu nieco czasu, zanim przejaśniło mu się w głowie. Po tym chwycił w dłoń jej pierś, muskając delikatnie językiem szybko niknące ślady na jej szyi.

- Wiedziałam, że seks po pijaku z tobą będzie bombowy – powiedziała cicho, wciąż będąc zdyszana.

- A sam seks z tobą jest bombowy – powiedział jej i zamilkł na długie chwile.

Przerwała ją, mówiąc:

- I to kolejna rzecz, którą w tobie uwielbiam. Że tak myślisz.

Bardziej wtulił twarz w jej szyję i nawet poczuł szorstkość w swoim głosie, kiedy zapytał:

- Nie podoba ci się coś we mnie?

- Jeszcze nie.

Chryste.

-
- Masz całą wieczność, aby coś znaleźć – powiedział jej.
 - Zakładam, że i tak zajmie mi to wiele czasu.

Chryste.

Jego kusicielka, jego partnerka, jego kobieta.

Przeznaczenie cholernie go kochało.

- Chce ci się spać czy masz ochotę na więcej?- zapytał.
- Mogę szaleć przez całą noc – odpowiedziała.
- Niezbyt długo, jako, że ranek nastanie za dwie godziny – droczył się.

Przekręciła szyję, aby na niego spojrzeć.

- W takim razie przez ten czas z pewnością podołam.

Wysunął się z niej i gdy go straciła, schylił się, aby ją pocałować w usta.

Gdy uniósł głowę, szepnął:

- W takim razie rozbierz się dla mnie, kociaku. Chcę się przekonać jak długo wytrzymasz.
- Wyzwanie – zauważyła.
- Zgadza się.
- Akceptuję je – oznajmiła, następnie odepchnęła, cofnęła się o dwa kroki i stanęła przed nim, rozbierając się.

Przyglądał się, rozkoszując tym co widział.

Abel był nieśmiertelny. Posiadał super siłę, nadzwyczajne zmysły i wytrzymałość.

Delilah nie. Nie posiadała nic z tego.

Ale jego kobieta i tak *wciąż* potrafiła go wykończyć.

-
O tak.

Przeznaczenie cholernie go uwielbiało.

Yuri

Opierając się łokciem na poduszce, a drugą dłonią zabawiając z jej wilgocią, Yuri obserwował, wyczuwał zapach i wsłuchiwał się w to co robił, gdy zadowalał Aurorę.

Opierała się kolanami na poduszkach, rozsuwając je szeroko na jego rozkaz, trzymając się dłońmi zagłówek, wyginając plecy w łuk, a pośladku w stronę sufitu, wyginała się tak od długiego czasu, podczas którego Yuri sprawiał jej przyjemność.

Zaciskała mocno dłonie, dyszała, jej serce pędziło jak oszalałe, a piżmowy zapach jej płci stawał się silniejszy. Minęło sporo czasu odkąd jej ciało napięło się, szukając tego, pragnąc tego rozpaczliwie, ale jej na to nie pozwalał.

- Yuri - wydyszała, kręcąc biodrami, aby odnaleźć jego palce po tym jak nacisk stał się marnym szeptem. Zamglona i czarująca, wreszcie odnalazła jego spojrzenie.- *Proszę.*

- Masz już dość, moja słodka?- zapytał spokojnie, czując jak ten spokój nie dociera do jego pulsującego fiuta.

- Tak – wydyszała.

- W porządku, moja miłości – mruknął i wsunął głęboko dwa palce w jej przemoczoną cipkę, podczas gdy jego kciuk zaczął pieścić jej twarde guziczek.

Jej plecy wygięły się jeszcze bardziej, głowę odrzuciła do tyłu, jej włosy rozsypały się na gładkiej, kremowej skórze jej pleców, a dłonie zacisnęła na zagłówku, gdy słodkie dźwięki jej orgazmu wtulały się pomrukiem z jej gardła, gdy zaczęła ujeżdżać jego dłoń.

Kiedy orgazm zaczął mijać, potarł ją mocno, ale delikatnie, wsuwając głębiej palce, jednak odsuwając kciuk z jej łechtaczki, gdy obserwował jak opuściła głowę w dół, podczas gdy tyłeczek wypięła jeszcze bardziej w stronę sufitu, rozkoszując się tym co właśnie dostawała, tak samo jak i on cieszył się tym, że mógł jej to dać.

- Wszystko w porządku, guziczku?- zapytał.

- Tak, kochanie – wydyszała.

Wysunął z niej palce i przesunął dłonią po jej pośladkach, mrużąc:

- Rozluźnij się.

Zrobiła to, gdy podniósł się ze swojego łokcia, objął ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Przesunął ich w dół łóżka, narzucił na nich pościel i przytulił ją do swojego boku.

Oparła policzek na jego torsie i szepnęła:

- A co z tobą?

Jego odpowiedzią na jej pytanie było to, że jego orgazm będzie niesamowity, kiedy teraz dał jej rozkosz, a odmówił jej sobie samemu.

Albo bardziej nadzwyczajnym, niż podczas tych razy, kiedy jego mała wiedźma sprawiała mu przyjemność.

Czasami dobrze było dawać, aby podczas odebrania późniejszej nagrody zyskać jeszcze większą przyjemność.

Nie wyjaśnił tego.

Za to dał jej alternatywne wyjaśnienie, które także było prawdziwe.

- Nauczysz się, słodka, że zaspokajanie cię sprawia mi przyjemność.

Przycisnęła się do niego bardziej i objęła go ręką w pasie.

- Już się tego nauczyłam.

Uśmiechnął się w stronę sufitu.

- Czy ty... czy ty kiedyś... - uniosła się i spojrzała mu w oczy.-
Czy ty kiedykolwiek, no wiesz, um... pożywisz się ode mnie?

Jego serce zabiło mocniej, a jego wciąż twardy fiut podskoczył.

- Uważasz, że jesteś na to gotowa?- zapytał.

- Słyszałam, że... cóż, że to przyjemne.

- Bo jest – potwierdził.

- Sprawileś mi wiele przyjemnych rzeczy, Yuri.

Poczuł zachwyty, że tak twierdziła.

Przygarnął ją do siebie bardziej, tuląc ją do swojej piersi.
Ściszył głos, gdy odpowiedział:

- Zamierzam dać ci jeszcze więcej przyjemnych rzeczy, Auroro, i to przez bardzo długi czas.

Zarumieniła się, otwierając szeroko swoje wielkie, niebieskie oczy, mówiąc mu co czuła wobec tego pomysłu.

- Więc, zrobisz to... niebawem?- nie powiedziała tego wprost, ale Yuri ją zrozumiał.

- Jutrzejszego ranka – powiedział jej, przez co się przy nim rozluźniła.

- To dobrze. Podoba mi się myśl, że dostanę coś przyjemnego – przesunęła dłoń w górę jego brzucha, torsu i zatrzymała ją u nasady jego szyi.- A jeszcze bardziej podoba mi się fakt, że mogę dać coś miłego tobie.

- Moja słodka, jeśli uważasz, że pozwolenie na obserwowanie jak przyjmujesz rozkosz ode mnie, co też oznacza, że pozwalasz mi na sprawienie tobie przyjemności, nie jest czymś miłym, to się mylisz.

Przygryzła wargę i przysunęła ku niemu twarz.

Wypuszczając wargę z zębów, szepnęła:

- To dobrze.

- A teraz mnie pocałuj, Auroro i nieco się prześpij.

Jej uśmiech dosięgł jej oczu, zanim pochyliła się ku niemu i przycisnęła wargi do jego. Jej nieśmiały język dotknął jego ust i wpuścił go do środka, pozwalając jej sobie posmakować, zanim objął ją ramionami i dał jej pocałunek na dobranoc na jaki zasługiwała.

Serce waliło jej w piersiach, gdy przerwał pocałunek i znowu przyciągnął ją do swojego ciała.

- Spokojnie, moja słodka – mruknął, gdy sięgnął, aby zgasić światło.

-

Gdy pokój pograżył się w ciemności, zrobiła to, co jej polecił.

Ale nie zasnęła.

Pozwolił na to przez jakiś czas, zanim zawołał:

- Auroro?
- Nie jestem wieszczką – powiedziała znieczeka.
- Słucham?

Zacisnęła mocniej dłonie wokół jego brzucha.

- Nie jestem wieszczką, Yuri, ale i tak nie mogę się pozbyć tej myśli z mojej głowy, że niebawem coś się wydarzy. Nigdy wcześniej nie miałam tego przeczucia – wciągnęła niespokojny oddech.- I przeraża mnie to.

Przewrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie.

- To tylko przeczucie?- zapytał.
- Tak.
- Nie towarzyszą ci wizje?

Pokręciła głową przy poduszce i powiedziała:

- Nie.
- To nie przegięcie, guziczku, jeśli niepokoi cię to, co się stanie.

Zamilkła, myśląc o tym, zanim się odezwała:

- Mam nadzieję, że o to właśnie chodzi.

Yuri też miał taką nadzieję.

- Spróbuj o tym nie myśleć, abyś mogła zasnąć.
- Dobrze, kochanie.

-

Przyciągnął ją bardziej do siebie, podczas gdy ona się w niego wtuliła.

Po tym jak podzieliła się z nim swoimi zmartwieniami, szybko zasnęła.

Wyczuwając jej zapach, czując jej drobną miękkość przyciśniętą do swojego boku, jej ciepło, wsłuchując się w stałe bicie jej serca, nawet przy tym wszystkim Yuri nie zrobił tego samego.

Rozdział 24

Nadzieja jest potężna

Delilah

- Niech no ja sobie wszystko poukładam – Cain powiedział przy śniadaniu trzy dni później.- Macie pokręconą wiedźmę z Meksyku, która na podwórzu numer czterdziesty poświęca właśnie jaka czy jakieś inne gówno, aby móc uzyskać wizje tego, co może się wydarzyć i to tylko dlatego, aby was uspokoić albo powiedzieć wam co już macie, abyście przestali. Macie sześć kolejnych wiedźm, w tym moją partnerkę, które czarują nad misą, która ma was ponoć doprowadzić do sprawcy tego całego syfu. Macie jeden, a może i pięć kolejnych obozów treningowych, które w tym momencie trenują nieśmiertelnych i śmiertelnych, aby przygotować ich na walkę. I jeśli cokolwiek z tego jest faktycznie odbierane na poważnie, to istnieje możliwość, że wkurwi wroga. Macie też wampira, któremu ufacie, który jest wrogiem. Zamierzacie wysłać go na ratunek konkubiny, którą miał zgwałcić i zamordować poprzez wyssanie całej krwi. I to z tego powodu ochrona w tym miejscu jest tak napięta, że aż mnie dziwi, że ktokolwiek może tu oddychać, to i tak planujecie wystawić Trójkę na niebezpieczeństwo poprzez pojmanie ich wszystkich, a wspomnę, że znajdują się jakieś

-

dwa tysiące mil stąd, aby Abel mógł przesłuchać tamtego kolesia. Faceta, i tu też wam przypomnę, który może niczego nie wiedzieć i może się okazać całkowicie bezużyteczny.

Wciągnął głęboki oddech, rozglądając się po osobach przy stole, łącznie z Trójcą, resztą rodziny, Gregorem i Yurim, ale nie było tam żadnej z wiedźm.

Potem dokończył:

- Zrozumiałem to jasno?

- Owszem – potwierdził Abel, który siedział obok mnie.

Cain zmrużył oczy na swoim bracie.

- *Oszaleliście?*

Poczułam jak Abel napina się, więc położyłam dłoń na jego kolanie i ścisnęłam je.

- Nie – syknął mój mężczyzna.

- Owszem, bracie. Kompletnie postradaliście rozum – odpowiedział Cain, przez co mocniej ścisnęłam jego kolano.

Już się dowiedzieliśmy, co zresztą nie nikogo nie zaskoczyło, że Cain urodził się pierwszy.

I teraz dowiedzieliśmy się, co także nie było zaskakujące, że chociaż był piętnaście minut starszy od Abla, to miał tendencje do zachowywania się jak starszy brat.

- Więc sugerujesz, że co powinniśmy zrobić?- odszczeknął Abel.

- Nie wiem – odpowiedział Cain.- Ale to – pokręcił głową z frustracją.- Cholera, masz wszystko to co ja, dlaczego ja nie mam wszystkiego co ty, abym mógł pójść zamiast ciebie?

Rozumiałam to.

-

Cain nie posiadał umiejętności Abła co do kontrolowania umysłów.

Ta umiejętność przysługiwała ostatniemu z Trójcy.

- Ja też nie chcę, abyś znalazł się w niebezpieczeństwie, bracie – warknął Abel.

- Taa, cóż, powiem ci, że nie spędziłem ostatniego wieku na zapewnianiu ci bezpieczeństwa i nie patrzyłem, jak nasi rodzice robią to przez kolejny, abyś teraz wyruszył na misję samobójczą – odpyskował Cain.

Tym razem to ja się napięłam.

Szczerze mówiąc, gdy Abel opowiedział mi o tym planie, to też nie byłam jego wielką fanką.

Ale był moim mężczyzną, moim partnerem, tym, który był mi przeznaczony.

Musiałam go wspierać.

A to oznaczało, że w bieżącej sytuacji musiałam trzymać usta zamknięte na kłódkę.

Abel poczuł moje napięcie. Wiedziałałam to, gdy usłyszałam napięcie w jego głosie, gdy się odezwał:

- Nie można tego nawet nazwać samobójstwem, stary. Będą nas kryć.

- Jesteś tego pewien?- odpowiedział Cain.

Głos Abła wciąż był napięty, gdy odpowiedział:

- Na wojnie nic nie jest pewne. Jednak to nie oznacza, że masz siedzieć i czekać na zniszczenie które nadejdzie i nic z tym nie zrobić. Potrzebujemy tak wiele informacji jak tylko zdołamy zdobyć, a biorąc pod uwagę, że na chwilę obecną

-
nie mamy ich zbyt wiele, nawet ta odrobina od tamtego mężczyzny może okazać się przydatna.

- Rozumiem to, więc niech zajmą się nim ludzie, którzy nad nim pracują – zasugerował Cain.

- Robią to – wtrącił Gregor.- Cosmo i Stephanie są wyszkoleni co do przesłuchań. Po prostu nie mogą odnieść sukcesu w tym przypadku.

- Więc sprowadźcie go tutaj – Cain powiedział do Gregora.

- Są zachipowani – powiedział mu Callum, o czym Cain już wiedział, że był już w pełni wtajemniczony.

- No i?- zapytał Cain.- Chip nie usunie tego co wie w drodze przez kraj.

- Jeśli przeniesiemy go do tej lokalizacji, to dowiedzą się, że go mamy. Obecnie znajduje się w swoim domu, aby nie wzbudzić podejrzeń – zauważył Lucien.

- Tak jak już wspomniałem, chip nie usunie jego pamięci – stwierdził Cain.

- Owszem, ale jeżeli istotnie jest kimś ważnym i jeżeli nam coś powie, to oni też się dowiedzą i przez to mogą zmienić plany, jeżeli uznają, iż go przejęliśmy – wtrącił Yuri.- Musimy wiedzieć co planują, a nie co planowali i porzucili, bo pojмалиśmy jednego z nich.

Cain wyprostował się na swoim krześle, zaś ja przyglądałam się jak zacisnął szczękę.

Czułam się dziwnie, patrząc na szklane odbicie swojego faceta, który siedział obok mnie, a jego sobowtór po drugiej stronie stołu. Wiedziałam, że się do tego przyzwyczaję. Jednak nie czułam się przez to lepiej.

Do drzwi rozległo się ostre stukanie, przez co wszystkie pary oczu skierowały się w tamtą stronę. Ale zanim ktokolwiek

-

zdołał zaprosić gościa, drzwi otworzyły się i w progu stanął wampir.

Wpatrywał się w Gregora.

- Sir, muszę zamienić z panem słowo – zawołał.

- Nic co masz do powiedzenia, nie musi być tajemnicą w tym pokoju – odkrzyknął Gregor i machnął na gościa ręką.-
Wejdz, Terrance.

Wampir wszedł do środka i zamknął drzwi, jednak przed tym zaczął mówić.

- Nawiązaliśmy kontakt z Gastineau – oznajmił.

Wciągnęłam mocny oddech i pochyliłam się bardziej w stronę Abla, który w odpowiedzi położył rękę na oparciu mojego krzesła.

- Jego próba uratowania Sereny zakończyła się niepowodzeniem – kontynuował wampir Terrance.

- Och nie – szepnęła Sonia.

- Przegrana fantomów była znacząca – stwierdził Terrance.-
Prosi o wsparcie.

- Więc ją znalazł – zauważył Gregor, rzucając serwetkę na stół i odsuwając od niego swoje krzesło.

- W rzeczy samej – zgodził się Terrance.

- Czy powiedział, że Etienne był w tamtej lokalizacji?- zapytał Gregor, idąc wzdłuż stołu, kierując się do drzwi.

- Nie, sir, tego nie powiedział. Nie zaraportował niczego innego oprócz ich porażki i chęci powtórnego ataku. Jest teraz na Skype'ie. Chce rozmawiać bezpośrednio z tobą.

Gregor skinął głową i nie patrząc na nas, powiedział:

- Wrócę z wieściami.

Podszedł do drzwi i wyszedł, zaś Terrance zamknął za nimi drzwi.

- Nie będą to dobre wieści – mruknęła Leah.

- Przegrana fantomów była znacząca – stwierdził Cain, tym samym zwracając na siebie uwagę reszty.

Ale on skupiał się głównie na swoim bracie.

- Zrób mi przysługę – powiedział cicho.- Zaczekaj. Dzień. Jeśli będziesz chciał dać mi prezent, zaczekaj dwa. Najpierw sprawdzimy, czy wiedźma będzie miała jakąś wizję. Zobaczymy, czy reszta zdoła zlokalizować lidera. Poczekajmy, dajmy im nieco czasu, a być może dowiemy się z czym mamy do czynienia, albo gdy zdecydujesz się na ten ruch, będziesz miał cel, który będzie wart wysiłku.

- Trójca musi się zgodzić – odpowiedział Abel i poczułam, jak coś we mnie się rozluźniło.

Może był ku temu skłonny.

Cain odsunął swoje krzesło do tyłu i rozejrzał się po stole, zanim kontynuował:

- W takim razie wy wszyscy zrobicie mi przysługę. Wreszcie mam swojego brata. Nie chcę go stracić.

Na te słowa rzucił swoją serwetkę na stół i wyszedł.

- Kurwa, muszę zapalić – wymamrotał Jabber, odpychając się od stołu na swoim krześle.

- Idę z tobą, bracie. Nadeszła pora na przerwę na fajkę – stwierdził Hook, podążając za Jabberem.

Moose zrobił to samo.

Poncho został na miejscu.

-
- Jest jakiś sposób, aby twoja ciotka mogła przyspieszyć to wszystko?- zapytał go Abel.

- Lepiej jej nie przerywać, gdy pracuje – odpowiedział Poncho.

Westchnęłam.

Abel zacisnął szczękę.

- Naprawdę poświęciła jaka?- zapytała Leah.

- Woła – powiedział jej Poncho.

Zrobiła wielkie oczy i spojrzała na mnie.

Odpowiedziałam tym samym, ale wzruszyłam ramionami.

- Mogę się zgodzić z Cainem – Lucien przerwał niewerbalną komunikację swojej żony ze mną.- Możemy poczekać dzień czy dwa. Cosmo popracuje nad wampirem. Może go złamie.

- Abel?- Callum zawołał, po tym jak Lucien dokończył swoją przysięgę.

I kiedy Abel także się na to zgodził, wiedziałam, że nie zrobił tego tylko dla swojego brata, ale także dla mnie.

- Dwa dni. Potem wyruszymy – powiedział.

- Zgoda – dokończył Callum.

Nie uciekło mojej uwadze, że nie zapytali o moje zdanie, czy Sonii lub Leah, ale jako, że wszystko poszło po mojej myśli, to nie odzywałam się.

- Powinniśmy pójść potrenować – oznajmił Abel.

- Zostało niewiele rzeczy, których mógłbym cię nauczyć, bracie – powiedział mu Callum.- Wszystko idzie ci naturalnie.

- W takim bądź razie powinniśmy poćwiczyć ataki na siebie, aby zeszło napięcie – odparł Abel.

-
Callum spojrzał mu w oczy i powoli skinął głową.

- W porządku, Abel.

Mężczyźni odsunęli się od stołu, łącznie z Lucienem, który wbił swój wzrok w Xuna, co oznaczało, że zamierzał z nim trenować.

Biorąc pod uwagę, że moje kopniaki karate raczej nie zbawiłyby świata, zostałam na swoim miejscu i sięgnęłam po srebrny dzbanek z kawą.

Uniosłam go za rączkę w powietrze, gdy poczułam na karku dłoń Abła.

Uniosłam głowę w samą porę w której szybko mnie pocałował, po czym zniknął.

Z podobnymi gestami wobec swoich partnerek, Callum i Lucien także zniknęli w mgnieniu oka. Bez lasek do pocałowania, reszta po prostu wyszła.

Została tylko Leah, Sonia, ja i Poncho.

- Ty nie palisz?- zapytała Sonia, na co uśmiechnął się do niej przebiegle.

- Palę, moja piękna, ale nie robię tego, gdy siedzę przy drogim stole z trzema pięknymi kobietami, pijąc kawę i plotkując.

Taki właśnie był Poncho. Zawsze flirtował.

Posłałam mu uśmiech.

Odwzajemnił go.

Potem nalałam sobie kawy, usiadłam wygodniej z filiżanką w rękę i podczas gdy los świata dalej wisiał na włosku, zaczęłam plotkować z moimi przyjaciółmi.

Przeszłam po trawie, kierując się w stronę wilków, które robiły to co robiły od wielu dni.

I spodobało mi się to, co zobaczyłam.

Callum był niezwykle przystojnym wilkiem, Ryon, Calder i Caleb nie byli ciamajdami, jednak Abel był zjawiskowy. Wielki. Piękny. A jego futro było niesamowite. Kiedy go dotykałam, było gęste i miękkie. Widząc go w postaci wilka, miałam nadzieję, że pewnego dnia (a także wiele kolejnych) będę miała okazję spacerować z nim pod taką postacią.

Abel wyczuł mnie, oddzielił się od watahy i w skoku zmienił się w człowieka.

Dobra, tak wyglądał jeszcze piękniej.

Odwróciłam się i poszłam nieco na tyły, dając im wszystkim nieco czasu, aby mogli zrobić to samo, zanim wreszcie bym do nich podeszła.

- Już dobrze, Lilah – zawołał Abel, na co się odwróciłam.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam – powiedziałam głośno, jako, że wciąż nie byłam blisko nich.- Ale Gregor skończył rozmawiać z Gastineau. Zdał relację nam, dziewczynom, dlatego jestem tu, by poinformować resztę.

- Leah poszła do Luciena?- zapytał Callum.

- Owszem. Sonia poszła do wiedźm – powiedziałam mu, zatrzymując się, gdy podeszłam do nich wystarczająco blisko.- Postanowiliśmy je zapytać, czy mogłyby rzucić

-
zakłęcia ochronne na Gastineau i nieśmiertelnych, których Gregor zamierza mu wysłać.

- Więc Gregor zamierza posłać mu posiłki – zauważył Ryon, na co skinęłam głową.

- Etienne nie było w miejscu w którym przetrzymują Serene – powiedziałam.- Znajduje się w bunkrze, trzy piętra pod drapaczem chmur, który należy do wampira. Najwidoczniej dawniej odbywały się tam Ucztę. Ciężko tam dotrzeć. Jednak i tak próbują.

Mężczyźni nie odpowiedzieli na to.

- Gastienau jest, um... poddenerwowany – powiedziałam im.- Kolejna próba odbędzie się niebawem.

- Powinien poczekać – mruknął Ryon.

- Być może, jednak kolejny, szybki atak po tak wielkiej przegranej będzie niespodziewany – odpowiedział Callum.- Może to da im przewagę.

Abel podszedł do mnie i objął moją szyję ręką.

Spojrzałam na niego.

- Wszystko w porządku?- zapytał cicho.

Dwa dodatkowe dni podczas których był bezpieczny, Trójca była bezpieczna, moi przyjaciele i rodzina była bezpieczna, zanim zaczęlibyśmy ryzykować w imię ratowania świata?

Wiedziałam, że byłam przez to tchórzem, ale czułam się dobrze.

- Tak, kochanie – odpowiedziałam.

Przyglądał mi się przez moment, jakby próbując odgadnąć, czy blefowałam, jednak gdy otrzymał prawidłową odpowiedź, przesunął rękę wzdłuż moich ramion.

- Wygląda na to, że skończyłem – powiedział Callumowi.

Callum skinął brodą.

Abel spojrzał na mnie.

- Chodźmy sprawdzić co wiedźmy mają do powiedzenia.

Było to niepotrzebne. I tak zrobiłyby wszystko, o co byśmy poprosili. Może i nienawidziły wampirów, ale stały po naszej stronie. Nie wspominając już o tym, że lubiły świat taki jaki był teraz.

Nawet jeśli o tym wiedziałam i Abel także zdawał sobie z tego sprawę, odpowiedziałam:

- Tak, chodźmy.

Pomachaliśmy reszcie (raczej ja, Abel tylko skinął brodą) i poszliśmy do domu.

Gdy odnaleźliśmy wiedźmy, zdaliśmy sobie sprawę, że mieliśmy racje.

Wieczorem tego samego dnia każdy zebrał się w gabinecie Gregora. Większość ludzi wylegiwała się na możliwych meblach (jego gabinet był naprawdę wielki), łącznie ze mną. Siedziałam na kolanach Abła.

Aurora co chwilę krążyła po pokoju.

Chociaż tylko ona chodziła, powietrze w pokoju było gęste od napięcia.

-
Nagle Aurora zatrzymała się, spojrzała na swoją matkę i zapytała:

- Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy?

- Tak, kochanie – odpowiedziała Barb.- Biorąc pod uwagę czas i odległość, zrobiliśmy wszystko co mogliśmy.

- Teona nie jest żółtodziobem – wtrąciła Ruby.- Jej moja jest poważne. Zrobiliśmy wszystko.

To rozluźniło nieco napięcie jakie czułam w piersi, więc spojrzałam na Teonę. Kiedy wyczuła moje spojrzenie, zerknęła na mnie z uśmiechem.

Puściła mi oczko.

Zdecydowanie polubiłam szwagierkę Abla.

- Operacja zaczęła się trzy godziny temu – Abel oznajmił, spoglądając na Calluma, zanim przeniósł wzrok na Luciena.- Według waszej opinii co mogło się stać, jeśli do tej pory nie otrzymaliśmy jeszcze żadnej wieści?

Callum spojrzał na Luciena, zanim oboje rozejrzeli się znacząco po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na każdej kobiecie.

No i proszę. Zaborcze wampiry i wilki.

Przewróciłam oczami.

- Powiedz nam to wprost, kochanie – Leah zachęciła Luciena.- Zniesiemy to.

- Jak sobie życzysz, mój zwierzaczku – odpowiedział, spoglądając na Abla.- Może to oznaczać, że odnieśli sukces, ale ledwo i teraz zabezpieczają bezpieczne miejsce w którym ukryli Serenę, jeżeli ta została ranna, co jest bardzo możliwe.

-
Wieści o rannej Serenie nie były niczym dobrym, jednak na wzmiankę o pozytywnym przebiegu akcji sprawiły, że się rozluźniłam przy swoim mężczyźnie.

- Lub może to oznaczać, że Prawdziwi wyeliminowali ich i właśnie dlatego nikt nie składa raportu – dokończył Lucien.

- Kurwa – szepnęłam, już się nie rozluźniając.

- Nie dowiemy się, dopóki nie dostaniemy informacji – Jian-Li zauważyła rzecz oczywistą.- Więc nie ma sensu tracić negatywnej energii na lamentowanie z powodu straty, której nawet nie jesteśmy pewni. A jako, że pozytywna energia odnosi się do tych stworzeń, daje im ich światło, ich życie, to ważne, abyśmy upamiętnili ich poprzez bycie w tak pozytywnych nastrojach jak tylko nam się uda.

Jezu, jeśli wszyscy jej przodkowie byli tak samo mądrzy jak ona, to nic dziwnego, że Abel także był bystry.

Na tą myśl poczułam coś zabawnego, więc spojrzałam na Abła, który wpatrywał się w drugą stronę pokoju. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

Spojrzałam w stronę w którą się wpatrywał, ale wiedziałam co zobaczę.

Lustrzane odbicie mojego mężczyzny, łącznie z uśmiechem na jego ustach.

Cain.

Wiedział, że jego rodzice wybrali mądrze tych, którzy mieli wychować Abła.

Jednak mogłam się założyć, że potwierdzenie tego wszystkiego było beznadziejne.

Wszyscy zamilkliśmy, podczas gdy ja odczytywałam niewerbalną komunikację Abła i jego brata, używając tego do

-
wysłania pozytywnej energii Serenie i jej partnerowi, a także każdemu, kto próbował ją uratować.

Nasze milczenie trwało przez jakiś czas, zanim przerwał ją mój tata, mamrocząc:

- Chryste, zapaliłbym skręta – spojrzałam na niego i zauważyłam, że wpatrywał się w Gregora.- Masz tu jakąś trawkę? Moja skończyła mi się trzy dni temu.

Poczułam jak Abel trzęsie się od śmiechu, więc odwróciłam się do niego z uśmiechem w chwili w której nieomylnie *bip, bip, bip* wydobyło się z komputera Gregora.

Przesunął wzrok ku niemu, podczas gdy jego dłoń złapała za myszkę z wampirzą szybkością.

Kliknął.

Bip, bip, bipanie ucichło i do pomieszczenia wlał się głęboki, gładki głos.

- Serena została zabezpieczona.

Opadłam na Abła, czując jak ulga zalewa pokój.

- Jednakże strata znowu była wielka – kontynuował głos.

Ulga zniknęła.

- Jesteśmy bezpieczni. Moja partnerka jest słaba, ale już się nią zajęto – kontynuował głos.

Musiał to być Gastienau.

- Wieści o kolejnych stratach są niepokojące, Gastienau – Gregor odpowiedział w stronę komputera.- Ale cieszę się, że udało się uratować Serenę.

- Fantomy są twoje – oznajmił Gastineau, przez co poderwałam się z Abła.- Delegacja udała się właśnie w stronę twojego schronu. Wyślę wiadomości reszcie. I

-
zapewne już wiesz, że moja królowa oddała resztę zmor
Właściwym Prawdziwym.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni – powiedział mu Gregor.- Będę
czekał na twoją delegację i wieści o wyzdrowieniu Sereny.

- Oczywiście – odpowiedział Gastienau, po czym rozległo się
inne *pyknięcie* i wiedzieliśmy, że się rozłączył.

- Nie zaskoczyło mnie to. Pozytywna energia działa –
stwierdziła Teona i dostrzegłam, jak uśmiecha się do Jian-Li.-
To nie my byliśmy na linii frontu i wychodzi na to, że nie
zrobiliśmy wiele, by pomóc, ale nadzieja jest potężna. Nigdy
nie powinniśmy o tym zapominać.

Nie myliła się.

- Najprawdziwsze słowa – Barb wystawiła moje myśli (tak
jakby).

- Zasugerowałbym kolejną imprezkę, ale mam siły tylko na
seks ze swoją wampirzycą i odpoczynek przed czymkolwiek
co jutro nas czeka – oznajmił tata.- Więc będę się zmywał.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Abła, który kręcił głową na
mojego ojca.

Rozejście się nie zajęło nam dużo czasu, co zrobiliśmy w
ciszy i uldze, ale i tak wymieniliśmy napięte uściski.

Abel i ja milczeliśmy przez całą drogę do naszego pokoju.
Byliśmy też cicho, gdy weszliśmy do łóżka.

Dalej milczałam, kiedy znaleźliśmy się pod pościelą i wziął
mnie w ramiona i wtulił moją twarz w swoją szyję.

Wyglądało na to, że tej nocy mieliśmy się obejść bez
baraszkowania.

-
Byłam rozczarowana, ale rozumiałam. Miał wiele na głowie i musiałam dać mu przestrzeń, aby wszystko sobie uporządkował.

Po jakimś czasie Abel przerwał milczenie, wyjawiając co tkwiło mu w głowie.

- Wkurzą się, gdy dowiedzą, że odbiliśmy Serenę.

Zamknęłam oczy.

- Taa – szepnęłam, przysuwając się bliżej i mocniej do niego tuląc.

- Zemszczą się.

- Taa – powtórzyłam, przesuwając swoje wargi na jego grdykę.

- Wielu z nich wciąż ma konkubiny.

Ścisnęłam go.

- To gównem niebawem eksploduje, Lilah – powiedział.

- Prawdopodobnie – powiedziałam.

- Mam kurwa nadzieję, że jesteśmy gotowi – wymamrotał.

Ja też ją miałam.

Ale zrobiłam to samej sobie.

Stwierdziłam na głos:

- Jesteśmy gotowi.

- Mam kurwa nadzieję, że masz rację.

- Ci, kochanie, nie myśl o tym. Śpij.

- Chcę poczuć na sobie twoje dłonie i usta – uniósł mnie tak, że oboje byliśmy skierowani ku sobie twarzą.- Potrzebuję

-
twojej dzikości. Potrzebuję twojego rodzaju życia. Muszę poczuć się wolny, a czuję się tak gdy tylko jesteśmy razem.

- Cokolwiek ci trzeba, kochanie – szepnęłam, przesuwając na niego swoje dłonie.

- Kocham cię, Lilah – odszepnął, dotykając mnie rękoma.

- Ja ciebie też kocham, Abel – odpowiedziałam, zanim schylił głowę i pocałował mnie.

A potem dałam mu swoje ręce. Moje usta. Moją dzikość. Mój rodzaj życia. I zrobiłam co w mojej wiedzy, aby dać mu wolność.

Chyba poszło mi dobrze, bo po trzeciej rundzie wtulił się we mnie i zasnął.

Ale ja leżałam rozbudzona, mając nadzieję. Mając wielką nadzieję. Wysyłając moją pozytywność w stronę wszechświata, mając nadzieję, że dotrze ona do przeznaczenia, które związało mnie z Ablem, dało mi piękno, mając nadzieję, że stanie po dobrej stronie.

Zasnęłam dopiero po zmęczeniu się nadzieją.

Byli martwi.

Wszyscy.

Co do jednego.

-

Krew spływała do ścieków, gdy stałam na ulicy pośród rezultatów czystego zła, wpatrując się w blondwłosego wampira. Obserwując jego arogancki uśmiech. Ale również przyglądając się wrogości w jego oczach.

Tak.

Czyste zło.

A także wściekłość.

Moje ciało było zeszywniałe, zamarznęte, ale i tak poczułam jak dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa, gdy strach ścisnął mnie za serce.

- Powiedz im – syknął.- Powiedz im, by wydali nam Trójkę. Powiedz, że będzie tego jeszcze więcej – warknął, gdy wziął zamach ręką.- Jeżeli się nie poddadzą.

Zadarł brodę, gdy spojrzał na mnie z góry.

- Jesteśmy przygotowani na zmierzenie się z głodową śmiercią i całkowitym zniszczeniem słabszych gatunków, jeśli nam nie ulegną. Stracimy swoje życia, ale i oni stracą ich – znamy to jako koniec świata, jednak będzie to otwarcie szansy dla nowego bytu. Powiedz im. Powiedz im, że jesteśmy gotowi zmieść wszystko z powierzchni ziemi. Powiedz nam, aby wydali nam Trójkę.

- Do jasnej cholery, Lilah, kochanie, *obudź się!*- Abel ryknął, gdy wyrwałam się ze snu.

-

W chwili w której to zrobiłam, do drzwi rozległo się ostre stukanie.

Abel, który pochylał się nade mną i wyglądał na wystraszonego, obrócił głowę w tamtą stronę.

- Na dół!- krzyknął głos, którego nie rozpoznałam.-
Natychmiast! Biblioteka!

- Kurwa – Abel warknął, sturlał się ze mnie i podniósł z łóżka, gdy już z niego zszedł.

Nie byłam do końca rozbudzona, więc podał mi moje ubrania, a także schylił się po moje majtki, które leżały na podłodze.

Założyłam je, a on zrobił to samo z dżinsami, kiedy zapytałam:

- Śniłam?

- Tak – odpowiedział, sięgając po moje dżinsy.

- Wiesz co się dzieje?- zapytałam.

Podał mi moje spodnie i gdy je wzięłam, chwycił moją twarz w dłonie i zbliżył się.

- Nie mam pojęcia, kociaku. A teraz zrób mi przysługę i ubierz się. Szybko.

Skinęłam głową i postarałam się jak mogłam, otrząsając się z resztek snu.

W chwili w której się ubrałam, chociaż wciąż obydwójce byliśmy boso, Abel złapał mnie za przedramię, wciągnął mnie w ramiona i *wziął*, zniknęliśmy z pokoju i w jednej chwili znaleźliśmy się w bibliotece.

Był tam Gregor, który trzymał przy uchu telefon. Lucien i Leah też tam byli. Nikt inny jeszcze nie przybył.

-
Wszyscy wpatrywali się w jedno miejsce w pokoju.

Spojrzałam w tamtą stronę, gdy Abel postawił mnie na nogi i zauważyłam, że szafki, które zazwyczaj były zamknięte i skrywały za sobą płaski telewizor, teraz były otwarte. Były na nim wyświetlone wiadomości, a wraz z nimi widać było prezentera oraz pasek z dodatkowymi informacjami na dole ekranu, zaś zdjęcia były widoczne w górnym, lewym rogu.

- ... dzisiejsza masakra. Obecne wieści donoszą o sytuacji z małego miasta w północnym Iowa, wsi na wzgórzach Szkocji, kolejnej wsi na obrzeżach Sofii w Bułgarii, a także wioska z wschodnich Chin. Wszystkie te miejsca zostały zdziesiątkowane. W każdym miejscu pozostał tylko jeden przetrwały świadek, którego zostawiono żywego. Ataki wydarzyły się w tym samym czasie na całym globie. Kiedy zaczęliśmy dostawać pierwsze informacje na temat rzeźni, to nagranie zostało wysłane do prasy.

Z ekranu zniknął prezenter i pojawiła się twarz przystojnego, zdecydowanie bezczelnego, blondwłosego mężczyzny. Było widać tylko jego głowę. Na czarnym tle.

Etienne.

- Dzisiejszego dnia Prawdziwi z sukcesem przeprowadzili swoją pierwszą misję. Jej powodzenie było ważne, aby jasno wyrazić nasze intencje. Jednakże teraz nie chcemy dążyć do kolejnego rozlewu krwi. Dlatego też ponaglamy przywódców świata do oddania nam swoich populacji bez zwłoki. Prawdziwi nieśmiertelni, wampiry, wilkołaki i golemsy są przeciwko wam, a także żądają kapitulacji.

Poczułam jak Callum i Sonia dołączyli do nas, ale nie oderwałam wzrok od ekranu, gdy blondwłosy wampir kontynuował swoją przemowę.

- Nie będziemy już ukrywać naszej wyższości. Nie będziemy już żyć w cieniu. Nie będziemy już dłużej tolerować wysiłków

-
naszych braci, którzy chronią naszych ludzkich niewolników od ich zasłużonej niewoli.

Jego spojrzenie stało się przerażające, przez co poczułam jak ściska mi się gardło.

- Nie zrezygnujemy z tego – ostrzegł.- Poddajcie się. Albo przegracie.

Po tym obnażył swoje zęby i w jednej chwili ukazał kły, po czym na ekranie znów pojawił się prowadzący, który wyglądał na zmartwionego.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, że nasi widzowie twierdzą, iż to kolejny kawał. Jednakże z niepokojem muszę przyznać, że tak nie jest. Tysiące ofiar tej bezcelowej jatki zostały rozszarpane na kawałki i osuszone z krwi. Żadna z ofiar nie otrzymała obrażeń z jakiegokolwiek broni. Świadkowie, każde z nich oddalone od siebie o tysiące mil, oznajmili, że mężczyźni i kobiety o ekstremalnej szybkości i sile, a także niezliczone ilości wilków oraz coś co określili „bezwłosymi gigantami”, najechali ich miasta, ich domy i wykonali rzeź, pozostawiając po sobie tylko śmierć i tysiące strat – pochylił się lekko w stronę kamery i ściszył głos, gdy dokończył.- Te ataki zajęły zaledwie *chwile*.

- To nie dzieje się naprawdę – szepnęła Sonia.

Lucien, który trzymał pilota, uniósł go i kliknął.

W kolejnych wiadomościach znowu mówiono o rzeźni.

Wcisnął kolejny guzik.

Więcej wieści o atakach.

I kolejny.

Na każdym programie były wyświetlone wiadomości.

-
Zatrzymał się na programie, na którym prezenterka zaczęła swoją przemowę:

- Nagrania, które kilka dni temu zostały udostępnione w sieci najwidoczniej okazały się być prawdziwe. Wśród nas są wampiry. Biorąc pod uwagę ostatnie ohydne ataki, które wykonały te stworzenia, nie otrzymaliśmy jeszcze wyjaśnienia dlaczego media otrzymały fałszywe informacje, które miałyby zmylić widzów.

- Przestań pierdolić przez ten cholerny telefon – Abel warknął, przez co momentalnie na niego spojrzałam.

Patrzył na Gregora.

- *Przestań pierdolić przez ten cholerny telefon!*- ryknął.

- Kochanie – szepnęłam.

- Tak, dobrze. Oddzwonię – powiedział Gregor i odsunął telefon od ucha.

- Tysiące martwych. My siedzimy tu beczynn timer, a oni zamordowali tysiące – warknął Abel.

- Avery już tu jedzie. Będzie... - zaczął Gregor.

Abel w mgnieniu oka znalazł się przy Gregorze.

- *Gówno* mnie obchodzi gdzie jest *Avery* – patrzył na Gregora, jednak machnął ręką w stronę telewizora.- Tysiące. *Zamordowanych!*

- Bracie, uspokój się – Callum zawołał cicho.

Abel odwrócił się od Gregora i zmrużył swoje oczy na Callumie.

- Nie masz nic przeciwko temu?- syknął.

- Wiesz, że tak nie jest – Callum odpowiedział szorstko.- Nie odwracaj się ode mnie, Abel. Nie działaj w pojedynkę. *Kurwa*, weź się w garść.

Abel wciągnął głęboki oddech i odsunął się od Gregora.

Jednak w jego oczach wciąż płonęła furia.

- Mamy jakiegokolwiek pojęcie gdzie zamierzają uderzyć następnym razem?- Lucien zapytał Gregora.

- Nie mamy – odpowiedział Gregor.- Prezydent Stanów Zjednoczonych wyrazi oświadczenie nad którym pracuje z Radą i które zaakceptujemy.

- I niby co tam będzie zawarte?- Leah zapytała ostro.- Owszem, nieśmiertelni istnieją, niektórzy z nich są źli, ale reszta zapewniła, że taka nie jest. Nie mamy pojęcia co ci źli zamierzają zrobić i zginie was jeszcze tylko kilka milionów... taką mamy nadzieję... zanim uda nam się to ogarnąć. Ale trzymajcie się.

W pewien sposób było to zabawne.

Jednak nie powinno.

- Musimy się przenieść – oznajmił Abel.

- Dokąd?- zapytał Gregor.

- Nie wiem – syknął Abel.- *Dokądkolwiek*.

- Wiem, że jesteś sfrustrowany, Abel... - zaczął Gregor, jednak Abel mu przerwał.

- Taa? Wiesz o tym?- zapytał sarkastycznie.

- *Tak samo jak ja!*- Gregor zagrzmiał i w pokoju nastąpiła kompletna cisza przy tej niespodziewanej utracie kontroli. Ale jeszcze nie skończył.

- Jadłem, spałem i oddychałem tymi *pierdolonymi* Proroctwami przez stulecia, wiedząc, że jedno z nielicznych istnień na tej ziemi które kocham, będzie przez nie narażone – machnął ręką w stronę Sonii.- Wiedziałem, że w pewien sposób możemy nad nimi zapanować, albo i *nie* i wszystko będzie stracone. *Wszystko. Wszystko będzie stracone.* I pracowałem przez każdy moment, aby upewnić się, że to się *nie* zdarzy. Wiem, Abel, jesteś sfrustrowany. *Ale... ja... też... jestem.*

Abel wciągnął oddech przez nos, przez co jego głos był o wiele spokojniejszy, gdy się odezwał:

- Rozumiem cię. Straciłem nad sobą panowanie. Jestem wkurzony. I należą ci się moje przeprosiny.

- Jestem za to wdzięczny – odpowiedział Gregor, brzmiąc już spokojnie, chociaż jego głos wciąż był napięty.- I mam nadzieję, że rozumiesz, że odkąd staliśmy się świadomi tego, że Proroctwa się ziszczą, przez całe swoje życie zamierzałem się upewnić, że Trójca będzie bezpieczna. Mam nadzieję, że zrozumiesz moją postawę. Wy jesteście naszą *jedyną* nadzieją. I właśnie to było moim obowiązkiem wobec moich ludzi, nieśmiertelnych, a także wobec każdego istnienia na tej planecie, aby to zrobić. I właśnie to zrobiłem.

- Rozumiem cię – Abel powiedział cicho, z pewnością nie spokojnie, ale teraz chcąc uspokoić Gregora.

- A teraz – kontynuował Gregor.- Rozkazałem wszystkim zespołom, które trenowały na zawieszonych, aby wyruszyli z obozów treningowych, gdy tylko będą gotowi. Wydałem im też polecenie, aby złapali tak wielu nieśmiertelnych jak tylko dadzą radę. Gdy już tego dokonają, moją sugestią jest, aby przenieść się do najbliższego obozu, aby Abel mógł przesłuchać schwytanych. Podczas podróży będziemy musieli was bardziej strzec. Skontaktowaliśmy się już ze zmorami i fantomami, czekają oni też na nasze rozkazy. Chociaż

-

Prawdziwi są świadomi tego, że możemy wykorzystać ich niewidzialności, aby spróbować się zbliżyć i zebrać informacje, nie mamy innego wyboru jak wysłać ich tam. Sprawi to, że misja będzie ekstremalnie niebezpieczna, ale wszyscy musimy dać z siebie wszystko. I koniec końców, obecnie Rada rozmawia z liderami na całym globie, aby zdobyć ich wsparcie w militarnych sprawach i aby pomogli ukoić strach wśród ludzi. Tylko tyle mam. A teraz powiedzcie mi, jesteście gotowi do zmiany miejsca?

- Tak – Lucien odpowiedział natychmiast.

- Zdecydowanie – zgodził się Callum.

- Wchodzę w to – dodała Sonia.

- Ja też – powiedziała Leah.

Ja skinęłam głową.

Abel burknął:

- Wiesz, co sędę na ten temat.

- Zorganizuję szczegóły – mruknął Gregor.

- Nie – powiedział Abel.- My będziemy gadać, poradzimy sobie z tym gównem. Już i tak masz wystarczająco dużo do zrobienia. Zajmij się tym i jeżeli będziemy mogli ci w czymś pomóc, to pozwól nam.

Gregor spojrzał na niego i skinął głową.

Potem w mgnieniu oka zniknął.

Spojrzałam z powrotem na telewizor.

- Zaczęło się – powiedziała Sonia.

- Zaczęło się – powtórzyła Leah.

-
Po moich plecach prześlizgnął się nieprzyjemny dreszcz,
który był dziwnie znajomy.

- Zaczęło się – szepnęłam.

- Moi drodzy Amerykanie – prezydent powiedział z
telewizora.

Wszyscy siedzieliśmy w bibliotece. Wszyscy z nas z
wyjątkiem Aurory, Teony i reszty wiedźm. Zniknęły gdzieś,
próbując odszukać Etienne'a, a także aby rzucić jakieś
pokrętne zaklęcia ochronne na Trójkę, na naszych bliskich,
którzy oznajmili, że pojedą z nami, a także na zespoły, które
znajdowały się obozach treningowych.

Gregora także tam nie było. Miał kilka rzeczy do zrobienia.

Jeżeli nasz poranek nie był wystarczająco kiepski, dostaliśmy
wiadomość od Wampirzego Dominium, a także dzięki e-
mailowi, który dostał Callum, dowiedzieliśmy się, że reszta
przetrzymanywanych konkubin została zamordowanych i aby to
udowodnić, każde odebranie życia zostało nagrane.

Sto siedem kolejnych konkubin zginęło, łącznie z członkami
rodziny Leah.

Teraz już się spakowaliśmy. Byliśmy gotowi do wyjazdu w
momencie w którym dostalibyśmy znak.

- Jak widzicie – zaczął prezydent.- Na tym świecie są
nieśmiertelni – wskazał na miejsce obok siebie, które

-

zajmował przystojny, blondwłosy wampir o imieniu Rudolf, członek Rady, który pokazał i wycofał swoje kły. Po jego drugiej stronie znajdował się wilk o imieniu Saint, którego kamera wcześniej nagrała podczas transformacji, ale teraz siedział spokojnie będąc głaszczącym przez piękną, ciemnowłosą wilkołaczkę w ludzkiej formie, jego partnerkę o imieniu Juliana. Na samym końcu była umiejscowiona oszałamiająca, eteryczna zjawia, która unosiła się nad innym krzesłem.

Prezydent wciągnął głęboki oddech i spojrzał w kamerę, jednakże ta nie zrobiła zbliżenia wciąż ukazując nieśmiertelnych, którzy siedzieli obok niego i wydawali się być normalni, a co ważniejsze nieagresywni w tym panelu.

- Żyją wśród nas od takiego samego dawna, co ludzie zaczęli stąpać po tej planecie – prezydent powiedział poważnie.- Są twoimi kolegami z pracy. Twoimi sąsiadami. Są produktywnymi, zaangażowanymi mieszkańcami miast. Płacą podatki. Tworzą pracę. Niektórzy z nich są lekarzami, którzy ratują życia. Są pielęgniarkami. Naukowcami, którzy pomagają zwalczać choroby. Nasz byt wraz z ich był harmonijny przez stulecia. Ukrywali się tylko dla naszego bezpieczeństwa, choć są wśród nas osoby, które o nich wiedziały. Pracowały z nimi. Brały ich za mężów i żony. I w rzeczy samej są nami, ludźmi, tylko że innej rasy. Ale tak jak w przypadku każdej rasy, są i tacy, którzy chcą zniszczyć harmonię.

W tym momencie kamera zrobiła zbliżenie na twarz prezydenta, na której była wymalowana maska pełna zmartwienia i determinacji.

- Wiem, że proszę o wiele mieszkańców tego wielkiego kraju, ale nalegam na zachowanie spokoju. Ta nacja... która zaatakowała naszych w Iowa i innych w reszcie świata... jest ich niewielu. My, tak samo jak nieśmiertelni, jesteśmy świadomi ich istnienia. Jesteśmy przygotowani do ataku.

-

Mamy nadzieję, że uda nam się zdusić w zarodku barbarzyństwo tej małej, nieokrzęsanej grupy zanim wydarzy się cokolwiek więcej. Mamy broń, którą możemy się przed nimi bronić. I obiecuję wam jako prezydent, jako wasz przywódca, jako mężczyzna, który zna te rasy i ufa im, zwyciężymy wraz z naszymi nieśmiertelnymi braćmi i siostrami.

Prezydent zniknął i na ekranie pojawił się prezenter.

Callum, który trzymał pilot, ściszył dźwięk.

- Sądźcie, że to podziałało?- zapytał Xun.

- Nie – odpowiedział Moose.

Westchnęłam.

- To prawda, że jesteście ludźmi?- zapytał Wei.

- Propaganda – odpowiedział Lucien.- Zostaliśmy zrodzeni z magii. Jednakże w tym przypadku nie zostałyby to zbyt dobrze przyjęte.

- Rozumiem - mruknęłam.

Lucien wstał z oparcia fotela na którym siedziała Leah i powiedział:

- Idę znaleźć Gregora, sprawdzić jak mają się...

Nie dokończył.

Abel odwrócił głowę, aby spojrzeć za tył kanapy na której siedzieliśmy. Ja też to zrobiłam.

Sekundę później zobaczyliśmy jak w pokoju materializuje się Gregor.

Nie marnował ani chwili.

- Misja zajęcia obozów treningowych w Pensylwanii zakończyła się sukcesem. Znaleźliśmy sporą część wyznawców Prawdziwych. Nasz samolot jest na lotnisku.

Na jego słowa wszyscy się ruszyli.

I każdy się zatrzymał, gdy nagle ciotka Poncho zmaterializowała się obok niego.

Jej włosy były potargane, twarz upačkana błotem tak samo jak i jej ubrania, pachniała *naprawdę* kiepsko i zachowywała się dziwie, energicznie gestykułując rękoma i szybko poruszając rękoma, aby jak najszybciej wyrzucić z siebie jak największą ilość słów.

Niestety, wszystkie z nich były wypowiedziane w języku hiszpańskim.

Na szczęście Poncho był wśród nas.

- *Tía, despacio, por favor*¹⁷ – powiedział.

Posłała mu mordercze spojrzenie, które pewnie zamieniłoby w pył sam kamień, jako, że była *bruja*, po czym dalej zaczęła mówić.

Mnie wydawało się, że mówiła strasznie szybko, jednak musiało być odwrotnie, gdyż Poncho zaczął wyłapywać słowa i tłumaczyć.

- Mówi, że nie możecie wyruszyć – powiedział nam, po czym wsłuchał się w słowa ciotki.- Mówi, że musicie zostać tutaj.

- Kurwa, poważnie?- warknął Abel.

Poncho zignorował go i dalej tłumaczył.

- Mówi, że wasze zadanie zostanie wykonane tutaj. Mówi, że przeznaczenie jeszcze nie zdecydowało o wyniku. Mówi, że to

¹⁷ Ciociu, powoli, proszę

-
ludzka rasa o nim zdecyduje. Mówi, że jeśli opuścicie ten schron, który bądź co bądź zapewnia wam bezpieczeństwo, Prawdziwi zwyciężą.

Ciotka Poncho przestała mówić.

- Nasze zadanie zostanie wykonane tutaj?- zapytała Leah.

- Właśnie to powiedziała – odpowiedział Poncho.

- Jakim cudem ludzka rasa może zdecydować o wyniku?- zapytałam.- To niemal niemożliwe, żeby zwyciężyli z nieśmiertelnymi.

Poncho odwrócił się do swojej ciotki, powiedziała coś do niego, po czym odwrócił się do mnie.

- Powiedziała, że to sprawdzian. Musicie przez niego przejść, albo to oni będą cierpieć przez waszą porażkę.

- Wspaniale, teraz mamy mgliste przewidywania, którymi mamy się kierować – mruknął mój ojciec, po czym powiedział głośniej.- Bez urazy, *tía de* Poncho.

Wzruszyła ramionami w stronę mojego taty.

- Jeżeli się stąd nie ruszymy, ludzie znajdą się w niebezpieczeństwie – zauważył Callum.- Czy Josefa widzi, aby krzywda spotkała kogoś jeszcze?

Poncho po raz kolejny zamienił kilka słów ze swoją ciotką.

Potem zwrócił się do Callum.

- Będziemy tam podczas kolejnej bitwy.

Pokręciłam głową.

- Jakim cudem, skoro będziemy tutaj?

- Nie mam pojęcia. Ciotka mówi, że tak będzie – powiedział mi Poncho.

-

- Bracie – zaczął Jabber.- Wiele się teraz dzieje. Ta stara babka naprawdę jest aż tak dobra w przewidywaniu przyszłości?- zapytał, po czym spojrzał na ciotkę Poncho i dodał.- Bez urazy.

Wbiła w niego twarde spojrzenie.

- Powiedziała mi, że moja pierwsza żona mnie zdradzi i ta suka zrobiła to. Druga mnie okradła, tak jak wspominała ciocia. Powiedziała, że trzecia spróbuje mnie pociąć – powiedział Poncho.

- Whoa – zachłysnął się Jabber, otwierając szeroko oczy.- Jest *świetna*.

- Taa, jest świetna – odpowiedział Poncho.- Macie jeszcze jakieś pytania?

- Więc mamy usiąść i czekać... jeszcze *dłużej*?- zapytał Abel z czystą frustracją w swoim tonie.

Ciotka Poncho znowu zaczęła gadać.

I wtedy Poncho ponownie zaczął tłumaczyć.

- Wy owszem. Ona musi zacząć rzucać swoje zaklęcia ochronne. Mówi, że te więdźmy ¹⁸*gringa* dobrze sobie radzą, ale z tym z czym się zmierzycie, będziecie potrzebować czegoś mocniejszego i to ona wam to da.

- Cóż, powiedz jej, żeby zaczęła – ojciec powiedział momentalnie.

- Uch... mówi po angielsku?- zapytałam, zanim Poncho zdołał wydać jej polecenia.

- Rozumie ten język, ale w nim nie mówi. Twierdzi, że pieprzy to czystość jej magii – odpowiedział Poncho.

¹⁸ Kobieta, według slangu

-
To było interesujące.

- Może już zacząć, Poncho – warknął Lucien.
- Jasne – mruknął Poncho i odwrócił się do swojej ciotki.
- Zamierzacie przyjąć radę od wiedźmy?- zapytał Gregor.
- Cóż, tak jakby – zaczęłam.- Pierwsza żona Poncho zdradziła go, druga go okradła, a trzecia naprawdę próbowała go pociąć.
- Cudownie – mruknął Abel, opuszczając głowę w stronę swoich butów, przez co chwyciłam go za dłoń i ścisnęłam ją.
- Ja... - zaczęła Leah, ale gdy na nią spojrzałam, kręciła głową.- Cóż, czuję, że to magia, że to wszystko co się dzieje, łączy nas, niektórzy z nas z niej powstali, daje nam moc, byśmy mogli walczyć. Wydaje mi się, że powinniśmy posłuchać się kogoś, kto zna magię.
- Martwią mnie dalsze opóźnienia, ale muszę przyznać, że się z tobą zgadzam – wtrąciła Sonia.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

Ja wpatrywałam się w *bruję*.

Ona wpatrywała się we mnie.

- Zapewnij nam bezpieczeństwo – szepnęłam.

Skinęła głową i zniknęła.

I po raz kolejny Abel wymamrotał:

- Cudownie.

Gregor

Wieczorem tego dnia, Gregor siedział w swoim gabinecie wraz z matką Calluma, Regan.

- Zgadzasz się ze mną?- zapytał.

Spojrzała mu w oczy i skwapliwie skinęła głową.

- Tak, Gregorze. Zgadzam się z tobą.

Złapał za telefon i wcisnął guzik, przez co wykonał połączenie.

Przyłożył go do ucha.

Na telefon odpowiedziano z następującymi słowami:

- Już pora?

- Już pora. Wypuść ich.

- Zrobi się – odpowiedział głos.

Przysłuchiwał się dźwiękowi rozłączenia, po czym wciągnął głęboki oddech i go wypuścił.

- Nie będą zadowoleni – powiedziała osoba.

- Wymordowali całe wioski.

-

Głos Regan był tak ostry, że Gregor aż spojrzał na nią w zdziwieniu, jako, że zazwyczaj była bardzo łagodną wilkołaczką.

- Nie mamy innego wyboru – dokończyła.

Miała rację.

Nie mieli innego wyboru.

Miał tylko nadzieję, że jeśli przetrwają to co miało nadejść, Trójca się z nimi zgodzi.

Barb

- Wszystkie w to wchodzimy?

Barb rozejrzała się.

Flo skinęła głową.

Jezza wyglądała na zmartwioną, ale i tak przytaknęła.

Ruby tylko się w nią wpatrywała.

- Ruby?- nacisnęła Barb.

-
- Czy to może oznaczać naszą śmierć, po tym jak nasz cały sabat został starty z powierzchni ziemi niespełna dwa tygodnie temu?- odpowiedziała Ruby.

- Równie dobrze może oznaczać to to, że będziemy musiały ukryć swoją magię, serwować herbatę nieśmiertelnym i robić inne rzeczy do dnia naszej śmierci, jeżeli nie zrobimy wszystkiego co w naszej mocy i nie pomożemy – odpowiedziała Barb.

- Rozumiem cię – burknęła Ruby.

- Więc wchodzisz w to?- nacisnęła Barb.

Ruby zawahała się.

Potem skinęła głową.

- Świetnie – powiedziała Barb i odwróciła się w stronę fiolek które stały na komodzie w jej sypialni i były wypełnione musującym, różowym płynem. Rozdała je każdej wiedźmie, mówiąc.- Przekażę jedną z nich Aurorze – spojrzała na Flo i Jezzę.- Zajmiesz się wilkami i braćmi Jin?

Dała im fiołki, gdy przytaknęły.

Kiedy dała Ruby jej działkę, zapytała:

- Porozmawiasz z Teoną?

- Jasne – odpowiedziała Ruby.

Barb dała jej drugą fiołkę.

Przygotowując się na to co miało nadejść, doszły do wniosku, że święte artefakty znajdą się w pokoju Barb.

- Do zobaczenia w snach – Barb zawołała w stronę ich pleców.

Ruby, która zebrała się do wyjścia jako ostatnia, pochwyciła jej spojrzenie.

-

- Do zobaczenia w snach, moja ukochana siostró – szepnęła.

Potem zamknęła drzwi.

W chwili w której to zrobiła, Barb podeszła do łóżka, podjęła swoją decyzję i wsunęła ostrze pod swoją poduszkę. Będzie spać z ręką zaciśniętą na rękojeści.

Potem zrobiła to, czego wołała uniknąć każda matka, ale i tak to zrobiła, bo musiała.

Wyszła z pokoju, aby odnaleźć swoją córkę.

Rozdział 25

Módlcie się za mnie

Leah

Lucien przesunął swoimi wargami i językiem po mojej szyi, gdzie znajdowały się rany które sam sprawił. Minęły jednak chwile, zanim te zniknęły.

Leżał na mnie, jedną rękę wsunął pod moje plecy, drugą dłoń splótł z moją i przycisnął do materaca łóżka.

Wciąż był we mnie głęboko, nie ruszał się, przez co dalej byliśmy połączeni, naciskając na mnie swoim ciężarem, swoim ciepłem. Splótł palce z moimi, przez co pierścionki, które mi dał w symbolu naszej miłości, wbiły się w nasadę moich palców.

Oznaczył mnie, tak, że nasze serca biły w tym samym rytmie.

Piękno.

Za to ja obejmowałam go jedną ręką i nogami, trzymając go przy sobie blisko.

- Wyjdziemy z tego cało – szepnęłam mu do ucha.

Uniół głowę i spojrzał na mnie.

Wyglądał na zmartwionego.

Nie podobała mi się ta mina. Prawdę mówiąc, biorąc pod uwagę wszystko co się stało, nie byłam pewna czy kiedykolwiek zobaczę *taką* minę na jego twarzy.

Potężny Wampir Lucien, który był najsilniejszy, najszybszy, najmądrzejszy ze swojego rodzaju, nie martwił się.

Wiedziałam, że martwił się o los ludzkości.

Wiedziałam, że jeszcze bardziej martwił się o mój los.

- Wyjdziemy z tego cało, kochanie – powtórzyłam.

- Mam niemal tysiąc lat i poznałem prawdziwe szczęście dopiero w chwili w której cię ujrzałem na Selekcji, gdy wiedziałem, że wreszcie będziesz moja.

Poczułam jak zaczęły piec mnie oczy, przez co z trudem przełknęłam ślinę.

Schylił twarz ku mnie.

- Nie mogę cię stracić, cukiereczku.

- Nie stracisz mnie – obiecałam.

Wysunął spode mnie ramię i uniół dłoń ku mojej twarzy. Używając swojego kciuka, przesunął nim po mojej skroni, policzku, wzdłuż boku nosa, po wargach, obserwując mnie uważnie, podczas gdy zacisnął drugą dłoń na mojej.

Potem spojrzał mi w oczy i wstrzymałam oddech, gdy dostrzegłam w jego spojrzeniu ogień.

- Jeżeli cię stracę, przysięgam ci, że zginę w walce.

- Kochanie – westchnęłam.

-
- Zginę – kontynuował.- Nie mogę bez ciebie żyć, Leah. Nie dam rady.

- Nie mów tak – nacisnęłam cicho, ale gwałtownie.- Twoje dzieci. Isobel. Julian. Twoja matka...

- Zrozumię ją.

Uniosłam dłoń ku jego twarzy i dotknęłam jego policzka, mocno przyciskając palce do jego skóry.

- A jeśli ja stracę ciebie, powinnam zrobić to samo?

- Nie zrobisz tego – stwierdził.- Pewnego dnia świat zostanie pozbawiony twojego piękna. Twojego ducha. Twojego poczucia humoru. To naturalne dla ciebie, byś znalazła swój koniec. Więc będziesz żyć dopóki ten moment nie nadejdzie. Za to ja będę skazany na wieczność bez tego. I wiem w swojej duszy, że nie dam rady.

Było to piękne (przynajmniej większość z tego).

Ale i tak nie spodobało mi się to.

- Złożyłeś mi przysięgę – przypomniałam mu.- Dopóki słońce nie spadnie z nieba.

- Leah – jęknął, przez co moje imię zabrzmiało tak, jakby był rozdarty.

- Jesteś wampirem – syknęłam.- Nie możesz złamać swojej przysięgi.

- Masz rację, nie mogę – zgodził się. Potem powiedział coś druzgocącego.- Chyba, że będę do tego zmuszony.

Nagle nie miałam siły na tą rozmowę.

- Marnujemy czas rozmawiając o tym – oznajmiłam.-
Przetrwamy. Zwyciężymy. Będziemy mieć rodzinę i będziemy żyć szczęśliwie.

- Mam nadzieję, że masz rację, kochanie.

Uniosłam głowę z poduszki.

- Miej ją silną, kochany Lucienie, bo tylko to nam zostało. A nadzieja jest piękna. Jest także silna. Doprowadzi nas do zwycięstwa.

Spojrzał mi w oczy, po czym schylił głowę i pochwycił moje wargi w pocałunku.

Kiedy już skończył sprawiać, że nasze serca biły szybciej, wysunął się ze mnie. Wciągnął mnie na swój tors, gdy sięgnął do lampy, by zgasić światło. Potem ułożył nas na bokach, tak, że byliśmy skierowani ku sobie twarzami i przygarnął mnie do siebie.

- Śpij, mój zwierzaczku – mruknął.

- Zasnę, jeśli tylko ty to zrobisz – odpowiedziałam.

Usłyszałam rozbawienie w jego głosie, gdy powiedział:

- Więc zasnę.

Przytuliłam się bardziej, obejmując go ramionami.

- Dobrze.

- Kocham cię, Leah.

Zamknęłam oczy i pocałowałam go w tors.

Potem szepnęłam:

- Ja ciebie też kocham, mój Potężny Wampirze Lucienie.

Jeżeli przeznaczenie nam nie sprzyjało, to najwspanialszym dźwiękiem jaki usłyszałam przed zaśnięciem był śmiech mojego partnera.

Sonia

Po tym jak skończyli uprawiać miłość, Sonia usiadła okrakiem na swoim przystojnym wilku wciąż mając go w sobie. Jego kolana były zgięte, tak, że otaczał ją ze wszystkich stron, obejmując ramionami, gładząc swoimi wielkimi dłońmi skórę jej pleców, podczas gdy wtulał twarz w jej piersi, opierając brodę na ich wzniesieniach.

Sonia przeczesła dłonią jego włosy, zgięła szyję i musnęła wargami początek jego włosów, pozwalając mu na myśli, choć wiedziała, że nie były przyjemne.

Potwierdził jej przypuszczenia, gdy się odezwał.

- Już raz cię straciłem.

Przycisnęła wargi do jego włosów, gdy chwyciła w dłonie tył jego głowy.

- Nie straciłeś – szepnęła.

- Myślałem, że straciłem. Było to jak agonia.

Sonia wzdrygnęła się na ból, jaki skrywał się w jego szczerych słowach.

- Wiem, wilku – odpowiedziała, unosząc głowę i zaciskając dłonie w jego włosach, delikatnie odchylając jego głowę. Gdy

-
już jej się to udało, spojrzała mu w oczy.- Nie stanie się to drugi raz.

- Jeśli ta wiedźma ma rację, to już rozumiem dlaczego Proroctwa nie widziały naszej przyszłości. Bo jeszcze nie została spisana. A nasze losy spoczywają w rękach ludzkości. Nie rozumiem tego. I nie podoba mi się to.

- Ludzie są zdolni do wielkich rzeczy, takich jak miłość. Hojność. Uprzejmość. Nadzieja – powiedziała mu.

- Potrafią też szczerze nienawidzić. Oceniać. Zazdrościć. Unosić się pychą. I przez minione stulecia udowodnili, że nie radzą sobie zbyt dobrze ze strachem – odpowiedział.

Przesunęła dłoń na jego szczękę.

- To prawda, mój mężu, ale tylko na to zwracałeś uwagę. Żyłeś długo, ale nie często obcowałeś z ludźmi. Zaufaj mi, dobre rzeczy zdarzają się o wiele częściej, ale nie zawsze lądują w nagłówkach.

- Mam nadzieję, że masz rację – Callum mruknął, schylając głowę, by pocałować ją w pierś.

Sonia ponownie oparła wargi na czubku głowy.

- Ja też ją mam. Ale straciłeś już tak wiele, aby zapewnić bezpieczeństwo ludzkości. Nie mogę uwierzyć, że przeznaczenie, a tym bardziej sam Bóg sprawi, że stracisz jeszcze więcej.

Odsunął twarz od jej piersi, zaś ona uniosła swoją głowę, gdy na nią spojrzał.

- Musimy spłodzić dzieci – szepnęła, gdy spojrzał mu w oczy, które zazwyczaj były krystalicznie niebieskie, ale teraz, przy tych wszystkich emocjach które odczuwał jej król, zaczęły nabierać niesamowitego, zapierającego dech w piersiach, złotego odcienia.- Musimy wychować nasze szczeniaki –

-
przestał gładzić ją po plecach, by móc ją objąć. Schyliła się, aby go pocałować, przesuając obie dłonie na jego szyję, zanim potarła jego szczękę kciukami.- I całą wieczność na życie i miłość, mój królu. Ta przyszłość nie zostanie nam odebrana.

- Nie – warknął.

- Nie stracę cię – oznajmiła.- I ty także mnie nie stracisz. Nie po raz kolejny.

- Nie – powtórzył z warknięciem.

- Nie – szepnęła i schyliła głowę, przesuając językiem po jego pełnej, dolnej wardze.

Jej mąż, jej przystojny wilk, jej król, tak jak zwykle przyjął to zaproszenie i pocałował ją z żarem, który jednoczył mężczyznę i bestię.

Gdy już przerwał pocałunek, położył się na plecach i sięgnął do światła. Zgasił je, gdy ona naciągnęła na nich kołdrę.

Wreszcie się ułożyli, wciąż połączeni.

Sonia wtuliła się w niego, wciskając czoło w bok jego szyi.

- Wiesz, że cię kocham?- zapytał w ciemności, na co Sonia zamknęła oczy.

- Wiem – szepnęła w jego skórę.- I ja ciebie także kocham, mój przystojny wilku. Wszystkim czym jestem i czym będę. I wiem o tym, *wiem* – ostatnie słowo powiedziała z mocą, tuląc się do niego.- A będę czymś *wielkim*.

Callum objął ją ramionami i ścisnął.

- Kocham cię w taki sam sposób, laleczko, wszystkim czym jestem i czym będę.

-

Przechyliła brodę, aby dotknąć jego skóry wargami i uspokoiła się.

Callum gładził ją delikatnie wzdłuż kręgosłupa.

Połączeni, tak blisko siebie jak tylko mogli, tak jak oboje lubili, Sonia, Królowa Wilkołaków, zasnęła na swoim królu.

Hook

Stojąc na zewnątrz drzwi do pokoju swojej córki, Hooker Johnson zawahał się, zanim uniósł rękę i zapukał.

Minęło kilka sekund, gdy drzwi się uchyliły i stanął w nich mężczyzna Lilah, mając na sobie tylko dżinsy.

Cholera, ten dzieciak był nieźle zbudowany.

- Wybacz, że wam przerywam, chłopcze – mruknął.- Ale chcę powiedzieć dobranoc mojej małej dziewczynce.

Abel przyglądał się twarzy Hook'a, na jego pojawiło się zrozumienie i gdy tylko sam Hook to dostrzegł, był wdzięczny, że to właśnie za nim jego córka tęskniła całe życie.

- Już się robi, Hook. Poczekaj chwilę – Abel powiedział cicho. Zostawił drzwi lekko uchylone i zniknął.

-
Nie trwało długo jak pojawiła się w nich Lilah, otwierając je szerzej i mając na sobie koszulę swojego mężczyzny.

- Tatusiu?

Zmusił się do uśmiechu, czując ciężar w sercu, mdłości w żołądku, gdy zobaczył jak jego piękna dziewczynka, która miała już wszystko – wreszcie – stanęła przed nim.

- Chciałem ci życzyć dobrej nocy, Lilah.

Jej mina złagodniała i przesunęła się ku niemu, obejmując jego plecy rękami i przyciskając policzek do jego piersi.

- Cieszę się – powiedziała cicho, tuląc go.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, czując jej twardość, jej miękkość, jej ciepło, zaciągając się słodkim zapachem jej włosów, czując jak jej miłość do niego zakorzenia się głęboko. W tym samym czasie przypomniał sobie jak to po raz pierwszy wziął ją w ramiona. Była naga. Płyny i śluz były ledwo co z niej starte. Gorliwie machała rączkami i nóżkami. Oczy miała zaciśnięte. Usta otwarte, krzyczała.

Była najpiękniejszą osobą jaką kiedykolwiek ujrzał i był to najcenniejszy moment w jego życiu.

Dopóki nie dała mu więcej.

I więcej.

Jeszcze więcej.

Mocniej zacisnął ramiona.

Jego gardło też się ścisnęło.

Odchrząknął krótko, zanim powiedział:

- Śpij dobrze.

-
- Będę, tatusiu. Ty też śpij dobrze.

Ścisnął ją jeszcze raz i puścił.

Nie puściła go, dopóki nie odwzajemniła uścisku.

Nie przedłużał tego. Nie mógł. Był twardym facetem, ale tego... nie mógł znieść.

Posłał jej uśmiech, odwrócił się i zaczął odchodzić.

- Tatusiu – zawołała.

Odwrócił się ku niej.

- Kocham cię – powiedziała cicho.

W jego gardle utworzyła się gęstwa, która niemal go udusiła.

- Ja ciebie kocham bardziej, dziewczynko – odpowiedział ochryple.

Uśmiechnęła się, a on dostrzegł wilgoć w jej oczach.

Przechylił głowę na bok, zmusił się do odwzajemnienia uśmiechu, odwrócił i odszedł od swojej dzieciny, mając cholerną nadzieję, że to, co stanie się w tych ścianach, nie sprawi, że będzie ją widział po raz ostatni.

Aurora

-

- Och bogini, *słodka bogini* – jęknęła, gdy Yuri, który był za nią i pod nią, wsuwając w nią swojego fiuta głęboko i mocno, obejmując ją ramionami, pieszcząc jej sutek palcami jednej dłoni, drugą pieszcząc jej łechtaczkę, wtulał twarz w jej szyi.

Dopiero co przegryzł skórę i poczuła jak jej krew zaczęła płynąć.

Poczuła też jak jej orgazm pożera ją, gwałtownie wstrząsając nią w jego pewnym uścisku.

Był to pierwszy raz, kiedy jej wampir pożywił się od niej.

Niesamowite.

Przez swój orgazm i odrętwienie jakie Yuri spowodował na jej skórze, poczuła jak muska językiem skórę na jej szyi, zanim delikatnie popchnął ją w dół, przyciskając jej policzek do pościeli. Przytrzymał ją tam kładąc dłoń między jej łopatkami, drugą zaciskając na jej biodrze podczas tego pięknego, ale i brutalnego kochania się, gdy dalej wbijał się między jej nogi.

Orgazm zaczął znikać, jednak Aurora i tak jęczała, gdy go brała.

Pokochała to, co Yuri jej dał. Pokochała sposób w jaki się z nią droczył. Pokochała tą czułą dominację. Pokochała jedwabistą gwałtowność, którą poczuła, gdy się w niej znalazł. A już z pewnością pokochała to, że za każdym razem dawał jej coś niesamowitego: orgazm, który zawsze był lepszy od tego, który dał jej wcześniej.

Ale pokochała też to, że nie skończył wtedy, kiedy ona osiągnęła szczyt. Z łatwością mogła dojść ponownie, ale próbowała to zwalczyć. (Poległa w tym postanowieniu, kiedy chciał, by osiągnęła rozkosz. Tak jakby Yuri miał zwyczaj w

-
dostawaniu czego chciał, a Aurora zawsze lubiła mu to dawać).

Chciała powstrzymać swoją przyjemność, gdyż chciała skupić się tylko na nim, odkąd to on wcześniej sprawiał rozkosz tylko jej. Pokochała dźwięk jego jęków i westchnień. Pokochała sposób w jaki stracił nad sobą panowanie i wbił się w nią mocno, zanim znalazł swój własny szczyt. Pokochała potęgę jaką poczuła, wiedząc, że podczas ich zabawy wyglądało to tak, jakby podała mu wszystko na tacy, ale w tych konkretnych chwilach wiedziała, że to ona panowała nad sytuacją.

Upajała się tym.

Swoją potęgą nad wampirem.

Potęgą nad *jej* wampirem, Yurim.

Upajała się tym.

Była przecież wiedźmą.

Więc to robiła.

I właśnie w tym momencie dał jej to. Zsunął dłoń spomiędzy jej łopatek i przesunął ją na jej talię, zapomniał się i stracił kontrolę, wchodząc w nią dziko, jego jęki wypełniły pokój, jego westchnienia sprawiły, że jej całe ciało zadrżało z przyjemności, w środku i na zewnątrz.

Kochał się z nią delikatnie, gdy jego orgazm zaczął wreszcie zniknąć i wiedziała, że rozkosz zniknęła całkowicie, gdy przesunął dłonie na jej biodra, aby móc gładzić jej pośladki swoimi kciukami.

Wreszcie wsunął się w nią aż po nasadę i zapytał łagodnie:

- Wszystko w porządku, guziczku?

- Tak, kochany – odpowiedziała.

- Mm – mruknął, przez co jej cipka zacisnęła się na nim.

Och tak, upajała się swoją przewagą nad swoim wampirem.

Wysunął się z niej powoli, a ona zagryzła wargę w rozczarowaniu, że go straciła.

Po chwili poczuła jak jego język muska jeden z jej pośladków.

Kolejne muśnięcie i jęknęła cicho, gdy poczuła jak wbija zęby w to miejsce.

Uniosła swoje pośladki, bardziej wypełniając jego usta.

Warknął przy jej skórze, wbijając mocno palce w wewnętrzną stronę jej uda, zanim znowu poczuła jego język. Potem w naturalnym tempie znalazła się na plecach, ze swoim wampirem nad sobą.

Spojrzała na jego twarz, która mogła być chłodna, odległa, bezbarwna, gdy zwykle na nią patrzył.

Jednak nie dostrzegła nic z tego na jego twarzy.

Spojrzała w jego oczy, oczy które zawsze zdradzały jej to co chciała wiedzieć.

To, że wielbił swoją wiedźmę, a może i nawet bardziej niż ona jego.

Z łatwością dawał jej jeszcze więcej mocy nad nim samym.

Z tego wszystkiego chyba to uwielbiała najbardziej.

Nie. Aurora Lenox wiedziała co polubiła najbardziej.

Polubiła fakt, że zakochiwała się w wampirze.

Przesunęła dłonie na jego ramiona, podciągnęła się i pocałowała spód jego brody.

-

Gdy już ułożyła się na poduszkach, nie tylko jego oczy zdradzały jej całą prawdę. Uczucia były wymalowane na całej jego twarzy.

- Kiedy to już się skończy, moja słodka, chciałbym, abyś ze mną zamieszkała.

Zamrugła i poczuła, jak serce wali jej z radości.

Uśmiechnął się.

Usłyszał jej serce.

- Naprawdę?- zapytała.

Przesunął dłoń na jej bok.

- Naprawdę – potwierdził.

Zmarszczyła brwi.

- Mieszkasz w Teksasie?

Pokręcił głową.

- Nie, ale mam domy w Napie, Toskanii i Miami, a także apartamenty w Nowym Jorku, Paryżu, Sydney i Barcelonie, a także willę na Krecie. Gdy już to się skończy, będziemy potrzebować nieco czasu, aby dojechać do siebie. Możesz wybrać gdzie najpierw chcesz pojechać.

Wiedziała, że zrobiła wielkie oczy, gdy zapytała:

- Masz to wszystko?

- Owszem. Zanim to wszystko się zaczęło, byłem w trakcie negocjacji zakupu rezydencji w Japonii – pochylił się nad nią.- Ogród jest niezwykły.

- Zawsze chciałam zobaczyć japoński ogród – westchnęła.- Taki prawdziwy, tak jakby w Japonii.

- W takim razie powinnaś – powiedział jej.

-

- Ja, cóż... - zawahała się.- Mam pracę. Dom. Załatwiłam sobie wolne u szefa, gdy to wszystko się zaczęło. Ale ja...

- Nie rozumiesz – przerwał jej Yuri.

- Ja... dobra, w takim razie może powinieneś mi to wyjaśnić.

- Jeżeli chcesz pracować, ale także spędzać czas w jednym z moich domów, to znajdziemy ci pracę. Jeżeli podoba ci się obecna praca, to zakupię dla nas dom w Dallas. Jeśli jednak chcesz skorzystać z szansy jaką ci oferuję i zobaczyć co mój świat ma ci do zaoferowania, to zatroszczę się o ciebie. Możesz też wszystkie powyższe opcje. Dostaniesz to, co tylko zechcesz, Auroro.

- Wow, to wiele – westchnęła.

- Być może – mruknął.

Aurora ścisnęła go.

- To wiele, Yuri.

- Dla ciebie owszem. Dla mnie niekoniecznie.

- Jako, że to tak wiele dla mnie, to...

- Moja słodka – szepnął, po czym pocałował ją delikatnie, zanim uniósł głowę.- Skończyłem wyjaśniać.

- Dobrze – odszepnęła.

- Żyję już długo – powiedział jej.

- Wiem – odpowiedziała.

- I w ciągu tych wszystkich wieków nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Zaparło jej dech w piersiach.

Yuri przestał gładzić jej bok po to, by przesunąć palcami wzdłuż jej ręki i spleść jej z jej. Zacisnął swą dużą dłoń

-
wokół jej małej i uniósł je, przyciskając ich dłonie do swojego serca.

Aurora nadal nie oddychała.

- Moim pragnieniem jest zatrzymać cię przy sobie – powiedział łagodnie.- Co więcej, moim bardziej gorliwym życzeniem jest to, abyś i ty chciała być ze mną.

Odetchnęła głęboko, mówiąc:

- Chcę.

Dopiero gdy się rozluźnił, zdała sobie sprawę jaki był spięty.

I gdy już zdała sobie z tego sprawę, doszła do wniosku, że było to niesamowicie słodkie.

- Popracujemy nad tym, gdy już uratujemy świat – oznajmił jej.

- Tak, Yuri. Popracujemy nad tym, gdy już uratujemy świat.

W jego oczach pojawiło się ciepło i schylił się, aby dać jej głęboki, namiętny pocałunek.

Gdy go przerwał, sięgnął do światła, aby je zgasić.

Potem, zresztą tak jak zwykle, umiejscowił ją tak jak chciał. Tym razem ułożył ich na łyżeczkę, obejmując ją swoimi ramionami, przyciskając jej mniejsze ciało do ciepłej, twardej krzywizny swojego, większego.

Odnalazła jego dłoń i splotła z nim palce.

Gdy to zrobiła, zacisnął dłoń.

I to też było niesamowicie słodkie.

- Dobranoc, kochanie – szepnęła w ciemność.

- Dobranoc, guziczku – mruknął w jej włosy.

-

Tacy słodcy, powiedziałyby.

Jej wampir.

Niesamowicie słodki.

Na tą myśl spróbowała się rozluźnić, uspokoić swoje serce, wiedząc, że on sam będzie wiedział, kiedy wreszcie zaśnie.

Jednak nie dała rady.

Teraz, gdy nastąpiła cisza i nie dotykał jej, nie kochał się z nią, nie wypełniał kolorami jej świata, oferując jej swój własny, Aurora zaczęła się martwić.

Nie chciała go zabierać w tą podróż, którą sama musiała podjąć tej nocy. Była niebezpieczna. Zbyt niebezpieczna. A ona się zakochiwała. Nie chciała ryzykować stracenia go.

Jednak gdy wróci, będzie wściekły, że nie zabrała go ze sobą, by mógł ją chronić.

Poznała go już trochę i choć spędzali ze sobą wiele czasu, miał setki lat na swoim koncie. Było tak wiele do odkrycia w nim, tak więc nie poznała go aż tak dobrze. Chociaż cały czas się uczyła.

Tego, czego była pewna, to fakt, że będzie na nią wściekły, przez co nie zasłuży sobie na przyjemne klapsy, które zwykle kończyły się fantastycznym orgazmem.

Może nigdy by jej tego nie wybaczył.

Więc nie mogła na to pozwolić.

I choć nie była do końca pewna, to zaczęła wierzyć, że nie dałaby rady bez niego żyć.

Więc musiała go zabrać.

I znenawidziła tą myśl.

Mimo to przygotowała się, zaciskając dłoń na jego i przesunęła nogę tak, że nie miał innego wyboru, jak przełożyć swoje udo przez jej biodro.

Splątując ich razem, upewniła się, że byli połączeni we śnie.

Dopiero wtedy zaczęła marzyć o tym, że zabierze ze sobą swojego wampira.

Abel

- Och tak, kurwa, Abel, kochanie, *tak!*- Delilah krzyknęła, gdy wypięła się ku niemu na czworakach i doszła.

Chwycił ją za włosy i nasunął z powrotem na swojego fiuta, wsłuchując się w jej jęki i westchnienia, gdy dalej go brała, dalej dochodziła, zaciągając się zapachem jej płci, aż wreszcie jej słodka cipka doprowadziła go na krawędź i eksplodował, zanurzając się w niej głęboko i wystrzeliwując w środku.

Gdy wreszcie wrócił do siebie samego, poczuł jak delikatnie robi sobie dobrze na jego fiucie. Puścił jej włosy i schylił się, aby pocałować ją w łopatkę.

- Kocham cię, kochanie – szepnęła.

- Ja ciebie też kocham, kociaku – odszepnął i wysunął się.-
Muszę cię dzisiaj doprowadzić do porządku.

- Co tylko zechcesz – mruknęła, kładąc się na boku, zwijając się w kulkę i spoglądając na niego.

Kurwa, była tak cholernie piękna, że patrzenie na nią sprawiało ból.

Ale nie mógł się powstrzymać. Ten ból był zbyt przyjemny.

Przesunął dłonią po jej biodrze, zanim wstał z łóżka, poszedł do łazienki, zmoczył ręcznik ciepłą wodą, wrócił i delikatnie ją umył, podczas gdy ona wydawała z siebie dźwięk podobny do mruczenia.

Nie kłopotał się z pójściem do łazienki, gdy ruszył odnieść ręcznik. Od progu rzucił go na zlew, a następnie z wampirzą szybkością wrócił do swojej partnerki w łóżku, przyciągnął ją do siebie, narzucił na nich pościel i wreszcie ułożył się do snu.

- Dobrze ci?- zapytała.

- Naprawdę dobrze – odpowiedział.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim kontynuowała:

- Jesteś gotów?

- Bardziej niż gotów – powiedział jej.- Cokolwiek się stanie i gdy już wszystko się skończy, wreszcie będziemy dzicy i wolni.

- Dzicy i wolni – szepnęła, wtulając się w niego.

- Dzicy i wolni, kochanie. Ty i ja na wieczność.

Pocałowała go w tors i wtuliła w niego mocno.

-

Cholernie go to zaskoczyło, ale jego Delilah nie miała problemu z zaśnięciem.

Abel nie poszedł w jej ślady.

Wpatrywał się w sufit, tuląc ją do siebie mocno i mając nadzieję, że nie skłamał. Miał nadzieję, że był gotów. Mając nadzieję, że oni wszyscy byli gotowi. Mając nadzieję, że cokolwiek się stanie, on i jego partnerka będą mieć szansę, by żyć dziko i w wolności.

Myśląc przez cholernie długi czas, Abel wreszcie zasnął.

Gregor

Nie zmrzywszy oka ani na sekundę, Gregor o szóstej rano wszedł do pomieszczenia w którym pełno było ludzi, a także sprzętu, łącznie z dużą kamerą telewizyjną, która była skierowana w stronę fotela umiejscowionego przy kominku, za którego kratką strzelał ogień.

- Jesteśmy gotowi, sir – zwrócił się do niego mężczyzna, który założył wielkie słuchawki i zajął miejsce za monitorami.

Gregor skinął głową, ale spojrzał na kobietę, która stała przy fotelu.

-

Podszedł do niej, nie spuszczać z niej wzroku.

Miała na sobie uroczą suknię, czerwona satyna była ozdobiona zielonymi łodyżkami i niebieskimi kwiatami. Mandaryński kołnierzyk. Jej posiwiałe, czarne włosy były wygładzone i zebrane w elegancki kok na jej karku. Jej makijaż był dramatyczny, podkreślając jej egzotyczne oczy.

Wydawała się być spokojna.

Czerwień została wybrana dlatego, iż był to kolor potęgi, jednak głębokość jego odcienia i delikatność zdobień miały przesyłać w komunikacji delikatność wraz z siłą, jak im powiedziano.

- Jesteś gotowa?- zapytał cicho.

- Jestem – odpowiedziała Jian-Li.

Skinął głową.

- Zaczynają – ktoś oznajmił, przez co odwrócił głowę w stronę licznych telewizorów.

- Włączcie dźwięk – zawołał.

Dźwięk wypełnił pokój i Gregor spojrzał na ciemnoskórą kobietę o kręconych włosach ściętych do ramion, która była ubrana mądrze i stylowo, ale i zwyczajnie w brązowszarych ubraniach – tkany, kaszmirowy golf, dziergany sweter o długich rękawach, wełniane spodnie w kant. Do tego miała na sobie złotą biżuterię i eleganckie buty na obcasie.

Zostali zapewnieni, że dzięki swojej szczerzej, wymagającej przeszłości, głębokim wywiadam, poruszaniu ciężkich i emocjonujących tematów, była najbardziej zaufanym członkiem mediów, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale w całej Ameryce Północnej, gdzie posługiwano się językiem angielskim.

-

Na ekranie było widać, jak wchodzi po szerokich schodach, które były umiejscowione u podstawy zamku. Skierowała się w stronę balustrady na której końcu znajdował się pomnik dumnego wilka wyrzeźbionego w kamieniu.

Podczas tego wszystkiego mówiła.

- Stoję na schodach Canis, domu króla wilkołaków, mężczyzny znanego pod imieniem Callum. I robię to z niespotykanym szacunkiem, zwłaszcza, że mogę wam opowiedzieć o wojownikach, którzy stoją na krawędzi uratowania ludzkości przed zaskakującym zagrożeniem, które jak się dowiedzieliśmy, spowodowały zbuntowane frakcje wampirów, wilkołaków i rasy znanej jako golemy.

Położyła swoją dłoń w beżowej rękawiczce na balustradzie.

- Jestem w Canis – kontynuowała.- Ale zacznę swój wywiad nie z Królem Callumem czy jego królową, Sonią. Rozpocznę swój wywiad z Lucieniem, wampirem, którego siła jest niedościgniona. Wampirem, który był generałem podczas ostatniej bitwy nieśmiertelnych wampirów. Stał on po stronie ludzi, walcząc z wrogiem który chciał wolności dla polowań, pożywania się i zabijania członków ludzkości. Była to tajemna bitwa, która była mordercza i starty dało się odczuć po obu stronach, jednak wampiry i ich ludzcy sprzymierzeńcy zwyciężyli.

Jej mina stała się ponura, zanim kontynuowała.

- Jednakże podczas tego wszystkiego, Lucien stracił swoją ludzką partnerkę, kobietę, którą kochał ponad wszystko. Została schwytana przez jego wrogów, torturowana i zgładzona. Opowiem najpierw jego historię, a także jego ludzkiej żony, Leah. Konkubina nie jest zwyczajną kobietą, która odzwierciedlałaby to słowo. Są to silne kobiety z długoletnich rodów, które przysięgły służyć wampirom, dając im swoje wsparcie i swoją krew, aby wampiry nie musiały polować na ludzi. Chronią nas. Zapewniają nam

-

bezpieczeństwo. To silne kobiety i wiele z nich zostało brutalnie potraktowanych i zamordowanych na nagraniach, które pojawiły się w sieci.

Na ekranie pojawiły się zdjęcia Luciena i Leah, łącznie ze zdjęciami Leah począwszy od dnia jej narodzin, podczas gdy głos prezenterki opowiadał ich historię. Na ekranie wreszcie pojawiły się zdjęcia ich Ceremonii Uznania. Obydwoje uśmiechali się. Obydwoje byli szalenie szczęśliwi.

Następnie kamera skierowała się na prezenterkę, która przedstawiła historię Sonii i Calluma, a podczas jej opowieści pojawiło się więcej zdjęć.

Kolejne opowiadała o Ablu i Delilah, a i ich zdjęcia pomogły odzwierciedlić ich historię.

Wszystkie opowieści były mocne i pięknie zaprezentowane, ale Gregor doszedł do wniosku, że Abel i Delilah wypadli najlepiej. Chociaż obydwójce byli niezwykle przyjemni dla oka, każde z nich prowadziło mało przyjemne i kruche życie, wierzył, że ich przekaz będzie najsilniejszy.

Po chwili prezenterka weszła do wnętrza Canis i usiadła na fotelu, w pomieszczeniu, które wyglądało ciepło i zachęcająco (bo takie było). Była to biblioteka.

Obok niej na stole stał piękny, gliniany kubek. Nic ekstrawaganckiego, potęga kryjąca się za tronem została ukazana podczas jej marszu po schodach zamku. Teraz była umiejscowiona u łap wilkołaków – bezpretensjonalna,, otwarta, zrelaksowana i piękna.

W międzyczasie umiejscowiono Jian-Li w pokoju w którym przebywał Gregor.

- I dzisiaj – powiedziała prezenterka.- Mam zaszczyt rozmawiać z Amerykańsko-Chińską przedstawicielką wielopokoleniowego rodu kobiet, która otworzyła swoje serce

-

i dom na hybrydę wilkołaka z wampirem, Ablą. Pokolenia jej rodziny zapewniały mu schronienie i bezpieczeństwo, czym też odwzajemnił się nieśmiertelny Abel. Zapewniał im bezpieczeństwo. Utrzymywał ich. Z radością przedstawiam wam Jian-Li Jin, właścicielkę restauracji i matkę czwórki synów, do których zalicza samego Ablę – skinęła głową w bok.- Jian-Li, cudownie jest cię poznać.

- Ciebie także miło poznać, Susannah – Jian-Li odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

Gregor przyglądał się jak prezenterka zadawała łagodne pytania, a następnie stały się one bardziej dociekliwe, na co Jian-Li odpowiedziała bez wzruszenia, szczerze i z dumą.

Przyglądał się temu, wiedząc, iż nagranie to zostanie odtworzone na każdym programie, łącznie z kablówką. Oberwał, wiedząc, że po tym wszystkim zostanie odtworzone wielokrotnie. Patrzył na to, wiedząc, że za kilka chwil, nagranie to będzie dostępne w sieci dla mas.

I Gregor przyglądał się temu, mając nadzieję, że historia Trójcy, ludzi i nieśmiertelnych nieustępliwie połączyła jednych i drugich miłością i wiernością, podbije serca milionów.

- Dziękuję ci, Jian-Li, za twój czas i szczerść. Ale najbardziej dziękuję ci za podzielenie się z nami prywatnymi aspektami twojej rodziny, które miejmy nadzieję, że uśmierzą niepokój tych, którzy boją się o swój los i tego, co nastąpi jutrzejszego dnia – prezenterka zakończyła wywiad.

- To dla mnie wielka przyjemność i zaszczyt, że mogłam opowiadać o swoim synu, jego uroczej partnerce i innych których spotkałam, poznałam i zaczęło mi na nich zależeć – odpowiedziała Jian-Li.

Prezenterka uśmiechnęła się.

-

Zapaliło się czerwone światło na kamerze.

- Cudownie!- wykrzyknął menadżer produkcji, prędko podchodząc do Jian-Li.

Ale Gregor dalej oglądał telewizję, gdy prezenterka zakończyła swój wywód, podsumowała sprawy, streszczając widzom historię Trójcy.

- Nie możemy przewidzieć co czeka te pary, mężów i żony, królów i królowe, towarzyszy lub jak określają samych siebie, *partnerów*. Wiemy tylko, że sami z siebie podejmą się bardzo niebezpiecznej misji, aby przekonać się czy rasy takie jak ludzkość, wampiry, wilkołaki, zmory i fantomy mogą żyć razem w spokoju, harmonii i bezpieczeństwie.

Jej spojrzenie stało się bardziej intensywne, gdy kamera zjechała subtelnie.

- Z całego serca chciałabym im podziękować za ich poświęcenie i mam nadzieję, że oni wszyscy, Lucien, Leah, Callum, Sonia, Abel i Delilah wyjdą z tego bez szwanku. Będę się za nich modlić do samego końca. Mam nadzieję, że wraz ze mną będziecie się modlić za te odważne dusze.

Zaczerpnęła głębokiego oddechu i schyliła brodę.

- Dziękuję za obejrzenie tego materiału. Bądźcie spokojni. Bezpieczni. I pełni nadziei – dokończyła.

Program się skończył i na ekranie pojawił się dziennikarz.

Dźwięk został przyciszony, po czym Gregor poczuł jak Jian-Li dotyka jego ramienia.

- Poszło bardzo dobrze – stwierdziła.

- Owszem – zgodził się, zakrywając jej dłoń swoją własną.-
Zrobiłaś to pięknie.

- Mam taką nadzieję.

-
Posłał jej lekki uśmiech.

- Co u diabła?

Te słowa padły ze strony mężczyzny ze słuchawkami, co natychmiast przykuło uwagę Gregora.

Potem jego ciało zamarło.

- Co się dzieje?- zapytała kobieta, która trzymała podkładkę do pisania i stała za nim, wlepiając oczy w ekrany.

- Nie mam pojęcia. Co...? Ja... kurwa!- zaklął mężczyzna z słuchawkami.- Zasilacz został odłączony. Ja nie... kurwa!- krzyknął, zrywając się ze swojego miejsca.

Dłoń Jian-Li zacisnęła się na jego ramieniu niczym szpony, gdy starała się zwyciężyć nienaturalną prędkość z jaką ich przeniósł.

I Gregor wiedział dlaczego.

Ponieważ na każdym ekranie znajdował się Etienne, stojąc pośrodku jakiejś ulicy.

Skierowana plecami do kamery, a twarzą do niego, stała tam też Delilah.

Rozdział 26

Jesteśmy Trójką

Delilah

Ostrożnie zaczęłam iść ulicą, czując jak żołądek mi się ściska z paniki. Za zasłon w oknach dostrzegłam jak na to wszystko zerkają ludzie. Zewsząd czułam się obserwowana. Czułam jak od strachu gęstnieje powietrze.

Nie miałam pojęcia gdzie byłam. Nie pamiętałam, abym założyła koszulkę, džinsy i swoje buty do jazdy na motocyklu.

Nie miałam pojęcia jak się tam znalazłam.

To nie mogło być prawdziwe. Nie mogłam tam być.

Dlaczego tam byłam?

Sama.

Nikogo ze mną nie było.

Byłam jedyną z Trójcy.

Nie było tu mojego partnera, który mógłby mnie ochronić.

- To ostrzeżenie.

-

Odwróciłam się na dźwięk głosu i ujrzałam go, jak stał pośrodku ulicy.

Wampir. Przystojny. Dumny.

Zły.

Etienne.

- Wiesz na co nas stać. Wiesz, *co* możemy zrobić. Pokazaliśmy ci wczoraj – kontynuował.- Właśnie dlatego się poddadzą.

Dobra, może jednak nie bez powodu nauczyłam się kilku kopniaków karate.

Ale ja sama przeciwko wampirowi? Nie wytrwałabym zbyt długo.

Tak więc.

Po raz kolejny.

Jak się tu znalazłam i gdzie jest cała reszta?

Pomyślałam.

Ale stojąc naprzeciwko Etienne, wyprostowałam się, uniosłam wysoko twarz i spojrzałam mu w oczy.

Byłam częścią Trójcy. Miałam swoją moc.

Miałam tylko nadzieję, że uda mi się dowiedzieć jak mogę ją wykorzystać i użyć do ochrony.

Trzymając się tej nadziei jak tonący brzytwy, powiedziałam pewnie, ciesząc się jak cholera, że nie zająknęłam się:

- Nie poddamy się.

Etienne pokręcił głową.

-
- Dzisiejszego dnia pokonamy Trójkę i zakończymy naszą misję poprzez zdominowanie ludzkości.

- To niemożliwe – syknęłam.

- Twój partner przyjdzie po ciebie.

Jeżeli mógł mnie znaleźć, gdziekolwiek byłam, zrobiłby to.

Nie potwierdziłam tego.

Etienne nie potrzebował potwierdzenia.

- Poświęci się dla ciebie.

Poczułam jak moje wnętrze zamarzają, a następnie agoniczny ból.

Wampir uśmiechnął się, jakby wiedział, że spowodował mi ból.

I polubił to.

- Co do ciebie, to nie czeka cię wieczność. Nie doczekasz nawet jutra. Będziesz mieć zwykłe, śmiertelne życie na opłakiwanie – przechylił głowę na bok.- Nie martw się, to też nie potrwa długo. Będzie to tylko ludzkie życie. Ale podczas tego życia, ty, Delilah, będziesz moją osobistą służącą.

I wtedy w mgnieniu oka uformowały się za nim sylwetki.

Armii wampirów.

Z tyłu wampiry były otoczone ogromnymi, bezwłosymi, cholernie przerażającymi gigantami.

Powoli, nawet jak na ludzkie standardy, zaczęli iść w moją stronę.

Uniosłam dłoń, mając cholerną nadzieję, że moje niebieskie światło wreszcie się pojawi.

I krzyknęłam:

-

- *Nie!*

Gregor

Gregor, Jian-Li i wszyscy wokół oglądali interakcję pomiędzy Etienne i Delilah.

Jakimś cudem słyszeli też wymianę zdań.

- Skontaktowałem się z Kontrolą – powiedział mężczyzna ze słuchawkami.- Nie mają pojęcia jak to się dzieje. Ale twierdzą, że ich satelity zostały zahakowane i nie mogą tego powstrzymać.

Gregor nie odezwał się, gdyż w chwili w której Etienne stwierdził, że Abel poświęci się dla Delilah, Jian-Li wybiegła z pokoju.

Gregor odwrócił się do jednego z ludzkich członków rady.

- Powiadomcie Trójkę. Skontaktujcie się z Gastineau. Przenieście broń do tego pokoju, tak wiele jak zdołacie. I dowiedźcie się gdzie do cholery jest to miejsce – wskazał na ekran.- I przyprowadźcie Josefe – pochylił się do przodu i dokończył z rykiem.- *Teraz!*

Skinąwszy głową, ludzka kobieta pobiegła do drzwi.

Abel

- Delilah, kochanie, obudź się – Abel zawołał, trzymając dłoń na biodrze swojej partnerki i potrząsając nią mocno.

Dalej jęczała i nerwowo się poruszała.

- Lilah, *bao bei*, obudź się do cholery – mocniej nią potrząsnął.

- *Nie!*- krzyknęła przez sen.

I nie obudziła się po tym.

- Do jasnej cholery – warknął, przewracając ją na plecy i pochylając się nad nią, zanim chwycił ją za brodę.- Delilah, obudź się – schylił się bardziej, wbijając palce w jej ciało na tyle mocno by nie zrobić jej krzywdy, gdy zaczęła się wić.- Obudź cię – powtórzył. Gdy tego nie zrobiła, warknął.- *Obudź się!*

Drzwi od sypialni otworzyły się i spojrział przez ramię, aby dostrzec Jian-Li.

- Mój Ablu... - zaczęła.

- Dorwali ją – przerwał jej.- Nie mogę jej wyciągnąć. Muszę tam wejść.

-
Zatrzymała się w pół kroku przy łóżku.

- Ale...

- Idź po Luciena – rozkazał Abel.

- Abel, ty nie...

- *Idź po niego!*- ryknął, odwrócił się do Delilah i całkowicie skoncentrował się na swojej partnerce. *Wpuść mnie*, rozkazał. *Wpuść mnie, Delilah*. Schylił głowę tak nisko, że jego nos otarł się o jej. *Kurwa, wpuść mnie!*

Po chwili opadł na nią, pierś na pierś, jego czoło zsunęło się po jej policzku, jego oczy były zamknięte i wszystko wskazywało na to, że spali.

Jian-Li nie wahała się ani chwili, tylko odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Gdzieś w londyńskim pubie

- Co się dzieje?- zapytał barman, zerkając na ekran telewizora.

Mecz zniknął.

Zamiast tego ujrzeli kobietę stojącą na ulicy naprzeciwko masie wysokich mężczyzn i kobiet i...

-
Przyjrzał się uważniej.

- Co to za cholerstwo?- zapytał w stronę ekranu.

Na dźwięk krzyku wszyscy w barze zwrócili swoją uwagę w stronę telewizora.

Delilah

Na mój krzyk nie pojawiło się niebieskie światło.

Cholera.

Zaczęłam się cofać, gdy oni napierali.

Dobra, nie było dobrze.

Cofałam się, gdy oni nadchodzili, a Etienne zaczął do mnie mówić.

- Nie ma twojego partnera?- uśmiechnął się szelmowsko.-
Dlaczego jeszcze ci nie przybył na ratunek, Delilah?- machnął ręką.-
Być może zrozumiał, że jeden człowiek jest taki sam jak następny. Z łatwością może znaleźć kolejnego. Może znaleźć setki, tysiące i cieszyć się nimi, gdy ty znikniesz.

- Najwidoczniej nigdy nie byłeś zakochany, dupku – burknęłam.

-
Wpuść mnie.

W swojej głowie usłyszałam głos Abła i zamrugałam.

- Jestem już tym zmęczony – stwierdził Etienne, nagle zatrzymując się, a wraz z nim to samo zrobiła cała jego armia.

Wpuść mnie, Delilah.

Uch-och.

Byłam w śnie.

Ale nie byłam w byle jakim śnie. Byłam *w śnie*.

Spojrzałam na morze nadprzyrodzonych istot, które stały naprzeciwko mnie.

Jedynie z Ablem i moimi sarkastycznymi docinkami, żadne z nas by nie przetrwało.

Zamierzałam zrobić wszystko co w mojej mocy (nie miałam pojęcia co i jak miałam to zrobić, ale mimo wszystko wciąż miałam nadzieję), aby go powstrzymać.

- Musimy dać im zachętę – Etienne zwrócił się wampira u swego boku.- Przeprowadź mi człowieka.

Kurwa, wpuść mnie!

Wampir zniknął w mgnieniu oka.

Potem wrócił, popychając młodą kobietę, która płakała z przerażenia, w stronę Etienne.

Nastolatka.

Wciąż była w swojej piżamie. Miała na sobie obcisłą koszulkę w słodkie, różowe guziczki w białe i niebieskie kropki.

Płakała i walczyła, jej strach dotarł do mnie, wbijając się mocno w moje ciało.

-

Etienne szarpnął ją przed siebie i położył dłonie na obu bokach jej głowy.

Zamierzał skrócić jej kark lub oderwać jej głowę. Robił to z ludzką prędkością, abym mogła patrzeć.

Wiedziałam o tym.

Wiedziałam.

Przygotowałam się do tego, aby na niego ruszyć, mając nadzieję, że Xun, Wei i Chen nauczyli mnie *czegoś*, dzięki czemu mogłabym to powstrzymać. Uratować osobę.

Chociaż jedną.

Zanim wykończyliby mnie.

Wargi Etienne'a wykrzywiły się w chorym uśmiechu.

Ale w mgnieniu oka, szybciej niż dziewczyna zdołała krzyknąć, już nie znajdowała się w jego rękach.

Poczułam za sobą czyjąś obecność i odwróciłam się, wbijając oczy w Abła, który odepchnął dziewczynę.

- *Uciekaj!*- ryknął.

Uciekła.

W domu gdzieś w Idaho

-
- Dobry Boże, kochanie, co to jest?
 - Cii.
 - O mój Boże, czy to nie ten mężczyzna, którego wcześniej widzieliśmy w programie Susannah...?
 - *Cii!*

Kobieta opadła na oparcie fotela na którym siedział jej mąż.
Oboje zaczęli oglądać.

Gregor

- Cholera, jeden z facetów tam jest – powiedział mężczyzna od słuchawek, na co Gregor zacisnął usta.

Jej sny.

Abel dołączył do swojej partnerki w jej snach.

- Zlokalizowałeś już skąd dochodzi sygnał?- zapytał.
- Kontrola nad tym pracuje – odpowiedział mężczyzna.

-
- To niech pracują szybciej – rozkazał Gregor.
 - Robią co w ich mocy...
 - Zmuś ich. Do. *Szybszej*. Roboty – syknął Gregor.

Mężczyzna skinął głową.

Gregor spojrział z powrotem na ekrany.

Delilah

- Odbijcie ją – rozkazał Etienne.
- Nie robiłbym tego – ostrzegł Abel.
- Teraz – warknął Etienne.

Wampir poruszył się w mgnieniu oka, ale upadł skrócony o głowę na ziemię po mojej prawej stronie, podczas gdy Abel stał nad nim z głową wampira w rękach.

Mój mężczyzna.

Niesamowity.

Nawet jeśli było to strasznie obrzydliwe.

-
Etienne obrócił się w drugą stronę.

- Niech idzie wasza dwójka – rozkazał Etienne.

- Zrobimy to?- zanim zrobili to co rozkazał im Etienne, Abel zapytał nęcąco, rzucając głową, którą trzymał pod ramieniem, jakby grał w piłkę nożną.- Albo zmadrzejecie naprawdę szybko, padniecie na kolana i zaczekacie, aż zjawi się tu Rada i pojmie was, abyście mogli odpowiedzieć za te wszystkie popierdolone rzeczy?

- Mam po swojej stronie dwieście pięćdziesiąt nieśmiertelnych, młody Ablu. Naprawdę sądzisz, że pokonasz nas wszystkich?- odpowiedział Etienne, unosząc brwi.

- Stary, pomyśl wreszcie – Abel odpowiedział z kpina.- Nie bez powodu jestem częścią wybranej Trójcy. Tak samo moja partnerka. Zaufaj mi, *nie* chcesz się dowiedzieć dlaczego.

- Kochanie – powiedziałam, przesuając się w jego stronę, nie odrywając oczu od Etienne'a.- Nie zdradzaj najlepszego.

W mgnieniu oka Abel złapał mnie za dłoń i wciągnął za swoje plecy.

- Nie martw się. Ona nie zginie. Mam wobec niej już plany – oczy Etienne'a przesunęły się na mnie w taki sposób, że żołądek ścisnął mi się od mdłości, zaś furia zaczęła przepęłniać mojego mężczyznę.- Jednak ciebie skrócimy o głowę. Ona będzie patrzeć.

- Skończ już z tym. Jeżeli nie zamierzasz paść na kolana, skończ gadać – rozkazał Abel.- Pora na zabawę.

Etienne pokręcił głową, jakby Abel był głupi.

Potem powiedział:

- Jak sobie życzysz – odwrócił się na prawo i skinął głową.-
Wasza dwójka – a potem odwrócił się w lewą stronę.-
I wasza dwójka – odwrócił się torsem i trzykrotnie skinął

-
głową.- Ty, ty i ty – wskazał nad nieśmiertelnymi na niesamowicie ogromne i przerażające golemy.- I ty.

Odwrócił się do nas i uśmiechnął, nie skończywszy jeszcze i wyraźnie pokazując, że dobrze się bawił tego dnia.

Ogromnie.

- Zabezpieczcie partnerkę. Przyprawdźcie mi hybrydę żywcem.

Ośmiu na jednego, a Abel nie miał żadnej broni.

Ścisnął mi się żołądek.

- Teraz – szepnął Etienne.

W apartamencie gdzieś w wieżowcu Waszyngtonu

- Dzięki Bogu, że uratował dziewczynę – szepnęła kobieta, zapominając o swojej kawie, która stała na kuchennym blacie, wlepiając swoje oczy w telewizor, który był zawieszony pod szafkami.- Mam nadzieję, że ta dwójka wie co robić.

Rzeczy działały się dalej.

A ona patrzyła.

I miała nadzieję.

Gregor

- O Boże, nie mogę na to patrzeć!- krzyknęła kobieta z podkładką, która wypadła jej na ziemię, gdy zakryła uszy dłońmi i zacisnęła oczy.

Gregor spojrział w stronę sufitu.

- *Gdzie jest Trójca?*- wybuchnął.

Delilah

Nieśmiertelni rzucili się do przodu.

-
Usłyszałam jęki.

Wszystkie należały do Abla.

Poczułam, jak owiewa mnie wiatr.

Zobaczyłam jak krew leje się na ulicę.

I wiedziałam, że to był koniec.

Dzicy i wolni.

Dobra, byliśmy dzicy.

Ale nie wolni.

Nigdy wolni.

Nagle usłyszałam kolejne stęknienia i dostrzegłam akcję, na której wreszcie mogłam się skupić.

Serce podskoczyło mi do gardła.

Xun, Wei i Chen tu byli.

Bez broni.

Ale także nieustraszeni.

Wykorzystałam tę okazję, schyliłam się nisko, wyciągnęłam nogę i uderzyłam mocno. Ból rozniósł się od mojej kostki aż po same biodro, gdy natrafiłam na coś podobnego do pnia drzewa, ale wytrąciłam go z równowagi.

Golem zachwiał się i machnąwszy rękoma, upadł.

Ledwo co znalazł się na ziemi, a już chwilę potem jego kończyny i głowa zostały oderwane w mgnieniu oka, a jego części zostały rzucone chaotycznie, ale i potężnie, lądując kilka domów dalej.

-

Nie minęły nawet trzy minuty, jak cała ósemka została skrócona o głowę (jeden z nich o kończyny), a ich resztki były porzucane wokół mnie.

Xun, Wei i Chen wstali, otoczyli mnie, oddychając ciężko. Ich ubrania były zakrwawione, ich oczy wbite w armię przed nimi, podczas gdy Abel wskoczył na golema, chwycił go za tors, rozerwał na pół i odrzucił część niego od siebie, a drugą rzucił w przeciwną stronę.

Bardziej niesamowite i obrzydliwe.

Trudno.

Nie tracąc chwili na to, aby zerknąć na swoich braci, by dowiedzieć się jak tam się dostali, odwrócił się w stronę Etienne'a.

- Skończyliśmy już?- zapytał.- Czy chcesz więcej?

Etienne najwidoczniej nie przejął się stratą swoich sprzymierzeńców, których martwe korpusy leżały na ulicy.

Wciąż się uśmiechał.

Mówię wam, ten koleś był *powalony*.

Nagle krzyknął:

- Ludzie!

Abel, chłopcy i ja przygotowaliśmy się. Abel przykucnął, najwidoczniej zamierzając zamienić się w wilka; Xun, Wei i Chen unieśli ręce i przesunęli się na nogach, uginając kolana tak, jakby zamierzali wystartować do sprintu na linii mety. Ale zanim zdołaliśmy chociażby zaczerpnąć powietrza, przed nam pojawił się rząd wampirów, który trzymał przed sobą ludzi.

Przestała liczyć na trzydziestu.

-

Nie, przestałam liczyć, gdy zauważyłam, że jeden z nich miał małego chłopca. Nie mógł mieć więcej niż pięć lat i także miał na sobie piżamę – pomarszczoną, niebieską koszulkę i spodnie w żółwie.

Jego mała, blada twarz była przepełniona strachem.

Żółć podeszła mi do gardła. Przez silne uczucie paniki.

Etienne przechylił głowę na bok, gdy rzucił wyzwanie:

- Sądźcie, że zdołacie uratować ich wszystkich?

Biorąc pod uwagę napięcie ciała Abła, wiedziałam, że odchodził od zmysłów.

I się martwił.

Tak samo ja.

- Pewnie – Abel odpowiedział beztrąsko.

- Powodzenia – szepnął Etienne, unosząc rękę.

- *Nie!*- znowu krzyknęłam.

W sklepie spożywczym gdzieś na Florydzie

- Nie mają szans – powiedziała jedna osoba z tłumu ludzi, który stłoczył się wokół małego telewizorka na półce, który znajdował się za kasą.

- Jasna cholera, to ten koleś i dziewczyna o których dzisiejszego ranka mówiła Susannah River!- zawołała kobieta, która dopiero co podeszła.- Co się dzieje?

- Cii – uciszyła ją inna kobieta.

- Ci Chińczycy potrafią walczyć, a ten wielki koleś porusza się z niesamowitą szybkością, ale jest już po tych biednych ludziach – powiedział inny mężczyzna.- I pociągną za sobą tych dobrych.

- Módl się do Boga, by tak się nie stało – szepnęła kobieta, która podeszła do lady.- Módlcie się do Boga. Módlcie się do Boga. Módlcie się do Boga, by uratował ich wszystkich.

Gregor

Wampir wpadł do pokoju i zatrzymał się.

- Sir, Trójca – oznajmił.

- Nie jest dobrze, nie jest dobrze, nie jest dobrze – powtórzył mężczyzna z słuchawkami, wpatrując się w ekrany.

-
- Czego?- Gregor warknął na wampira.
 - Próbowaliśmy do nich dotrzeć, ale...
 - *Co?*- wrzasnął Gregor.
 - Nie możemy ich obudzić – wciągnął głęboki oddech.- I właśnie otrzymaliśmy wieści. Rezydencja została zaatakowana.

Delilah

Nie widziałam jak to się stało.

Dopóki nie skończyło się, a obok mnie nie przebiegli ludzie, nawet wielki mężczyzna z chłopcem w pizamie w żółwie.

Ale przede mną stał Abel z Xun'em, Wei'em i Chenem za plecami.

A u jego boków...

Lucien i Callum.

U moich boków...

Leah i Sonia.

W sklepie spożywczym gdzieś na Florydzie

- Tak! Udało się im!- krzyknął mężczyzna, odwrócił się, uniósł dłonie i przybił piątki z kobietą i mężczyzną, którzy stali najbliżej niego.

- Dobry Panie, właśnie *tak!*- krzyknęła kobieta, która podeszła jako ostatnia.- To oni wszyscy. O nich wszystkich Susannah River mówiła tego ranka – odwróciła się ku mężczyźnie, który stał obok niej.- Widziałeś to?

Nie odpowiedział.

Wpatrując się w ekran, szepnął:

- Jeszcze się nie skończyło – z trudem przełknął ślinę i wbił wzrok w ekran.- Jeszcze daleko im do końca.

Delilah

Wreszcie Etienne zdawał się być zaskoczony.

- Jak...?- zaczął.

- Witaj, ojciec – Lucien przywitał go oschle.

- Ty... - Etienne znowu spróbował.

- My *wszyscy* śnimy – poinformował go Lucien.- Jestem pewien, że nie wiedziałeś o tym, gdy znalazłeś wiedźmę, która mogłaby zaatakować sny Delilah. I najwidoczniej nie byłeś świadom, że mamy swoje własne wiedźmy.

Etienne nie odpowiedział.

Schylił brodę, wpatrując się w swojego syna.

- Nie chcę skracać cię o głowę.

- Doprawdy?- zapytał Lucien.- To interesujące. Ja nie mam z tym problemów, jeśli chodzi o ciebie.

Lucien.

Niesamowity.

Zaryzykowałam i oderwałam oczy od sytuacji, by uśmiechnąć się do Leah, czując się o wiele lepiej, gdy wszyscy tu byliśmy.

Razem.

Trójca.

Wreszcie.

Zerknęła w moją stronę i odwzajemniła uśmiech.

Spojrzałyśmy przed siebie.

Callum spojrzał na ciała, które leżały przed nim, a następnie na Etienne'a.

- Jeden z nas i jego ludzcy bracia – stwierdził, mając nadzieję, że było to dzieło Abła i chłopców.- Poddajecie się?

- Nigdy się nie poddamy – Etienne odparł chłodno.

- Szkoda – mruknął Callum.

- Nie sądzę – wtrącił Abel.- Chętnie dowalę tym skurwysynom.

Etienne spojrzał na Luciena.

- Jako, że jesteś moim synem, masz moje słowo. Twoja śmierć będzie szybka.

- Jako, że jestem twoim synem, masz moje słowo. Twoja nie będzie – odparł Lucien.

- Niech więc będzie – Etienne powiedział cicho, po czym krzyknął.- Przyprawadźcie wilki!

Po chwili, zewsząd, dosłownie z każdego miejsca, spomiędzy domów, z podwórek, z ulic wpadły legiony nadprzyrodzonych stworzeń, które znalazły się przed nami. Wilki nadciągały jak fala za falą.

Fale.

Setki.

Callum i Abel zamienili się w wilki.

W mgnieniu oka Lucien rzucił w stronę Xun'a, Wei'a i Chena czymś, co wyglądało jak stojaki od skrzynek na listy.

- Chronicie je... aż do śmierci – rozkazał zwięźle.

-
- Zrobi się – Xun odpowiedział pogodnie.

Lucien odwrócił się w samą porę, aby zmierzyć się z wilkami, które nadbiegły.

Jian-Li

Jian-Li usiadła obok Delilah, zerkając nerwowo na drgające, nieprzytomne ciała.

Sięgnęła do ręki Delilah. Chwyliła ją i sięgnęła po Ablę. Splotła ich palce i chwyciła ich dłonie w swoje.

Zamknęła oczy i schyliła głowę.

- Będziecie bezpieczni – szepnęła.- Będziecie bezpieczni – powtórzyła.- Będziecie żyć, abyście mogli być szczęśliwi.

Nie otworzyła oczu, ani nie puściła ich dłoni.

Trzymała je mocno w swoich.

I miała nadzieję.

W kawiarni gdzieś w Nevadzie

- To pewnie wilkołaki – powiedział mężczyzna, ściskając się przy długim blacie baru od którego zostały odsunięte stołki, aby zmieściło się więcej osób. Goście i kelnerki zgromadzili się przed telewizorem, który był zawieszony pod sufitem.- I kurwa, jest ich wiele.
- Widzieliście ich tego ranka? Te kociaki były w programie, tak samo ich kobiety – powiedział inny mężczyzna, unosząc filiżankę z kawą w stronę telewizora.- To całe gównno... jest zbyt wielu nieśmiertelnych gnojków... zostaną rozwaleni na kawałki. Wtedy już po nas wszystkich.
- Nie cofają się - szepnęła kelnerka.
- Co tam mówisz, Naomi?- zapytał jej kolega.
- Tamci mają przewagę liczebną. A mimo to nie uciekli. Nie poddają się – powiedziała Naomi.
- Szaleństwo – powiedział mężczyzna.
- Głupota – powiedział inny.
- Odwaga – Naomi powiedziała cicho, nie odrywając wzroku od ekranu.

Delilah

Jeden z wilków powalił Xun'a, otwierając drogę ku Leah, Sonii i mnie.

Gdy rzucił się do gardła Xuna'a, kopnęłam, trafiając w szczękę, a Sonia przeistoczyła się w wilka i zaatakowała kolejną bestię, która rzuciła się ku nam.

Mój kopniak dostarczył Xun'owi wystarczająco dużo czasu, aby wsparł się na łokciach, ale wilk znalazł inny cel, obnażając zęby i zamierzając się rzucić na udo Xun'a.

Nie trafił.

Kolejny wilk, nie Sonia, Abel czy Callum zaatakował go od boku i bez wahania rozerwał mu gardło.

Rozpoznałam tego wilka. Wielokrotnie obserwowałam ich treningi i robiłam to z uwagą.

Calder.

- Tak, tak, och tak – westchnęła Leah, przyciskając się plecami do moich, podczas gdy ja rozejrzałam się na boki.

Byli tam wszyscy.

Calder.

Caleb.

Ryon.

-

Może mieliśmy szansę.

Może i nie mieliśmy przewagi liczebnej, ale proszę, Boże, daj nam szansę.

Wysłałam swoje modlitwy, ale nie wyglądało to dobrze. Ciała wilków były wszędzie porzucane, żadnego nie rozpoznałam, ale walka była zażarta, krwawa, *nieustanna*.

Sonia atakowała każdego, kto zbliżył się do Wei'a, Chena i Xun'a, którzy ponownie stanęli na nogi, aby walczyć. Potem zawyła przeciągle, jej wilcze oczy skierowały się w stronę walczących wilków, więc spojrzałam w tamtą stronę.

Dopadli Ryona.

- Nie, Boże, nie!- krzyknęła Leah.

Wilk rzucił się do gardła Ryona, ale został gwałtownie odepchnięty na bok przez łeb wilka, którego wcześniej nie widziałam, a który był dziwnie znajomy. Nowy wilk zaatakował tego, który niemal zabił Ryona, po czym Ryon dołączył do boju i wróg stracił swe życie.

Nowy wilk odwrócił się i zaatakował jednego z dwóch wilków, które powstrzymywał Chen poprzez energiczne machnięcia metalowym drągiem i po kolorze oczu wilka wiedziałam, że był to Cain.

Dziękuję ci, Boże.

Nastąpił głośny skowyt i dziwne szczeknięcia, po czym Callum niespodziewanie zmienił się w człowieka i ryknął:

- *Wycofajcie się, a będę łaskawy!*

Połowa wilków, która pozostała, podwinęła ogony i uciekła.

Pozostała część, która się nie wycofała, padła martwa na asfalt dzięki zębom naszych wilków.

I gdy poległ ostatni, nasi mężczyźni zamienili się w ludzi.

Gdzieś w londyńskim pubie

- Zajebiecie!- krzyknął mężczyzna, machnąwszy pięścią w powietrzu.
 - Widziałeś to, stary?- zapytał inny, klepiąc po ramieniu faceta, który siedział obok niego.- *Wycofajcie się, a będę łaskawy!*- krzyknął i zawiątał.- Ten koleś jest nagi i mają mało ludzi po swojej stronie, a mimo to tamte bestie podwinęły ogony i zwiały. Zajebiecie.
 - Ten z dwukolorowymi oczami jest seksowny – powiedziała dziewczyna.
 - Który?- zapytała druga.
 - Obydwoje – pierwsza uśmiechnęła się, nie odwracając wzroku od telewizora.
 - Mnie podoba się ten dobry wampir. Jest *niesamowity* – powiedziała trzecia.
 - Zamknijcie się, jeszcze się nie skończyło – warknął mężczyzna.
 - Zrzęda – druga dziewczyna powiedziała bezgłośnie, robiąc wielkie oczy w stronę trzeciej.
- Ta się uśmiechnęła.

-

Obie spojrzwały w stronę telewizora.

Delilah

Callum wciągnął spodnie. Abel założył dżinsy.

Sonia, dalej pod postacią wilka, zatoczyła koło i usiadła obok swego króla.

I Teona, która pojawiła się znikąd, uśmiechnęła się z uznaniem, gdy podała spodnie swojemu partnerowi, Ryonowi, Calebowi i Calderowi.

- Jezus, masz obsesję na punkcie penisów – Cain mruknął, gdy wciągnął swoje spodnie, posyłając jej spojrzenie tego typu, które mówiło, że był bliski śmiechu.

Lub warczenia.

- Być może – odpowiedziała zalotnie.- Ale wiesz, skarbie, że dla mnie istnieje tylko jeden kutas.

Przewrócił oczami i dołączył do reszty, która stanęła naprzeciwko Prawdziwych.

-
Etienne spojrzał na Caina.

- Bliźniak?- zapytał cicho.

- Niespodzianka – odpowiedział Cain.

Spróbowałam się nie zaśmiać.

Gdy oni napierali, my odpieraliśmy ataki.

Zaczęła we mnie kwitnąć nadzieja.

Etienne zignorował Caina i spojrzał za niego.

- A to twoja wiedźma – zauważył.

- Koleś, nie łapiesz – Abel warknął z frustracją.- Nie masz pojęcia jakiego asa mamy w rękawie i już mówiłem ci, że nie chcesz wiedzieć – machnął rękoma, wskazując na rozczłonkowane ciała.- To dla ciebie niewystarczający dowód?

- Ty też nie masz pojęcia co dla ciebie szykuję, młody Ablu – odpowiedział Etienne.

- Być może nie, ale to i tak nie wystarczy – odpowiedział Abel.

- Jesteś pewien?- zapytał Etienne.

- Chryste, co z tobą jest *nie* tak?- zapytał Etienne.- Te zuchwałe odzywki, jakbyś był jakimś czarnym charakterem z filmu. To dzieje się naprawdę i jeżeli się nie poddasz, nie będziesz oddychać zbyt długo.

- Sprawdźmy to, dobrze?- zapytał Etienne.

Spojrzałam na Abła, który pokręcił głową i mruknął:

- Jak chcesz.

W jednej chwili zostaliśmy otoczeni przez wampiry.

-
Nie kilka z nich, a setki.

I znacznie *więcej*.

Wszystkie były uzbrojone w śmiercionośne miecze.

Zassałam oddech, gdy kwitnąca nadzieja została zduszona w zarodku.

- Kurwa – szepnął Xun, powoli rozglądając się dookoła, podczas gdy zbliżył się do Leah i mnie, co zresztą zrobił też Wei i Chen, otaczając nas.

- Teraz byłaby dobra pora na tego asa w rękawie jakiego mamy – burknęła Leah.

- Masz rację – szepnęłam.

- A teraz jak bardzo jesteś pewien, młody Ablu?- prychnął Etienne.

- No dawaj – warknął Abel.

Cudownie.

Mój mężczyzna był wspaniały, jak i cała Trójca i nasza rodzina też sobie radziła.

Ale w tym momencie byliśmy w tarapatach.

I to wielkich.

Potrzebowałam swojego niebieskiego światła, jakkolwiek miało to nastąpić.

Ale Abel był w niebezpieczeństwie, poważnym niebezpieczeństwie i nie przychodziło do mnie.

- Skrócić ich o głowy!- ryknął Etienne.

Abel miał rację.

Wcześniej się bawili.

-
Dopiero teraz wszystko się zaczęło.

W domu gdzieś w Idaho

Mężczyzna chwycił za dłoń swoją żonę.

Wtuliła się w niego, opierając ciężar swojego ciała na jego ramieniu, gdy ścisnęła mocno jego dłoń.

- Proszę, Boże, proszę – szepnęła, nie odrywając wzroku od telewizora.- Pomóż im. *Proszę.*

Gregor

-
- Znaleźliśmy miejsce!- mężczyzna z słuchawkami krzyknął głośno.- Sygnał pochodzi z przedmieść w Missouri.

Gregor oderwał wzrok od ekranów na tyle długo, by zdać sobie sprawę, że wszędzie mieli kamery, mikrofony i ktoś sterował nimi, aby zdobyć obraz pod jak najlepszym kątem.

Na ekranie rozmył się obraz, jednak dzięki swojemu wampirzemu wzrokowi, Gregor dostrzegł, iż Lucien walczył z ośmioma wampirami.

I przegrywał.

Skinął głową w stronę wampirów czekających na polecenia.

Spojrzał na pierwszego.

- Jedźcie do tamtego miejsca. Wyślijcie każdego, kto jest w pobliżu.

Spojrzał na drugiego.

- Zadzwoń do Gastineau. Podaj mu lokalizację. Niech wyśle każdego, kogo zdoła.

Spojrzał na trzeciego.

- Dowiedz się co się dzieje z Josefą.

Gdy trzeci wampir zniknął, pojawił się kolejny.

- Status – powiedział natychmiast.- Trzymamy ich za bramą. Mamy posiłki – fantomy i zmory atakują ich od tyłu – wciągnął głęboki oddech.- Ale jest ich wiele, sir. Musimy rzucić ku nim wszystkich, których mamy.

- Zbierz tak wielu jak zdołasz i idź – rozkazał Gregor, na co wampir wypadł z pokoju.

Gregor znał ich taktykę. Wiedział, że Etienne w jakiś sposób zrozumiał, iż mógł dotrzeć do Delilah w jej snach. I być może wywabić Ablę.

-

Co naraziłoby Trójkę, co byłoby dogodnym momentem na zaatakowanie rezydencji.

- Dzięki Bogu!- krzyknął menadżer produkcji, przez co Gregor zauważył, jak Teona rzuciła zaklęcie na tych wokół Luciena. Zostali odepchnięci i Lucien ponownie zyskał szansę na walkę.

I nie zmarnował jej.

- Gdzie jest moja dziecina? Gdzie jest moja mała dziewczynka? Gdzie moja dziecina?- szepnął Hook.

Mężczyzna i jego bracia dołączyli do nich pięć minut temu.

Teraz Hook pochylał się w stronę ekranów, tak, że jego twarz dzieliło tylko kilka centymetrów od tafli telewizora, jednocześnie zaciskając dłonie na konsoli.

- Odsuń się, bracie. Nic jej nie będzie. Jest twarda. Jest mądra. Nic jej nie będzie. Uspokój się – Moose ponaglił go delikatnie, trzymając dłoń na plecach Hook'a.

Ale Hook zdawał się nie słyszeć swojego przyjaciela.

Był skupiony.

- Gdzie ona jest? Gdzie jest moja dziecinka?

- Tam!- krzyknął Jabber.- Widziałem ją. Stała. Nic jej nie jest, stary. Wciąż trzyma się na nogach!

- Kurwa, dobra, kurwa, to *niesamowicie!*- ryknął Moose.- Reszta wieźm też tam jest!

Gregor także je ujrzał. Barb, Ruby, Jezza i Flo uniosły ręce, rzucając zaklęcia na wroga, jednak ta magia nie została przetłumaczona na ekranach. Wyglądało to tak, jakby zwyczajnie machały rękoma.

Ale korzystały też z broni, które łatwo można było dostrzec.

-

Krótkie, ostre ostrza, długie, zakrzywione noże i cienkie sztylety.

Święte artefakty.

Przy każdym cięciu lub dźgnięciu, zraniony nieśmiertelny padał.

Ale znał te wiedźmy i wiedział, że ciotka Poncho dała im więcej od siebie. Nie było szans, aby Trójca i ich rodziny przetrwały tą rzeź przy tak licznych wrogach.

No chyba, że chroniła ich potężna magia.

Obserwując, Gregor zeszywniał.

Ponieważ dostrzegł swojego syna blisko Aurory, który walczył bez broni z trzema wampirami i golemem.

Jego syn.

Był tam.

W jej śnie.

Chroniąc swoją wiedźmę.

Była tam też dziewczyna, która stała się jego córką. Sonia.

Teraz byli tam zarówno jego córka jak i syn.

- Gdzie do cholery... jest... gdzie jest...?- zaczął.

- Jest tutaj, bracie. Jest tutaj, *amigo* – usłyszał zdyszany głos Poncho i odwrócił się w stronę drzwi, aby dostrzec jak ten pospiesznie wprowadza swoją ciotkę.

Jej oczy natychmiast zwróciły się w stronę ekranów i zacisnęła usta.

- Musi mnie tam wysłać wraz z tym – Gregor wskazał na miecze, które stały oparte o fotel, na którym Jian-Li siedziała jakieś wieki temu.- Właśnie tam – wskazał na ekran.

-

Odwróciła głowę do swojego chrześniaka i powiedziała coś.

Poncho skinął głową i spojrzał na niego.

- Mówi, że nie powinieneś iść.

- Mój syn i córka tam są – Gregor odpowiedział szorstko.

Poncho spojrzał na swoją ciotkę, która się odezwała, po czym spojrzał na Gregora.

- Stary, ona mówi...

- O kurwa, jeden z chińczyków padł – powiedział mężczyzna z słuchawkami.

- Wei – Jabber z trudem wyszeptał imię swojego przyjaciela.

- Wyślij mnie i *te bronie* do... *moich dzieci!*- ryknął Gregor.

Nagle u jego boku pojawiła się Ursula.

- Ja też pójdę.

Poncho odezwał się do swojej ciotki, gdy Moose wrzasnął:

- *Kurwa!* Dlaczego do *cholery* jesteśmy tutaj, kiedy oni są tam?

- Marnujecie czas – syknął Gregor.

Poncho spojrzał na niego.

- Weźcie miecze.

Z wampirzą szybkością, Gregor i Ursula złapali za miecze i stanęli przed wiedźmą.

- Nie idźcie tam i nie wysyłajcie tam rodziny Delilah – rozkazał. Kiedy Poncho był gotów do kłótni i usłyszał chrząknięcie ze strony Moose'a, Gregor kontynuował gładko.- Będzie to zbyt rozprasające. Muszą się skupić. I trzeba chronić rezydencję za wszelką cenę, więc nie wysyłajcie

-
więcej nieśmiertelnych. Josefa musi zatroszczyć się o Trójkę z tego miejsca. Ich umysły są tam, ale ich ciała wciąż są narażone.

- Rozumiem, stary – zgodził się Poncho.

- Hook – zawołała Ursula i najwidoczniej Hook na nią spojrzał, gdyż kontynuowała.- Dałeś mi szczęście. Przysięgam zginąć, zanim zrobi to twoja córka.

- Skarbie – szepnął Hook, nie mówiąc niczego więcej.

Wiedźma wyciągnęła ręce nad ich głowy, mrucząc coś pod nosem.

- Powodzenia – Poncho powiedział cicho.

Gregor spojrzał na niego i skinął głową.

W następnej chwili znalazł się w piekle.

W kawiarni gdzieś w Nevadzie

- Nie jest dobrze, nie jest dobrze, nie jest dobrze – powtarzał mężczyzna.

- Dorwicie ich! Rozpieprzcie ich! Właśnie tak!- krzyknął drugi.

-
- *Z tyłu!*- krzyknęła Naomi i westchnęła.- Dzięki Bogu.
 - Nie! Tak! Nie! *Tak!*- krzyknęła kobieta.
 - Wstawaj, stary, wstawaj, stary, no wstawaj – szepnęła kelnerka, wpatrując się w nieprzytomnego Wei'a, którego ciało leżało na ziemi bez oznak życia.
 - *Kurwa!*- ryknął mężczyzna.- Dorwali wilczycę!

Delilah

Z przeraźliwym skowycem Sonia przesunęła się bokiem po asfalcie, zaś po mojej skórze przeszedł dreszcz, gdy dostrzegłam, że jej futro jest splamione krwią i wszędzie miała ślady pazurów i zębów.

W następnej chwili wilk, który ją powalił, został chwycony za gardło i wyrzucony w powietrze.

Ale zostawił coś za sobą.

Potok krwi z przełyku, który został w szczękach Calluma.

-

Callum odrzucił go na bok, otrzepał łeb i powąchał ją. Potrząsnęła swoim psykiem i wstała na łapy.

Potem popchnął ją nosem w nasz krąg i odwrócił się w stronę atakujących.

Zauważyłam to wszystko, zanim dostrzegłam ruch obok siebie.

Po myśleniu jak mogłam zobaczyć co w ogóle działo się wokół mnie, jakimś cudem ruchy zaczęły się wyostrić.

Była to mocna ostrość.

Wykorzystując to, wskoczyłam na plecy wampira, który rzucił się na Xun'a. Odwrócił się, aby mnie zrzucić. Jako, że miałam doświadczenie z Callumem, który wszędzie mnie zabierał w swojej nadnaturalnej prędkości, chwyciłam się go całą sobą. Chcąc osiągnąć więcej, wsunęłam ramię pod jego szczękę i pociągnęłam do tyłu.

Nie odsunęłam go zbyt daleko, ale udało mi się na tyle, aby Xun wbił zaostrozony koniec rurki prosto w jego gardło. Obrócił się i przechylił na bok, chwytając się za otwartą ranę i krwawiąc intensywnie.

Wampir upadł na kolana.

Zeskoczyłam z niego i kopnęłam go w głowę, tak, że przewrócił się na bok.

Xun uniósł drążek nad głowę i wziął zamach w dół, przebijając jego szyję.

- Wycofaj się!- warknął, wciąż uderzając.- Natychmiast, Lilah!

Wycofałam się do Leah.

- Skarbie, Gregor tu jest – powiedziała mi, łapiąc mnie za dłoń.

-
Nie widziałam go.

To co zauważyłam to to, że chłopcy mieli teraz broń.

Gregor musiał ją ze sobą przynieść.

Nie miało to znaczenia.

Wei padł. Biorąc pod uwagę jego stan, z pewnością był martwy.

Zauważyłam Caina, który był strasznie poharatany i wyglądał tak, jakby ledwo co trzymał się na nogach.

Straciłam z oczu Jezę i Flo.

Ruby poległa i tak samo jak Wei, nie ruszała się.

Przegrywaliśmy.

Wszystko miało przepaść.

Stojąc w morzu ciał, przemoczeni krwią, przegrywaliśmy.

W sklepie spożywczym gdzieś na Florydzie

Tłum stał się większy.

Nie zauważyli tego, żadne z nich, ale trzymali się za dłonie.

-
Milczeli.

A ich oczy były wlepione w ekran telewizora.

Delilah

- Nie – szepnęłam.- *Nie!*- krzyknęłam.

Sonia szcęknęła. Brzmiało to tak, jakby próbowała coś powiedzieć, ale nie posługiwałam się językiem wilków.

- Pieprzyć to – syknęła Leah.

Schyliła się i wyciągnęła z ręki martwego, skróconego o głowę wampira i w mgnieniu oka, szybka jak błyskawica, dołączyła do walki.

Właśnie w tamtym momencie usłyszałam niewyraźny ryk furii i spojrzałam w miejsce, w którym zjawił się Lucien.

Ten dźwięk pochodził od niego.

Potem ruszył się z miejsca, przedzierając się do tego w którym walczyła jego żona.

Usłyszałam świst i szcęk metalu, na co się odwróciłam.

Kurwa! Zostałam niemal pokonana przez miecz wampira.

-

Ten wampir także stracił głowę i Ursula, która uratowała mi tyłek, odwróciła się i puściła mi oczko, zanim odbiegła.

Nie miałam czasu na oglądanie. Chen walczył z golemem.

Ruszyłam w ich stronę, wpadając na giganta, czując jak ból przeszywa moje plecy, jednak przynajmniej to odwróciło jego uwagę, dzięki czemu Chen odciął mu rękę.

- No dalej, niebieskie światełko, no dalej niebieskie światełkom no dalej!- krzyknęłam, unosząc, obracając i wbijając swoje kolano w coś, co zdawało się być klejnotami rodziny golemów i nie mogłam pojąć dlaczego je miał, biorąc pod uwagę, że rozrywały swoje ciało, by tworzyć dzieci.

Najwidoczniej był to dobry cel.

Jęknął, a jego pozostała ręka powędrowała między nogi.

Chen odciął jego głowę.

Odsunęłam się, aby sprawdzić w czym jeszcze mogłam pomóc. Dostrzegłam Leah, która poruszała się z niesamowitą prędkością, korzystając ze wszystkich sztuczek jakich nauczyli nas Xun, Wei i Chen (i nieco więcej), pokonując wroga ramię w ramię ze swoim mężem. Działali jako drużyna, jakby byli ze sobą synchronizowani.

Wtedy Chen odciął nogę golema w kolanie i ten padł na ziemię.

Właśnie wtedy zauważyłam, że mamy nowych sprzymierzeńców.

I to zaskakujących.

Psy.

I koty.

I szczury.

-
I węże.

I pieprzone *króliczki*.

Były wszędzie.

Nie działały zbyt wiele.

Ale biorąc pod uwagę, że były ich setki i ze wściekłością atakowały tych słych, z pewnością ich rozpraszały.

Tworzyły otwarcie za otwarciem dla małej armii Trójcy, która siała spustoszenie.

W apartamencie w jakimś wieżowcu w Waszyngtonie

Kobieta uśmiechnęła się lekko, czując jak w jej sercu nadzieja przewycięża strach.

- Mają nawet króliczki – szepnęła.

Delilah

-

- Jasna cholercia – jęknęłam, gapiąc się na wampira, który próbował strząsnąć psa ze swojej nogi, podczas gdy kot wgryzał się w jego twarz.

- Na dół!- Abel ryknął i instynktownie rzuciłam się na ziemię, lądując na ciałach (i ich częściach).

Poczułam, jak coś nade mną przeleciało.

To Abel. Uniosłam głowę, gdy ciało upadło przed moimi oczami i najpierw ujrzałam szyję.

Z której lała się krew.

Nie miałam czasu na wymioty, gdyż zostałam podniesiona i obrócona tak, że twarzą byłam skierowana do pleców Abła.

- Wskakuj – rozkazał.

- Skarbie, nie możesz ze mną walczyć...

- *Trzymaj się do cholery!*- ryknął.

Objęłam go ramionami i ścisnęłam go, podskakując, motając się i wirując, podczas gdy walczył.

- Możesz wykorzystać kontrolę umysłów?- zapytałam wprost do jego ucha, mocno się trzymając.

- Jest ich zbyt wielu – warknął, biorąc zamach.- Muszę się skupić.

Cholera.

Miecz przeciął moje ramię, a ból tak intensywny, że niemal go puściłam.

-

Ale stłumiłam swój jęk. Nie chciałam, aby Abel o mnie myślał.

Właśnie wtedy usłyszałam zduszony, przerażony i zbolący krzyk:

- *Mamo!*

Aurora.

To oznaczało Barb.

Abel obrócił się i przeskoczył po ciałach, ja rozejrzałam się, dostrzegając Barb na ziemi, która wspierała się na ziemi jedną ręką, a drugą trzymała wyciągniętą. Była zakrwawiona i pocięta, jasna strużka szkarłatu ciekła z jej dłoni. Nad nią znajdował się wampir, który wziął zamach, aby ściąć jej głowę.

Gdy wziął zamach i Abel ruszył ku niemu, miecz natrafił na coś innego.

Gregor tam był.

Abel musiał zatrzymać się, aby stoczyć z kimś walkę, kołysząc się na prawo i lewo, biorąc mnie ze sobą.

Ale odwrócił się, gdy to się stało.

Nawet przy wampirze szybkości widziałam to wyraźnie.

Prawdę mówiąc, to działo się to w zwolnionym tempie.

Więc widziałam każdą sekundę. Każda *pierdolona* sekunda tego, jak Gregor stracił głowę, wypaliła się w moim mózgu.

Wypaliła w mojej pamięci.

Na wieczność.

Gdzieś w londyńskim pubie

- Nie!- dziewczyna krzyknęła głosem ochryłym od smutku.

Ale po tym jak ten głos rozmył się, w pomieszczeniu zapadła cisza.

Każdy wpatrywał się w ekran.

Każdy miał nadzieję w swym sercu.

Która wisiała na włosku.

Delilah

Puściłam Abła, by móc stanąć na nogach, gdy świat się zatrzymał.

-

Wszystko zamarło.

Całkowicie.

Tylko ciało Gregora, które zostało skrócone o głowę, powoli, tak *cholernie* powoli opadło na ziemię.

Jakby dźwięk został wyciszony, wyrwany, oddalony i zwolniony, usłyszałam odległy, rozwścieczony ryk Yuriego.

Przestałam oddychać, serce przestało mi bić, moją postać przeszył prąd, gdy Gregor wreszcie uderzył o asfalt.

I właśnie wtedy odchyliłam głowę do tyłu, opuściłam rękę i zacisnęłam pięści.

Otworzyłam usta i krzyknęłam z rozpacz w stronę niebios.

Dźwięk był straszny.

Był przepelniony cierpieniem.

I gdy to zrobiłam, nagle ze środka mojego ciała zaczęła emanować wiązka niebieskiego światła, która zaczęła zataczać coraz większe kręgi, przesywając walczących, domy i całą resztę.

Schyliłam głowę, aby spojrzeć na swoje zakrwawione ciała. Obok mnie leżało ramię golema; u czubka drugiego buta, głowa wampira.

Zamknęłam oczy.

- Gregor – wyszeptałam, czując jak jego imię zostało ze mnie wydarte, a każda literka, która wydobyła się z moich ust, została porwana na strzępy.

Przed sklepem elektronicznym w Nowym Jorku

Na każdym ekranie w oknie, w sumie to na tuzinie nich, była ukazana śmiertelna, zakrwawiona, zraniona Delilah Johnson, która schyliła głowę, oplakując wampira, którego lubiła i szanowała, który zginął i leżał kilka centymetrów od jej postaci.

Wiele ludzi stanęło na chodniku, tłum nawet zebrał się na ulicy, tworząc korek.

Ale kierowcy nie trąbili. Drzwi samochodów otworzyły się, aby mogli wysiąść, podejść i obserwować.

Żadna osoba z tłumu, który wpatrywał się w ekran, nie odezwała się.

Zapanowała cisza, która zjednoczyła zbolące serca.

Delilah

- *Bao bei* – szepnął Abel i poczułam jego dłoń na swoich plecach.

-

Nie ruszyłam się.

- Lilah – Abel powiedział z bliższej odległości, jego wargi musnęły moje ucho, jego ręka przycisnęła do moich pleców.

Nie ruszałam się.

- Kochanie, zrobiłaś to.

Otworzyłam oczy, zamrugałam i uniosłam głowę.

Rozejrzałam się.

Większość z nas stała, z wyjątkiem Xun'a i Chena, którzy pochylali się nad nieruchomym Wei'em.

Liczne ciała wroga tworzyły pagórki na ulicach.

Przechadzając się pomiędzy bez celu, wachając, pełzając, skacząc, znajdowały się zwierzęta.

I na kolanach, dziwnie nieruchomy znajdował się nasz wróg.

- Mówiłem ci, kociaku, cokolwiek w sobie masz, to *gówno* jest zajebiste – powiedział mi Abel.

- C-co?- wyjąkałam, spoglądając na niego.

- To niebieskie światło?- zapytał i skinął głową.- Przeszyło ich. Nagle przestali walczyć. Powaliło ich na kolana. I tak zostawiło.

- Ty... żartujesz sobie – szepnęłam.

- Rozejrzyj się – machnął ręką i złapał mnie za dłoń, pociągając w stronę najbliższego wroga. Trzymając mnie blisko, zapytał wampirzycę.

- Możesz się ruszyć?

Jej oczy zapłonęły i szarpnęła się.

Lekko.

-

Ale wciąż tkwiła na kolanach.

- Jasna cholercia – szepnęłam, jednak urwałam, gdy to do mnie dotarło.

Spojrzałam w stronę Wei'a.

- Już sprawdziłem, kociaku – szepnął Abel.- Wciąż z nami jest.

Xun spojrzał na nas.

- Oddycha, bracie, ale musimy zabrać go do domu.

- Ja się tym zajmę – powiedziała Teona, kierując się ku nim. Kucnęła, ostrożnie uniosła ciało Wei'a między swoje nogi i ramiona, przyciskając jego plecy do swoich piersi.

Ścisnęłam mocno dłoń Abła, gdy bezwładne ciało Wei'a zakołysało się, gdy Teona wzięła go w ramiona.

- Dotknijcie mnie, jeżeli chcecie ze mną wrócić – zwróciła się do Xun'a i Chena.

- Ty wracaj. Ja zostanę – Chen powiedział do swojego brata.

Xun skinął głową, dotknął ramienia Teony, po czym Teona spojrzała na Caina.

- Do zobaczenia później, skarbie – powiedziała cicho i zniknęła.

Pozwoliłam, by to wreszcie dotarło do mnie, zanim bezmyślnie się odwróciłam i zaczęłam iść, trzymając Abła za rękę.

Gdy Abel i ja przechadzaliśmy się między ciałami, zauważyłam Yuriego, który przykucnął nad swoim ojcem ze schyloną głową, wpatrując się w Gregora, blokując swoją sylwetką widok mężczyzny, który zapewnił nam bezpieczeństwo, abyśmy mogli walczyć.

I najwidoczniej którego śmierć doprowadziła nas do zwycięstwa.

- Pozwól mi go zabrać do domu, skarbie – Barb powiedziała cicho, schylając się i dotykając ramienia Yuriego.

- Zabierz ze sobą Aurorę – odpowiedział Yuri, a jego zwykle gładki, chłodny głos był ochryply od zamaskowanych emocji.

Ścisnęło mi się gardło na ten dźwięk.

- Dobrze, kochanie – szepnęła Barb i schyliła się nad Gregorem.

Aurora podeszła do nich.

- Yuri, koch... - urwała w półsłowa, dotykając tyłu jego włosów.

- Idź, guziczku – rozkazał łagodnie.

Boże, byli cholernie słodcy, gdy byli razem.

- Jak sobie życzysz – szepnęła, schyliła się, pocałowała jego włosy i podeszła do swojej matki.

Chwyciły się za dłonie i spojrzały ze smutkiem na Yuriego, po czym zniknęły, zabierając Gregora ze sobą.

Abel i ja podeszliśmy do Yuriego, podczas gdy reszta także zebrała się wokół niego.

Uniósł głowę, ale nie podniósł się z ziemi.

Spojrzał na wampira, który odebrał życie jego ojcu.

- Twoja śmierć nie będzie łaskawa – szepnął, a przez jego ton przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

W oddali usłyszeliśmy syreny i nagle poczułam chłód.

Był tego konkretny powód, gdy nadleciały trzy fantomy z większym orszakiem, a także zmory.

- Ściągnęliśmy kamery. Możecie zrobić z resztą co tylko zechcecie – powiedział fantom, który znajdował się pośrodku pierwszej trójki.

- Kamery?- zapytała Leah.

- Było to emitowane na całym świecie. Każdy to widział. Teraz kamery i mikrofony zostały zdemontowane – odpowiedział fantom po lewej.

- Cudownie – syknął Lucien.

- Yuri, wracajmy do domu.

Spojrzałam na Yuriego, aby zobaczyć, że Sonia klęknęła przed nim z Callumem, który stał tuż za nią. Była zakrwawiona, ale ubrana. Na jej piersi były ślady pazurów, a także na biodrze, jeżeli krew przeciekająca przez dżinsy była jakąś wskazówką. Do tego można było doliczyć ślady ugryzień na jej szyi i ramionach, ale wyglądała na silną.

- Yuri, kochanie – uniosła dłonie do jego policzków, gdy nie odpowiedział.- Wracajmy do domu.

- Ty przetrwałaś – powiedział Yuri, a jego głos mnie przeraził, bo nie był ani zimny, ani szorstki. Był przepełniony pustką.- Trójca przetrwała. On zginął.

Łza spłynęła po policzku Sonii, gdy zamilkła, trzymając twarz Yuriego w dłoniach.

- Zginął – Yuri szepnął i tym razem jego głos nie był już pusty.

Był pełen.

Przepełniony po brzegi cierpieniem.

Łzy napłynęły mi do oczu.

-
- Proszę, wróć ze mną do domu. Musimy być z Gregorem – poprosiła Sonia, zaś jej głos był na krawędzi płaczu.

Yuri nagle wstał.

- Tak, Sonny. Dom – powiedział krótko.

Skinęła głową i wyprostowała się, ale ja ruszyłam do nich szybko.

Znalazłam się przed Yurim i objęłam go w pasie, przyciskając policzek do jego torsu, gdy przytuliłam go mocno do siebie. I odezwałam się dopiero wtedy, gdy miałam go blisko:

- Twój tata był jak bomba, Yuri. Absolutna bomba. Gregor wampir był *zajebisty*.

Yuri stał bez ruchu w moich uścisku przez długi czas i zamierzałam mu to dać. W tej chwili dałabym mu wszystko.

Ale wreszcie poczułam, jak dotyka dłońmi mojego karku.

- Owszem, Lilah – powiedział cicho.- Był.

- Znikamy, kochanie. Złap mnie za rękę – zawołała Sonia.

Puściłam go, po czym Abel objął moje piersi ramieniem, przyciągając do swojego torsu, podczas gdy Yuri uniósł rękę, Sonia chwyciła go za nią i zniknęła wraz ze swoim bratem.

- Królu Wilków, co zamierzasz zrobić z resztą?- zapytał jeden z fantomów.

Dopiero wtedy rozejrzałam się dookoła.

Widok był makabryczny.

Ale dołączyła do nas reszta i to nie tylko fantomy.

Ludzie powychodzili ze swoich domów. Niektórzy trzymali się blisko drzwi, stojąc na gankach. Niektórzy wyszli do ogrodu,

-

ale niezbyt daleko. Wszyscy trzymali broń, pistolety, kije baseballowe, noże.

Nie wiedziałam, czy bali się nas, czy zamierzali przyjść nam z pomocą.

Nie miało to znaczenia.

Skończyło się.

Rozejrzałam się i na końcu dzielnicy dostrzegłam radiowozy, których światła obracały się we wszystkie strony. Gliniarze stali za dachami i maskami z wyciągniętą bronią, używając samochodów jako tarczy.

- Mamy jakieś pojęcie jak długo utrzyma ich światło Lilah? - zapytał Callum.

- Nie jesteśmy pewni niczego – odpowiedział Abel.

- W takim bądź razie obezwładnijcie ich i powiadomcie Radę – Callum rozkazał fantomom.

Skinęli głowami i większość z nich odpłynęła.

Jeden z nich został i powiedział:

- Rada jest świadoma waszej lokalizacji. Wsparcie przybędzie w ciągu pięciu minut.

- Nieco za późno – burknął Cain.

Westchnęłam.

Fantom odleciał.

- W jaki sposób ich obezwładnią?- zapytała Leah, opierając się ciężko o Luciena.

- Żywią się energią i czasami potrafią być... łakomi – odpowiedział Callum.- W tym przypadku mogą się aż pochorować – skinął głową w stronę sceny za nami, gdzie to

-
fantomy unosiły się nad unieruchomionymi nieśmiertelnymi, którzy jeden za drugim upadali na bok lub plecy, jakby zapadli w głęboki sen.- To cała negatywna energia. Ale mogą się z niej oczyścić, gdy znajdą się w bezpiecznym miejscu, aby nie zainfekować drugiej osoby.

- Ach – mruknęła Leah.

Niespodziewanie Lucien oparł ją na Callumie i odszedł.

Wszyscy spojrzeliśmy za nim.

Gdy zauważyliśmy jego cel, szybko ruszyliśmy za nim.

Zatrzymał się i spojrzał na swojego ojca, który znajdował się na klęczkach.

- Poddaj się – szepnął.

Jego ojciec spojrzał na niego bez słowa.

Zachłysnęłam się powietrzem, gdy Lucien uniósł Etienne'a, trzymając go za gardło.

- *Poddaj się!*- ryknął.

- Ni..gdy – wykrztusił Etienne.

Lucien uniósł go do swojej twarzy.

- W takim razie spłoniesz – warknął i bez dalszego słowa odrzucił swego ojca na bok.

Etienne ledwo co upadł na ziemię, gdy poczułam jak ciało Abła się szarpnęło.

Odwróciłam się w panice, myśląc, że mieliśmy do czynienia z nowym przeciwnikiem.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit.

Dziewczyna w różowej piżamie i spodniach w kropki, obejmowała moją mężczyznę w pasie.

-

Serce mi się ścisnęło.

- *Wracaj tu, Amelia!*- kobieta krzyknęła z chodnika.

Dziewczyna odchyliła głowę.

- Nigdy cię nie zapomnę – szepnęła.- Nigdy. Nigdy, *przenigdy* cię nie zapomnę.

Abel położył dłoń na czubku jej głowy.

Uśmiechnęła się. Był to słaby i drżący uśmiech, ale udało się jej.

Potem puściła go i pobiegła do swojej matki, przeskakując przez ciała, ślizgając się na krwi i wnętrznościach.

Usłyszeliśmy dźwięk nadjeżdżających pojazdów. Jedni spojrzeli w jedną stronę, drudzy w drugą i zobaczyliśmy armię zielonych dżipów i czarnych, błyszczących SUV'ów, które zatrzymały się za samochodami policyjnymi.

- Wracajmy do domu – powiedziała Leah, podchodząc do swojego mężczyzny i obejmując go w pasie.

Objął ręką jej ramiona.

Leah chwyciła Calluma za rękę.

Callum uniósł swoją drugą i położył ją na ramieniu Caina.

Xun wepchnął się między nich i objął ramionami Leah i Calluma. Doszli też Ryon, Calder i Caleb, aby się połączyć. Ursula zrobiła to samo. Jezza i Flo, które podtrzymywały Ruby, także do nas podeszły.

Abel przyciągnął mnie do siebie i chwycił Caina za dłoń, uniósł je i przysunął się do niego tak, że ich dłonie były przyciśnięte do ich boków.

I chociaż Abel znowu mnie pociągnął, nie ruszyłam się.

-

Znowu rozejrzałam się po ulicy.

Wreszcie podeszłam do nich, chwyciłam Luciena za dłoń i odrzuciłam głowę do tyłu, krzyząc:

- *Jesteśmy Trójcą!*

Otoczyło nas promieniujące, niebieskie światło i zniknęliśmy.

Dlatego też nie usłyszeliśmy wiwatów ludzi.

W domu gdzieś w Idaho, mąż i żona wpadli sobie w ramiona. Jego oczy były zaczerwienione, jej mokre od łez.

Gdzieś w londyńskim pubie, barman przekrzyczał głośny tłum:

- Piwo! Dla wszystkich! Na nasz koszt!

W sklepie spożywczym gdzieś na Florydzie i na ulicy Nowego Jorku, całkowicie obcy sobie ludzie wpadli sobie w ramionach, uśmiechnęli się niepewnie i płakali, czując słodką ulgę.

I w apartamencie pewnego wieżowca w Waszyngtonie, pewna kobieta wsłuchiwała się w głos prezentera, cicho płacząc.

Ale robiła to z uśmiechem.

W kawiarni gdzieś w Nevadzie

Naomi wpatrywała się w ekran, słysząc dookoła siebie okrzyki radości.

Potem spojrzała na sufit.

Jej modlitwy były krótkie i ciche.

Nigdy nie zwątpiłam, ale mimo to, dziękuję.

Gdy już skończyła, odwróciła się i krzyknęła:

- Ciasto cytrynowe dla wszystkich!

Uszy zaboląły ją od wiwatów.

Jednak nie obchodziło ich ciasto.

Zdając sobie z tego sprawę, Naomi uśmiechnęła się.

Abel

-

Abel otworzył oczy i uniósł głowę.

Poczuł, jak jego partnerka porusza się obok niego, jednak dostrzegł Jian-Li, która siedziała na łóżku i trzymała w swoich dłoniach rękę jego i Delilah.

Łza spłynęła po jej policzku, gdy napotkała jego spojrzenie i wyszeptała drżącymi wargami:

- Witaj z powrotem, *tian xin*.

Uśmiechnął się i gdy poczuł, że Delilah się podnosi, pomógł jej, objął jednym ramieniem, przyciągnął do siebie i to samo zrobił z Jian-Li.

Przytulił do siebie swoje kobiety.

Tulił je mocno.

I robił to przez cholernie długi czas.

Epilog

Wszystko, czym możemy się stać

Delilah

Gdy słońce zniknęło za horyzontem, dźwięki gitary Abła odbiły się od kamieni przystani.

Przystani, która była wypełniona wampirami, wilkami, zmorami, fantomami i ludźmi.

Z przodu, ubrany w spodnie khaki, które były podwinięte do kostek, a także białą, lnianą koszulę, którą rozwiewał wiatr, a morze obmywało jego białe stopy, stał Yuri.

Z jednej strony, trzymając go za dłoń i opierając głowę na jego ramieniu, stała Aurora.

Z drugiej, obejmując ręką jego ramiona, również opierając głowę na jego ramieniu, stała Sonia.

Obok Aurory, także trzymając swoją córkę za dłoń, stała Barb.

Kilka metrów za nimi, obejmując się ramionami, stali Callum z Regan.

A my staliśmy za Callumem i Regan. Ja. Leah i Lucien. Jian-Li, Xun i Chen, wspierając Wei'a, który pomimo swoich ran uparł się, aby przyjść. Tata, Ursula, Moose, Poncho, jego

-

ciotka, Josefa i Jabber. Koleżanki więdźmy Aurory. Ryon, Calder i Caleb.

Wszyscy trzymaliśmy się za ręce (z wyjątkiem mnie, gdyż jedną rękę miałam w temblaku, dlatego też Leah obejmowała mnie z jednej strony ręką w pasie).

Reszta, aby okazać szacunek, stała za naszymi plecami.

Nasze oczy były skierowane w stronę łodzi wikingów, która dryfowała spokojnie na falach.

Do gitary Abła dołączyła kolejna, a moc melodii przepłynęła przez nasze ciała.

Po chwili rozbrzmiał głos Abła, a orkiestra dołączyła do niego.

Zaśpiewał swym barytonem piosenkę Johna Denvera, „The Eagle and the Hawk”.

Słowa rozdarły mnie, a łzy zaczęły płynąć mi po policzkach.

Ale słuchałam.

Wsluchiwałam się w te piękne słowa.

Gdy ostatnie nuty przeszły spokojne powietrze, setki płonących strzał rozświetliło swym kremowym światłem niebo koloru ciemnej lawendy.

Niektóre trafiły w wodę.

Większość trafiła w łódź i jej cenny ładunek, zabierając go w ostatnią podróż i tonąc w płomieniach.

Z trudem przełknęłam łzy, na co Jian-Li zacisnęła dłoń wokół mojej.

Łódź płonęła.

Nikt się nie ruszył.

-
Poczułam jak Abel stanął obok mnie i przechwycił moją dłoń z ręki Jian-Li.

- Wszystko, czym możemy się stać – szepnęła Leah.

Na te słowa więcej łez spłynęło po moich policzkach. Płonąca łódź stała się już odległym punktem, ale dalej się w nią wpatrywałam.

Leć, Gregorze, modliłam się. Wykonałeś swoje zadanie. Jesteśmy już bezpieczni. Dzięki tobie cały świat jest bezpieczny.

Na moje myśli w powietrze wzbiły się iskry.

Posmakowałam smak soli i uśmiechnęłam się.

Aurora podniosła głowę z ramienia Yuriego i wszyscy usłyszeliśmy, jak powiedziała cicho:

- Cieszę się, że miałam okazję go poznać, Yuri.

Wciąż wpatrując się w morze, Yuri puścił jej dłoń i objął jej ramiona.

Ale nie odpowiedział.

Zrobił to Callum.

- W całym swoim życiu nie spotkasz silniejszego mężczyzny – oznajmił król wilków, wpatrując się w płonącą łódź.- Podczas wieczności, która przed nami leży, nikt z nas już nie spotka takiej osoby.

Sonia spojrzała na swojego męża i uśmiechnęła się przez łzy.

Oparłam głowę na ramię Abła i oparłam się na nim swoim ciężarem.

I Abel, mój partner, stał twardo i pozwolił mi na to.

Lucien

- Gdzieś ty był?- zapytał Lucien.
- Byliśmy tam – odpowiedział Avery.
- Byliście? *Gdzie* byliście?- warknął Lucien.
- Byliśmy tam. Starożytni są wszędzie. Sądzisz, że tylko rząd potrafi przejąć kontrolę nad satelitami?- Avery pokręcił głową i spojrzał twardo w oczy Luciena.- Ludzie, Lucienie, musieli *zobaczyć*.
- *Ty* to nagrywałeś?- syknął Lucien.
- Musieli to zobaczyć.
- Już to mówiłeś – warknął Lucien.
- Magia, Lucienie, magia, która nas stworzyła, magia, która nas połączyła, magia, która dała nam nieśmiertelność, magia, która złączyła nasze rasy, przepływa przez nasze żyły i istnieje tylko dzięki nadziei. Nadziei i miłości. Etienne i jego podwładni reprezentowali tego koniec. Trójca była jak zbawienie.
- Jeśli wiedziałeś co planowali, to dlaczego nam nie pomogliście?- zapytał Lucien.
- Pomogliśmy – odpowiedział mu Avery.
- Niby w jaki sposób?- prychnął.

- Na kilka ostatnich dekad daliśmy wam Gregora.

Lucien zacisnął szczękę.

Zmienił temat.

- Po tym jak zaatakował Leah, mogłem zająć się swoim ojcem. Nie pozwoliłeś na to. Mogłem to zrobić zanim zgładził konkubiny, wymordował wioski...

- Owszem, ale gdybyś to zrobił, oni nigdy by tego nie *dostrzegli*.

Lucien westchnął z frustracją.

- Nie rozumiem twojej logiki. W tej całej miłości nadziei, akceptujesz śmierć niewinnych osób?

- Jeśli nie rozumiesz, to powiem ci jedno – odparł Avery.- Gdybym powiedział Gregorowi, że straci swoje życie w tej walce, nie zmieniłby ani jednego w tym co zrobił, łącznie z pospieszeniem na pomoc swojemu synowi, swojej córce, *tobie*. To miłość, Lucienie. To nadzieja. To piękno – pochylił się do przodu.- To właśnie jest *magia*.

Cholera, z tym Lucien nie mógł się kłócić.

- Zobaczyli – kontynuował Avery.- Cały świat zobaczył waszą walkę. Jak krwawiliście. Zobaczyli wasze poświęcenie. Zobaczyli, jak zmierzylście się z potężnym wrogiem. I zobaczyli, jak go pokonaliście. Dostrzegli potęgę w nadziei. Zobaczyli siłę w miłości. A teraz co nam zostało?

Lucien nie odpowiedział.

- Harmonia – szepnął Avery.- Nieśmiertelni i śmiertelni, przez kolejne stulecia będą żyć razem w harmonii.

Nie mylił się.

-

W przeciągu pięciu dni od ich walki, wydarzyło się kilka rzeczy.

Nieśmiertelni ujawniali się na całym świecie i żaden z tych incydentów nie był niebezpieczny. Żaden nie był alarmujący.

To co powiedział Avery, było prawdziwe.

Akceptacja była zdumiewająca.

Lucien odpuścił i zapytał o co innego:

- Wiedziałeś, że stracimy Gregora?

Avery pokręcił głową.

- Żyję już długie stulecia, posiadam różne zdolności i siłę, ale nie jestem prorokiem. Żadne z nas nie jest. Wiedzieliśmy co planował wróg, bo mamy umiejętności, by do tego dotrzeć. Ale nie mieliśmy pojęcia co z tego wyniknie. Mieliśmy tylko nadzieję.

Lucien spojrzał mu w oczy i powiedział:

- Światło Lilah.

- Jest z was najlepsza.

Dopiero w tym momencie Lucien zdziwił się.

- Słucham?

- Od samego początku była kluczem, Lucienie. Jej światło. Światło Lilah sprawiło, że jest najpotężniejsza z całej Trójcy.

- Miłość – odgadł Lucien, na co Avery przytaknął.- Ale wszyscy ją mamy – zauważył.

- Akceptacja nie znajduje się w słowniku Delilah Johnson – oznajmił Avery.- Mniemam, że zauważyłeś dlaczego.

Oświeciło go.

-

- Bo nie zauważa różnic. Nie musi akceptować, ponieważ nawet nie zaczyna oceniać.

Avery znowu skinął głową.

- Przyjmuje każdego takiego, jacy są. Nawet podczas przerażających okoliczności i jeszcze drastyczniejszych wyjaśnień, niemal natychmiast przyjęła Abła. Ta moc, Lucienie, połączyła się z jej umiejętnością kochania, wiernością, nadzieją... na ziemi nie ma nic potężniejszego niż właśnie to. Delilah nie jest kwintesencją tego, czym jesteśmy. Delilah reprezentuje to, kim *możemy* się stać.

Lucien w głębi siebie wiedział, że Avery ma rację.

Nie musiał nic dodawać.

Dlatego wstał ze swojego miejsca i mruknął:

- Chciałbym już wrócić do swojej żony.

- Pozdrów ją ode mnie.

Wstając i spoglądając na Avery'ego, który siedział w fotelu Gregora, przy biurku Gregora, poczuł jak ścisną mu się gardło.

Lubił Avery'ego. Szanował go. I chociaż był wściekły, to nie zmieniłoby tego co wobec niego czuł.

Jednak nie mógł znieść jego widoku w fotelu Gregora.

- Często nie wiemy co mamy, dopóki tego nie stracimy – Avery powiedział łagodnie.- Jesteś na świecie od długiego czasu, jednak to lekcja, o której często zapominamy – Avery spojrzał na niego ciepło.- Mam nadzieję, że tym razem, Lucienie, nie zapomnisz.

Lucien skinął brodą.

Nie zapomni.

-
Żadne z nich nie zapomni.

Potem wyszedł z pokoju, aby znaleźć swoją żonę.

Yuri

- Zgaście – zawołał Yuri.

Gdy to zrobił, wiedźmy, które wylegiwały się na leżakach i kocach, które były rozstawione na trawie, popijając wino, zajadając kasztany, winogrona, lub krakersy z serem brie, leniwie uniosły ręce i ogień, który pożerał wampira przypiętego do stosu, przygasł.

Był to wampir, który zabił jego ojca.

Jego krzyki cierpienia zamieniły się w jęki.

Yuri, który opierał się plecami o drzewo z laptopem na kolanach, dalej pisał e-maila.

Zajęło mu to nieco czasu, ale gdy już skończył, zauważył, że miał dość.

- Ogień – powiedział, na co Barb, Ruby, Jezza i Flo znowu uniosły swoje ręce.

Ogień wybuchnął żywym płomieniem i wrzaski wróciły.

Yuri zamknął swojego laptopa i wstał.

-
- Wiecie – Ruby powiedziała spokojnie przez krzyki, wpatrując się w buchający ogień jakby był ogniskiem, a nie wampir płonął na stosie.- To cudownie pomaga uporać mi się z moimi uczuciami wobec wampirów.

Yuri poczuł, jak kącik jego ust unosi się ku górze.

- Jest na waszej łasce – oznajmił, przez co wiedźmy spojrzały na niego.- Jednak gdy już skończycie, to i on.

Barb skinęła głową.

- Wracam do Aurory – powiedział do Barb.- Dzisiejszego wieczoru zjemy kolację w restauracji z owocami morza w mieście. Dołączysz do nas?

- Oczywiście – odpowiedziała.

- Będę na czas – zawołała Ruby, wrzucając do ust krakersa w serze.

Nie do końca była zaproszona.

Z drugiej strony będzie zabawnym towarzystwem.

Skinął brodą w stronę Ruby.

Potem odszedł, aby odnaleźć swoją małą wiedźmę.

Callum

-

- Nie robimy tego w taki sposób w Stanach Zjednoczonych – prezydent warknął z wielkiego ekranu, który się przed nim znajdował.
- Nasze rządy istnieją obok waszych od wieków, Darren – odpowiedział Callum.- Wymierzmy sprawiedliwość na swój sposób i nie będziesz interweniować. Zrobisz to na swój sposób, a my odwzajemnimy tą przysługę.
- Tak było wcześniej. Gdy teraz nieśmiertelni się uja...
- Już o tym rozmawialiśmy – przerwał mu Callum, okazując swoje zniecierpliwienie.- Ród wilków dalej będzie zarządzany przeze mnie, natomiast wampiry będą podlegać Dominium – kontynuował, wskazując na Rudolfa i Cristiano, którzy siedzieli u jego boku.- Zmory i fantomy będą podlegać Serenie i Gastineau – dokończył, wskazując na parę, która unosiła się z jego drugiej strony.- Tak było i tak zawsze będzie.
- On i jego armia zaatakowała *dwa* amerykańskie miasta – odpalił prezydent.
- A więc on i jego armia zapłaci za swoje przestępstwa – odpowiedział Callum.- Już pojмалиśmy golemę i resztę. Zostali zgładzeni.
- Wampir Etienne musi przejść przez proces – oznajmił prezydent.
- Został uznany za winnego. I właśnie dlatego teraz rozmawiamy – przypomniał mu Callum.
- Nie możecie go zwyczajnie uśmiercić bez... - prezydent zaczął, ale urwał, gdy Callum pochylił się do przodu w swoim siedzeniu i jego mina się zmieniła.

- Ludzie robią to co muszą robić, choć większości z tego nie rozumiem. Wiem, czego chcesz. Chcesz, aby jego egzekucja została sfilmowana. I w pewien sposób rozumiem, że to zapewniłoby pewnego rodzaju zamknięcie, nie wspominając już o zadośćuczynieniu... i zemście. Jednakże to tylko podjudziłoby ciekawość i dało szansę do wścibstwa. Nieśmiertelni nie robią tego w taki sposób. Zrobimy odpis procesu i udostępniemy go rządowi wszystkich nacji, zaś ty będziesz mógł zdecydować co dalej z tym zrobić. Ale to Lucien zetnie głowę Etienne dzisiejszego wieczora. I wtedy wszystko się skończy.

- Nie możemy... - prezydent znowu spróbował.

- Ta rozmowa toczy się tylko z grzeczności – warknął Callum.- To nasi ludzie dokonali tego okrucieństwa. I także to nasi ludzie krwawili i ginęli, aby to powstrzymać. To my wymierzmy sprawiedliwość. Zostaniesz tylko o tym zapewniony. A teraz skończyliśmy.

- Jeżeli w takim sposób zamierzasz utrzymywać nasz kontakt, Callumie, to muszę wyrazić swoje obawy – prychnął prezydent.

- Jeżeli dzięki naszemu poświęceniu nie zrozumiałeś, że życzymy sobie harmonii i autonomii, nie dominacji i interweniowania, obawiam się, że niebawem twój kraj udowodni, że nie jesteś godny tytułu przywódcy – odparł Callum.

Prezydent cofnął się w swoim okazałym fotelu.

- Byłeś świadom, że to zagrożenie nie było czymś nowym. Straciliśmy wiele, próbując zapanować nad tym od dawna. I co więcej, udało nam się rządzić naszymi ludźmi od dawna – Callum powiedział prezydentowi coś, co ten dobrze wiedział.- Wiemy, jak zarządzać swoim rodzajem. Ty nie masz o tym pojęcia. Pomimo tego, już jakiś czas temu dyskutowaliśmy nad wspólnym planem, jak wyjawic istnienie nieśmiertelnych

-

ludziom. Uważnie przejrzałem wszystkie notatki Gregora, jakie sporządził podczas waszych spotkań. Dopóki my sami nie znajdziemy sposobu, aby nasze społeczeństwo bezpiecznie wniknęło w to ludzkie, zmiana waszych taktyk będzie lekkomyślna.

Prezydent uniósł brwi.

- Czy to groźba?

- Jeżeli chcesz to tak odebrać, to nie mam nad tym kontroli – odpowiedział Callum.- Chociaż to nie groźba. To zwykłe stwierdzenie faktów.

Prezydent spojrzał na niego ze złością.

Callum dokończył:

- Skontaktujemy się z tobą, gdy zakończymy sprawę z Etienne i zanim udostępniemy materiał prasie. A teraz życzę ci miłego dnia.

Z tymi słowami, pochylił się do przodu, przesunął myszkę, kliknął i zakończył połączenie.

- Podejrzewam, że przy kolejnych wyborach stanie się bardziej otwartym człowiekiem, gdy zmierzy się z bardziej życzliwą konkurencją – stwierdził Cristiano.

- To dlatego, że jego córka chodzi z wilkiem – mruknął Callum, wstając ze swojego miejsca.- Muszę pójść do Luciena.

- Gdy z nim będziesz rozmawiać, wspomnij o naszym zaproszeniu do dołączenia do Rady – zawołał Rudolf, gdy Callum podszedł do drzwi.- Odmówił, jednak byłby doskonałym dodatkiem do naszych szeregów, a twoja rekomendacja mogłaby na niego wpłynąć.

Callum zatrzymał się i przeszył wampira wzrokiem.

-
- Nie sądzisz, że zasługuje na choć trochę spokoju?
 - Jest szanowany, Callum, a my wszyscy przechodzimy przez kolosalne zmiany – odparł Cristiano.- Będzie bardzo przydatny.

Rozumiał jego zmartwienia.

Stracili Gregora.

Musieli wypełnić tę dziurę.

Dziurę, której nie dało się niczym załatać. Nawet Lucienem. Cholera, w *szczególności* nie Lucienem, który nie był politykiem.

- Dajcie mu nieco spokoju, czasu, który będzie mógł spędzić ze swoją partnerką, rok, może pięć i spróbujcie ponownie – zasugerował Callum, chociaż wiedział, że nawet jeśli minęłoby więcej czasu, to i tak odniosą porażkę w tej sprawie.

Wampir skinął głową.

Callum spojrzał na królową zmor i króla fantomów.

- Zjawicie się?- zapytał.
- Zdecydowanie – odpowiedział Gastineau, obejmując ramieniem swoją partnerkę, aby przyciągnąć ją do swojego boku.

Zmory i fantomy znowu się zjednoczyły.

Był to dodatkowy prezent dla dziedzictwa Gregora.

Callum skinął brodą.

Następnie wyszedł, aby poinformować Luciena, iż egzekucja przebiegnie zgodnie z planem.

Po tym zamierzał odnaleźć swoją królową.

Trójca

W Speranzie, we Włoszech, w głównej siedzibie Wampirzego Dominium, gdzie miał się też odbyć proces, stali ramię w ramię w raz z Yurim, poza Lucienem, który stał przed nimi wszystkimi z lśniącym, długim, cienkim, śmiercionośnym ostrzem miecza z klingą zdobioną w złote ornamenty, które także owijały się wokół jego dłoni.

Serena, Gastineau, a także delegacja zmor i fantomów w ramach świadków, unosiła się za nimi po ich prawej stronie.

Wśród nich stali Julian i Isobel, dzieci Luciena, a także Magdalene, jego matka. Nie przybyli jako reprezentacja rodziny Etienne. Przybyli jako krew z krwi Luciena i jako, że był to ich obowiązek, mieli być świadkami zemsty Luciena.

Pomiędzy fantomami i zmorami, stała pięcioosobowa delegacja stworzona z ludzi.

Regan, Ryon, Calder, Caleb, Saint i delegacja wilków i wilcz, znajdowała się po ich lewej stronie.

Tuż za nimi znajdowała się matka Leah, jej ciotki, a także delegacja konkubin, które także miały tego doświadczyć.

Etienne, ograbiony ze swojej mocy dzięki wysiłkom fantomów, wyglądał na wymizerowanego i miał na sobie

-

brzydki kombinezon w kolorze khaki. Znajdował się na kolanach przed Lucieniem, jego dłonie były skute na jego plecach.

Rudolf stał z boku, Cristiano znajdował się tuż za nim. Rudolf trzymał tablet w jednej dłoni i odczytywał zarzuty.

I werdykt.

Dominium nie traciło czasu. Minęły zaledwie dwa tygodnie od bitwy, w której Gregor stracił swoje życie.

Pomimo tego, dowody były niepodważalne.

Niestety, było ich bardzo wiele.

Gdy Rudolf skończył, spojrzał na Luciena, zanim do niego podszedł.

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić osobiście?- zapytał cicho.- To bezprecedensowe. Jego zbrodnie zostały wymierzone przeciwko wszystkim nieśmiertelnym, więc zwykle członek Rady zajmuje się tym obowiązkiem – zbliżył się jeszcze bardziej i dokończył.- Cristiano powiedział, że przejmie od ciebie miecz.

- To będę ja – warknął Lucien.

- Lucien...

Lucien spojrzał na Rudolfa, na co ten zamilkł.

- Tak jak już rozmawialiśmy, wezmę to jako przysługę – warknął Lucien.- Dług Dominium wobec mnie zostanie spłacony.

Rudolf powoli skinął głową, zanim wrócił na swoją wcześniejszą pozycję.

Spojrzał na Etienne'a.

-

- Zrozumiałeś swoje zarzuty. Zrozumiałeś werdykt. Teraz dokonamy wyroku. Czy skazany chciałby coś jeszcze powiedzieć?

Twarz Etienne'a wykrzywiła się we wrogim grymasie i otworzył usta.

Ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, z wyjątkiem charkotu, ponieważ Lucien zatopił czubek ostrza w jego krtani i przekręcił go.

- Wydaje mi się, że powiedział już wystarczająco wiele – oznajmił Lucien.

- Dobrze mówisz – zawołała Kate, jedna z ciotek Leah.

- Poczujesz ostrze mojego miecza w swoim gardle za dotknięcie mojej partnerki – Lucien powiedział cicho, wbijając wzrok w swojego ojca.

Między Etienne'em, a jego synem czuć było tylko nienawiść.

Lucien był nieczuły.

- Żyłeś długo, ojczy – Lucien zwrócił się do Etienne'a.- Wiem, że miałeś dużo czasu na czytanie. Było to coś, co sprawiało ci przyjemność.

Przesunął czubek w drugą stronę, na co z ust Etienne'a wydobył się kolejny bulgot, a jego oczy otworzyły szeroko z mieszaniny nienawiści i bólu.

- Zachęcałeś mnie do tego, gdy byłem dzieckiem – kontynuował Lucien.- Matka robiła to samo. Pewnego dnia dała mi książkę, która była niesamowita. Od momentu w którym mi ją dała, przeczytałem ją kilkakrotnie. Nauczyła mnie wiele rzeczy. Powiedziała mi, że gardziłaś nią z tego powodu, iż fantastyka nie była godna twojej uwagi. Ale miała w sobie ważny przekaz. Ten, który najwidoczniej ci umknął.

-

Lucien znowu obrócił ostrze, wbijając je głębiej, gdy pochylił się w stronę swojego ojca.

- Potęga nie jest równa racji – szepnął, spoglądając ojcu w oczy.- Racja jest równa potędze. Szkoda, że zginiesz wkrótce po dowiedzeniu się tej prawdy. Ale przynajmniej już teraz o tym wiesz.

Etienne zmrużył oczy.

Lucien wysunął ostrze i ze swoją ludzką prędkością ściał głowę swojemu ojcu.

Bez wahania rzucił zakrwawiony miecz na ciało Etienne'a i ruszył w stronę swojej żony.

Nie mówiąc żadnego słowa, ani nie poświęcając uwagi resztkom tego potwora, wszyscy odeszli.

Godzinę później w telewizji na całym świecie, programy informacyjne przerwały normalną ramówkę, aby oświadczyć, iż wampir Etienne został unicestwiony przez Zjednoczony Protektorat Wilków, Wampirów, Zmor i Fantomów.

Nadeszły różne odpowiedzi.

Jednakże najczęściej dało się odczuć ulgę.

Następnego dnia każdy wrócił do pracy, jak podczas zwyczajnego tygodnia.

Z wyjątkiem tego, że niektórzy zrobili to w towarzystwie wampirów i wilków, o których istnieniu nie mieli wcześniej pojęcia.

Aż do teraz.

Abel

Z motorem zaparkowanym przy odległej drodze, Abel przechadzał się pod postacią wilka ze swoją partnerką u boku.

Teraz, pod postacią człowieka, ułożył ją na liściach, gdy gwiazdy rozświetlały niebo nad ich głowami, obejmując jej żebra ręką, podczas gdy ona ciągnęła go za włosy, gdy jego twarz znalazła się między jej nogami.

Ssał mocno i z głodem jej cipkę.

Fenomenalna.

Przestał i wsunął w nią swój język.

Poczuł jak wygina plecy w łuk. Zacisnął wokół niej palce i zaczął mocniej pieścić ją ustami.

Usłyszał jej jęk.

O tak.

Znowu złapał w usta jej wzgórek, muskając językiem i ponownie ssąc.

Wbiła pięty w jego plecy. Wiedział, że dochodziła.

Przestał więc, przesunął się wyżej, polizał jej szyję swoim językiem, gdy wbił się w jej gorącą, moką cipkę swoim fiutem.

Rozdarł ją, jej krew wlała mu się do gardła i wiedział, że ją miał.

- *Abel, kochanie* – jęknęła.

-
Abel usłyszał ją, zaczął się poruszać, pożywiać, z uśmiechem na ustach.

Dzicy.

Jak zwykle.

Ale teraz...

Wolni.

- Bracie, cofnij to – ostrzegł Hook.

- Nie zamierzam niczego cofać, skoro to cholerna prawda – odparł Moose.

Abel odwrócił głowę, nie wiedząc dlaczego nastrój w pokoju zmienił się tak szybko. Poza tym nie słyszał niczego innego, gdyż wsłuchiwał się w opowieści Sonii o Calderze (który zachęcony przez Calluma) ostatnio wyruszył na poszukiwania swojej partnerki.

- W takim bądź razie sprawię, że to cofniesz – Hook, który siedział u szczytu stołu, z Delilah po jednej stronie i Aurorą po drugiej, a z Ablem obok Delilah, zerwał się ze swojego krzesła.

-

Potem wskoczył na stół z wyciągniętymi rękoma, zrzucając przy okazji talerze wypełnione jedzeniem, gdy pociągnął za sobą obrus.

Uderzył Moose'a, który siedział obok Yuriego, wampira obok Aurory, przez co krzesło Moose'a przechyliło się do tyłu.

Momentalnie znaleźli się na podłodze, tarzając się, stękając i przeklinając.

Delilah wychyliła się do przodu w swoim krześle w stronę zaskoczonych Aurory i powiedziała:

- Nie przejmuj się. To często się zdarza.

Mówiła prawdę.

Obchodzili święto Dziękczynienia w domu Johnsonów i nie było niczym zaskakującym, że prędzej czy później rozpętało się tam piekło.

Ursula, która siedziała przy stole pomiędzy Moose'em a Jabberem, zerwała się z krzesła i krzyknęła:

- Właśnie tak, kochanie. Pokaż mu jak to jest!

Abel spojrział na koniec stołu, aby dostrzec jak Jian-Li przygląda się walce dwóch motocyklistów z rozbawieniem na swojej twarzy.

- Cholera, stary, wyrzuciliście sos hoisin na podłogę, a zjadłbym nieco – mruknął Xun.

Aurora zaczęła chichotać.

Delilah parsknęła śmiechem.

Sonia i Leah uśmiechnęły się do siebie.

Lucien uniósł brwi na Calluma, który wzruszył tylko ramionami.

-

Chen poprosił o sajgonkę, które znajdowały się na końcu stołu po jego lewej.

Barb podała mu je.

Cain trzymał Teone na swoich kolanach, na które wciągnął ją jakieś pięć minut temu i włożył do ust swojego ostatniego naleśnika nadziewanego kaczką, podczas gdy jego partnerka wyciągnęła szyję, by zobaczyć co się działo.

Wei pociągnął łyk ze swojej butelki piwa, zerkając na podłogę przed sobą z uśmiechem, obserwując walkę dwóch mężczyzn.

Abel wyprostował się w swoim krześle, obserwując coś co zaliczało się do niezliczonej dzikości jego partnerki, jednocześnie uśmiechając się, czując się wolnym.

Walka zakończyła się remisem.

Ze stołu posprzątano, po czym Jian-Li i Delilah zaserwowały cztery rodzaje ciasta.

Abel leżał na plecach w ich łóżku, wpatrując się w sufit. Jego kobieta leżała przy nim, zakreślając delikatnie wzroki na jego torsie.

- Jutro wszyscy wyjeżdżają – Delilah powiedziała cicho.

- Taa – odpowiedział Abel.

-
- Spotkamy się ponownie podczas Ceremonii Uznania Aurory i Yuriego w grudniu – powiedziała mu coś, o czym już wiedział.

- Taa – powtórzył Abel.

- Będzie zabawnie – mruknęła.

- Taa – Abel zgodził się po raz kolejny.

- Mam nadzieję, że tata i Moose będą się zachowywać – mruknęła.- Barb może na nich rzucić urok, przez który wyłysieją i staną się impotentami.

Ciało Abła zaczęło się trząść od śmiechu.

Delilah wtuliła się w niego, opierając policzek na jego piersi i obejmując go ręką w pasie.

- Chcesz jutro się przejechać?- zapytała.

Chciał.

Zdecydowanie.

Jeździli od miesięcy.

Przemieszczali się z miejsca na miejsce. Odwiedzili Luciena i Leah. Jian-Li i jego braci. Caina i Teonę. Albo zwyczajnie jeździli do miejsc, które chcieli zobaczyć.

I to właśnie w tamtych chwilach, gdy Abel stał przed zajazdem w Austin, popijając swoje piwo, obserwował jak jego partnerka krzyczy i tańczy do muzyki na żywo.

Stali też na szczycie klifu w północnej Kalifornii, trzymając się za ręce, zeskakując razem i wpadając w słone, ciepłe wody morza.

Siedziała też na jego kolanach, podczas gdy próbowała pobić rekord w zjedzeniu czterdziestu hot-dogów (przegrała, zjadła zaledwie piętnaście), gdzieś poza granicami Filadelfii.

-

Pieprzyli się na plaży w blasku księżyca w Południowej Karolinie.

Siedzieli na motorówce, którą Lucien płynął po Smoczym Jeziorze obok swojego domu w którym mieszkał z Leah. Abel trzymał blisko siebie Delilah, która przez większość czasu machała rękoma w powietrzu, krzycząc z radości.

Często zasiadali przy stole z tymi, którzy kochali, jedząc, rozmawiając, dzieląc się, śmiejąc się, podczas gdy ich każde marzenie się spełniało, zwłaszcza gdy zobaczył swoją partnerkę z pałeczkami w jednej ręce, butami opartymi o stół, gdy żartowała z Jian-Li.

Zamierzali pojechać do Szkocji po Ceremonii Uznania Yuriego i Aurory, aby spędzić święta z Sonią i Callumem, oraz ich rodziną.

Podczas tych wszystkich przygód, często byli rozpoznawani gdziekolwiek się zjawili.

Jednakże co było zaskakujące i za co byli wdzięczni, zainteresowanie to było zawsze okazywane z szacunkiem.

Zawsze.

Czasami ktoś podchodził, ale tylko po to by powiedzieć „dziękuję”, lub uścisnąć Ablowi rękę czy uścisnąć Delilah.

Zazwyczaj kiwali głowami i uśmiechali się.

Inni powiedzieli, że spotkali się z podobną reakcją.

Nic nie zakłóciło ich wiecznych przygód.

Nic nie zepsuło ich dzikości i wolności.

- Kochanie?- Delilah zawołała, aby przerwać jego myśli.

- Tak?

- Wygrała twoja wilcza część.

-

Zmarszczył brwi, gdy schylił brodę.

Przesunęła policzkiem po jego torsie, by na niego spojrzeć.

- Co?

- Są liczniejsi – szepnęła, przez co cała jego postać się napięła.

- Co?- zapytał z zapartym tchem.

- Jestem pewna, że chciałbyś dziewczynkę, którą mógłbyś rozpieszczać. Ale ja chciałabym chłopca z dwukolorowymi oczami i...

Nie dokończyła, ponieważ wylądowała na plecach, a on przygniótł ją swoim ciężarem, wsuwając język do jej ust.

Gdy przerwał pocałunek, jego głos był ochryply, gdy zapytał:

- Jesteś w ciąży?

Skinęła głową.

Abel spojrział w jej zielone oczy, które były przepelnione miłością i radością.

Jego partnerka.

Jego kobieta.

Jego kusicielka.

Jego Delilah, która niebawem stanie się matką jego dzieci.

Odchylił głowę do tyłu i zrobił coś, czego nigdy nie zrobił w całym swoim życiu.

Nigdy tego nie zrobił, gdyż nigdy nie miał ku temu powodu.

Abel Jin zawył z radością do księżyca.

-

Ci, którzy usłyszeli i zrozumieli ten dźwięk w domu Johnsonów, uśmiechnęli się do siebie wesoło.

Ci, którzy go nie rozumieli, nie mogli go pomylić z niczym innym.

I także uśmiechnęli się do siebie ze szczęścia.

Wojownicy na spoczynku

Podczas gdy widzowie stali w ciszy przed nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który wygłosił na podium wzruszającą przemowę na temat wdzięczności i pamięci, po czym podszedł do zakrytej masy, która znajdowała się za nim.

Przyglądali się, jak pociągnął za czerwoną, jedwabną wstęgę.

Ciemny materiał opadł, odsłaniając pomnik kobiety wykuty w brązie. Miała ona ranę na ramieniu, jej szyja była zgięta, każdy aspekt jej ciała wyrażał smutek.

Na tabliczce umiejscowionej u nasady był wykuty napis:

„Jesteśmy Trójcą!”

Delilah

Z Trójcy

-

Ku Pamięci Gregora

Zmarłego

Podczas Bitwy o Dobro w Missouri

Podczas Początku i Końca Wielkiej Wojny

„Abyśmy wszyscy mogli być wolni.”

Pierwsza dama ułożyła wieniec róż u podstawy pomnika, po czym podeszła do swojego męża i chwyciła go za dłoń, po to by razem schylić głowę ku tabliczce i wraz z tłumem uczcić ten moment minutą ciszy.

Osiem postaci stało na wzgórzu, które górowało nad gapiami.

Nie odezwali się ani słowem.

Aż do momentu.

- Muszę się napić.

Był to Abel.

- U mnie i Aurory?- zasugerował Yuri.

- Zobaczymy się na miejscu – mruknął Lucien, chwytając Leah za dłoń i prowadząc ją w stronę błyszczącego, czarnego Porsche, które było zaparkowane na ulicy.

Callum skinął brodą w zgodzie i objął Sonię ramieniem, prowadząc ją w stronę zielonego Range Rovera, który był zaparkowany za Jaguarem.

- Mam nadzieję, że macie Jacka – powiedział Abel.

Aurora zaśmiała się.

Yuri odpowiedział:

- Mamy wszystko.

-

Abel skinął głową i objął ramieniem szyję Delilah.

- Przyjedziemy po tym, jak sprawdzimy jak ma się Jian-Li i Greg – zwrócił się do Yuriego, zanim skierował się wraz ze swoją kobietą w stronę swojego motocykla.

- Jesteś gotowa, moja słodka?- zapytał Yuri, spoglądając na swoją partnerkę.

- Zawsze, Yuri – odpowiedziała, wpatrując się w niego z drżącymi ustami.

Chwytał ją za dłoń i co weszło mu w nawyk (a robił to bardzo często), gdy trzymał jej małą dłoń w swojej, to pocieranie kciukiem wielkiego diamentu, który był umiejscowiony między dwiema, złotymi obrączkami, które nosiła na lewym palcu serdecznym.

Było to przypomnienie, że była jego.

Było to przypomnienie jego miłości do niej i jej daru, iż odwzajemniała to uczucie.

Było to też przypomnienie jego ojca, który zrobił tak wiele w ciągu swojego długiego życia, łącznie z pomocą w odnalezieniu jego połówki.

Po chwili ruszył ze swoją małą wiedźmą w stronę ich Jaguara.

